FRANCISZEK BUJAK

STUDJA
GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNE



SEMINARJUM HISTORYCZNO-PRAWNE
INW: 1208
DZ: V-682
UNIW. JAGIEL.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

STUDJA
GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNE

INNE WAŻNIEJSZE PRACE AUTORA:

Z odległej i bliskiej przeszłości. Studja historyczno-gospodarcze. Lwów. 8° 1924, str. VIII + 325. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Studja historyczne i społeczne. Lwów. 1924, 8° str. XI + 261. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne. Rozprawy Akademji Umiejętności. Wydz. Hist.-filozof. t. 41, Kraków 1901 i odbitka.

Limanowa, miasteczko powiatowe w Galicji zachodniej. Stan społeczny i gospodarczy. (»Studja ekonomiczno społeczne«, zeszyt I.) Kraków 1902, 8° str. VII + 221 (Gebethner i Spółka).

Żmiąca, wieś powiatu limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne. (»Studja ekonomiczno-społeczne«, zeszyt III). Kraków 1903, 8° str. VII + 152. (Gebethner i Spółka).

Galicja. Tom I, Lwów 1908 str. 568, tom II, Lwów 1910 (»Wiedza i życie«, serja IV, tom II i VII) (Altenberg).

Materjały do historji miasta Biecza (1361—1632). (Źródła do historji sztuki i cywilizacji w Polsce«, t. II), Kraków 1914 str. 200. (Polska Akademja Umiejętności).

Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Rozwój od 1900 do 1911. Rozprawy Akademji Umiej. Wydz. Hist.-filozof. t. 58, Kraków, 1914 i odbitka.

Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan. Lwów. 1916, 16° str. 112 (»Bibljoteka Macierzy polskiej«, nr. 93) (obecnie na składzie w Ossolineum).

O podziale ziemi. Kraków 1918, 16° str. 68 (»Administracja Piasta«).

O naprawie ustroju rolnego w Polsce. Kraków 1919, 8° str. 160. (»Gebethner i Wolff).

Uwagi krytyczne o naszej reformie rolnej. Warszawa 1921, 16° str. 104 (Gebethner i Wolff).

Traktat Kopernika o monecie w zbiorowem wydawnictwie: Mikołaj Kopernik, Lwów 1925, str. 41 — 103 i osobne odbicie str. 64 (Książnica Polska).

FRANCISZEK BUJAK

STUDJA
GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNE

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806092441

Staatsbibliothek Krakau

SEMINARJUM HISTORYCZNO-PRAWNE
INW: 1208
DZ: V- 682
UNIW. JAGIEL.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



SKŁADY GŁÓWNE:
»THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.« NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

IGNACEMU CHRZANOWSKIEMU

Z WYRAZAMI PRZYJAŹNI I CZCI DLA JEGO WIEDZY,

PRACY I DUCHA OBYWATELSKIEGO

OFIARUJĘ

PRZEDMOWA.

Studja geograficzno-historyczne składają się z dziesięciu rozpraw, z których osiem pierwszych poświęconych jest historji geografji a dwie ostatnie geografji historycznej. Wszystkie, z wyjątkiem ostatniej *(Stolice Polski)*, były już drukowane poprzednio, wychodzą więc po raz drugi. Trzy z nich ukazały się w *Rozprawach* Akademji Umiejętności, pierwsza w *Księdze pamiątkowej Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego dla uczczenia 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu* w r. 1900 a inne po różnych czasopismach, były więc naogół mało dostępne.

W moim dorobku naukowym stanowią te studja osobną grupę, napozór niezwiązaną z innemi dziedzinami mojej pracy naukowej. W rzeczywistości tak nie jest. Wskazuje na to, już ich chronologja. Rozprawa *O geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim* jest pierwszą moją drukowaną pracą naukową, samodzielnie napisaną, rozprawa zaś o *Stolicach Polski* jest ostatnią, gdy *W sprawie kartografji historycznej* składa się z części pierwszej, napisanej w r. 1906, i części drugiej, napisanej w r. 1923.

Rozprawa pierwsza tudzież rozprawki od trzeciej do siódmej włącznie stanowiły moją rozprawę doktorską pod tytułem »*Geografja w Polsce do początków XVI wieku*«. Właśnie upływa 25 lat (listopad 1899), kiedy na jej podstawie otrzymałem stopień doktora filozofji w Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak obszerna praca naukowa mogła być wówczas wydana albo w Akademji Umiejętności albo w Kasie imienia Mianowskiego, ale na to, jako początkujący, nie miałem widoków, musiałem się więc zdecydować na drukowanie jej częściami. Umieszczenie znaczniejszej części w *Księdze pamiątkowej Uczniów Uniw. Jagiellońskiego* ułatwiło mi druk innych części w krakowskich »*Wiadomościach*

numizmatyczno-archeologicznych«, zwłaszcza, że ich redaktorem został właśnie mój starszy kolega uniwersytecki, Dr. Feliks Kopera, wkrótce potem dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, oraz w *Rozprawach* Akademji Umiejętności.

Rozprawa »*O średniowiecznych mapach żeglarskich*« była znacznem rozszerzeniem, ale zarazem i zakończeniem moich studjów z historji geografji. Szczęśliwy przypadek zrządził, że po kilkumiesięcznych poszukiwaniach w bibljotekach włoskich (Genua, Piza, Florencja, Rzym, Wenecja) w powrotnej drodze znalazłem w jednym z rękopisów Bibljoteki państwowej w Monachjum źródło, które pozwoliło mi bardzo znacznie posunąć to jedno z najciekawszych, ale także i najtrudniejszych zagadnień z historji geografji. Niestety wyniki moich poszukiwań pozostały dotąd nieznane i niezużytkowane przez nikogo, mimo że rozesłałem kilkadziesiąt egzemplarzy mojej rozprawy uczonym zagranicznym a nawet posłałem tłumaczenie dwóch najważniejszych ustępów pracy Wolkenhauerowi w Bremie i Gelcichowi w Wiedniu, jako wybitnym znawcom historji kartografji i redaktorom czasopism, w których mogli te artykuły umieścić. Wolkenhauer odesłał mi tłumaczenie po kilku tygodniach, Gelcich dopiero po kilku latach. Poza rejestracją bibljograficzną znalazłem w literaturze jeden tylko i to bardzo niedostateczny dowód zużytkowania mojej rozprawy w książce Konrada Kretschmera [1], który ją dwukrotnie cytuje, mianowicie na str. 53 w przypisku; »Die Arbeit von Franciszek Bujak, O średniowiecznych mapach żeglarskich, Kraków 1903, ist mir wegen Nichtkenntnis der polnischen Sprache zum grössten Teil leider unzugänglich geblieben« i str. 57: »In ähnlicher Weise, wie Wagner und Steger die Berechnung der italienischen Meile aus Karten und Portolanen vorgenommen haben, hat neuerdings Fr. Bujak aus den antiken Periploi ein Seestadium zu ermitteln versucht. Unter Ausscheidung einiger extremer Fälle kamm er

[1] Die italienischen Portolane des Mittelalters. Ein Beitrag zur Geschichte der Kartographie und der Nautik. (Verröffentlichungen des Instituts für Meereskunde und des geographischen Institutes an der Universität Berlin«. (Heft 13. Berlin 1908, 8-o s. VIII + 688 i 1 karta geograficzna). Wielka ta publikacja dziwnie mało przynosi nowego. Kretschmer wylicza i opisuje 75 kart żeglarskich ze średnich wieków do r. 1497 (str. 104—148), omawia starożytne periplusy, następnie średniowieczne portolany (opisy wybrzeży i portów) (str. 166—194), szczegółowo analizuje 8 portolanów (str. 195-233), a wspominając 15 ich tekstów, reprodukuje z nich 7 (str. 233-420).

zu dem Ergebnis, dass das dem byzanthynischen Stadiasmus zu Grunde gelegte Stadium zwischen 133·3 und 170 Meter, während das olympische Stadium 185 Meter mass.« Kretschmer skorzystał tylko z dwóch tablic, zestawiających odległości według starożytnego Stadiasmus Maris Magni i według średniowiecznego bizantyńskiego Stadiodromicon. Wyniki tych tablic są niewątpliwie ważnym przyczynkiem do zagadnienia mili morskiej, ale inne części mojej pracy przynoszą bezporównania więcej, tak ilościowo, jak i jakościowo, dla całej sprawy kartografji morskiej, Kretschmer obowiązany był się z całą treścią zaznajomić, przedewszystkiem zaś zapoznać się z łacińskim tekstem »*Nota ad chartam navigandi*« i jej treść w pełni uwzględnić. Wtedy nie napisałby on: Über die Art, wie die Entfernungen auf dem Meere bestimmt wurden, wissen wir nichts näheres. Die Logge ist erst im XVI Jahrhundert bekannt (str. 181), kiedy z *Nota* wynika, że log istniał już w XV wieku, nie twierdziłby także, że najstarszym włoskim fragmentem portolanu jest fragment Bibljoteki św. Marka w Wenecji z XIII w., ponieważ wskazałem, że już kronikarz genueński z początku XII wieku, Caffaro, podaje fragment portolanu wybrzeży syryjskich.

Doszły mnie także wiadomości, że prof. H. Wagner kazał sobie tłumaczyć jednemu z uczniów, znających język polski, niektóre ustępy mojej pracy, ale czy z niej skorzystał, nie wiem, albowiem nie znam paru ostatnich prac jego, drukowanych w *Annalen der Hydrographie* w r. 1915 i 1918 (Berlin).

Gdyby Akademja Umiejętności zechciała przeznaczyć 1—2 arkuszy swego Biuletynu na niemieckie lub francuskie streszczenie pracy, o co daremnie prosiłem, moje wyniki nie pozostałyby dotąd taką samą nowością dla świata naukowego, jaką były w r. 1903. Jakkolwiek nie miałem możności, przygotowując obecnie do druku to drugie wydanie, korzystać z dotyczącej obfitej literatury, która ukazała się na Zachodzie od czasu napisania »*O średniowiecznych mapach żeglarskich*«, prócz rozpraw i sprawozdań w głównych czasopismach geograficznych niemieckich i francuskich, zdaje mi się, że nie ukazało się dotąd nic takiego, coby obalało główne moje tezy, albo do nich dochodziło, bo musiałoby to chyba zwrócić uwagę autorów przeglądów bibljograficznych. Ośmielę się tutaj wyrazić życzenie, aby nowe to wydanie dało sposobność polskim uczonym do zwrócenia uwagi nauce zagranicznej na rezultaty mojej pracy.

Zupełne niepowodzenie było także udziałem referatu »*W sprawie kartografji historycznej*, przedstawionego Akademji Umiejętności w r. 1906, w którym występowałem z inicjatywą kontynuowania monumentalnego dzieła Aleksandra Jabłonowskiego »*Atlas historyczny Rzeczypospolitej Polskiej*«. Zmusiło mnie to do zmiany kierunku pracy naukowej. Oczywiście, starałem się wykonać jak najmniejsze zboczenie od kierunku geograficznego, który zrodził się w mojej duszy już w chłopięcych latach, a w ciągu lat uniwersyteckich wziął górę nad przeważającemi ilościowo i metodycznie studjami historycznemi. Wziąłem się tedy do studjów osadniczych. I tu znowu powtórzyło się niemal to samo. Mimo dużego uznania, z jakiem się spotkały moje »*Studja nad osadnictwem Małopolski*«, Część I, (Akademja Umiejętności 1905), druga ich część, przedstawiona w Akademji już w kwietniu 1905, a zawierająca szczegółową analizę osadnictwa niewielkiego obszaru Rzeczypospolitej Krakowskiej (obecnie powiaty Kraków i Chrzanów), nie została wykończona, ponieważ Akademja odmówiła mi środków na przygotowanie kilkunastu rycin, przedstawiających różne typy osad, które to ryciny były niezbędne, jako podstawa całego tekstu pracy.

Oba ostatnie niepowodzenia wymusiły na mnie dalsze zboczenie, które się uwidacznia w »*Galicji*«, (tom I 1908, tom II 1910, Lwów), będącej opisem społeczno-gospodarczym, mającym już bardzo mały związek z mojemi próbami geograficznemi, a wiążącej się wyraźniej z mojemi monografjami lokalnemi (Maszkienice, Limanowa, Żmiąca)

W r. 1915 zaszedł moment, w którym zdawało się, że nawiążę ponownie łączność z geografją. Było to wtedy, gdy śp. Franciszek Stefczyk przyszedł do mnie w Krakowie z propozycją, bym się podjął wydania atlasu statystyczno-geograficznego ziem polskich, któryby mógł być uzasadnieniem naszych praw do własnego bytu państwowego wobec przyszłego kongresu pokojowego. Propozycję przyjąłem bardzo chętnie, a ze względu na wielkość pracy i potrzebny pośpiech, wyraziłem życzenie, aby Stefczyk na drugiego spółwydawcę zaprosił prof. E. Romera, przebywającego wówczas na uchodztwie w Wiedniu. Wkrótce jednak trudność wyjazdu na dłuższy pobyt do Wiednia, gdzie praca mogła być wykonana, skłoniła mnie do usunięcia się od tego doniosłego przedsięwzięcia, i atlas doszedł do skutku pod wyłącznem kierownictwem prof. Romera. Że jednak skłonność moja do geografji mimo to wszystko nie zamarła, świadczy

ostatnia w niniejszym tomie, niedrukowana jeszcze praca: »*Stolice Polski*« (*Gniezno, Kraków, Warszawa*), w której staram się rozważyć geograficzne i polityczne przyczyny zmiany stolicy państwa polskiego.

Ponowne wydanie wszystkich prac dawniejszych, nietylko pracy »*O średniowiecznych mapach żeglarskich*«, wychodzi prawie bez zmiany. Jedynie w pracy o Długoszu znajduje się znaczniejsze uzupełnienie, do którego podnietę dała mi ogłoszona w r. 1916 rozprawa prof. St. Pawłowskiego. Wyniki innych rozpraw dotąd przez późniejszych badaczy nie zostały, o ile mi wiadomo, zmienione. Będę rad, jeżeli ponowne ich ogłoszenie zachęci którego z młodszych uczonych do zajęcia się temi samemi kwestjami i do zastąpienia mojej pracy wynikami nowych intensywniejszych poszukiwań, albowiem doskonale zdaję sobie sprawę, że każdą z tych rozpraw można uzupełnić i znacznie pogłębić nowemi wiadomościami z przebogatych zasobów rękopiśmiennych i książkowych przedewszystkiem Bibljoteki Jagiellońskiej a także innych, między niemi przyszłej Bibljoteki Narodowej czy państwowej, której podstawą staną się przywrócone z Petersburga skarby. W szczególności wymaga opracowania cała nasza naprawdę cenna literatura geograficzna XVI wieku, z której jedynie najmniej oryginalna Kronika Świata Marcina Bielskiego została przedstawiona krytycznie przez prof. Ignacego Chrzanowskiego w jego doskonałem studjum o Marcinie Bielskim (Warszawa 1906, str. 55—102).

GEOGRAFJA NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM DO POŁOWY XVI-GO WIEKU [1]).

I.

Rzut oka na rozwój kosmografji średniowiecznej.

Początkowo chrześcijaństwo z niechęcią patrzyło na nauki pogańskie, jak na wszystko to, co odrywało uwagę od rzeczy niebieskich lub nawet dzieło zbawienia na niebezpieczeństwo narażało. Wnet jednakże zaczęło się zajmować świeckiemi naukami, zwłaszcza o ile one służyły do celów kościoła, tj. do lepszego zrozumienia i zastosowania Pisma świętego. Przedewszystkiem atoli bez przyrodniczej literatury starożytnej obejść się nie potrafiono, bo Pismo św. w tych właśnie kwestjach jest małomówne. Chociaż przez wpływ Arabów i wskutek zaznajomienia się z dziełami Arystotelesa zapanowało żywsze zainteresowanie się naturą i większe jej zrozumienie, mimo to nauki przyrodnicze wiodły suchotniczy żywot, bo teologja wypełniała jeszcze wszystkie naukowe umysły, była i nadal królową studjów, a fizyka była tylko częścią metafizyki. Geografja mogła zaledwie znaleźć skromniutkie miejsce w ówczesnym systemacie nauk, nawet najczęściej nie występuje ona wcale pod swem własnem nazwiskiem, lecz kryje się pod tytułami: liber de natura rerum, de mensura orbis, de natura locorum, a w szkołach klasztornych i katedralnych w geometrję wciskano także opis ziemi i narodów. Pochodziło to stąd, że Marcianus Capella VI księgę swego encyklopedycznego dzieła, bardzo ulubionego w średnich wiekach, zatytułował: geometrja, a traktował w niej także przedmioty geograficzne. Obok tego używano nazwy »cosmimetria cosmographia«.

Brak tutaj niemal zupełny pracy samodzielnej, oryginalnej, kompilowano prawie wyłącznie mniej lub więcej zręcznie. Nikt

[1]) Druk. w Księdze Pamiątkowej Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900, str. 49—96.

też tej nauce nie oddawał się z zapałem, dlatego też nie rozwinęła się ona w samodzielną umiejętność.

Jakich autorów we względzie geografji czytano wówczas i przepisywano? Przedewszystkiem korzystano ze wspomnianego dzieła Marciana Capelli pod tytułem: De nuptiis Philologiae et Mercurii. Z powodu wszechstronności treści było ono szeroko rozpowszechnione, uważano je w średnich wiekach za wykwit szkolnej uczoności. Dyspozycja tej książki świadczy o osobliwym braku smaku u autora; opisuje on pojedyncze sztuki i umiejętności asystujące przy ślubie Merkurego z Filologją; VI. księga, nazwana geometrją, zawiera zarys geografji, który był długie czasy skarbnicą tej umiejętności dla średniowiecznych uczonych. Obok poprzedniego poważne miejsce zajmował Solinus i Plinius, który w II-giej księdze swej Historja naturalis przedstawił system kosmografji; Solinusa Polyhistor (VI w.) jest tylko wyciągiem z poprzedniego dzieła. Wielkie też znaczenie dla fizyki średniowiecznej miały Naturales questiones L. Annaeusa Seneki, którego program był w gruncie rzeczy ten sam, co Pliniusa; jeszcze Piotr d'Ailli (XV w.) z niego korzystał. Wiele też posługiwano się komentarzem Macrobiusa do Cyceronowego Somnium Scipionis. Obok Prata Swetoniusa i Architektury Witruwiusa, możnaby jeszcze wiele dzieł i autorów wspomnieć, ale nie mieli oni wielkiego znaczenia, bo znano ich przeważnie tylko z cytatów, a nie bezpośrednio.

Do średniowiecznych kosmografów zaliczyć należy św. Izydora sewilskiego, który bez zastrzeżeń przyznawał ziemi postać kulistą, i angielskiego Bedę, który nawet twierdzi, że góry wcale nie deformują właściwej postaci ziemi z powodu jej ogromu. Następnie należy tu mnich iryjski Dicuil, wyobrażający ją sobie jako płaską wyspę, pływającą wśród Oceanu. Popularnym był Hrabana Maura podręcznik encyklopedyczny: De universo libri XXII, z późniejszych zaś dzieło nieznanego bliżej Solitariusa, zwanego także Honorius Augustodunensis; kosmograficznemi kwestjami zajmował się także Wilhelm de Conches, którego poglądy przyjął i wykształcił Albertus Magnus, potem także kosmografji dotykał Roger Baco. Za ostatniego średniowiecznego kosmografa uważany bywa kardynał Piotr d'Ailli, (1350—1425), który znał już geografję Ptolomeusa, a przecież w licznych swych pracach geograficznych opierał się prawie wyłącznie na Pliniusie, Solinusie, Izydorze sewilskim i Bakonie [1]).

[1]) Tschakert, Peter von Ailli. Gotha 1877 str. 330—335.

Obok tego w średnich wiekach rozszerzały się analogiczne do literatury fizjologusów i bestjarjuszów bajki i opisy cudacznych osobliwości, znane pod nazwą: Mirabilia mundi. Było to bowiem ogólną cechą średnich wieków, że wszystko odległe, mniej znane, nawet naoczni obserwatorowie przedstawiali drugim, a może i sobie, w rozmiarach kolosalnych lub potwornych, jednem słowem, zupełnie przeciwnie, niż zwykłe domowe stosunki i rzeczy. Takie Mirabilia (najlepiejby to w tłumaczeniu nazwać można »dziwactwa średniowiecznej fantazji«) czytano powszechnie a nawet wykładano na uniwersytetach; w Oxfordzie wykładano w r. 1380 takie dzieło Gerwazego z Tilbery (datujące z pocz. XIII w.)[1]. Zdaje się, że literatura ta nie była u nas rozpowszechniona, albowiem nie udało mi się spotkać ani jednego rękopisu w polskich księgozbiorach publicznych.

Walna zmiana na korzyść studjów geograficznych zaszła, jak już wyżej zaznaczyliśmy, gdy w XIII w. Pisma fizyczne znakomitego Stagiryty stały się, głównie za pośrednictwem arabskiem, udziałem Zachodu[1]. Pomimo początkowych zakazów kościelnych szybko się rozszerzyły jego zasady i poglądy naukowe i stały się w krótkim czasie fundamentem najściślej ortodoksyjnej teologji. 8 ksiąg fizyki, 4 ks. o sklepieniu niebios, a zwłaszcza 4 ks. o meteorologji były ciągle przez scholastyków czytane, przerabiane, komentowane i w jednolity obraz kompilowane, czasem nawet poprawiane i uzupełniane, n. p. przez Alberta Wielkiego i Rogera Bakona. Również w XIII w. doszedł do większego znaczenia Ptolomeus jako astronom a jego System świata, μεγάλη συντάξις, z arabska Almagestem zwany, stał się podstawą rozwoju astronomji na Zachodzie; jako geograf, doszedł Ptolomeus do znaczenia dopiero w drugiej połowie XV w. i sprowadził radykalny przewrót na tem polu[2].

Nie możemy się tutaj rozpisywać, jakie to poglądy kosmograficzne panowały w Polsce średniowiecznej, albowiem wykroczylibyśmy daleko poza obręb naszego zadania i musielibyśmy skreślić cały rozwój tej nauki w zachodniej Europie, gdyż u nas znano pod koniec średnich wieków niemal wszystko, co tam pod tym względem zdziałano, jak przekonamy się z następnego rozdziału.

[1]) Dokładne i bardzo cenne przedstawienie dziejów pism Arystotelesa, ich licznych tłumaczeń i liczniejszych jeszcze komentarzy daje W. Wąsik w pracy: Sebastjan Petrycy z Pilzna. Zeszyt I. Warszawa 1923, str. 60—171.

[2]) Wiszniewski, Hist. lit. pol. IV. 103. Nowsza literatura o Ptolomeusie jest bardzo obfita.

Ogólny rezultat średniowiecznej kosmografji nie był świetny. Poglądy naukowe musiały dbać przedewszystkiem o zgodność z tekstem Pisma św., Kościół był bowiem stróżem i szafarzem wszelkiej prawdy — to też już sama wiara w antypody uważana była za kryterjum kacerstwa, a naniebne wody do czasu d'Ailli'ego się utrzymywały i odgrywały ważną rolę w kosmograficznych wyobrażeniach. Nawet nauka o kulistości ziemi, niby powszechnie przyjęta, nie zdołała sobie uzyskać pełnego prawa obywatelstwa. Nie miano w tym względzie absolutnej pewności i nie starano się konsekwentnie tej teorji przeprowadzić. Dowodzą tego przedstawienia »orbis habitabilis«, jako tarczy, otoczonej zewsząd Oceanem, które przetrwało do XV. w. aż do pojawienia się atlasu Ptolomeusowego, a nawet P. d'Ailli, choć znał geografję Ptolomeusa, w celu uzmysłowienia w ogólnych zarysach ziemi zamieszkanej ucieka się do tradycyjnego koła, w całości tą ziemią wypełnionego, nie zaś półkola północnego, jakby powinien, trzymając się Ptolomeusa [1]).

II.

Przegląd literatury geograficznej, znanej w Polsce w wiekach średnich.

Trudno jest zebrać dokładniejsze wiadomości, jakie dzieła geograficzne znano u nas w czasach poprzedzających odnowienie uniwersytetu w Krakowie. Pozostawały wówczas książki w rękach prywatnych, łatwo więc niszczyły się lub dostawały później niejednokrotnie do bibljotek zagranicznych. Wiadomą jest rzeczą, że organizacja szkół w Polsce była zupełnie identyczna z zachodnio-europejską organizacją [2]), musiano więc i u nas używać tych samych podręczników szkolnych i w tej samej mierze uwzględniać w nauce geografję, co i zagranicą. Również powszechnie wiadomo, że już od XIII w. w wielkiej liczbie szukali

[1]) Rozdział ten opracowałem na podstawie: Kretschmera »Einleitung in die Geschichte der physischen Erdkunde im christl. Mittelalter« (w 5-tym tomie prof. Pencka, Abhandlungen aus dem Gebiete der Geographie 1889), S. Günthera »Die Kosmographischen Anschauungen des Mittelalters« (w Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik IV Jahr. 1882), i Peschel-Rugego »Geschichte der Erdkunde«. Wpływ kosmologicznych pojęć arabskich i rabinistycznych na Zachodzie ujawnił się tylko w bardzo małej mierze i to głównie na polu astrologji.

[2]) Karbowiak, Dzieje wychowania w Polsce, tom I.

Polacy wyższego wykształcenia na obczyźnie, głównie we Francji i Włoszech, gdzie tworzyli nawet osobne korporacje (jak np. w Bolonji na początku XIV w.), wpływami i energją się odznaczające [1]). Spotykamy także coraz bardziej z postępem czasu rosnący w liczbę zastęp bakałarzy, magistrów i doktorów, którzy te stopnie zdobyli sobie oczywiście tylko na uniwersytetach zagranicznych [2]).

Każdy student musiał wpierw, nim się zapisał na którykolwiek z 3 wyższych wydziałów, ukończyć fakultet artystyczny, na którym odbywały się także wykłady z zakresu geografji. Choć pośrednio, jednak w sposób pewny możemy stwierdzić, że Polsce nie była obca geograficzna literatura, która była wówczas powszechna na Zachodzie.

W bibljotece kapituły krakowskiej znajduje się już w r. 1110 Izydor Sewilski, a w r. 1300, oprócz niego, Orosius i Cronica Polonorum cum libro de via Iherosolimitana. Później jednakże nie powiększa się liczba książek treści geograficznej, w spisie bowiem sporządzonym około 1500 r. znajdujemy obok dawniejszych tylko Wincentego z Beauvais (Belovacensis) Speculum naturale i Speculum historiale; zauważyć atoli trzeba, że oba ostatnie spisy nie obejmowały z pewnością całej bibljoteki [3]). Gdyby się dochowały podobne spisy innych naszych kapituł, możeby się zachowało daleko więcej śladów dzieł geograficznych.

Bibljoteka Jagiellońska, zawierająca spuściznę po księgozbiorach pojedynczych kolegjów i burs, posiada znaczną liczbę rękopisów geograficznej treści [4]). Pominąwszy niesłychanie liczne rękopisy dzieł przyrodniczych Arystotelesa i równie liczne do nich komentarze, do których zaliczyć należy także dzieła Alberta Wielkiego, spotykamy tu także sporą liczbę rękopisów Jana de Sacrobosco Sphera materialis, z których jeden (nr. 1847) pisany w XV w. przez Polaka, inne zaś są zaopatrzone komen-

[1]) St. Windakiewicz, Bolonia a Polska, w Przeglądzie pol. z r 1888 zeszyt kwietniowy.

[2]) Karbowiak, op. cit. S. Günther, omawiając w Geschichte des math. Unterrichts im deutsch. Mittelalter, Berlin 1887 str. 127 naukę kosmografji, nie umie z czasów przedhumanistycznych wskazać ani jednego powszechniej używanego podręcznika niemieckiego pochodzenia.

[3]) I. Polkowski, Katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej, w Archiwum dla dziejów literatury i oświaty tom III. (i osobno Kraków 1884) str. 4—5, 7—23.

[4]) Wisłockiego, Katalog rękopisów Bibl. Jagiell. n. p. nry 193, 442, 1509, 2398.

tarzami, dalej kilka egzemplarzy Wincentego z Beauvais Speculum historiale i naturale[1]), bogato iluminowany kodeks z XIV w. zawierający Tomasza Cantipratensis De natura rerum libri XX (nr. 794), który został skopjowany ręką Polaka w r. 1417, zdaje się, w Krakowie (nr. 795) i »Liber de constitutione mundi« w rękopisie nr. 2121, pisanym na początku XV w. Na szczególną uwagę zasługują:

Nr. 2251, pisany w r. 1436, w którym się mieści na czele Solitarii seu Honorarii Augustodunensis Imago mundi, dzieło wielce cenione, pochodzące z XII w.

Nr. 431, pisany w r. 1441 ręką »cuiusdam pauperis«, jak się sam nazywa, gorzko wyrzekając: non vult scire satur, quid ieiunus patiatur (biedak ten był najprawdopodobniej uczniem krakowskiego uniwersytetu, pismo bowiem i znak wodny na papierze na to wskazują), zawiera naprzód Roberta a s. Remigio Historję Jerozolimską, dokładnie opisującą Palestynę obok dziejów trzech pierwszych krucjat. Drugie miejsce zajmuje Marci Pauli de Venetiis, De consuetudinibus orientalium regionum libri III a Francisco Pipino de Bononia ord. Praedic. de vulgari ad latinum reducti. Jest to bardzo dobra i troskliwa kopja tłumaczenia słynnej relacji Marka Pola o jego podróżach po Azji. Następnie jest przepisany list legendarnego władcy wschodniego »Johannis presbiteri« do Emanuela, namiestnika Rameon. Kodeks ten jest dostatecznym dowodem, że i w Polsce interesowano się dalekim Wschodem i nurtującemi społeczeństwo chrześcijańskie wieściami o państwie arcykapłana Jana.

W rękopisie nr. 2392 znajduje się dzieło rycerza angielskiego, Jana de Mandeville, ale tylko w wyciągu[2]). Z przekładu niemieckiego przetłumaczył je na łacinę pan starosta Dersław, a z tego tłumaczenia dopiero zrobił sobie wyciąg ksiądz bakałarz, Maciej Palęcki, w r. 1474. Nic dziwnego, że po tylu przeprawach uległo przekręceniu nazwisko autora, który z Mandeville'a stał się Montalmą. Kompilacja ta, sfabrykowana niby jako oryginalna relacja, nosi tutaj tytuł: Peregrinatio ad terram sanctam a. 1322. Podnosimy tutaj fakt, że człowiek świecki, wyższy

[1]) Por. Wisłockiego Katalog rękop. bibl. Jagiell. według indeksu.

[2]) Jan de Mandeville napisał w Leodjum w drugiej połowie XIV w. fantastyczną opowieść o swej podróży po całym niemal świecie, chociaż prawdopodobnie nie był dalej, jak w Egipcie; skompilował swoją opowieść, eksploatując relację Ruysbrocka. Por. Bovenschen w Zeitschr. der Ges. f. Erdkunde. Berlin rocz. 23, str. 177.

urzędnik, rozczytuje się w tej opowieści, niemal z samych bajek się składającej, i że, chcąc ją uprzystępnić swym rodakom, tłumaczy ją na łacinę. Sądzić należy, że ten starosta znał i czytywał inne relacje podróżnicze. Były one zresztą wtedy dość rozpowszechnione w Polsce.

W kodeksie Bibljoteki nadwornej we Wiedniu, zawierającym kronikę mistrza Wincentego, a pisanym w Poznaniu przez kanonika Mikołaja około r. 1400, mieści się fol. 14—48 Historja Jerosolimitana Godefredi ducis et Balduini (I-sza krucjata), fol. 68—132 Ormista de miseriis mundi, f. 132—184 Liber ethimologiarum Isidori vel phisiologus de natura, fol. 228—32 Epistola Alexandri Magni ad Aristotilem de mirabilibus mundi [1]). — Rękopis Bibljoteki miejskiej we Wrocławiu zawiera obok kronik polskich jakąś Peregrinatio Dythmari (str. 97—110) [2]).

Od Janockiego (Specimen cathalogi codicum mss. bibl. Zalusciane str. 24 nr. 59) dowiadujemy się, że w bibljotece Załuskich znajdował się niegdyś rękopis, pisany w r. 1452 na Rodus, a zawierający: 1) Solinusa Polyhistora, 2) geografję Pomponiusa Meli i 3) Pliniusa Secunda II. ks. Historji naturalnej, zawierającą geografję powszechną. Niewiadomo, kiedy ten rękopis przyszedł do Polski; mojem zdaniem, wkrótce po napisaniu, albowiem tylko wtedy (pod koniec XV w.) żywe stosunki z Azją Mniejszą utrzymywała.

Manuskrypt Bibljoteki wilanowskiej, pisany w roku 1462, zawiera obok kroniki wielkopolskiej: 1) De quibusdam partibus ultramarinis per nobilem Guilhelmum, militem de Boldensele, (właściwy tytuł brzmi: Itinerarius in Terram sanctam — jest to opis pielgrzymki odbytej w roku 1332 [3]), 2) Epistola Johannis presbiteri ad Emanuelem i 3) Jacobi de Vitriaco, Acconensis episcopi, Historia Hierosolimitana, obejmująca lata 622—1218, bardzo rozpowszechniona na Zachodzie [4]).

Sławny rękopis Sędziwoja z Czechła (w Muzeum Czartoryskich Nr. 1310), pisany około połowy XV wieku, zawiera na stronie 407—498 Marci Pauli de Venetiis, De constitutionibus et consuetudinibus Orientalium, w tłumaczeniu Pipina z Bolonii, a na str. 535—549 anonimowy memorjał niemieckiego pochodzenia, do całego chrześcijaństwa wystosowany, zachęcający do

[1]) Mon. Pol. hist. II. 201—3.
[2]) Mon. Pol. hist. II. 610.
[3]) Potthast, Bibliotheca medii aevi hist. II. wyd. str. 533.
[4]) Mon. Pol. hist. II. 462.

wspólnej krucjaty przeciw Turkom, już po zdobyciu Konstantynopola; znajduje się tu dosyć dobry pogląd na całą Europę i Azję przednią. — Że starosta Dersław nie był wówczas w Polsce wyjątkiem, wskazuje także rękopis bibl. Jagiell. nr. 2072, traktujący o materjach fizyczno-geograficznych a pisany w latach sześćdziesiątych XV wieku. Rycerskiego stanu był jego właściciel, albowiem na okładce z wolnej ręki wyrysował jeźdźca na koniu i dopisał u dołu »Dla mije mile pannij thon bendą gonijl«.

Piotr d'Ailli był w Krakowie ulubionym i najbardziej poważanym autorem geograficznym niemal przez cały wiek XV. Zawdzięczał on to zapewne swej powadze i wpływowi, jaki wywierał na soborze w Konstancji, gdzie się z nim zetknęli nasi dygnitarze kościelni i profesorowie krakowskiego uniwersytetu. W sześciu rękopisach bibl. Jagiell., pochodzących z XV w., znajdujemy wszystkie jego dzieła, stojące w związku z geografją [1]). Na wyszczególnienie zasługuje nr. 585, nabyty dla bibljoteki wydziału »artium« w r. 1465, ale daleko wcześniej napisany w Polsce, na polskim papierze: mieszczą się w nim następujące dzieła d' Ailliego: 1) Liber de imagine mundi, 2) De concordancia theologiae et astronomiae, 3) Compendium cosmografiae, tudzież dwa dzieła Alberta Wielkiego treści geograficznej: 1) De natura locorum, 2) De proprietatibus elementorum.

Do czcicieli uczonego kardynała należał także Zbigniew Oleśnicki. Z rękopisu Jagiell. nr. 586 dowiadujemy się, że rysunki do Imago mundi d' Ailli'ego wykonał dlań w roku 1449 jakiś Maciej, zwący się jego najgorliwszym sługą [2]).

Zauważyć trzeba, że brak w bibljotece Jagiellońskiej rękopisów Rogera Bakona tudzież Neckama i pisarzy starożytnych. O jednym z nich, Solinusie, wiemy skądinąd, że był znany w Polsce w XV wieku [3]). Rękopis Pliniusa nabył w Italji w 1471 biskup krakowski Siennicki i darował go Uniwersytetowi (nr. 531). W następnym humanistycznym okresie wszedł w modę na naszym Uniwersytecie Dionisius Periegetes z Tessaloniki.

Z tego jednak, że w naszych księgozbiorach nie przechowały się rękopisy pewnych autorów, nie można zaraz wyciągać wniosku, że ich u nas wcale nie znano. — Do takiego sądu uprawniać nas mogą tylko pozytywne, pewne wskazówki i dowody. Choć w bibljotece Jagiellońskiej i kilku innych, z któ-

[1]) Mss. bibl. Jagiell. nr. 575, 584—6, 1968, 2069.

[2]) W mss. Jag. nr. 586. str. 90.

[3]) Długosz, Historja I. 57. w wydaniu Przeździeckiego.

rych katalogami się zapoznałem [1]), niema rękopisów geograficznych Eneasza Sylwiusa [2]), mamy prawo sądzić, że jego opis Europy i Azji tudzież opis Niemiec był dobrze znany w Polsce i to natychmiast po ogłoszeniu [3]). Olbrzymie jego znaczenie literackie, jako najwykwintniejszego z wcześniejszych humanistów, wielkie wpływy, wynikające ze stanowiska, jakie zajmował, tudzież liczne jego stosunki z Polską, którą nienawidził i rad szkalował, choć z jej synami się przyjaźnił (Zbigniew Oleśnicki) i miał dla nich rzetelny szacunek (Jan Długosz), wykluczają wprost możliwość, aby u nas nie znano jego dzieł, a to tem bardziej, że Polacy, odgrywając wówczas przeważną rolę polityczną w środkowej Europie, starali się (jak tego mamy liczne dowody) dorównać pod każdym względem cywilizowanemu Zachodowi, choćby nawet tylko powierzchownie. Później są one niewątpliwie znane; polemizowano z jego twierdzeniami krzywdzącemi nas, a nawet przedrukowano w Krakowie jego dzieła. Jako cechę znamienną naszego średniowiecza należy podnieść, że zajmowało się ono w skromnej mierze mapografją. Lelewel nigdzie nie wspomina o mapach z owych czasów polskiego pochodzenia, i mnie również żadnej nie udało się spotkać [4]).

Tyle wiadomości podać można było na podstawie pobieżnych tylko studjów, jestem jednak przekonany, że głębsze poszukiwania, sumiennie przeprowadzone, podwoiłyby co najmniej

---

[1]) Przeglądałem katalogi bibljotek: Raczyńskich, Ossolińskich, Zamojskich, Krasińskich, Czartoryskich i Janockiego katal. byłej bibl. Załuskich. Katalogi jednak niedrukowane niewiele mówią, przeglądnięcie zaś samych rękopisów kosztowałoby zbyt wiele czasu, a rezultaty nie odpowiadałyby może ilości włożonej pracy.

[2]) Jak się przekonać można z Potthasta Bibliotheca medii aevi hist. str. 19—24., wogóle niewiele rękopisów dzieł Eneasza Sylwiusa zachowało się dotąd.

[3]) Już w czasie soboru bazylejskiego był Eneasz dobrze znaną u nas osobistością; w relacjach z soboru szczególną zwracano uwagę na jego mowy, surowo krytykujące postępowanie soboru, jak się przekonujemy z Kod. kap. wrocł. fol. 185, obecnie w Bibl. Uniwers. wrocł. sygn. II. F. 23.

[4]) Wyjątek stanowią szkice mapy Ziem Zakonu niemieckiego w kodeksie Sandka z Czechła i wzmianki o mapie z 1421, które omówimy w innym związku. Bardzo pierwotne i proste wyobrażenia »orbis habitabilis« znajdują się niekiedy w inicjałach i minjaturach w mszałach, antyfonarzach i tym podobnych księgach kościelnych, atoli prof. Sokołowski, najlepszy obecnie znawca minjatur naszych, nie zna takich map.

zasób zgromadzonych faktów [1]). Rozpatrzywszy się w tem, czem zasilał Zachód naszą ojczyznę pod względem geografji, należy zkolei zbadać samodzielne jej prace na tem polu.

III.

Geografja astronomiczna.

Nie znając bliżej ani samej astronomji, ani jej historji, nie jestem powołany do budowania tutaj jakichkolwiek konstrukcyj, ograniczę się więc do konstatowania samych faktów, które znalazłem w szeregu rękopisów naszej cennej Jagiellońskiej książnicy. Przedewszystkiem podnieść muszę, że geograficzna astronomja szła widocznie zupełnie innemi torami, niż tak zwana kosmografja średniowieczna. W chwili pojawienia się geografji Ptolomeusa stała pierwsza daleko wyżej niż druga. Historycy geografji bardzo mało ją uwzględniają, i stąd wypływa to przecenianie znaczenia geograficznego dzieła Ptolomeusowego. Dla astronomów tymczasem zawarte w niem wiadomości (częściowo) i metoda nie były już nowością. Oni to wszystko znali z innych jego dzieł i, co ważniejsza, nietylko znali, ale i stosowali w praktyce, choć niestety w niezbyt rozległym zakresie. Idąc bowiem za popędem średniowiecznego ducha, nie sprawdzali dawniejszych obserwacyj, ale wierzyli na słowo swym mistrzom, nie garnęli się też do nowych obserwacyj i do objęcia całych krajów lub nawet całej Europy temi obserwacjami. Ponieważ rozwój 3 głównych działów ziemioznawstwa, t. j. mapografji, geografji opisowej (kosmografji) i geografji astronomicznej przez całe średnie wieki szedł własnemi torami każdego z nich zosobna, z tego wynikał głównie niski stan naszej nauki, a geografji Ptolomeusa należy przypisać znaczenie podniety do zbliżenia tych działów i do skonsolidowania ich. Jako argument ogólnej natury, podnoszę tutaj każdego głębszego badacza uderzającą psychologiczną stronę nauki średniowiecznej. Pominąwszy śmiałe doktryny niektórych autorów, spotykamy przedewszystkiem powszechny brak samodzielności i krytyki, które są udziałem tylko niewielu wy-

[1]) Badania takie trudno przedsiębrać wyłącznie dla kosmografji, ale należałoby je przeprowadzić koniecznie dla całości naszej kultury średniowiecznej, albowiem tylko w ten sposób zyskać możemy jasny pogląd na ruch umysłowy u nas w owych czasach.

bitniejszych luminarzy, i to w dość skromnej mierze, tudzież, co największe ma tutaj znaczenie, widzimy wielką nieudolność w komplikacji, która tylko u niewielu należycie się rozwija, nie wychodząc u ogółu piszących poza proste, zupełnie nieorganiczne zeszywanie ustępów z dzieł sobie pokrewnych [1]). Jako drugi argument, przywieść tu można zaznaczony poprzednio brak zgodności między teorją kulistości ziemi, a praktyką kartograficzną.

Ale wracam do założenia, wyrażonego na czele. Już w końcu XIV. wieku spisuje sobie Jan z Inowrocławia, późniejszy magister, studjując zagranicą, wśród innych praktycznych wskazówek astronomicznych, informacje, w jaki sposób oznacza się szerokość i długość geograficzną (co do długości geogr. radzi: considera inicium eclipsis lunaris) i sposób oznaczania odległości dwóch miejscowości w milach [2]). Jednakże już wówczas zajmowano się astronomją na naszej ziemi, w Krakowie. Dowiadujemy się o tem z tablic: »coniunctiones et oppositiones verae solis et lunae 1379 i 1380« [3]), obliczonych dla Krakowa przy pomocy tablic Alfonsowych lub Jana de Lineriis, jak o tem przekonał się rachunkiem profesor Birkenmajer [4]). Z tablic tych wynika, że już wtedy musiała być obliczona szerokość geograficzna Krakowa; profesor Birkenmajer wykrył rachunkiem, że wynosiła ona blisko 52°, więc była dość błędna. Trudniej już wywnioskować, jaką długość geograficzną przyjmowano wówczas dla Krakowa. Jedna tablica wykazuje różnicę odległości Toleda od Krakowa równą $1^h\ 19^m$; druga zaś $1^h\ 34^m$, podczas gdy rzeczywista odległość wynosi $1^h\ 36^m$; w tym drugim wypadku omyłka wynosiłaby tylko pół stopnia, coby można uważać za nader pomyślny, jak na owe czasy, rezultat, ale w pierwszym przeszło 4 stopnie. Autorem tych tablic był, jak się domyśla profesor Birkenmajer [5]), prawdopodobnie Herman z Przeworska, nadworny lekarz Jagiełły i astrolog. Odtąd już stale zajmowano się w Kra-

[1]) To, co tu powiedziałem, nie pozostaje w sprzeczności ze zaznaczoną na innem miejscu wszechstronnością studjów, albowiem była ona powierzchowna i formalna, nie prowadziła też do uogólnień i jednolitych systemów naukowych. Był tylko jeden konsekwentny systemat w średnich wiekach, t. j. chrześcijańska religja, obejmująca w sobie wszystko, ale ona nie była wytworem średnich wieków,

[2]) Mss. Jagiell. nr, 715 str. 58—59.

[3]) Mss. Jagiell. nr. 805 str. 408 v.

[4]) Birkenmajer, Krakowskie tablice syzygjów. Rozpr. wydz. matem.-fizycz. t. 21, str. 261—285.

[5]) Tamże str. 271.

kowie astronomją. W r. 1406 z niedawno otwartego na nowo uniwersytetu przepowiadano zaćmienie słońca; uczynił to zapewne pierwszy collega stobnerianus [1]), t. j. stały profesor wykładający matematykę i astronomję; fundatorem tej katedry był wykształcony w Pradze Krakowianin, Jan Stoebner, pospolicie Stobnerem zwany [2]). Są to dowody ważne, ale pośrednie [3]). Wkrótce, bo już na początku trzeciego dziesiątka lat tego wieku, spotykamy bezpośrednie wiadomości, że teorją oznaczania położenia geograficznego zajmowano się w naszem mieście, oczywiście, w odniesieniu do niego. Rękopis bibl. Jagiellońskiej nr. 563, pisany w Krakowie w roku 1423, zachował nam tę wiadomość, podaną przez bakałarza Mikołaja z Grabstowa, któremu nie mamy narazie żadnych podstaw odmawiać jej autorstwa. Kodeks ten, pisany jego ręką, zawiera wśród licznych traktatów astronomicznych i chronologicznych na str. 77 ustęp, objaśniający dokładnie, co to jest długość geograficzna, i jak ją można oznaczać w trojaki sposób. Długość geograficzna 2 miejscowości jest to łuk równoleżnika, zawarty między ich południkami. Kto zaś chce oznaczyć odległość między 2 kołami południkowemi, to może ją najpierw wyszukać w tablicy oznaczeń geograficznych krain i miast, co jest naiwną, prawdziwie średniowieczną radą. Dla objaśnienia dodać należy, że przy tablicach astronomicznych króla Alfonsa, słynnych na całą Europę, znajdował się zwykle na początku albo na końcu spis miast i krain z wyrażeniem ich położenia geograficznego, obliczanego zwykle »ab occidente habitabili«, czyli od Toledo właściwie, albo też rzadziej od wschodu, t. j. »a medio Paradisi« i bajecznych krain Gog i Magog, których nigdy nie brakowało w tych regestrzykach [4]). Drugi zaś sposób podaje rzeczywiście naukowy, polegający na obserwacji początku zaćmienia księżyca, obliczonego już dla innej miejscowości, i jakiejkolwiek gwiazdy stałej, znajdującej się wtedy

[1]) Tamże.

[2]) Patrz n. p. Fr. Karlińskiego Rys dziejów obserwatorjum krakowskiego. Kraków 1864, str. 3.

[3]) Tamże. W bibljotece obserwatorjum w Pułkawie pod Petersburgiem znajduje się rękopis, pisany w Krakowie przez mgr. Joh. de Ludzisko r. 1429., a więc współcześnie z Mikołajem z Grabstowa; zawiera on: scriptum mgri. Christani supra Tabulas Alfonsii. Profesor Karliński domyśla się, że jest to Chr. de Zemenecz promotus in omni examine r. 1404, byłby to więc traktat polskiego pochodzenia.

[4]) W bibl. Jagiell. znajduje się ich z wieku XV i XVI kilkadziesiąt n. p. w Mss. nr. 560, 563, 570, 600, 604, 605, 610, 611, 616.

właśnie w zenicie miejscowości obserwacyjnej, t. j. przechodzącej dokładnie przez jej równoleżnik. Oznaczywszy następnie czas, który upłynął od ostatniego południa, można zapomocą działań arytmetycznych łatwo obliczyć odległość wzajemną obu miejscowości. Trzecia wreszcie metoda polega na obserwacji księżyca na linji południkowej, »cum quo (t. j. circulo meridiano) luna illo tempore coelum mediat«. Widzimy więc, że krakowski astronom posiadał tę samą metodę naukową, którą posługiwała się starożytność, z pomocą której obliczano te sławne, względnie dokładne, tablice Alfonsa, a później je na Zachodzie poprawiano. Mimo to nie umiał się nią posługiwać, surowy zaś ten wyrok musimy i do późniejszych polskich astronomów XV i XVI wieku zastosować [1]). Dalej pisze [2]) Mikołaj z Grabstowa w ten sposób: »Chcąc zredukować toledańskie pierwiastki (radices motuum stellarum) na południk krakowski, musimy naprzód znać odległość obu tych południków. Otóż najpierw odległość między Toledo a Pragą wynosi 18^0 30′, czyli wyrażona w czasie 1^h 14^m (jest to zupełnie zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy), ale między Pragą a Krakowem odległość wynosi 3^0 30′, t. j. 14^m czasu, według innych zaś odległość między Krakowem a Pragą wynosi 3^0 6′ czyli 12^m 24^s czasu.... i to może jest bardziej zbliżone do prawdy« [3]). Ostatecznie później stanowczo przychyla się do tej opinji, pisząc: »Pamiętaj, że między krakowskim południkiem a toledańskim odległość wynosi 21^0 36′, które wynoszą 1^h 26^m 24^s«. Podana tu odległość między naszym Krakowem a Pragą, względnie Toledem, jest zupełnie fałszywa. Popełniono bowiem błąd, wynoszący w pierwszym wypadku całe 2^0, w drugim, niby dokładniejszym, jeszcze większy, bo 2^0 24′. Skąd ten błąd mógł powstać? Oczywiście, nie obserwacje astronomiczne były jego przyczyną, ale ich brak. Rękopis Jagiell. nr. 1916, zawierający »Canones super tabulas motuum planetarum«, specjalnie dla tablic na południk krakowski obliczonych, (przerobione przez Andrzeja Grzymałę z Poznania około roku 1450), podaje w kanonie 36-tym metody oznaczenia południka krakowskiego, znowu, oczywista, względem Pragi, i powtarza te same

[1]) Wyjątek stanowi akcja, przedsięwzięta przez Kopernika wespół z krakowskimi kolegami, której jednakże rezultaty dziwnym trafem nie zostały powszechnie przyjęte.

[2]) Mss. Jagiell. nr. 563 p. 77.

[3]) Stąd znowu wnioskować możemy, że już dawniej zajmowano się obliczeniem położenia geograficznego Krakowa.

daty, zmienione tylko przez dodanie 11°, o które miało być Toledo ab occidente habitato, t. j. od wysp Fortunaces, odległe. A dalej mówi: »Jest także inny sposób wyszukiwania pierwiastków (radices) krakowskich przez odległość od Pragi. Rozważ, ile jest mil między Pragą a Krakowem w sposób, jak możesz, najdokładniejszy, a ponieważ się pospolicie twierdzi, że jest ich 60, można jednakowo przyjąć 50 mil zwykłych, albowiem się droga często zakręca«. Zauważyć należy, z jak lekkiem sercem sam autor, zalecający jak największą skrupulatność, zadawala się cyfrą niemal dowolną, bo oznaczoną, że się tak wyrażę, »na oko«. Rękopis nr. 563 (str. 77.) powiada: »bierz na każde 16 mil niemieckich 1° czyli 4m«. I rzeczywiście, 50 mil podzielone przez 16 daje w ilorazie 3° 6'. Nie ulega więc wątpliwości, że wiedząc, iż oba te miasta leżą na tym samym równoleżniku i znając niejednokrotnie wymierzoną długość drogi z Pragi na Pardubice, Opawę i Oświęcim do Krakowa, nie wahano się dać pierwszeństwa tej niezawodnej danej przed rezultatami obserwacji astronomicznej, która, mimo że zapewne zbliżała się do rzeczywistego stanu, okazała się fałszywą dla 3 zasadniczych błędów: 1) nie zdając sobie sprawy z idealnej prawie zgodności tej drogi z linją równoleżnikową, zbytnio ją skrócono, bo w rzeczywistości wynosi cokolwiek więcej niż 57 mil, 2) liczono za wiele o milę na stopień, który się równa mniej więcej 15 milom niemieckim i 3) zapomniano o tem, że stopnie długości mierzy się na kołach równoleżnikowych, które się szybko zmniejszają ku północy tak, że pod 50° szerokości stosunek stopnia długości do stopnia szerokości jest mniej więcej równy stosunkowi 1 : 1·7.

Mogłaby się nasunąć kwestja, czy wobec tego mogły oddać należyte usługi tablice astronomiczne, obliczone na fałszywy południk, a do krakowskiego stosowane. Sądzę, że mogły, bo mylono się o 8, względnie niespełna 10 minut, co można było wówczas zawsze ze spokojnem sumieniem złożyć na niedokładność zegarów. Że jednakże drogą obserwacyj astronomicznych można było dojść do prawie ścisłego rezultatu, dowodzi obliczenie południka praskiego, czego chyba na karb czystego przypadku liczyć nie wypada [1]).

[1]) Tablice Alfonsowe, przerobione na południk krakowski, rozpoczynają się we wszystkich kodeksach zachowanych w bibl. Jagiellońskiej od r. 1428. Jeżeli to nie jest początkowy rok jakiego cyklu astronomicznego, to należy go uważać za datę urodzin tych tablic. P. Wisłocki zapewnia, że on kiedyś genezę ich objaśni przy sposobności, mnie nie udało się na-

Przypatrzmy się dalszym losom wiadomości o położeniu geograficznem Krakowa. Rękopis nr. 560, pisany w r. 1448, tę samą teorję rozwija, co powyż omówione, i również błędnie radzi, zrzekając się obserwacyj astronomicznych, czy też im tylko niedowierzając, aby obliczać długość geograficzną miejscowości, na tym samym równoleżniku się znajdujących, z ilości mil, biorąc na 1° 16 mil niemieckich, których się w Polsce używa. Zamieszczone w tym rękopisie dwa katalogi miejscowości z oznaczeniem ich położenia geograficznego są bez wartości, a zwłaszcza pierwszy, którego dane mają za punkt wyjścia środek Raju. Jest to klasyczny objaw średniowiecznej bezmyślności, bo przecież niepodobna ani na chwilę przypuścić, żeby w Krakowie nie wiedziano wówczas, że Buda nie leży na zachód od Wiednia, i że Salerno, Rzym i Oxonia (Oxfort) nie leżą na tej samej szerokości geograficznej, jak właśnie wskazuje ten katalog[1]). W rękopisie nr. 1857, pisanym w Krakowie około połowy XV w., znajdujemy wśród innych miejscowości podobnego katalogu z 2 różnych źródeł zestawionego:[2])

Cracovia	33° 15′	long.	50° 40′	lat.
Praga	29° 30′	»	50° 6′	»
Vienna	31° 0′	»	41° 50′	»

Otóż, pominąwszy prawdopodobnie zepsutą szerokość Wiednia, znajdujemy inne dane wcale znośne, choć coprawda niezbyt dokładne, przedewszystkiem długość Krakowa zbliża się do

---

trafić na ślady klucza do objaśnienia tej tajemnicy. To pewna, że przeszczepione zostały na glebę krakowskiego uniwersytetu z bratniej stolicy nadwełtawskiej, Pragi, tego bowiem dowodzą powyż komentowane oznaczenia położenia geograficznego Krakowa. Przypuszczać można, że zrobił to pisarz kodeksu nr. 563, mistrz Mikołaj z Grabstowa, który przytacza (str. 79) wyniki swych obserwacyj, robionych w Krakowie w r. 1421 i 1422, i to z uwzględnieniem czasu i południka krakowskiego. Być więc może, że studja swe ukończył ostatecznie r. 1428 i ten rok wziął za punkt wyjścia do dalszych obliczeń, albo też autorem ich jest mistrz Piotr de Swanow, Czech, zdaje się, z pochodzenia, który już około r. 1431 wykładał teorję planet (Muczkowski, Statuta nec non liber prom. pag. CXLI.). Choć później przestał się zajmować tą nauką, posunąwszy się wyżej na katedrę teologji (liczne po nim pozostały rękopisy teologiczne w Bibljotece Jagiell. (patrz Wisłockiego Katalog rękopisów według indeksu), to jednak liczą go do wybitniejszych astronomów i uważają za takiego, któremu nasz uniwersytet zawdzięczał swój rozgłos, jako ognisko nauk ścisłych. (Birkenmajer, Marcin Bylica, nota 84).

[1]) Mss. Jagiell. nr. 560 str. 4—6.

[2]) Mss. Jagiell. nr. 1857 str. 168—174.

prawdy bardziej niż poprzednio; wydaje mi się to rezultatem jakichś nowych obliczeń.

Byłaby bardzo ważna praca do wykonania, dotąd zdaje się nie podjęta, mianowicie: zebrać, ile możności, jak najwięcej takich tablic z oznaczeniem położenia geograficznego i wyjaśnić ich wzajemne stosunki, przez to bowiem możnaby wykazać zapewne jakieś czy to lokalne, czy na szerszą skalę podjęte przedsięwzięcia pomiarów astronomicznych, które bez wątpienia były, ale się ich ślady zatarły. W kilkudziesięciu kodeksach Bibl. Jagiell. z XV lub z samego początku XVI wieku nie znalazłem śladów takich usiłowań, odnośnie do obszaru Polski; że jednakowoż one były, znajdujemy na to dowody w małym niemieckim podręczniku geografji powszechnej Apiana, który, kilkakrotnie później wydawany przez niderlandzkiego lekarza, zwanego Gemma Frisius, cieszył się niezmierną popularnością [1]). Zato mamy w rękopisie nr. 605 (fol. 156) spis miast głównie niemieckich, w których się obserwacje astronomiczne w innych niż w Krakowie odbywają warunkach.

IV.

Wpływ Ptolomeusa.

Dopiero około połowy XV w. zbudziła się geografja z snu tysiącletniego. Dwa fakty wielkiej doniosłości wpłynęły na zmianę jej dotychczasowego stanowiska i z lekceważonej nauki pomocniczej przy egzegezie Biblji odrodziły ją w poważną naukę; pierwszym były wielkie odkrycia Portugalczyków i Hiszpanów, poczynione wśród poszukiwań drogi do Indyj, drugim zaś — ekshumacja, jak się wyraża Lelewel, geografji Ptolomeusa, która, przetłumaczona na łacinę około r. 1405 przez Florentczyka Angelo, rozpowszechniała się niezmiernie szybko w odpisach i w drukach (editio princeps 1466) w tłumaczeniu niemieckiego benedyktyna z Reichenbach, podpisanego: Dominus Nicolaus Germanus, skąd powstał w następnych wydaniach błąd drukarski Donis, przyjęty za nazwisko. Do r. 1500 ukazało się 8 wydań Geografji

[1]) Dwa egzemplarze tego podręcznika z r. 1540 i 1550, znajdujące się obecnie w Bibl. Jagl., były własnością profesorów krakowskich i są ich notami opatrzone.

po łacinie, w ciągu pierwszej połowy XVI w. przybyło ich kilkanaście.

Kiedy w czasach Odrodzenia rzucono się z szaloną niemal namiętnością do uwielbiania tego wszystkiego, co po sobie pozostawił świat klasyczny, »princeps geographorum, divus Ptolomeus« znalazł się w pierwszym rzędzie bóstw, czczonych przez humanistów. W ciągu wieku wyszło około 30 wydań jego Kosmografji (z tych tylko 2 greckie i kilka włoskich, reszta po łacinie), była to bowiem jedna z najpopularniejszych książek naukowych. Musiał ją czytać filolog, poeta, kosmograf i wogóle każdy, ktokolwiek sobie rościł prawo do wyższego wykształcenia; to też masa jej egzemplarzy rozchodziła się po księgozbiorach publicznych i prywatnych całej oświeconej Europy. Że i Polska w tym względzie nie stanowiła wyjątku, okażemy w dalszym ciągu [1]). U nas objawiło się to między innemi w ten bardzo dobitny sposób, że jeszcze około połowy XVI w. opisywano Polskę według Ptolomeusa, kładąc w nawiasach nazwy właściwe współczesne, a niekiedy nawet zupełnie je zaniedbując. Czynił to nawet Wapowski, twórca pierwszej znanej mapy Polski [2]). Szerokiem odrazu korytem popłynął wartki strumień prac geograficznych. Z przyjemnością też możemy skonstatować, że współudział Polski w tej pracy był znaczny, co niestety nie na każdem polu da się wykazać.

Nie należy jednak zapominać, że nie same zbawienne skutki wywołało pojawienie się Ptolomeusa [3]) i zainteresowanie się nim w okresie Odrodzenia. Obok nieobliczonych korzyści przyniósł

---

[1]) W r. 1515 bibljoteka kapituły poznańskiej otrzymała w darze od jednego z kanoników Ptolomeusa i drugą książkę, zatytułowaną: Cosmographia, a po śmierci biskupa poznańskiego, Lubrańskiego, znajdował się między innemi licznemi książkami i Ptolomeus oraz Plinius i Strabo (Acta capitulorum, ed. B. Ulanowski t. I, s. 205 i 219).

[2]) L. J. Decius w swoich Starożytnościach polskich pisze na początku: In huius (tj. Europy) descriptionem nullum negotium videtur contrahendum, fecit hoc enim Ptolomeus, geographiae princeps, et plerique alii doctrina insigniti... Rozporządza Decius atlasem, mającym obok starożytnych i nowoczesne, (Haec apud Ptolomeum... octava Europae tabula, similiter in moderniori Poloniae et Sarmatiae, tabula) ale uwzględnia niekiedy wyłącznie stare mapy (Famosa tamen flumina non absque re videtur ex Ptolomeo adscribere... ex vetustiori tabula (octava Europae) hae sunt). Chcąc podnieść wielkość Polski, powiada Decius, że liczy tyle województw i prowincyj, ile może Ptolomeusz ludów wymienił.

[3]) Lelewel, Geographie du moyen âge. Tom. I. Prolegomenes, t. II, §. 178—211, t. V, p. 191—212.

on geografji i straty dotkliwe. Coprawda, nie całą winę na niego należy zrzucać [1]), owszem większa jej część leży po stronie jego wielbicieli, którzy bez najmniejszej krytyki przyjmowali jego słowa niemal na wagę złota, nie czując się powołanymi do sprawdzania jego szczegółowych danych (oznaczenia położenia geograficznego), choć były one prawie w zupełności fałszywe. Był on bowiem z zawodu astronomem i, pomimo że znał podstawy geografji fizycznej i astronomicznej, nie miał warunków, by stać się dobrym geografem. Bardzo obfite i nader cenne materjały pod jego niekrytycznem i nieudolnem piórem straciły dużo ze swej wartości, bo gruntownie przetrawionych i wciśniętych w schemat nie możemy nawet zrestytuować. Zasługą jego jest podjęcie prawdziwie wielkiej myśli Hipparcha, aby zamiast niedokładnych oznaczeń drożnych (odległości podawane w itinerarjach) podać naukowe oznaczenia geograficznego położenia; niestety myśl tę mimo olbrzymiej pracy wykonał nieracjonalnie. Nie mając dokładnych spostrzeżeń astronomicznych o położeniach geograficznych, fingował je lub kombinował w przeważnej liczbie, wskutek tego i jego obraz świata znanego, mimo że był pewnym postępem wobec dawniejszych tego rodzaju usiłowań, jest w gruncie rzeczy karykaturą i to bardzo rażącą. Nie tutaj jest miejsce na katalogowanie jego błędów. Dość powiedzieć, że jego mapa, położona na dzisiejszą, nie zgadza się z nią ani jedną kreską, że Cejlon jest u niego 20 razy większy, niż w rzeczywistości, a dzisiejsza Rosja zamiast 18° szer. od m. Azowskiego do Polarnego ma tylko $2^1/_2{}^0$, m. Śródziemne zaś zamiast około 42° długości liczy według niego 62°.

A przecież metoda, jakiej on używał, była jedynie prawdziwa i była zdolna doprowadzić geografję do najwyższej doskonałości, bo opierała się na matematycznych i astronomicznych podstawach. Gdyby więc, zamiast bezmyślnie powtarzać i przez wiek przeszło na ślepo wierzyć tekstowi i mapom [2]) Pto-

---

[1]) S. Warnka, Zasługi Lelewela na polu geografji. Poznań 1878.

[2]) Przez pewien czas (Hugo Berger) uchodził za autora atlasu do dzieła Ptolomeusa Agatodemon, żyjący około 300 lat później. Istotnie jest on wymieniony jako twórca map w dwóch najlepszych rękopisach Geografji, ale naprawdę mógł on być tylko rysownikiem tych map, układ bowiem dzieła Ptolomeusa jest w takim ścisłym związku z mapami, że poprostu bez nich nie da się pomyśleć. Por. S. Günther, Gesch. der Erdkunde, Lipsk 1904, str. 20. Obecnie (Petermanns Mitteilungen 1914, str. 142) K. Kretschmer broni tezy Agatodemona na nowo. Sądzę, że nie ma racji, skoro

lomeusa, przejęto od niego tylko metodę i, stwierdziwszy fałszywość jego danych, zajęto się jak najgorliwiej obserwacjami astronomicznemi i oznaczaniem położenia geograficznego możliwie jak największej liczby miejscowości i te tylko wciągano do map naukowych, nasza umiejętność zrobiłaby w krótkim czasie olbrzymie postępy. A były po temu warunki, zwłaszcza że morska kartografja włoska i hiszpańska (katalońska) stała bardzo wysoko. Dość przytoczyć, że wybrzeża Korsyki lepiej i dokładniej były przez nią przedstawiane, niż na wszystkich atlasach aż do r. 1749, a jedna z najstarszych map tego rodzaju Piotra Vesconte z r. 1318, znajdująca się w Bibljotece nadwor. w Wiedniu, jest tak doskonała, że jej kształty morza Czarnego okazały się w czasie eksploracji tego morza w r. 1818 dokładniejszemi, niż w najnowszych mapach francuskich [1]). A mapy takie nie były wcale rzadkością w XIV i XV w.; sporządzano je w sposób fabryczny, każdy bowiem okręt obowiązany był mieć dwa takie »portulany« na pokładzie.

Kartografja ta nie popadła w zastój, owszem świetnie się w dalszym ciągu rozwijała. Mapa kameduły Fra Mauro, wykonana z polecenia króla Portugalji w r. 1459 po 3-letniej pracy, otrząsnęła się z ostatnich legendarnych i starożytnych naleciałości, niema więc na niej ani raju, ani kraju Gog i Magog, a zato są uwidocznione świeże odkrycia Portugalczyków na zachodniem wybrzeżu Afryki. Jest to niezmiernie charakterystyczne, że Fra Mauro znał dzieło geograficzne Ptolomeusa, ale zeń nie korzystał; uważał jednak za konieczne objaśnić, że nie chce przez to ubliżać jego powadze. Był on bowiem przekonany, że wiadomości Ptolomeusowe są »cambiatti e corotti« a zwłaszcza »nelle sue mesure per longeza et largeza« [2]) i więcej wierzył sumiennie wykonanym i często sprawdzanym obserwacjom kompasowym żeglarzy. Podobne stanowisko względem Ptolomeusa zajął w pracy nad mapą całego znanego świata, któremu wolał nadać tradycjonalną formę kolistą i uratować zarazem zbliżoną do prawdy postać stron najlepiej znanych, choć tutaj dadzą się odkryć pewne nieznaczne ślady korzystania z mistrza staro-

J. Fischer zebrał nie 26, względnie 27, na które podzielił Ptolomeus cały materjał, ale 68 map. Wskazuje to, że po Ptolomeusie niejeden kartograf mógł próbować swoich sił na tle jego dzieła.

[1]) Warnka, Zasługi Lelewela str. 149; Peschel-Ruge, Geschichte der Erdkunde, str. 209.

[2]) Lelewel, Geographie du moyen âge t. II, p. 95, cytuje napisy z tej mapy według Zurla.

żytnego. Późniejsze mapy Andrzeja Benincasa i Jana de la Cosa również zaznaczały postęp. Kartografja ta zajmowała się przedewszystkiem morzami i ich wybrzeżami (głównie zaś m. Śródziemnem), było to naturalne. Nic też dziwnego, że specjalna mapografja kontynentu europejskiego była zaniedbana przez żeglarzy, jako nieprzydatna do ich praktycznych celów, i znacznie pozostawała wtyle poza tamtą, jednakże niektóre lepiej znane części Europy były wcale znośnie przedstawiane, jak się o tem możemy przekonać z nielicznych map tego rodzaju, z XV w. pozostałych [1]).

Mapy kompasowe tworzą osobny, zupełnie samodzielny rodzaj w kartografji. Pozornie nie mają one projekcji, t. j. siatki południków i równoleżników, ale tę sieć zastępuje inna, podobna do sieci pajęczej, a złożona z przedłużeń promieni róż kompasowych czyli róż wiatrów, umieszczonych w różnych punktach mapy, które to promienie łączą się z sobą i krzyżują w różnych kierunkach. Na te gwiazdy kompasowe kładł żeglarz busolę i umiał zawsze oznaczyć, gdzie się znajduje i w którym kierunku ma płynąć, aby się dostać do pożądanego portu. W jaki jednak sposób żeglarze obliczali przebytą drogę nawet wśród burzy, jest dotąd rzeczą niejasną [2]). Gdy w XII w. zaznajomiono się z używaniem igły magnetycznej, posłużyła róża wiatrów razem z nią do wykonania znakomitych map morskich w stosunkowo krótkim czasie. Kiedy, w jaki sposób i kto wykonał te zdjęcia wybrzeży śródziemnomorskich, dotąd niewiadomo [3]).

---

[1]) Por. Lelewela Atlas do Geographie du moyen âge, Nordenskiöldo Periphus, T. Fischera Sammlung i inne wydawnictwa tych map.

[2]) Peschel-Ruge, l. c.

[3]) Kwestja średniowiecznych map żeglarskich jest obecnie bardzo sporna. Ruge, najwybitniejszy obecnie historyk geografji w Niemczech, broni dotąd zdania Peschla i dawniejszych autorów, że mapy te powstały »durch Kuppelung der durch Gissung-und Richtungsbeobachtung — bestimmten Schiffskurse«. Breusing i T. Fischer twierdzą, że w ten sposób nie możnaby wykonać tak dobrych map, które jedynie powstać mogły, jeżeli ich plan zasadniczy został określony »durch die Aufzeichnung quer über See gesteuerter Schiffskurse durch Diagonalen«, i nazywają te mapy kartami loxodromicznemi. Opinja ich była dość powszechnie uznana. Niedawno jednak na XI-tym zjeździe geografów niemieckich w Bremie prof. H. Wagner postawił nową hipotezę, która obudziła żywą dyskusję i krytykę. Porzuciwszy teoretyczne obserwacje, wziął się Wagner do porównania odległości rzeczywistych z przedstawionemi na tych mapach i przekonał się, że ogólne mapy nie są jednolite, ale są zlepkiem wielu map specjalnych, niezupełnie z sobą się zgadzających; zauważył także, że odnośnie do wybrzeży

Jak widzieliśmy, Włosi z początku, choć znali Kosmografją aleksandryjskiego astronoma, nie ufali mu mimo jego wszechmocnego autorytetu. Dopiero niemiecka szkoła humanistyczno-geograficzna w licznych pracach tak geograficznych, jak kartograficznych z końca XV i pierwszej połowy XVI w. uwierzyła w nieomylność Ptolomeusa, okrzyknęła go »divus princeps geographorum«, a nadto zdołała zaszczepić to uwielbienie we Włoszech i w całej wykształconej Europie, a to głównie dzięki popularyzacyjnemu wpływowi druku; atlas bowiem »Donisa« nie rozszerzał się przez kopjowanie ręczne, jak duże mapy żeglarskie, lecz w postaci drzeworytów.

Tymczasem pracowano dalej nad mapami nautycznemi; nie brakło nawet prób zastosowania do nich graduacyj, ale było

---

atlantyckich jednostką miary jest mila morska, wynosząca 1480 m., gdy tymczasem odnośnie do morza śródziemnego mila ta wynosi tylko 1250 m. Ponieważ ta mniejsza mila morska, znana tylko z literatury XVII i XVIII w., nazywa się włosko-grecką lub wprost grecką, Wagner przypuszcza, że już w starożytności była używana do oznaczenia odległości morskich i że mapy, na których ona jest jednostką miary, powstały w starożytności. Zasługę włoskich kartografów redukuje on do połączenia wielu drobniejszych map, otrzymanych od Bizantyńców, w jedną ogólną; że zaś ta mimo błędów i różnic w rozmiarach starożytnych pierwowzorów i trudności połączenia ich w całość, tak bardzo zbliżyła się do rzeczywistości, to Wagner przypisuje szczęśliwemu przypadkowi. Por. P. Dinse, Das Räthsel der Kompasskarten im Lichte der Gesammt entwickelung der Seekarten w Geographische Zeitschrift hrgbn. von Hettner II Jahrg. 1896, s. 111. Cała fantastyczność i naiwność hipotezy prof. Wagnera uderzy nas w oczy, gdy przyjrzymy się początkowym mapom żeglarskim Ameryki, zebranym przez prof. S. Rugego i dołączonym do jego pracy: »Die Entwickelung der Kartographie von Amerika. Gotha 1892. Petersm. Mittheil. Ergänzh. Nr. 106. Widzimy tam mapę z r. 1500 Juana de la Cosa, pilota Kolumbowego, przedstawiającą wcale dobrze Antyle i przeciwległe im wybrzeża Am. południowej od zat. Wenezuelskiej po Trinidad, i mapę z r. 1502 Caneria, towarzysza Vespuzziego, obejmującą już wybrzeża Ameryki po 20° szer. połud.; wykazują one, jak dalece byli wprawni ówcześni żeglarze w kartografji, skoro jednorazowe pobieżne zdjęcie dawało już zbliżony do prawdy obraz. Żeglarska mapa Piotra Martyra z r. 1534 przedstawia tak dokładnie odległość A. od Europy i Afryki, jej wybrzeża od N. Jorku po cieśninę Magielana, a nawet brzegi o. Spokojnego od zat. Fonseca do Ecuadoru, że postępu w tym względzie nie zrobiono nawet w XVII w. Jeżeli tedy odkrywcom Ameryki wystarczyło 34 lat do sporządzenia zadawalającego obrazu poznanych wybrzeży, a łączenie w całość detalicznych zdjęć nie nastręczało trudności, dlaczegóżby się nie udało tego dokonać daleko liczniej po morzach europejskich krążącym marynarzom w ciągu 100 l., które upłynęły od pojawienia się kompasu do pierwszych dobrych map żeglarskich około końca XIII w.?

to niemożliwe do przeprowadzenia, gdyż pierwszy południk nie był zupełnie pewny i nie umiano stanowczo i dokładnie oznaczać długości geograficznej. Trzeba więc było pozostać przy starych mapach bez graduacji albo przyjąć Ptolomeusa w całości bez zmiany. Ponieważ zaś każdy wykształcony geograf musiał uznać wyższość graduacji, więc Ptolomeusowi pozostała niepodzielna władza na lądzie stałym; o podbój morza jednakże nigdy się nie mógł pokusić, marynarze pozostali wierni przez siebie zrobionym mapom.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, nie umiano wówczas oznaczać dokładnie długości geograficznej, bo do wyszukania jej zapomocą astronomicznych obserwacyj narzędzia były niedostateczne, ruchy ciał niebieskich niedokładnie obliczone, a i marynarskie obliczenia wydawały się i były rzeczywiście niedostateczne. Nic też dziwnego, że gdy zjawiło się dzieło i mapy Ptolomeusa z tyloma oznaczeniami długości geograficznej, uwierzono, iż one powstały przy pomocy obserwacyj astronomicznych, których znajomość się nie przechowała.

Samo zwycięstwo Ptolomeusa nie było więc wcale postępem naprzód, jak to przedstawiają Niemcy; nauka w nim samym zyskała bardzo wiele, ale też nie sprowadziło ono tak fatalnych skutków, jak to przedstawiał nasz Lelewel. Nie trzeba zapominać, że nie komu innemu jak Ptolomeusowi przypisać należy wzniecenie tego powszechnego zapału do geografji, jaki wówczas zapanował w Europie, jego należy uważać za »primum movens« całej literatury humanistyczno-geograficznej i całego, ogromnie ożywionego ruchu kartograficznego [1]). Ruch ten musiał doprowadzić do buntu przeciw powadze Ptolomeusa. Mnożące się bowiem coraz bardziej mapy szczegółowe pojedyńczych państw, a nawet prowincyj wykazywały pomyłki starożytnego Ptolomeusa i skłaniały stanowczo do przerobienia mapy świata. W drugiej połowie XVI w. wystąpili też dwaj sławni reformatorowie kartografji, Gerhart Merkator i Abraham Ortelius, któ-

---

[1]) Nowa ta kartografja, o ile była pracą oryginalną a nie kopjowaniem atlasu Ptolomeusowego, posługiwała się podobną metodą, co kartografja żeglarska, mianowicie robiono zdjęcia zapomocą obliczeń trygonometrycznych. I dziś jeszcze jest ta metoda obowiązującą, ale w formie niezmiernie udoskonalonej, t. j. jako triangulacja. Por. wykłady zasad kartografji w dziełach Seb. Münstera, który napisał nawet osobny do tego podręcznik, tudzież w innych kosmografjach ogólnych z pierwszej połowy XVI w.

rzy jednakże nie powrócili do kart nautycznych, karty te bowiem nie miały przyszłości już choćby z tego względu, że orjentacja kompasowa nie jest zgodna z orjentacją według gwiazdy polarnej i osi ziemskiej; biegun magnetyczny jest znacznie odległy od właściwego bieguna ziemskiego i, co najgorsze, nie jest stały, lecz stosunkowo dość szybko położenie swe zmienia [1]).

Środki, służące do wzbogacenia wykształcenia ludzi, pomnożyły się w XV w. znacznie i stworzyły prawdziwie gorączkowe pragnienie wiedzy. Nikt się nie zadowalał uprawianiem jednej umiejętności, ale każdy chciał nabyć jak najuniwersalniejsze wykształcenie. Był to okres, który wydał najwięcej polihistorów, prawdziwe żywe encyklopedje, którzy po większej części zatracali swą oryginalność i samodzielność i wychodzili na kompilatorów i szperaczy, świadomie reprodukujących prawie wyłącznie myśli szeregu ulubionych autorów starożytnych [2]).

Aby napisać kosmografję, wystarczyło wtedy porobić wypiski z Almagestu i Kosmografji Ptolomeusa, z Historji naturalnej Pliniusa, Polihistora Solinusa, z Pomponiusa Meli, następnie z kilku kronik średniowiecznych, z relacji Kolumba, Vespuzzi'ego i innych żeglarzy, uporządkować je, ekskursami polemicznemi i własnemi spostrzeżeniami okrasić i przyozdobić cytatami z biblji lub łacińskich poetów, a dzieło było skończone. Tak postępowano powszechnie w Europie. Nie znano wtedy prawa autorskiego, ale w miarę potrzeby milczkiem przepisywano z poprzedników do tego stopnia, że własna praca autora była nieraz bez znaczenia. Jeżeli zaś cytowano swe źródła (jak to np. Seb. Münster robił), to jedynie, aby się pochlubić swą uczonością i oczytaniem.

Przeważnie za wzorem Ptolomeusa i zupełnie według niego dawano na wstępie każdej ogólnej kosmografji przegląd astronomicznych i matematycznych podstaw geografji (z teorją oznaczenia położenia geograficznego i metodą zdjęć kartograficznych), następnie zaś opisywano mniej lub więcej dokładnie 3 części starego lądu, Afrykę i Azję zupełnie według starożytnych, Europę zaś według współczesnych opisów; o »nowych wyspach«, mimo dość licznych relacyj i wielkiego zainteresowania się niemi, zwykle tylko pobieżnie wspominano. Geografja ta szczegółowa nie była bynajmniej systematyczna, był to raczej zbiór rzeczy, zdaniem

[1]) Porównaj: Warnka op. cit.

[2]) Hantsch, Sebast. Münster, sein Leben und seine Schriften, str. 5 (w Abhandl. der königl. sächs. Gesellschaft der Wiss. zu Leipzig z r. 1898).

kompilatora, godnych uwagi. Mieszano dane fizyczne i statystyczne z opisami, nieraz historja i historyczne wspomnienia brały górę nad geografją, legendy, etymologje, genealogje i najróżnorodniejsze curiosa i anegdoty zajmowały również poważne miejsce wśród całości. Jeżeli dzieło było przeznaczone dla szerokiej publiczności, nie mogło mu brakować mnóstwa rycin. W rycinach zaś przedstawiano wszystko i wszystkich: monarchów, świętych, wybitnych ludzi, typy ludowe, zwierzęta i rośliny, widoki miast, potwory najróżnorodniejszej fabrykacji (starożytnej, kościelnej, ludowej). Oczywiście, wizerunki te były bardzo nierównej wartości, np. w Münstera Kosmografji rycina, przedstawiająca Karola Wielkiego, reprezentuje także 4 innych cesarzy niemieckich i kilku obcych monarchów, w kronice Hartmanna Schedela święty Stanisław jest identyczny z 5-ma innymi świętymi; podobnie ma się rzecz z widokami miast, ale znowu z drugiej strony prawie wszystkie wizerunki osobistości z XV w. i współczesnych są autentyczne, wiele typów ikonograficznych również jest wiernie zachowanych, a i pewna część widoków miast, np. Kraków u H. Schedela, ma wszelkie cechy oryginalnej, choć niedokładnej ryciny.

Bardzo ujemną cechą ówczesnych kosmografów jest niesłychana łatwowierność dla wszelkich bredni, dochodzących ich ze wszystkich stron, i towarzysząca jej zarozumiałość z poczucia ogromnej uczoności. Mimo to mają oni wielkie znaczenie, bo stanowią postęp w porównaniu ze średniowieczem i przywrócili geografji godność samodzielnej nauki [1]).

Nowy ten prąd w geografji przeszczepił się do Polski bardzo wcześnie, można powiedzieć niemal współcześnie. Mając już dość dobrze przygotowany grunt, znalazł natychmiast w przeciwieństwie do innych darów humanizmu posłuch i reprezentantów w krakowskim uniwersytecie. Pod jego wpływem rozbudziła się polska kartografja i pojawiły się u nas podręczniki kosmografji. Wykształcone społeczeństwo nasze objawiło silne zainteresowanie się tą nauką i wydało z pośród siebie badaczy, którzy opisami swemi rozszerzyli horyzont Europy od strony wschodniej i dostarczali jej zarazem coraz dokładniejszych opisów swego kraju. W pierwszej połowie XVI w. żył Miechowita i M. Bielski, druga zaś połowa wydała obok Kromera i Sarnickiego, Palczewskiego i Broniewskiego, których opisy Krymu i wybrzeży czarnomorskich, odznaczające się bardzo dokładnemi

[1]) Według Hantscha w Geograph. Zeitschrift t. III, s. 562—566.

i ważnemi informacjami, były doniosłą nowością dla Europy. Można to uważać poniekąd za ekwiwalent (coprawda, dość skromny) za niebranie udziału w Wielkich Odkryciach.

V.

Laurentius Corvinus.

Najbardziej widomym znakiem nowego, ożywczego prądu w geografji u nas jest pojawienie się pierwszego polskiego podręcznika kosmografji, napisanego przez docenta uniwersytetu jagiellońskiego dla uczniów. Wkrótce potem na samym początku XVI w. pojawiły się dwa inne podręczniki.

Wawrzyniec Rabe, urodzony około 1465 r.[1]) w Nowej Środzie (Neumarkt) pod Wrocławiem, znany jest powszechniej pod swem humanistycznem nazwiskiem Laurentius Corvinus Novoforensis. W letnim kursie 1484 zapisał się na uniwersytet w Krakowie. Z późniejszych dzieł jego widać, że najgorliwiej zajmował się studjami humanistycznemi i astronomicznemi, mając w obu kierunkach najgłośniejszych z tej strony Alp i Renu mistrzów: Brudzewskiego i K. Celtesa, który jednakże tylko prywatnie gromadził uczniów koło siebie, sam będąc zapisany jako studiosus. Po czteroletnich studjach, zyskawszy stopień magistra filozofji, wystąpił Rabe w zimowym semestrze 1489/90 jako docent na uniwersytecie, ale z wykładem czysto scholastycznym[2]), później (1492) miał objaśniać Arystotelesa De anima, ale w Liber diligentiarum zaznaczono na boku: sed aliud sepius exercitavit. Może wtedy właśnie zajmował się studjami i wykładami geograficznemi, wkrótce jednak młody humanista wycofuje się z grona mistrzów na naszej Akademji nawskróś jeszcze przejętej scholastycyzmem.

Owocem studjów geograficznych Corvinusa, jest »Cosmographia dans manuductionem in tabulas Ptolomei: ostendens omnes regiones terrae habitabiles, diversa hominum genera, diver-

[1]) G. Bauch, Laurentius Corvinus, der Breslauer Stadtschreiber und Humanist, w Zeitschrift des Vereins für Geschichte u. Alterth. Schlesiens XVII B. 1883, str. 230—302.

[2]) Wykładał Petri Hispani Septem tractatus seu summulae logicae, dzieło nader ulubione i powszechnie używane, najczęściej zwane: »Parva logicalia«.

sis modibus et conditionibus viventes, annumerans diversa animalia in diversis provinciis, insulas, flumina et plurima scitu dignissima una cum nonnullis epigramatibus et carminibus«. Tytuł więc jest niejako spisem treści całego dzieła i pochodzi prawdopodobnie od ucznia autora, Henryka Bebela, który je wydał w Bazylei w r. 1496 [1]) ze swych notat, może nawet bez jego wiedzy.

Po dedykacji wierszem i prozą, pochodzącej od Bebela [2]), następuje Corvinusa wiersz pochwalny na geografję, zachęcający uczniów do nauki, a dalej proemium, w którem on tak określa cel swej książki: »Sądziłem, że będzie nie bez korzyści zebrać w krótkim podręczniku to, co spisali uczeni i wiarogodni rozwlekle jakby na obszernem błoniu«, i wyraża nadzieję, że posłuży ona młodzieży do nauki szkolnej i w ten sposób spełni swe zadanie. O celu pedagogicznym przekonywają nas także zamieszczone na końcu tablice synoptyczne do kosmografji i atlasu Ptolomeusa. Mamy tam uwidoczniony podział »totius habitabilis«, spis kart geograficznych, tudzież krajów i prowincyj na nich przedstawionych z dodaniem nazw nowożytnych, nazwy mórz i zatok [3]).

Właściwe dzieło składa się z 2 części: 1) części matematyczno-fizycznej (p. 5 verso — 14) i 2) części szczegółowej, dłuższej, obejmującej opis trzech części starego świata (p. 14—52) [4]). Pierwszy ustęp, zatytułowany: o podziale ziemi na 5 stref, zawiera charakterystykę tychże. Obie zimne strefy przy biegunach leżące nie doznają zmiany pór, lecz są wiecznym lodem i śniegiem pokryte; nikt tam lemieszem nie porze gleby, której nie zieleni roślinność, ani nie ożywiają zwierzęta. Środkowy pas po obu stronach równika z powodu zbytniego żaru jest również nie-

---

[1]) Data (ani miejsce) wydania nie są pewne.

[2]) Cała książka jest listem i pentametrem do Bebela skierowanym zakończona.

[3]) Wkońcu podane są następujące dwa fakty:

1) Sol sit supra verticem bis habitantibus in tropicis
» semel » subtropicis
» nunquam » extra tropicis

2) Habitantes intra tropicos omnes nigri sunt et quanto magis ad aequinoctialem... tanto nigriores, habitantes extra tropicos remissiores colore sunt et in albedinem tendunt secundum distantiae rationem.

[4]) Pozwalam sobie tę część pierwszą traktować więcej sprawozdawczo, aby w ten sposób dać pogląd na pojęcia kosmograficzne, jakie panowały u nas pod koniec średnich wieków.

zamieszkały. Siena leży tuż pod letnim zwrotnikiem (raka), na skraju tej spiekłej pustyni, tam już padają w południe promienie słońca prostopadle. O 3800 stadjów dalej leży Meroe, a stamtąd dotarto jeszcze do krainy cynamonu. Choć Arystoteles twierdzi, że ta strefa nie jest zamieszkana, autor nasz, wsparty na powadze Piotra de Apono, przypuszcza, że strefa umiarkowana południowa musi być przez ludzi zamieszkana (sam rozum to wskazuje, boć i tam istnieją te same, co u nas, warunki życia), choć niestety my, mieszkańcy północy, nigdy się o tem nie będziemy mogli przekonać. Przytacza też na swoje poparcie Macrobiusa i Strabona, wyrażającego przekonanie o istnieniu antypodów, którzy, oczywista, muszą mieszkać w strefie południowej umiarkowanej. Wkońcu jednak zastrzega się: »o tych więc, którzy chodzą zupełnie odwrotnie od nas, a których istnieniu przeczy święta religja nasza, ani też o tych, którzy oddychają inną temperaturą naszej ziemi [1]), mówić wcale nie będziemy [2]). Następnie umieszcza autor króciutki wierszyk (5 zwrotek safickich): »Ogólny opis stref« i objaśnia prozą, że taki rozkład temperatury na ziemi zależny jest od ruchu słońca, które się w obrotach swych przesuwa od jednego zwrotnika do drugiego, dalej opowiada o równoleżnikach i tłumaczy, dlaczego na równiku dzień jest prawie równy z nocą, a im dalej ku północy, tem większe zachodzą różnice między długością dnia i nocy, nawet jedno z nich może niepodzielnie panować, przypisując to wielkiej, zajmującej strefę gorącą wyniosłości (tumor terrae), która była surogatem kulistości ziemi przy tłumaczeniu tych zjawisk. W następnym rozdziale (De elevatione poli) objaśnia również mapy Ptolomeusa, podaje redukcję stopni szerokości w kierunku ku biegunowi, objaśnia nazwę i znaczenie południka i sposób obliczania na mapie odległości miejscowości i ich położenia. Przytoczywszy Ptolomeusa podział ziemi na 7 klimatów, poświęca wiatrom i ich właściwościom dłuższy ustęp, składający się w trzech czwartych z poetyckich cytatów. Zkolei omawia podział ziemi i granice jej »części«[3]). Dwa ostatnie ustępy tej

---

[1]) Qui aliam temperiem nostrae superficiei hauriunt.

[2]) Nie można wobec tego, mojem zdaniem, z pewnością twierdzić, że Strabo jest dla autora większą powagą od Ojców kościoła w kwestji antypodów, jak to czyni Bauch op. cit. str. 137.

[3]) Przy tej sposobności wywodzi pochodzenie nazw części ziemi i tak: Africa ab eo, quod frigoris rigiditate caret (aprica), albo Lybia a Lybe, rege Mauritaniae, — Europa a muliere deperdita — Asia dicta ab Asia eius regina.

treści traktują o oceanografji; jako najprawdopodobniejsze teorje, tłumaczące przypływ i odpływ morza, notuje 1) zdanie fizyków, którzy, uważając świat za żywy organizm, widzą w tem zjawisku ruchy płuc i nozdrzy jego, 2) opinję astronomów, którzy tłumaczą je wpływem księżyca i poczęści słońca, 3) wreszcie teorję, uważającą ten ruch jako skutek działania wiatrów. Ocean jest to olbrzymia rzeka, która opływa świat, a nawet wdziera się do jego wnętrza między słupy Herkulesa. Kaspik jest połączony zatoką Hyrkańską z morzem Lodowatem czyli Martwem, Palus Meotis sięga bardzo daleko na północ, prawie do brzegów oceanu Sarmackiego (t. j. Bałtyku), Pontus Euxinus nie jest wcale wymieniony, a w jego miejsce postawiony sinus Carambicus.

W drugiej części na pierwszem miejscu opowiada Corvinus o Lybji, t. j. o Afryce stosunkowo dość krótko (10 str.), gdy Europie z przyległościami, t. j. ze wszystkiemi wyspami nawet południowo-azjatyckiemi (Taprobane) poświęca stron 31 a Azji 38. Sądzę, że charakterystyka może zastąpić streszczenie tej części, bo wypadłoby ono za obszernie z powodu treściwości opisów, o którą się stara autor, pisząc podręcznik szkolny, choć dba o wybór przedmiotów i chętnie opuszcza nazwy i imiona, zadowalając się ogólnemi wzmiankami. Na pierwszy plan wysuwa fizyczną stronę kraju lub części świata, rozwodząc się nad charakteryzującemi je minerałami, roślinami lub zwierzętami (n. p. przy Afryce mówi o słoniach szerzej, nieco o krokodylu nilowym, o sykomorze i euforbji, przy Azji zaś o roztropności słoni, o wężach, cynamonie i innych korzeniach tudzież drogich kamieniach). Niekiedy jednak przeważne miejsce zajmuje opis ludów (n. p. afrykańscy Garamantowie), choć najczęściej kontentuje się Corvinus paru ogólnemi uwagami o ich zajęciach, ale widać większą skrupulatność w wyliczaniu ludów, niż gór lub rzek [1]). Klasyczne wspomnienia są naszemu autorowi najdroższe, to też przy każdej sposobności wspomina starożytnych wodzów, królów i uczonych i nieproporcjonalną część swego dzieła zapełnia opisem Italji i Grecji. Zato jego opis reszty Europy zawodzi nas niepomiernie: nic nad to, co mógł wyczytać w starożytnych autorach, z opuszczeniem tego, co było w zbyt ra-

[1]) Za przykład niech posłuży etnograficzny obraz północno-wschodniej Europy (Scytji), gdzie się u niego roi od nazw ludów najpotworniejszych, jak to było za najgorszych czasów starożytnych.

żącej sprzeczności ze zmienionemi zasadniczo stosunkami, których przedstawienie byłoby dla nas tak cenne. Z zapału humanistycznego a poczęści i ze względów pedagogicznych sypie Corvinus przy każdej sposobności cytatami z poetów łacińskich[1]). W celu wyrażenia niebezpieczeństwa Scylli, czy grozy wybuchu wulkanu, czy też piękności jakiejś wyspy, lub świetności jakiejś miejscowości wyręcza się Ovidiusem lub Wergilim, czasem Seneką lub innymi poetami[2]). Niewątpliwie w ten sposób suchy podręcznik zyskał na żywości i urozmaiceniu, i łatwiej się go można było wyuczyć napamięć, korzystając zarazem pod względem znajomości autorów klasycznych.

Rozpatrzmy teraz, jakie stanowisko zajmuje Corvinus względem swych prozaicznych powag, które cytuje bardzo sumiennie. Jest nam dziś z tem bardzo wygodnie, bo łatwo go skontrolować, ale za zasługę nie potrzebujemy mu tego poczytywać, bo to jest wynik mody wówczas obowiązującej. A cytuje ich sporo, bo, pominąwszy 20 poetów, naliczyłem 24 autorów naukowych; to prawie cała bibljoteczka. Do średnich wieków należy tylko Petrus de Apono (2 r.), Antonius z Werony, wydawca Dioniziusa Peregiety (27 r.), i prawie najnowszy pisarz geograficzny, Eneas Silvius Piccolomini (1 raz). — Ze starożytnych autorów prym dzierży, w łacińską szatę przez Guarina weroneńskiego przebrany, Strabo (przeszło 70 razy przytoczony), szczególną wiarą cieszący się u krakowskiego humanisty, zwłaszcza w opisie Grecji i Azji; Solinusowi (wspomniany około 50 razy), tej małpie Plinjuszowej, jak go nazwali już starożytni za bezczelny plagjat[3]), daje przeważny posłuch w opisie Afryki. Z innych autorów cytuje Ptolomeusa (10 razy), prawie wyłącznie dając mu głos w części

---

[1]) Cytatami temi sypie jak z rękawa, nieraz ich 3 i więcej do jednego przedmiotu przytacza; n. p. pisząc o podziale ziemi na 5 stref nie zaniedbuje dla zilustrowania okropności strefy gorącej powołać się na Lukana, Wergilego i Tibulla, a przytoczeniem całego ustępu z 9 ks. Pharsalji Lukanowej stara się uprzystępnić zrozumienie perjodycznej zmiany długości dnia i nocy.

[2]) Corvinus cytuje Wergiliusa około 35 razy, Owidiusa około 28 razy, Lukana 12 razy, Tibulla 6, oprócz tego cytuje Horacego, Senekę, Juwenalisa, Menandra i Persiusa a nawet Homera. W cytowaniu tem naśladuje on Strabona.

[3]) Całe jego dzieło jest wyciągiem (epitome) z Plinjuszowej Historia naturalis. To plagjatorstwo pomściło się na nim, albowiem wiele późniejszych autorów, zwłaszcza kościelnych, przepisuje żywcem Solinusa, najczęściej nie wspominając wcale o swem źródle.

fizycznej, Pliniusa (6 r.), innych [1]) zaś tylko wyjątkowo na świadków powołuje, z kilku korzysta tylko pośrednio i to w bardzo szczupłej mierze [2]). Nigdzie nie zdobywa się na krytyczne traktowanie starożytnych powag pod względem treści. A i co do formy jest on zupełnie niesamodzielny, co jak na humanistę jest dosyć dziwne. Wszystko przeważnie wypisuje niewolniczo bez zmian, nawet wtedy, gdy nie zaopatruje w legitymację swych wiadomości i wydaje się samodzielnym. Zwłaszcza dogodny mu był w tym względzie Solinus z powodu swej zwięzłości, ze Strabona wypisuje też najczęściej dosłownie, opuszczając tylko ustępy lub zdania niepotrzebne [3]). Tak więc dzieło niniejsze jest w gruncie rzeczy zlepione ze Strabona i Solinusa, podszyte Antoniusem z Werony i kilkunastoma cytatami z innych autorów, a okraszone i przyozdobione głównie znowu poezją Wergilego i Owidiusa.

Jeszcze parę słów dla scharakteryzowania Corvinusa jako autora, bo nie wypada go zapewne nazywać uczonym, choćby z tego względu, że jest niekrytycznym kompilatorem i niekonsekwentnym eklektykiem, który w geografji fizycznej niezawsze trzyma się Ptolomeusa [4]), a w opisowej stoi (coprawda, niezu-

---

[1]) Są nimi Macrobius (3 r.), Varro, Marcianus Capella, Salustius, Pomponius Mela, Arystoteles.

[2]) Pośrednikiem tym jest Strabo — a autorami: Megastenes (4 razy) Nearch, Arystobulos, Eratostenes.

[3]) Jako dowód na to, niechaj posłużą następujące cytaty:

Ze Strabona zaczerpnął dosłownie: fol. 16: Cyrene.... praestantissimus (str. 536—564 wydania bazylejskiego z r. 1523), fol. 14 verso: qui quamvis.... habenda dependet (str. 558 tegoż wydania), fol. 43: Moses... sunt alia (str. 517), fol. 47 verso: Megastenes..., fluviali (str. 475), fol. 47 verso: India quidem.... quadringentos ait (str. 476), fol. 48: India multa.... magna sunt (str. 477), fol. 48—49 verso: Quorum plurimi..... do końca ustępu (str. 482).

Ze Solinusa wziął dosłownie: fol. 14 v. Hii montes.... de hiis hactenus (cap. 28), fol. 15 Numidi ursi.... dolor sit (cap. 29), fol. 15 verso: ustęp o Nasamonach i Asbitach (cap. 31, ale względnie swobodnie), fol. 16 v. Garamantum oppidum.... cornua (cap. 32), dalej ustęp o Garamantici (Aetiopes) i o draconis lapis (cap. 33), w opisie Egiptu przeważnie wypisuje Solinusa (cap. 35), ale przeplata i innymi; Hiszpanję, Brytanję i Germanję (z początku) opisuje słowami Solinusa (cap. 26, 25, 23). Zauważyć należy, że Corvinus posiadał bardzo dobry text Solinusa, gdy do wydania lugduńskiego z r. 1539, z którego ja korzystałem, użyto błędnego manuskryptu.

[4]) Ocean po staremu uważa za rzekę okrążającą ziemię zamieszkałą, czemu sprzeciwia się atlas Ptolomeusa, czyniący z Oceanu indyjskiego

pełnie wyłącznie) na stanowisku starożytnika, a nie prawdziwego geografa, starającego się przedewszystkiem o odtworzenie współczesnego stanu [1]). Najciekawszym jego rysem jest jego stosunek do nauki i tradycji kościelnej. Nie chcę go wystawiać jako niedowiarka, ale zaznaczyć muszę, że przynajmniej zewnętrznie był spoganizowany. We wstępie opowiada o wyjściu ziemi z chaosu, a nie o stworzeniu jej przez Boga, o Mojżeszu pisze według Strabona, który bynajmniej nie uznaje jego boskiego posłannictwa, co więcej o Palestynie ani słówkiem nie wspomina, że była terenem działania Chrystusa; ani ona, ani Rzym ze względów religijnych nie interesują go wcale. Przypomnieć także należy, w jaki wymijający sposób załatwia kwestję antypodów. — Drugą jego cechą dość wybitną jest unikanie powtarzania zbyt wysokich cyfr i nadzwyczajnych osobliwości; o wielu potworach ludzkich i zwierzęcych wcale nie znajdujemy u niego wzmianki, ale zato jeszcze znajdujemy w jego książce bazyliszka i feniksa i t. d.[2]). Przypuszczać należy, że odkrycia Portugalczyków i Kolumba skłoniłyby Corvinusa do opuszczenia starożytnego poglądu na geografję, ale tamte były trzymane w tajemnicy, o tych zaś może jeszcze pewne wiadomości w nasze strony nie doszły.

Ale ciężką krzywdę wyrządzilibyśmy autorowi, gdybyśmy nie wspomnieli o oryginalnej części jego dzieła, na którą on był niewątpliwie najbardziej zarozumiały. Gdy całą Europę zachodnią traktuje, jakby jeszcze stanowiła prowincje imperjum rzymskiego, a o reszcie Europy każe swym uczniom tylko tyle wiedzieć, co raczyli opowiedzieć handlarze i bajarze starożytni, co do Polski czyni wyjątek i, dając folgę wezbranemu uczuciu i natchnieniu, pisze na jej cześć »Ode saphica endecasyllaba, dico-

morze śródziemne. Gdyby się trzymał ściśle Ptolomeusa, nie istniałaby dla niego wcale kwestja, czy mogą ludzie mieszkać w południowej strefie umiarkowanej, bo Ptolomeus nawet strefę międzyzwrotnikową gęsto zaludnia (por. uw. 3 na pocz. rozdz. o Corvinusie), nabrałby także dostatecznego przekonania o kulistości ziemi. W tym braku konsekwencji w teorji widać wpływ pojęć średniowiecznych, z pod których się nawet dość otwarte umysły uwolnić w zupełności nie mogły.

[1]) Na obronę Corvinusa należy przytoczyć, że ogół współczesnych mu geografów nie stał wyżej od niego, choć nie brakło jednostek ściślej i bardziej naukowo pojmujących swoje zadanie.

[2]) N. p. na fol. 12 twierdzi, że Herkules wbił w Hiszpanji spiżowe słupy, które sięgają wyżej chmur a nawet nieba dotykają, a szerokość cieśniny wynosi tylko 7 stóp.

los, tetrastrophos peonice de Polonia et Cracovia« [1]). Oto treść tej sławionej i często drukowanej ody: Polska to ziemia rolniczych Sarmatów, szeroko rozciągająca się ku północy, przerznięta wielu miłemi strumieniami, ale najpiękniejsza z nich jest modra Wisła, ze śnieżnych skał bystro wytryskająca. Obmywa ona mury stolicy królewskiej, którą sobie za siedzibę obrała Pallada (t. j. uniwersytet), i naucza o powietrzu, chmurach, piorunach, zamieciach śnieżnych, wykłada teorję obrotów różowej Luny i złotego Phoebusa, które z niebios podziwiają mędrców krakowskich. Tu rozbrzmiewają pod kierunkiem Apollina słodkie śpiewy i rosną pod opieką Wenery piękne dziewoje, pełne cnoty po wieki trwającej. Opodal Krakowa w Wieliczce jest z wielką sztuką wykuta jaskinia do Erebu sięgająca, do której nigdy nie dochodzą promienie słońca, ni zorza nie błyszczy. Ona to zaopatruje ludzi w sól, mozolnie wielkim kieratem (turbo)wyciąganą. Polska ziemia płodna jest także w metale, z niej bowiem dniem i nocą tysiąc koni wydobywa rudę ołowianą. Chowa ona także rosłych i wojowniczych mężów nad Wisłą i Odrą, szlachta bowiem często chwyta za broń, gromi wrogów i piękny łup zdobywa, a trofea zawiesza w świątyni pańskiej na Wawelu [2]).

Następnie poświęca Corvinus swej ściślejszej ojczyźnie wiersz nazwany: »Silesiae descriptio compendiosa«, ale mniej jasny i treściwy niż poprzedni. Ziemia nadodrzańska równa się urodzajnością Sycylji a zamieszkana jest przez gościnnych i pobożnych ludzi. Stolicą kraju jest pełen kościołów Wrocław, którym kieruje senat, posiadający najwyższą władzę w kraju (fasces), nadaną mu od króla.

Wkońcu zaś pisze: »Pindaricum anapesticum in natale solum, quod Novum forum perhibetur«, który to wierszyk zawiera już tylko liryczne wylewy i pochwały współobywateli. — Na to się chyba każdy zgodzi, że temi wierszami niewiele przyczynił się autor do rozpowszechnienia i pogłębienia znajomości Polski.

Sąd o pracy Corvinusa już wydaliśmy; nie był on korzystny, ale w każdym razie napisanie tej książki poczytać należy za zasługę mistrzowi krakowskiej Almy; pierwszy on na polskiej ziemi postarał się o podręcznik geograficzny dla polskich

[1]) Corvinus zajmował się metryką łacińskich i napisał później bardzo używany podręcznik poetycki: Carminum structura.

[2]) Poeta ma tu na myśli zapewne owe »banderje« pruskie z pod Grunwaldu.

scholarów. Dzieło jego musiało wypaść takiem, jakiem go poznaliśmy, taki bowiem był duch czasu. Po wszystko niemal zwracano się do starożytności, wszystkiego się niemal od niej spodziewano. I rzeczywiście, dawała ona sztukę może doskonalszą od chrześcijańskiej, naukę prawdziwszą od średniowiecznej, życie wykwintniejsze od dotychczasowego. Nic tedy dziwnego, że i geografja, ten kopciuszek między służebnicami teologji, widziała w zasobach zebranych przed 12-stu i więcej wiekami jedynie ożywcze dla siebie źródło; bez skarbów starożytności musiałaby w dalszym ciągu opóźniać swój pochód, zdobywając samodzielnie na nowo wiele rzeczy, które już były znane. Sposób, w jaki korzystano ze starożytności był przesadny, ale był prawie nieunikniony.

VI.

Traktat anonimowy.

W rękopisie Bibljoteki Jagiellońskiej nr. 2729, pochodzącym z samego początku XVI w., przechował się na str. 113 do 149 oryginalny, przez profesora krakowskiego uniwersytetu napisany traktat geograficzny. Niestety brak mu początku, cztery bowiem karty między dzisiejszą stronicą 112 a 113 zostały wycięte; ta okoliczność była przyczyną, że go nie zauważył i nie zanotował Dr. Wł. Wisłocki w swym pracowitym Katalogu. Bardzo dobry ten, jak na owe czasy, wykład uniwersytecki, którego punktem wyjścia jest kosmografja Ptolomeusa [1]), zasługuje na dokładniejszy rozbiór.

Strona 113 zaczyna się słowami: et est circulus, qui circumgiratur ex motu poli zodiaci circa polum mundi antarctici... Iam restat dicere de paralellis, quorum scientia summe necessaria est, a stronica 118 rozpoczyna się od tytułu: Differentia secunda. Widzimy więc, że stosunkowo niewiele brakuje, jest bowiem koniec, może blisko połowa rozdziału pierwszego, który może był poprzedzony jakim krótkim wstępem, a zawierał naukę o geografji astronomicznej, tj. o południkach, równoleżnikach i innych kołach i linjach niebieskich i ziemskich według skom-

[1]) Wykład ten ma służyć jako wstęp do atlasu Ptolomeusa w wydaniu tak zw. Donisa (na str. 149 czytamy: Nicolaus tamen Germanus novas quatuor tabulas addidit).

plikowanego systemu słonecznego Ptolomeusa. W rękopisie zachował się dopiero ustęp o równoleżnikach. Zaczyna się on od przytoczenia definicji Euklidesa, Ptolomeusa i Piotra d'Ailli z traktatu De imagine mundi. Następnie zaznacza autor zgodność niektórych równoleżników Ptolomeusa, których on 21 wykreślił odległych od siebie o $4^1/_2$ stopni (ostatni przez Tyle, wyspę wpobliżu Orkad), z dawniejszemi klimatami. Dalej jest mowa o równoleżnikach południowej półkuli i jej zamieszkalności; na dowód przytacza wyspę Taprobanę obfitą w drogie kamienie, żywiącą stada słoni, i góry księżycowe, przez które przechodzi równik. Następnie objaśnia różnicę trwania dnia na równiku i w innych szerokościach geograficznych, zwraca uwagę na zmniejszenie się stopnia długości ku biegunowi i podnosi między innemi, że w Polsce wynosi on 40 mil włoskich [1]). Drugi rozdział zajmuje się podziałem ziemi na 3 części (świata) tudzież na część wyższą i niższą; ten drugi podział powstał z przekonania o nieruchomości ziemi, ale do części niższej zalicza autor nietylko półkulę zachodnią, lecz także i okolice międzyzwrotnikowe, bo tam również rozwinięcie się życia organicznego doznaje przeszkód [2]). W związku z tem roztrząsa kwestję wpływu wody na życie, co do którego są sprzeczne zdania autorów. Granicami lądu są »gades Alexandri« na wschodzie, a »gades Herculis« na zachodzie. Co do szerokości geograficznej rozciąga się ląd od równika aż ku obom biegunom. Twierdzenie Ptolomeusa, iż ląd stały stanowi tylko $^1/_6$ część globu, a resztę zalewa ocean, wydaje mu się nieprawdopodobne, więc przyłącza się do opinji Arystotelesa, iż morze pokrywa tylko $^1/_{16}$ część globu, skłoniony do tego rozumowaniem Piotra d'Ailli, że Arystoteles mając informacje od Aleksandra Wielkiego, który najwięcej światu zwiedził, bliżej prawdy być może.

Chociaż wielu uczonych dowodzi, że przeciwny nam grzbiet ziemi jest zamieszkany przez ludzi, którzy przeto są naszymi antypodami, on, mimo że to jest »z naturalnych zasad fizyki łatwe do udowodnienia« [3]), jako naukę sprzeczną z religją, bo

---

[1]) Nieco wyżej pisze: In paralello viciniori Poloniae scilicet XVI^te^ (mowa tu o równoleżnikach Ptolomeusowych) elevatur polus mundi 51 gradibus et medio gradu, stąd wniosek oczywisty, że Polska leży bliżej bieguna niż równoleżnika.

[2]) Przeciwnie Corvinus strefę gorącą uważa za bardzo wysoką.

[3]) Rękop. bibl. Jagiell. nr. 2729 str. 119: ex naturalis phisicae principiis facile persuadabile«.

przeciwną słowom katolickich doktorów, zbija czysto scholastycznemi argumentami z całą średniowieczną bezmyślnością możliwość istnienia na drugiej półkuli (zachodniej) gwiazd, świata organicznego i zjawisk natury, jak np. zaćmienia słońca i padania deszczu bo:

1) »Bóg i natura nic nadaremno wiecznie nie robią«[1]),

2) sprzeciwia się to słowom Augustyna hipponeńskiego[2]), który przecież jako święty nie mógł kłamać, stąd jasny wniosek, że to są śmieszne uroszczenia świeckich ludzi[3]).

Następnie zajmuje się uzasadnieniem podziału lądu na 3 części, ich granicami i pochodzeniem nazw[4]), opierając się w zupełności na Orozjuszu i Izydorze.

Rozdział (differentia) trzeci zaczyna się od przeprowadzenia i opisania podobieństwa konturów Europy do skrzydlatego smoka[5]) i podziału jej według Ptolomeusa na prowincje (satrapiae), przytem dodaje: vicesima prima (satrapia) Sarmacia in Europa, hic est Polonia. »Druga część świata, Azja, ma postać wielkiego i potężnego niedźwiedzia«; analogję tę przeprowadza nasz autor następnie szczegółowo i znów powtarza Ptolomeusów podział Azji. Podobieństwa Afryki do jakiego zwierza już nie przeprowadza, wylicza tylko ilość prowincyj i map u Ptolomeusa i podnosi, że, choć większa od Europy, jest Afryka nieznana i niezamieszkana z powodu skwaru słonecznego, i że dlatego niektórzy chcieli ją uważać za część Europy. Figuralne przedstawienie części świata jest sztuczką mnemotechniczną arabską, mającą na celu ułatwienie zapamiętania ich kształtów i wzajemnego położenia krajów, przyjętą później w Europie, było to bowiem w duchu średnich wieków, które chętnie za Arabami rysowały »domus coelorum«, a na globach niebo przedstawiają-

---

[1]) Loc. lit.: Deus et natura nihil frustra aeternaliter agunt.

[2]) W dziele De civitate Dei, lib. 16, cap. IX.

[3]) Rękop. bibl. Jagiell. nr. 2729 str. 119 u dołu i 120 u góry.

[4]) Wywodzi je bez żadnego sprytu od imion kobiet Asia, Europa, Lybia, bo te nazwy są rodzaju żeńskiego.

[5]) Rękop cyt. str. 121: Europa enim in forma draconis alati sculpta et picta est. Głowa tego smoka sięga północnych zawias (cardines) świata poza wyspą Tyle, ubi gens quaedam Vilde Lappin nominata moram gerere videtur (wydaje się, jakby objaśniał jakąś mapę niemiecką), gardziel jego stanowi Livonia, skrzydła Hibernia i Albeon, nogami są półwyspy bałkański i italski, kadłub stanowi Panonja z Dacją, a ogon Hiszpanja, »guttur Poloni et Lituani possident, femora Germani et Galli occupant.

cych malowały wszystkie stworzenia, któremi były ponazywane konstelacje [1]).

Teraz dopiero określa dokładnie granice części świata, oddzielające je między sobą, tudzież ich granice zewnętrzne. Granicę północną Europy w ten sposób oznacza: »jej bok północny oceanem Kantabryjskim, Akwitańskim i Brytańskim tudzież wyspami brytańskiemi jest zakreślony, dalej górami Hyperborejskiemi, morzem Martwem czyli lodowatem, jeziorem Sarmackiem w Prusiech i innemi wyspami północnemi, jak Dacja, Norwegja, Swewja« [2]). Widzimy więc, że jeszcze u progu XVI w. nie wierzono stanowczo w charakter półwyspowy Danji i Skandynawji; trzeba było dopiero pracy Olausa Magnusa, aby te wątpliwości na zawsze rozprószyć. Jest to jeden przykład więcej, że wiedza książkowa nie odpowiadała w średnich wiekach rzeczywistej znajomości krajów. Azja od wschodu kończy się (terminatur) według niego Serami i innemi ludami na wschodzie mieszkającemi, od południa oblewa ją morze Indyjskie i morze Prasodus. Co do południowych wybrzeży Afryki przytacza wprawdzie wyraźnie t. zw. Donisa, ale stoi po stronie Ptolomeusa [3]). Nie wychodzi więc nasz wykład w gruncie rzeczy poza pojęcia starożytne z pewnym wyjątkiem co do Europy.

Rozdział ten kończy się rozbiorem dwóch charakterystycznych kwestyj, mianowicie, czy cieśninę Gibraltarską zrobił Herkules, czy też ona »od natury ustanowiona została«, tudzież czy morze Wielkie ma prawo nazywać się jeszcze Śródziemnem, skoro Piotr d'Ailli udowodnił, że Jerozolima nie leży w środku (umbo) ziemi, jak wskazują słowa psalmu [4]), lecz miasto Arim na wyspie Taprobana pod samym równikiem [5]).

---

[1]) Zdaje mi się, że nie było ono tak rozpowszechnione, jak to ostatnie.

[2]) Rękop. cyt. str. 125. W atlasie tak zw. Donisa jest mapa zatytułowana: tabula moderna Prussiae i t. d., na której są połączone z lądem wąskiemi przesmykami Danja, Szwecja i Norwegja, ale obraz to bardzo fantastyczny. Podstawą jego była dużo odeń dokładniejsza mapa Clausa Svarta, najstarszego kartografa skandynawskiego z pierwszej połowy XV w.

[3]) Rękop. cyt. str. 125. Meridionale latus Africe terminatur terra... quae subiacet tropico hiemali, licet monachus quidam Germanus, Nicolaus ord. st. Benedicti in Augustą (Augsburg) magnam partem habitationis addidit, ponit enim 12 paralellos, sub quibus dixersi sunt populi ab aequinoctiali versus austrum procedendo, ut in sua geographia (tj. w atlasie) ad sensum videtis.

[4]) Deus operatus est salutem in medio terrae.

[5]) Sądzi autor, że morze to nazywa się śródziemnem dlatego, że dochodzi w pobliże środka ziemi, tj. Jerozolimy.

Rozdział czwarty zajmuje się opisem morza Śródziemnego i jego części z głównem uwzględnieniem etymologji nazw; piąty zaś traktuje o podziale ziemi pod względem ciepłoty na 5 stref, jest głównie oparty na Piotrze d'Ailli z kilkoma cytatami z Wergiliusa i Owidiusa i paru objaśnieniami z atlasu Donisa. Jest to właściwie krótki rys geografji fizycznej, bo obok klimatu uwzględniona jest flora i fauna i zamieszkalność każdej strefy przez ludzi [1]).

Uwagi godnym jest rozdział szósty, w którym miała być wyłożona nauka o 7 klimatach i o różnych kondycjach i obyczajach zamieszkujących je ludów. Klimatem nazywa się pas ziemi, na którego krańcach można jednocześnie zauważyć »sensibiliter« różnicę długości dnia i nocy. Tyle i Polska należą do odrębnych klimatów, bo dzień najdłuższy na Tyle trwa 20 godzin, a u nas tylko 16. Wprawdzie dotąd za Ptolomeusem mówi się ciągle o 7 klimatach, ale dziś ziemię zamieszkuje tak wiele ludów, że te zajmują już 9, a co najmniej 8 klimatów; nawet te północne strony, które były dawniej trudno zamieszkalne przez obrót słońca, a głównie przez obrót ósmej sfery, stały się zamieszkalne [2]). O obyczajach jednakże, rzuciwszy parę ogólnych uwag nie rozpisuje się szerzej, bo to jego zdaniem należy raczej do historjografów niż do kosmografów [3]).

Następny rozdział jest poświęcony hydrografji [4]). Choć przytacza nasz autor powszechnie uznawane zdanie, że ocean, którego odnogami są wszystkie morza, pokrywa $^3/_4$ globu, to jednak oświadcza się za twierdzeniem d'Ailli'ego, że wód jest daleko mniej, bo między kończynami Hiszpanji a wschodniemi brzegami Indyj nie jest morze zbyt rozległe [5]). Następnie daje definicje

[1]) Autor konstatuje tu, że nietylko strefa gorąca jest niezamieszkana, ale i zimno przeszkadza mieszkać ludziom na dalekiej północy.

[2]) Rękop. cyt. str. 131.

[3]) Tamże, str. 135.

[4]) Differentia VII[a] est de mari oceano ceterisque maribus et fluminibus maioribus, quomodocumque possibile sit, 4[or] flumina, quae ex fonte Paradisi oriuntur in diversis mundi partibus suum secundario habere exordium.

[5]) Jako argument przytacza d'Ailli z komentarzy do Arystotelesowego De coelo et terra lib. II., że w okolicach gór Atlasu znajduje się bardzo dużo słoni, które żyją nawet w dolnej Hiszpanji (?) a są bardzo liczne w Indjach. Ponieważ zaś wiadomo, »quod complexio elephantum non patitur multitudinem aquarum«, więc oczywisty stąd wniosek, że między zachodniemi brzegami Afryki i Europy a Indjami nie może być wielkiej przestrzeni wód. Widzimy jak blahe były podstawy tego tak wsławionego i cenionego przez historyków geografji twierdzenia d'Ailli'ego.

strumienia, rzeki, potoku, źródła i ujścia według Izydora. Z rzek na czele stawia strumienie rajskie i identyfikuje Geon z Nilem, o którego źródłach i przyczynach wylewów rozprawia według Ptolomeusa, a Phison z Gangesem, który jego zdaniem płynie wprost z raju do Indyj, ale przytacza także i inne opinje mianowicie: 1) że źródła Gangesu są nieznane, a 2) że wypływa on z gór scytyjskich [1]). Mniej interesując się innemi rzekami, opowiada pod osobnym nagłówkiem (De fluviis Germanie praecipuis) o rzekach środkowo-europejskich mianowicie o Renie, Łabie, wypływającej w górach czeskich, a nazwanej po łacinie Albis od czystości wód, o Dunaju, którego nazwę Danubius (dans nubes) wywodzi »a nivium copia«, mieniąc go najsławniejszą w Europie rzeką, która wypływa w Alpach niemieckich z tej samej góry, Adula zwanej, co i Ren, w odległości czteromilowej od niego [2]), tudzież o Wiśle i Odrze, których opis w dosłownem tłumaczeniu przytaczamy. »Hystula, którą dziś lud Wisłą nazywa, bierze początek z grzbietu (iugum) góry karpackiej niedaleko Krakowa, wypływa ze skały na ziemię i, przez pół mili pod ziemią się tocząc, wypływa później po raz drugi około pewnego miasta, które się pospolicie Skoczowem nazywa, oblewa miasta: Kraków, Sandomierz i Toruń i wpada wreszcie w Prusach wpobliżu Gdańska do zatoki morskiej; jej źródło i ujście na czwartej mapie Europy jest przedstawione [3]). Odra (Viadrus) wypływa z gór morawskich wpobliżu Oderbergu, następnie kierując bieg swój ku Śląskowi, oblewa miasta Wrocław, Głogowę większą, Krosno i Frankfurt, a wkońcu wpada do Hafu (Hab) pod Szczecinem, przyjąwszy dopływy Bober i Wartę«.

Rozdział ósmy zawiera definicję zatoki i wyliczenie licznych zatok, znajdujących się w atlasie Ptolomeusa z szczególnem uwzględnieniem czterech większych, tj. Kaspiku, który jest połączony z morzem Lodowatem, morza Śródziemnego, zatoki Perskiej i Arabskiej, zwanej także morzem Czerwonem z powodu barwy dna i brzegów.

[1]) Na poparcie swego mniemania, powszechnego zresztą w średnich wiekach, objaśnia osobno według Mikołaja de Lyra, że rzeki, mające źródła w Raju, mogą wypływać w różnych częściach świata tak samo jak Aretuza, która ma źródło na wyspie Ortygji koło Syrakuz, wypływa następnie w Itace, później na wysepce Calicidia koło Euboi, a wkońcu w okolicy Smyrny, jak o tem opowiada Strabo.

[2]) Za źródło Dunaju uważa więc Inn; grupa Adula zwie się dzisiaj Albula.

[3]) Oczywiście w atlasie Ptolomeusa.

W następnym rozdziale są wyliczone wyspy i półwyspy, dziesiąty traktuje o przylądkach i górach tudzież o pochodzeniu tychże; a w jedenastym wykłada zasadnicze podstawy astrologji. Nie okazuje nasz autor żadnej samodzielności w orografji, nawet co do swoich stron stoi na obcych nogach, prawi też o górach Hiperborejskich, z których Rha, i Ryfejskich, z których Tanais wypływa, ale zupełnie zapomniał o Alpach i Karpatach. Rozdziały XII, XIII i XIV wypełnia opis map Ptolomeusowych Europy, Azji i Afryki. I tutaj stoi autor na stanowisku Ptolomeusa, dodaje tylko następujące własne uwagi: »Czwarta mapa Europy przedstawia położenie całej wielkiej Germanji, góry, ludy i rzeki, nią objęta jest także Polska, tam gdzie Sidonowie; uwidocznione są na tej mapie źródła i ujścia Łaby, Wisły i Odry, główniejsze miasta n a s z e są tu oznaczone, Kraków (= Carodunum), Wrocław (= Budorgis), Praga (= Casurgis) i inne [1]). Co do Mauretanji, objaśnia, że ją posiada król portugalski, a co do 3 map, obejmujących centralną Azję, dodaje: »has tres tabulas habet presbiter Johannes«.

Rozdział następny miał traktować o wiatrach, ale prócz tytułu nic więcej niema, później nawet część kartki dolna została odcięta. Jak wiele brakuje, trudno dokładnie oznaczyć, bo kompozycja traktatu niniejszego jest dość nieregularna, prawdopodobnie jednak niewiele, albowiem prawie wszystkie kwestje kosmograficzne były już poruszone [2]).

Dodać jeszcze należy parę ogólnych uwag i wniosków, które wobec dokładnego streszczenia wypaść muszą krótko. Traktat ten jest narazie dla nas anonimowym, bo bez pozytywnych wskazówek niepodobna oznaczyć z pośród licznego zastępu profesorów, wykładających wówczas geografję, któryby z nich mógł być jego autorem [3]). Duchem i tonem jest on odrębny zarówno od Corvinusowej Manuductio, jak i Stobniczki Introductio, choć cel ich jest jednakowy; objawia się to dość widocznie w cyto-

---

[1]) Z tego, że do »naszych miast« zalicza także Pragę, należy wnioskować, że autor był Polakiem, i że »nasze« znaczy w tym wypadku tyle, co »słowiańskie«.

[2]) Można jednak przypuszczać, że szczegółową geografję (opis krajów) również sam profesor ułożył, jak Corvinus, a nie wyręczył się dawniejszemi skróconemi podręcznikami, jak Stobniczka; w takim razie brakowałoby prawdopodobnie daleko więcej, niż się w rękopisie bibl. Jagiell. przechowało.

[3]) Autorem jest Jan z Głogowy; patrz następną rozprawę.

waniu autorów. Gdy bowiem humanista Corvinus powierza się sensacyjnemu, jeśli się można tak wyrazić, Solinusowi i poetom, a Stobniczka chętnie posługuje się wygodnym do uczenia się napamięć Dionizjusem z Tessaloniki, to autor naszego traktatu okazuje naukowy zmysł scholastyczny, polegający na formalnych, logicznych wnioskach, i operuje d' Ailli'm i Ptolomeusem w tłumaczeniu i z objaśnieniami Donisa, a zarazem posiłkuje się Arystotelesem, ostoją scholastyki, i astronomią (cytuje Averroesa, jego komentatora Albategni'ego i Halego). Część też traktatu, mająca w astronomji podstawy, jest bardzo silnie rozwinięta, i to wskazuje, że autor był z zawodu przedewszystkiem astronomem. Głęboko zakorzenione pojęcia czysto średniowieczne znajdują u niego podporę i obronę w św. Augustynie, Izydorze sewilskim, a poczęści w Oryzjuszu i Florusie. Starożytnych autorów zna i cytuje: Pliniusa, Pomponiusa Melę i Macrobiusa. Prądy i poglądy humanistyczne nie są mu obce, ale nie objawia do nich silniejszych skłonności i pozostaje w gruncie człowiekiem starego pokroju. Rzeczowo biorąc, jest on może niższy od Stobniczki, godną jest jednak uwagi wielka doza rozsądku (coprawda tylko formalnego) i przebijająca się niekiedy ambicja napisania czegoś więcej, niż wstępu do Ptolomeusa. Znaczenie dla nas ma ten traktat głównie dlatego, że znajduje się w nim marginesowa notatka o odkryciach Portugalczyków. Pierwsza to u nas tego rodzaju wzmianka, druga znajduje się u Stobniczki i mówi już wprost o odkryciu Ameryki.

Na marginesach tego traktatu jest oprócz przytoczonej wiele jeszcze uwag i notat, a niektóre z nich są wcale interesujące. Godne są także przeglądnięcia, albowiem dają one nam (razem z traktatem wzięte) doskonały pogląd, jak uczono u nas (a może i na innych uniwersytetach) geografji. Sąd, wydany na ich podstawie i poniżej omówionych scholjów do Dioniziusa, musi wypaść dość korzystnie. Profesorowie nietylko dobrze objaśniali autorów i pisali podręczniki, jeżeli nie lepsze, to wcale nie gorsze od podobnych książek na Zachodzie wydawanych, ale nadto uzupełniali tekst, służący im za przewodnika we wykładach, bardzo rozległemi współczesnemi a poczęści także z klasycznych autorów zaczerpniętemi wiadomościami.

Oto ciekawsze z pośród nich:

Str. 120 u dołu. Item Poloni dicuntur Vandali a Vanda muliere, quae est in Hystula submersa, quae est sepulta penes Mogilam. — Item vinum malmaticum ducitur de Creta, usque

ad Venetiam et ibi miscitur et postea per Zalczburgam usque ad nos ducitur et ideo sacerdos missam cum eo celebrare non debet, quia non est purum vinum, sed mixtum. — Zapiska ta wskazuje: 1) że wina kreteńskie były u nas dość powszechne, 2) że sprowadzano je także przez Wenecję, nietylko drogą wschodnią, 3) że droga handlowa do Polski z Włoch prowadziła wówczas przez Brenner, gdy tymczasem droga pocztowa wiodła przez Bielak [1]) (Villach) i Tarvis. — Item Creta nunc dicitur Candia, unde ducitur Malmaticum.

Item non est pars mundi, quae pociores haberet civitates, sicut Aegiptus et tenet eam Zoldanus.

Str. 121. Adria est civitatis in Slavinia (Idria). Item Venetia a v i e n i e c z venit ab illa dictione polonicali.

Str. 122. Cultelli in terra norica boni parantur ut in Styria.

Vocatur terra Septemcastrensis, quia Saxones illic venientes aedificaverunt 7 castra. — Silezitae et Moravitae vocantur Marcomani.

Str. 123. Dracones aquatici, terrestres, silvestres magni sicut boves in terra Africa sunt.

Str. 124. Circa Aegeum mare fuit s. Andreas crucifixus in uno monte.

Str. 127. Item sicut apud nos corrumpuntur animalia [2]) ab aqua, ita (in) meridionali parte ab arena. Sicut circa nos fit magna inundatio aquarum, ita in illis partibus ratione ventus (s.) fit magna et violenta propulsio arenae per ventum, quia leves sunt ibi arenae, et fiunt exinde magni montes et foveae.

Jest to echo wiadomości o Saharze lub o pustyni arabsko-syryjskiej.

Str. 131. Item sunt multi homines in insulis, qui extimant, quod soli in mundo existunt.

Str. 133. Rodus a rosa, quia ibi fuit rosa [3]) inventa.

VII.

Jan Stobniczka.

Johannes Stobnicensis, długoletni profesor wydzialu artystycznego na naszym uniwersytecie, jeden z najwybitniejszych

[1]) M. de Miechovia. Chronica r. 1499, l. IV, c. 79.

[2]) Zdaje się, ma tu na myśli glossator wszystkie jestestwa żywe, a więc i rośliny.

[3]) Mowa tu oczywiście o rosa ventorum.

swego czasu ludzi poświęconych nauce, napisał: Introductio in Ptolomei cosmographiam cum longitudinibus et latitudinibus regionum et civitatum celebriorum, 1512.

Pracę otwiera religijny wiersz Pawła Krośnieńskiego, poety-humanisty i kolegi autora w zawodzie, skierowany do »pilnego czytelnika« a zalecający ją w dość pospolity sposób, że w niej można znaleźć to, co uczeni w tysiącach książek napisali. Zkolei idzie również nieodzowna w owych czasach przedmowa dedykacyjna, wystosowana przez autora do biskupa Lubrańskiego, zasłużonego założyciela szkoły wyższej w Poznaniu, a zakończona pochwalnym dla niego hymnem, ułożonym przez innego poetę, Wasserburga.

Jest ona o tyle ważna, że dowiadujemy się z niej o genezie samej książki, która powstała prawie przypadkowo. Stobniczka bowiem ciężką złożony chorobą, nie mogąc się oddawać mozolniejszym studjom, jął się rozczytywać w geografji, szczególnie w Ptolomeusu. Jako uczony, poczuwał się jednak do obowiązku podzielenia się owocami lektury z tymi, którzy zwłaszcza w matematyce mniej są biegli. Aby jednak nie posługiwać się samym Ptolomeusem, stara się dać poznać pewne strony nieznane Ptolomeusowi ani dawniejszym, a o których dowiedziano się przez badawcze podróże Ameryka Vespuzzi'ego i innych [1]).

Pierwszy rozdział niniejszego »Wstępu« zajmuje się tą samą kwestją, co i Ptolomeus w I-szym rozdziale, t. j. definicją naszej nauki, ale jeszcze wprowadza pojęcie geografji, opisującej ziemię bez względu na linje sfer niebieskich, którą przeciwstawia kosmografji i chorografji czyli topografji. Następny, dość obszerny rozdział, zatytułowany »de circulis spherae coelestis«, jest opracowany na podstawie astronomicznych pism Ptolomeusa. Stobniczka nie potrzebował się w tym wypadku uciekać do opracowań i podręczników szkolnych, w pierwszym rzędzie do Jana de Sacrobosco, ile że sam był biegłym astronomem. Traktuje tu o sieci linij pomyślanych, którą uczeni kulę niebieską i ziemską pokryli (zodjak, horyzont, równik, południk i t. d.), i wykłada treściwie te wiadomośc astronomiczno-matematyczne, od których zawsze nasza nauka zaczynać musi. Uwagi godne jest, że nachylenie ekliptyki obliczano wówczas na 23°51'.

[1]) Był mu także pomocnym w tej pracy Rudolf Agricola młodszy, jak to wykazuje Bauch w rozprawie: Rudolphus Agricola iunior, ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus im deutsch-polnisch-ungarischen Osten. Breslau 1892.

Rozdział trzeci zaznacza w porównaniu z poprzedniemi traktatami widoczny postęp w geografji. Stobniczka bowiem nie waha się (fol 2 v.) stanowczo twierdzić, że strefa międzyzwrotnikowa jest zamieszkana, i pisać: Tota terra est rotunda quemadmodium et mundus, in cuius medio constituta est. Latus terre nostris pedibus oppositum, si homines tenent, antipodes vocantur. Jest to bardzo charakterystyczne dla minoryty [1]) zastrzeżenie się przed ewentualnym zarzutem herezji wtedy, gdy cały świat był przekonany, że do Indyj dotarł Kolumb, a więc wydawało się, że empirycznie rozstrzygnięto kwestję antypodów; gdy on sam poniżej mówi o mapie [2]), przedstawiającej nowo odkryte ziemie, jako drugą półkulę (zachodnią, rozciągającą się od 180 do 360 stopnia długości), i sam notował położenie wyspy Zipangri, całego szeregu wysp sundajskich tudzież wyspy Isabelia i Spagnosia (Spaniola). Że nie można okolic międzyzwrotnikowych i dalej na południowej półkuli leżących nazwać niezamieszkalnemi, przekonuje o tem Stobniczkę większość nowo odkrytych ziem bogatych i zaludnionych, które właśnie w tych strefach się rozciągają. Czwarty rozdział poświęcony jest wyliczeniu nazw wiatrów, a następny równoleżnikom, jakich używał Ptolomeus, są tu więc wyłuszczone zasady, któremi się on w tym względzie kierował. Zarazem zaznacza tu autor, o ile rozleglejsza jest szerokość geograficzna znanych ziem od czasów Ptolomeusa po odkryciu przylądka Dobrej Nadziei (które przepisuje, jak wszystko Vespuzzi'emu); wynik jego obliczenia 108° jest jednakże błędny, w istocie bowiem szerokość od półn. koła biegunowego do przylądka Dobrej Nadziei wynosi 98°, a z danych Stobniczki wypada właściwie 101° [3]).

[1]) Został nim Stobniczka w r. 1509.

[2]) Mapy, przedstawiające półkulę wschodnią i zachodnią, sam J. ze Stobnicy umieścił w swem dziele, ale brak ich we wszystkich egzemplarzach, znajdujących się w Krakowie, i to było przyczyną, że u nas o tem nie wiedziano. Kopje bardzo ciekawej amerykańskiej półkuli podają: Nordenskiöld, Facsimile-Atlas 1889 tabl. 34; Winsor, History of America t. II. s. 116: K. Kretschmer, Die Entdeckung Amer. Berlin 1892, tabl. X. 3; Harrisse, The discovery of. N. America, London 1892. Już w ciągu druku zwrócił na to moją uwagę łaskawie dr. Tad. Estreicher, który o tej mapie mówi w pracy o Globusie Jagiellońskim, umieszczonej w Rozpr. Ak. wydz. filolog. t. 32. Z powodu braku czasu i całego materjału nie mogę już tutaj tych map uwzględnić. Ruge, Entwicklung der Kartographie von Amerika s. 39, powiada, że gruby ten drzeworyt wynikł z tego samego źródła, co i mapa w strasburskiem wydaniu Ptolomeusa z r. 1513, a więc były niem portugalskie portulany, które już w r. 1507 razem z relacjami Vespuzziego oddał ks. Rénè w St. Dié M. Waldseemüllerowi.

[3]) Prawdopodobnie nie źródło, z którego Stobniczka wypisywał, było

W szóstym rozdziale traktuje autor o klimatach, podawszy naprzód ich definicję: klimat jest to objęta 2 równoleżnikami przestrzeń ziemi, na której krańcach różnica długości najdłuższego dnia wynosi pół godziny, dalej wymienia ich ilość (t. j. 7 na północnej i 7 na południowej półkuli), nazwy i tłumaczy, że klimaty południowe noszą te same nazwy, co i północne, z dodatkiem: anti (n. p. anti-dia-syenes) z powodu odwrotnego porządku pór roku, bo gdy u nas zima, na południowej półkuli panuje lato. Następnie (rozdz. VII) omawia długość geograficzną, wyjaśnia jej znaczenie i podaje definicję południka, tudzież podnosi rozszerzenie się widnokręgu naukowego pod tym względem. Gdy Ptolomeus znał 180° długości, t. j. od wysp dziś Kanaryjskiemi zwanych do stolicy Sinów (metropolis Sinarum), to dzisiejsi badacze poznali drugą połowę obwodu ziemi, a mapa świata obejmuje teraz obok starej, wschodniej półkuli, nową półkulę zachodnią. Objaśnia dalej (rozdz. VIII) znaki i linje na mapach Ptolomeusowych, poucza, w jaki sposób oznacza się i wyszukuje położenie geograficzne miejscowości, tudzież wzajemne ich od siebie oddalenie, a wkońcu zamieszcza tablicę redukcji stopnia długości w kierunku ku biegunowi. W dziesiątym rozdziale określa naprzód granice znanego świata, następnie opisuje bliżej wzajemne względem siebie położenie i granice części świata, tudzież w sposób metodyczny oznacza ich położenie geograficzne [1]). Ustęp to może najważniejszy w podręczniku Stobniczki, cenny swoją treścią, a szczególniej doniosły przez swe naukowe zacięcie, ścisłość i jasność. Przed nauką o wykreśleniu map i posługiwaniu się niemi (rozdz. X) zamieszcza Stobniczka (fol. 8—11) tablice, na których oznaczone jest 1) położenie geograficzne prowincyj i krajów europejskich, afrykańskich i azjatyckich, wyliczonych według geografji i atlasu Ptolomeusa w wydaniu tak zw.

błędne, ale on go nie zrozumiał. Zaznaczywszy, że Ptolomeus znał 63° półn. szer. a blisko 17° południowej, pisze (fol. 4): Nuper autem versus meridiem Africae pars, quae pene, 17 gradibus c i t r a tropicum capricorni incipiens ultra ipsum simul et torridam zonam ad austrum latissime fere a d v i g e s i m u m p r i m u m g r a d u m (ubi est caput bonae spei) ab Americo et sociis navigationis eius lustrata et descripta, q u o s g r a d u s, si ad latitudinem terrae Ptolomeo notae addideris, latitudo terrae..... habebit centum et octo gradus. Oczywiście, tekst niniejszy wskazuje tylko, że posunięto granicę znanego świata od 17° do 38° południowej szerokości a właściwie do 34° 30′ (szerokość przylądka Dobrej Nadziei) lub niewiele co dalej.

[1]) Szczegółowiej i dokładniej z punktu widzenia praktycznego rozprawia o tem w końcu rozdziału dziesiątego.

Donisa z uwzględnieniem współczesnych nazw, przyczem polega raczej na Jakóbie Faber, zwanym Stapulensis, bo w daleko większej mierze uwzględnia jego daty niż Ptolomeusa, 2) położenie geograficzne regionum extra Ptolomeum, tudzież 3) szereg znaczniejszych miast głównie według Ptolomeusa, chociaż występuje tu wiele miast, których tenże wcale nie zna. Wkońcu (fol. 12 verso) atoli daje Stobniczka przestrogę, dobrze świadczącą o jego trzeźwości, następującej treści: Nadto, jeżeli komuś długości i szerokości miast, w rozdz. IX wypisane, wydadzą się fałszywe i niezgodne z temi, które on własnemi obserwacjami oznaczył, niech nas nie obmawia z tego powodu, ale, jeśli się o czemś sam lepiej przekona, niech nas i innych bez zawiści o tem zawiadomi, albowiem którym to dzisiejszym miastom starodawne nazwy, zmienione po upływie tylu wieków, odpowiadają, nieinaczej wykryć można, jak tylko przez porównywanie dzisiejszych obserwacyj z danemi Ptolomeusa, czego nie robiliśmy sami, ale dla przykładu daty, zaczerpnięte od innych, tutaj wstawiliśmy [1]).

Rozdział XI-sty poświęcony jest oceanografji; są tu więc wyliczone różne podziały oceanu i liczne nazwy jego części, następnie dokładniej jest opisane morze Śródziemne (podana obfita nomenklatura) i Kaspijskie; morzu Indyjskiemu odmawia autor charakteru morza śródziemnego (w przeciwieństwie do Ptolomeusa) na podstawie słów Strabona, Dioniziusa i Meli, w czem stanowczo utwierdzają go niedawne wyprawy Vespuzzi'ego i innych, którzy się z Atlantyku przez morza afrykańskie przedostali do Indyjskiego. Dalej wylicza znaczniejsze półwyspy, zatoki i przesmyki (rozdz. XII), a w ostatnim rozdziale (XIII) daje wskazówki, jak należy sporządzać kwadrant, instrument do oznaczenia szerokości geograficznej i jak go używać.

Już w tytule wymienił Stobniczka opisy geograficzne, które umieścił we »Wstępie« zamiast własnej kompilacji. Są to: 1) Epitome Europae Aeneae Silvii, gdzie w rozdziale o Polsce opuszczone zostało tylko to, co było nam nieprzychylnego, 2) Situs et distinctio partium totius Asiae per brachia Tauri montis ex Asia Pii secundi, 3) Particularior Minoris Asiae descriptio ex eiusdem Pii Asia, 4) Siriae compenhiosa descriptio ex Isidoro,

[1]) Wierzy więc Stobniczka, jak wszyscy mu współcześni, w rzetelną wartość wszystkich danych Ptolomeusa. Zastrzeżenie swoje powinien był także i na wszystkie swoje poprzednie dane rozszerzyć, a nie tylko do miast ograniczyć.

5) Africe brevis descriptio ex Paulo Orosio, wkońcu 6) Terrae sanctae et urbis Hierusalem apertior descriptio fratris Anselmi ord. Minor. de observantia. Trzeba przyznać, że stosunkowo trafnie i w stosownych rozmiarach te streszczenia wybrał, z wyjątkiem może opisu Syrji i Ziemi świętej; co do dziełka Anzelmowego, kierował się raczej chęcią opublikowania tego cennego bądź co bądź nabytku ojczystej literatury niż względami pedagogicznemi.

Celem Stobniczki było napisanie podręcznika, ułatwiającego zrozumienie i wyuczenie się korzystania z atlasu geograficznego, i cel ten osięgnął, posługując się pismami Ptolomeusa i Ameriga Vespuzziego, jak należy wnioskować z jego słów, bezpośrednio a nie z drugiej ręki [1]), a te znowu uzupełniając rozległem oczytaniem się w starożytnej i nowszej literaturze geograficznej, jak Strabo, Solinus, Dionizius, Pomponius Mela, — Piotr d' Ailli, Donis, Jacobus Faber Stapulensis, a nadto według wszelkiego prawdopodobieństwa z kilka lat wcześniej wydanego podręcznika Hylacomylusa (Waldseemüllera [2]) i mapy Glareana [3]). Szkoda, że nie mogę porównać pracy Stobniczki z temi dwoma ostatnio wymienionemi i skontrolować, w jakim stopniu jest od nich zawisły, ale mimo starań [4]) nie mogłem ich dostać.

Wobec tego ostatniego słowa o pracy Stobniczki wyrzec jeszcze nie można; w dziejach naszej oświaty ma ona bądź co bądź na zawsze zapewnione wybitne znaczenie, jako najwcześniejsze u nas echo odkrycia Nowego świata, którego konsekwencje geograficzno-naukowe są w niej wszechstronnie uwzględnione.

Następnym podręcznikiem do nauki geografji, mającym z naszym uniwersytetem związek, jest małe dziełko Jana Hontera: Rudimenta cosmographiae, wydane w Krakowie 1530 u Scharfenberga. Autor Jan Grass, syn garbarza z Kronstadtu w Sie-

---

[1]) Egzemplarz relacyj Vespuzzi'ego o jego podróżach znajduje się w bibl. Jagiellońskiej (Geogr. obca m. c. 989, a dostał się tam prawdopodobnie wkrótce po wydaniu.

[2]) W kartografji nazwa Ameryki pierwszy raz użyta została na mapie, wydanej przez Glareana w r. 1510. Hantsch, Deutsche Geographen der Renaissance w Geogr. Zeitschrift t. III, s. 621.

[3]) Zwrócił na to uwagę już w r. 1884 prof. Czerny w odczycie, wygłoszonym na zjeździe Kochanowskiego pod tytułem: O wpływie wielkich odkryć geograficznych na Polskę i jej oświatę w XVI wieku.

[4]) Kosmografję Hylacomylusa posiada bibljoteka ces. we Wiedniu, ale odmówiła nadesłania jej do bibl. Jagiellońskiej, jako niesłychanie cennej rzadkości.

dmiogrodzie, przybył do nas w roku 1530 już jako magister artium uniw. Wiedeńskiego, został senjorem bursy węgierskiej i wykładał gramatykę łacińską, jak świadczy Starowolski, a prawdopodobnie i geografję. Wkrótce jednakże opuścił Polskę i udał się do Bazylei, skąd po roku pobytu wrócił 1533 do ojczyzny. Skromny ten podręcznik, napisany pierwotnie prozą głównie na podstawie Pomponiusa Meli, wydał autor w roku 1541 hexametrem, co się wielce przyczyniło do wielkiej jego popularności [1].

VIII.

Przegląd literatury geograficznej, znanej u nas około roku 1500.

Ruch naukowy i kulturalny jest wówczas tak silny i tak uniwersalny, wzajemne stosunki Polski z zagranicą tak żywe i częste, że nie można mówić o jakiemkolwiek specjalnem źródle wpływów na Polskę, któreby wyłącznie tylko na nas oddziaływało, do któregobyśmy się sami dobrowolnie ograniczali. Polska była integralnym członem tego organizmu, w którym tętniła ożywcza krew Odrodzenia. Kraków właśnie wtedy, jak nigdy przedtem ani potem, był nawet jednym z przodowników nauki, jednem z żywiej jaśniejących na całą Europę ognisk kultury.

Bibljoteka Jagiellońska, jak cenna jest dla swych rękopisów, tak niemniej obfituje w inkunabuły i druki XVI w. Druk teraz rozpoczął swą niezmiernie dla cywilizacji doniosłą działalność, wobec której na dalszy plan schodzą rękopiśmienne kopje, nie można też już brać ich za miarę stanu kultury umysłowej wogóle, a zatem i geografji. Mimo to grają jeszcze manuskrypty znaczną rolę, przepisuje się bowiem z powodu kosztowności rzeczy drukowane, a nawet niektórzy autorzy, nie dbający o zyski, i teraz rozsyłają przyjaciołom swe prace w kopjach.

Oczywiście od początku tego okresu zapanowali i u nas starożytni geografowie, obok których zaledwie zdołał się utrzymać Eneas Sylwius jako humanista, gdy inni autorzy średniowieczni musieli ustąpić z placu. Spotykamy się też w rękopisach naszej bibljoteki z tych czasów z imionami Ptolomeusa, Pomponiusa Meli, Strabona, Pliniusa, ale całych ich dzieł niestety nie po-

[1] S. Günther, Johann Honterus, der Geograph Siebenbürgens, druk. w Mittheilungen der k. k. Geogr. Gesellschaft in Wien, 1898 B. 41, s. 643; autor opiera się na pracach T. Teutscha, który kilka razy pisał o Honterze.

siadamy, są tylko z nich wypiski, jak np. w rękop. nr. 2703 (f. 127 — 130), ułożone sposobem słowniczka. W każdym razie mamy dowód, że wszystkich tych autorów pod koniec XV w. u nas znano i korzystano z nich umiejętnie.

Jeden tylko geograf starożytny, Dionizius z Tessaloniki, zwany Periegetą, cieszył się wielkiemi względami u ówczesnych profesorów krakowskich, jak zresztą i gdzie indziej, a zawdzięczał to przedewszystkiem swemu tłumaczowi Priscinianowi, który jego greckie dzieło przełożył na wierszowaną łacinę, przez co szczególnie nadawało się do wykładów na wydziale artystycznym, łączyło bowiem zalety autora klasycznego i podręcznika naukowego. W Bibljotece Jagiellońskiej znajdują się 2 rękopisy tego dzieła: nr. 2703 (fol. 197—251) z r. 1492 i nr. 2457 (f. 183—202) z r. 1498. Pierwszy miał pisać, zdaniem p. Wisłockiego, Jan Głogowczyk, profesor uniwersytetu, ale mnie wydaje się to nieprawdopodobne, w jednem bowiem miejscu jest tam zacytowany między innymi uczonymi krakowskimi i Johannes Glogoviensis, takiego cytowania zaś siebie samego zwłaszcza w tych czasach nie spotyka się wcale. Drugi jednakże rękopis przepisywał niewątpliwie profesor Jan Stobniczka, ten sam, który wydał Introductio in Ptolomei cosmographiam, i to z druku, bo na czele przepisał: Proëmion in Dionisii editionem Antonii Beccariae Veronensis, znanego humanisty. Oba rękopisy są sobie pokrewne; wynika to ze wspólnego obom wstępu, który jest zatytułowany: Pro generali in scientia imaginis mundi Dionisii Tessalonicensis (intellectu)[1]. Zaopatrzony on jest w mnóstwo scholjów marginesowych, pochodzenia wątpliwie polskiego (np. Bildelapei napisano zamiast Vilde Lapin), wykazujących wielkie oczytanie komentatora w autorach geograficznych i poetach starożytnych, tudzież jego rozległe wiadomości ze współczesnej geografji politycznej; okazuje się on jednak w zupełności dzieckiem średniowiecza, pełno u niego jeszcze błędnych pojęć. W drugim rękopisie jest on cokolwiek dłuższy; nie będziemy go tutaj rozbierali, bo treść jego znajduje się także w powyżej omówionym tekście kosmograficznego traktatu, zaznaczamy tylko, że jest on tutaj obszerniejszy, nadto znajduje się przedstawione podobieństwo Afryki do mensa regalis quadrangularis, czego tam niema. Rękopisy te są ważne z powodu licznych przypisków, w tekście się znajdujących. Mss. nr. 2705 zaopatrzony jest aż do fol. 225 bardzo

[1]) Mss. nr. 2703, str. 197—201.

drobniutkiemi scholjami interlinearnemi, a marginesowemi tylko na kilku początkowych kartkach; pierwsze z nich są filologiczne i są najczęściej tłumaczeniem wyrażeń poetycznych na prozaiczne, drugie zaś są geograficzne, rzeczowo tekst objaśniające. Wyszły one z pod pióra polskiego komentatora i wykazują jego dość niski pogląd na naukę, bo ciągle powraca w nich biblja, a zwłaszcza Mojżesz. Ale znajdują się między niemi niektóre ciekawsze [1]). — Tekst Stobniczki jest zaopatrzony w całości obficie w jego własne marginesowe uwagi mniej oryginalne, niż poprzednie, ale dowodzące niemniejszego oczytania. Np. o Gelonach cytuje on świadectwo Herodota, który w tym czasie był jeszcze mało znany nietylko u nas, ale i na zachodzie; o Renie podnosi trafnie, że ma glacialem fontem, ale niesłusznie redukuje jego bieg na 40 mil tylko. Na str. 173 znajduje się Ptolomeuszowska tabula continens satrapias z interpretacją Nicolai Germanici ord. sti Benedicti Augustiensis. Jest to spis nazw krajów, rzek, miast i gór, głównie europejskich, w którym można spotkać bardzo ciekawe identyfikacje nazw starożytnych z obecnemi [2]). Podnoszę to na dowód, że wydanie tak zw. Donisa u nas nietylko znano, ale nawet korzystano z niego naukowo.

---

[1]) Np. str. 202: Tunica dni Jesu Christi, ut retulit quidam Joh. Bessovianus Varadinensis, qui intravit claustrum sti. Bernhardini, dum erat in legationem missus ad regem Franciae, ibidem eam vidit, et ita est, quod ibi realiter . . . haec Joh. Glogoviensis.

Sclavonia fuit gens maxima, sanctus Jeronymus ex gente eorum, et habuerunt 7 reges, et ascribunt hoc sancto Jeronymo, quod dixisset virginem gloriosam salutatam in lingua sclavonica, sed hoc non est verum; et inde est, quod Bohemi habent pro fundamento, quod legunt missam in bohemico.

Str. 203: In qua quidem Hispania sunt multi Judei et 7 regna, następnie dłuższy ustęp poświęcony jest gryfowi.

Str. 204: Kilka scholjów poświęconych jest m. Śródziemnemu, następnie notatka o winie małmazyjskiem, które dobrze działa na żołądek.

Str. 205: In partibus Ungariae circa Cremniciam est unus mons, qui habet medio foramen, super quo, dum aves volant, statim moriuntur et ibidem cadunt et aliquid aliud; hoc autem vocatur vorago, sicut per terrae motum civitates et villae in terram absorbuntur.

[2]) Adriana=Salczburga, quia ad honores Adriani Caesaris aedificata.

Carpatus mons est Crompak, est pars Thauri montis, in cuius cornu versus Silesiam oritur Visla.

Scandiae insulae, ubi nunc capiuntur alleca (śledzie).

Novgardia est caput Russiae maioris.

Boristenes est Nepyr.

Pod koniec XV w. przybył też do Krakowa [1]): Tractatus de modo accessionis et recessionis aquae maris et augmenti et recrementi et aliorum diversorum motuum eius ex opinione mgri Jacobi, dris medicinae Paduani civis, znajdujący się w rękop. Bibl. Jagiell. nr. 807. W pierwszym tomie wydanych przez p. Wisłockiego Acta Rectoralia spotykamy wzmianki o następujących książkach: 1) Solinus (r. 1503, nr. 2207), 2) Dionisius Tessal. (r. 1524, nr. 2799), 3) Pomponius Mela (r. 1533, nr. 3207); nie wiemy tylko, czy to były manuskrypty, czy druki.

Jak żywo zajmowano się geografją w Polsce w czasach humanizmu, poinformować nas może przegląd rzeczy dawniejszych, dotyczących geografji, a w Polsce wydanych. Ruch ten, stosunkowo dosyć znaczny, koncentruje się z natury rzeczy pod bokiem wszechnicy w Krakowie. W przypisku zamieszczam spis tych druków według bibljografji Estreichera [2]). Do polskich wydawnictw należy także zaliczyć drukowaną w roku 1529 w Wenecji geografję Glareana, dedykowaną Janowi Łaskiemu, sławnemu później reformatorowi religijnemu, który łożył na jej wydanie.

Oczywiście własna produkcja wydawnicza ówczesnej Polsce nie mogła wystarczyć, główną masę druków pobierała Polska z zachodnich centrów wydawniczych, tj. z Bazylei i Wenecji w pierwszym rzędzie. Zachowane w Bibl. Jagiellońskiej inkunabuły znajdują się w Krakowie z bardzo nielicznemi wyjątkami już od lat swego wyjścia z druku. Dopóki nie ogłosi p. Wisłocki katalogu inkunabułów, który już jest w druku, nie można podać dokładnego wykazu tych książek, lecz zadowolić się trzeba kilku przykładami [3]). Dzięki Benisowi, który ogłosił

[1]) Birkenmajer, Bylica str. 57.

[2]) 1499 Joh. de Sacrobusto (zwykle Sacrobosco), Opusculum sphericum, do którego wydał Mateusz Kmita z Szamotuł komentarz w Krakowie w r. 1522.

1504 Dionisius Afer Tessalonicensis, De situ orbis sive cosmographia (2 wydania).

1512 Aeneas Silvius, Epitome Europae.

1514 Albertus Magnus, De natura locorum.

1527 Plinius Novocomensis, In libros Hist. nat. praefacionem edidit Ephorinus (później kilka wydań).

1530 Honterus, Cosmographiae lib. II. (później 3 wydania).

1530 Plinius, Hist. nat. libri XXIX.

Oprócz tego drukowano w r. 1506 Petrus Eliaco (d'Ailli), Tractatus super libros metheorum Aristotelis (II wyd. w r. 1507).

[3]) Np. Ptolomeusa kosmografję posiada nasza bibljoteka w 18 róż-

bardzo cenne »Materjały do historji księgarstwa w Polsce«[1]), możemy się przekonać, w jakiej to literaturze geograficznej społeczeństwo nasze się rozczytywało około połowy XVI w. Wybór dość znaczny, choć przeważają podręczniki szkolne i autorzy starożytni, są tu i nowożytne dzieła. Z ilości egzemplarzy, będących na składzie, możemy poniekąd wnosić, czego szczególnie poszukiwano. W tych samych »Materjałach« znajdujemy dowody, że w istocie nietylko uczniowie i profesorowie wydziału artystycznego interesowali się geografją. W inwentarzach, spisanych przez urząd miejski krakowski po zgonie różnych osób, spotkać się można z niejedną książką treści geograficznej[2]) i to najczęściej współczesnych autorów lub Ptolomeusa. Znamy częściowy spis bibljoteki Zygmunta I[3]), ale niestety niema tam nic ściśle

---

nych wydaniach z pierwszego wieku istnienia druku, Strabona wyd. z r. 1502 i kilka późniejszych, Dionizjusza z Tessaloniki 6 wydań, Piotra d'Ailli 7 wydań z epoki inkunabułów, Hartmana Schedela Cronica mundi z r. 1492.

Z nowszych podręczników posiada bibl. Jagiellońska Apiana w 8 wydaniach z XVI w., Seb. Münstera, niemieckiego Strabona, 3 wydania znakomitej jego Kosmografji, Seb. Francka wymownie i świetnie po niem. napisany Weltbuch z r. 1534, Glareana De Geographia z r. 1536, 38, 45, Grynaeusa Novus Orbis (zbiór pism o nowo odkrytych ziemiach, wśród których i Miechowity Dwie Sarmacje się znajdują) w 5 wydaniach XVI w.

[1]) Drukowane w Archiwum do dziejów oświaty w Pol. t. VII. Następujące książki treści geograficznej były do nabycia w księgarniach Szarfenberga i Florjanowej, nie licząc ich własnych nakładów: Martianus Capella; Cosmographiae descriptiones: Cosmographiae elementa (7 egzempl.); Cosmographicum elementale; De imagine mundi (d'Ailli'ego); Imagines Zachsii; Dionisius Alexandrinus (Tessalonicensis), De situ orbis (8 egzempl.); [Bohemus], Omnium gentium mores (3 egzempl.): [Grinaeus], Novus orbis; Plinius; Pomponius Laetus, De Romanae urbis antiquitatibus (16 egzemplarzy): Pontanus Jovius, De metheoris (2 egz.); Ptolomeus, Geographia (1 egz.); Joh. Sacrobusco, Introductio in spheram (4 egz.); Cartarum pictarum libri 20 (może to były mapy). Zauważyć należy, że choć to największe krakowskie firmy, to jednak nie jedyne; oprócz nich było w Krakowie kilka księgarni mniejszych, nierzadką też figurą była bibliopola vagus.

[2]) W następujących inwentarzach, wydanych przez Benisa, spotykamy się z książkami geograficznemi: 1) inwentarz spadku po magistrze medycyny Wacławie z r. 1546 (4 książki i 3 mapy), 2) po doktorze medycyny Andrzeju z Opoczna z r. 1550 (6 książek), 3) po Stanisławie Naramowskim z 1552, 4) po Chodorowskim, rajcy miejskim, 5) po dr. Lipskim z r. 1553.

[3]) Wydrukował go naprzód Lelewel w dziele: Bibljograficznych ksiąg dwoje, a później A. Jabłonowski w Bibljotece Warsz., nie wiedząc widocznie o poprzedniem opublikowaniu.

geograficznego. Zato przechowana obecnie w Bibl. Ordynacji Zamoyskich w Warszawie niesłychanie cenna, prawdziwy skarb, bibljoteka Zygmunta Augusta składa się w znacznej części (mniej więcej $^1/_{10}$) z dzieł treści geograficznej; liczy ona obecnie 165 tomów, co stanowi zaledwie drobną część dawnej bibljoteki [1]), której »sprawcą« był jeden z najwybitniejszych ówczesnych literatów, Łukasz Górnicki. Największą uwagę zwraca dzieło Alvareza Historiale description del' Ethiopie, zawierające opis odkryć afrykańskich i Herbersteina Rerum Moscoviticarum commentarius, który już w roku wydania był własnością królewską, stwierdza to bowiem data wyciśnięta na oprawie [2]).

Bliższe zajmowanie się temi książkami nie wchodzi w zakres naszej pracy. Zacytowaliśmy je tu jedynie, aby wykazać, że Polska w okresie humanizmu studjowała gorliwie geografję i to z najlepszych naówczas źródeł nowożytnych i najznakomitszych starożytnych. Widomym znakiem tych studjów są dotąd na bardzo wielu egzemplarzach bibljoteki Jagiellońskiej zachowane dopiski i uwagi krytyczne, pochodzące, jak to można stwierdzić z charakteru pisma z końca XV w. i z w. XVI. Są one nieraz bardzo ciekawe i charakterystyczne, albowiem świadczą o czytaniu, inteligencji i poglądach czytelników. Dokładniejsze przestudjowanie ich niewątpliwie wydałoby wcale pouczające rezultaty [3]).

---

[1]) W r. 1552 liczyła bibljoteka Zygm. Augusta 1273 tomy, a później stale była pomnażana; w początkowych latach swego panowania nabywał król rocznie po 200 do 400 fomów. Por. X. T. Lubomirski w Bibl. Warsz. 1868 t. II, 118.

[2]) Jako najważniejsze wymienić nadto należy: Plinius Apianus, Jacobus Ziegler, Ptolomeus w 3 wydaniach, Jovi Pauli Descriptio Britanniae, Scotiae, Hiberniae; Aeneas Silvius: Germania, Dionisius Tess.: Orbis descriptio, Marlianus, Urbis Romae topographia, Avitius: De origine mundi, Boemus: Omnium gentium mores, Thomas Leodiensis: De Tungris, Lazius: De Gentium aliquot migrationibus, Nebrissensis: Chronica Hispaniae, Kranz: Chronica regnorum septentrionalium.

[3]) Np. na tylnej okładce egzempl. Ptolomeusa z r. 1486. (Incunab. bibl. Jagiell. nr. 2584) wypisano około 1500 r., kiedy jeszcze w Polsce nie znano żadnego opisu północnej Europy: Transitus de Polonia ad extremum septentrionem:

Polonia
Prussia, Lituania, Moscovia sunt ex opposito Prussiae versus Orientem.
Curlandia.
Pleskovia.
Novagardia.

IX.

Wykłady geografji i jej stanowisko na uniwersytecie krakowskim.

Wszechnica krakowska już w XV w. częściowo, a w XVI w. prawie regularnie dawała swym uczniom wykłady z zakresu geografji [1]). Niestety Liber diligentiarum facultatis artisticae [2]), choć była księgą urzędową, nie była skrupulatnie prowadzona i nie zawiera wszystkich wykładów, na tym wydziale odbywanych. W przedmowie podnosi wydawca, że brak przedewszystkiem zgoła wykładów bakałarzy, które, choć nieobowiązkowe, były dość licznie uczęszczane, brak także wielu znanych wykładów profesorów, a nawet, co się nadzwyczajnem wydaje, brak tu zupełnie wielu profesorów, o których wiemy skądinąd, że działali na naszym uniwersytecie. Specjalnie co do geografji mamy dowód w przytoczonej w przedmowie wydawcy zapisce Erazma Betmana [3]), która podaje spis wykładów, jakich on słuchał prawdopodobnie między 1518 a 1527 r. Spotykamy tam: Dioniziusa z Tessaloniki De situ orbis, wykład Stanisława z Rzeczycy i Kosmografję Stobniczki, wykładaną przez Szadka, ale tych wykładów wcale nie zna Liber diligentiarum. My możemy inne jeszcze na to wskazówki przytoczyć. Niema w tej księdze śladów wykładów kosmograficznych Wawrzyńca Corvinusa, które się musiały odbywać, bo stwierdza to wyraźnie wyżej omówiony podręcznik, przez niego wydany. Brak także wzmianki o wy-

---

Carilia.
Tavastia.
Satagundia.
Nilandia.
Finlandia.
Vilde lapen lant.

Następnie w ten sam sposób przedstawiono: Transitus indirectus tendens versus occasum. Skąd zaczerpnięta większość tych nazw? — prawdopodobnie nie z literatury (Tabula moderna Prussiae, w wydaniu geografji Ptolomeusa przez Mikołaja Germana, obejmująca i Skandynawję, nie zna ich), ale raczej z opowiadań kupców.

[1]) S. Günter w rozprawie: Der Humanismus u. s. Einflüsse auf die Erdkunde (Geogr. Zeitsch. VI Jahrg., s. 74—79), zestawia skrzętnie wzmianki o wykładach geograficznych na niem. uniwersytetach, gdzie się one pojawiają dopiero po r. 1500 pod wpływem humanizmu.

[2]) Wydana przez p. Wisłockiego w r. 1886 w Archiwum do dziejów oświaty, tom V.

[3]) Z rękop. bibl. Jagiell. nr. 1170.

kładzie kosmograficznym z I-go dziesiątka XVI w., który znajduje się w rękopisie nr. 2729. W tym samym czasie przepisywał Stobniczka Dioniziusa z Tessaloniki i zaopatrywał go własnym komentarzem, oczywiście nie dla innego celu, tylko do wykładów, i wydał następnie Wstęp do kosmografji. Jest to profesor, którego słusznie nazwać musimy jednym z najwybitniejszych przedstawicieli geografji w Polsce na pocz. XVI w. I on nie miałby ani razu za cały czas swej działalności na wszechnicy wykładać geografji, jak nas poucza Liber diligentiarum? Trudno temu uwierzyć [1]).

Ale przypatrzmy się bliżej, jak się przedstawiają wykłady z zakresu geografji na podstawie urzędowego źródła. — Głównym zbiornikiem wiedzy, z którego scholastycyzm czerpał pełnemi rękami, był Arystoteles, jego też księgi De coelo et mundo tudzież Libri metheorum były podstawą nauki geografji w owych czasach. I Kraków niczem się nie różnił od innych uniwersytetów. Wykładano też więc i tutaj zwykle 2 razy, niekiedy nawet 3 razy na kurs oba te dzieła, nadto od r. 1502 prawie stale wykładano Alberta Wielkiego Introductiones do obu poprzednich pism, wyjątkowo także uczono meteorologji według Piotra d'Ailli [2]). Przedmiotów tych nie wykładali osobni profesorowie, ale każdy z nich, a była ich spora liczba, niemi się zajmował narówni z innemi pismami Arystotelesa i często powracał do tych samych prelekcyj.

---

[1]) Z tablicy, zestawionej przez prof. Karlińskiego (Rys dziejów Obserwatorjum astronomicznego krak. str. 61), przekonać się łatwo, że w ciągu 7 półroczy szkolnych (tj. od letniego 1492 do letniego 1495) 15-stu nauczycieli, wykładających przedmioty astronomiczno-matematyczne, miało według Liber diligentiarum tylko 25 wykładów, w szczególności w I-szym kursie (letnim 1492) są zapisane 3 wykłady, w II-gim 6, w III-cim 5 w IV-tym 4, w V-tym 1, w VI-tym 4, w VII-mym 3 wykłady. Wiemy, że ściśle przestrzegano, aby ciało nauczycielskie sumiennie wypełniało swe obowiązki; bo mamy częste wzmianki w tejże księdze, że profesor, zachorowawszy nawet, był obowiązany dokończyć kurs przez zastępcę, że nie wykładający profesor był wykluczony od poboru dochodów. Wobec tego sądzę, że nie będzie zbyt ryzykowne twierdzenie, iż wykładów tych musiało się odbyć więcej — może dwa razy tyle, a prawdopodobnie najmniej było ich 5 na kurs. Należy także postawić dalszy wniosek, że, skoro wykłady musiały się odbywać, a niema ich w Liber diligentiarum facultatis artisticae, spis ten obejmuje prawdopodobnie tylko wykłady w głównym budynku tegoż wydziału się odbywające, brakuje zaś w nim wykładów, po innych kolegjach i bursach czytanych.

[2]) Mianowicie w semestrze letnim 1507, zimowem 1515, let. 1546.

Drugą podobnie ulubioną i popularną książką była Sphera materialis Johna de Holywood (Joh. de Sacrobosco), mały podręcznik geografji astronomicznej, który wykładano od roku 1488 do 1562 z małemi wyjątkami co kurs. I on był również przedmiotem wykładów wielu profesorów, współcześnie na uniwersytecie pracujących [1]).

Z właściwych geografów największą wziętością cieszył się u nas nowożytny Glareanus, był bowiem objaśniany w siedmiu letnich kursach (1547—58), a pochodziło to stąd, że szwajcarski ten humanista doskonale zastępował swem popularnem i przystępnem dziełkiem przestarzałego Sacrobosca. Dość często pojawia się na spisie Ptolomeus, niewiadomo jednak, czy zawsze przez to rozumieć należy jego geograficzne dzieło — prawdopodobnie nie. Zato wydaje się dość prawdopodobnem, że pod rubryką Sphera orbis rozumiano stale wykład jego kosmografji [2]). Ze starożytnych autorów występuje tu Pomponius Mela (1524 zim. k. 1527, 31, 37 kursa letnie), Solinus (1526, 27, 57 kursa zimowe) i Dionizius z Tessaloniki (1512 k. zim., 1523 k. letni). Podręcznik Apiana (Bienewitza) komentował Bogucki ze Świeca w letnim kursie 1554, a Stobniczki Wstęp do kosmografji także raz tylko objaśniał Szymon Kociołek z Pilzna, podobnież i Honterus tylko raz pojawia się w spisie (1544 k. zim.), zato nieco większe miał powodzenie podręcznik meteorologji Jana Głogowczyka, wykładano go bowiem 6 razy (1520 k. zim., zresztą w kursach letnich 1525, 41, 42, 43, 47).

Jak powiedzieliśmy, każdy profesor wydziału artystycznego był wszechstronnym filozofem i przyrodnikiem zarazem, bo prawie każdy wykładał logikę i nauki przyrodnicze według Arystotelesa. Zbyt szczupły był zakres ówczesnej literatury nakowej, aby mógł zmusić do specjalizacji w pracy, owszem zajmowanie się jedną nauką nastręczało potrzebę poznania innych, albowiem umysł ludzki szukał ekwiwalentu w rozległości swych studjów za niedokładność i płytkość ówczesnych umiejętności. Zwłaszcza astronomowie nakształt Ptolomeusa i Hipparcha

---

[1]) Naliczyłem ich według indeksu czternastu. Pierwszy wykład, t. j. w letnim kursie 1488, miał Marcin Łysy z Krakowa, później wykładają częściej Kułap z Tarnowa i Małek z Kleparza, po nich (w dwudziestych latach) Jakób ze Sierpca. W Niemczech był ten podręcznik używany w szkołach jeszcze w XVII w.

[2]) Może to tylko wykład jego systemu planetarnego. Porówn. wykład Macieja Cichosza z Szamotuł w r. 1518 kurs letni.

objawiali skłonność do badania fizycznych właściwości globu. Dlatego też u wszystkich, w następnym rozdziale wymienionych, astronomów (właściwie astrologów) przypuszczać należy znajomość geografji, zwłaszcza u tych, którzy ulegli prądowi humanistycznemu. Ponieważ więc każdy z profesorów znał się potrosze na geografji, przeto mógł ją każdy wykładać, ale zaledwie paru możnaby wyszczególnić, jako zajmujących się nią z większem zamiłowaniem. Należy tu prócz Stobniczki, Stanisław z Łowicza, Bogucki ze Świeca i Maciej Cichosz z Szamotuł.

Na uniwersytecie naszym nie wykładano więc geografji w ten sposób, jak my ją pojmujemy. Nie uwzględniano ciągle mnożących się nowych podręczników na Zachodzie i w domu wydawanych, a przedstawiających poniekąd stały postęp, bo dość starannie spożytkujących nowe wiadomości, i nie obierano ich za podstawę do wykładów. Bo z tego tytułu, że w prelekcjach, przeważnie dla kilkunastoletnich chłopców przeznaczonych, nie starano się samodzielnie i systematycznie przedstawić nauki o ziemi, jak na to pozwalała liczna monograficzna literatura, ale komentowano jakąś książkę, nie można robić bynajmniej zarzutu. Była to metoda głęboko wrosła w kości i krew ówczesnych ludzi, bez której oni nie umieli sobie radzić; zresztą nie była ona żadną klęską, bo i w formie uzupełnień i krytycznych objaśnień mogła być podana cała suma nowszych zdobyczy naukowych. Poprzednio też zaznaczyliśmy, że rękopisy i druki Bibljoteki Jagiellońskiej pełne są takich dopisków, choć miernie tylko uwzględniających te nowsze zdobycze. Ale to było źle, że za przedmiot objaśnień obierano ciągle autorów starożytnych lub średniowiecznych (Sacrobosco), nowy zaś pisarz, choć ukazał się w spisie wykładów niekiedy, to tylko przelotnie, wyjątek stanowi compendium Glareana, które kilka lat z rzędu utrzymuje się w spisie wykładów, ale dopiero w 20 lat po wydrukowaniu weszło do niego [1]).

Kanonik Maciej z Miechowa, pospolicie z łacińska Miechowitą zwany, uczony lekarz i astrolog, ale zarazem najzdolniej-

---

[1]) Dopiero w r. 1579 za rektoratu Jakóba Górskiego, znanego humanisty, Conclusiones Uniw. Jagiellońskiego wymieniają Cosmographiam Ptolomei vel Apiani, jako podręczniki in humanioribus studiis; oczywiście były one już dawniej przedmiotami wykładów.

szy swego czasu w Polsce geograf, większe znaczenie przypisuje astrologji i tej nieprawej nauce [1]) zapewnia stanowisko na wszechnicy naszej, fundując w r. 1522 w jej łonie katedrę astrologiczną [2]), zamiast to uczynić dla geografji, nauki młodej, ale mającej przed sobą przyszłość, która mu właśnie dała tytuł do sławy. Legował on nietylko fundusze na utrzymanie profesora, ale i podręczną dla niego bibljotekę, złożoną z 12 numerów. Na ósmem miejscu wymienia akt fundacyjny »De locis habitabilibus demonstrationes Iordani«, dalej »Cosmographia parva in pargameno picta, Cosmographia parva in telo picta pro tota Europa cum gradibus coeli secundum latitudinem et longitudinem, Cosmographia navigationis de Portugalia in Indiam in magna cute pergamensi«. Pierwsza jest niewątpliwie geografją podręczną a trzy następne są mapami, z których ostatnia prawdopodobnie jest mapą żeglarską. Możemy z tego wnioskować nieco o studjach geograficznych samego Miechowity, a zarazem o poglądach jego, jak powinien być wykształconym astrolog. Nasza nauka opierała się więc ściśle na łasce astronomji i na zwyrodniałej jej córce, astrologji, to też nic dziwnego, że, mimo dość świetnych początków, zmuszona niejako żyć z jałmużny, nie rozwinęła się u nas [3]), wszak nawet najlepsi jej adepci niewiele o nią dbali, nie rozumieli ostatecznie jej doniosłości.

Mamy nawet możność przekonać się, jak się zapatrywano na stanowisko geografji w Krakowie pod koniec średnich wieków, jakie jej wyznaczano miejsce w rodzinie wszech umiejętności, a zarazem możemy wnioskować, jaką metodę badań uważano dla niej za najodpowiedniejszą. W rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 2704, pochodzącym z początku XVI. w., znajduje się na stronie 1 v. genealogja nauk ścisłych pod tytułem: Coherentia

---

[1]) O znaczeniu astrologji por. F. v. Bezold, Astrologische Geschichtsconstruction im Mittelalter w Deut. Zeitsch. f. Geschichtswiss. t. VII. s. 29—72.

[2]) Wiszniewski, op. cit. IV. str. 166—169 i Kod. dyplom. Uniwer. Jagiell. tom IV. nr. 338, 350, 353.

[3]) Geografja jako umiejętność później istotnie upada, choć pojawiają się liczne opisy Polski.

artium mathematicarum [1]), skąd wynika, że liczono ją do nauk matematyczno-fizycznych.

X.

Geografja astronomiczna.

Powszechna była opinja w świecie, a przedewszystkiem w Niemczech, że wszechnica krakowska w drugiej połowie XV i na początku XVI w. celowała nad innemi uniwersytetami w naukach ścisłych i tajemnych, jak astrologja, alchemja i magja. Poeci uwieńczeni opiewają tę chwałę Krakowa, rozgłaszają ją najznakomitsi uczeni. Mnogość uczniów ze wszystkich stron poszukuje w tych kunsztach nauki u krakowskich mędrców: należy do nich Celtes, przechwala się tem osławiony dr. Faust [2]). Bo też tutaj świecą gwiazdy pierwszej wielkości. Obok głośnego Brudzewskiego, n a u c z y c i e l a nieśmiertelnego Kopernika [3]), i zasłużonego Bernarda Wapowskiego, wykłada Jan z Głogowy, autor przepowiedni zaćmień już w r. 1478 drukowanych, podręcznika do przepowiadania pogody i losów i innych dzieł astrologicznych tudzież: »Introductorium compendiosum in tractatum spherae materialis J. de Sacrobusto (1506), działa Marcin z Przemyśla od r. 1478 na mocy bulli Sykstusa IV. wykładający i ogłaszający sławne na cały Zachód »iudicia« krakowskie, tj. prze-

[1]) Genealogja ta odnośnie tylko do geografji tak się przedstawia:

Mathesis

Generalis de quantitate abstracta	Specialis de quantitate concreta	
	Corpus cosmographiae	Qualitas sensibilis
Uranoscopia	Geographia	Hydrographia

[2]) Według Th. Geigera (Konrad Celtis in seinen Beziehungen zur Geographie, Münchener Geograph. Studien II) pobyt w Krakowie wywarł silny wpływ na geograficzne wykształcenie arcyhumanisty Celtesa. On prawdopodobnie jest autorem owego pochlebnego opisu Krakowa w kronice H. Schedela. — Johannes Aventinus (Turmair), historyk bawarski, który studjował na naszym uniwersytecie, zapewne z Krakowa wyniósł zamiłowanie do geografji. Zamiłowaniu temu dał najlepszy wyraz, wykonywając pierwszą znaną mapę swej ściślejszej ojczyzny. — O Fauście patrz rozprawę prof. Witkowskiego z Lipska w Deut. Zeitschr. für Geschichtswiss. z r. 1896.

[3]) Obecnie panuje powszechne w nauce mniemanie, że Wojciech Blar Brudzewski nie był nauczycielem Kopernika w naukach matematycznych. Autorem tej opinji jest prof. Karliński (Rys dziejów obserw. krak. str. 6),

powiednie na rok przyszły. Niemałą też ozdobą uniwersytetu był Michał z Wrocławia, mąż biegły zarówno w filozofji i teologji, jak w astronomji. Jako współpracownik Regiomontana i astrolog króla węgierskiego, Macieja Korwina, zasłynął Marcin Bylica z Olkusza, doktor filozofji i medycyny. Od literatury astrologicznej roi się naprawdę w Krakowie. Każdy poważniejszy profesor na każdy rok ogłasza swe »iudicium«, zwane także »practica« lub »prognosticon«, i maluje swój ephemerides, tj. kalendarz z oznaczeniem znaków niebieskich i planet [1]), i to nieraz w 2 edycjach, większej i mniejszej (minutiae). Od czasu do czasu puszczają znowu w obieg »computus novus«, zawierający starą naukę obliczania i układania kalendarza, lub przerabiają tablice astronomiczne. Prognostyki zwłaszcza cieszyły się ogromnem wzięciem w kraju i zagranicą, głównie w Niemczech, i one to może najwięcej przyczyniły się do olbrzymiej sławy naszej wszechnicy.

Już około r. 1475 następuje u nas zmiana, która mogła być korzystna dla geografji astronomicznej [2]). W kodeksie Bibl. Jag. nr. 584 bakałarza artium, Andrzeja z Krakowa, tęgiego astronoma

---

podnosząc, że tylko do 1489 wykładał Brudzewski przedmioty matematyczno-astronomiczne. Gruntowniej starał się to uzasadnić S. Polkowski w Żywocie Mikołaja Kopernika (Gniezno 1875, str. 124). Przyłącza się też do tego poglądu prof. Birkenmajer w pracy o Marcinie Bylicy (nota 84, str. 118). Tymczasem w Liber diligentiarum znajdujemy, że Brudzewski w czasie pobytu Kopernika w Krakowie wykładał: Metheorologica 1492 kurs letni, Parva naturalia 1493 k. zim., De coelo et mundo 1493 k. letni, a więc kwestje z zakresu kosmografji, mógł więc wtedy słuchać Kopernik jego ogólnych poglądów na budowę świata. Zresztą choć niema w tym czasie w Liber diligentiarum wzmiankowanych wykładów Brudzewskiego z astronomji ścisłej, specjalnej, to, wobec luk w tejże księdze się znajdujących, nie można za pewnik uważać, że ich wcale nie było. Powiadają, że Brudzewski się wsławił dzięki Kopernikowi, choć nie zasłużył na to, bo nie był jego nauczycielem. Logicznie rzecz biorąc, jest to nieprawdopodobne, bo albo go wybrała tradycja ex post na nauczyciela Kopernika, w takim razie musiał mieć sławę znakomitego astronoma, albo nie przyćmiewał on wcale współczesnych sobie astronomów krakowskich, ale tradycja, wierna prawdzie, zachowała mu istotnie piastowaną godność głównego nauczyciela Kopernika. Wobec tego niema powodu zupełnie odrzucać tradycję.

[1]) Pierwsze drukowane »iudicium« krakowskie pochodzi z r. 1474. O autorach i wydawcach judicjów i kalendarzy patrz J. Ptaśnik, Mon. Pol. typogr. t. I, str. 153—8.

[2]) Zwięzły, ale bardzo wymowny obraz stanu astronomji i nauk pokrewnych na Uniwersytecie Jagiellońskim w ostatniej ćwierci XV w. dał ostatnio czcigodny prof. Birkenmajer w przepięknej pracy: Mikołaj Kopernik, jako uczony, twórca i obywatel. W 450-tą rocznicę jego urodzin, Kraków 1293 str. 13—29.

i kanclerza spiskiego proboszcza, spotykamy się (str. 275) z wyraźną świadomością, że stopnie długości ku biegunowi się zmniejszają. Nie radzi on więc brać 16 mil na 1°, ale odsyła do tabliczki, która podaje wielkość stopnia długości, odnośnie do każdej szerokości. Wogóle cały ten ustęp, zatytułowany: »Ad inveniendum distanciam duarum civitatum«, wydaje mi się oryginalnym w porównaniu z innemi tego rodzaju polskiemi traktatami; prawdopodobnie przypisać to należy już pośredniemu wpływowi kosmografji Ptolomeusa. Brudzewski też w omawianym już rękopisie nr. 560, dopisując własną ręką na początku instrukcję, w jaki sposób oznacza się położenie geograficzne, wspomina wyraźnie, że stopni długości, które są różne dla różnych szerokości, należy szukać w osobnej tabeli i dodaje: »a kto nie zna ani długości ani szerokości, znajdzie je przy pomocy astrolabjum i kwadrantu«, ale i on nie przyczynił się wcale do dokładnego oznaczenia południka krakowskiego. Stary błąd w swej pierwotnej formie stale się powtarza precz w głąb XVI w.[1]). Sam Brudzewski w dziele swem »Calculus exemplaris super tabulas resolutas«, napisanem około 1482, którego kopji jest w Bibl. Jagiellońskiej kilka, powtarza stary przepis oznaczenia południka w odniesieniu do Pragi i czyni się przez to współwinnym tego okropnego dla astronoma błędu[2]). Sprawa ta była ciągle na porządku dziennym, ale się szczęśliwego rozwiązania nie doczekała, owszem popadano w inne krańcowości. Np. mistrz Leonard z Dobczyc, profesor krakowski, w swym kodeksie (nr. 576 około r. 1500) pisze: »i to położywszy jako długość geograficzną Krakowa 44° 20′, jak się można przekonać z zaćmień«, z lekkiem więc sercem posuwa Kraków blisko o 10 stopni na wschód, tj. w pobliże Kijowa. Mimo to wszystko, przypominamy tutaj z naciskiem, polscy astronomowie uchodzili na Zachodzie za znakomitych, nieprzewyższonych przez Niemców; tak stała geografja astronomiczna wszędzie, gdzie indziej może nawet gorzej, niż u nas.

Często już cytowany kodeks nr. 600, pisany prawdopodobnie ręką Mikołaja z Wieliczki, który go legował w r. 1510 bibljotece Collegii Minoris, zachował nam na str. 249 nader cenną wiadomość, bo rezultat prac geograficzno-astronomicznych magistra Marcina z Olkusza, plebana budzińskiego[3]), jednego z naj-

[1]) Patrz np. Mss. Jagiell. nr. 608, z r. 1540, str. 101.

[2]) Mss. Jagiell. nr. 600, pisany w r. 1501, str. 275.

[3]) Godność tę otrzymał w r. 1479; patrz prof. Birkenmajera pracę o nim drukowaną w Rozprawach wydziału matem.-fizyczn. tom 25. str. 50.

zdolniejszych naszych astronomów, którego krewniak i imiennik, zwany Młodszym, również znakomity astronom, wsławił się projektem reformy kalendarza, przedstawionym na soborze laterańskim piątym, w r. 1515. Jest to spis miast państwa węgierskiego, których szerokość geograficzną on oznaczył, będąc nadwornym astronomem i ulubionym astrologiem Macieja Korwina, prawdopodobnie na jego życzenie. O zupełne oznaczenie położenia geograficznego nie kusił się, będąc świadomym trudności obliczenia tak wielu południków, do czego potrzeba było koniecznie obserwacyj zaćmień księżyca, ograniczył się więc do samej szerokości, którą oznaczył dla 18 większych miast północno- i zachodniowęgierskich, tudzież morawskich i Wiednia. Podane przez niego dane nie przynoszą mu bynajmniej wstydu, znaczna bowiem ich część zgadza się co do minuty z rzeczywistością, tylko miasta morawskie są przeciętnie o 15 minut za daleko na północ posunięte, Lewocza zaś pod Tatrami jest o 8 minut na południe posunięta, co może pochodzi z zaniedbania lub niemożności sprawdzenia obserwacji, później w innej porze roku. Pewne znowu błędy przypisać należy kopiście [1]).

Obok tego spisu znajdujemy wzmiankę następującą: »Ab insulis Fortunatis mgr. Martinus, Budensis plebanus, Polonus de Ilcusch, tenuit 34 et hoc intelligitur a Toleto«. Sądzę, że cyfrę tę odnieść należy jedynie do południka krakowskiego, różni się ona tylko o 1 stopień od prawdziwej i wskazuje, że Marcin Bylica własnemi obserwacjami starał się tę piekącą sprawę rozwiązać. Wyraz »tenuit« (utrzymywał) dowodzi, że zdania w tym względzie były w Krakowie podzielone [2]).

Przypadkiem prof. Birkenmajer w swej doskonałej pracy o Marcinie Bylicy z Olkusza, napisanej z podziwu godną erudycją i prawdziwem zamiłowaniem przeszłości, choć miał rze-

---

[1]) Koloswar jest mylnie oznaczony, podobnie Buda jest o 15 min. na północ wysunięta, ale niepodobna tego jemu kłaść na karb, bo Ostrzyhom zupełnie dobrze oznaczył, a i dla niego, jak dla wszystkich, nie mogło ulegać wątpliwości, że Buda leży na południe od Ostrzyhomia, wszak najpewniej wskazuje na to bieg Dunaju; w Budzie zresztą najczęściej przesiadywał Bylica, miał przeto sposobność jak najdokładniej jej równoleżnik oznaczyć. Przy Wrocławiu umieścił kopista 41° jako szerokość, co jest najoczywiściej pomyłką zamiast 51°.

[2]) Podobne spory toczyli profesorowie prascy o południk swego miasta, a nawet w r. 1518 odbyła się między nimi na ten temat dysputa naukowa »coram tota universitate« (Smolik, Matimatikové v Čechach 1864, str. 31, cytowany u prof. Birkenmajera, str. 274).

czony rękopis w ręku, jak wskazuje nota 149, przeoczył tę tabelę z wielką szkodą dla swej rozprawy, z której się uczony ten przyjaciel Regiomontana przedstawia ostatecznie jako ksiądz traktujący całą swoją niewątpliwie bardzo rozległą wiedzę jedynie jako źródło dochodów. Ponieważ wówczas najlepiej rentowała się astrologja, ją sobie obrał za środek zdobycia tłustego kawałka chleba, nie wahając się nawet dla wzbudzenia wiary w swe wróżby posługiwać się obserwacjami niby ścisłemi nawet co do sekund i tercyj. Przez uwzględnienie powyżej omówionej tabeli, Marcin Bylica zyskuje bardzo wiele, bo wybitną cechę męża nauki, o której rozszerzenie dbał, którą prawdziwie kochał, a znakomitych swych narzędzi astronomicznych nie używał jedynie dla zarobku na chleb powszedni.

Nietylko obcym służyli polscy astronomowie, ale zajmowali się i własną ojczyzną i jej miejscowości położenia geograficzne oznaczali. Dziwnym jednakże zbiegiem okoliczności, dowiadujemy się o tem z niemieckiej książki, jak to już wyżej zaznaczyliśmy. Otóż w tej Kosmografji Apiana (Gemma Frisius, późniejszy wydawca) znajdujemy wśród innych miast europejskich, wymienione naprzód 4 miasta pruskie, dalej 3 czerwonoruskie, 2 litewskie, 4 miasta polskie, a wkońcu 3 mazowieckie z oznaczeniem ich położenia geograficznego. Nie mamy się jednak z czego tak dalece cieszyć, albowiem, oprócz miast polskich Poznania, Łęczycy, Piotrkowa i Gniezna, których południki, biorąc Kraków (umieszczony pod 37° 50′) za punkt wyjścia, są dość znośne, inne są zupełnie fałszywe, litewskich miast niepodobna się nawet domyśleć pod podanemi tu nazwami [1]). Równoleżniki, acz również z wyjątkiem Krakowa, Poznania i Gniezna, niezbyt dokładne, są jednakże dosyć dobrze oznaczone. Że jest to owoc polskiej pracy, nie ulega wątpliwości, bo niepodobna przypuszczać, aby jakiś cudzoziemiec przyjeżdżał do Polski robić obserwacje geograficzno-astronomiczne. Zdaje mi się, że te dane dostały się do książki Apiana w formie spisu, tj. tak, jak się w niej znajdują, bo w ten sposób łatwiej wytłumaczyć zepsucie nazw, gdyby zaś zestawiono tę tablicę z mapy, to wybranoby zapewne daleko więcej miast, przedewszystkiem zaś wybranoby miasta krańcowe, jak Międzyrzecz, Kijów, Połock.

---

[1]) Bilde może oznacza Wilno, a Colme Kowno lub Wolmę, na zachód od Mińska położoną.

WYKŁAD GEOGRAFJI JANA Z GŁOGOWY W R. 1494[1]).

W rozprawie pod tytułem: Geografja na Uniwersytecie Jagiellońskim do połowy XVI wieku (Kraków 1900, odbitka z księgi pamiątkowej uczniów Uniwersytetu Jagiell.) wykazałem, jak gorliwie zajmowano się w Krakowie studjami geograficznemi, i jak wysoko one stały zwłaszcza około roku 1500. Obecnie przychodzi mi zwrócić uwagę na nowy i bardzo cenny ślad tych studjów. Jest to wykład geografji, który miał w r. 1494 Jan z Głogowy, wybitny profesor Wszechnicy krakowskiej. Wiadomość o nim daje nam sam prelegent w licznych notatkach własnoręcznych, znajdujących się w egzemplarzu Kosmografji Ptolomeusza (wydanie Justa de Albano, Wenecjanina, Ulm 1492), który był jego własnością, nabytą za 4 złote.

Wykład ten ma dla nas doniosłe znaczenie, bo 1) przekonywamy się, że łacińskie tłumaczenie geografji Ptolomeusza wkrótce po wyjściu z druku dotarło do Krakowa i było rzeczywiście podręcznikiem, używanym przez profesorów i uczniów; 2) dowiadujemy się, że geografja należy wówczas do przedmiotów, z których trzeba było zdawać egzamin, chcąc otrzymać stopień magistra artium, czyli doktora filozofji; 3) wreszcie jest on cennem świadectwem doskonałej metody nauczania na naszym Uniwersytecie.

Nim jednak przystąpimy do omówienia wykładu, powinniśmy się zaznajomić z prelegentem. Jan z Głogowy należy do ozdób Uniwersytetu w jego najświetniejszym okresie. Jeden z pierwszych praktyków i teoretyków astronomji swego czasu, który swemi iudiciami w znacznej mierze przyczynił się do rozgłosu Krakowa na Zachodzie, był nadto głównym dialektykiem Uniwersytetu, całe życie studjował Arystotelesa i jego komentatorów, zajmował się także gramatyką, pozostawił zaś

[1]) Druk w Rozprawach Wydz. filologicznego Ak. Um. t. 33, Kraków 1901, str. 346—359 i w osobnej odbitce pod tyt.: Dwa przyczynki do historji Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1901, str. 24.

tak wiele prac drukowanych[1]) i rękopiśmiennych, że słusznie do najwszechstronniejszych przedstawicieli nauki w murach Uniwersytetu, do najpłodniejszych pisarzy naukowych owych czasów zaliczony być powinien.

Mimo tak rozległych i owocnych studjów, miał jeszcze Głogowczyk dosyć czasu na zajmowanie się geografją, której jest, jak się okazuje, obok Jana ze Stobnicy, poważnym w Krakowie przedstawicielem, lubo w *Liber diligentiarum* występuje tylko raz z wykładem z tą nauką związek mającym. Mianowicie w ostatnim roku 1506 (umarł nagle 12/II 1507) wykładał on *Spheram materialem Iohannis de Sacrobusto*, ogłaszając równocześnie swój wykład drukiem[2]) na żądanie drukarza J. Hallera, a na pożytek kształcącej się młodzieży. Jest to komentarz do tego podręcznika astronomji, streszczającego według Almagestu, głównego dzieła astronomicznego Ptolomeusza, powszechnie w średnich wiekach obowiązujące starożytne pojęcia o budowie świata[3]). Rzecz cała ułożona jest ściśle według prawideł średniowiecznych, obejmuje więc tekst dziełka J. Sacrobosco, drukowany większemi czcionkami, a przerywany bardzo obszernemi objaśnieniami Głogowczyka logiczno-gramatycznemi i rzeczowemi (astronomicznemi), które to objaśnienia zostały drobniejszemi czcionkami odbite. Wśród tych objaśnień znajdują się nieraz ciekawe wiadomości, n. p. o profesorze Piotrze Gassowiczu, doktorze medycyny, który podjął tu w Krakowie ogromną robotę sprawdzania astronomicznych tablic Alfonsyńskich[4]). W pracy niniejszej korzysta Głogowczyk głównie z Piotra d'Ailli, *Tractatus de imagine mundi*, i z geografji Ptolomeusza, często także przytacza cytaty z Wergiljusza.

Kilkakrotnie roztrząsa sprawę położenia geograficznego Krakowa, zwłaszcza mówi o południku, ale do żadnych własnych oryginalnych rezultatów nie dochodzi, cytuje tylko liczne

[1]) Bibljografję jego druków daje M. Wiszniewski w Hist. lit. pol. t. III i IV, tudzież G. Bauch, Bibliographie der schlesischen Renaissance w *Silesiaca*, Breslau 1898, str. 145—186.

[2]) Introductorium compendiosum in Tractatum sphere materialis magistri Ioh. de Sacrobusto, quem abbreviavit ex Almagesti sapientis Ptholomei Claudii, philosophi Alexandrini ex Pheludio(s) progeniti per magistrum Ioannem Glogoviensem .... anno salv. 1506 .... recollectum.

[3]) Tamże, str. 6.

[4]) Tamże, str. 12. Na uwagę zasługują także inne dopiski marginesowe wcześnie, wnet po wyjściu książki z druku, na egzemplarzu Bibljoteki Jagiell. poczynione.

sprzeczne opinje; nie ma nawet stanowczego zdania o szerokości geograficznej Krakowa, choć wie, że Gdańsk, Kraków, Buda i Wiedeń nie leżą na jednym i tym samym południku. Wskazuje to, że już przed Kopernikiem, który znał południk Durazzo-Kraków-Frauenburg, zajmowano się na naszym Uniwersytecie oznaczeniem długości geograficznej Krakowa i miast nadbałtyckich. Przypisek 2 na str. 10 dowodzi także, że okolice Gdańska dobrze znano w Krakowie. Po kilkakroć również zwraca uwagę na to, że strefa międzyzwrotnikowa jest zamieszkała, powołując się na świadectwo atlasu Ptolomeusza, a mianowicie na wyspę Taprobanę. Kilkakrotnie także konstatuje, że Jerozolima nie leży w środku ziemi, bo ten przypada na równik, gdzie też leży miasto Arim. Ciekawe jest także jego roztrząsanie położenia i klimatu Etjopji, gdzie podnosi trafną obserwację starożytności, iż na zwrotniku raka jest goręcej (Sahara), niż w okolicach równikowych.

Na szczególną jednak uwagę zasługuje to, co Głogowczyk pisze na str. 75 i 76 swego komentarza: Ptolomeus Claudius in Cosmographia sua dicit .... quod multae gentes et varii populi in locis terrae subiectis zonae, quae est inter tropicos immo subaequinoctiali circulo et ante et post habitationem hominum affirmat, quod et expertus est et oculis suis vidit. Unde et subaequinoctiali circulo et insula illa Trapobana(s), omnium insularum terrarum orbis nobilissima, omnium rerum abundantissima, elephantibus, auro et argento et lapidibus preciosissimis et multitudine populorum frequens et ornata. Et hoc *idem testantur, qui anno Domini 1501, similiter anno Domini 1504 missi sunt per regem Portugalie ad inquirendas insulas mundi* et maxime originem piperis et aliarum specierum aromaticarum nobilium; navigabant sub aequinoctiali et conspexerunt utrumque polum et stellas eorum et invenerunt originem piperis *in loco, quem dicunt novum mundum, qui locus antea semper incognitus fuit.* Mamy tu wiadomości o najważniejszych wyprawach portugalskich; ale ponieważ Vasco da Gama powrócił z pierwszej swej wyprawy w październiku 1499, Cabral powrócił z Indyj w połowie r. 1501, Vasco da Gama z drugiej wyprawy w październiku 1503, a Alphonso Albuquerque w październiku 1504[1]), niewiadomo, o których z tych wypraw doszły Głogow-

[1]) S. Ruge, Gesch. des Zeitalters der Entdeckungen, str. 126—143.

czyka wieści[1]). W wyrażeniu »novus mundus«, połączonem coprawda błędnie z odkryciami Portugalczyków i z pieprzem, należy upatrywać ślad wiadomości o odkryciu Ameryki, której wyłącznie nazwę Nowego Świata dawano, a nigdy Indjom, odkrytym przez Portugalczyków. Wiadomość o Ameryce dotarła więc do Polski przed pojawieniem się podręcznika Hylacomylusa (Waldseemüllera) Cosmographiae Introductio, St. Dié 1507, nie z niego więc, ale znacznie wcześniej dowiedziała się o tem Polska.

Fakt, że tak stosunkowo wcześnie docierały do Uniwersytetu w Krakowie wiadomości o ruchu odkrywczym dowodzi obok innych faktów światowego stanowiska Krakowa jako ogniska cywilizacyjnego. Jan z Głogowy interesował się sprawami odkryć geograficznych, zbierał świeże wieści, zawarte prawdopodobnie w ulotnych pismach (listy, avisi, *Zeitungen*), podobnie jak to robił współcześnie Jan ze Stobnicy, autor podręcznika geografji, w którym nowe odkrycia w pełni są uwzględnione, i Maciej z Miechowa, który nietylko wieści, ale i mapy ilustrujące te odkrycia zbierał[2]). W Krakowie interesowali się także odkryciami bogaci mieszczanie, prowadzący ogromne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe i pozostający w związku ze spółkami finansistów południowo-niemieckich, których ajenci wślad za odkrywcami płyną do Indyj i Ameryki w celach handlowych.

Wiadomości te o odkryciach portugalskich przypominają glossę na marginesie anonimowego traktatu geograficznego[3]) w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 2729 (str. 135), gdzie czytamy: Item sunt multae insulae, de quibus homines adhuc nihil sciunt, tamen rex Portugalicorum anno 1501 invenit bellando unam insulam plenam piperi, muscato, cariofoli(s), auro et argento et lapidibus preciosis et illa est 500 miliarum et secundam invenit anno 1490, quia ipse semper bellat. Ta ostatnia data odnosi się do wyprawy Bartłomieja Diaza, który powrócił w grud-

[1]) Daty jego odnoszą się do czasu powrotu, a nie wyruszenia na wyprawę, niepodobna bowiem przypuszczać, aby doszły go wiadomości o wyprawie wyruszającej 1504, która powróciła w jesieni (październik) 1505, skoro druk jego komentarza został ukończony w dzień św. Witalisa, (28 kwietnia).

[2]) Patrz poprzednią rozprawę str. 57.

[3]) Tamże rozdział VI.

niu 1487, odkrywszy przylądek Dobrej Nadziei [1]), albowiem później nie wyprawiali się Portugalczycy, aż dopiero zachęceni odkryciem Kolumba wyruszyli pod wodzą V. da Gamy r. 1497. Czas powstania tego anonimowego traktatu da się dość ścisłemi ramami określić, mianowicie powstał on między rokiem 1501 a 1505, bo najdalej z końcem tegoż roku przyszła do Krakowa wiadomość o dalszych odkryciach, które Głogowczyk odnosi do roku 1504. Poniżej wykażemy, że traktat ten nie jest już obecnie anonimowym, jest bowiem jego autorem nasz Głogowczyk.

W komentarzu do dziełka Sacrobosca czytamy w dalszym ciągu (str. 76): Quod etiam auctor (J. de Sacrobosco) dicit, quod locus terrae, qui est in circulo arctico et antarctico, inhabitabiles sunt(s) propter frigus magnum, etiam non est, Nicolaus enim Theutonicus, ille monachus ordinis s. Benedicti, reformator studii cosmographiae, praesentia sua oppositum vidit et cognovit, qui multas insulas invenit in parte septemtrionis, quas Ptolomeus non describit; ymmo sub polo arctico fuit, unde et multos populos vidit et insulas, quarum cognitionem nullus mortalium habuit... a następnie (str. 120) ...in Orkadibus insulis sunt quidam spiritus, apud poetas nereides dicti, vulgariter Trellen (tak zamiast trollen = Unhold). Ultra orchades est eyslandia, ubi est mare glaciale sub dominio regis Datiae, ab his ducitur piscis durissimus, qui nunquam putrescit, vulgariter stockfisch. Tyle autem est insula oceani ultra Hiberniam...« Wiadomość o tem, że benedyktyn Mikołaj Teutonicus, tłumacz Ptolomeusza i rysownik map jego atlasu, zwiedził północne okolice Europy, jest najprawdopodobniej przypuszczeniem Głogowczyka, opartem na zamieszczeniu przezeń nowożytnej mapy tych okolic, zasadniczo się różniącej od mapy Ptolomeuszowskiej [2]), a skompilowanej z map specjalnych, o których istnieniu Głogowczyk nic nie wiedział, jak nie wiedziano nic o rozwoju, jakiego doznała kartografja skandynawska i okolic polarnych aż po Grenlandję w ciągu XV wieku, aż do pomnikowych prac A. E. Nordenskölda, a zwłaszcza do wydanego w r. 1897 Periplus, studjum historycznego nad mapami żeglarskiemi, (wskutek których upadła ostatecznie wiarogodność relacji Zenich o tam-

[1]) Ruge, op. cit. str. 108.

[2]) Głogowczyk przypuszcza także w poprzednim cytacie, że Ptolomeusz sam zwiedzał strefę zwrotnikową.

tych stronach, pochodzącej rzekomo z końca XIV w., a wydanej dopiero w 1558 r.). Wiadomość o Islandji zdradza odmienne pochodzenie od »nowożytnej mapy Norwegji i Szwecji« przez połączenie z wieścią o fokach, które się kryją pod owemi potworami — nereidami, i o sztokfiszach i pochodzi prawdopodobnie od marynarzy, łowiących foki i śledzie[1]); posiadał ją Głogowczyk już w r. 1494, albowiem powtarza ją także w swym wykładzie[2]).

Wykład ten dowodzi, że Głogowczyk zajmował się geografją nie dopiero pod sam koniec życia, ale znacznie dawniej, prawdopodobnie jeszcze w dziewiątem dziesięcioleciu wieku XV, wtedy już bowiem była geografja Ptolomeusza, na której egzemplarzu się właśnie przechowały ślady wykładu, książką u nas powszechnie znaną i używaną. Bibljoteka Jagiellońska posiada ją w 10-iu egzemplarzach, a w 4 wydaniach z r. 1475, 1482, 1486 i 1480, z których połowa była własnością profesorów Uniwersytetu krakowskiego w XV w.[3]). Z pośród nich na uwagę zasługuje szczególniej zbiór map w wydaniu z r. 1482 (brak tekstu), a to ze względu na umieszczony na nim ręką XV wieku następujący dopisek: Cosmographia Ptholomei Michaelis Wielunii de Opol, magistri artium, baccalaurei in decretis, collegiati maioris Collegii artistarum, qui in reditu peregrinationis suae obiit Rodi a. D. 1486; nie ulega wątpliwości, że mistrz Michał z Opola nabył ten atlas przed wybraniem się w pielgrzymkę, a więc wnet po jego wyjściu z druku, zapewne około r. 1484.

Przechowały się tylko ślady wykładu, a nie wykład sam, bo nie miał on zwykłej w owych czasach formy, nie był dyktowany. Głogowczyk bowiem posługiwał się metodą poglądową, pokazywał swym uczniom mapy i objaśniał je, wskazywał kierunek gór, bieg rzek, położenie miast i opowiadał przytem o właściwościach i osobliwościach pojedyńczych krain, uwzględniając przytem przedewszystkiem stosunki współczesne. Świadczą o tem jego własnoręczne notaty, znajdujące się na wszystkich prawie mapach atlasu, które zapewne dlatego pisał przygotowując się do wykładu, aby nie zapomnieć o tem, na co chciał właśnie większy nacisk położyć.

[1]) Na globusie M. Behaima 1492 jest napis: In der Insel Island fehet man den Stockfisch, den man in unser Land bringet; pochodzi on prawdopodobnie z tego samego źródła.

[2]) Notatka na mapie przedstawiającej wyspy brytańskie.

[3]) Wład. Wisłocki: Incunabula typogr. Bibl. Jagiell. s. 407—407.

Właściwy wykład poprzedził sumienny pedagog dłuższym wstępem, streszczającym zasadnicze wiadomości o mechanizmie świata, o ziemi i o wyglądzie map. Znajduje on się na wewnętrznych stronach obu okładek i na obu zewnętrznych stronach pierwszej mapy atlasu, przedstawiającej ziemię zamieszkałą, a jest zaopatrzony kilkakrotnie datą 1494[1]) i podpisem: mgr. Iohannes Glogovita. W jednem miejscu napisał on, świadomie podnosząc swoją działalność: Haec scripsit mgr. Iohannes de Glogovia anno Christi 1494 universitatis Cracoviensis collegiatus Collegii maioris et *astrologici studii inquisitor diligentissimus.*

Nagłówki tych notat wstępnych są bardzo charakterystyczne. Pierwszy brzmi: In cosmographiam quam alii et geographiam Ptholomaei Claudii, Strabonis, Plinii, Melae, Aeneae Silvii, Petri Cameracensis et aliorum introductio generalis[2]). Widzimy tu, jakich autorów geograficznych czytano wówczas w Krakowie, i jak szeroko był Głogowczyk z geografją obeznany. Opiera się głównie na Ptolomeuszu i Piotrze d'Ailli (Petrus Cameracensis), a cytuje także, oprócz wyżej wymienionych, Solinusa i Orosiusa i posługuje się wiadomościami, zawartemi w »De locis et mirabilibus mundi«. Następny zaś tytulik opiewa: Ut magni Ptholomei Claudii processus sit clarior *aliqua generalia* praemittenda sunt, sine quorum cognitione distantiae regionum et civitatum intelligi non possunt. Trzeci wreszcie jest następujący: Pro introductione et noticia eorum, *quae necessaria sunt in magisterio huius artis*, aliqua praemittenda sunt, ex quorum scientia et tabula generalis Ptolomei et speciales regionum, denique et civitatum longitudines, latitudines et distantiae facillime possunt intelligi. Nagłówki te wskazują nam przedewszystkiem charakter wykładu i cel, jaki sobie

[1]) Wykład ten nie został w *Liber diligentiarum* uwidoczniony. W zimowym kursie 1494 miewał Głogowczyk exercitium novae logicae, a Ptolomeusza wykładał Wojciech z Szamotuł, w letnim kursie brak w *Liber diligentiarum* nazwiska Głogowczyka i wykładów z Ptolomeusza, choć właśnie wtedy musiał się odbywać wykład tu omawiany.

[2]) Przypomina to nagłówek krótkich notat w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 2703, str. 127—132: In Dionisii Tessalonicensis geographiam supplecione ex Ptolomeo, Strabone, Pomponio Mela, Petro Cameracensi ceterisque huius artis professoribus incipiunt feliciter a. D. 1492. Autorstwa tych notat zapewne jednak nie należy przypisywać Głogowczykowi, skoro zapisał je scholar, chodzący równocześnie na astronomiczny jego wykład, a wówczas nie było w zwyczaju, aby profesor miewał równocześnie dwa wykłady.

profesor wytknął; nie chodzi mu już tutaj o budowę świata i o geografję astronomiczną, które wykładano dla początkujących scholarów według znanego podręcznika Jana de Sacrobosco, ale o drugi, wyższy stopień nauki geografji, o zrozumienie istoty map i znaków na nich umieszczonych, o umiejętne korzystanie z nich, czyli, jednem słowem, chodzi mu o nauczenie geografji opisowej.

Według statutów, ogłoszonych przez Muczkowskiego[1]), do egzaminu na stopień bakalarza filozofji wymagano także słuchania wykładu ze wspomnianej wyżej książki Sacrobosca, ale do magisterium czyli doktoratu filozofji już specjalnych studjów geograficznych nie wymagano[2]). Tymczasem mamy tutaj wyraźny dowód, że dla osiągnięcia stopnia magistra artium potrzeba było w Krakowie pod koniec XV w. słuchać wykładu geografji opisowej i zdawać z niej egzamin. Daje nam to najlepsze wyobrażenie o poszanowaniu, jakiem nasza nauka cieszyła się podówczas w Polsce. Być może, że to nie trwało długo, że zczasem zaniechane zostało, ale o wiarogodności tego świadectwa wątpić nie mamy powodu.

Treść tych uwag wstępnych nie jest oryginalna. Autor wyjaśnia, skąd pochodzą nazwy *cosmographia* i *geographia* i co każda z nich oznacza, stwierdza kulisty kształt ziemi, jej nieruchomość i położenie w środku świata, zaznacza, że ziemia dzieli się na półkulę górną, zajętą przez znane trzy części świata, i na półkulę dolną, którą mają zajmować antypody, ale stanowczo przeczy ich istnieniu ze względów fizycznych i teologicznych[3]), wreszcie wyjaśnia ruchem słońca zmianę pór roku i ich przeciwieństwo na półkuli północnej i południowej. Następnie mówi o podziale znanego świata na trzy części. Podaje definicję równoleżnika Ptolomeuszowego i różnicę między liczbą

---

[1]) Muczkowski: Statuta necnon liber promotionum p. XIII i CXLIII; por. K. Morawski: Historja Uniwers. Jagiell., t. I, str. 212.

[2]) Nie mieściła ich w sobie geometrja, jakby można przypuszczać, albowiem tę naukę wykładano na naszym Uniwersytecie zawsze według Euklidesa, ani tem mniej pisma Arystotelesa: *libri metheorum* i *de coelo et mundo*, które traktują tylko o zasadniczych zjawiskach powietrznych i teoretycznych podstawach budowy świata.

[3]) Własne argumenty teologiczne, dla których nie może być antypodów, przytacza Głogowczyk następujące: Ratio theologica, quod non sunt antipodes; vel enim salvarentur vel dampnarentur. Si dampnarentur, hoc ideo esset, quia fidem Christi non haberent. Sed hoc non, quia Christus solus dixit: si non venissem, peccatum non haberent, et iniustus esset

równoleżników w dziele Ptolomeusza, a w atlasie wykonanym przez Mikołaja Donisa, dalej mówi o klimatach (starożytny podział szerokości geograficznej), południkach, uczy dokładnie oznaczać wzajemną odległość miast i ziem w sposób zwykły i astronomiczny [1]), zwraca uwagę, że stopień geograficzny dzieli się na 12 części, a nie 60 minut jak astronomiczny, podaje wymiar znanej ziemi, długość średnicy i obwodu kuli ziemskiej według Ptolomeusza, tudzież Strabona i Plinjusza [2]), wkońcu zamieszcza tablicę, zawierającą zestawienie równoleżników Ptolomeuszowych z odpowiadającą im długością dnia i szerokością geograficzną, wyrażoną także w milach włoskich. W ostatnim wreszcie ustępie (umieszczonym na wewnętrznej stronie tylnej okładki) wyjaśnia autor wykonanie map atlasu Ptolomeuszowego, przyczem czyni uwagę, że wszystkie stopnie długości i szerokości, oznaczające położenie miejscowości, są tylko bliskie prawdy, ale dokładniej są one podane w tablicach astronomicznych (alfonsyńskich). Ta nieufność Głogowczyka do danych Ptolomeusza i stawianie wyżej od nich nowszych obserwacyj astronomicznych zasługuje na uznanie; odbija ona korzystnie od bezwzględnego uwielbienia, jakiego doznawał »książę geografów« dosyć powszechnie na Zachodzie.

Notaty na mapach atlasu mogą nam dać pojęcie o samym wykładzie; zaznajomienie się z niemi wskaże nam, jakie wia-

---

Deus, quod Christum ad eos non misisset. Si salvarentur, tunc per fidem Christi, sed hoc non, quia Christus ad eos non venit, sed apud nos natus est, passus et surrexit et coelos ascendit, et apostoli apud eos non fuerint, sed apud nos passi sunt. Si ergo antipodes essent, sub nobis debuissent esse duo Adam, duo filii Dei *morti nati (s)* et viginti quatuor apostoli, positio ergo antipodum est contra religionem nostram, eam infamans et deturpans nec Christiani est sic loqui. *Magister Glogovita sic pluries arguit contra geographistas 1494.* Ostatnie zdanie wskazuje, że to są jego własne argumenty, że w Krakowie odbywały się dysputy i spory na temat antypodów, i że byli tu zwolennicy istnienia antypodów, których Głogowczyk nazywa niechętnie geografistami, którzy więc na te kwestje zapatrywali się wyłącznie z punktu widzenia nauki geografji, a nie teologji. Do obrońców antypodów należał Laur. Corvinus, chwiejne zaś stanowisko zajmował wobec tej kwestji Jan ze Stobnicy (patrz wyżej str. 27 i 43).

[1]) Głogowczyk podaje, że 1 stopień szerokości geogr. = 62½ milom włoskim, 12 milom zwykłym polskim czyli węgierskim, a 14 milom niemieckim.

[2]) Obwód ziemi według Ptolomeusa wynosi 4500 mil wielkich (polskich) czyli węgierskich, a według Plinjusza 6300.

domości geograficzne posiadał Głogowczyk, pozwoli także nieco bliżej poznać jego sposób nauczania.

Pierwsza mapa, przedstawiająca całą znaną część ziemi, ma stosunkowo niewiele dopisków. Dłuższa notatka o wyspach Fortunatae, umieszczona zapewne z powodu objaśniania uczniom, że od nich liczy się długość geograficzną, jest powtórzeniem początku XVII rozdziału pisma: *De locis et mirabilibus mundi.* U góry dopisał Głogowczyk: Oceanum mare dicitur swarcz mer, mediterraneum mare dicitur weysze mer; niezwykła ta nomenklatura niemiecka wskazuje, że on i tym językiem posługiwał się potocznie.

Na mapie, przedstawiającej półwysep Pirenejski, zwraca Głogowczyk uwagę zgodnie z atlasem Ptolomeusza, że Hiszpanja wysuwa się ku południowi o 3 stopnie dalej niż Italja, wylicza 5 rzek największych tego półwyspu i 5 królestw tam się znajdujących i podaje, że stolicą Portugalji jest Lizbona, zapewne znana mu już z geograficznych relacyj.

Na nowożytnej mapie tego półwyspu niema żadnych dopisków, ale zato na nowożytnej mapie Francji są notatki dowodzące, że nasz profesor rozporządzał specjalną mapą Szwajcarji, albo kraj ten zwiedził osobiście. Oznacza bowiem położenie Fryburga, Berna, Szwyzu, St. Gallen, dodaje nazwy rzekom Rusz (Reuss) i Limath, a nawet znaczy przełęcz św. Bernardyna[1]). Mapa Galji starożytnej daleko obfitszemi objaśniona jest dopiskami, z których ważniejsze omówimy. Haec tabula tota est sub rege Franciae; napisał Głogowczyk wielkiemi literami, jako wiadomość zasadniczą. Następnie określone jest położenie geograficzne Francji: Tota Galia est sub VI et VII climate, sub parallelis 13 ad 17 et dividitur ab Hispania per montes Pireneos, qui nunc maiores sunt, quam tempore Ptholomei[2]). Item Gallia est septemtrionalior Hispania 64 miliaribus, est autem Galia orientalior Hispania 18 gradibus, bierze tu Głogowczyk pod uwagę najodleglejsze nawzajem od siebie koń-

[1]) Notuje także: Rhenus et Danubius per 4 miliaria in distantia ex monte Adula oriuntur, biorąc oczywiście zgodnie ze współczesnymi rzekę Inn za górny bieg Dunaju; dodaje przy Tours: episcopatus s. Martini, a nazwę Suevia tłumaczy na Swobyn.

[2]) Błędna ta ale charakterystyczna opinja powstała najprawdopodobniej przez porównanie rysunku Pirenejów na mapie starożytnej z przedstawieniem tych gór na mapie nowożytnej przez Mikołaja Donisa dodanej, na której ich łańcuch rzeczywiście jest znacznie większy, niż na poprzedniej.

czyny. Następnie przedstawiał Głogowczyk orografję, dodając: Gallia tres habet montes maiores: Alpes, Iurassum (Iura) et Pireneos; ad Iurassum sit ascensus per Rodanum i przechodzi zaraz do nawodnienia, wymienia główne rzeki: Sekwanę i Loarę (nazwy ich są na mapie podkreślone) i podnosi znaczenie Alp jako największego europejskiego źródliska i zbiornika wód: non est alius vertex, qui nobiliora flumina fundit, nisi Alpes, ex Alpibus Danubius, Renus, Albis[1]), Padus, Rodanus fluit. Geografję polityczną rozpoczął prelegent wyliczeniem prowincyj francuskich (populi nunc in Galia): Francja, Burgundja, Normandja, Delfinat, Sabaudja, Pikardja, Turonja, Flandrja, Lotaryngja i Alzacja. Spis ten nie jest wyczerpujący, ale w każdym razie świadczy korzystnie o Głogowczyku, który nie zapomniał także powiedzieć uczniom, że we Francji jest 11 uniwersytetów (gymnasia). Że opowiadał on także o miastach, świadczy podkreślenie nazw kilku znaczniejszych miast na mapie.

Mapa Germanji ma, podobne jak poprzednia, dopiski. A więc w sprawie rozmiarów Germanji Głogowczyk podnosi, że obecnie granicą Niemiec nie jest już Wisła i że »gersonesus cymbricus« nie do Niemców ale do Duńczyków należy, następnie znajdują się notatki do położenia geograficznego, dalej do orografji[2]), i hydrografji. Reszta dopisków odnosi się do identyfikacji dawnych nazw rzek, ludów i miast ze współczesnemi, a więc do geografji politycznej. Szczególnie zajmuje się nazwami słowiańskiemi, polskiemi (długa notatka o Carrodunum czyli Krakowie), jest także następujący spis prowincyj niemieckich: Saxonia, Westwalia (Sycambri), Frisi, Kauci, Hassia, Frankonia (Nitriones).

Co do Italji, podnosi Głogowczyk najpierw jej półwyspowy

---

[1]) Do Alp zaliczano także góry zwane dziś Szumawą, z których wypływa Weltawa, uważana za górny bieg Łaby. Por. zresztą następny przypisek.

[2]) Omnes montes in Asia et Europa oriuntur ex Alpibus; haec silvae vadunt per Lythwaniam in Moskwam; montes, quos Ptholomeus posuit circa Hystulam (około jej ujścia) iam non sunt vel forte absorbti ab oceano. To ostatnie zdanie o zmianach, jakim mogą podlegać góry, dosadnie ilustruje brak krytyczności nietylko u Głogowczyka, ale wogóle w owych czasach i wskazuje, że Głogowczyk nie zdobył się na stanowczą opozycję przeciw powadze Ptolomeusza. Zamiast wprost powiedzieć, że Ptolomeusz się myli, skoro skonstatował, że gór około ujścia Wisły niema, choć o nich pisze Ptolomeusz, Głogowczyk przypuszcza, że te góry były w czasach starożytnych, ale że obecnie już ich niema.

charakter, wylicza morza, oblewające ją, i zaznacza, że od północy jest otoczona Alpami, które z powodu swej wysokości nie dozwalają do niej dostępu wiatrom północnym. Wskutek tego »tota Italia perflatur ventis meridionalibus et ergo aer ibi est letifer«, przypisuje więc Głogowczyk duszącemu wiatrowi *sirocco* malaryczność wielu okolic Włoch. Z geografji fizycznej notuje jeszcze najbardziej ważną wiadomość, mianowicie, że Apeniny ciągną się przez całe Włochy, i że wszystkie rzeki włoskie z nich wypływają, tudzież że Pad połowi Lombardję swem korytem. Choć objaśnia mapę starożytnej Italji (następująca po niej mapa Włoch współczesnych niema żadnych dopisków), to jednak uwzględnia współczesną geografję polityczną i powiada krótko: Italia dividitur in dominationem papae et regis Neapolitani et in rem publicam Ianuensium (Genua) et Venetorum, a nadto wspomina Lombardję i Florencję, leżącą nad rzeką Arno.

Sądzę, że to, co tutaj przytoczyłem, wystarczy do wyrobienia sobie dostatecznego pojęcia o wysokiej wartości tego krótkiego zarysu geografji opisowej, odznacza się bowiem systematycznością, trafnym wyborem najważniejszych rzeczy i uwzględnieniem stosunków współczesnych, o których podawał dosyć obfite wiadomości. W dalszym ciągu wzmiankować już będę tylko o najbardziej ciekawych i charakterystycznych notatach, znajdujących się na mapach.

Nowożytna mapa północnej Europy nie ma także żadnych dopisków, widocznie Głogowczyk ograniczył się do tego, co o północnej Europie opowiedział uczniom przy omawianiu Brytanji, są tam notatki o Orkadach, fokach i sztokfiszach z Islandji, o wyspie Tule i przypływie i odpływie morza, które są w tamtych stronach bardzo silne. Na mapie dorzecza Dunaju aż po Cisę (Recja — Dacja) oznaczył położenie Wiednia, Ostrzyhomia, Budy, Belgradu i Waradynu, a koło Cisy napisał Transylvania. Na mapie półwyspu bałkańskiego znajdujemy dłuższą wzmiankę o Konstantynopolu, wyspie Tenedos, dalej o Bośnji jako należącej do Węgier, nazwę Wołoszy, Kilji, niedawno straconego portu polskiego, Serbji, despotji trackiej, a nie zapomniał Głogowczyk także — co ze szczególnem uznaniem podnieść należy — zanotować pod nazwą Tracja (a więc niedokładnie): hic prostratus fuit Wladislaus; jest to dowód żywej w Polsce tradycji o klęsce warneńskiej.

Z Sarmacji najbardziej może interesowały Głogowczyka

góry hiperborejskie, którym poświęca dłuższą uwagę. O geografji Polski notat nie pozostawił prawie żadnych, na mapie uwidocznione jest tylko jego zajęcie się identyfikacją nazw starożytnych z nowożytnemi w obrębie państwa polskiego, pisze mianowicie: Nyepyr = Borystenes, Pruteni = Githones, Masovia = Gelidani; Chronon nunc dicitur Niemin, ex Litphania descendit versus Memel; Podolia pars est Rusiae orientalis, Russia dividitur in albam et rubeam..., ponad nazwą Ombrones Lublin, wreszcie konstatuje: Nestyr (Dniestr) Ptol. non habet.

Na mapie północno-zachodniej Afryki zanotował profesor: In hac (tabula) sunt Baleares insulae, tabulaque haec tota est sub rege Porthugaliae, nunque dicitur Barbaria (Berberja), co znowu jest śladem znajomości wcześniejszych wypraw portugalskich. Na następnej mapie jest wzmianka, że włada tu król Tunisu i sułtan (egipski), a na ogólnej mapie Afryki, że stąd pochodzi kość słoniowa, a nadto następująca porównawcza wzmianka: Nilus irrigat Aegiptum, sicut Padus Lombardiam, Hister Datiam et utramque Panoniam.

Na mapie, zatytułowanej »Sarmacja azjatycka«, czytamy: Riga, civitas in litore maris Sarmatici, a dalej: haec tabula habet Sarmatiam asiaticam, nunc dictam Moszkowiam. Item habet 2 maria, extremum (Bałtyk, czy Morze Północne lodowate?) et mare mediterraneum hoc est paludem Meotidem. Item habet duo flumina. Raha ex montibus Yperboreis et Thanais ex Ripheis. Wskazuje to, że jeszcze pod koniec XV wieku nie były w Polsce rozpowszechnione dokładniejsze wiadomości o państwie moskiewskiem. W każdym razie wiedziano coś o rozszerzaniu się tego państwa ku wschodowi, skoro na mapie Turanu czytamy: hanc tabulam habet magnus Carmanus cum Mosquita. Ten magnus Carmanus występuje na kilku mapach, Iran i kraje sąsiednie przedstawiających, zwykle w towarzystwie innego władcy: Usekasanus (Ussun-hassan), o którym nadto wie Głogowczyk, że był królem Babilonji, Mezopotamji, Arabji skalistej i części Syrji, tudzież że niegdyś zdobył Trypolis, leżący na drodze do Azji Mniejszej. We władcy Karmanji (we wschodniej części Azji Mniejszej, Ancyra-Iconium) i potężnym panu Persji, Ussun-hassanie, pokładała chrześcijańska Europa wielkie nadzieje, radowała się z ich zwycięstw nad Turkami, byli oni bowiem naturalnymi jej sprzymierzeńcami w walce z Turcją i rzeczywiście wchodzili z nią w sojusze, to też nic dziwnego, że pamiętano o nich długo, choć państwo

karmańskie już w r. 1473 zostało przez Turków podbite, a Ussanhassan już przed r. 1490 zakończył życie. Ussun-hassan był zwłaszcza dobrze znany w Polsce, gdyż dwukrotnie 1474 i 1475 wysyłał poselstwa do króla Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o przymierze przeciw Turkom [1]), szeroko też rozpisuje się Długosz o jego walkach.

Głogowczyk objaśniał także swym uczniom mapy dalej na wschód położonych części Azji, ale w luźnych dopiskach, dość nawet licznych, nic uwagi godnego nie podaje, wykazuje tylko znajomość starożytnej geografji. Na tablicy Indyj przedgangesowych dopisał: tabulam hanc cum duabus sequentibus habet presbiter Iohannes, dominus Orientis, co dowodzi, że w Polsce trzymano się jeszcze wówczas starej wersji legendy o »popie Janie«, choć zachodnia Europa szukała go już wtedy w Afryce i identyfikowała z chrześcijańskimi władcami Abisynji; wreszcie na mapie Indyj zagangesowych zanotował: ex ista tabula venit piper, quod crescit in modum iuniperi.

Powyższy przegląd wypada wcale korzystnie dla wykładu i dla wykładającego, który zasługuje na to, aby o nim historja wychowania w Polsce nie zapomniała. Ale Jan z Głogowy nie był wyjątkiem na naszym Uniwersytecie jako wyborny pedagog, wiemy [2]) o innym znakomitym profesorze krakowskim, że odznaczał się się jako wzorowy pedagog. Profesorem tym jest nie kto inny, tylko Brudzewski. W r. 1493, a więc o rok wcześniej od wykładu Głogowczyka, ilustrował on swój wykład (w letnim kursie 1493 wykładał dzieło Arystotelesa *De coelo et mundo*) modelami przedstawiającemi cały mechanizm świata. Wszystkich tych modeli było 22. Sporządził on je z żelaza, drzewa i nici. Podobnych przykładów wzorowej pedagogji niewiele można spotkać współcześnie na innych uniwersytetach, a zwłaszcza niemieckich. Nic też dziwnego, że tak szeroko zasłynął nasz Uniwersytet za granicą, że go tam wysoko ceniono i doń się, rzec można, tłumnie zbiegano, skoro posiadał znakomitych uczonych, którzy wprowadzili nowe metody nauczania.

Wkońcu jeszcze należy pokrótce uzasadnić wyżej wypowiedziane twierdzenie, że traktat geograficzny, nazwany przeze mnie w poprzedniej pracy anonimowym, jest dziełem Jana

---

[1]) J. Długosz: Hist. pol., t. V, str. 601, 626.

[2]) Wiadomość tę słyszałem na wykładzie prof. L. Birkenmajera o odkryciu Kopernika w roku 1900.

z Głogowy. W traktacie owym panuje ten sam duch i ton, co w niniejszym wykładzie, liczne »argumenta«, znajdujące się we wstępie do wykładu z r. 1494, lub w objaśnieniach do Sacrobosca, drugi zwłaszcza jego rozdział *(differencia secunda)* jest ściśle pokrewny pierwszemu ustępowi wstępu do owego wykładu. Wzmianka, że Maurytanja należy do króla portugalskiego, a »ksiądz Jan« jest władcą obszarów wschodniej Azji, objętych trzema mapami atlasu Ptolomeusza, jest obu wspólna, jak i zwrócenie uwagi na rozszerzenie horyzontu geograficznego w północnej Europie. W traktacie »anonimowym« uwydatnia się znajomość Śląska (w VII rozdziale), którą właśnie posiadał nasz profesor jako Głogowianin, tudzież znajomość astronomji, w której on właśnie był mistrzem. Możemy nawet traktat ten i wykład ściśle ze sobą powiązać, mianowicie traktat jest rozszerzonym i poprawionym wstępem do właściwego wykładu geografji opisowej, którego części znajdują się spisane na okładkach i na pierwszej mapie atlasu. Wobec tego charakterystyka autora traktatu (str. 39) jest charakterystyką Głogowczyka jako geografa; nowych cech charakterystycznych zapoznanie się z dwoma innemi jego pracami geograficznemi nie dostarcza.

GEOGRAFJA KRONIKARZY POLSKICH[1])

I. Kronikarze aż do XV wieku.

U każdego inteligentniejszego kronikarza o szerszym pokroju umysłowym musiała się koniecznie zrodzić myśl, że jego obowiązkiem jest podać czytelnikowi we wstępie do swej kroniki choć pobieżny obraz kraju, którego dzieje ma przed nim roztoczyć, jednem słowem, wstawić swą opowieść w ramy niekoniecznie bogato rzeźbione i delikatnie wycieniowane, ale przecież jako tako uwydatniające tło i granice, wśród jakich się opowiadane dzieje rozwijają. Nieraz też czuje on w toku pisania potrzebę objaśnienia, gdzie pewna miejscowość lub prowincja leży, jakie ich sąsiedztwo i jakie ich właściwości. Coprawda, takie wzmianki trzeba mozolnie wyławiać wśród powodzi historycznych wypadków, jednak trudno niemi gardzić, gdy wogóle tak mało mamy pod tym względem informacyj.

Podobni do tego wspólnego typu są i nasi kronikarze. Bardzo skromnie spożytkowują oni materjał geograficzny, ale zato widnokrąg ich geograficzny jest zawsze bardzo rozległy, nieraz wprost zadziwiający swym obszarem. Niejednokrotnie odnosi się wrażenie, że umieliby bardzo dużo opowiedzieć o dalekich ziemiach i plemionach, ale się wstrzymują, świadomi tego, że historję zamierzyli pisać. Również stosunkowo nieliczne dałoby się im wytknąć błędy, popełnione przeciw prawdzie geograficznej.

Zupełnie śmiało możemy zacząć[2]) od *kroniki Gallusa*, jako

[1]) Druk. w »Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych« nr. 1 (Zbioru ogóln. nr. 47), Kraków 1901, i w osobnej odbitce, Kraków 1901, str. 20.

[2]) Św. Brun Kwerfurcki pisał swój »Żywot pięciu braci męczenników« w Polsce 1008 r. Możnaby uważać za polskie to dzieło, którego główna akcja na naszej ziemi się rozgrywa, i Polacy do aktorów należą, także z tego względu, że autor stał sympatjami swemi silnie po stronie Bolesława Chrobrego (patrz jego list do Henryka II w Mon. Pol. hist. I. 224). Wiele się tam spotyka ustępów, mających związek z geografją, a przedewszystkiem opis jego podróży misyjnych na Węgry do Kijowa i do Chazarów; drukowane jest w Mon. Pol. histor. VI. 383—428.

najdawniejszej, która tyle daje pola do popisów krytycznych, jest prawie zupełnie bezpłodnych. Właściwy wstęp do tej kroniki cały geograficzny[1]) i zaczyna się charakterystycznemi słowami: »Ponieważ Polska jest krajem bardzo mało znanym, więc niechaj się nikomu nie wydaje absurdem, że tutaj spotyka się z jej opisem«[2]). Opis ten obejmuje przedewszystkiem oznaczenie granic i sąsiadów bliższych i dalszych, przyczem zauważyć należy, że autor, pochodzący zapewne z południowo-wschodniej Francji, szczególniej podnosi północne położenie swej nowej ojczyzny, tak, że nawet polskiego monarchę nazywa księciem północy. Dalej znajdujemy charakterystykę kraju pod względem fizycznym i kulturalnym, która, niestety, jest zbyt szablonowa i panegiryczna. Podobnież niżej (ks. I. c. 20) podaje całkiem literacką, nierzeczową charakterystykę Mazowsza, więcej już zadowalający jest krótki opis Prus (ks. II. c. 42), niema zaś wcale żadnego ustępu specjalnie poświęconego geografji Pomorza, z którem ciągle wojował bohater jego kroniki. Z topografją Polski zaznajomił się Gallus bardzo dobrze, a kilkoma wyrażeniami[3]) dowiódł, że zadaniu opisania Polski w takiej mierze, w jakiej wówczas możnaby wymagać, w zupełności dorósł, szkoda tylko, że szablon ówczesnego kronikarstwa nie miał nań dość miejsca w swym obrębie[4]).

Następna kronika, w Pomnikach dziejowych Polski wydrukowana[5]) pod tytułem: *„Kronika węgiersko-polska“*, nie należy właściwie do nas, bo jej autor, choć był Słowianinem, żył gdzieś nad Dunajem. Powinniśmy się jej stanowczo wyprzeć za jej

---

[1]) Mon. Pol. hist. I. 394 i 395.

[2]) Ibid. str. 394. Sed quia regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota, et nisi transeuntibus in Russiam pro mercimonio paucis nota, si brevitur inde disseratur, nulli videatur absurdum.

[3]) Mon. Pol. hist. I. 425. Oznaczenie położenia klasztoru St. Gilles.... in Galliae finibus contra austrum, iuxta Massiliam, ubi Rodanus intrat mare ..... może uchodzić za wzorowe (ks. I, c. 30) Mon. P. h. I. 446. W ks. II. c. 26. zasługuje na uwagę charakterystyka pogranicza śląsko-morawskiego: Nam de parte Poloniae Moravia arduitate montium et densitate silvarum adeo est obstrusa, quod et pacificis viatoribus et peditibus expeditis periculosa videtur et pernimium onerosa.

[4]) Ze stanowiska geografji, podobnie jak pod względem historji, korzystnie się wyróżnia kronika Nestora, dając na wstępie ogólny pogląd na ówczesny znany świat i zajmując się bliżej rozsiedleniem Słowian.

[5]) Mon. Pol. hist. I. 495—515.

bałamuctwa historyczne, tudzież za herezję geograficzną. Kpinami, albo raczej najgrubszą ignorancją należy nazwać pomieszczone tu itinerarium Hunnów[1]). Wyszli oni z Litua (Lithuania, domyślne Itil) przez Scotję (domyślna Skitia), do Dacji (tak najpospoliciej zwano w średnich wiekach Danję), doszli stąd morzem do ujść Renu, a dalej przez Theutonję, Austrję (zapewne miał pisarz na myśli Austrazję), do Apulji, gdzie walczyli cum Francigenis et Normandis, a potem przez góry, dostali się do Lombardji; zawróciwszy z pod Rzymu, zburzyli Wenecję, a założyli Akwileję(!) Wkońcu podnieść należy dość nieprawdopodobne, choć powszechnie przyjęte, oznaczenie granic południowych Polski (Dunaj), ale zarazem i pendent do tego mianowicie, że Bolesław Śmiały granice jej rozszerzył po Karyntję (!).

Kronika mistrza Wincentego, zwanego pospolicie Kadłubkiem, słynna z tego, że jest przesycona ówczesną szkolną uczonością, nie zachowała nam prawie żadnych śladów nauki geografji[2]). Autor jej jednak zna dobrze Polskę, słyszał o bogatym i świetnym Kijowie, o dzikich Mardach (Pieczyngach), na zachód jego wiadomości sięgają po Danję, Anglję, Francję, Włochy, wzmiankuje także Bułgarję i Grecję, reminiscencjami zaś ze starożytnych autorów sięga do Indyj, Etjopji i Partji. Żaden ustęp jego kroniki nie jest wyłącznie poświęcony opisowi kraju lub ludu, jednakże znajdują się ustępy częściowo opisowe i one dowodzą, że nasz mistrz Wincenty był niezłym obserwatorem i potrafiłby przedstawić obraz Polski i jej sąsiadów, gdyby to uważał za potrzebne i pożyteczne. Jako takie ustępy, uważam wzmiankę o Prusach w opowiadaniu wyprawy Bolesława Kędzierzawego na nie[3]), tudzież opowieść o wyprawie Kazimierza Sprawiedliwego na Jadźwingów w r. 1192, z której pozwolę sobie przytoczyć następujące zdania: »Podlasianie[4]) zaś, jest to naród do Gotów czyli Prusaków należący, lud nader dziki nad wszystkie dzikie zwierzęta, nieprzystępny z powodu przeszkód niezmiernych pustkowi (solitudo), z powodu najzaroślejszych

[1]) Ibid. str. 495—497 passim.

[2]) Wspomnieć należy, iż mistrz Wincenty uznaje okrągłość ziemi, pisze bowiem, że słońce przyświeca także antypodom.

[3]) Mon. Pol. Pol. hist. II. 373—375.

[4]) Ibid. str. 421—423 cytuję tekst polski z tłumaczenia, umieszczonego w »Magistri Vincentii Chronica Polonorum« ed. Al. Przeździecki, Cracovia 1862, str. 220—221.

lasów i bagnisk przepaścistych... Przebywszy ledwo w przeciągu trzech dni w najszybszym pochodzie owo nieprzystępne pustkowie... mieli się (Polacy) potykać w Saladynistami, najhaniebniejszymi poganami. Nieprzyjaciele nie tak dla tchórzostwa, jak raczej dla chytrej zasadzki, w kniejach i jamach się kryli. Są oni bowiem w fortelach nader biegli, w równem zaś polu do boju niezdatni, więcej mogą podstępem niż siłą... Lechici wzięli się do pustoszenia świątyń, ogrodów, brogów, wysokich gmachów i stodół zbożem wypełnionych. Albowiem nie mają oni miast, a mury te same dla nich służą, co i dla dzikich zwierząt. Wódz ich przychodzi z obłudą do Kazimierza, prosi o litość... i daje zakładników. Podlasianie porobili zasieki w lesie i odstąpili od przyrzeczenia (uległości), mówiąc, że... wolą stracić synów niż wolność. Albowiem wszyscy Gotowie mają ten zabobon, że dusze, wyszedłszy z ciał, znów do innych, mających się rodzić przechodzą, nawet w zwierzęta przechodzą«.

Franciszkańska kronika Mierzwy, pochodząca z XIII wieku, ale zachowana tylko w rękopisach z XV wieku podaje we wstępie genealogję Polaków od Jafeta począwszy, przyczem przeważają informacje geograficzne. Oto streszczony przekład najciekawszej części: Negno[1]) zrodził czterech synów, z których pierworodnym był Wandalus, od niego Wandalici pochodzą, zwący się dziś Polakami. On to uznał za stosowne rzekę Wisłę od swego imienia Wandalem nazwać, bo i góra, z której Wisła wypływa, Wandą się nazywa. Miał on wielu synów, których potomkowie zajęli więcej niż czwartą część Europy, a mianowicie: posiedli całą Ruś aż do wschodu, Polskę, największą z krain, Pomorze, Seleucję (Lutycy), Sarbję, która się dziś Saksonją nazywa, Czechy, Morawję, Styrję, Karyntję i Slawonję, która teraz nosi nazwę Dalmacji, Kroację i Panonję, teraz zwaną Węgrami, Bułgarję i wiele innych, które zamilczeć musi, aby nie rozwlekać dzieła. Zato zwraca uwagę ku samej Polsce: Polska leży w stronach wschodnich, bogata w dobra (rebus), co do obszaru najrozleglejsza, podzielona na wiele wielkich prowincyj, była kiedyś najsławniejszą księżną krain i panią. Była ona niegdyś płodną rodzicielką dzieci, które wyniosłą

[1]) Mon. Pol. Hist. II. 163—165. — Jest ten ustęp bardzo zbliżony do pierwszego ustępu Historji J. Długosza, który stara się być bardziej szczegółowy i dokładny w wyliczaniu nazw plemion i krajów, przez nie zamieszkałych.

postawą, olbrzymiemi siłami i gładkością lic zwykła natura uposażać. Niestety, tylko tyle o tej Polsce zechciał napisać. Przytoczyłem ten ustęp nietyle dla ważności treści, ile raczej ze względu na osobliwość i naiwność formy, w jakiej się wyrażają te poglądy, poniekąd charakteryzuje on nawet wcale dobrze całe średnie wieki. Wiadomości przytoczone tu o rozsiedleniu Słowian były, sądzę, tak powszechne wówczas w Polsce, że mógł je bez trudności autor podać sam bez wypisywania ich z innych dzieł. Genealogja ludów nie jest tworem fantazji autora tej kroniki, zaczerpnął on ją z historji Brytońskiej Nenniusa, który żył w połowie IX w.[1]), później tworzono na ten temat zupełnie dowolne warjacje, odznaczyli się tutaj szczególnie humaniści.

Kronika Wielkopolska, czyli, jak ją dawniej nazywano, kronika Boguchwała i Baszka, dzieło XIV wieku, odróżnia się korzystnie od poprzednich i od następnej, również wielkopolskiej, kroniki Janka z Czarnkowa; autor jej bowiem okazuje pewne zamiłowanie do geografji, cytuje Izydora Sewilskiego i Marcina Polaka (cap. 8), ale grzeszy zbyt lekkomyślnemi filologicznemi wywodami[2]), brakiem krytyki i łatwowiernością, dowodem której jest cały ustęp o Węgrach. Uważa on ich za potomków Hunnów i Wkranów, których zowie Wtranami[3]). Niekiedy przytacza tak niezwykłe nazwy, że trudno się domyśleć, kogo chciał niemi oznaczyć[4]). Przy każdej sposobności daje surogat naszej geografji politycznej i kościelnej, oznaczając granice państwa (np.

---

[1]) Mon. Pol. hist. II. 163, uwaga 3, por. Potthast Biblioteka hist. m. aev. str, 842.

[2]) Wywodzi on: Bulgarorum regnum a fluvio Bulga, Raciae regnum a rać, vestigium equorum, Corinthani a koryto, Dalmatia a »dala mać« (matka), Rani a rana. Mon. Pol. hist. II. 469.

[3]) Ibid. str. 471 i 472. Item de Hungaris, qui et ipsi sunt Slavi non est ommitendum; kończy zaś ten ustęp tak: Hungari a Hunnis sicut et Wtranis (Słow. zaodrzańscy) sunt apellati.

[4]) Np. Scovitae, sąsiedzi Jadźwingów i Prusaków (rozdział 63) Tibianei, występujący w towarzystwie Partów t. j. Mongołów (rozdz. 39), civitas Przemislov nad jakiemś wielkiem jeziorem, z którego wypływa rzeka Ukra. (Mon. Pol. hist. II. 471); jest to najprędzej kilka mil na zachód od Szczecina leżąca miejscowość Prenzlau-Prinzlave (Menke-Sprunner nr. 42) czyli Primesków (ibig. nr. 38); w tych okolicach mieszkał lud, zwany Ucrani a także Wukri, Uchri (ibid. nr. 32), która to nazwa identyczna ze staropolską nazwą Węgrów oznaczającą (Uchry, ziemia ucherska do dziś w ustach ludu) stała się przyczyną hipotezy o pochodzeniu słowiańskiem tego ludu.

za Chrobrego w rozdziale XI), wyliczając prowincje, dzielnice i diecezje (np. rozdział 30, 35, 57, 84, 104, 120), niekiedy podaje granice ziem (np. Chełmińskiej w rozdz. 66) lub drobniejszych jednostek administracyjnych kościelnych (np. probostwa santockiego w rozdz. 158). Nie można mu zarzucić błędów co do topografji Polski (por. rozdz. 87 i 99), choć Polskę opisuje zaledwie paru słowami (rozdz. 3), odnoszącemi się do okolic Gopła; dobrze też rozróżnia współczesne plemiona, sąsiadujące z Polską od strony północno-wschodniej (np. w rozdz. 63 wymienia Prusów, Litwinów i Żmudzinów (Szamuitae).

Uderza jednak u autora kroniki Wielkopolskiej dokładna znajomość najszerszych granic etnograficznych Słowiańszczyzny zwłaszcza zachodniej, której topografję wybornie zna i dość dokładnie przedstawia z tem przeświadczeniem, że na kartach swej kroniki stawia grobowy pomnik tej Slawji, już prawie pogrzebanej.

Oto streszczenie geograficznego wstępu kroniki Wielkopolskiej. Słowianami[1]) są ludy, używające mowy wzajemnie sobie zrozumiałej, choć różniącej się nieco co do niektórych słów. Jako główne ludy słowiańskie wyliczeni są Słowianie panońscy, Lechici, do których należą Kaszubi, Rusini, Czesi, ale kronikarz nie zapomina także o Bułgarach, Raczach, Dalmatyńcach, Ranach, Sorabach i Drewnianach. Gdy inni wymieniają Ren, Dunaj, Wisłę (Wandalus), Odrę (Guttalus) i Łabę (Albea) jako granice Germanji, to on uważa dwie pierwsze za rzeki główne (fluvii maiores) narodu niemieckiego, Wisłę zaś, Odrę i Łabę, za rzeki główne państwa polskiego i czeskiego, bo ich dorzecza posiadają i należą im się krainy, aż do morza Północnego (mare Septemtrionale), chociaż Sasi, porzucając swe ciasne ziemie, przesiedlili się w rozległe krainy słowiańskie, które sobie przywłaszczyli.

Nawiązując[2]) do bajecznej historji polskiej, opowiada kronikarz, iż Leszko III wydzielił swym synom dzielnice wzdłuż morza Północnego aż do Westfalji, Saksonji, Bawarji i Turyngji. Później opisuje, że gdy Piast po zagładzie dawnego rodu książęcego przyszedł nad Wartą do władzy, nie chcieli go uznać ci dawni, podlegli monarchom gnieźnieńskim, książęta dzielnicowi, którzy zajmowali Pomorze dolne, Kaszubję, Sorabję, Rugję

[1]) Mon. Pol. hist. II. 469—470.
[2]) Tamże 476 i 479—481.

(Rana), Drzewinję (wówczas zwaną już Holzacją, Holsztyn), Zgorzelsko, które teraz zowie się Brandenburgiem. To byli wybitniejsi książęta i większe ziemie, inni mieli drobniejsze dzielnice w tej Slawonji (Slavia), w której płyną rzeki Łaba, Odra, Piana, Dolsa (Dosse), Wtra (Uker), Reknica, Warna (Warnow), Suda (Sude, dopływ Łaby), Hawla, Sprowa (Spree), Hyla [1]), Myecza (Miedza-Delvenau) [2]), Trawna. Grody zaś sławniejsze u tych Słowian są Międzyborze, teraz Meydeburgiem zwane, Daley — dziś Daleyborg, Brzemię (Bremen), tak zwane od ciężaru walki w obronie Słowiańszczyzny, podejmowanej przez ten gród najdalej wysunięty, z ludami zachodniemi (Fryzami, Westfalami i innemi), dalej gród Łuna, dziś Luneborg (Lüneburg), Bardwik nad rzeczką tegoż nazwiska, Sleswik, Bukowiec — dziś zwany Lubeką, Racibor, Swerin, Wizimierz (Wismar), Gylow (Ilów), Roztoki i t. d. Wkońcu dodaje: niektóre z nich nazywają się nowemi nazwami, inne jeszcze po dawnemu.

Są jednakże pewne niewłaściwości, między Kaszubją i Rugją wymieniona jest część Węgier, między Cisą, Dunajem a Morawją leżąca, t. j. Słowaczyzna (Wielka Morawja), choć nie można w żaden sposób przypuszczać, aby autor kroniki nie wiedział, w których stronach są Węgry i Dunaj; niżej zaś pisze: Et ceteri ceteras (partes) in Slavonia et *Corinthia*, quae circa et intra fluvios Odram, Pianam possederunt [3]), sądzę, że również nie można przypuszczać, żeby tutaj kronikarz się mylił, gdyż we wstępie Karyntję ściśle łączył z południową Słowiańszczyzną [4]).

Forma, w jakiej podaje autor wiadomości geograficzne o Słowianach, wskazuje, że najprawdopodobniej pochodzą one ze źródeł kronikarskich. Osobista znajomość większej części

---

[1]) Tej rzeki nie można dziś odszukać. L. v. Ledebur w rozprawce »Über des Bischofs Boguphal II von Posen Kentniss der nord-westlichen Slavenländer w Märkische Forschungen II. B. s. 120, pisze co do niej: man könnte an die magdeburgische Ihle oder Ehle denken, warscheinlicher ist es aber die Elde, die auch Eldena heisst, (ze względu na etymologią raczej, rzeczka ta płynie równolegle do Sudy). Mojem zdaniem, Ila magdeburska jest ową Hylą.

[2]) Tamże str. 121. Myecza, eine sehr schätzbare Bestätigung des slavischen Namens der Delvenau, deren in dem limes Saxoniae bei Adam vom Bremen als rivuli, quem Slavi Mscenreiza vocant d. i. Grenzfluss, gedacht wird.

[3]) Mon. Pol. hist. II. 480.

[4]) Podobnych niewłaściwości dałoby się wykazać daleko więcej.

tych krain lub przeważne posługiwanie się opowieściami innych podróżników wydaje mi się nieprawdopodobne, bo nazwy są zupełnie luźnie przytaczane bez jakiegokolwiek porządku i oznaczenia położenia [1]).

Kronika w roku 1384 skończona, napisana przez Janka z Czarnkowa, archidiakona gnieźnieńskiego, dowodzi, że jej twórca nie miał żadnego pociągu i zrozumienia dla geografji, jako osobnej nauki. Niema bowiem u niego ani jednego ustępu geograficzno-opisowego, choć dostarcza bardzo obfitego materjału do topografji ojczystej, zwłaszcza Wielkopolski i Pomorza. Z jego opisu obeznać się można z każdą niemal mieściną, z wielu wsiami i ich ówczesnem położeniem, nieraz później zmienionem. Odbija się jednakże w tej kronice znajomość Niemiec i Francji (Avinjon), tudzież daleko dokładniejsze obeznanie się z Węgrami, Czechami i Italją aż po Bar, a zwłaszcza zapoznanie się z Rzymem.

II. Inne zabytki literatury geograficznej.

Kroniki śląskie nie mają znaczenia dla historji geografji, ale jedynie tylko dla historycznej geografji. Roczniki nasze też nie przedstawiają we względzie geografji większego interesu, z wyjątkiem rocznika Świętokrzyskiego, który przechował nam streszczenie geografją naszpikowanej mowy Wapowskiego [2]), wypowiedzianej w roku 1517 do Zygmunta I, powracającego z wyprawy moskiewskiej, tudzież ciekawą wzmiankę o Indjach [3]), ale to leży już w obrębie okresu humanistycznego.

W naszych klasztorach, zdaje się, niezbyt gorliwie zajmowano się nauką geografji, bo np. autor żywota św. Jacka, opisując ucieczkę z Kijowa przed Tatarami tego znakomitego ruchliwego misjonarza, mówi, że przeszedł w cudowny sposób Dniepr, dzielący Europę od Azji [4]); wszyscy zaś wówczas uczący

---

[1]) Tych źródeł pisanych nie umiem wskazać, prawdopodobnie ich już niema.

[2]) Mon. Pol. hist. III, 92—93.

[3]) Ibid. str. 95.

[4]) Mon. Pol. hist. 840. Żywot ten powstał prawdopodobnie wkrótce po r. 1352. Ibid. IV 858. uwaga: a Tataris civitatem Kioff invadentibus beatus hic vir (t. j. św. Jacek) Boristenem fluvium, Europam ab Asia di-

się geografji powtarzali, że Thanais a nie Boristenes rozdziela te części świata, nie można także było uciekać przed Tatarami przez Dniepr z Kijowa, ale raczej do Kijowa. Podobny rażący błąd spotykamy w dokumencie Władysława Jagiełły, potwierdzającym w roku 1400 na nowo nasz uniwersytet [1]). W długiej i kwiecistym stylem ułożonej arendze znajdujemy między innemi uniwersytetami wymieniony Oxford, który »totam fere Almaniam clarificat et foecundit«. Jest to dość dziwne, bo większość profesorów i uczniów przyszła do Krakowa z Pragi, gdzie właśnie utrzymywano stosunki z Anglją, a pisma Wiklefa cieszyły się wielkiem wśród uczniów i niektórych profesorów wzięciem.

Z pomiędzy drobniejszych pism zasługuje na uwagę przedewszystkiem *Fr. Viti, episcopi Lithuaniae, De Christianorum in Lithuania conditione deplorabili* epistola ad papam Innocentium IV. Wybitny ten dominikanin, towarzysz św. Jacka, był jednym z pierwszych misjonarzy narodowości polskiej, którzy nieśli światło rzymskiej wiary na słowiański wschód i litewską północ. Nie mogąc się utrzymać na stanowisku biskupa misyjnego na Litwie, powrócił do ojczyzny i zapewne napisał ten list niejako dla usprawiedliwienia swego kroku [2]). Gdzie się podziewa lub czy istnieje jeszcze wogóle rękopis tego listu, obecnie niewiadomo. Według A. Wiszniewskiego (Hist. lit. pol. II. 158—9) miał on się znajdować w bibljotece OO. Dominikanów w Krakowie, być może, że po pożarze w r. 1850 już nie istnieje. Nie wspomina o nim Dudik w swem sprawozdaniu o galicyjskich archiwach (Archiv. für österr. Geschichtsfer.

---

videntem, sua rapiditate et profunditate metuendum siccis pedibus pertransivit et sacra, quae ferebat, tutissima statione collocavit.

[1]) Cod. diplom. Universit. Crac. I. p. 26; układał ten dokument Mikołaj z Sandomierza, kanonik krak. i sand., notarjusz królewski. Później ten sam błąd powtórzono w kilku następnych dokumentach dla uniwersytetu wystawionych.

[2]) Krótki i niedostateczny już życiorys jego znajduje się w Pismach pomniejszych. I. Narbutta str. 31—35. Być także może, że memorjał ten powstał jeszcze przed konsekracją Wita na biskupa 1253 (Rocz. Wpl. w Mon. Pol. hist. III. 22) i był przyczyną, że papież Innocenty IV († 1254 $^{7}/_{12}$) naznaczył go jako znawcę stosunków litewskich biskupem. Czas powstania tego listu da się więc oznaczyć na r. 1252—1254. O Wicie patrz Wł. Abrahama, Powstanie organizacji kościoła na Rusi, t. I, Lwów 1904, str. 152—153, oraz tegoż Polska a chrzest Litwy w »Polska i Litwa w dziejowym stosunku«, Warszawa 1914, str. 4—6.

B. 39). Nie spotkałem go też ani moi koledzy, porządkując z polecenia Grona Konserwatorów dla zach. Galicji archiwum tegoż klasztoru. Czy zawierał li tylko same kościelne sprawy, czy także dawał obraz kraju i ludu, jako warunkujący krzewienie się chrześcijaństwa na Litwie, wiedzieć obecnie nie możemy.

Wprawdzie Miechowita i Wiszniewski zaliczają do naszych pisarzy i Marcina Polaka z Opawy, autora cenionej w średnich wiekach »Kroniki papieży i cesarzy«, ale my go za takiego uważać nie możemy, materjału geograficznego w tej kronice jest bardzo mało, a o Polsce zgoła nic oprócz umieszczonej na końcu wstępu do tejże kroniki wzmianki o Wiśle i Odrze, jako o wschodnich granicach Germanji, godnej uwagi tylko z tego względu, że są tu wymienione słowiańskie ich nazwy.

Brevis descriptio Slavoniae opublikował dyr. Kętrzyński z rękopisu bibljoteki uniwersyteckiej we Wrocławiu, pochodzącego z początku XV w. [1]). Dyr. Kętrzyński przypuszcza, że opis ten, umieszczony tamże jako wstępne objaśnienie do żywotu św. Wojciecha, powstał w XIV w. Przedewszystkiem widać, że autor jego nie zdawał sobie sprawy z wyglądu Słowiańszczyzny południowej (mówi o nieznanych skądinąd Jassi (Cuni) [2]), wspomina Wandalów jakby sąsiadów Rusinów i Polaków). Głównie zajmuje go tutaj ta okoliczność, że istnieją dwie Slawonje (Slaviae), t. j. południowa, obejmująca wszystkich południowych Słowian, i północna, obejmująca to, co Niemcy zabrali, podaje też ich granice i charakterystykę ich ludności kilkoma zaledwie słowami, nie wdając się wcale w opis Czech, Polski i Rusi.

Braki te i niedokładności pochodzą stąd, że autor nie był Ślązakiem, ale Anglikiem i nazywał się Bartholomeus de Glanvil z rodu hr. Suffolk. Żył on około roku 1350 i był minorytą. Sława jego opiera się głównie na zacytowanym na czele notatki przez przepisywacza dziele encyklopedycznem: *De proprietatibus rerum libri XXII*, które już w XV wieku doczekało się kilkunastu wydań. Cały ten opis, zaczynający się od słów: Et autem Slavonia... jest powtórzeniem cap. 140 XV księgi

---

[1]) Mon. Pol. hist. t. VI, p. 587—8.

[2] Są to zapewno Jazygowie, których ślady połączył autor z przybyłymi do Węgier w XIII w. Kumanami, zwanymi także Cuni.

tegoż dzieła, oczywiście napisanego na podstawie wszechstronnego, ale wskutek tego niedokładnego oczytania się we współcześnie dostępnej literaturze, tam też znajdujemy zacytowanego z trzeciej ręki Herodota w miejscu zupełnie nieodpowiedniem; Herodota poznała Zachodnia Europa dopiero w drugiej połowie XV w. najpierw w tłumaczeniu Wawrzyńca Walli. Wspominany tutaj także Johannes Januensis; jest to Johannes Balbus, dominikanin rodem z Genui, który swoje dzieło Catholicon, słownik, opatrzony w liczne filologiczne i rzeczowe objaśnienia, ukończył w 1286 roku.

Opis ten dowodzi pośrednio, że musiały wówczas w XIV w. istnieć pisane informacje o Słowiańszczyźnie, z których także korzystał komplikator kroniki Wielkopolskiej, o czem mówiliśmy poprzednio.

Visitatio in Almania de tempore Roberti abbatis 1418. Pod takim tytułem spisał w Konstancji podczas soboru mnich kluniacki relację o klasztorach benedyktyńskich, rządzących się w Polsce regułą kluniacką, według opowieści Michała Nasona (Nosala), mnicha tynieckiego [1]). Jest tu wyliczonych 5 opactw benedyktyńskich z Tyńcem, jako macierzą, na czele, a mianowicie: klasztor świętokrzyski, sieciechowski, płocki, mogilneński i lubiński — dodano zawsze dobrze oznaczoną odległość w milach od Tyńca i od poprzednio wzmiankowanego klasztoru lub od najbliższego znaczniejszego miasta. Relacja podaje dalej przynależność każdego opactwa do diecezji i okoliczność, że wszyscy opaci z wyjątkiem płockiego są infułatami, tudzież że każdy klasztor posiada co najmniej 4 prepozytury. W każdym razie należy tę relację uważać za poważny dowód doskonałego obznajomienia się u nas ze swą ziemią; prawdopodobnie mnich ten tyniecki nie miał żadnych pisanych notat, ale korzystał w tym wypadku z dobrze w pamięci przechowanego doświadczenia własnego i innych.

Stanisław Ciołek, sekretarz kancelarji królewskiej, biskup poznański, napisał wierszowaną *pochwałę Krakowa* (druk. Prochaska w Cod. epist. Vitoldi, str. 1057) pod koniec panowania Jagiełły. Niestety, w tym dość długim wierszu żadnych rysów charakterystycznych Krakowa i prawdziwego jego opisu dopatrzeć się nie można. W potoku banalnych ogólników i sche-

[1]) Wydrukował ją dyr. Kętrzyński w Mon. Pol. hist. V. 914.

matycznych pochwał widać zato wiele zapału i patrjotyzmu, w formie nad wyraz niedołężnej i barbarzyńskiej wyrażonego.

W *rękopisie brata Melchizedecha, bernardyna*, zmarłego w 1495 w Warcie, znalazł Jan Komorowski [1]) opis podróży z włoskiej miejscowości St. Maria de Angelis aż do Krakowa, odbytej przezeń z Janem de Cap'Istrano w charakterze jego tłumacza w r. 1453 [2]). Powstał ten diarjusz w formie listów, wysyłanych do Macieja, biskupa wileńskiego, również Minoryty [3]), którego notarjuszem był Melchizedech, zawierał zaś wszystko, co autor uważał za godne zanotowania, a więc opis miejscowości, przez które przejeżdzali, tudzież działalności misyjnej i cudotwórczej Kapistrana.

Tyle podał nam uczony Jan Komorowski w swym pamiętniku bernardyńskim. Czy rękopis ten zachował się do naszych czasów i gdzie się znajduje, niewiadomo. Być może, że kiedyś albo on sam, albo jego kopja wypłynie nawierzch.

Do liczby znawców i miłośników geografji, jeżeli nie do skromnego pocztu autorów geograficznych, należy przyjaciel Długosza, profesor uniwersytetu, a wkońcu opat kanoników regularnych w Kłodawie, Sędziwój z Czechła (Sandek de Czechel), marzyciel-asceta, jedna z wybitniejszych postaci XV wieku. W wielkim i niezmiernie cennym kodeksie, jego imię noszącym [4]), znajdujemy obok kopji pism geograficznych, o których gdzie indziej wspominaliśmy, także szkic [5]) mapy ziem Zakonu krzyżackiego, atramentem bardzo pobieżnie, ale przecież dość znośnie wykonany; na następnej stronicy przedstawiona jest dokładniej pewna część tej mapy (Pomorze gdańskie). Znaczniejsze rzeki (Wisła, Przegoła, Ossa, Drwęca) są tu przedstawione zapomocą dwóch równoległych kresek, wybrzeże morskie również kreską jest oznaczone, miasta zaś i grody są oznaczone jedynie tylko napisami, przeważnie polskiemi [6]).

---

[1]) Memoriale Johannis de Comorovo, ibidem str. 241.

[2]) Porównaj Długosza Historja pol. V, str. 148 i kalendarz w Mon. Pol. hist. VI. 673.

[3]) Maciej umarł już 9/V 1453, a Kapistran przybył do Polski dopiero 28/VIII (Kalend. krak. loc. cit.), zapewne więc Melchizedech ułożył tylko pewną część początkową swego pamiętnika w formie listów.

[4]) Rękopisów Muzeum Czartoryskich nr. 1310.

[5]) Ibidem str. 636. Wydał je W. Kętrzyński w »Ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich«. Lwów 1882.

[6]) Uszeregowane są one w takim porządku, w jakim się je spotyka, jadąc gościńcem; prawdopodobnie posługiwano się jakiemś itinerarium ku-

Na str. 638 pomieścił Sędziwój spis miejscowości, znajdujących się w ziemiach zakonnych, szkoda tylko, że bez żadnych objaśnień. Nie mamy podstaw do osądzenia, czy to są oryginalne jego prace, czy też zostały tylko przezeń przepisane. To pewna, że spis ten, jak i mapa, jest polskiego pochodzenia, nazwy bowiem są przeważnie w polskiej formie przytoczone; prawdopodobnie powstał on w początkach wojny 13-o letniej, wtedy się bowiem jego zapotrzebowanie silnie objawiło.

---

pieckiem (porównaj itinerarium, zamieszczone na końcu Lelewelowej Geographie du moyen âge. Epilogue).

DŁUGOSZ JAKO GEOGRAF[1]).

Słusznie cieszy się Długosz oddawna ustaloną sławą ojca polskiego dziejopisarstwa, niemniej jednak słusznie należy mu się zaszczytna nazwa pierwszego geografa polskiego, z powodu nieocenionych zasług, jakie położył około geografji ojczystej. Nie był on kosmografem w stylu średniowiecznym, niema nawet dość widocznych śladów tej nauki w jego dziełach, choć znać ją musiał[2]), mimo to należy go zaliczyć do największych autorów geograficznych, jakich współcześnie niewielu było (a mojem zdaniem, nawet wcale nie było) w Europie.

Najcenniejszem dziełem geograficznem znakomitego kanonika-dziejopisa jest *Chorographia Regni Poloniae*. Niewiadomo, kiedy została napisana, to pewna jednak, że była ona osobnym utworem jego i dopiero później została wciągnięta do kroniki, albowiem znajdują się i osobne jej rękopisy[3]), i jeszcze w roku 1840 osobno w polskiej szacie wydrukowano ją w Lesznie[4]). Charakterystyka Polski, kraju i narodu nie odpowiada wcale czasom Lechowym, w które to czasy jest ona wpleciona w Długoszowej historji polskiej, owszem podnosi on wyraźnie, że pisze o tem, na co sam patrzy własnemi oczyma[5]). Nie był on przecież tak naiwny, aby twierdził, że wszystkie przezeń wyliczone miasta istniały już za Lecha, który wszak przybywa do niezaludnionego kraju.

Łatwo jednakże było wsunąć rzecz już gotową[6]) w nie-

---

[1]) Druk. w miesięczniku »Przewodnik naukowy i literacki« rok 29 (1901), Lwów, str. 171—184.

[2]) N. p. Pisma Alberta Wielkiego i Ailli'ego.

[3]) Wiszniewski, Hist. lit. pol. IV. 112, cytuje z Janociana III. 111—112.

[4]) Ibidem.

[5]) Długosz. Hist. Pol. I. 55.

[6]) Na to zgadzają się Bobrzyński i Smolka w swej pracy o Długoszu, str. 71. Sądzę, że chorografja ta mogła być napisana jako wstęp do

właściwe ramy, przy niewielkiej wybredności pod względem literackim, która cechowała średnie wieki. Pierwszy Długosza kontynuator i abbrewjator, Miechowita, poświęca mu pod datą jego śmierci (1480) pełne czci należnej wspomnienie [1]), a wyliczając jego dzieła, dodaje: *scripsit et Geographiam immo verius Chorographiam regni Poloniae, urbes, castra, oppida, flumina, montes atque villagia, cuius situs et depositionis sint.* Jest to jeden z najsilniejszych argumentów, na który dotąd nie zwrócono uwagi. Parę dowodów, zaczerpniętych z układu samej chorografji, przytoczę poniżej.

Spora ta praca (50 str. w krakowskiem wydaniu Przezdzieckiego) jest rezultatem ogromnych zachodów i sama byłaby już dostatecznym dla autora tytułem do naszej pamięci i wdzięczności. Zważmy bowiem wśród jakich warunków powstała: prac przygotowawczych nie było żadnych [2]), należy także przypuszczać, że poparcia ze strony państwa nie było, więc że to, co zrobił Długosz, zrobił z własnej inicjatywy, prywatnemi środkami, prywatną drogą. Znał on państwo polskie doskonale, jako sekretarz Oleśnickiego, później jako dostojnik kościelny, poseł i dworzanin królewski (nauczyciel królewiczów), podróżował po niem bardzo wiele, po kilkakroć, rzec można, przebył je wszerz i wzdłuż, nie da się jednak ani pomyśleć, aby mógł sam osobiście zbadać i oglądać wszystko, co podaje, bo niewątpliwie opisywałby wszystko daleko dokładniej, niż to uczynił. Wiadomości po większej części musiał więc zasięgnąć od swych znajomych lub przez nich, a wyjątkowo mógł się dowiedzieć od pewnej osoby wielu szczegółów, prawdopodobnie zaś

---

historji samej tylko współczesnej, nigdy zaś do całokształtu dziejów polskich. Popieralby to teorję A. Semkowicza o genezie historji Długosza. Twierdzi on mianowicie (Krytyczny rozwój Dziejów Polski J. Długosza. Kraków 1887, str. 10), że Długosz nie miał pierwotnie zamiaru całej pisać historji, gdy zaś później objął i czasy piastowskie, znacznie już była posunięta praca nad współczesną historją, nim się do ostatecznej redakcji pierwotnych zabrał dziejów.

[1]) M. de Miechovia Chronica w Pistoriusa Nidana Polonicae historiae corpus II. p. 235.

[2]) Mimowoli nasuwa się myśl, że Długosz korzystał z jakichś źródeł; mogły to być opisy dawniejsze (częściowe), których śladów jednakże niema, albo mapy, które prawdopodobnie istnieć musiały. Przypuszczenie, że mógłby Długosz korzystać z jakiejś starej mapy, nasuwa się i Polowi, ale je stanowczo odrzuca. Por. jego »Zasługi Długosza pod względem geografji«. Rocznik Tow. nauk. Kraków 1852, str. 55.

mógł liczyć na dość ograniczoną ich liczbę, przytem musiał relacje jednych sprawdzać świadectwami drugich. Dziś wydaje się nam rzeczą niemożliwą prawie do przeprowadzenia, zebrać z całego państwa drogą prywatną dokładne informacje w pewnej kwestji, Długosz to potrafił dzięki swemu zapałowi dla wiedzy i Ojczyzny przy pomocy swego wybitnego stanowiska, wskutek którego nietylko mógł, ale musiał się spotykać z wielką ilością ludzi z całego państwa, tak na sejmach, jak na synodach, jakoteż na dworze królewskim.

Ciekawa więc jest rzecz, co go popchnęło do takiego przedsięwzięcia naukowego. Sądzę, że odbija się w tem i ujawnia najlepiej wpływ Humanizmu i Odrodzenia na niego. Wiadomo, że utrzymywał bardzo dobre stosunki z Kalimachem, z tą jaskółką z południowych stron, przylatującą zwiastować polskiej krainie wiosnę Odrodzenia, sympatyzował z nim, ale na starość nie mógł się dać porwać jego apostołowaniu; zbyt silnie stał na gruncie średniowiecznym, aby się od niego oderwać, zbyt był trzeźwym, aby się zapalić do nowości, zatrzymał się więc na rozdrożu między oboma kierunkami. Trzykrotne wyprawy do Włoch w czasie najświetniejszym dla Humanizmu oddziałały nań. Skrzętnie kupuje i wypożycza rękopisy starożytnych autorów do kopjowania [1]). Między temi zdobyczami znalazł się i Ptolomeusz. Dowodzą tego słowa Długosza [2]): »Znajdują się nadto przytoczone i opisane w Kosmografji Ptolomeusza nazwy i stanowiska innych także miast polskich, mianowicie: Calisia, Setidava, Lugidunum, Budorigum, Scurgum, Limosaleum, Ascaucalis, Rugium, Virunum, Viritum i Arsonium, nie możemy jednak wśród nich rozpoznać ani miejscowości ani imion, prócz jednego Kalisza«.

Szukał więc Długosz, jak widzimy, u Ptolomeusza wiadomości o Polsce, zawiódł się, ale silnie mu się wrył w pamięć ten aleksandryjski astronom, który, w przeciwieństwie do innych znanych mu autorów geograficznych, starał się geografję oprzeć na trwałych podstawach, z opowieści zrobić ją nauką ścisłą, ująć ziemię i niebo w sieć linij matematycznych. Metoda Ptolomeusza tak mu się wydała doskonałą, że, zabierając się do opisu Polski, chciał się jej trzymać. Astronomem nie był, zresztą gdyby nawet nim był, musiałby całe życie poświęcić ta-

[1]) Bobrzyński i Smolka, Jan Długosz i jego życie, str. 62.
[2]) Dług. Hist. I. 55.

kiej pracy, nikt bowiem nie przypuszczał, żeby dane Ptolomeusza były przybliżonemi obliczeniami i wnioskami a nie rzeczywistemi rezultatami obserwacji. Zachował więc, co się zachować dało, t. j. formę katalogową i troskę o oznaczenie położenia i o ilość szczegółów; niema zaś u niego dużo rysów i opisów ogólnych, słowem, bardzo niewiele konstrukcji tak, jak u Ptolomeusza, zaniedbał też zupełnie klimat, świat roślinny i zwierzęcy.

Chorografja Długoszowa jest przeto zupełnie oryginalna co do swej metody, niema bowiem żadnego średniowiecznego dzieła, któreby do niej było podobne. Głęboko odczuwając potrzebę oznaczenia położenia miejscowości, gór, puszcz, jezior, biegu rzek, posługiwał się w tym celu najprostszemi sposobami, biegiem wód określał położenie miejscowości i naodwrót. Zresztą układ i plan dzieła jest prosty, dzięki swej naturalności zadowalający, niemal taki, jaki być powinien.

We wstępie daje Długosz ogólną charakterystykę Polski, zaznacza pokrótce wszystko, czem się odznacza i czem się różni od innych państw, i określa jej granice. Tutaj należy także ustęp: *Poloniae a 4 plagis descriptio*, umieszczony niewłaściwie po opisie rzek [1]). Następnie wylicza autor główne rzeki, do których Wartę obok Odry i Bug obok Wisły zalicza, i opisuje ich źródła, bieg i ujścia; daleko obszerniej traktuje ich dopływy, z szczególną troskliwością wyliczając rzeki poboczne Wisły, których aż przeszło 80 notuje, każda tedy rzeka główna stanowi całość odrębną. Wkońcu wspomina jeszcze cechę wspólną wszystkim rzekom państwa polskiego (z wyjątkiem Niemna), mianowicie ich bieg niespokojny i zmienianie łożyska, tudzież wylicza ważniejsze miasta, leżące nad głównemi rzekami [2]). Zkolei zwraca się Długosz do spisu jezior (wylicza ich około 90). Podawszy naprzód definicję i zaznaczywszy ich niezliczoną liczbę na obszarach polskiej monarchji, a zwłaszcza wpobliżu Bałtyku, zaczyna wyliczanie jezior polskich od przysłowiowego i hi-

[1]) Dług. Hist. pol. I. 26.

[2]) W dalszym ciągu znajdują się tutaj 3 ustępy, jeden wyżej wzmiankowany Descriptio a quatuor plagis, dwa następne o pochodzeniu Słowian i o stosunku Rusinów do Polaków, tudzież o ruskim księciu Odoakarze, ale początek ustępu: Lacus Poloniae praestantiores, brzmiący: Fluviorum polonicalium descriptione expedita... ad describendum lacus... animum inflexi dowodzi, że te ustępy zostały dopiero wtedy wtrącone przez autora, gdy chorografję wcielał do historji.

storycznego Gopła. Następne ustępy poświęca jeziorom lubelskim, pruskim, litewskim i ruskim, podając zawsze ich położenie i rozmiary a bardzo często inne wiadomości, n. p. o rybach i rybołowstwie, o rzekach, jakie do nich uchodzą, lub z nich wypływają, i osobliwych własnościach położenia (otoczenie górami — pokrycie dna okruchami skał); nie zaniedbuje także zanotować, że jezioro Białe w ziemi chełmińskiej w maju i kwietniu ludzkie ciało barwi na czarno, i że tego zabarwienia w inny sposób usunąć nie można, jak tylko inną wodą (str. 36), że jezioro Krynice w ziemi bełzkiej (str. 4) co drugi lub trzeci rok »*magno edito mugitu et fluctibus intumescentibus concussus*« uchodzi w głąb dna skalistego podziemnemi otworami, zostawiając tylko nieznaczną ilość wody w swem zwykłem łożysku [1]). Następnie zajmuje się Długosz orografją Polski, gdzie już nie wspomina o innych, lecz wylicza góry Małopolski, Rusi, Sieradza i Wielkopolski, zaczynając od barwnej sylwetki Łysej góry w Sandomierskiem, nazwanej przez niego Kalwarją, Wawelu i Częstochowy, a uwzględniając przeważnie góry, na których mieszczą się grody, i dodając niekiedy legendy (n. p. o górze Koniuszej, str. 42) i wspomnienia historyczne, z niemi związane.

Następuje teraz część druga, odnosząca się do ludności, zamieszkującej wyżej opisaną ziemię. Po krótkiej, ale bardzo treściwej i bezstronnej charakterystyce narodu szlacheckiego i ludu wiejskiego, zakończonej uwagami o wpływie natury na ukształtowanie się surowego ich charakteru i o zachowaniu się wobec przybyszów — daje obrazki znaczniejszych miast (razem 45), zaczynając od siedzib diecezjalnych, między któremi daje pierwszeństwo Krakowowi; po nim dopiero umieszcza Gniezno i Lwów, kończy zaś wzmiankami o miastach pruskich. Uwzględnia ich położenie, warowność i bogactwo, tudzież znaczenie pod względem kościelnym i handlowym; niekiedy dodaje także inne wiadomości, n. p. o relikwjach, które posiadają; przy Pułtusku, wspominając o braku uprawy wina w jego okolicy, zamieszcza pochwałę polskiego p i w a. Do pierwotnego dziełka nie należał prawdopodobnie ustęp, malujący złoty wiek przedhistoryczny naszego narodu, jak go sobie Długosz wytworzył z fantazji pod wpływem lektury Kuźmy (Cosmas) czeskiego, który również na początku swej kroniki (I. 3) roztoczył

[1]) Mieliśmy zatem na naszej ziemi fenomen, podobny do jeziora Cyrknickiego w Krainie; dziś o nim już geografowie nie wspominają.

podobny obraz pierwotnego bytu Słowian nadwełtawskich. Ponieważ skreślił go autor dla przeciwstawienia dawniejszego stanu współczesnemu upadkowi, musiał więc być pomieszczony obok charakterystyki współczesnej Polski. Natomiast nieobcy mu musiał być następny krótki ustęp [1]), który opowiada o dwóch dziwach, jakie się w Polsce spotyka, mianowicie o wykopywaniu urn przedhistorycznych w niektórych okolicach, które uważa zgodnie z całem średniowieczem za samorodne, w ziemi powstające garnki, są bowiem miękkie zrazu i dopiero pod wpływem słońca i powietrza twardną, tudzież o żywicy, wytwarzającej się w lasach sosnowych w ziemi bełzkiej i chełmskiej, która po latach staje się twardą jak krzemień tak, że można z niej iskry krzesać. Ostatni ustęp z charakterem geograficznym: *Polonorum varia a situ locorum cognomina* (Hist. Pol. I. str. 58) jest w zupełności oparty na kronice Wielkopolskiej i prawdopodobnie napisany został dopiero w kronice.

Błędów i niedokładności jest u Długosza wiele, ale z żalem przyznać musimy, że jeszcze XVIII w. (karta Rizzi Zanoni'ego 1772 — co do rzek litewskich) nie we wszystkiem przewyższył Długosza i niewszędzie ma dokładniejsze oznaczenia, jak ten wielki dziejopis. Jako topograf, wzbija się ten niestrudzony miłośnik i badacz wszystkiego, co polskie, na te same wyżyny doskonałości, co i w dziedzinie historjografji. W opisie hydrografji okazuje się Długosz nadzwyczajnym znawcą topografji Polski, wprost zadziwia on skrupulatnością swoją w oznaczeniu źródeł i ujść rzek i rzeczułek. Dzieło jego ma usterki, wskazujące, że niezawsze krytycznie zapatrywał się na dostarczane mu informacje [2]), ale stwierdzają one zarazem nad-

---

[1]) Jak sądzę, z tego powodu, że treść tego ustępu wcale nie wiąże się z historją, a zacytowany jest autor geograficzny, Solinus. Długosz wyraża naiwne zdziwienie, że Solinus, wyliczający wszystkie dziwy świata, o polskich osobliwościach nie wspominał. Manuskrypt Solinusa z XIII. w., będący niegdyś własnością Długosza, znajdował się w Bibljotece Załuskich, spoczywa więc prawdopodobnie w Bibljotece cesarskiej w Petersburgu. Wartoby sprawdzić, czy niema tam notat własnoręcznych Długosza. (Patrz Janocki Cath. cod. Bibl. Zaluscianae 1752, str. 5, nr. 20).

[2]) Hist. Pol. I. 40. Notandum insuper, quod a lacu seu palude insignii — 30 milliaribus supra oppidum Smoleńsko versus Nowogród sito oriuntur tres fluvii, de quibus in superioribus fecimus mentionem. Primus Dwyna... alter Wolga... vadit super montem Tanais, tercius Dnyepr. Ustęp ten świadczy, że jednakże i dla Długosza po-

zwyczaj cenny i wybitny rys jego charakteru, t. j. niesłychaną troskliwość o dokładność, o gromadzenie wszystkich dostępnych wiadomości, że ciągle zbierał, ciągle dopisywał i poprawiał i myślał o swem zadaniu [1]). Niezmiernie bylibyśmy mu wdzięczni, gdyby nam dał obraz puszcz litewsko-polskich i ich mieszkańców, krótki choćby ustęp o cisach i żubrach, o polowaniach i o życiu w borze byłby wielce cenny, nic bowiem od średnich wieków o tem się nie dowiadujemy. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że przy opisie gór Długosz nie łączy gór w systemy czy grupy, mówi tylko, że Polska posiada »liczne góry tak skaliste jak i ziemne«. Wylicza następnie 35 wzniesień, sławnych kościołami, widokami rozległemi lub grodami, zaczynając od Łysej góry (Kalwarji), Wawelu i Częstochowy. Nie widzi on wielu łańcuchów górskich, — wcale nie wspomina Tatr, ani nawet Karpat. Z Karpat wymienia kilkanaście poszczególnych gór, w przeważnej części (11) z ziemi oświęcimskiej. Na samym końcu po górach obszaru nizinnego w Sieradzkiem i Wielkopolsce wspomina o Byeszkodzie, który jest »*mons prope castrum Sobyen terras polonicales a panonicis disterminans*«, i o tem, że z niego wypływają Dniestr, San, Stryj i Cisa [2]). W innych ustępach Chorografji, przedewszystkiem w ustępie o rzekach, mówi jednak Długosz wyraźnie o Montes Sarmatici, Alpes Sarmatici, którą to nazwą obejmuje cały

---

waga starożytności była, jeżeli nie wyższą, to równą z współczesnymi naocznymi świadkami. Wierzy on tutaj w istnienie tego mitycznego jeziora, które swe wody wysyłało na wszystkie strony, a które stara się zidentyfikować z jeziorem Ilmen, leżącem jednakże nie 30 ale 45 mil na północ od Smoleńska, mimo że powyżej powiada, iż źródła Dniepru leżą w obrębie granic Moskwy w lasach Wiaszni, t. j. Wiazmy (str. 11). Dźwiny źródeł poprzednio (str. 25) nie wymienia, a Wołgi wcale nie wspomina wyżej. Zacytowany tu ustęp i dalszy jego ciąg zaczerpnięty został z jakiejś średniowiecznej kosmografji.

[1]) Dowodem tego są na str. 25 liczne wypustki w tekście, które przy najbliższej sposobności miały być uzupełnione. W ten sposób musiały powstawać i inne karty chorografji. Inny ślad tego powolnego zbierania znajdujemy w słowach: fluvius Visla... 40 et amplius fluvios in se recipiens... (str. 27), gdy na stronie 11—17 wymieniał autor przeszło 80 dopływów Wisły; prawdopodobnie więc znał ich przeszło 40, gdy pisał dany ustęp, później zapomniał odpowiednio podnieść cyfrę. Na to samo wskazuje pomieszanie dopływów bocznych i głównych, pomieszanie gór z różnych obszarów fizjograficznych i administracyjnych.

[2]) Hist. Pol. I. 45.

system Karpacki, a nawet ją rozszerza na Sudety i Alpy [1]). Wspomina także, jako o odrębnej jednostce geograficznej, o Tatrach (Alpes altissimi Hungariae), których szczyty są wiecznie śniegiem pokryte. Nie stara się Długosz zwrócić uwagi na ważniejsze doliny wśród gór ani na przełęcze, przez które przechodzą drogi, coby mu umożliwiło rozczłonkowanie Karpat na poszczególne pasma.

Niepodobna mi kontrolować Długosza we wszystkiem, sprawdzać każde jego słowo zosobna; zajęłoby to czasu i miejsca zbyt wiele. Sądzę jednak, że kilkadziesiąt przykładów wyniku porównania jego danych z mapą Chrzanowskiego wystarczy, aby wyrobić sobie pojęcie o wysokiej wartości pracy Długoszowej jak na owe czasy, a zarazem o niedokładności i niedostateczności informacyj w porównaniu z naszemi czasami.

Odra wypływa około 30 km. powyżej miasta Odry (Oderberg) (według Długosza wpobliżu m. Odry). Warta wypływa najdokładniej z obszaru wsi Kromołowa, jak podaje Długosz. Dniestr wypływa 8 mil powyżej Sobiena (Dł. około Sobiena), który leży nad Sanem, ale dziwić się nie można, były to wówczas dzikie i nieznane góry, zresztą do połowy XIX. w. nie wiedziano na pewno, gdzie są źródła Dniestru (patrz Słownik geograf. tom II.). Źródła Bugu i Niemna są zupełnie dobrze oznaczone. Źródła Dniepru leżą o 80 km. od domyślnej Wiazmy (Wyasznya), ale uwzględnić należy, że w obcem państwie trudniej było zasięgnąć wiadomości. Źródła Przemszy są doskonale u Długosza określone i rozróżniona P. czarna i biała. Za źródło Wilji bierze Długosz równie długą rzeczkę Dźwinosę,

---

[1]) Długosz pisze (Hist. II. 40), korzystając widocznie z jakiej fantastycznej mapy lub pracy geograficznej, łączącej dane starożytne ze współczesnemi: »Dalej góry dolnej Panonji, która leży nad Dunajem, zwą się Sarmackiemi, mają one początek od góry Karpat w Methanaste, którą zowiemy Wołoszą. I taką nazwą są nazywane wszystkie góry Germanji aż do rzeki Ren — z powodu ich początku«. »Z gór zaś owych Sarmackich wypływają trzy inne znamienite rzeki, mianowicie Wisła czyli Istula, Odra czyli Guttalus i Łaba czyli Albis«. Na mapach Ptolomeusa mons Carpatus znajduje się na obszarze dzisiejszej Słowaczyzny, a na południe od niego mieszka plemię Jazygae Mathanastae między Dunajem a Cisą. Według słów Długosza góra Karpat leży dalej na wschód a Mathenastae zamieniają się na kraj zindentyfikowany z obszarem między Dunajem dolnym a Alpami siedmiogrodzkiemi, tj. z wielką i małą Wołoszczyzną. Góry te zowią się sarmackiemi, ponieważ początek ich leży na granicy Sarmacji, którą Dniestr oddziela od Dacji.

która się łączy z Wilją między Pogostem a Kamieńcem. Święta wypływa nie wpobliżu Wiłkomierza, jak powiada Długosz, lecz kilkadziesiąt km. wyżej, podobnie ma się rzecz z Niewiażą, mającą źródła około 150 km. powyżej Kiejdan, w którego okolicach Długosz je umieszcza. Przy Dubnie wpada do Niemna Roś nie Wisłucz, która dziś nazywa się Swisłoczą. Szczara i Hańcza noszą u Długosza inne nazwy, Dubissy zaś nie wymienia tutaj, choć ją wspomina w Historji (IV. t. str. 159). Źródła i ujście Prypeci są u Długosza zupełnie dokładnie oznaczone, ale zato niezadowalająco są określone źródła i ujście Berezyny. Słucz *major* jest dzisiaj Horyniem, Słucz *minor* nosi nazwę Słuczy dotąd [1]); Długosz każe im wpadać do Prypeci zosobna, dziś one wprzód się łączą i wspólnem korytem zlewają swe wody do Prypeci, ale w XV. w. jeszcze tak nie było; grunt dolnego Polesia szczególnie jest podatny do zmiany łożysk rzecznych. Teterew (Czetrzew) u Długosza łączy się z Prypecią, a nie wysyła swych wód wprost do Dniepru. Małopolskę znał Długosz najlepiej, bo przeważnie w niej przebywał i w »*Liber beneficiorum*« ją dokładnie opisał, wobec tego ciekawy jest fakt, że bieg rzeczki Uszwicy (wpada do Wisły powyżej Opatowca) skraca o 30 km., choć przepływa ona koło Szczepanowa, który zna, bo w nim kościół zbudował, i podaje dopływy Wisłoki, Sanu i Wieprza bez należytego porządku, ale znowu źródła Popradu i Białej zna dobrze, choć z głuchych gór wypływają.

Również doniosłe znaczenie ma Długosza »*Liber beneficiorum diocesis Cracoviensis*«, dzieło wydane dopiero w 1863/4 w 3 tomach przez ks. L. Łętowskiego nakładem Aleksandra Przezdzieckiego. Rozpoczęte ono zostało dopiero w r. 1470, a dokończone, jak wnioskuje Zeissberg, najwcześniej w r. 1478, napisane zaś zostało nie w celach geograficznych, ale dla dokładnego otaksowania dóbr kościelnych i ściągania subsydjów, na wojnę z Turkami przeznaczonych; w późniejszych wiekach Rzeczypospolitej zażywało ono powagi źródła urzędowego. Znaczenie *Libri beneficiorum* pod względem społecznym, kulturalnym, obyczajowym jest ogromne. Nie przesadzimy, nazywając je portre-

[1]) Na str. 25, wymieniwszy dopływy Dniepru, dodaje wkońcu: Item Orinya, cuius ortus circa oppidum Dambrovicza, ostia in fluvium Styr — ma tu więc na myśli Ikwę, której dał niewłaściwe imię; jest to jedna wskazówka więcej, że materjał do chorografji powoli się gromadził.

tem Małopolski; zawsze będzie ono uważane za pierwszorzędne źródło do naszej geografji historycznej.

Inne diecezje polskie nie mogą się pochlubić tak wczesną księgą uposażeń, bo jakkolwiek w tekach Naruszewicza już pod r. 1408 (str. 433) znajdują się ślady takiej księgi gnieznieńskiej, to jednak dopiero z początku XVI. w. zachowały się liczne księgi uposażeń, wizytacyj i retaksacyj. Metropolja gnieźnieńska posiada je złączone z imieniem słynnego polityka i prawnika naszego, Jana Łaskiego (1510). Zachowały się nadto poznańskie, współczesne poprzednim, dalej włocławskie spisy i ponowne krakowskie (z r. 1529 [1]). Myślano już za Zygmunta I. o statystyce całego państwa. Konstytucja sejmowa z r. 1520 postanowiła, aby regestra poborowe były spisywane po parafjach przez proboszcza i świeckiego, obu zaprzysiężonych [2]), ale to nie doszło do skutku, bo szlachta, choć się zdobyła na zrozumienie najważniejszych interesów państwowych, nie szła nigdy tak daleko, aby na siebie jakikolwiek znaczny a nowy ciężar nakładać.

Jak powstało to olbrzymiej pracowitości dzieło? Na tę kwestję są dwa zapatrywania. Zeissberg w »Średniowiecznem dziejopisarstwie polskiem« (str. 208) uważa je wyłącznie i niepodzielnie za dzieło Długosza, który zdołał opanować tak olbrzymi materjał, częściowo zebrany i opracowany w nowych i starych regestrach, o których często wspomina [3]), a które zdaje się uległy zagładzie, właśnie stawszy się niepotrzebnemi wobec znakomitej pracy Długosza. Drugą opinję reprezentują prof. Bobrzyński i Smolka w swej pracy o Długoszu [4]). »Tak olbrzymiej pracy nie mógł zaiste sam Długosz, choćby przy największej usilności i talencie dokonać. Od niego oczywiście wyszedł plan, materjału inni mu musieli dostarczyć. Podług jednego zgóry ułożonego wzoru, na rozkaz i pod kontrolą władz kościelnych, każdy duchowny i każde zgromadzenie, posiadające dobra, dochody i beneficja dostarczało dokładnych szczegółowych wykazów, a Długosz z wykazów tych, poddając je jednolitej redakcji, uzupełniając nieraz swojemi wiadomościami, układał dopiero obraz uposażenia diecezji krakowskiej. Inaczej

[1]) Wiszniewski. Hist. lit. pol. IV. 110.
[2]) Ibidem.
[3]) Długosz. Liber beneficiorum I. 16, 27, 49, 51, 61, 67. 71, 74.
[4]) M. Bobrzyński i S. Smolka op. cit. str. 210.

nie wyobrażamy sobie, aby podobne dzieło przyjść mogło ostatecznie do skutku. Ta pomoc, dostarczona przez innych, nie ubliża bynajmniej Długoszowej pracy. Pomijając już, że sam pomysł całego przedsięwzięcia od niego niewątpliwie wyszedł, podnieść musimy najpierw niezwyczajną dokładność, z jaką obmyślał wzór do ułożenia pojedynczych wykazów. Każde beneficjum musiało podać najpierw opis swoich budynków, dóbr, gruntów, wyszczególnić następnie wsie, z których pobiera dziesięciny lub inne dochody«. Oba zdania mogą się tylko pozornie wydać sprzecznemi ze sobą, owszem one się wzajemnie uzupełniają. Sądzę jednakże, że te nowe regesta, z których Długosz korzystał, nie powstały z wykazów nadsyłanych przez pojedynczych beneficjatów, tylko tak, jak i późniejsze [1]), w sposób relacji z wizytacji, odbytej dla duchowieństwa parafjalnego przez archidiakonów, a dla majątku kapituł, kollegjat i klasztorów przez specjalnych delegatów. Przypuszczenie, aby rozsyłano tylko formularze, wydaje mi się zbyt nowoczesnem. Długosz mógł być zapewne autorem pomysłu, ale trzeba przyznać, że pomysł ten nabrał wagi, gdy go kapituła i biskup przyjęli; być może także, że był on już poprzednio zastosowany do zestawień podobnego rodzaju. Sami autorowie wydrukowali w regeście nr. 80 [2]) uchwałę kapituły krakowskiej z 8. lutego 1453, mocą której sam Długosz, wydelegowany z innym kanonikiem, miał odbyć w tym roku wizytację wsi kapitulnych *(villae praestimoniales)*. Uchwała ta stanowiła, iż podobne wizytacje będą się odbywać odtąd regularnie co trzeci rok [3]).

Szczegółowość [4]) i rozległość dat uczyniła z »*Liber beneficiorum*« jedyny w swoim rodzaju tak wczesny i zupełny obraz statystyczny całego obszaru kraju, który podówczas diecezję krakowską stanowił. Jest to wierny a tak wielkiej doniosłości obraz kościoła i jego niezmiernego majątku, a zarazem obraz ówczesnego gospodarstwa, społeczeństwa, jego osiedlenia się, zamożności, pracy, jego wreszcie organizacji. Historyk, który w datach statystycznych umie dokładnie czytać, który je umie

[1]) Wiele takich wizytacyj wydał prof. Ulanowski w wydawnictwach Akademji Umiejętności w Krakowie.

[2]) Op. cit. str. 235.

[3]) Porównaj także regest nr. 121 a, ibidem, str. 248.

[4]) Ustęp ten cały zaczerpnąłem z tegoż samego dzieła str. 210, gdzie w dobrej formie podano jędrnie i treściwie wszystko prawie, co można powiedzieć na pochwałę »Księgi uposażeń«.

wszechstronnie zużytkować, znajdzie w »*Liber beneficiorum*« zawsze niewyczerpaną kopalnię i pierwszorzędne źródło historyczne. Jakiej usilności wymagało zebranie tylu statystycznych wykazów, oceni każdy, kto wie, jak dzisiaj trudno mimo przymusowych środków otrzymać je w przybliżonym komplecie. Z opieszałością ludzką miał do walczenia i Długosz, niektóre wykazy z nowszemi datami otrzymywał dopiero po dokonaniu już redakcji i dopiero dodatkowo je wcielał, innych nie dostał wcale i musiał na nie pozostawić luki [1]). Pierwsza część, obejmująca opis majątku katedralnego, t. j. 36 kanonij, licznych zgromadzeń duchownych z katedrą związanych, oraz 11 kościołów kollegjackich, od niej zależnych, wykończył zupełnie i własnoręcznie w księgę pergaminową przepisał. Część drugą, zawierającą obraz majątku klasztorów, i część trzecią, podającą uposażenie kościołów parafjalnych, tylko w bruljonie zostawił, po jego śmierci nie znalazł się nikt, ktoby jego dzieło ostatecznie wykończył.

Wiekopomna Historja Długoszowa również często dostarcza nam cennych wiadomości geograficznych, częściej niż dawniejsze kroniki. Prawie o każdem mieście i każdej ziemi dodaje Długosz jakieś szczegóły dla bliższego objaśnienia; przez to stała się jego historja źródłem bardzo obfitem dla historycznej geografji Polski. Niepodobna zestawiać tutaj wszystkich ustępów, mających związek z geografją, a tem mniej analizować je; ograniczyć się należy do kilkunastu przykładów.

Tom I. str. 151—154 (997). Pochodzenie i obyczaje Litwinów i Prusaków. W dłuższym tym ustępie rozprawia Długosz o pochodzeniu Prusaków od Prusjasza, króla Bitynji, tudzież o barbarzyństwie i pogańskiej religji litewskich ludów. Wiadomości te zaczerpnął przeważnie z pruskiej kroniki Jeroschina (III. 5) [2]).

T. I. str. 185 (1005). Wyliczenie dzielnic, które Włodzimierz Wielki swym synom wyznaczył.

T. I. str. 207 (1015). Topografja Prus na podstawie Jeroschina (III. 2, 35) [3]).

---

[1]) Zdarzają się wypadki, że Długosz nie wspomina wsi skądinąd nam znanych, n. p. Maszkienice (w. XIV.), o innych wspominał mi p. Kniaziołucki, adjunkt Archiwum krajowego w Krakowie.

[2]) Semkowicz. Rozbiór kroniki Długosza, str. 90.

[3]) Ibidem, str. 102.

T. I. str. 237 (1031). O Lubece i Meklenburgu według kroniki Wielkopolskiej.

T. I. str. 462—463 (1107). Polowanie na żubra.

T. II. str. 265—280 (1241). Pochód Tatarów, ich wygląd zewnętrzny i sposób wojowania [1]).

T. III. str. 470—475 (1387). Obraz Litwy, jej obyczaje, religja i przeszłość.

T. III. str. 477 (1388). Charakterystyka ziemi bełzkiej.

T. IV. str. 159. Niezbyt szeroki, ale bardzo trafny i barwny obraz ówczesnej Żmudzi; scharakteryzowany tu jest kraj i lud tak pod względem fizycznym, jak i kulturalnym. Jest to niezmiernie doniosły i ciekawy ustęp kroniki Długoszowej, malujący plemię, wychodzące dopiero z okresu kamiennego.

T. IV. str. 523 (1434). Obraz Polski w chwili zgonu Jagiełły.

T. V. str. 146 (1453). Ujemna charakterystyka Turków i Greków.

T. V. str. 257 (1457). O żuławach nadwiślańskich.

T. V. str. 555 (1473). Oznaczenie granicy etnograficznej między Polakami a Czechami.

Badacze dzieł Długosza, zbyt wyłącznie zajęci ich stroną historyczną, nie zwracali uwagi na stronę geograficzną. Jedynie podnieść tylko należy rozprawę Wincentego Pola: »Zasługi Długosza pod względem geografji«, którą uzupełnił tłumaczeniem »chorografji« [2]). Poeta-geograf wielbi tu zasługi i z zapałem uważa Długosza jak na polu historjografji, tak i na polu geografji, za wyższego nad swój wiek ducha, który nie dał się obłąkać astrologji, fizyce i mapografji średniowiecznej, otrząsł się z tradycji i rutyny starożytnej i współczesnej i, opisując po raz pierwszy kraj nowy, obrał nową drogę [3]). Sam badał na-

---

[1]) Wiarogodność Długosza co do opisu całego napadu tatarskiego z wyjątkiem kilku szczegółów wykazał dowodnie najpierw Szajnocha, ostatecznie Semkowicz w cytowanem dziele.

[2]) W roczniku Tow. nauk. z uniw. Jagiell. złączonego t. VII. (ogólnego zbioru t. 22). Kraków 1852, str. 60—102.

[3]) Semkowicz op. cit. str. 5, opowiada: O nikim z taką stanowczością nie można wyrzec, że jest dzieckiem swego wieku, jak o Długoszu. Pod względem histor. stoi Długosz tylko na wysokości współczesnego Zachodu, na to zgoda jest obecnie powszechna. Inna sprawa z jego geografją, tutaj okazał się niewątpliwie oryginalnym, ale trzeba przyznać, że nie było to stworzenie nowej metody, któraby miała warunki rozwoju. Długosz chwycił się tu tymczasowego sposobu, który nie mógł wytrzymać konkurencji z jedynie racjonalną metodą Ptolomeusza.

turę ojczystego kraju, a co widział, to spisał sumiennie. Dlatego też zbiór jego wiadomości geograficznych pozostanie kamieniem węgielnym do opisu kraju naszego, i od nich będzie musiał każdy geograf rozpoczynać swoje studja. Następni pisarze z niego korzystali, ale żaden z nich nie był tak dokładny ani tak naukowy w tłumaczeniu zjawisk [1]). Jak widzimy, zbyt wielką wagę przypisuje Pol Długoszowej geografji — nikt dziś na nią oglądać się nie potrzebuje, ani sam Pol z niej nie korzystał w swych dziełach geograficznych. Wierzy także Pol w ogromne zmiany w klimacie, w fizjognomji naszego kraju od czasów Długosza; twierdzi, że znikły niektóre rzeki, które on opisuje, znikło także wiele jezior, lub się podzieliło na kilka drobniejszych [2]). Ale już całkowitą przesadą poetyczną jest twierdzenie, jakoby to, że geografja stała się naprawdę umiejętnością, było zasługą Długosza. Zbyt ciężkie to laury dla skroni średniowiecznego historyka, choćby nawet znakomitego. W czem leży ta zasługa? Posłuchajmy samego Pola: »Każdy inny jego wieku pisarz byłby podzielił kraj na województwa, a w każdem województwie byłby dopiero po kawałku tych rzek opisywał, które niem płyną. Długosz podzielił kraj podług jego przyrodzenia na obszary wodne czyli dorzecza całe i zapatruje się na nie ze stanowiska natury. Po Humboldzie i Ryterze niema zapewne dla nas nic w tem osobliwego..., ale za czasów Długosza był to w geografji tak wielki i genjalny pomysł, że już nie człowiek, ale nie każdy wiek nim poszczycić się może«. Jednakże każdy, kto niepobieżnie przeczytał Chorografją, stwierdzić musi, że zasada ta nie jest ani konsekwentna, ani świadomie przeprowadzona. Długosz nie wdaje się w bardziej szczegółowe opisy rzek i nie łączy z niemi kraju przyległego im, opis jezior oparty jest na zasadzie terytorjów politycznych a nie dorzeczy [3]).

---

[1]) Poglądy Pola przytoczyłem prawie jego własnemi słowami.

[2]) Ja nie znalazłem u Długosza rzek zaginionych, tylko takie, które on opuścił; prawda, że niewszystko sprawdzałem. Co do jezior opisywanych przez Długosza, to prawdopodobnie ani jedno nie zniknęło (z wyjątkiem sztucznych stawów pod N. M. Korczynem i pod Sieciechowem), ale zato wiele zmalało. Długosz mówi o samych wielkich jeziorach i o znaczniejszych rzekach.

[3]) W r. 1915 ukazały się dwie prace, dotyczące zasług J. Długosza na polu geografji: B. Olszewicza, Jan Długosz, ojciec krajoznawstwa polskiego. W 500-letnią rocznicę jego urodzin. Warszawa 1915, str. 22 i St.

Pawłowskiego »Długosz jako znawca polskiej ziemi« w Kosmosie, rocznik 40, str. 452—474. P. Olszewicz oparł się głównie na niniejszej rozprawie, prof. Pawłowski w swojej cennej pracy ujął temat znacznie szerzej i dokładniej. Nie ograniczył on się do chorografji i do Liber beneficiorum, ale uwzględnił także wiadomości geograficzne, rozrzucone po samej Historji Polski, scharakteryzował pogląd Długosza na klimat, przedstawił jego wiadomości o płodach kopalnych, roślinności, świecie zwierzęcym, etnografji a nawet handlu. Oczywiście i prof. Pawłowski nie spełnił jeszcze obowiązku polskiej nauki wobec Długosza, który zasługuje na wyczerpującą naprawdę monografję jako geograf. Jest także rzeczą zrozumiałą, że i P. w owej okolicznościowej pracy nie uchronił się od pewnych błędów. I tak przypuszcza on, że prócz spuszczonych stawów pod N. M. Korczynem i pod Sieciechowem zniknęły zczasem z wymienionych przez Długosza jezior dwa: Pszowo w Wielkopolsce i Polmo w z. Chełmskiej, tymczasem oba one istnieją, tylko nieco inaczej się nazywają (j. Pszczewskie i j. Pulmo). Podziw nad gruntownością znajomości Polski przez Długosza opiera on na wymienieniu kilkuset wsi i przeszło setki miast i miasteczek, gdy tymczasem liczba miejscowości, wymienionych przez Długosza, wynosi przeszło 5000 na obszarze Polski i Litwy, a znacznie wyżej tysiąca poza tym obszarem.

Podnieść jeszcze należy, że prof. Pawłowski nie zajmuje dosyć jasnego stanowiska co do ogólnej oceny wiadomości geograficznych Długosza. W ciągu całej pracy przedstawia je jak najkorzystniej i nie szczędzi im pochwał, przyłącza się nawet do zdania Pola, że pomysł oparcia opisu Polski na podziale jej na dorzecza »należy uważać za genjalny i o wieki wyprzedzający analogiczne pomysły Humboldta i Rittera«. Na końcu jednak odmawia Długoszowi nazwy geografa, stwierdzając, że operuje geografją, jako nauką pomocniczą historji. Nie jest jednak i tutaj dosyć konsekwentny, powiada bowiem, że Długosz »stworzył geografję Polski wcale niegorszą, niżby to uczynił geograf niewątpliwy«. Przecież ten, kto »stworzył geografję«, musiał tem samem być geografem.

POCZĄTKI KARTOGRAFJI W POLSCE [1]).

Mając mówić o początkach kartografji polskiej, uważam za stosowne pokrótce scharakteryzować kartografję ówczesną [2]). — Aż do połowy XVI wieku były karty geograficzne wykonywane przeważnie grubym sposobem drzeworytniczym, przyczem zarys wybrzeży i bieg rzek tylko bardzo niedokładnie mogły być oddane. Później wykonywano je zawsze w miedzi, wskutek czego zyskały na czystości i dokładności; tak już jest wykonana pierwsza znana mapa polskiego pochodzenia. Wielkość map jest bardzo różna, najczęściej jest używany format wielkiego foljo. W projekcji panuje również rozmaitość, najczęściej jest zastosowany rzut stereograficzny, ale z linjami równoleżnikowemi i południkowemi prostemi nie łukowemi, najczęściej tylko na szlaku, tworzącym ramę, zaznaczona jest sieć stopni. Za południk zerowy przyjęty jest pospolicie południk wysp Kanaryjskich, choć niekiedy posługują się kartografowie dowolnie obranem miastem, którego położenie geograficzne dokładnie znają. Wiele kart, ale nie wszystkie, ma na boku umieszczoną linijkę, wskazującą, w jakich rozmiarach są zrobione (na polskich mapach są oznaczone polskie lub niemieckie mile). Morze i wybrzeża są oddane konwencjonalnie przez kreskowanie, rzeki są w dowolny sposób pokręcone; góry przedstawiają się jako rzędy kretowisk zboku rysowanych; lasy wyrażają gromadki drzewek również zboku przedstawionych; miejscowości są najczęściej w miarę wielkości jednym lub kilkoma większemi lub mniejszemi wizerunkami domów lub kościołów, albo też zamków. Puste miejsca zwykle się zapełniają rysunkami zwierząt lub typami ludowemi, a morze zaludnia się okrę-

[1]) Druk w »Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych« nr. 2 (Zbioru ogóln. nr. 44) Kraków 1900, i w osobnej odbitce: Kraków 1900, str. 12.

[2] Porównaj Hantscha: *Die deutschen Geographen der Renaissance* w *Geogr. Zeitschrift* III Jahrg. s. 1621 i n.

tami i zwierzętami morskiemi. Oczywiście, karty te są zawsze dosyć błędne, kształt kraju zwykle fałszywy, orjentacja niewłaściwa, odległości zwłaszcza niewiarogodne. Poprawa nastąpiła dopiero pod koniec XVI wieku, wskutek epokowych atlasów Orteljusa i Merkatora.

Najsławniejsza mapa Niemiec z krajami przyległemi jest dziełem słynnego Mikołaja Cusana, wykonana około r. 1460, ale wydana dopiero w 1493 r. w miedziorycie [1]). Świeżo została ona opracowana i przedrukowana przez czeskiego uczonego Metelkę w Wiestniku Czesk. Tom. nauk. 1895. Jest na niej przedstawione prawie całe państwo polskie, bo po południk, przechodzący przez liman dnieprowy. Dokładne rozejrzenie się w niej przekonywa nas, że kartograf-amator, kardynał Cusanus, opierał się na geograficznych pracach kardynała Silviusa Piccolomini, ale zarazem nabieramy przeświadczenia, że co do Polski bardzo sumiennie i z wieloma szczegółami, acz niejednokrotnie błędnie przedstawioną, musiał się posługiwać jakąś mapą, która na miejscu w Polsce wykonana została. Z map, Polskę przedstawiających, a przez obcych wykonanych, wymienić należy następujące [2]): 1) *Sarmatiae Europeae tabula*, wykonana przez matematyków Marka z Benewentu i Jana Costa z Werony, a zamieszczona w łacińskich wydaniach Ptolomeusa, dokonanych w Rzymie w r. 1507 i 1508, dziś niesłychanie rzadkich. 2) *Sarmatiae Europeae tabula* przez Bernarda Sylwana z Eboli w weneckiem wydaniu Ptolomeusa z 1511. 3) *Tabula moderna Sarmatiae Europeae sive Hungariae, Poloniae, Russiae, Prussiae et Valachiae*, wydana przez E. Molemaeo w Strassburgu (Argentoratum) 1513 r. I one różnią się od typu starożytnego pod wieloma względami, a wpłynął na to ówczesny stan wiadomości o tych stronach, i to nietylko w piśmie, ale i rysunkiem przedstawionych. Źródłem tych wiadomości mogła być tylko sama Polska, mamy na to zresztą pewne wskazówki.

W sprawozdaniu prokuratora Zakonu niemieckiego, datowanem z Rzymu 8 kwietnia 1421 [3]), gdzie się toczył spór z Zakonem, podjęty na nowo przez Polskę po niepomyślnym wyroku wrocławskim, przez cesarza Zygmunta luksem. wyda-

[1]) W ciągu XVI wieku już wszystkie dzielnice Niemiec zdobyły się na własne mapy specjalne.

[2]) Rastawiecki: *Mappografia dawnej Polski.* Warszawa 1846, str. 1–2.

[3]) Lewicki: *Codex epistolaris saec. XV.* Tom II, str. 119.

nym, czytamy: »Na drugi dzień w piątek (28 marca 1421), zgłosiwszy się uprzednio, byliśmy na audjencji u Ojca św., który nam w obecności pana Jakóba Spoletańskiego pokazał malowane płótno, podobne do *mappa mundi (ein gemalit Tuch im gleichnisse einer mappe mundi)*, na którem mu Polacy dowodnie wykazywali, że ziemie naszego zakonu, Chełmno i Pomorze, leżą w obrębie granic państwa polskiego etc., i pytał się nas, jak się te rzeczy mają«. A poniżej znowu w tej samej relacji [1]) czytamy: »Potem wieczorem w dzień św. Ambrożego (3 kwietnia) .... byliśmy na audjencji u papieża. Pan von Ozel przemówił: Ojcze święty, dawniej Wasza Świątobliwość kazał nam przedłożyć malowane płótno, na podstawie którego Polacy chcą wykazać swoją słuszność... ...Nie byłem wtedy przygotowany na odpowiedź, ale teraz spodziewam się wyjaśnić Waszej Świątobliwości dostatecznie, że ziemie naszego zakonu nie leżą w granicach państwa polskiego... ...Tymczasem przyniesiono mapę, i pan von Ozel objaśniał ją, *als obscreben ist*, i pokazywał papieżowi, które miasta i zamki zakonne Jagiełło po zwycięstwie dzierżył, a które wszystkie zakonowi z ziemiami, przynależącemi do nich, na wieczne czasy odstąpił dokumentem ważnym, opatrzonym majestatyczną pieczęcią i pieczęciami Witolda i 38 innych dostojników«.

Polacy, na udowodnienie swych pretensyj, przedstawiają w kurji mapę, a Krzyżacy wcale nie zarzucają im fałszerstwa, ale wykazują tylko tytuły prawne do swych ziem i argumentują w ten sposób, że krainy te posiedli pierwej, nim się Polska stała królestwem, a więc nie oderwali ich »*a corpore regni Poloniae*«. Co do rzeczowej strony samej mapy, zauważyć należy, że nie mogła być kopją z żadnej zagranicznej, współczesnej lub dawniejszej, bo żadna ze znanych nam dzisiaj stron naszych nawet z bardzo odległem podobieństwem nie przedstawiała, musimy więc przyjść do wniosku, że wykonana została w Polsce może nawet po dokonaniu bliższych badań na miejscu, w znacznej części jednak na podstawie itinerarjów, podających wzajemne odległości różnych miejscowości, że była dosyć dokładna, skoro prokurator krzyżacki mógł pokazywać papieżowi i kardynałom wszystkie te grody i miasta, które były wymienione w wyżej wspomnianym dokumencie polskim. Również przypuszczać należy, że była wykonana, jak na owe czasy,

[1]) Lewicki: *Cod. epist. saec. XV.* Tom II, str. 121.

troskliwie i wspaniale i może w tak wielkim formacie, że nie można jej było przedstawić na pergaminie, ale na obszernem płótnie, król polski bowiem nie mógł czegoś marnego przesyłać papieżowi do wysoko cywilizowanej Italji, wobec której Polska zawsze starała się jak najkorzystniej przedstawić. Jak wielka przestrzeń była nią objęta? Możemy się tylko domyślać, że prawdopodobnie nie samo pogranicze i ziemie sporne były przedstawione, ale proporcja położenia Polski względem posiadłości Zakonu.

Niestety, dalszych śladów prac kartograficznych u nas nie spotykamy czas długi, choć mapy nie były podówczas taką rzadkością, jakby się zdawało. Widzieliśmy tutaj, że ich używano w sporach granicznych, a jeżeli mamy wierzyć Idziemu Colonnie zwanemu Romanus, to w średnich wiekach używano ich nawet do celów wojennych [1]). Dopiero na początku drugiej ćwierci XVI wieku spotykamy wiadowości o mapach Polski w Polsce wydanych [2]). Rastawiecki ogłosił [3]) królewski przywilej *Floriani Calcographi cracoviensis super cosmographiis per eum impressis.* Florjan — to znany drukarz Ungler, tutaj zatytułowany miedziorytnikiem. Wydał on *duas tabulas cosmographiae particulares* a mianowicie: 1) przedstawiającą *nonnulla loca regni Poloniae et etiam Hungariae ac Vallachiae, Turciae, Tartariae et Masoviae,* 2) zaś wyobrażającą *ducatus Prussiae, Pomeraniae, Samogitiae et magnum ducatum Lithuaniae;* obie ułożone przez wielebnego Bernarda Wapowskiego, kantora katedralnego krakowskiego i sekretarza królewskiego, a nigdy dotąd niewydane, ozdobione różnemi obrazami i figurami *(variis picturis et imaginibus).*

Nadto niebawem zamierzał on wydać 3) *universalem tabulam seu mappam totum regnum et Moscoviam et pleraque alia loca complectentem* również układu Wapowskiego. Na mapy te uzyskał on od króla przywilej wyłącznej reprodukcji i sprze-

[1]) A. Schultz: *Das höfische Leben.* Tom II, str. 209.

[2]) Prof. L. A. Birkenmajer w pracy »Marco Benventano, Kopernik, Wapowski a najstarsza karta geograficzna Polski« (Rozprawy Wydz. mat.-przyr. Akad. Um. t. 41, Kraków 1901, str. 134—222) wykazał, że mapę Polski, pomieszczoną przez M. Benventana w rzymskich wydaniach Ptolomeusa Geografji z r. 1507 i 1508, opracował on przy współudziale B. Wapowskiego i M. Kopernika.

[3]) *Mappografia dawnej Polski,* str. 11, dokument z daty 18 października 1526 r. w Metryce Koronnej, t. 40, str. 319. Obecnie wydał go na nowo prof. J. Ptaśnik w Monumenta Poloniae typographica, vol. I, Lwów 1922, p. 119, nr. 287.

daży w kraju i za granicą przez przeciąg 10 lat pod karą konfiskaty nieprawnie w handlu pojawiających się map tudzież 100 grzywien.

Jeżeli to jest początek drukowania map u nas, to jest on świetny, można powiedzieć. Aż trzy mapy na raz wydano i to, rzecz na owe czasy dość rzadka, oddzielnie a nie jako dodatek do jakiej kompilacji geograficznej czy historycznej. Prawdopodobnie jednak, jak to przypuszcza Pauli Żegota w przypiskach własnoręcznych, na jednym egzemplarzu dzieła Rastawieckiego bibljoteki Jagiellońskiej poczynionych (str. 11), należy uważać pierwsze dwie mapy za jedną na dwu oddzielnych arkuszach odbitą. Na nieszczęście dotychczas nie jest znana żadna z tych map. Rastawiecki przypuszczał, że wzmianka w Dzienniku Wileńskim (z 1806, str. 213) o mapie Florjana, przedstawiającej Sarmację i Węgry a w r. 1528 wydanej, polega na autopsji tej właśnie, według dokumentu mającej dopiero wyjść, trzeciej mapy, ale przypuszczenie to upada wskutek wskazówki Paulego, że powyższa wzmianka mogła być zaczerpnięta z Orteljusa [1]). Korzystał z tych map Münster w swych pracach i wydaniu *Geografji* Ptolomeusa w r. 1545, gdzie wyraźnie wspomina, że co do karty Polski korzystał z prac polskich, ale ich imiennie nie cytuje.

B. Wapowski zajmował się dalej kartografją. W roku 1533 pracował nad mapą północnej Europy, tj. Danji, Szwecji, Norwegji, Moskwy i Inflant. Dowiadujemy się o tem z dwóch jego listów, pisanych do J. Dantyszka, naówczas biskupa chełmińskiego, które opublikował, ale źle zrozumiał M. Wiszniewski [2]); pisze on bowiem, na nich się opierając, że Wapowski zamierzał opisać Moskwę i Inflanty [3]). W rzeczywistości tak się ta sprawa przedstawia: Wapowski już oddawna zajmował się geografją Skandynawji i północnej Rosji, jako zupełnie dotąd nieznaną

[1]) Ortelius w *Theatrum orbis terrarum 1570* cytuje jako źródło Florianus, *Tabula Sarmatiae regna Poloniae et Hungariae, utriusque Valachiae... comprehendens, Cracoviae 1528.*

[2]) Wiszniewski: *Hist. lit. pol.* tom VII, str. 567 i 568 w przypisach.

[3]) Do takiej interpretacji tych listów skłoniły go prawdopodobnie wyrazy *chorographia* i *descriptio.* Jednakże słowo *chorographia* (jak i *cosmographia*) oznacza podówczas zarówno opis książkowy, jak i kartograficzne przedstawienie; co do *descriptio*, to już z tekstu pierwszego listu, gdzie napisano: in eius *chartae* parte occidentali puto omnia recte esse *descripta*, musimy przyjąć, że ten wyraz oznacza także rysunek.

a bardzo interesującą. Był mu w tem pomocny Dantyszek, dostarczając mu materjału naukowego. Już przedtem, tj. przed piątym marca 1533 roku (data pierwszego listu), posłał mu jakąś mapę tych stron, której niedostatki, zwłaszcza w przedstawieniu Finlandji i Moskwy, Wapowski podnosi w pierwszym liście, a teraz świeżo posłał mu inną mapę państw skandynawskich. Już po dwu niespełna tygodniach zwraca mu ją Wapowski po skrupulatnem zużytkowaniu i donosi zarazem, że spodziewa się otrzymać z Gdańska od biskupa linkoepingskiego podobną mapę (Skandynawji), którą tenże z wielką starannością wykonał. W obu listach zapewnia on swego przyjaciela, że dołoży wszelkich starań, aby mapa przezeń wypracowana jeszcze tego roku, tj. 1533, wydrukowana została, i obiecuje mu ją natychmiast po wydrukowaniu posłać. Czy przyrzeczeń swych Wapowski dotrzymał, czy mapa ta wogóle została wydana, nie podobna stwierdzić obecnie w Krakowie, gdzie brak odpowiednich wydawnictw.

Dla objaśnienia dodać należy, że biskupem linköpingskim był wówczas uczony Jan Braske (Brasch), który jednakże nie siedział w Szwecji, ale w Gdańsku i Oliwie, dokąd uciekł z ojczyzny w r. 1528 wskutek wprowadzenia reformacji przez króla Gustawa Wazę. Wolny od zajęć diecezjalnych tem gorliwiej zajął się nauką i, jak widzimy, starał się usunąć powszechnie panujące jeszcze w Europie fałszywe wyobrażenia o kształcie półwyspu skandynawskiego i o jego stosunkach geograficznych; nie zyskał jednak rozgłosu i umarł wkrótce w wielkopolskiej Lendzie w r. 1538. Tym samym studjom oddawali się dwaj inni szwedzcy prałaci, arcybiskupi upsalscy, bracia Magnusowie (Store), Jan starszy i Olaus młodszy, z których zwłaszcza młodszy zdobył sobie głośne imię swą mapą i opisem Skandynawji w dwudziestu księgach. Starszy napisał dzieło o pochodzeniu Gotów i Szwedów, a nawet korespondował w tej sprawie z naszym sławnym Maciejem Miechowitą w r. 1518. List jego i swą odpowiedź ogłosił Miechowita w trzeciem krakowskiem wydaniu (1521) swego dzieła o Sarmacjach, które właśnie owego Jana Magnusa [1]), podówczas w Rzymie bawiącego, do tych studjów pobudziło.

---

[1]) Wypędzeni przez króla Gustawa Wazę arcybiskup upsalski, Jan Magnus, i biskup linköpingski, Jan Braske, osiedlili się w Gdańsku, gdzie spędzili 10 lat (1527—1527), a potem przenieśli się do Włoch. Jan Magnus ra-

Współcześnie z Wapowskim pracował nad kartografją Kopernik przy pomocy drugiego kanonika warmińskiego, Aleksandra Sculteti. W r. 1529 wydali oni mapę Inflant (mappam sive descriptionem terre Livoniensis). W liście z 10 lipca 1529 biskup warmiński, M. Ferber, zachęca gorąco Al. Sculteti do współdziałania z Kopernikiem [1]), »abyśmy mogli posiąść mapę czyli opis ziem pruskich«. Według wszelkiego prawdopodobieństwa istotnie wkrótce się ziściło to życzenie biskupa, ponieważ K. Schütz w swej kronice pruskiej, pisanej współcześnie, podaje nazwy niektórych rzek pruskich w formie, pochodzącej od Kopernika. Niestety i te mapy są także dotąd nieznane [2]); być może nie zostały one drukiem ogłoszone, ale tylko ręcznie kopjowane.

Następna mapa polska znana już nietylko z wieści, ale i z wyglądu, jest dziełem Wacława Grodeckiego (zwanego za granicą zwykle Grodecius), szlachcica, którego Kromer w swej: »*Descriptio Poloniae*« zowie wielce uczonym przyjacielem. Wyszła po raz pierwszy na początku roku 1558 w Bazylei, w oficynie Jana Opporyna.

Wspomnieć tu także wypada o mapie, umieszczonej w dziele Jana ze Stobnicy *Introductio in Ptolomaei cosmographiam 1512*, a przedstawiającej ziemię w postaci półkuli wschodniej i zachodniej [3]). Ważnej tej dla rozwoju kartografji Ameryki, choć nie polskiego może pochodzenia, mapy zamierzam podać dokładną analizę w rozprawie o stosunku Polski do Wielkich Odkryć geograficznych.

Kończąc tę krótką notatkę, pragnę zwrócić uwagę na to, że kartografja Polski, zwłaszcza XVI wieku, jest ogromnie interesująca, a zbadanie jej rozwoju odsłoniłoby nam ciekawą

---

zem z młodszym bratem Olausem pracowali tu naukowo nad geograficznym opisem ojczyzny i nad mapą oraz prowadzili korespondencję z biskupem chełmińskim a potem warmińskim, Janem Dantyskiem, polskim dyplomatą i poetą humanistycznym. Pierwszą mapę swoją wydał O. Magnus w r. 1539.

[1]) F. Hipler Spicilegium Copernicanum, Braunsberg 1873, str. 281, nr. 84.

[2]) Prof. L. A. Birkenmajer, Mikołaj Kopernik. Część I, Kraków 1900, str. 335 w wiadomości K. Schütza upatruje ślad jakiegoś opisu geograficznego Prus a nie mapy, ale wobec zacytowanego listu biskupa Ferbera należy się tu domyślać właśnie mapy a nie opisu słownego.

[3]) Bliższą informację co do tego daję w »*Geografji na uniwersytecie Jagiellońskim*«. patrz wyżej, str. 43, uw. 2, 46.

stronę naszego życia kulturalnego i naukowego. Czasby już był i nam wyciągnąć z zapomnienia te piękne zabytki naszej kultury, skoro to dawno zrobił Zachód w szeregu monumentalnych publikacyj, a także pojawiły się gruntowne prace rosyjskie, które częściowo brak naszych publikacyj zastępują [1]).

---

[1]) Wasyl Laskoronskij: *Inostrannyje karty i atłasy XVI i XVII w. otnosiaszczije sia k'jużnoi Rossii*, Kijów 1898. W. Kordt: *Materjały po istorji ruskoj kartografji*. Kijów 1899, wypusk I (mapy całej Rosji i jej prowincyj południowych do połowy XVII w.), str. 15 i kart 32 i wypusk II. Kijów 1910 (mapy całej Rosji i prowincyj zachodnich) str. XVIII+ 31 i kart 45. W r. 1906 wyszedł wyp. I serji II-iej, str. 21 i kart 26 (mapy całej Rosji, prowincyj północnych i Syberji).

KALIMACH I ZNAJOMOŚĆ PAŃSTWA TURECKIEGO W POLSCE OKOŁO POCZĄTKU XVI WIEKU[1]).

I

Kalimach.

Szereg naszych pisarzy geograficznych okresu humanistycznego rozpoczyna Kalimach, powszechnie za należącego do naszej literatury uważany[2]). I słusznie, albowiem ambitny ten i niesłychanie utalentowany Toskańczyk, znalazłszy na polskiej ziemi przytułek i obronę przeciw Kurji rzymskiej, która go ścigała za głośny spisek na życie papieża, Pawła II, ułożony wespół z Platiną i Pomponjuszem Laetusem, głośnymi humanistami, przywiązał się do tej krainy i do życzliwych sobie jej mieszkańców, zżył się i obył dziwnie szybko z naszemi stosunkami, stał się obywatelem naszego państwa i jako taki działał słowem i piórem aż do śmierci.

Nim jednak zabierzemy się do rozpatrzenia jego działalności jako geografa, musimy się usprawiedliwić, dlaczego pierwszeństwa w tym względzie odmówiliśmy Grzegorzowi z Sanoka, o którego poglądach na nasze pochodzenie i pierwotne dzieje opowiada Kalimach w rozdziale 17 i 18-tym swego *Vita et mores Gregorii Sanocei*[3]). Ponieważ on w imieniu własnem wypowiada gdzie indziej (w żywocie kardynała Zbigniewa Oleśnickiego) odrębne zapatrywanie, tej samej kwestji dotyczące, możemy sądzić, że jest to istotnie opinja Grzegorza samego[4]). Skrytykowawszy w dosadnych słowach brednie naszych kronikarzy, a zwłaszcza mistrza Wincentego, te słowa wkłada Kalimach w usta swego opiekuna: »Rozważając nasze obyczaje i insty-

[1]) Druk. w Rozprawach Wydziału hist.-filozof. Akad. Umiej. t. 40, Kraków 1900, str. 268-288 i w osobnej odbitce. Kraków, 1900, str. 23.

[2]) Finkel w Mon. Pol. hist. VI. 176. Zeissberg i Wiszniewski.

[3]) Mon. Pol. hist. VI. 193 i 194.

[4]) Może nas w tem przekonaniu wzmocnić poniekąd i świadomość, że życiorys Grzegorza powstał jeszcze za jego życia, a więc nie powinien się z prawdą mijać.

tucje dochodzę do tego przekonania, że Polacy pochodzą od ludu Wenetów, który mieszka nad Oceanem między Peucynami i Sarmatami. Albowiem w pokoju i na wojnie tak samo się zachowujemy, z tą samą rzeźkością i ze śpiewem rozpoczynamy bój, a nadzieję zwycięstwa pokładamy w konnicy, uzbrojonej we włócznie. Oni nie chcą przeżyć wodza lub go na placu porzucić, my to za rzecz występną i haniebną poczytujemy. U nich władzę królewską pewne prawa i instytucje miarkują, nad nami nie ma także król absolutnej władzy. Zarząd gospodarstwem domowem i troskę o zasoby oba narody kobietom poruczają. Tam niema żadnych miast, my również w miastach, acz są one u nas bardzo wielkie, nie mieszkamy. Zarówno my, jak i oni, zwykliśmy nie obierać siedzib przyległych sobie, ale żyć oddzielnie, domy zdala jedne od drugich stawiać i to z materjału prostego. Nadto ten sam strój i częste używanie futer ze zwierząt; tak u nas, jak u nich, nie różni się niczem strój kobiecy od męskiego tylko lnianemi chusteczkami, które ocieniają głowy. Co do wyposażenia żon i okupu mężobójstwa pewną sumą pieniężną, to samo prawo u obu (narodów) obowiązuje«. W dalszym ciągu jest zwrócona uwaga na analogję kary za kradzież, na wspólną obu narodom gościnność, zamiłowanie wystawnych uczt i pijaństwa, na sposób odżywiania się i zwyczaj używania łaźni. Ci Wenetowie, żyjąc w zimnej i niegościnnej północnej krainie, z biegiem czasu rozsiedlili się, jego zdaniem, po Sarmacji aż do Dniestru, później nad Wisłą się usadowili, ze wzrostem ludności zalali Dację a wreszcie i Illirję. Że to jest jeden szczep, mieszkający od Oceanu (Bałtyku) po Adrjatyk, dowodzi najlepiej język, który jest jeden i ten sam u wszystkich, cokolwiek tylko zmieniony przez zetknięcie się i obcowanie z różnemi obcemi narodami.

Choć niewiadomo, które plemię słowiańskie nazwane tu jest Wenetami, ani kogo oznaczają Peucyni i Sarmaci, moglibyśmy podziwiać mądrość naszego ziomka, widzimy bowiem, że jako »człowiek wyższy nad swój wiek« trafnie pojął porównawczą metodę etnografji, czem przypomina poniekąd starożytnego Strabona, i dał zarazem przykład jej właściwego zastosowania bez puszczania się na banalne etymologje i genealogje. Niestety, ta bystrość i głębokość umysłu Grzegorza jest figlem humanistycznym Kalimacha[1]), albowiem cały powyżej przytoczony

[1]) Sławę i wielkość Grzegorza z Sanoka silnie powiększa pełny wdzięczności chwalca-biograf, który w tym wypadku działa w przekonaniu

ustęp (c. 18), traktujący o pochodzeniu Polaków od Wenetów, zaczerpnięty jest z Tacytowej Germanji. Kalimach odnosi do Wenetów i Polaków to, co Tacyt wogóle o Germanach lub pojedynczych plemionach mówi, biorąc jego tekst zupełnie dosłownie [1]) lub z niewielkiemi zmianami stylistycznemi i dorabiając odpowiednio zwroty, owo podobieństwo między Wenetami i Polakami zaznaczające. Wobec tego, co najwięcej możnaby Grzegorzowi przypisywać znajomość tego dziełka tacytowskiego i wyszukiwanie tych analogij, ale przecież takiego porównywania poglądów Tacyta, do wszystkich Germanów się odnoszących, ze stanem Polski w XV w. za naukową opinję uważać nie można, Grzegorz bowiem dobrze czuł i rozumiał całą różnicę między Słowianami a Niemcami i chyba tak dalece w domysłach się nie gubił, żeby aż w pewnych ludach (np. Swewach), opisywanych jako germańskie przez Tacyta, upatrywał Słowian, bo wiadomo, że takie hipotezy (Šembera, Kętrzyński) zjawiły się w naszym wieku dla udowodnienia tubylstwa Słowian nad Odrą i Łabą, a jemu o to bynajmniej nie chodziło [2]).

W *Żywocie kardynała Zbigniewa Oleśnickiego*, pisanym w roku 1480, poświęca Kalimach cztery początkowe rozdziały etnografji polskiej [3]), w których przedstawia czytelnikowi cztery

właściwem wszystkim humanistom, że może swem piórem unieśmiertelnić lub zniesławić na wieki, kogo się mu podoba.

[1]) Wykazał to Tadeusz Sinko w pracy drukowanej w *Eos* tom VI., Lwów 1900 r., pod tytułem: De Gregorii Sanocei studiis humanioribus, str. 265-266. Patrz także rozprawę prof. T. Sinko: Spór o Grzegorzu z Sanoka w zbiorze jego rozpraw: Echa klasyczne w literaturze polskiej. Kraków 1923, str. 7—18, gdzie autor broni przekonywająco sławy Grzegorza jako humanisty praktycznego w późniejszym wieku. Sinko przypisuje cały ten ustęp zaznajomieniu się Kalimacha ze świeżo odkrytą Germanją Tacyta.

[2]) Tacyt nie uważa Wenetów za Germanów, a zatem przenoszenie na nich charakterystyki plemion germańskich jest grubym błędem. — Z drugiej strony trzeba przyznać, że te rysy charakterystyczne, zebrane skrzętnie z Germanji, dość wiernie odpowiadają stosunkom polskim w XV w. Prawdopodobnie więc Grzegorz, czy Kalimach, zauważywszy tę osobliwszą analogję między Germanami w I w. po Chr. a Polską współczesną, chciał ją wyzyskać, ale nie mógł plemienia słowiańskiego od Niemców wyprowadzić, skorzystał tedy z tego, że Tacyt w swem dziełku wymienia także Wenetów, o których skądinąd wiadomo, że są Słowianami, i przypisał im wszystkie te właściwości plemion germańskich, któremi odznaczali się także Polacy. Tak więc jednocześnie są Wenetowie i niemieckiem i słowiańskiem plemieniem.

[3]) Mon. Pol. hist. str. 226-231. — Epoka Odrodzenia obok wielu cech wspólnych z wiekami średniemi ma jeszcze i tę właściwość wspólną, że na-

bardzo pomysłowe teorje o pochodzeniu Polaków; pierwsza, najśmieszniejsza, wywodzi ich w prostej linji od Polifema i Galatei, pierwotnie zwali się oni Tryballami, ale wypędzeni z Tracji tak znienawidzili swą przeszłość, że nawet nazwy swej się pozbyli. Wkońcu jednak dodaje: »Zaiste wśród takich różnic zgoła niepodobna twierdzić, co jest prawdziwe«, co dowodzi, że autor słów swych nie brał na serjo. Czwarty rozdział, również na tle fantastycznem, jest o tyle ciekawy, że opisuje pogańskie zwyczaje i wyobrażenia religijne i prawne Polaków, które oni mieli przejąć jakoby od Scytów. Wiadomości te czerpał zapewne z tradycji, bo Długosza historji nie znał jeszcze, jak to wykazał prof. Finkel, a my dziś nie znamy żadnej dawniejszej kroniki, któraby te wiadomości zawierała. Kreśląc stosunki Zbigniewa Oleśnickiego z Witoldem, w. ks. lit., korzysta z tej sposobności, aby przedstawić swój pogląd na pochodzenie Litwinów. Przyprawy humanistyczne zepsuły w zupełności wartość tych wywodów, zawartych w rozdziale 14 i 15-ym[1]). Mimo to cenny jest ten krótki rys etnograficzny Litwy, daje on razem z odrębnym zupełnie opisem Litwy i Żmudzi Długosza obraz nader niskiego stanu kulturalnego pogańskiej Litwy.

miętnie lubuje się w genealogjach osób i narodów od czasów przedhistorycznych z tą tylko różnicą, że biblijnego Adama i Noego zastępuje klasycznemi i barbarzyńskiemi imionami. Badania nad prahistorją ludów europejskich były niesłychanie gorliwie uprawiane, autorzy polemizowali ze sobą, wykształceni ludzie dyskutowali. Był to zwrot racjonalny, ale do osiągnięcia narazie niemożliwy wobec braku środków. Zczasem studja się pogłębiły, a poglądy oparte na głębszej lekturze pisarzy starożytnych i średniowiecznych początkowych, choć błędne, nie raziły już potem monstrualnością i lekkomyślną bezczelnością. — Kalimach miał jeszcze w owym sławionym i wielokrotnie drukowanym »Attyli« pole i sposobność do podobnych wywodów o pochodzeniu Gotów i Hunnów.

[1]) Mon. Pol. hist. VI. 243—246. Naprzód omawia pomysły, upatrujące ich przodków w Gallach i Rzymianach, a następnie stawia jakby własną teorję, wykazującą pokrewieństwo Litwinów z Bosforanami. Używa w tym celu metody porównawczej, jak poprzednio odnośnie do Polaków i Wenetów, ale również fałszywie. Jakie plemię ukrywa się u niego pod nazwą Bosforanów, trudno się domyślać. Starożytność nie znała takiego ludu, tylko drobne »regnum Bosphoranów«, które leżało po obu stronach cieśniny Kercz (patrz atlas Kiepert-Siegelin). Współcześnie cały Krym zajmowali Tatarzy, zwani przezeń Thauroscythae, o których wiedział, że przybyli dopiero w XIII w., a przeciwległe wybrzeże kaukaskie dzierżyły te same, co i dziś, plemiona, zwane w Polsce podówczas ogólną nazwą Pięciogórców (Piatihorci, stąd nazwa lekkiej jazdy litewskiej: Petyhorcy) a zapewne Kalimachowi bliżej nieznane.

W popisach tych erudycyjnych Kalimacha widać najwięcej wpływu lektury Herodota[1]) i Strabona.

Humaniści odkryli »człowieka«, jest to utarta opinja, dodać jednakże do tego należy, że oni też pierwsi zrozumieli, iż natury i ziemi nie należy obserwować i opisywać jedynie dlatego, że jest czemś nadzwyczajnem, czemu się można dziwować, ale dlatego, aby samemu ją poznać i zrozumieć i innym uprzystępnić. Ciekawość niewykształconego człowieka zastępuje teraz pragnienie umiejętnego i wszechstronnego poznania. Solinus ustępuje teraz Strabonowi Ptolomeuszowi. Oczywiście nie odrazu nastąpiła zmiana radykalna; nowa metoda geografji ugruntowała się powoli i daleko później, jednakże już u humanistów XV w. widzimy ten zwrot; nietylko wypadki i ludzie, manekiny Opatrzności, zasługują na ich uwagę, ale i ziemia, i przyroda, i urządzenia społeczne. Typem takiego humanisty jest Eneasz Sylwjusz, takim jest także poniekąd i nasz Kalimach.

W głośnem swem dziele: *Historia rerum gestarum in Hungaria et contra Turcos per Wladislaum Poloniae et Hungariae regem*, które powstało najprawdopodobniej w r. 1477 [2]), pojmuje rozsądnie zadanie swoje jako historyka, oświadczając we wstępie [3]), że uważał za swój obowiązek położenie tych ziem, na których się wypadki rozgrywają, oznaczyć dla łatwiejszego zrozumienia opowiadania, ale zarazem odsłania się w nim humanistyczna natura. Nie zadowala się więc współczesnemi nazwami, lecz stara się uwzględnić przedewszystkiem starożytną geografję i do niej dostosowuje obecne stosunki, kreśląc obraz wschodniej Europy. Stoi tu autor na stanowisku atlasu Ptolomeuszowego[4]), ale czy znał go w wydaniu Donisa, już wówczas istniejącem, niema pewności. Ogółem biorąc, jest to szkic zbyt pobieżny i wcale bałamutny. Oto co czytamy o Polsce właściwej: »Górne dorzecza do źródła tudzież równiny, położone między górami sarmackiemi (Karpaty) i początkiem Wisły, nadto same góry Sarmackie dzierżą Polacy, których kraina leżąca

[1]) Ważna jest także okoliczność, że K. cytuje przy tej sposobności Herodota, którego znał zapewne w łacińskiem tłumaczeniu Wawrzyńca Valli.

[2]) S. Kwiatkowski w Mon. Pol. hist. VI. s. 13.

[3]) Mon Pol. hist. VI. s. 20 zdołu.

[4]) S. Kwiatkowski w Mon. Pol. hist. VI. uwagi na str. 21—23.

w obrębie granic Germanji i Sarmacji, tyle w jednej, co i w drugiej, i rozciąga się przez te okolice, które od początku zamieszkiwali Ombrony, Saboki, Sidony i Wisburgi«. Ponieważ właściwie siedziby tych ludów kładli starożytni w Małopolsce i Śląsku, więc o Wielkopolsce wcale niema wzmianki u Kalimacha, tem mniej o Mazowszu. Mówiąc o mons Carpatus przy Węgrzech, każe K. przypuszczać, że nazwę tę nadaje Tatrom, tymczasem poniżej Siedmiogród rozdziela od Multan Karpatami, stąd wniosek, że u niego montes Sarmatici i mons Carpatus to 2 osobne systemy górskie [1]). Węgry i południową Słowiańszczyznę daleko pewniejszą ręką oznacza, i klasyczne reminiscencje nie wprawiają czytelnika w zakłopotanie, jak niektóre nazwy, do obszaru północnej Słowiańszczyzny się odnoszące. Na uwagę zasługuje okoliczność, że Kalimach rozróżnia: »Montana Valachia« (tj. Multany) i »Valachia altera, cui Moldaviae nomen est«. Tak nazywano wówczas i długie czasy później obie części dzisiejszego królestwa Rumunji, gdy tymczasem w bieżącym wieku utarła się dla południowej niewłaściwie nazwa Wołoszczyzny (jest to nazwa słowiańska Rumunji), a północną zwie się zarówno Multanami, jak i Mołdawją. Wydawca tego dzieła Kalimachowego sądzi [2]), że powyższy traktat geograficzny jest własnością literacką Kalimacha. Podane tu wiadomości były zresztą dość znane wówczas; dodać należy, że przedewszystkiem sam autor i jego przyjaciel, Grzegorz z Sanoka, znali dobrze z własnych podróży południową Słowiańszczyznę, dlatego też ona dość jasno się przed czytelnikiem zarysowuje, gdy strony północne przedstawiają się w mglistej szacie starożytnej.

Kalimach nie poprzestaje jednakże na tym ogólnym wstępie, owszem wśród opowiadania wtrąca, jakby dla urozmaicenia ustępy geograficzne. Do nich należą:

rozdział 37 [3]), zawierający ogólną, ale wcale trafną charakterystykę Bułgarji pod względem fizycznym;

[1]) W atlasie Donisa mons Sarmaticus jest odrośla Karpat, rozciągającą się najwięcej ku północy, aż do źródeł Warty.

[2]) Mon Pol. hist. VI. str. 23 uw. d.

[3]) Tamże, str. 109 i 110: Grzbiet przepaścistego i skalistego Bałkanu, niegościnnego nawet dla pasterzy, pochyla się na północ powoli ku Dunajowi; bardziej pochyłe jego stoki są pokryte głębokiemi borami i szerokiemi puszczami, nie ma też Bułgarja zbyt urodzajnej gleby. Przekroczenie najwyżej położonych przełęczy otwiera łatwą drogę stokami południowemi do Tracji, krainy daleko urodzajniejszej i piękniejszej.

opis dwóch dróg, które prowadzą z Orsowy nad Dunajem do Gallipolli; pierwsza między Rodope a jeziorem Bistonja (Burgiul) krótsza, ale uciążliwsza i dla wozów nie do przebycia, druga dalsza przez dolną Bułgarję ku wschodowi, a następnie wzdłuż morza Czarnego, choć górzysta, jednak dla wozów dostępna [1]);

ustęp o rzece Panisus (dziś Prawadzi) [2]);

opis położenia Warny [3]). Ponieważ ustęp ten wykazuje, jak gruntownie był obeznany Kalimach z terenem pobojowiska, a zarazem ponieważ może posłużyć za miarę jego wartości, jako geografa, zamieszczam go tutaj w tłumaczeniu. »Bałkan (Hoemus) rozpoczyna się mniej więcej w okolicy Mezembrji a sięga jednolitym grzbietem aż do Macedonji i górnej Mizji, wysuwając na obie strony przedgórza nakształt łokci i kolan. I nasamprzód nieopodal swego początku zwróciwszy się na prawo, cofa się ku Euxynowi, powoli się obniżając w drobniejszych odnóżach i przechodząc w dalszym ciągu w postaci lekko wzniesionych wzgórz w równinę. W tej okolicy stosownie do jej budowy liczne są doliny, częścią dzikie i nieurodzajne, częścią nadające się do wypasania bydła i uprawy roli, a więc przez mieszkańców poddane kulturze. Jedne z nich zewsząd wzgórzami są otoczone, inne zaś ku morzu otwarte; najbardziej uwagi godna i najpiękniejsza jest dolina Warny, tak z natury jak i przez zabiegi ludzkie. Warna sama leży nad zatoką, niedość nawet głęboką, aby pomieścić większe statki, między dwoma przylądkami, z których na jednym mieści się Galata, na drugim zaś Makropolis. Całe wybrzeże wokół miasta jest pokryte winnicami i innemi owocowemi drzewami. Wnętrze doliny po prawej stronie chłopi uprawiają i zamieszkują w nielicznych drobnych wioskach, wpobliżu Galaty opodal wzgórz rozlewa się bagnisko, wypełnione wodą morską, które sięga na zachód aż ku drugiej dolinie«. Dzisiaj nawet dość rzadko spotyka się z tak plastycznym i dokładnym opisem topograficznym; przynosi on zaszczyt autorowi. Gdyby ówczesne społeczeństwo czuło potrzebę takich sumiennych opisów geograficznych, humaniściby się tego zapewne podjęli i zasłużyliby się rzetelnie koło

[1]) Mon. Pol. hist. VI. 143 c. 54.
[2]) Tamże, str. 147 c. 56.
[3]) Tamże, str. 150 c. 58.

geografji, a nasz Kalimach nie opisywałby Polski według atlasu Ptolomeuszowego.

Znamy jeszcze jedno dzieło historyczne Kalimacha pod tytułem: »*De his, quae a Venetis contra Turcos tentata sunt*« [1]), przedstawiające zabiegi dyplomatyczne Wenecji w latach 1473-1487 [2]), aby pobudzić Tatarów i Persów do wojny z Turkami. W negocjacjach tych brał Kalimach czynny i wybitny udział; pismo to jednak samo w sobie nie przedstawia interesu geograficznego.

Z tego, cośmy dotąd rozpatrywali, mogliśmy powziąć wyobrażenie o Kalimachu, iż to jest historyk, który geografję ceni, jej doniosłość rozumie i chętnie opisy geograficzne wtrąca, gdzie może, sądząc, że podaje czytelnikowi pewne wiadomości, skądinąd wcale albo niedość znane. Wiemy jednakże, że wydał on »*De Tartarorum moribus liber I.*«, wspomina o tem opat Tritheim w swem dziele: *De scriptoribus ecclesiasticis*; niestety nie było ono drukowane i żadnego rękopisu nie udało się dotąd odszukać. Już Ciampi [3]) poczytuje je za zaginione, podobnie jak i inne dzieło, znane tylko z tytułu: *Historia peregrinationum suarum*[4]). Ciampi domniemywa się, że ta ostatnia praca może być identyczna z listem: »*de exilio suo*« do Dersława z Rytwian, pisanym w r. 1471 [5]), domysł to jednak, mojem zdaniem, chybiony, albowiem list ten jest za krótki, aby go »księgą« nazwać, a nadto zawiera głównie obronę przeciw prześladowaniu Kurji rzymskiej, podróż zaś a raczej ucieczka przed pościgiem urzędników papieskich, którzy go pochwycić i do odpowiedzialności za wspomniany wyżej spisek pociągnąć chcieli, zajmuje w nim podrzędne miejsce [6]). Rzecz o Tatarach nie za-

---

[1]) Korzystałem z P. Bizara, Rerum Persicarum historia, Frankfurt 1601, gdzie ta rzecz wydrukowana jako dodatek, str. 402—431.

[2]) Por. Zeissberg, Poln. Gerichtsschreibung, str. 360 i 368.

[3]) Bibliographia critica I. str. 35.

[4]) W pierwszem wydaniu Historji Władysława Warneńczyka, Augsburg 1519, wydawca Scheufler wspomina: Libros peregrinationum suarum, a więc dzieło to obejmowało prawdopodobnie co najmniej 2 księgi i zawierało może opowiadanie nietylko o ucieczce z Rzymu, ale i o innych, zwłaszcza dyplomatycznych, podróżach; byłby to nader rzadki w owych czasach pamiętnik wybitnego agenta dyplomatycznego. Mon. Pol. hist. VI, str. 6.

[5]) Drukowany w Acta Tomic. I. Appendix, str. 1—6.

[6]) Przygody te opisał on także w łacińskim wierszu pod tytułem: De suis calamitatibus, który zapewne odpowiadał obszerniejszemu opisowi

ginęła jednak zupełnie, streszczenie jej przechował nam autor w »Historji zabiegów dyplomatycznych Wenecji przeciw Turkom«.

Kalimach był w swej pierwszej podróży na Wschód podróżnikiem z musu, z konieczności, ale nie pozostał wcale jedynie w roli biernej prześladowanego. Bynajmniej nie opłakiwał swego losu, lecz starał się położenie swoje jak najkorzystniej wyzyskać. Obok poezji przyświecała mu druga, równie świetna gwiazda — polityka. Zuchwałe doktryny i plany polityczne o mało go życia nie pozbawiły, nie wyrzekł się mimo to polityki, owszem jął się badania sprawy tureckiej czyli kwestji wschodniej. Wiadomości swoje rozszerzył i pogłębił prawdopodobnie za czasów swego pobytu u Grzegorza z Sanoka. Przybywszy bowiem z Konstantynopola nad Dniestr, nie oddalił się od kwestji wschodniej wcale; był to grunt, na którym można się było również wiele nauczyć, można było przedewszystkiem kwestję tę poznać z innej niemniej ważnej strony. Ziemia ruska była wówczas jakby progiem świata chrześcijańskiego, o który ocierała się ciągle i chłostała go srodze nawałnica pogańska. To też zagony ordyńskie i walki z niemi utkwiły głęboko Kalimachowi w pamięci, wspomina o nich w poezjach, w Żywocie Grzegorza z Sanoka, kładzie na nie nacisk w Historji zabiegów weneckich i w Mowie do Innocentego VIII. Ugaszczający go arcybiskup lwowski, długoletni obserwator i znawca stosunków wschodnio-europejskich, mógł wiele przyczynić się do ustalenia i ugruntowania jego poglądów w tym względzie. Odrazu też występuje w Krakowie na dworze i w kancelarji królewskiej jako dyplomata-specjalista do spraw włoskich i turecko-tatarskich. Ten zakres idei politycznych tak dalece go opanował, że do końca życia poza niego nie wyszedł. Działanie w tym zakresie stało się celem jego życia, dowodzą tego wszystkie poważniejsze jego pisma. Na tem tle daleko

---

prozaicznemu, wyżej wymienionemu. Janocki w Specimen Cathalogi cod. mss. Bibl. Zaluscianae, 1752, wspomina na str. 33 pod nr. 87 także Calimachi de suis calamitatibus liber proprius. Wiadomo z testamentu Kalimacha, że pisma swoje niewydane kazał spalić po swojej śmierci; być może, że obie te rzeczy, mimo że je znano z rękopisu autora nawet w Niemczech, należały do niewydanych. Por. np. jego list do L. Thedalda z 6-go lutego 1490 i do bisk. wrocławskiego z 1495: Zeissberg, Polens kleinere Geschichtsquellen, s. 71 i 74, tudzież opis kodeksu monachijskiego, tamże, s. 75—77.

jaśniej i zrozumialej występuje też jego ścisły związek z wołoską wyprawą Jana Olbrachta. Usługami na tem polu, acz płonnemi, wywdzięczał się najlepiej za liczne dobrodziejstwa, których mu Polska nie skąpiła. Ten jednostronny kierunek jego działalności politycznej zauważył i podniósł J. Caro [1]), myli się tylko, utrzymując stanowczo, iż do Konstantynopola pociągnęła Kalimacha tylko chęć poznania tego źródła ciągłej strasznej trwogi dla całego chrześcijaństwa, które było zarazem całym światem cywilizowanym, aby ewentualnie wiadomościami swemi służyć chrześcijaństwu przeciw Turkom. Tak się stało w rzeczywistości później, ale wtedy prawdopodobnie ten humanista, przyjaciel spoganizowanego Pompenjusza Laetusa, prześladowany przez papieża, nie myślał narażać się jako szpieg, który chce wydrzeć tajemnice najgroźniejszemu wrogowi imienia chrześcijańskiego, raczej szedł on tam z tą samą myślą, co tylu innych [2]), tj. szukał chleba a ofiarowywał swe usługi. Nie jest to oczernianiem Kalimacha, ale jedynie przyłożeniem doń miary, którą się go jako typowe dziecko epoki Odrodzenia mierzyć powinno [3]).

Wkrótce też i w Wenecji uchodził Kalimach za znako-

---

[1]) Geschichte Polens, B. V. Abth. II. str. 590—594 i 642—649 a szczególnie str. 647.

[2]) Juljan Klaczko w Rome et la Renaissance. Jules II. w rozdz. III wymienia Bellini'ego, Carpaccia i Bertolda, działających jako artyści na dworze Mahometa II. I Buonarotti wybierał się także do Konstantynopola.

[3]) Owcześni ludzie dali liczne dowody konsekwentnego egoizmu i bezwzględnej walki o byt. Co do Kalimacha, są na to wskazówki we wspomnianym już wyżej liście do Dersława z Rytwian (Acta Tomic. I. Append. str. 5); pisze on tam: Aiunt me ad imperatorem Turcorum confugisse. Quis non intelligit id me invitum fecisse... Ustęp zaś ten kończy temi słowy: »Caret itaqne culpa profectio mea ad Turcos, quod coacta, quod necessaria, quod preter istitutum et voluntatem meam fuerit; *laudanta est regressio ad fideles*, quod sponte, quod consilio... quod optima conscientia mea evadente facta exsiterit. Oprócz tego, jeszcze cały końcowy ustęp listu poświęca K. wykazaniu niemożliwości jakiejkolwiek chęci służenia sułtanowi. Fakt jest, że był silnie podejrzany o gotowość i zamiar wstąpienia do służby dyplomatycznej tureckiej, że starał się usilnie od tych zarzutów oczyścić jak najwymowniejszemi argumentami, ale te argumenty są tej samej wartości logicznej, co i wywody, że nie mógł uknuć żadnego spisku na papieża i że żadnego spisku nie było. Bronić się mu łatwo było, bo zamiary nie doszły do skutku, nie udało mu się zbliżyć do sułtana i zyskać zaufanie, bo doradca polityczny to nie artysta nadworny.

mitego znawcę stosunków tatarskich, dlatego do niego zwraca się rząd wenecki przez swego posła, wysłanego do Persji, z prośbą o radę i opinję, czy się uda Tatarów skłonić do walki z Turkiem [1]). Kalimach, porozumiawszy się prywatnie z wybitniejszymi polskimi mężami stanu a następnie z królem Kazimierzem, przesłał na ręce Bernarda Giustiniani'ego obszerną w tej sprawie relację [2]), uwzględniając oczywiście przedewszystkiem stronę czysto polityczną i sposób prowadzenia wojny u Tatarów, a pobieżniej zapewne traktując właściwy opis życia, zwyczajów [3]).

Mojem zdaniem, nie można wątpić, iż ta sama relacja, którąby się może dała odszukać w archiwach weneckich, przerobiona może nawet znacznie, aby się szerszej publiczności ukazała w czysto literackiej szacie, wyszła pod tytułem: *De Tartarorum moribus liber unus.* Była ona ułożona w ten sam sposób, jak relacje dyplomatów weneckich. Ze streszczenia tylko się tyle dowiadujemy:

Kalimach oświadcza, że nie mógł wybadać, jak się król polski zapatruje na zamiar Wenecji popchnięcia Tatarów do wojny z Turkami, bo nie wie, o których Tatarach w tym wypadku myślała Rzplita wenecka, jest bowiem kilka odrębnych

---

[1]) De his, quae a Venetis... u Bizara, str. 410.

[2]) De his, quae a Venetis... u Bizara, str. 411 i 412.

[3]) Relację niniejszą napisać mógł K. najwcześniej w drugiej połowie 1474 r. a najpóźniej pod koniec 1476 r. Contarini, ów poseł do Persji wysłany, spotkał się z Kalimachem, naówczas nauczycielem królewiczów, w Lublinie 19 i 20 kwietnia 1474: Porównaj Itinerarium Contarini'ego cap. I., drukowane u Bizara Rerum Persicarum historia 1601, str. 484—512; ustępy, do Polski się odnoszące, są przetłumaczone w Niemcewicza Zbiorze pamiętników tom I. Przed wysłaniem relacji odbywały się dłuższe narady. Kalimach w »De his, quae a Venetis...« (u Bizara, str. 412 wiersz 45) powiada, że wysłany »paulo post (t. j. po wyekspedjowaniu relacji do Wenecji) Romam cum mandatis ad Sixtum Pontif. Max.» wstąpił do Wenecji, a to nastąpiło około Bożego Narodzenia r. 1476, już bowiem 1. i 7. stycznia 1477 przemawiał w imieniu Kazimierza Jagiellończyka przed senatem weneckim w tej właśnie sprawie i powtarzał te same argumenty, co w omawianem piśmie przytoczył. Rezultatem tego ostatecznym było porzucenie przez senat przynajmniej narazie myśli o skierowaniu Tatarów przeciw Turkom i odwołanie specjalnego posła Jana Babtysty Trevisana, w Polsce tą sprawą się zajmującego, już 28 marca 1477. Materjały do hist. Jagiellonów z archiwów weneckich wyd. A. Cieszkowski w Rocznikach Tow. przyjaciół nauk poznańskiego, tom XIX (1892), str. 13—25 i 47—50. Por. Caro, Geschichte Polens B. V. Abth. II, str. 645.

hord. Aby więc wyrobiono sobie w Wenecji dokładny pogląd na sprawy tatarskie, i aby przez to zabiegi względem Tatarów zyskały pewien określony kierunek, kreśli Kalimach obszerny obraz Tatarszczyzny. Dziki ten lud, pędzący życie na wozach w stepie pod gołem niebem, zajmuje olbrzymie przestrzenie północnej Europy i Azji, ale mieszkający w Azji nie zjawiają się w Europie i naodwrót, tylko europejscy niepokoją azjatyckie wybrzeże Bosforu cymeryjskiego, zamieszkane przez »Cercetae« (Czerkiesi) i »Zigores« (Zagórcy?). Wyjątek także stanowi horda koczująca na pograniczu obu części ziemi, która w zimie posuwa swe koczowiska aż nad Wołgę i inną rzekę (zapewne ma na myśli Jajk-Ural) w pobliże morza Kaspijskiego, latem zaś wędruje nad Don i dosięga niekiedy Dniepru. Wytrwali na wszystko, chciwi łupieży są oni wszyscy, ale azjatycc y, choć liczniejsi i dziksi, są niedostatecznie uzbrojeni, przeto łatwo pierzchają w boju; są to prości rabusie, którzy się wcale nie znają na sztuce wojennej, głębsza myśl nie kieruje ich wyprawami, lecz chwilowa korzyść. Przeciwnie, europejscy i pograniczni Tatarzy posługują się sztuką wojenną, przyjętą od ludów zachodnich: działają zawsze według planu, używają podstępów, wysyłają zwiady. W ciągłej wojnie z Polską i Moskwą przyzwyczaili się nietylko bronią nękać nieprzyjaciół, lecz i ogniem niszczyć, co się uprowadzić nie da. Krymscy Tatarzy, choć niechętnie znoszą zwierzchnictwo Turcji, zbyt są nieliczni i słabi, aby się odważyć na podjęcie wojny; gdyby się zaś zdecydowali, niewieleby wskórali. Tatarzy nadwołżańscy mogliby się wprawdzie mierzyć z potężnym przeciwnikiem, ale chcąc wpaść do Tracji, musieliby koniecznie przez dzierżawy polskie przechodzić. Wpuszczenie zaś tych drapieżnych i wojowniczych mas w granice Polski byłoby nietylko dla niej, ale i dla całego chrześcijaństwa rzeczą bardzo niebezpieczną«[1]).

Drugiem dziełem Kalimacha treści geograficzno-politycznej, które się do naszych czasów dochowało, jest: *Ad Innocentium VIII pontificem maximum de bello Turcis inferendo oratio.*

[1] Z fragmentów tych nie możemy jednakże odtworzyć całego dzieła, ani wyrobić sobie dokładnego pojęcia, albowiem pod względem stylistycznym są odpowiednio do miejsca, w którem są wtrącone, należycie przykrojone i przerobione. Humanista a do tego literat tej miary co Kalimach, nie rad powtarzał temi samemi słowy dawniej wyrażoną myśl; jest to jedna z wybitniejszych różnic między średniemi wiekami a Odrodzeniem.

Mowę tę wypowiedział K. w Rzymie na kongresie przedstawicieli państw chrześcijańskich, zwołanym przez papieża na dzień 25 marca 1490 r.[1]), i zapewne ją później znacznie rozszerzył i przerobioną opublikował[2]). Dokonał tego w przeciągu 2 lat, albowiem razem z listem z 25 marca 1492[3]) przesyła ją Janowi IV Roht, biskupowi wrocławskiemu.

Prof. Caro uważa[4]) ją za jedyny pozytywny rezultat tych akademickich debat dyplomatycznych, których bezpłodność mógł zgóry każdy bystrzejszy polityk przepowiedzieć, albowiem Kurji rzymskiej chodziło głównie o grube dochody, jakie przynosiły ciągle ponawiane głoszenia krucjaty przeciw Turkom. Mowa ta jest projektem sojuszu papieża z Polską i ma na celu wykazać, że jedynie w związku z Polską i jej siłami można się spodziewać powodzenia w tej wojnie. Zresztą i ze strony Polski nie było, zdaje się, stanowczego zamiaru przystąpienia do wojny; w gruncie rzeczy chodziło Kazimierzowi raczej o godność kardynalską dla najmłodszego swego syna, o co się Kalimach bardzo usilnie przymawia[5]), wyliczając wszystkie zasługi Jagiellonów, obok Kościoła położone, i wielbiąc ich ród świetny; projekt niniejszy jest raczej tylko środkiem do tego celu.

Rzecz swoją rozpoczyna Kalimach od wcale surowej krytyki dotychczasowych, bezładnych i nieracjonalnych usiłowań papieży w celu wypędzenia Turków z Europy z wyjątkiem jednego Piusa II, który jednakże dzieła do skutku doprowadzić

---

[1]) Caro, Gesch. Polens V. 2. str. 598.

[2]) Mowa w tej formie, jak jest przekazana, tj. obejmująca 27 stron foljo, prawdopodobnie nie mogłaby być wygłoszona, choć był to czas, kiedy bardzo chętnie słuchano najdłuższych mów, jeżeli tylko cyceronowskim językiem były wypowiadane. Burckhardt, die Kultur der Renaissance I. str. 225—262.

[3]) Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung, str. 390 i Kleine Geschichtsquellen, str. 72 i 73. Zeissberg odnosi słowa listu, wyraźnie wskazujące niniejszą mowę, zawierającą projekt wyprawy na Turka, błędnie do Historji nieudałych usiłowań Wenecji (De his, quae a Venetis...), które już przebrzmiały, Kalimach bowiem nie omawia w opowiadaniu tych usiłowań szczegółowej akcji, którąby Turka wyrzuciła z Europy, czyni to jedynie w mowie do Innocentego VIII.

[4]) Caro, Gesch. Polens V. 2. str. 593. Jego zdaniem, jest to »jedna z najgłębiej pomyślanych i najbardziej pouczających mów, które wypowiedziane lub napisane zostały w owych czasach wcale nieubogich w oratorskie produkcje«.

[5]) U Bizara, str. 393.

nie zdołał. Ponieważ najwięcej starań dokładała Kurja, aby przeprowadzić powszechną pacyfikację w świecie chrześcijańskim i cały pchnąć do krucjaty przeciw Turkom, wykazuje niemożliwość skłonienia do udziału w takiej wyprawie wszystkich ludów chrześcijańskich, olbrzymie trudności techniczne i prawdopodobieństwo ujemnego rezultatu, a nadto stawia tezę, że zgoda i udział w tej wojnie całego chrześcijaństwa są zbyteczne, że owszem najskuteczniejsza ona będzie, gdy wezmą w niej udział tylko ci, których najprędzej i najdogodniej można w pole wyprowadzić, a którzy dają gwarancję swoją dzielnością, że ją wieść będą energicznie i wytrwale. Następnie, uzasadniając tę tezę, przedstawia stan mocarstwa tureckiego, obejmującego rozległe dziedzictwo cesarstwa greckiego w Azji po Eufrat sięgające, w Europie po Dunaj. Obszary te są prawie pustkowiem, z dawnej kultury i dawnych licznych narodów je zamieszkujących niema śladu, a wszędzie słychać tylko język turecki. I europejskie posiadłości również rzadko są zamieszkane przez podbite ludy słowiańskie, wyczekujące tylko sposobności do zrzucenia jarzma. Klęski wojenne, których dzieje w ostatnich kilkudziesięciu latach pokrótce przedstawia, rozbój morski i długo grasująca zaraza do reszty osłabiają Turków, którzy i tak powodzenie swoje nie swym siłom zawdzięczają, lecz swej chytrości, przyjaznym okolicznościom i nieudolności pokonanych. O opustoszeniu mocarstwa tureckiego przekonał się Kalimach naocznie w Azji i Europie, tu nawet dwukrotnie. Na całej tej drodze z Polski, t. j. od Dunaju do Konstantynopola, nie spotkał fortec ani wojska, tylko brudna i zdegenerowana ludność rolnicza z lichych chałup gapiła się na jego wspaniały orszak. Uzbrojenie tureckie jest niedostateczne i wobec chrześcijańskiego nieodpowiednie (opis miecza tureckiego). Olbrzymie zasoby złota i srebra, płynące do skarbu sułtana w szczupłej ilości z kopalń, nieco obficiej z ceł i danin, a przedewszystkiem z łupów wojennych, których najwięcej dostarczyła Teodozja i Kaffa, przez ciągłe a kosztowne wojny prawdopodobnie gruntownie nadszarpnięte zostały. Dla innych licznych narodów nie byli Turcy tak straszni, jak dla Zachodu, wszędzie spotykali silny opór i niejednokrotnie ponosili krwawe klęski. Wobec tego wszystkiego dochodzi K. do wniosku, że dotychczasowe wygórowane wyobrażenia o Turkach należy obniżyć, a z drugiej strony podnosi liczebność, zasobność i wyższość uzbrojenia zachodnich narodów. Niema więc powodu poruszać ich wszyst-

kich do wojny z Turcją, skoro wystarczy do tego daleko mniejsza siła. Chodzi tylko o wybór państwa, któremu najsnadniej ją poruczyć można. Zdaniem Kalimacha paść on powinien na Polskę, albowiem ona stacza walki z Tatarami, rozbójniczym i zaciętym wrogiem, który napada niesłychanie szybko i niespodziewanie, a unika bitew, tak iż obrona i zwyciężenie go jest prawie niemożliwe. W ustawicznych tych i ciężkich zapasach Polska pod rządami Jagiellonów wyćwiczyła się znakomicie, zasłużyła się wielce chrześcijaństwu, jako jego przedmurze [1]), i złożyła dowód, że do podjęcia wojny z Turcją jest dostatecznie przygotowana, zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka, kiedy do niewoli brano chanów tatarskich i wykonywano nad nimi władzę zwierzchniczą, tudzież teraz wskutek ostatniej zwycięskiej wyprawy Olbrachta. Już z tego i z wypraw Władysława Warneńczyka widać dostatecznie, co Polska może i co gotowa uczynić dla obrony chrześcijaństwa [2]). Kalimach objaśnia jeszcze innemi przykładami z niedawnych dziejów, jak wielką potęgę reprezentuje monarchja Jagiellonów i jaką atrakcję wywiera, i wykazuje dalej, jak jest Polska rozległa i ludna[3]), jak w bogactwa urosła przez bardzo rozległy handel z zagranicą. Atoli Polska nietylko rozporządza środkami do podjęcia wojny z Turcją, ma także najodpowiedniejsze do niej warunki, a mianowicie bliskość położenia, łatwość dowozu żywności i dostępu [4]) wcale wygodnemi drogami. Kończy się mowa gorącą

---

[1]) Dobitnie i z naciskiem podnosi Kalimach, że państwo Jagiellonów taką rolę wobec Zachodu spełnia i że jego obywatele od kolebki niemal pasują się z wrogiem chrześcijaństwa.

[2]) Że nie były to czcze przechwałki humanistyczne, w zapale oratorskim wypowiadane, ale silne przekonanie Kalimacha, poparte zresztą powszechną w Polsce świadomością potęgi i sił dostatecznych do sprostania takiemu przeciwnikowi, świadczy wyprawa wołoska Jana Olbrachta, która jeżeli bezpośrednio nie była przeciw Turcji skierowana, to w każdym razie pośrednio liczyła się z tą ewentualnością.

[3]) Na uwagę szczególnie zasługują następujące o ludności słowa: Et terrarum tanto spatio aequalis est gens et natio, non lingua, non institutis varia, sed omnium divinarum humanarumque consensu simul et iure sociata, cuius si studia, si voluntates, si denique ceu conspirationem quandam in omnibus agitandi rationibus spectes, verius domum unam et familiam, quam nationem dixeris. U Bizara, str. 396 wiersz 16—20.

[4]) Tutaj zupełnie inaczej mówi K. o drogach, prowadzących z nad Dunaju do Rumelji, niż w Historja rerum gestarum... per Wladislaum, Poloniae et Hungariae regem (Mon. Pol. hist. VI. str. 143).

zachętą do podjęcia tego planu, albowiem ma on najlepsze warunki powodzenia.

Rozporządzał Kalimach w chwili, kiedy powyższą mowę wygłaszał, poważnym zapasem wiadomości i doświadczenia całego niemal życia [1]), odbył już wtedy swoją drugą podróż do Konstantynopola [2]), jako poseł królewski do Porty w r. 1487 [3]). Musiał więc mieć znaczenie jednego z najkompetentniejszych rzeczoznawców w sprawach wschodnich, nawet na kongresie z całego świata chrześcijańskiego zebranym, a zdanie jego przynajmniej teoretycznie musiało być wysoko cenione. Jego widnokrąg polityczno-geograficzny obejmuje wszystko, co w danej chwili dla sprawy wschodniej miało znaczenie. Nie możemy narazie dać ścisłej odpowiedzi, czy jego wiadomości geograficzne i poglądy polityczne były pod każdym względem zgodne z rzeczywistością; wiele przesady, niedokładności i nieuzasadnionych wniosków i analogij uderza w oczy, prawdopodobnie jest jeszcze więcej usterek, ale ogółem biorąc, Kalimach przedstawia się nam jako rozporządzający jak na owe czasy pierwszorzędnemi, tak co do rozmiarów jak i ścisłości, informacjami.

II.

Pamiętnik janczara Michała Konstantynowicza z Ostrowicy.

Ten wielkiej wagi zabytek, choć różny pod względem formy i nastroju literackiego od prac Kalimacha, łączy się z niemi treścią, i dlatego tutaj go omówimy.

Przechodził on różne koleje od chwili zainteresowania się nim. Pierwotnie brano u nas autora nieznanego z imienia za Polaka, a czas powstania pamiętnika oznaczono na lata około r. 1500 [4]), później zauważono, że wyszedł on już w roku 1565 w Litomyślu po czesku, nazwisko autora i jego narodowość

[1]) U Bizara, str. 373 w. 47. Kalimach chwali się swem doświadczeniem i podróżami.

[2]) Tamże, str. 380 w. 16, 381 w. 54.

[3]) Zeissberg, Poln. Geschichtsschr. str. 368.

[4]) Wydanie z r. 1828 w Zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego II. 5; autorem tego przypuszczenia jest Ł. Gołębiowski w notatce wstępnej do rękopisu w Muzeum Czartoryskich.

były już na pewno znane. Wobec tego nastąpiła tak silna reakcja, iż tekst polski uznano za tłumaczenie z języka czeskiego [1]), a czas powstania jego oznaczono ze względów filologicznych na drugą połowę XVI w. Dopiero w r. 1860 Józef Jireček [2]) wykazał, że polski tekst jest źródłem czeskiego tłumaczenia, i że autor nie mógł pisać po serbsku, bo wtedy nikt z Serbów we własnym języku nie pisał. Ponieważ zaś niema żadnych śladów łacińskiego tekstu, więc uważa tekst polski za pierwotny i czas jego powstania naznacza na okres 1490-1516. Nie mając pod ręką tekstu czeskiego, nie mogę się wdawać w samodzielne badanie. Argumenty, podane przez Jirečka, przekonywają mię, podnieść jednak muszę, że w jednym z rękopisów, opisywanych przez Trębickiego, znajduje się wzmianka, że oryginał był pisanym greckim charakterem, co prawdopodobnie ma oznaczać cyrylicę, a nadto zwrócić uwagę na tę okoliczność, że znane rękopisy wywodzą się z ruskich stron Rzplitej.

Cenne to dzieło zasługuje koniecznie na nowe wydanie krytyczne [3]). Jak już zaznaczyliśmy, wydano je u nas dwa razy [4]), ale wcale nie użyto ani wszystkich znanych rękopisów,

---

[1]) Trębicki w Bibl. Warsz. 1845 t. III. str. 229 i nast. i Załuski w przedmowie do II. wydania Pamiętnika w r. 1857.

[2]) W »Rozprawy z oboru historie...« Rocznik I str. 1-9 cytow. u Zeissberga Poln. Geschichtschr. str. 420, który uważa 3 znane rękopisy polskie za pochodzące z XVII. w. Co do rękopisu Muzeum Czartoryskich (nr. 1588, który nazywają Berdyczowskim), stwierdziłem, że pisany jest ręką XVI w., pisownia również wskazuje wiek XVI.

[3]) Dokonał go też prof. Jan Łoś w »Bibljotece pisarzy polskich« nr. 63 pod tyt.: Pamiętnika Janczara czyli Kronika turecka Konstantego z Ostrowicy, napisane między r. 1496 a 1501 w Krakowie, 1912, str. XL i 404. W przedmowie opisał dokładnie 9 rękopisów polskich i 3 czeskie oraz zestawił wiadomości o życiu autora i czasie powstania jego dzieła między 1496—1501. P. Łoś przyjmuje jako niewątpliwe, że Pamiętnik napisany został po polsku, ale może alfabetem cyrylickim, a potem może na ruski, podobnie jak i na czeski, został przetłumaczony. Rękopis Berdyczowski w Muzeum Czartoryskich (nr. 1588), który był podstawą wydań polskich jest wtórnem tłumaczeniem na polskie z czeskiego, na który dwukrotnie ten pomnik z polskiego przetłumaczono. — Dodać należy, że w Bibljotece Watykańskiej znajduje się w rękopisie (Vat. lat. nr. 9522 p. 41-67) Tractatus de moribus, conditionibus et nequitia Turcorum z następującem objaśnieniem: Scriptus 1499. Auctor natione Hungarus captivus fuit Turcorum ab 1436 ad 1458. Jest to zapewne łacińska redakcja Pamiętnika M. Konstantynowicza.

[4]) Wydanie trzecie z r. 1868 jest tylko na karcie tytułowej.

ani czeskich wydań z XVI w., nadto rękopis Berdyczowski (dziś w Muzeum Czartor. nr. 1588), którym się posługiwano do druku, ma liczne braki, nie dostaje mu końca [1]), i wśród tekstu zaznacza pisarz kilkakrotnie (rozdz. 17, 18, 40 i 41), że brakuje po kilka kart już w źródle, z którego przepisywał, w nim samym jest wydarty koniec 3-go rozdziału i początek 4 go [2]), tudzież kilka innych kart. Rozporządzamy więc tekstem niedostatecznym, wskutek czego sąd nasz i wnioski na nim oparte mogą się okazać zawodnemi; ograniczyć się wobec tego należy do ogólnego scharakteryzowania tego pomnika [3]).

Polskie wydania zwą go dość niewłaściwie pamiętnikiem, bo osobiste wspomnienia i przygody autora niewielką w nim odgrywają rolę; trafniejsza jest może nazwa kroniki lub historji, jak się zwie w czeskich wydaniach. Tytuł ten pochodzi zapewne od autora, ale i on nie charakteryzuje dokładnie jego dzieła. Choć bowiem autor przedstawia całe dzieje Turcji, powstanie i rozrost tej potęgi, choć opowiada wiele wypraw wojennych na podstawie własnych wspomnień, to jednak za główny cel postawił sobie: zaznajomić Polskę z Turcją pod każdym względem, głównie, oczywista, roztoczyć przed jej oczami obraz groźnej potęgi wojennej Padyszacha, sposobu wojowania i organizacji wojskowej osmańskiej, bo niebezpieczeństwo wojny z Turcją ciągle od upadku Konstantynopola wisiało nad Polską. On zaś szczególnie nadawał się do tego, bo długie lata spędził w służbie tureckiej, jako janczar, zdobył sobie nawet imię zaufanego i dzielnego wojownika, skoro mu poruczono komendę w jednym z bośniackich grodów, był więc wybornym znawcą wojskowych stosunków tureckich. Nie zadowala się też samem przedmiotowem przedstawieniem, ale często (np. w rozdz. 40, 46) daje rady i nauki, w jaki sposób należy podejmować walkę z tymi wrogami chrześcijaństwa, wskazuje słabe strony potęgi tureckiej, która nie wydaje się mu bynajmniej, jak całemu chrześcijaństwu, nieprzeliczoną ani niezwyciężoną, choć nie posuwa się tak daleko jak Kalimach, który twierdzi, że całe państwo tureckie niemal pustką stoi. Eksjanczar nie ubie-

---

[1]) Pełny tekst ma, prócz końca rozdz. 47, jeszcze rozdz. 48 i 49.

[2]) To spowodowało hr. Załuskiego, wydawcę II wydania, do opuszczenia pozostałej reszty 4-go rozdziału.

[3]) Obawy nie okazały się trafne, w opuszczonych ustępach niema nic zasadniczo nowego.

gał się wyłącznie o laury kronikarskie, ale pisał traktat polityczno-geograficzny, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, memorjał o kwestji wschodniej. Stwierdzają to jego własne słowa: «I będzie o tem szerzej powiedziano, jako a którem obyczajem by to zwycięstwo za pomocą Bożą nad pogany mogło być otrzymane«[1]). Tyczy się to dokładnie opracowanego projektu wielkiej krucjaty w celu wypędzenia Turków z Europy i Carogrodu. Jest on obszerny i porządnie ułożony, co chlubnie świadczy o literackich zdolnościach tego janczara, jeżeli sam był redaktorem swego dzieła. Ponieważ z ostrą krytyką odzywa się o papieżu i o wszystkich monarchach zachodnich, a z uznaniem dla Olbrachta, pod tym względem zgodny z poglądami Kalimacha, należy więc wnosić, że Polsce przeznaczył w tej krucjacie główną rolę i kierownictwo.

Oto krótka treść jego dzieła: Pierwszy rozdział poświęca autor charakterystyce mahometanizmu i opisowi jego obrzędów, drugi jego powstaniu, t. j. legendom o Mahomecie i jego zięciu Alim, trzeci zaś nabożeństwu codziennemu. Trzy następne rozdziały zawierają bardzo ciekawe streszczenia dwu mahometańskich kazań i dysputy teologicznej derwiszów, których słuchał Konstantynowicz w meczecie, a rozdział ósmy traktuje o stosunkach sułtana do poddanych. Rozdzialy od 9-go do 37-go stanowią część historyczną, zawierającą dzieje rozwoju państwa osmańskiego od bajecznych początków (Otman) aż do Bajazeta II z głównem uwzględnieniem panowania Murata II i Mahometa III, wplecione są także znaczne ustępy z dziejów serbskich (rozdział 15—17 i dalej mniejsze ustępy), według legendy opowiedziana jest bitwa na Kosowem Polu. Dla historji polskiej ważne są rozdziały 21 i 23, opisujące tureckie wojny Władysława Warneńczyka i jego śmierć. W ciągu tego opowiadania miał autor nieraz sposobność zaakcentować niektóre wiadomości, charakteryzujące Turcję, np. o piechocie dworskiej (rozdz. 11), o azapach (rozdz. 12), o derwiszach (rozdz. 22, krótko, ale właściwie), o skarbach i dochodach sułtana (rozdz. 36), wreszcie kilka ustępów, malujących jego despotyzm. Reszta t. j. rozdz. 38 do 47 zawierają opis wojskowości tureckiej, a więc o rodzajach broni, sztuce oblężniczej i staczaniu bitew, a w szczególności uwydatniają stanowisko i znaczenie janczarów w państwie tureckiem, oprócz tego malują administrację państwową,

[1]) Wyd. II. (Turowskiego), str. 57 rozdz. 18

urządzenie dworu cesarskiego, stanowisko i usposobienie chrześcijan względem ucisku tureckiego, kończy się zaś ustępem, charakteryzującym Turków, jako czartowskie plemię, niespokojne jak morze, wiecznie wojny z sąsiadami toczące.

Przyznać trzeba, że kronikarska strona jest daleko obszerniejsza niż część opisowa (28 rozdziałów na 17 rozdz.) do tego stopnia, że można powiedzieć, iż nadaje ton i charakter całości. Należy jednak mieć na względzie, że końca tej całości brakuje. Ostatni rozdział jest właśnie jakby wstępem do zapowiedzianego szczegółowego planu krucjaty. Również zwrócić należy uwagę, że w opowieści historycznej musiał autor podać i zużytkować dla jej objaśnienia bardzo wiele wiadomości, któreby bezsprzecznie w traktacie ściśle polityczno-geograficznym uwzględnił. Właśnie za stronę dodatnią i za zasługę poczytać należy, że autor starał się kwestję bałkańską gruntownie, genetycznie, a więc historycznie, przedstawić i skreślić także instytucje państwa tureckiego.

Historja tureckich wypraw wojennych zwłaszcza tych, w których sam Konstantynowicz brał udział, dała mu sposobność do poruszania kwestyj topograficznych, choć nie okazuje on wybitnego zainteresowania się niemi. Jako janczar, pieszo przebiegał kilkakrotnie półwysep bałkański od Morei do granic Kroacji i ujść Dunaju; nieobcą mu też była azjatycka część państwa osmańskiego, w pochodach przeciw perskiemu Ussunkassanowi docierał razem z całą armją turecką do górnego Eufratu, oblegał Trebizondę, stał nad granicami Georgji, zdobywał wyspę Mikilenechę (Mitilene). Wiadomości jego topograficzne nie są zbyt liczne, ani zbyt dokładne co do szczegółów[1]), albowiem dopiero w trzydzieści kilka lat po opuszczeniu służby tureckiej spisywał swe wspomnienia[2]), ale były one cenne na-

[1]) Niekiedy popełnia błędy, np. w rozdz. 21 opowiada o »jednej wielkiej wodzie, którą zowią Eufrat, a jest rychło i wielka rzeka a szeroka jako Dunaj, a ciecze ku północy a wpada do Czarnego morza jako i Dunaj«. Być może, ma tu na myśli Kizyl-Jrmak. Na mapie trudno odszukać miejscowości wspomnianych przezeń z powodu błędnej pisowni, która prawdopodobnie nie jest jego winą, ale kopistów.

Wyjątkowo tylko np. w M. Azji Brussa, Sinob, Trapezont, Enguri (Angora) nie są poprzekręcane.

[2]) Konstantynowicz urodził się w r. 1435. Do niewoli tureckiej dostał się w twierdzy Nowe Brdo w roku 1455 po upadku Konstantynopola (1453) a przed oblężeniem Belgradu (1456), opowiadanie właściwe kończy

ówczas, trzeba bowiem pamiętać, że o tych stronach prawie wcale nie miano współczesnych wiadomości. I później nie były one obfitsze, lecz posługiwano się mapami i opisami starożytnemi tak, że dopiero w naszem stuleciu poznano i zbadano półwysep bałkański i Azję Mniejszą.

Zwrócić należy uwagę np. na początek 18-go rozdziału, gdzie jest wzmianka o wielkim chanie, panu tatarskim, którego stolica Kataj leży w stronie północno-wschodniej. Potężny ten pan zdobył wiele krain ku zachodowi słońca leżących, a granice swego państwa oznaczać kazał kopcami (kurhanami?). Jest to dalekie echo powszechnie wówczas znanej książki Marka Pola. W rozdziale 21 dość dokładnie oznaczone jest itinerarjum Warneńczyka w pierwszej wyprawie bałkańskiej, a w rozdz. 23 znajduje się opis pola bitwy pod Warną, w rozdz. 26 wiele szczegółów do topografji Konstantynopola. Nieco więcej opowiada o odleglejszych stronach, n. p. o Morei, którą Morajem zowie, »ziemia to piękna i żyzna, cała morzem oblana oprócz u jednego miasta na 3 mile włoskie, co się morze nie zeszło«[1]), nazwy jednak miast są poprzekręcane (Korwo = Korono?). Stosunkowo wiele opowiada o Azji Mniejszej.

Charakterystyczną cechą Konstantynowicza jest wybitna skłonność do legend ludowych, które jednakże kryją na dnie prawdę historyczną, opowiadanie jego przypomina też poniekąd historyczne pieśni serbskie. Typowym tego przykładem jest rozdział 18-ty, zwłaszcza w części swej środkowej. Niekiedy także odzywają się u niego echa historji starożytnej i biblijnej, opowiada np. o powstaniu Konstantynopola, wspomina Darjusza perskiego, wieżę Babel i Babilon.

Jak żywo się Polska pod koniec XV i na początku XVI w. interesowała Turcją i planami wojny tureckiej, świadczy pozostała literatura. Mamy jeszcze do omówienia jedno dzieło, do tych spraw się odnoszące, bardzo cenne a będące niejako erzultatem i koroną dotychczasowych na tem polu usiłowań.

---

na r. 1464, późniejsze dzieje już tylko pobieżnie rekapituluje i rozwija pogląd na organizację państwa tureckiego. Opuścił służbę turecką po zdobyciu Jajec przez Macieja Korwina 25 grudnia 1463 roku. Pisał przed śmiercią Jana Olbrachta 1501, prawdopodobnie w r. 1500, na co wskazuje data 1400 w rękopisie bibl. Ord. Zamojskich w Warszawie, która jest źle odczytaną albo źle przełożoną z ruskiego datą 1500.

[1]) Mowa tu o Istmie Korynckim — wydania Turowskiego str. 112.

III.

Opis potęgi tureckiej. (Descriptio potentiae Turciae et Ordinatio belli contra illam 1514).

Sławne są relacje weneckich i rzymskich posłów o innych państwach europejskich i bardzo ważne dla geografji historycznej. Że i Polacy ich musieli naśladować, choć może mniej skrupulatnie i pedantycznie [1]), przekonywa nas list Zygmunta I. do papieża Leona X, którego treść jest następująca. »Zachęcasz nas, Wasza Świątobliwość, do wojny przeciw Turkom, przesyłam tedy dokładny opis potęgi tego kraju, z którego łatwo przejrzeć, że potrzeba zjednoczonych sił całego chrześcijaństwa i wielkich skarbów do takiego przedsięwzięcia[2]). Opis ten znajduje się III tomie Tomicjanów (str. 168—181), wydrukowany jako mowa Wawrzyńca Miedzieleskiego [3]), posła (orator) królewskiego, do papieża zwrócona. Był to więc memorjał, zredagowany w kancelarji królewskiej przez najwyższych urzędników na podstawie wiadomości zebranych przez funkcjonarjuszów polskich (posłów, agentów, szpiegów) [4]) w państwie tureckiem, odczytany przez posła a następnie złożony w papieskiej kancelarji do spraw politycznych. Świetny projekt Kalimacha wypędzenia Turków siłami samej Polski przypomniano sobie w Rzymie i przedstawiono go Polsce, która jednak, zajęta kłopotami u swych wschodnich granic, powróciła obecnie do powszechnej opinji, wyznawanej dawniej przez Kurję, że do wypędzenia Turków z Europy potrzeba sił całego chrześcijaństwa.

Pomijamy tu czysto praktyczną część tej relacji, odnoszącą się do projektu wojny z Turcją pod naczelnem dowództwem króla Zygmunta I, a zwrócimy uwagę jedynie na sam

---

[1]) I Polska od pocz. XVI w. miewała czas dłuższy swych roprezentantów u obcych dworów, np. Dantyszek całemi latami siedział w Hiszpanji, jednakże nie znamy dotąd żadnych takich relacyj poselskich.

[2]) Grabowski, Starożytności hist. pol. tom II, str. I.

[3]) Finkel w Bibljografji swej zwie go Niedzielskim.

[4]) Zygmunt starał się przy każdej sposobności o informacje, n. p. 1510 r. posłowie jego brata Władysława do Bohdana mołdawskiego »novitates Constantinopolitanas eidem regi Poloniae notificant«. Wisłocki, Incunabula typographica, Kraków, 1900, str. 441.

zasób informacyj o państwie tureckiem. Daje ona nam pogląd na stan znajomości ziem obcych w Polsce, a znajomość ta była istotnie niepospolita, wprost zdumiewająca. Jeżeli porównamy ją z relacjami weneckiemi lub rzymskiemi, to z całem przeświadczeniem możemy przyznać, że stoi na równym z niemi poziomie i przynosi zaszczyt naszej służbie dyplomatycznej. Widnokrąg jej polityczny i geograficzny jest rozległy, sięga bowiem od Szkocji i Portugalji na zachodzie, po Szwecję, Moskwę i Persję na wschodzie, a na południe po Egipt i Arabję szczęśliwą. Ogromna ilość szczegółów, zawartych w tym memorjale, wydaje się ścisłą i prawdziwą i budzi zupełne zaufanie, tem bardziej, że niema tu prawie tych retorycznych zwrotów i superlatywów humanistycznych, które każą się krytycznie i ostrożnie zapatrywać na wiadomości zgromadzone u Kalimacha[1]), ale styl rzeczowy, chłodny, niemal suchy.

Z natury swej zajmuje się memorjał niniejszy głównie stosunkami wojskowemi i potęgą wojenną Turcji. A więc omawia jej skład etnograficzny, liczbę wojska, rodzaje broni i daje przytem wyborny pogląd na ówczesny stan Tatarów, dobitnie wskazujący, jak dokładnie kancelarja królewska w Krakowie była o sprawach krymskich poinformowana; opisuje mianowicie ich podział polityczny, sposób koczowania i wojowania, podaje liczbę mężczyzn dorosłych i wyjaśnia znaczenie Tatarów dobrudzkich. Dalej omawia położenie i siłę hospodarstw lennych Mołdawji i Multan, które to nazwane jest także besarabskiem, z czego wynika pewna niejasność, albowiem do Besarabji nie mogą się odnosić słowo: »quaeintra montes Hungariae situatur«, lecz tylko do Multan samych. Po tym zewnętrznym opisie potęgi pogańskiej przechodzi memorjał do rozważenia jej podstaw, uważając zaś za najsilniejszą podstawę administrację polityczną, kreśli jej przejrzysty obraz, następnie wyłuszcza, w jaki sposób przygotowuje się i kształci młodzież, mająca się poświęcić służbie państwowej i stanowić gwardję sułtańską, wkońcu omawia źródła dochodów sułtana i stosunek chrześcijan do mahometan.

Porównanie memorjału z r. 1514 z mową Kalimacha, wygłoszoną w r. 1490, pokazuje identyczność ich treści: oba pisma zajmują się planami wojen z Turcją pod egidą Kurji rzymskiej

[1]) Zauważyć należy, że autor tej relacji nie waha się powiedzieć za starożytnymi, że Wisła dzieli Germanję od Sarmacji.

i w tym celu opisują potęgę militarną Turcji. Ale gdy Kalimach nisko ją ceni, memorjał późniejszy, jakby odpowiedni do ponownego wzmożenia się energji zaborczej za Solimana W., stara się ją we właściwem świetle przedstawić, ani nie przeceniać ani nie obniżać; gdy tamten dla swej natury literackiej, dla pięknej formy poświęca ścisłość, ten dba tylko o poprawność stylu, to też każde jego słowo ma znaczenie, skutkiem tego, w daleko krótszej formie, podaje daleko więcej informacyj[1]), a kontury jego zarysu są znacznie wyrazistsze i bardziej określone. Jednem słowem, memorjał Zygmunta I. stoi daleko wyżej pod względem naukowym, niż mowa Kalimacha.

Widzimy więc, że znajomość państwa tureckiego w Polsce szybko i stale wzrasta, a wyrabia się trzeźwiejszy i trafniejszy na nie pogląd. Zainteresowanie to jednakże rozwija się ciągle w kierunku praktycznym; obawa, groza najazdu jest jego źródłem, nie zapał badawczy, nie sama żądza wiedzy, która kierowała Miechowitą, Wapowskim, Sarnickim i innymi. Chronologicznie najbliższem pismem polskiem, do Turcji się odnoszącem, jest cenny opis podróży Taranowskiego do Turcji i odpowiednie rozdziały Kroniki świata M. Bielskiego.

---

[1]) Bogactwo szczegółów a stosunkowe ubóstwo słów utrudnia streszczenie dokładniejsze, bo niewiadomo, na co położyć większy nacisk, co uwydatnić a co pominąć należy; streszczenie takie, dostatecznie i niejednostronnie informujące o całości, musiałoby być znacznie obszerniejsze od streszczenia mowy Kalimacha.

NAJSTARSZY OPIS ZIEMI ŚWIĘTEJ POLSKIEGO POCHODZENIA [1]).

Na Zachodzie literatura geograficzna Palestyny rozpoczyna się już na początku IV w. Powszechnie cytuje się *Itinerarium a Burdigala* (Bordeau) *Hierusalem usque*, odnoszone do r. 333, jako jej najstarszy pomnik. Szeroką popularność zdobyło sobie najwcześniej dzieło *s. Adamnani abbatis Hiiensis, De locis sanctis ex relatione Arculfi episcopi libri tres*, napisane około 670 r. [2]), z późniejszych zaś *Tractatus de distanciis locorum terrae sanctae* archidiakona antjocheńskiego nazwiskiem Rorgo Fretellus (c. 1148), *Historia orientalis seu Hierosolymitana* Jacoba de Vitriaco (c. 1226), która się znajduje także w Bibljotece Jagiellońskiej.

Z biegiem czasu coraz więcej się ta literatura rozwija, szczególnie obfity jest w takie opisy XV w. Pielgrzymi, wybierający się do Grobu Chrystusowego, zasięgali informacyj najczęściej z ust pielgrzymów, którzy powrócili, z opisów Ziemi świętej, z których pod koniec średniowiecza najpopularniejszym był Burchard de Monte Sion (1283) i Felix Fabri (1480), lub z krótkich itinerarjów, w które zwykle zaopatrywano się w weneckim klasztorze minorytów de Vigna, a studjowano przy pomocy map i planów w ciągu dalszej drogi. Z Polski w XV w. przedsiębrano bardzo często pielgrzymki.

---

[1]) Druk w »Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych nr. 3 i 4 (Zbioru ogólnego nr. 45 i 46) Kraków 1900 i w osobnej odbitce.

[2]) Bibljografja Palestyny jest znakomicie opracowana. R. Röhricht, *Bibliotheca geographica Palestinae, Chronologisches Verzeichniss der auf die Geographie des heiligen Landes bezüglichen Literatur von 333 bis 1878 und Versuch einer Kartographie.* Berlin 1890, 8-vo, str. 742, wymienia dzieł 3314 a map 747. Dawniejsza bibljografja Toblera pod tym samym tytułem, choć mniej kompletna, ważna dlatego, że podaje mniej lub więcej obszerne uwagi literacko-krytyczne. W Wiedniu 1898 wydał P. Geyer *Itinera Hierosymilitana sec. IV—VIII (Corp. script. eccl. lat. 39).*

Wiszniewski w *Historji literatury polskiej*, t. IV, str. 99, wylicza następujące pielgrzymki, znane ze źródeł: 1409 Piotr Wysz, biskup krak., z dwoma Miechowitami i opatem tynieckim, Mścisławem; — 1453 Jakób z Wyganowa i Maciej z Chronina, kanonicy pozn.; — 1474 Jakób Ban de Boksicze, kanonik św. Florjana na Kleparzu; — 1487 Michał z Wielunia, który umarł w powrocie na wyspie Rodos, jest to jeden z trzech duchownych krak., którzy się wybrali do Palestyny [1]).

W Röhrichta *Deutsche Pilgerreisen*, t. I, znajdujemy następujące wzmianki: 1360 Henryk V żegańsko-głogowski (str. 106); — 1392—1393 Władysław IV pomorski przez Polskę i Węgry ciągnie do Ziemi Św. (str. 113); — 1446 Gumpenberg spotyka w Nikozji na Cyprze »*viele polnische Pilger*« (str. 134); — 1503 Bemmelberg już od Wenecji ma za towarzysza Krzysztofa Schücka, którego zowie »*ein pollakischer Freiherr*«; — 1519 Ludwik Tchuddi z Glarus płynie od Wenecji już w towarzystwie Polaka Stanisława *de Dritzdowo* i młodego grafa polskiego, »*welcher gern stahl*«.

Andrzej Laskaris (Łaskarz), biskup poznański, zwiedził także Ziemię Świętą [2]). Roku 1450 lub wcześniej był w Jerozolimie *Johannes, heres in Laszko, miles Jerosolimitanus*, który, zachorowawszy w Nikozji na Cyprze, stracił wzrok. Jest on ojcem sławnego Jana Łaskiego, kanclerza i arcybiskupa.

Długosz pielgrzymkę swoją odbył z Janem de Elgoth i Janem siostrzeńcem, tudzież jednym ze stryjów swych, dwoma wikarjuszami z Krakowa i siostrzeńcem Elgota. Na statku nie spotkała ta gromadka innych Polaków. Długosz zawiązał znajomość i przyjaźń ze Stefanem von Hohenberg, rycerzem jerozolimskim, który pasował na grobie Chrystusowym jego siostrzeńca na rycerza, i z Baldusem Quirino, obywatelem weneckim. Wiadomość o tem czerpiemy z listów Długosza [3]).

Biskup kujawski, Krzesław z Kurozwęk, pielgrzymował także do Jerozolimy; dowiadujemy się o tem z rękopisu bibl. Jagiellońskiej nr. 524, pochodzącego z XIV w., w którym dopisała późniejsza ręka: *Anno Jesu Christi 1489 dnus Creslaus, cancellarius Poloniae, exivit ad sepulchrum Domini feria II*

---

[1]) *Maciej z Miechowa Chron.* r. 1484.
[2]) Brückner, *Poezja łac.* str. 24.
[3]) *Opera omnia* t. I. 616 i 618.

post conductum Pasche aliter in die s. Georgii translato hora 16 quasi in medio.

W jedenaście lat później zwiedził Ziemię Świętą jego ulubieniec, Jan Łaski. Wprawdzie Korytkowski [1]) nic o tem nie wspomina, a nawet zestawione przez niego itinerarjum Łaskiego zdaje się temu przeczyć; wybrał on się bowiem z Włocławka na jubileusz do Rzymu 26 września 1500 r., a był już zpowrotem w Krakowie przed 12 marca 1501 r. Tymczasem trzy miejsca w testamencie Łaskiego wskazują pośrednio, że w tym czasie musiał także być w Palestynie i w Egipcie [2]), a bezpośrednio stwierdza to napis na zachowanej dotąd płycie z jego grobowca [3]).

Ruskie opisy Palestyny rozpoczyna już w XII wieku igumen Daniel (1106—7). Do połowy XVI w. znane są opowiadania 16 pielgrzymów duchownych i świeckich; cieszą się one wielką sławą nietylko u Rosjan, ale i na Zachodzie [4]).

W Czechach, jeżeli pominiemy z Friaulu pochodzącego Oderyka de Pordenone [5]), ale z Pragą w najściślejszych stosunkach pozostającego [6]), za pierwszy musimy uznać »Opis miejsc świętych w Ziemi obiecanej«, wydany w języku czeskim przez Mikołaja bakałarza w Nowem Pilźnie w r. 1487 i 1498.

Z Polaków pierwszemu owemu sławnemu Marcinowi z Opawy przypisywano przez pewien czas autorstwo jakiejś *Descriptio terrae sanctae*, ale mylnie, jak wykazał R. Röhricht [7]). Według informacji Ksawerego Liskiego umieścił on jednak w swej książce pod rokiem 1500 »Opis Jeruzalem i Kairu« z Mss. Ossolin. nr. 113 p. 407—8, tudzież »O Jeruzalemie, Kairze i Piramidach« z Mss. Ossolin. nr. 187 p. 606—8. Rękopisy te jednakże powstały w drugiej połowie XVII wieku, a znajdujący się w nich urywek opisu Palestyny jest najprawdopodobniej wyjęty z jakiegoś podręcznika geografji powszechnej. Podobny

[1]) *Arcybiskupi gnieźnieńscy* t. II, s. 586.

[2]) H. Zeissberg, *Johann Łaski u. sein Testament* 118—119.

[3]) *Johannes de Lasco ex cancellario Regni archiepiscopus Gnesnensis, legationis natae auctor, terram figuli ex Urbe et ab Hierosolymis induxit, qua coemeterium hoc conspergit et urnam glebae suae hoc loci posuit.* Korytkowski op. cit. II, 727.

[4]) M-me de Khitrowo (Chytrowo) *Itinèriares russes en Orient trad. pour la Soc. de l'Orient latin*, t. I, Genève 1879.

[5]) *Liber de terra sancta* z 1320 r.

[6]) Ferd. Tadra, *Kulturne styky Čech z cizinou.* Praha 1897.

[7]) *Biblioteca geogr. Palestinae*, str. 52.

ustęp zawiera rękopis Bibljoteki Dzikowskiej (II, 26), z tego samego czasu pochodzący i pokrewny treścią.

Poprzednikiem Anzelma, któremu niniejsza rozprawa jest poświęcona, jest poniekąd Jan Dantyszek, poeta-dyplomata późniejszy biskup Warmiński, albowiem swoją pielgrzymkę opisał w swej *Ad ingenuum adolescentem Constantem Alliopagum carmen* [1]). Z Włoch popłynął statkiem koło Korfu, minął Peloponez i Kretę, podziwiał Rodos i wybrzeża Azji Mniejszej, na Cyprze zatrzymał się dwa miesiące z powodu niepomyślnych wiatrów i choroby. W drodze do Jaffy przebył niebezpieczną burzę, w której mało co życia nie utracił. Z karawaną pielgrzymów, pod eskortą oddziału wojska mahometańskiego, którzy brutalnie się z wszystkimi chrześcijanami obchodzili, wjechał na ośle do Jerozolimy. Zwiedził następnie miejsca święte, morze Martwe i dotarł aż do granic Arabji. Najsławniejszy nasz obok Hieronima Łaskiego podróżnik z pierwszej połowy XVI w., chlubiący się przyjaźnią odkrywcy Meksyku, Ferdynanda Korteza, opisał więc tylko pobieżnie swoje przygody, ale wcale nie dotknął opisu samego kraju. Jednakże silne wrażenie wywarła nań ta pielgrzymka [2]), skoro postanowił się 20-letni wówczas Dantyszek wycofać z życia publicznego.

Dopiero Anzelm Polak, słynący jako kaznodzieja, dał nam pierwszy opis miejsc świętych, które zwiedzał cały rok, przybył tam bowiem, jak sam pisze, pod koniec r. 1507, a wyjechał pod koniec 1508 r.

Jest to charakterystyczne, że właśnie bernardyn jest autorem pierwszego polskiego przewodnika po Palestynie, zakon ten bowiem miał ciągle uwagę zwróconą ku niej, boć jednym z celów, dla których został powołany do życia, było ciągle nawoływać społeczeństwo chrześcijańskie do jej odebrania i głosić krucjatę na Turków. I w Polsce jego działalność była bardzo rozległa, a wpływ znaczny [3]).

---

[1]) Joh. de Curiis Dantisci *Poemata et Hymni... recensuit J. G. Boehmius,* Wratislaviae 1764 p. 91—94.

[2]) Wspominają ją i inni poeci w swych utworach do Dantyszka zwróconych (Tamże p. 299).

[3]) Dowodem tego jest, że pod koniec XV w. kilka razy tworzą się w Krakowie pod ich wodzą gromady rzekomych krzyżowców, którzy święte swe przedsięwzięcie kończyli zwykle na rabowaniu i turbowaniu żydów (*Decius* pod r. 1498). Najwybitniejszem polem działalności twórcy zakonu Bernardynów, Jana Cap'Istrana, jest właśnie głoszenie i organizowanie krucjaty przeciw Turkom.

Najdawniejsze tego dziełka wydanie jest znane z r. 1512. Znajduje się ono w *Introductio in Ptholomëi cosmographiam cum longitudinibus et latitudinibus regionum et civitatum celebriorum* Jana ze Stobnicy [1]), umieszczone na samym końcu pod tytułem: *Terrae sanctae et urbis Hierusalem apertior descriptio fratris Anselmi ord. Minorum de observantia.*

Bibljoteka Jagiellońska posiada polskie tłumaczenie, wydane w r. 1595 w Wilnie, w drukarni Jana Karcana pod tyt.: *Chorographia albo topographia to jest osobliwe a okolne opisanie ziemie świętej z wypisania o niej ludzi pewnych tam bywałych teraz nie dawno z języka łacińskiego na polski przetłomaczone przez Andrzeja Rymszę, Litwina, sługę J. X. M. y Pana Krzysztofa Radziwiła...* 8-vo, str. 85, z ciekawem mottem:

»Napatrzyłem się tego, gdy kto jeździł do Włoch
Jak stąd dureń wyjechał, tak się y zwrócił ploch«.

Widzimy więc, że zatarła się powoli świadomość, kto był autorem tej książki, i że wydania wcześniejsze zużyte i zniszczone zostały.

W bibljografji K. Estreichera figuruje pod rokiem 1509 Ladziński *Descriptio terrae sanctae,* ale mylnie, bo Ladziński jest wydawcą dziełka Anzelmowego w wymienionem właśnie polskiem tłumaczeniu. Datę tę jednak można uważać poniekąd za oznaczającą czas powstania łacińskiego oryginału, jeżeli nie powstała ona przez jaką przypadkową pomyłkę; zaczerpnięta została przez bibljografów z karty tytułowej drugiego polskiego wydania, która brzmi: *Peregrinacia prawdziwego opisania Ziemi świętej, Betleem i Jerozolimy, naprzód r. 1509 łacińskiem językiem wydana, a polskim w r. 1595 do druku podana, a teraz ponowiona,* Warszawa 1696 (dedykowane królowej Marji Kazimierze). Tak samo brzmi tytuł wydania z r. 1698 i z r. 1725 w Supraślu.

Wprawdzie u Jana ze Stobnicy jest wymieniony autor bez wzmianki o jego narodowości, ale w osobnem tego dziełka wydaniu w r. 1514 [2]) nazwany on jest wyraźnie Polonus. Nadto dzieło samo dostarcza nam kilku dowodów na jego polskie pochodzenie.

---

[1]) Patrz o tem wyżej str. 41—47.

[2]) Wydanie to znam z bibljografji.

Przedewszystkiem zaraz na pierwszej stronie (f. 29 v) spotykamy takie wyrażenie: *Bethleem, distans ab Hierusalem fere dimidia secunda leuca hoc est magno nostro miliari, quod includit quinque miliaria italica.* Wyrażenie to, często się powtarzające, tylko do polskiej mili należy odnieść, bo zwykła mila niemiecka równa się 4 milom włoskim, a zaraz poniżej pisze: *A Jerosolima ad unum magnum miliare polonicum vel ruthenicum est ecclesia.* W opisie morza Martwego używa nawet wyrazu polskiego: łoza (f. 36 v.). Zna dalej bardzo dobrze Kraków, bo porównuje z nim Jerozolimę [1]), na innem miejscu oznacza odległość roli Damasceńskiej od kościoła w Hebron przez porównanie z odległością kościoła św. Bernardyna od Skałki [2]). Oprócz stolicy zna prawdopodobnie całą Polskę, bo porównuje Hebron ze Sączem [3]), a szerokość Jordanu z Wartą [4]). Widzimy stąd niewątpliwie, że to przewodnik przez Polaka dla polskich pątników ułożony.

Na pytanie, co to jest właściwie ta »Descriptio Terrae sanctae«, łatwo sobie możemy dać odpowiedź. Od bernardyna nikt wielkiej nauki nie wymaga, ani się spodziewa, i nasz brat Anzelm swej braci zakonnej uczonością nie zaćmiewa. Nie chwycił on też za pióro z pretensji naukowej ani literackiej, bo prawdopodobnie niewiele czytał oprócz Pisma św. [5]), łacina też jego jest nawskróś średniowieczna, nieowiana bynajmniej tchnieniem humanizmu, sucha, bez jakiegokolwiek urozmaicenia stylistycznego [6]), niemal prostacza; sam zresztą we wstępie

[1]) *Est tamen (Jerusalem) puto, longitudine et amplitudine protensa ad instar Cracoviae* (fol. 39).

[2]) *Non longe ab hac ecclesia, quasi ad 4 stadia, id est fere quasi ad Rupellam, ubi st. Stanislaus est occisus ab ecclesia sti Bernardini* (t. j. kościół Bernardyński pod zamkiem, założony w czasie pobytu w Krakowie św. Jana Cap'Istrana) (fol. 30 v).

Fol. 39 v. czytamy znowu: *quantum distat a st. Bernardino Cracoviae ad ecclesiam st. Spiritus, tantum distat domus Pylati a domo Cayphe.*

[3]) *Ebron... tam magna sicut Schandecz* (fol. 30 v.).

[4]) *Hic Jordanus est in latitudine ad instar Warte* (fol. 36).

[5]) Wprawdzie są wzmianki u niego, dowodzące poniekąd pewnego oczytania w literaturze opisowej ziemi świętej: *De quo (scil. agro Damasceno) inveni scriptum in partibus orientis, quod haec terra ab incolis comeditur* (fol. 30 v.); *scribunt multi in cartellis suis, quod esset aqua foetida* (w m. Martwem) (fol. 36 v.). Ale są one nieliczne i nieokreślone; zresztą nie ulega wątpliwości, że wiadomości sam początkowo czerpał z jakiegoś przewodnika, jak to było w powszechnym zwyczaju.

[6]) Bez końca powtarza się: *item* i *ibi;* na fol. 36 v. wszystkie pięć zdań jednego ustępu zaczynają się stereotypowo: *In Arabia est...*

oświadcza, że będzie rzecz swoją opowiadał »*omni curiositate verborum abiecta*«. Autor chciał dać pobożnemu pątnikowi polskiemu dokładny przewodnik po miejscach świętych, ze szczególnem uwzględnieniem życia Chrystusowego. Wobec tego osobiste wspomnienia i przygody grają w jego opisie zupełnie podrzędną rolę, zaledwie tu i ówdzie jakaś lakoniczna wzmianka się znajdzie.

Oczywista, dla celów ascetycznych najodpowiedniej jest, aby pielgrzym w wędrówce swej po Palestynie powtórzył niejako życie Zbawiciela, rozpamiętując je kolejno całe. Jednakże byłoby to niezmiernem utrudnieniem i zbyt wielką stratą czasu, gdyby się trzymać zupełnie ściśle dziejów żywota Chrystusowego, nadto w opisie trzebaby jednej i tej samej miejscowości niekiedy kilka razy dotykać. Dlatego autor, obrawszy Jerozolimę za główny punkt orjentacyjny i podzieliwszy Palestynę według czterech stron świata, oprowadza nas najpierw po Judei, t. j. po południowych stronach od Jerozolimy, głównie uwzględniając Betlejem, miejsce urodzenia Chrystusa (trzy stronice); następnie opisuje strony zachodnie, główny akcent kładąc na wspomnienia o Janie Chrzcicielu (dwie strony). Przegląd okolic północnych Palestyny, gdzie się Chrystus wychował i rozpoczął swą nauczycielską działalność, obejmuje pięć stron, resztę (t. j. $8^1/_2$ str.) obejmuje opis Jerozolimy i jej najbliższych okolic, w których rozegrała się końcowa tragedja działalności Chrystusa, zaczynająca się ostatnią wieczerzą. W części tej daleko bardziej przestrzega autor porządku chronologicznego [1]), choć i tutaj nawet korzysta niekiedy ze sposobności ubocznego wspomnienia o pobliskiem jakiemś ważnem miejscu.

Że brat Anzelm widział bardzo wiele opisywanych przez siebie miejsc, nie może podlegać wątpliwości. Dość przypomnieć szczegółowe opisy kościoła betlejemskiego, wieczernika i innych, tudzież np. następujące słowa: *Et scribunt multi in cartellis suis, quod esset aqua foetida et propter eius amaritudinem terra adiacens litoribus nihil viride profert, sed ego ibi lavans pedes vidique lavare Mauros exutos et Graecos, nihil expertus sum de foetore aquae, immo vidi ibi in litore virentia gramina vulgariter loza, ubi possent animalia pabulari et non*

[1]) *Habendo respectum ad dominicam passionem videbimus primum ductum a Caypha ad domum Pylati* (fol. 39 v.).

alias vidi in Terra sancta talem pastum pro iumentis [1]). Prawdziwości jego słów nie należy, sądzę, podejrzywać, choć obserwacje jego są niedostateczne, bo nie napisał, że nie woda ale asfalt, po niej pływający, ma zapach nieprzyjemny, nie ocenił ubóstwa wegetacji nad brzegami morza Martwego i nie sprawdził jej nieużyteczności dla odżywiania się zwierząt.

Ale, czy widział wszystko to, co opisuje w przewodniku, czy nie posiłkuje się opowiadaniem innych, lub dawniejszemi opisami? Mamy pewne podstawy do mniemania, że w wielu razach wyręcza się brat Anzelm doświadczeniem drugich. Miejsc trudniej dostępnych [2]) i bardziej odległych od Jerozolimy nie zwiedzał, bo nie miał nawet na to czasu, jeżeli pełnił obowiązki spowiednika u Grobu Chrystusa [3]), bawiąc tam tylko rok jeden. Cały ustęp o miastach filistyńskich, na południe od Jaffy położonych, polega na relacjach obcych i na kombinacjach autora [4]). Na północ od Jerozolimy nie sięgnął on do Antjochji, bo błędnie informuje o niej [5]), podobnie popełnia liczne błędy co do odległości i orjentacji innych miast fenicko-syryjskich [6]). Że nie był na północ poza Nazaretem, dowodzą sta-

---

[1]) Fol. 36 v. Nadto przytoczyć można: *et in illo loco (scil. agro Damasceno) fui cum fratribus associatus per Saracenos;* a poniżej: *et hanc arborem vidi et tetigi (scil. illicem Abrahae apud Hebron)* (fol. 30 v.); podobnie wszystkie spostrzeżenia co do podobieństwa niektórych miejscowości palestyńskich z polskiemi mogły być tylko naocznie zrobione.

[2]) Fol. 36 opowiada o wejściu na górę Quarentana zwaną, zaznaczając, że słyszał o tem od innych: fol. 30 v. *De Bethleem ad 3 leucas, quasi ad 2 miliaria nostra vel minus est mons altus..., de quo videtur quasi tota Arabia usque ad montem Seir.* Te nieokreślone wyrażenia świadczą, mojem zdaniem, że autor polega tu na objaśnieniach cudzych.

[3]) Wiszn. op. cit. IV. 100.

[4]) Pisze on bowiem (fol. 31 v.): *Et distat (Gaza) puto a Jerusalem per 2 dietas... Item a hac Gaza dieta una cum dimidia versus Aegyptum est Damiata civitas;* tymczasem Damietta jest co najmniej 3 razy tak odległa od Gazy, jak ta od Jerozolimy. Do tego oszacowania odległości spowodowała go prawdopodobnie krótkość żeglugi z Damietty do Jaffy, o którą musiał zawadzić w drodze z Europy.

[5]) *Ultra Beruth credo ad 20 et aliquod leucas est illa sacra Antiochia in provincia Coelessyriae* (fol. 33). W rzeczywistości odległość ta wynosi 3 razy tyle, a Celesyrja nie sięgała nigdy do Antjochji, lecz tylko mniej więcej po Emezę.

[6]) Laodice mieści on *prope Tripolis;* w rzeczywistości są te miasta odległe około 10 mil. Nephtalim leży nie na południe od Akkonu, ale na wschód. Tekst na fol. 33, gdzie mówi o północnych wybrzeżach jeziora Genezaret, jest niejasny.

nowczo następujące słowa: *Ab ista civitate Sydoniorum contra orientem mons Antilibanus est et distat per unam leucam et dimidiam et ibi habetur vinum delicatissimum.* Tłumaczą się one zapewne niezrozumieniem wiadomości z drugiej ręki, bo w okolicach Sydonu nawet Libanon wznosi się w odległości przeszło 2 mil od wybrzeża. Następnie pomieszał Anzelm rzeki Farfar i Abana, płynące z południowych stoków Antilibanonu do oazy Damaszku, z Orontesem i każe im wypływać u stóp Libanonu. Również i górny bieg Jordanu legendarnie [1]) się przedstawia w jego opisie i jemu także mylne źródła przypisuje.

Na wschód od Jerozolimy nie przekroczył nasz bernardyn Jordanu i dotknął morza Martwego tylko w jednem miejscu u ujścia tej rzeki. Nie widział więc okolic Sodomy i Gomory (fol. 36 v.), ani też nie zapuszczał się w głąb pustyni syryjskiej, którą już zowie Arabją, a tem mniej zwiedzał klasztory synaickie, choć o tych wszystkich miejscach opowiada. Charakterystyczne jest, że w tej części swego przewodnika prawie zupełnie nie podaje odległości w naszych milach, ale poprzestaje na samych leukach, nigdzie też niema porównań z Polski zaczerpniętych.

Do tekstu nie wciągał Anzelm dosłownych wyjątków z prac obcych, nigdzie ich bowiem nie cytuje, również i styl w całości jednostajny i jednolity w swej prostocie za tem przemawia. Ponieważ i w treści wybitniejszych różnic zauważyć nie można, więc stąd wniosek, że i źródło, z którego polski bernardyn czerpał, było napisane w tym samym duchu przez autora, na tym samym poziomie wykształcenia stojącego [2]).

Opisywanie Ziemi Św. polega na tem, że Anzelm wylicza miejscowość po miejscowości, oznacza ich odległość, przytacza wspomnienia ze starego i nowego Testamentu, oczywiście wspomnienia daleko skrupulatniej, opisuje kościoły i różne inne rzeczy, do których jest jakaś pobożna tradycja przywiązana, wkońcu zaś nie zaniedbywa nigdy dodać, jakiego odpustu piel-

---

[1]) Za źródła Jordanu uważa zgodnie z całemi niemal średniemi wiekami potoczki Jor i Dan, które wypływają nie z Libanu, ale z Hermonu i są tylko słabemi dopływami głównej rzeki.

[2]) Nie jestem w stanie wskazać pozytywnie, z czego Anzelm korzystał; badania takiego, które może być bardzo mozolne i długie, w Krakowie niepodobna prawie przeprowadzić, dla braku odpowiedniej kolekcji tekstów pism, podobnych do niniejszego przewodnika.

grzym w tem miejscu dostąpić może [1]). Mimochodem jednak znajdują się uwagi, coprawda krótkie, których przedmiotem jest świecka strona Ziemi Św. Dłuższe ustępy poświęca autor morzu Martwemu i Arabji czyli pustyni syryjskiej (fol. 36 v.), Syrji w ogólności (fol. 31. v.), również miasta filistyńskie traktuje w sposób więcej geograficzny. Uwagę jego zwraca rozległość Palestyny, jej góry, np. fol. 33 v., Tabor, zamieszkany przez lwy, dwa Karmele, Antilibanon, obfity w winnice, Hermon, widoczny z Nazaretu, a oddzielony wielką równiną od góry Gelboe, o której powiada, że, choć jest nieprawdą, jakoby na niej deszcz ani rosa nie padały, jest płonna, sucha i skalista; nie zaniedbał także rozglądnąć się w dolinie Jordanu. Widnokrąg jego geograficzny jest dość znaczny, na północ sięga po Tarsus i Tygrys, na południe zaś po Kairo i Synaj.

Najbardziej charakterystyczną cechą Anzelma jest bezgraniczna, ślepa wiara w tradycję biblijno-chrześcijańską. Krytyczne stanowisko jest mu pojęciem zupełnie obcem [2]). Prawie każde ważniejsze zdarzenie z Pisma św. znajdziemy u niego zlokalizowane, począwszy od stworzenia Adama, który był ulepiony z gliny wpobliżu Hebronu na tak zwanej roli Damasceńskiej, i od pokuty za grzech pierworodny, którą pierwsi rodzice pełnili w jaskini, odległej tylko o podwójny rzut strzały z łuku od tejże roli. Niedaleko stamtąd jest góra, na której zabił Kain Abla, gdzie indziej znowu czytamy o miejscu, gdzie został zabity pierwszy bratobójca. Anzelm oglądał ruiny domu Abrahama i dotykał się dębu, pod którym tenże witał zbliżającego się doń w odwiedziny Pana Boga. Nad morzem Martwem stał jeszcze podówczas słup soli, w który zamieniła się żona Lota, grób zaś Lota można było oglądać około Hebron. Nowy Testament niemniej zadziwiająco dokładnie został zlokalizowany. Pół mili na zachód od Jerozolimy około klasztoru Jakobitów pokazywano naszemu bernardynowi miejsce, z którego było wycięte drzewo krzyża Chrystusowego, i miejsce, gdzie służyło za kładkę na Cedronie, dopóki go Salomon nie schował, gdy mu

[1]) Wylicza też przeszło pół kopy odpustów zupełnych *(indulgentiae plenariae)*, nieco mniej odpustów częściowych.

[2]) Wyjątki są bardzo nieliczne, np. wyżej wspomniane zdanie o morzu Martwem, dalej o roli Damasceńskiej, co do której nie wierzy, aby glina, z której pierwszy człowiek został ulepiony, była jadalna i aż do Egiptu w tym celu transportowana, tudzież żeby się ciągle co roku odnawiała (fol. 30 v).

królowa Saba zwróciła uwagę, że na tem drzewie będzie ukrzyżowany Zbawiciel. Na Kalwarji oglądał on dołek, w którym utkwiono krzyż, poniżej zaś, przy kościele Grobu Chrystusowego, skałę, w której znalazła go św. Helena. Miejsce biczowania, cierniem koronowania, tudzież kamień, na którym Chrystusa koronowano, kamień, na którym stał archanioł Michał, patrząc na krwawy pot jego w ogrodzie Gethsemane, dalej kamień, którym był przywalony Grób Chrystusa, mocno już uszkodzony przez pątników, odrywających zeń kawałki jako relikwje i na pamiątkę, ale mimo to długi na 10, szeroki na 6, a gruby na dwie piędzi — wszystko to można było w Jerozolimie podziwiać [1]). Dodać do tego należy kilkanaście śladów stóp Chrystusa na skałach, w różnych stronach Palestyny się znajdujących, i t. d., słowem, bez przesady można powiedzieć, że $^3/_4$ całego przewodnika takie wiadomości zajmują. Coprawda, nie tak wiele zawinił tu Anzelm, bo przedewszystkiem nie był on twórcą tej fantastycznej lokalizacji, on nawet z pewnością nic nie dodał, winą jego jest tylko, że jej nie ograniczył i nie zajął krytycznego stanowiska wobec tych dziwactw [2]) średniowiecznej pobożności. Ani wątpić, że to było pod wpływem średniowiecznego ducha, który przy całym swym idealiźmie reagował przedewszystkiem na wrażenia zmysłowe, pojmował i odczuwał tylko to, co było namacalne; każdej tedy idei musiał odpowiadać symbol.

---

[1]) Tylko kamień postawiony jako znak na miejscu, gdzie Piotr św. uciął ucho Malchusowi, właśnie w r. 1508, w czasie pobytu brata Anzelma został przez złośliwych pogan wykopany i ukryty.

[2]) *A loco Calvariae versus aquilonem est carcer Christi... ante illum carcerem sunt duo foramina in pavimento lapideo, ubi Dominus cespitavit genibus cadens et in illa casura facta sunt illa foramina* (fol. 39).

O ŚREDNIOWIECZNYCH MAPACH ŻEGLARSKICH [1]).

Przedmowa.

Pośród kwestyj, któremi się zajmuje historja geografji, jest jedną z najciekawszych kwestja średniowiecznych kart żeglarskich. Zwracała ona na siebie uwagę prawie wszystkich badaczy historji geografji i posiada tak bogatą literaturę [2]), że jej poznanie wymaga kilkumiesięcznych studjów.

Po Formaleonim z XVIII wieku i kardynale Zurla z początkiem XIX w. najsilniej posunął badanie map średniowiecznych nasz Lelewel, którego główne dzieło, *Géographie du moyen âge*, pozostanie na zawsze pierwszem zebraniem materjałów i ich opracowaniem, tak wszechstronnem, że bez niego żaden badacz nie będzie mógł się obejść. Równocześnie z nim pracowali Santarem i Jomard, którzy się zasłużyli głównie jako wydawcy wielkich zbiorów (atlasów) średniowiecznych kart żeglarskich. Po nich wiele uczynił dla wyjaśnienia znaczenia tych map Breusing, następnie Theobald Fischer. Nadzwyczaj zasłużony dla geografji A. E. Nördenskiöld poświęcił tej kwestji ostatnie pomnikowe swe dzieło pod tytułem: Periplus. Dzieło to jednak jest cennem nietyle ze względu na pozytywne wyniki, które są, co się tyczy genezy tych map, w znacznej części chybione, ile jako najkompletniejszy obecnie zbiór pomników tej kartografji. Aczkolwiek jest ona bez wątpienia dziełem Włochów, to jednak Włosi w badaniu jej w ciągu ubiegłego wieku nie odegrali pierwszorzędnej roli, ograniczając się najczęściej

---

[1]) Druk. w Rozprawach wydz. hist.-filoz. Akad. Um. t. 46. Kraków, 1903, str. 190—264 oraz w osobnej odbitce, str. 77.

[2]) Zestawienie dawniejszej literatury znajduje się u G. Uzielli i Amat di S. Filippo, Studi biografici ecc. Roma 1882; nowszą w największej ilości cytuje A. E. Nordenskiöld, Periplus, an essay on the early history of charts and sailing-directions. Translated from the swedish by Francis A. Bather. Wit numerous reproductions of old charts and maps. Stockholm 1897.

do opisywania nowo znalezionych map, które oczywiście w największej ilości we Włoszech się znajdują. Jeden tylko M. Fiorini, zasłużony badacz starych globusów, tudzież Marinelli wypowiedzieli samodzielne zdania o powstaniu tych map, a d'Albertis dał przejrzysty pogląd na ich istotę i pochodzenie, tudzież roztrząsnął obszernie teorję tyle ważnego dla żeglugi średniowiecznej »raxon de marteloio«.

Zabytków tej kartografji dochowało się do naszych czasów bardzo wiele. Cechą jej jest wielka jednostajność w zarysach i jednolitość w konstrukcji, t. j. w teoretycznych podstawach, na których są oparte, i w technicznem wykonaniu, tak, że bez źródeł opisowych niepodobna wszystkiego zrozumieć i wyjaśnić.

Dotychczas takich źródeł był prawie zupełny brak, więc skoro mi się szczęśliwie powiodło znaleźć krótką, ale zato bardzo doniosłą wiadomość o średniowiecznych mapach żeglarskich w jednym rękopisie bibljoteki nadwornej i państwowej w Monachjum, pośpieszam podzielić się nią z badaczami historji geografji. Nie wyjaśnia i ona kwestji w całej rozciągłości. Niewątpliwie pozostanie jeszcze wiele ciemnych punktów, których pewna przynajmniej część musi pozostać nierozjaśnioną, dopóki dalsze poszukiwania po bibljotekach i archiwach nie wydobędą najaw nowych źródeł pisanych, do średniowiecznej kartografji się odnoszących.

Na przedmiot niniejszej rozprawy zwróciłem już uwagę, pracując nad historją geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie ubocznie dałem wyraz powątpiewaniu, skierowanemu przeciw hipotezie prof. H. Wagnera, jakoby średnie wieki odziedziczyły mapy żeglarskie po starożytności. Przy sposobności podróży do Włoch i do Niemiec w roku 1902 zająłem się bliżej tą tak często poruszaną a dotąd dostatecznie nie załatwioną częścią historji geografji średniowiecznej. Rezultaty mojej pracy mogłyby może być dostatecznym powodem do systematycznego przedstawienia całej średniowiecznej kartografji morskiej, ale wolałem się ograniczyć do przedstawienia tylko tego, co uważam za nowe w porównaniu z pracami poprzedniemi, idąc w tym względzie za przykładem prof. H. Wagnera[1]) i jego ucznia

[1]) H. Wagner, Catalogus der Ausstellung des XI deutschen Geographentages zu Bremen. Historische Ausstellung betreffend die Entwickelung der Seekarten vom XIII—XVIII Jahrh. Bremen 1895.

H. Wagner, Das Rätsel der Kompasskarten im Lichte der Gesammt-

Stegera[1]), których gruntowne przed kilku laty ogłoszone badania mają wielką wartość, bo wydobyły nawierzch wiele nowych faktów.

I.

Nota ad chartam navigandi. — Czas i miejsce powstania. — Tekst.

Przeważna część niniejszej rozprawy o średniowiecznych mapach żeglarskich opiera się na znajdującym się w jednym z rękopisów Bibljoteki nadwornej i państwowej w Monachjum zapisku, zatytułowanym: Nota ad chartam navigandi, należy więc rozpocząć od zapoznania się z nim, jako ze źródłem historycznem, czyli zdać sobie sprawę, kiedy i gdzie powstał i czem jest właściwie.

Rękopis Bibljoteki państwowej w Monachjum, w którym się znajduje Nota ad chartam navigandi, ma sygnaturę Mss. lat. 388. W drugiej połowie XVI w. należał do J. A. Widmanstadta[2]), z którego zbiorów dostał się razem z 330 innemi rękopisami do Bibljoteki monachijskiej. Format quarto, papier bez żadnych znaków wodnych, charakter pisma wskazuje na czas przejściowy z XV do XVI w. Różne części rękopisu mają pismo tak podobne do siebie, że cały rękopis mógł wyjść z jednej ręki, która jednakże pracowała w różnych czasach i z różnym stopniem staranności.

---

entwickelung der Seekarten w Verhandlungen des elften deutschen Geographentages zu Bremen. Berlin 1896 p. 65.

H. Wagner, Der Ursprung der kleinen Seemeile auf den mittelalterlichen Seekarten der Italiener. Nachrichten der königl. Gessellschaft der Wissenschaften in Göttingen. Philol.-histor. Klasse 1900 p. 271—285.

[1]) E. Steger, Untersuchungen über italienische Seekarten des Mittelalters. Inaug. — Dissert. Göttingen 1896.

[2]) Jan Albrecht Widmanstadt lub Widmanstedter (1506—1557), używający pseudonimu humanistycznego Lucretius, wykształcony w Tübingen i we Włoszech, umysł bardzo wszechstronny, był jednym z najwybitniejszych orjentalistów swego czasu i dyplomatą z zawodu. Jako sekretarz kard. Mikołaja Schomberga, arcyb. kapuańskiego, protektora Polski i zwolennika teorji Kopernika, miał Widmanstadt przed papieżem Klemensem VII i kilku kardynałami w ogrodzie watykańskim wykład o nauce Kopernika w r. 1533. Był on także miłośnikiem geografii jako uczeń, a potem przyjaciel i współpracownik Sebastjana Münstera. Jego bibljoteka liczyła 500 druków i 330 rękopisów. Patrz. L. A. Birkenmajer, Kopernik t. I, str. 537—535 i Allgem. Deut. Biographie t. 42, str. 357—61.

Wyjątek stanowią tylko dwie części rękopisu: 1) fol. 240—260. Valerii Probi De litteris antiquis opusculum, t. j. traktat o odczytywaniu skróceń starożytnych, zwłaszcza w inskrypcjach powszechnie używanych. Pisarz tego traktatu, mający pismo renesansowe o kształtach okrągłych, podpisał się na karcie tytułowej: anno ab incarnatione verbi 1486 6 kal. Novembres Boninus de Boninis Ragusinus voti D. D., był więc Włochem rodem z Dalmacji. 2) fol. 181 v. — 218. Traktat geograficzny w języku niemieckim, zaczynający się łacińskiemi wierszami pod nagłówkiem: Invitatio lectoris in Cosmographiam Cl. Ptolomei Alexandrini noviter idiomate germanico contextam incipit feliciter. Potem następuje rysowane piórem planispherium orbis habitabilis typu Ptolomeusza, ale z dodaniem Skandynawji według mapy Arnsheima w wydaniu Geografji Ptolomeusza w Ulmie 1482; przypomina ono żywo rysunki Henryka Glareana, opublikowane przez prof. Elstera, naturalnie brak tu Ameryki [1]). Tekst niemiecki zaczyna się od następujących słów: Eyn Eynladung dyss puechlens in die Cunst Cosmographie. Got lob in Ewigk, der do mildtighlich gibt...

Traktat ten wydaje mi się, jakby był tłumaczeniem z łaciny na narzecze alzackie [2]), z treści i układu jest podobny do przeciętnego typu ówczesnych podręczników geograficznych [3]). Zwraca przytem uwagę tłumaczenie nazwy Karpat na polskie Crompach (Krempak) [4]). Na końcu tego traktatu znajduje się

---

[1]) De Henrico Glareano geographo et antiquissima forma »America« commentatio. Bonn 1896.

[2]) Przypomina formami gramatycznemi L. Friesa, Underweisung und Uszlegunge der Carta marina 1530.

[3]) Pod wielu względami przypomina traktat kosmograficzny w Mss. bibl. Jagiell. 2729, którego autorem jest Jan z Głogowy, prof. Uniw. krak. na samym początku XVI w. Por. Fr. Bujak, Dwa przyczynki do historji Un. Jag. Rozprawy wydz. filol. Akad. Um. t. 33. oraz wyżej str. 63—47.

[4]) Celem dokładniejszego poinformowania o tym traktacie podam tu nagłówki poszczególnych ustępów, tudzież przytoczę jeden z nich w całości, mianowicie o Sarmacji czyli państwie polskiem.

Von der gemeinen Figur Ptolomei gegen dieses Puchlens Figur. — Von Inhalt dieses Buchlens Figur. — Von den dreien Zierkel der Zonen. Hirnach geschribtes sagt es von dem Zodyaca. — Item welche Land zugeaygnet werden in sonderiichen diesen XII Zaychen. — Von der Linien parallelen. — Von den Climaten. — Das erst Clima Diameroes . . . . . Das siebente Clima Diarypheos. — Von den Meridians Zirkeln. Hirnach sagt es von den XII Winden. — Von Teylung dieser Irdischen Welt. — Von den Meren. — I. Von den Teylyn Europe. Hibernia, Ireland. Albion,

Nota ad ostenda nauigandi. Primum est compositio
huius pyxidis pro nautis vel per plagas et ventos
ventos ab aliis plantis geometrico adminiculo regulata
et subtili lamina subtus figurata talis
et acus semper vertit dorsum ad aliam partem et ipsa vertit
ventus ostendens ipsa pyxidem fixam in loco fixo clausa
ne nisi rota alia agitet notis aut variis aliis
locis et navis uersus aliam cursum positus non impedi-
tur nisi per lineam rotae corrodet cum Septentri
ostendens et ipsa tendit uersus cursum Septentrionis alias
est ventus flans et non alius ventus ipsa linea tendat
uersus antiquam partem. Respondet ad alia nobis no-
et ostendit rota patet et cum ipsa plaga mu-
tauit: cum ego e porta alicui nauigare uoluero
ad aliquem locum uide in charta nauigatoria quis uersus
te in primis ducat et alia nauigia aut per parabolam
ei attributam et ad est respectu circini et eam
partem ostendendo in loco tibi carere uolueris et
alias in ventum qui flat per aliam lineam per quam si
pedes circini alium in ea mouueris uersus locum ad
quem uolueris sic ipsi pes semper maneat in ista linea
tali pro ut ferat in porta mouendo per parabolam
hinc in finem prope locum in quem ire uolueris et
hoc per mare. Si aut ad tantam esse adeo magna
ut ferat te applicare historiam aut ob aliam causam pes
pedis dicti circini illam lineam ad parabolam mutare
debet primum e porta pedis circini ad aliud latus
si aut esse una linea radia loco tali tui
ut prope in locum ad quem uolueris applicare

skrócony podpis: Sig. Schr., na jednej z pierwszych kart rękopisu, mianowicie na karcie tytułowej największego dzieła, w rękopisie się znajdującego, widnieje, wypisane tą samą ręką, całe nazwisko Sigismundus Scheyfer. Jest zatem bardzo prawdopodobne, że ten Scheyfer, posiadający przed Widmanstadtem inne części rękopisu, przepisał ów traktat. Dla dokładności trzeba jednak zauważyć, że kilka cytatów łacińskich, znajdujących się w tekście traktatu, jest pisanych charakterem najbardziej typowych części reszty kodeksu. Z drugiej znów strony pismo łacińskie w kilku miejscach (np. fol. v. w wierszowanej historji wojny Zygmunta tyrolskiego z Wenecją w r. 1487) przybiera taki sam charakter, jaki ma pismo tego niemieckiego traktatu geograficznego, możnaby więc przypuszczać, że cały kodeks, z wyjątkiem dziełka Valeriusa Probusa, pisała jedna i ta sama osoba.

Dla określenia chronologji kodeksu może posłużyć fakt, że wszystkie zawarte w nim wiersze i pisma należą do autorów, żyjących pod koniec XV i początku XVI w., późniejszych autorów niema wcale [1]). Decydującą jest jednakże data na fol. 65:

Engelland. — Hispania. — Gallia, Frankreich. — Germania, niederste Deutschland. — Gottland, Norwegen, Schweden. — Pannonia, Hungern und Österreich. — Italia, Welscheland. — Sicilia, Sardinia, Inseln. — Item Sarmatia Europe, Ryssen, Litten. — Dacia Wallachai. — Macedonia, Griechenland. — Zu vermeck, was Buchstab oder littera Europa in Yebung der Sprach hab. — II. Von den Teylen Africae ode Lybiae. — III. Von den Teylen Asiae.

Item Sarmatia Europe, Ryssen, Litten.

In Sarmatia vindt man nit vil sonders von schonen Steten, eben von sind reychen Volck als in anderen Landen, sonder sind vil Wunstungkgrosse heyden, brayt lang und venig Volck und hab Cristen und wird gehalten von den polenisch König. Ligend von Abent mit seinen anhebt der Grenitz 44 Grad, das ist in dem 9 Meridian und streckt sich in Orient bis auf 63 Grad, das ist bis in den 14 Miridian. Di Breyt ist des Lands 4 Meridian das ist 20 Grad. Ein Grad nach der Leng in disem Paralel macht 40 meylin welsch und wird beschlossen zwischen dem 15 und 20 Paralel gegen Mitternacht liegend. In diesem Land sind Reyssen, Litten, Massuren, Mosquiten, an der Grentz auch Polen. Thatarey, in welchen Thatarey di Stat Caffa gelegen ist. Auch hat das Land schonen Flyss zwen Nepper und den Nester. Bayde flyessen si ad Pontum Euxinum das ist in das Schwartz mör. Durch die Land geet ein Arm de Gepurgs von Alpen aus der Schweytzer Gepurg. In disen Land ist der lengst Tag im Sommer 16 Stund ½, ligend in dem 7 Clima.

[1]) Nie wszystkich daty zgonu udało się odszukać, wielu z nich bowiem nie miało większego znaczenia. Oto najważniejsi: Teodoryk Gresemundt † 1512, Filip Beroaldus starszy † 1505, Angelo Polizziano † 1494, Bartholomeo Platina † 1481, Adrianus cardinalis Chrisogoni umarł na wygnaniu (1518), przestał pisać przed r. 1502.

Burchardi de Aynvyl Carmen ad Anthonium Urcensem, Codrum Forolivensem, kończy się: Vale anno etc. LXXXVII, poniżej zaraz dodano: transscripsi LXXXXVIII. Druga więc data (rok 1498) jest niewątpliwie datą przepisywania tego wiersza do niniejszego kodeksu.

Ponieważ niema nadziei, abyśmy się bliżej dowiedzieli o genezie Noty lub o jej autorze, tem bardziej domaga się wyjaśnienia kwestja, kto to i wśród jakich warunków zwrócił na nią uwagę i przepisał ją sobie.

Rękopis zaczyna się dziełem Burcharda de Anwil (Purchardus de Aynvyl) Bellum ducis Sigismundi de Austria contra Venetos. Na końcu zaś rękopisu znajduje się kilka kartek pokrewnej treści z napisem: Bellum contra Venetos. Wydawcy katalogu rękopisów Bibljoteki nadwornej i państwowej w Monachjum przypuszczają, że są one autografem samego Burcharda de Anvil. Jednakże to samo należy stwierdzić co do właściwego tekstu dzieła o wojnie arcyksięcia Zygmunta z Tyrolu z rzecząpospolitą wenecką w r. 1487, bo choć jest znacznie poprawniej pisany od owych kilku kart, ma w drugiej zwłaszcza połowie tak wiele poprawek, przekreśleń i dopisków na marginesie i w interlinjach, tą samą ręką poczynionych, że słusznie widzieć tu należy taki bliski stosunek pisarza do tekstu pisanego, jakim może być tylko stosunek autora do własnego utworu. Na fol. 58—60 v. znajdują się krótkie, luźne, ładnie stylistycznie obrobione urywki, owej wojny dotyczące, pod nagłówkiem: Nunc fragmenta sequuntur, a następnie na fol. 61 inne »Fragmenta«, które są znowu urywkami z dawniejszej historji Wenecji, pisanemi również potoczystym stylem. Są to niejako wstępne przygotowani ado historji owej wojny, dotyczące zarówno formy jak treści. Możnaby tu zauważyć, że nie jest prawdopodobne, aby sam autor umieszczał w rękopisie swe przygotowawcze studja stylistyczne, bo jeżeli zaniechał dokończyć dzieła, to nie mógł przywiązywać żadnej wagi do takich luźnych notat. Na to należy odpowiedzieć, że kodeks niniejszy przedstawia się jako podręczny notatnik Burcharda de Anwil, który do niego wpisywał, co mu się podobało, — dowodzi tego wielka obfitość i różnorodność treści w nim zawartej, — mogły więc znaleźć w nim miejsce luźne notaty. Gdyby pisarz »Bellum ducis Sigismundi« był tylko kopistą, to zbierając fragmenta, kierowałby się widocznie bardzo wielkim pietyzmem względem spuścizny literackiej Burcharda, a w takim razie niezrozumiały byłby brak pie-

tyzmu wobec właściwego tekstu, który jest pełen poprawek i dopisków.

W »Bellum ducis Sigismundi« są dwukrotnie wzmianki o pobycie autora w Bolonji na studjach (fol. 13: cum Bononiae operam litteris darem) i o zwiedzaniu tamtejszych księgarni [1]). Z innych części niniejszego rękopisu wynika, że zbieracz ich bawił dłuższy czas we Włoszech i zwiedzał także Rzym, a przedewszystkiem znajduje się w nich jeszcze trzeci ślad pobytu w Bolonji [2]). Następnie jest tu wielka ilość epigramatów, ucinków (n. p. in scholares ultramontanos), epitafjów, wierszy okolicznościowych (n. p. pamflet na króla francuskiego, Karola VIII, z powodu najazdu na Włochy w roku 1494-5), wreszcie kilka wierszy w języku włoskim. Wszystko to zostało zebrane we Włoszech przygodnie między 1487—1500 rokiem, a głównie około 1490 r. Zbieraczem zaś mógł być tylko sam Burchard. Ponieważ zaś Nota ad chartam navigandi pisana jest w jego kodeksie i jego ręką, zupełnie tem samem pismem, co większość wierszy we Włoszech zebranych, więc nie ulega wątpliwości, że on ją znalazł w czasie swego pobytu we Włoszech i przepisał prawdopodobnie może w Bolonji, wpobliżu Wenecji. Równocześnie albo już przedtem musiał się zapoznać z mapami żeglarskiemi, bo cóż go mogło obchodzić objaśnienie do mapy, której nigdy nie widział.

Kto to był Burchardus de Anwill? Trudno doczytać się o nim gdziekolwiek, bo, choć poeta i historyk-dworak, nie zdobył sobie wybitniejszego imienia. Wprawdzie na końcu kodeksu wypisała ręka XIX w. informację, gdzie się znajdują wzmianki o nim, ale książek tam wymienionych nie miałem niestety w ręku [3]). Na podstawie niniejszego kodeksu sądząc, był to umysł wielostronny, humanistycznie wykształcony i żywo się

[1]) fol. 1: Nec me latet iam certos scriptores conducere magno (pretio) Venetos; de hoc bello iam extari innumera opuscula, horum non parvam catervam quotidie in *foro bononiensi* blaterantem conspicimus. Zainteresowanie tą wojną mogło trwać kilka lat, był więc B. de Anwil około 1490 r. w Bolonji.

[2]) fol. 119 v. przytoczony jest napis na odnowionej w kościele św. Dominika w Bolonji tablicy, poświęconej królowi Sardynji, Enziowi, synowi ces. Fryderyka II, który po 22-letniem więzieniu w Bolonji umarł.

[3]) Informację tę stanowią następujące 2 zapiski: Gerhardus Faustus Confluenticus, De poetis germanis, Burchardus Anwilensis (dwuwiersz o wojnie z r. 1487). N. b. Anwillorum stemma, Stemmatografia germ. p. II, s. III.

zajmujący nowoczesnym ruchem literackim. Jednakże nie wydaje się głębokim ani zbyt wybrednym, zbiera bowiem i przepisuje rzeczy trzeciorzędnej wartości. Choć pochodził z Alzacji, nie stykał się z ruchem naukowo-literackim, który się bujnie wówczas rozwijał w Alzacji, bo historyk tego ruchu nie wymienia go wcale [1]).

Z zachowanych tu większych i mniejszych fragmentów historji wojny tyrolsko-weneckiej z r. 1487 widać, że Anwil do zadania historyka nie dorósł, nie miał nawet należytego pojęcia o obowiązkach historyka [2]). Niema też szkody, że rozpoczętego dzieła nie dokończył, a to, co napisał, pozostało nowszej historjografji zgoła nieznane.

W rękopisie niniejszym są widoczne pewne ślady jego zamiłowania do studjów geograficznych. Na fol. 140—141 r. są wypiski z Tacyta i Celtesa o Germanji i Norymberdze, jest także możliwe, że on przepisał ów niemiecki traktat kosmograficzny, o którym była wyżej mowa [3]). Wpisał także po Nota ad chartam navigandi Canon ad compastum Nurinbergensem, t. j. do busoli lądowej, jakie w wielkiej ilości wyrabiano w Norymberdze; jest to bądź co bądź przedmiot ściśle związany z kwestją sztuki żeglarskiej i map żeglarskich [4]).

---

[1]) Charles Schmidt. Histoire littéraire de l'Alsace à la fin de XV siècle. Paris 1879, 2 vol.

[2]) W przedstawieniu dawniejszej historji Habsburgów popełnia bardzo wiele rażących błędów nawet odnośnie do XV wieku. Wszystkim współzawodnikom i antagonistom rodu Habsburskiego nie szczędzi czarnych barw (np. obu ostatnich książąt Burgundji, ks. Jerzego bawarskiego najniekorzystniej przedstawia), a z drugiej strony obsypuje każdego Habsburga, a zwłaszcza Zygmunta tyrolskiego i cesarza Maksymiljana I pochwałami i pochlebstwami bez żadnego umiarkowania. Wenecja wydaje się w jego przedstawieniu stekiem wszelkich możliwych występków i zbrodni.

[3]) Czy pozostawał on w stosunkach i pod wpływem bardzo ruchliwej szkoły geografów, której współcześnie była siedzibą Alzacja, niewiadomo. Główny przedstawiciel tej szkoły, Marcin Waldseemüller (Hylacomylus) wydał już w r. 1507 w St. Dié mapę, przedstawiającą całą znaną wówczas ziemię, a więc i odkryte części Ameryki, do której to mapy korzystał przedewszystkiem z kartografji nautycznej. Oryginalne mapy żeglarskie z relacjami o 4 wyprawach Ameryka Vespuziego otrzymał on od ks. Réné, ks. lotaryńskiego, głównego protektora studjów geograficznych. Por. L. Gallois, Les géographes allemands de la renaissance. Paris 1890.

[4]) Canon ad compastum Nurinbergensem znajduje się p. 226 v. (242 v.) w tymże rękopisie, ale jest bardzo niewyraźnie pisany. Jest on ciekawą informacją o własnościach busoli i prawdopodobnie był współcześnie drukiem ogłoszony. Zawiera obserwację zboczenia igły magnetycznej.

Z tego wszystkiego wynika, że nota ad chartam navigandi powstała we Włoszech prawdopodobnie w Wenecji, bo najprędzej wpobliżu niej, w Bolonji, dostała się do rąk Anwila. Ponieważ dostała się w jego ręce przed końcem XV w., najprawdopodobniej około r. 1490, więc należy stanowczo do epoki poprzedzającej pierwszą wyprawę Kolumba, kiedy jeszcze nie było żeglugi oceanicznej. Stwierdzenie tego jest dla jej wartości naukowej pierwszorzędnego znaczenia, jakkolwiek zawierając wiadomości, których nie ma żadne dzieło XVI wieku o żeglarstwie traktujące, mogłaby mieć dużą wartość nawet, gdyby się ją musiało odnieść do wieku XVI.

Forma, w jakiej się znajduje Nota, każe sądzić, że ułożona ona została przez fachowca dla laików, interesujących się kartografją żeglarską, ale nie znających się wcale na żeglarstwie. Już w XIV w. upowszechniło się sporządzanie ozdobnych atlasów map żeglarskich w mniejszym formacie, niż do użytku praktycznego marynarzy, dla panujących lub ludzi bogatych, interesujących się geografją. I takich właśnie atlasów, które się od samego początku w bibljotekach znajdowały, daleko więcej się zachowało do naszych czasów, niż map rzeczywiście przez żeglarzy używanych. Były one wykonane na eleganckim pergaminie, gdy mapy dla żeglarzy przeznaczone na wielkich, grubych skórach robiono [1]). Nota jest więc rodzajem wstępu do takiego atlasu, celem ułatwienia zrozumienia jego wartości.

Naprzód tłumaczy ona sposób używania tych map przez marynarzy, przyczem podaje króciuchny zarys ówczesnej sztuki

---

Dla umożliwienia orjentacji przytoczę tu parę wierszy początkowych: Cuspis magnetis semper tendit ad meridiem, furcula autem ad septentrionem, vertendum ergo solam donec furcula respondeat cum suo signo substus ipsam notato littera N Nurumbergam significat, R *quia mutatur extensio Rome.* Stante igitur sic instrumento isto in loco suo sive Norimberge et tota Germania, Francia et Pannonia sive urbe Roma et partibus iuxta mare sitis linea 12 hore precise ostendit septentrionem et linea huic opposita transiens a centro horologii per quod filum educitur per 49, 51 et 54 et stilum umbratilem instrumenti inferiori verum meridianum ostendit.

Sic orientato instrumento ad Germaniam et alias provincias septentrionales mediterraneas stabit anterior pars linguelle super lineam 24 et superior pars cum furcula super 12 scilicet in locis prope marinis super aliam extensionem... Cavendum est, ne sit aliquid de calibe vel ferro circa compastum, quod minuat virtutem eius et trahit linguellam a loco suo. Tunc consideranda est provincia vel locus, in quo hora cupitur haberi...

[1]) E. D'Albertis, Le construzioni navali etc. (Raccolta di commiss. Colombiana, parte IV, tomo I p. 103):... gli atlanti del Vesconte, quello

żeglarskiej (nautyki), wspomina o mierzeniu drogi, odbywanej przez okręt, i natrąca o istnieniu marteloio, następnie objaśnia znaki, jakie się na mapach znajdują, wkońcu wykłada sposób sporządzania nowych map według starych wzorów i objaśnia różę wiatrów.

Nota znajduje się w kodeksie na fol. 224 (240) do 226 (242). Stan tekstu, mimo że pismo jest wyraźne, przedstawia się niekorzystnie. Przedewszystkiem znajduje się w niej wiele indywidualnych skróceń, a niektóre z nich są bardzo trudne do rozwiązania, następnie pełna jest błędów językowych i stylistycznych, które wskazują niezbicie, że jest ona dziełem Włocha, licho władającego językiem łacińskim [1]). Być może, że pewną część niejasności Noty przypisać należy kopiście Anwilowi, który, nie będąc żeglarzem, niewszystko rozumiał i poprzekręcał niektóre miejsca, a inne obciął. O stanie tekstu przekonać się może czytelnik z załączonych dwóch tablic, z których pierwsza przedstawia pierwszą stronicę Noty, a druga niedbale rysowaną różę wiatrów, opatrzoną licznemi napisami, które kopista poczęści źle odczytał z pierwowzoru, a których już, jako nie przynoszących nic nowego, nie pomieścił przy drukowanym tekście.

Nota ad chartam navigandi.

[P. 224 (240)]. Primum opus est compasto sive pixide pro inveniendis celi 4-or plagis, ex quibus ventos (et) ab illis flantes cognosces adiutorio cuiusdam banneri ex subtili lamina subtiliter figurata taliter: |>

Vexillum semper vertit dorsum ad illam partem, ex qua venit ventus. Habeas ergo pixidem fixam bene in loco fixo clausam, ne ventus rotam illam agitet, motus autem uniformis ille levisque navis versus unam differentiam positionem [2]) non impedit. Tunc inspice, que linea rote concordet cum banneri longitudine et que tendit versus dorsum banneri, ille est ventus tunc flans et non ille ventus, cuius linea (?) tendit versus anteriorem

---

Mediceo et altri, come quello del Luxoro, non devonsi considerare quali carte di bordo, ma come eseguiti per conto die qualque eminente personagio studioso di geografia.

[1]) Jest to właściwie dosłowne tłumaczenie ze zwięzłej marynarskiej włoszczyzny. Od podobnych tekstów roi się w zbiorach źródeł historycznych włoskich.

[2] Może należy czytać: positionis.

partem seu cuspidem vexilli. Ventorum nomina ex precedenti rota [1]) patent et unde ex qua mundi plaga veniunt. Cum ergo e portu aliquo navigare volueris ad aliquem locum vide in charta navigationis, qui ventorum te in eundem ducit, per illum naviga vel per paralellum ei attributum. Et idem est recipiendo circinum et unum pedem extendendo in locum, ubi exire volueris et alium in ventum, qui flat per illam lineam, per quam si pedem circini illum in ea moveris versus locum ad quem volueris, sic, quod pes semper maneat in ista linea, alius pes, qui heret in portu, moveatur per parallelum hinc in eundem precise locum, in quem ire volueris, et hoc per mare. Si autem distantia esset adeo magna, ut opporteret te applicare litori vel [2]) ob aliam causam, pone pedem secundi circini in illam lineam, cuius parallelus imaginarie ducitur primum e portu pedem circini ad illum litus. Si autem esset una linea iam, que a loco exitus tui iret precise in locum, ad quem volueris applicare, [p. 224 ver. (240 ver.)] non est opus querere parallelum, sed per eandem dirigere proram navis, ut semper maneat super ista linea, quantum possibile est, [quod] quidem cognosces, ponendo pixidem super lignum, in cuius medio per longum est protracta una linea per longum navis usque in proram. Et situa sic navem in exitu tuo, ut semper naviges, navis linea manente sub linea venti in compasto, secundum quam navigare directio iam superius in charta navigaria reperta vel super parallelum illius, si non est alia. Si declinat navis versus aliquam partem a linea ista, clamat ex imo navis, ut ille themonem flectat sic, ut navis recipiat situm priscopulos, charybdes et scyllas vel littora, nota quantum declines ab illa linea, quia videbis in pixide illam quantitatem declinationis in ligno in latitudine navis et tantum alia vice recupera, si potes, sive redeclinando versus illam partem tantum, quantum deviasti, et progedere.

Item miliaria quot faciunt in hora per aliquem ventum, sciunt per experimentum proiciendo lignum retro ex navi et discedunt in 4-ta parte hore vel in media quarte, tunc ipsi proportionando sciunt facile dicere in horam miliaria. Si alius ventus est et ventus flat fortior aut [3]) debilior, iterum ita sumunt,

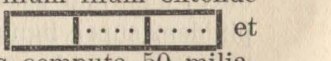
---

[1]) W rękopisie tym jest umieszczona róża wiatrów po tekście Noty, a nie przed nim, jak tu napisano.

[2] Vel jest w rękopisie przekreślone.

[3]) W rękopisie jest następujący szyk wyrazów: Si alius ventus et ventus fiat fortior est aut...

si quantitatem navigationis in parvo tempore ex ligno cum fune retro dimisso in aquam et ab eo recedendo ut supra.

Item ex isto sciunt etiam, quantum deviarunt, possunt recuperare, ut per unam deviavimus horam ei in illa hora fecimus X miliaria, opus est tot recuperare vel plures in proporcione dilatationis illarum linearum, quia semper et semper plus dilatantur, [p. 225 (241)] quanto remotius protenduntur, videlicet in carina navigare. Item vident etiam in charta navigatoria, ubi sunt pericula fugienda; ut in illa linea vel parallelo ⨯ est, significat scopulos vel aliud periculum, vel est ·⨯· significat scopulum vel periculum cum harena absque profundidate, quod naves illic magne ire non possunt; ·:::::::· significat multum arene et fundum; ⁚⁚⁚⁚⁚⁚ significat talem longum locum harenosum. Item ubi sunt nomina locorum scripta, capita tendunt versus mare, cauda ad terram. Sic dinosces unum a reliquo, si non scires. Item si vis scire distantiam, cape cum circino vel filo melius et applica ad omnia loca, per que opus est transire, usque ad locum, quem vis, cum ultima extremitate, prima existente in primo loco exitus, sic illum filum extende in extremitate charte, ubi sunt sic signata  et vide quot spatia includit illis magnis, toties computa 50 miliaria et si ultra, pro puncto decem gradus [1]) et tot miliaria distat.

Item si vis componere [cartam marinam] [2]), pone figuram pixidis in medio charte et divide circumferentiam pixidis in 16 partes equales et ex centro protrahe lineas usque in finem charte et bonum est; pone [pixidem] [3]) in tali loco, ubi non sunt multa loca nominanda, ut nomina possint scribi et postea pone pedem circini in medium pixidis et reliquum extende et fac circulum, quantum vis, ut tamen a lateribus charte maneat spatium duarum palmarum vel unius vel secundum quantitatem alterius charte, quam semper oportet loco exempli habere, ubicumque circulus [pag. 225 v. (241 v.)] intersecat illas lineas. Iterum si est locus non occupatus scriptura, fac pixidis figuram et divide in 32 partes et protrahe lineas per universam chartam et erit 16 illorum locorum in circumferentia circuli etiam, ubi magnus fit concursus radiorum multiplex, secundum longitudinem charte etiam facere aliam pixidis figuram, ut prius.

Postea loca impone recipiendo distantiam, quam in alia

[1]) Zamiast wyrazu: gradus powinno być konsekwentnie: miliaria.

[2]) Wyrazów w nawiasie niema w rękopisie.

[3]) Wyrazu tego niema w rękopisie.

charta habent, in alia linea et impone, vel proportionem, si charta est maior vel minor. Alia in ligno facile est figurare et cum illo distantias impone...

Nota. Quod communiter in bono optimoque vento faciunt XX mil. in hora una, si plus, erit tempestas, tunc non poterunt regere navem.

Rubre octo linee sunt venti principales nautarum in mari, nigre octo sunt medii, virides 16 sunt quarte vel collaterales. Verum, quod solum unus est ventus, tamen ex diversis partibus orizontis flans, aliud sibi nomen dant, ut totum orizontem et faciem maris ipsi in 32 partes dividunt et quamcunque...

(Następuje na str. 226 (242) róża wiatrów, której wizerunek znajduje się na tabl. II).

II.

Kiedy log został wynaleziony?

Powszechnie uważa się log, przyrząd do mierzenia drogi okrętu na morzu, za wynalazek drugiej połowy XVI wieku. Najwcześniejszą wzmiankę o podobnym przyrządzie znajdujemy w dziele Williama Bourne'a: Inventions and devices, London 1578 [1]), gdzie jest opisany między 113 wynalazkami także przyrząd przypominający samoregestrujący log Massey'a. Bourne przypisuje ten wynalazek Humfray'owi Cole. Jako prawdopodobną datę tego wynalazku przyjmuje się rok 1570 [2]); ponieważ

[1]) Breusing, Zur Geschichte der Geographie 3. Die catena a poppa bei Pigafetta und die Logge (Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde . . Berlin 1869, IV tom, s. 112) cytuje inne dzieło tegoż autora z datą o rok wcześniejszą mianowicie: A regiment for the Sea London 1577, 4°.

[2]) Encyclopedia Britanica, ninth ed. vol. XIV p. 769: Though such information now appears to be so essential, may, imperatively necessary to the safe conduct of a ship, it is a fact, that no such simple means as the log and line, was devised before the 17 century, or the subject even thought of theoretically before 1570. At least nothing can be found in ancient writings, or even in the works professedly treating upon navigation, till after 1620, while on the contrary, various passages occur from which we may fairly infer that there was nothing better at the command of the mariner than a rough unassistet estimate. The work of Martin Cortes (Seville 1556) [Breve compendio de la esfera et de la arte de nevegar 1551] after giving much valuable information for that day .... a table of the sun's declination with much else, makes no other reference to the ship's motion trough the vater than this, — the pilot must estimate the

jednak następna wzmianka znajduje się w Purchasa opisie podróży do Indyj w r. 1607, często podaje się tę datę, albowiem tu jest po raz pierwszy mowa o zwyczajnym logu, t. j. linewce na węzły podzielonej. Według świadectwa Duflot de Mofras, Recherches sur les progrès de l'astronomie et des sciences nautiques en Espagne, Paris 1839 p. 35 [1]), w roku 1633 nie znano jeszcze w Hiszpanji logu. Ojciec nautyki francuskiej, Fournier, w sławnej swej Hydrographie, Paris 1643 p. 797, opisuje log jako niedawny wynalazek Anglików [2]).

Wbrew tej do dziś powszechnie obowiązującej opinji stwierdzić należy, że logiem rozporządzali i posługiwali się marynarze średniowieczni.

Ze średniowiecznych portolanów dowiadujemy się, że wówczas, to jest już XIV wieku po Chr., umiano podać zupełnie dokładnie, ile wynoszą odległości tak znaczne, jak n. p. z Genui lub Marsylji do Bugea lub innych punktów wybrzeża Algeru, z kończyny Apuli do najgłębszego wcięcia zatoki Wielkiej Syrty, od Malty do Gozzo, małej wysepki wpobliżu Krety, a stąd do delty Nilu i wybrzeża Syrji. Kto tak znaczne przestrzenie (sięgające do 1000 i więcej km.) potrafi przebyć i podać ich wymiary w prostej linji, musi mieć do tego odpowiednie narzędzie, bo takiego narzędzia nie może zastąpić nawet najwprawniejsze oko.

Tego samego dowodzą średniowieczne mapy żeglarskie, najbardziej jednak przekonywająco wskazuje na taki przyrząd istnienie tyle razy omawianego »raxon, toleta de marteloio«. Jeżeli to nie była nie nadająca się do praktycznego użytku czcza zabawka, a o coś podobnego nigdy marynarzy posądzać nie można, to musimy za prawdę uważać, że średniowieczni żeglarze umieli tak dokładnie mierzyć przebywane przestrzenie, iż

---

distance, making allowance for the effects of winds and currents, every day, and as the estimation a is imperfect, especially in a long voyage and long time, it is convenient that le should rectify his position by the corresponding position of the heavens«. Mr. I. Tapp, who published a translation and improved edition of Martin Cortes fifty-three years after (1609), made no alteration in that part of the work.

[1]) Cytowane według Breusinga op. c. pag. 114.

[2]) Depuis quelques années les Anglois se servent d'une practique .... Ils prenent une ligne ou cordeau auquels on fait des noeuds de 7 brasses en 7 brasses ou de 10 en 10 ..... A cette cordelette on attache une petite bande du palette ou nacelle de bois ..... qui est chargée sur l'arrière d'une petite plomb.

w normalnych stosunkach wiedzieli, kiedy przebywają 98, 51, 26 lub 11 milę (są to cyfry wzięte z toleta de marteloio), bo inaczej nie mogliby się posługiwać tą metodą nautyczną.

W literaturze żeglarskiej zdarzają się, zrzadka wprawdzie, wzmianki, które skłaniają do przypuszczenia, że treść ich pozostaje w związku z używaniem logu. Przedewszystkiem znajdują się one w pismach o podróży Magellana. Najbardziej znana jest wzmianka z Noticie del mondo nuovo Antonia Pigafetta: »Ogni iorno facevamo 50, 60 et settanta legue a la catene ho a popa«[1]), ale niestety nie jest zupełnie zrozumiała[2]). Daleko więcej tego rodzaju wzmianek jest w Diario o derrotero del viage de Magellanes desde el cabo de san Augustin en el Brasil escritto por Francisco Albo[3]), n. p.: A los 6 del dicho al nornoroeste 13 leguas y al norte 5 leguas, por lo cual estoy en 31 grados (p. 243), lub: A los 31 del dicho (Agosto 1522) non tomè el sol, mas el camino fue al les sueste y doye a la nao obra de 25 leguas (p. 246). Z tego widzimy, że gdy słońca nie można było obserwować, Magellan i jego towarzysze oznaczali codziennie przebytą drogę na mapach na podstawie kierunku wiatru i ilości przebytych legui.

W »Narrazione del viaggio delle due navi da Genova a Caffa«[4]) z r. 1455 czytamy:

Et velificavimus recto tramite cum vento affecto a miliaria XII in XV per horam et ultra usque ad s. Angelum. Et cum ibidem fuerimus calman nos conpulsit et pauco post borrea eggressa est. A następnie:

Tredecima die exbuccavimus dimisso lo Samo a parte dextera, paulo post orto iam sole cum vento affecto a miliaria X in XII per horam, ita navigantes.... ad visum insule Chii pervenimus.... Sequenti vero die quinto et decimo (dzień miesiąca) in terciis vel circa (t. j. o godzinie 3 lub około 3) in Galipoli cum vento affecto a miliaria XII in XIII per horam[5]).

Ze słów tych wnosić należy, że na tych dwóch okrętach,

[1]) Raccolta Colombiana, Parte V t. III p. 65.

[2]) Breusing, loc. cit. p. 107 widzi w catena a popa przyrząd (Schleppleine), który służył do oznaczenia kąta zboczenia okrętu z wytkniętej prostej drogi, celem oznaczenia z pomocą tego kąta przebytej odległości. Atoli niewiadomo o istnieniu takiego przyrządu w marynarce XVI wieku.

[3]) Navarette, Collecion t. IV p. 209—245.

[4]) A. Vigna, Codice diplom. delle colonie tauro-ligure tomo I (Atti della soc. ligure di storia patria).

[5]) Ibidem p. 331.

płynących z rozkazu Casa di San Giorgio do Caffa, mierzono od czasu do czasu szybkość poruszania się okrętów, że pomiary te można było wykonywać także przy silnym wietrze, tudzież, że pomiary miały na celu oznaczenie ilości drogi przebywanej w ciągu jednej godziny. Niema racji przypuszczać, że tylko na tych dwóch okrętach w ten sposób postępowano, owszem należy przyjąć, że podobne mierzenie drogi okrętów było powszechnie obowiązującą zasadą na morzu Śródziemnem w XV wieku.

Możnaby jeszcze przytoczyć jedną wzmiankę z roczników genueńskich z r. 1264:

Dictus autem exercitus..... movit de portu Janue et ceperunt navigare versus orientem et infra paucos dies applicuerunt ad insulam Malte.... exinde iter arripuerunt causa eundi ad partes ultramarinas. Cumque.... ivissent in ipso itinere per miliaria centum vel circa, invenerunt quandam navem burgensium Messane [1]). Ponieważ najwyższy punkt na Malcie wznosi się na 257 m. nad poziom morza, a promień widzialnego z tej wysokości horyzontu wynosi około 60 km., więc okręt, znajdujący się od Malty w odległości przeszło dwa razy większej, t. j. około 125 km. [2]), musiał od kilku godzin stracić z oczu najwyższy szczyt Malty nawet przy najpiękniejszej pogodzie. Coprawda, nie jest tu podana odległość zupełnie dokładnie, więc możnaby twierdzić, że mamy tu do czynienia z szacunkiem na oko wykonanym.

Sądzę, że dokładne przeglądnięcie źródeł pomnożyłoby liczbę podobnych wzmianek, z których należy wnioskować, że już w średnich wiekach posługiwano się jakimś przyrządem do oznaczenia przebywanej przez okręt przestrzeni. W każdym razie milczenie źródeł nie może mieć żadnej wagi [3]), i nie można stąd wyciągać wniosku na dowód nieistnienia logu w średnich wiekach. Zwłaszcza log nie miał nigdy szczęścia u piszących o żeglarstwie, wszak nawet najlepszy angielski podręcz-

[1]) Mon. Germ. hist. SS. t. 18 p. 247.

[2]) Przyjmując, że mila morska na morzu śródziemnem wynosiła 1·23—1·25 km., jak to wykazał E. Steger, z inicjatywy prof. H. Wagnera.

[3]) W wielokrotnie cytowanych słowach Rajmunda Lulliusa († 1315): Marinari quomodo mensurant miliaria maris? Et ad hoc instrumentum habent, chartam, compassum et stellam maris, możnaby się dopatrywać nie bez pewnej racji śladu logu. Lullius wylicza jakieś instrumentum, jako równorzędny obok innych środek pomocniczy żeglarza, jest to instrumentum specjalnie służące *ad hoc*, t. j. ad mensurandum miliaria maris, a takim właśnie instrumentem jest log.

nik żeglarstwa z pierwszej połowy XIX wieku nie podaje dokładnego opisu logu [1]); widocznie więc zawsze na niego mało uwagi zwracano.

Jak dotąd, nie znaleziono wzmianki źródłowej, w którejby była wyraźnie mowa o logu z przed roku 1577. Bardzo liczne inwentarze okrętów, opublikowane przez Jal'a w jego antykwarycznej Archeologie navale, przez D'Albertis'a w Le constructioni navali i przez innych, a zwłaszcza dokładne inwentarze okrętów, wchodzących w skład eskadry Magellana [2]) nie wymieniają logu, ale kwestja, czy nie kryje on się pod którą z licznych a niejasnych nazw.

Pierwszej takiej wzmianki dostarcza nam nota ad chartam navigandi. Odnośny ustęp zepsuty stylistycznie zwłaszcza w drugiej części brzmi jak następuje:

Item miliaria quod faciunt in hora per aliquem ventum, sciunt per experimentum proiciendo lignum retro ex navi et discedunt in quarta parte horae vel in media quarte, tunc ipsi proportionando sciunt facile dicere in horam miliaria. Si alius ventus est et ventus flat fortior aut debilior iterum ita sumunt, si quantitatem navigationis in parvo tempore ex ligno cum fune retro dimisso in aquam et ab eo recedendo, ut supra.

Treść tego ustępu jest następująca: Marynarze oznaczają ilość mil przepływanych w ciągu godziny przy jakimkolwiek wietrze w ten sposób, że rzucają ztyłu okrętu drewno i z oddalenia się okrętu od niego w ciągu kwadransa lub pół kwadransa obliczają, ile mil na godzinę okręt przepływa. Powtarzają ten eksperyment, ile razy zmienia się kierunek i siła wiatru [3]). Drugi sposób mierzenia szybkości żeglugi polega na tem, że się rzuca ztyłu okrętu na krótki przeciąg czasu drowno na linie uwiązane i z długości liny mierzącej przestrzeń przebytą przez okręt od miejsca, w którem rzucono drewno, oznacza się proporcjonalnie ilość mil przebytych, ma się rozumieć, w ciągu godziny.

Słowa te tłumaczą nam zarazem, w jaki sposób wynalazek logu przyszedł do skutku. Podstawą mierzenia drogi na morzu było oznaczenie wprawnem okiem wielkości oddalenia od

[1]) Encyclopedia britanica t. 14 p. 770.

[2]) Martin. Fern. Navarette, Collection t. IV p. 179 ss.

[3]) Słowa tekstu można zrozumieć także w ten sposób, że drugi sposób mierzenia szybkości żeglugi stosuje się wtedy, gdy wiatr jest silny, albo też nieznaczny.

lądu lub, gdy droga wypadała wzdłuż lądu, takie samo oznaczanie oddalania się jednych, a zbliżania innych punktów znaczniejszych na wybrzeżu. Gdy ląd znikał z horyzontu lub gdy wskutek znacznej odległości nawet bardzo bystre oko nie mogło oznaczać zmian w położeniu statku na morzu, czyli jego poruszania się, to obierano za taki bliski i łatwy do obserwacji punkt stały rzucony na wodę kawał drzewa, od którego oddalanie się okrętu dokładnie można było obserwować, oczywiście, tylko przez czas krótki, tylko kilkanaście minut wynoszący. Nazwa log, logh, loch (po angielsku = kłoda)[1]) pochodzi prawdopodobnie z tego właśnie stadjum rozwoju przyrządu do mierzenia drogi okrętu, t. j. kiedy to był rzeczywiście tylko kawał drzewa, wolno rzuconego na wodę i gołem okiem obserwowanego, nie licuje ona bowiem z małym krążkiem drewnianym, potrzebnym do tego przyrządu w tej formie, w jakiej go zna historja żeglarstwa. Nazwa ta jest poprostu przeżytkiem.

Bądź co bądź był to sposób bardzo pierwotny. Nie można go było stosować w nocy, a i w dzień ocena zależała od oświetlenia słonecznego, które może ulegać szybkim i znacznym zmianom. Pole dla dowolności pozostawało znaczne. Aby granice błędów ścieśnić i stworzyć dla obliczania drogi pewną podstawę, trzeba było znać pozytywnie odległość między punktem stałym a płynącym okrętem, a więc znaleźć do tego odpowiednią miarę. Otóż miarą tą jest zwyczajna lina, która przyczepia się do małego kawałka drewna. Drewno to rzuca się na wodę a linę odwija się w miarę oddalania się statku lekko z kołowrotu, aby nie pociągała za statkiem tego drewna, które pozostaje w miejscu. Miara ta nie potrzebuje być długa, jeżeli się tylko dokładnie na sekundy oblicza czas, bo aby wiedzieć, jaką przestrzeń przebywa okręt w godzinie, wystarczy zmierzyć przestrzeń przebytą w pewnej drobnej cząstce godziny. Prawdopodobnie już w średnich wiekach, jak później i do dziś dnia, ten ułamek godziny, w którym mierzy się drogę okrętu logiem, wynosił pół lub ćwierć minuty. Tekst noty używa w tem miejscu słów: in parvo tempore w przeciwstawieniu do: in quarta parte horae vel in media quartae, ale analogicznie do kwadransa przy wolno rzuconej kłodzie, to parvum tempus mogło wynosić najprędzej minutę i pół minuty lub pół minuty i ćwierć minuty.

[1]) Z norweg. lág, drzewo ścięte (truncus).

Równocześnie używanie pod koniec średnich wieków obydwóch sposobów mierzenia drogi statku: pierwotnego, t. j. wolno rzuconej kłody, i nowszego, t. j. logu, pozwala przypuszczać, że log został stosunkowo niedawno wynaleziony, co może znaczyć, że zapewne nie wcześniej, jak przed paruset laty.

Napozór wydaje się dziwną i niezrozumiałą rzeczą, dlaczego najznakomitsi pisarze żeglarscy XVI w. zgodnie świadczą, że długość przebytej drogi może tylko wprawny żeglarz szacować, jeżeli już w średnich wiekach znano log. Tak mówi sławny Pedro Nunez (Nonius) [1]), tak Marcin Cortes w swem Breve compendio de la esfera e de la arte de navegar, Sevilla 1551, tak samo wcześniejszy od niego Pedro Medina [2]) i inni.

Mojem zdaniem, ta opinja nie przeczy istnieniu logu, ale świadczy tylko o ścisłości tych pisarzy i ich wielkich wymaganiach pod tym względem. Ci autorowie kwestjonują nietylko dokładność obliczenia drogi z tak zwanego po niemiecku: Gissung [3]), a po włosku: stima, ale także dokładność obserwacyj astronomicznych, któremi się przedewszystkiem posługiwano w żegludze oceanicznej od jej początku, to jest od końca XV wieku. Wiedzieli oni dobrze, że zarówno obserwacje mogą być niedokładne i błędne, jak i szacunek drogi z logu (stima). Nie trzeba zapominać, że element szacunku na oko nie jest dotychczas wyrugowany z metody posługiwania się zwyczajnym logiem niepatentowanym albo automatycznym, owszem, jest od niej nieodłączny. Logiem mierzy się bardzo drobną cząstkę przebywanej w ciągu godziny przestrzeni i z niej wnioskuje się na 120—250 razy dłuższą całość przy pomocy założenia, że wiatr i ruch okrętu pozostają przez pewien oznaczony czas jednostajne. Francuzi nazywają dotąd navigation par estime, Włosi zaś navigazione stimata żeglugę, w której położenie okrętu ozna-

[1]) Petri Nonii Salaciensis Opera. Basilea 1566. Ad lectorem epistola: Rumbum enim acus nautica demonstrat, longitudinem vero confecti spatii quibusdam coniecturis expendunt.

[2]) Arte del navegar lib. III cap. 12: Qui non ce regula ancuna, per la qual possa saper, quanto abbi navigato eccetto, che per il buon arbitrio et iudicio del pedota si potra indicar il corso de la nave, iudicando per le hore et giorni del camino et per i venti (rumb.).

[3]) Breusing w Zeitschrift der Gesell. f. Erdkunde . . Berlin 1869 t. IV p. 115 uważa »Gissung« za niższy, mniej dokładny stopień oznaczania drogi niż mierzenie jej logiem, ale wyraz ten odpowiada w zupełności włoskiemu: stima, odnoszonemu także do mierzenia drogi logiem.

cza się zapomocą igły magnetycznej i logu, t. j. z kierunku (Kurs) i długości przebytej drogi, logiem oznaczonej (Distans).

Stwierdziliśmy, że log należy do inwentarza nautyki średniowiecznej, z drugiej strony jednak jest rzeczą pewną, że najwcześniejsze wzmianki o nim znajdują się w literaturze angielskiej, i że w XVII wieku uważano log za świeży wynalazek angielski, należy więc przypuścić, że Anglicy musieli czemś przyczynić się do udoskonalenia tego zresztą bardzo prostego przyrządu. Najodpowiedniejszą rzeczą byłoby może przyjąć, że w Anglji dopiero wprowadzono podział liny logowej na węzły, których ilość w 15 lub 30 sekundach odpowiada ilości mil w godzinie, a przedtem, gdy lina logowa nie miała żadnego podziału, musiano za każdym razem mierzyć linę i obrachowywać, ile mil przebywa okręt na godzinę, jeżeli w oznaczonej ilości sekund upłynął tyle a tyle stóp mierzonych liną logową. Jest to jednak tylko przypuszczenie, niczem zresztą niepoparte.

Wkońcu jeszcze jedna uboczna uwaga. Pedro Medina w swej Arte del navegar (wyd. włoskie z r. 1555 fol. 47 verso) mówi: ...butar il ponto, cio è pontar il discander de la nave e considerar, quanto camino puo aver fatto in ciascaduna mesura di tempo. Mówi on tu zatem o oznaczaniu na mapie zapomocą punktowania od czasu do czasu (w każdej jednostce czasu) miejsca, gdzie się statek znajduje, co jest możliwe jedynie, jeżeli się uwzględni kierunek przebywanej drogi i zmierzy, względnie oszacuje jej długość, bo o tak częstych, co godzina powtarzanych obserwacjach astronomicznych, nie może być mowy. Wyrazu discandere, oznaczającego posuwanie się statku naprzód, niema w Vocabolairo di Academia della crusca, ale związek jego z wyrazem scandaglio jest widoczny. Czyżby wobec tego nie można przypuszczać, że pod nazwą scandaglio ukrywał się w średnich wiekach także przyrząd do mierzenia szybkości posuwania się okrętu naprzód? Przypomnę tu słowa Fra Maura, który na swej mapie z roku 1459 na morzu Bałtyckiem zanotował: per questo mar non se navega con carta ni bossola ma cum scandaio. Przecież morze Bałtyckie nie ma dna tak urozmaiconego, aby się można zapomocą sondowania zorjentować, w którem miejscu znajduje się statek! Czy więc scandaio nie oznacza tu przypadkiem logu?

III.

W sprawie terminologji. Marteloio.

Średniowieczna terminologja żeglarska, zwłaszcza o ile wchodzi w zakres historji geografji, nie jest dotąd ustalona. Co do samej nazwy map pojawiło się od roku 1869 kilka nowych projektów. Dawniej nazywano je powszechnie mapami kompasowemi, ponieważ kompas uważano za główny przyrząd, zapomocą którego one powstały. Breusing chciał, aby je nazywano kartami loxodromicznemi z tej racji, że powstały przez wykreślenie linij loxodromicznych, t. j. kursów okrętów, przecinających południki (magnetyczne) pod tym samym stale kątem, ale wskutek tego nie stanowiących linji prostej, lecz ukośną (spiralną [1]). A. E. Nordenskiöld nazwał je portolanami (mówił n. p. obszernie o »normal-portolanie«), ponieważ są na nich uwidocznione wyłącznie wybrzeża i porty, do których mają żeglarzom drogi wskazywać. Prof. Fr. Wieser, chcąc pozostawić nazwę portolanów opisom wybrzeży i portów, mającym formę książki, zaproponował dla nich nazwę map portolanowych (Portolan-Karten) [2]), i nazwa ta przyjęta została przez prof. H. Wagnera i przez innych. Wszystkie te nazwy są trafne, nawet nazwa Nordenskiölda, bo zawierają rzeczywiście cechy tych map, tylko to jest ich ujemną stroną, że każda z nich inną cechę akcentuje. Nazwa: karta loxodromiczna oznacza w gruncie rzeczy to samo, co karta kompasowa, bo okręty zakreślają linje loxodromiczne na kuli ziemskiej z tego powodu, że orjentują się zapomocą kompasu, i tylko dlatego nazwa ta wydała się geografom trafniejszą i została przyjętą, ponieważ przedtem na linje loxodromiczne wcale uwagi nie zwracali. Nazwa nadana przez Wiesera jest tylko dokładniejszem określeniem nazwy Nordenskiölda, która o tyle ma słuszność, że istotnie mapy te miały wskazywać żeglarzom drogi do portów, i tak je niekiedy nawet w późniejszych czasach nazywano, ale ten sam cel mają przecież i nowoczesne mapy żeglarskie, które mają także odpowiednik w nowoczesnych podręcznikach żeglarskich, czyli opi-

[1]) Breusing, Zur Geschichte der Kartographie w Zeitschrift f. wissenschaftliche Geographie Jahrg. II. (1881), s. 188.

[2]) F. R. v. Wieser, recenzja Nordenskiölda Periplus w Petermanns Mitteilungen, 1899, s. 188—194.

sach wybrzeży (Seebücher, Hafenbücher), jak tamte mapy miały odpowiednik w »portolani annotati«. Dlatego też sądzę, że może najlepiej byłoby nazywać te mapy średniowiecznemi mapami żeglarskiemi, są bowiem własnością i cechą żeglarstwa średniowiecznego. Wprawdzie były one używane długo w czasach nowożytnych, mianowicie aż do końca XVIII wieku, ale były niewątpliwie pochodzenia średniowiecznego i wobec kart Mercatora przedstawiały się zawsze, jako przeżytek średnich wieków.

W średnich wiekach i w XVI w. nazywano te mapy poprostu: cartae marinae, cartae navigandi, albo cartae pro navigando, lub wreszcie c. a navigando; ta nazwa znajduje się w tytule naszej Nota ad chartam navigandi, używają jej także sami kartografowie, którzy te mapy wyrabiali [1]). W XVI wieku występuje także nazwa carta-piloto. Często nazwa ta w skróceniu jest oddana przez wyraz carta, który mojem zdaniem w średniowiecznem żeglarstwie nigdy czego innego nie oznaczał, tylko mapy żeglarskie [2]).

Punktem wyjścia sporu o terminologję są słowa Rajmunda Lulliusa z Malorki: Marinarii quomodo mesurant miliaria in mari? Et ad hoc instrumentum habent, chartam, compassum, acum et stellam maris. Niewiadomo na pewno, co oznacza choć jedno z tych słów. Stella maris oznacza według wszel-

---

[1]) W Giornale ligustico t. 2, Genova 1875 p. 78—80 opublikował M. Staglieno prośbę Augustyna de Naulo (Noli), magistri cartarum pro navigando, o zwolnienie od podatków z r. 1438, tudzież z końca XV w. taką samą prośbę M. Vescontego de Maiolo, należącego do sławnej genueńskiej rodziny kartografów. W Mss. Urbin. lat. nr. 1754 w bibl. watykańskiej znajdowała się carta a navicare composta per frate de Lordene de frati predicatori, ale jej już obecnie niema.

[1]) Michele de Cuneo, Lettera scritta a Savona 15—18 Octobr. 1495 wyd. w Raccolta di documenti Colombiani parte III, vol. 2 p. 91..... navigando questi 5 giorni tam a dextris videmo molte isole, le quale tutte il signor admirante le fece mettere in carta distintamente. P. 96.... le due isole non erando troppo grosse, tamen il signore armirante le pose in carta. Druga nazwa na mapę żeglarską: papa mondo występuje rzadko i znaczenie jej nie jest określone, kto wie, czy nawet nie jest to analogja do mappa mundi. Znajduje się ona na końcu portolanu Giov. da Uzzano w tekście, którego dotąd nikt nie mógł wyjaśnić, tudzież w cytowanym przez Desimoni'ego dokumencie z 20/I 1456 w Manuale notularum indulgentiae w Archivio di san Giorgio w Genui, gdzie jest mowa, że kolektorom pieniędzy na wojnę z Turkami wręczono cartam unam Longobardiae et papam mondi. Giornale ligustico vol. 2 pag. 41.

kiego prawdopodobieństwa gwiazdę polarną, a acus igłę magnetyczną, ale pewnem to nie jest, wszak francuski uczony, Henri Pasquier [1]) z XIV wieku, nazywa wyraźnie igłę magnetyczną »estoille polaire«, acus zaś mogłoby odpowiadać wyrazowi stilo w znanym dwuwierszu Bartłomieja da li Sonetti w Isolario:

Col busolo per venti ho i capi retti
Col stilo in carta ciascun segnando.

Wyraz compassus tłumaczą zazwyczaj jako cyrkiel, który służy do mierzenia odległości na mapie. Wyraz ten oznaczał niewątpliwie w średnich wiekach a nawet później cyrkiel [2]), ale obok tego oznaczał on także busolę żeglarską i opis wybrzeży i portów w formie książkowej, który w średnich wiekach zwał się zazwyczaj portolano, a w starożytności periplus stadiasmos. W naszej Nocie compastus znaczy busolę żeglarską [3]), a circinus cyrkiel. W drugiej połowie XV wieku istniał w Norymberdze osobny cech, wyrabiających kompasy (busole) lądowe [4]). Nadto compassus (compasso) oznacza w XV wieku bardzo powszechnie opis wybrzeży i portów w formie książkowej, a więc to, co w starożytności nazywało się stadiasmos lub periplus. Portolan Giovanni'ego di Antonio da Uzzano z roku 1442 [5]) zaczyna się: Qui si commincia lo Compasso per mostrare

[1]) T. Bertelli, Studi storici intorno alla busola nautica. Memorie dei Nuovi Lincei t. IX p. 156.

[2]) W tem znaczeniu używa go n. p. Oviedo w Historia general y natural de los Indios, lib. 39, cap. 1.

[3]) W tym samym rokopisie następuje zaraz po Nota ad chartam navigandi Canon ad compastum Norimbergensem, t. j. do busoli lądowej, zrobionej w Norymberdze, na co wyżej (str. 156) zwróciliśmy uwagę.

[4]) H. Wagner, Peter Apianus Bestimmung der magnetischen Missweisung (Nachrichten der königl. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen 1901 p. 180).

[5]) Według wzmianki Pagnini'ego, wydawcy dzieła Giov. da Uzzano w Della decima e delle altre gravezze ... w tom. IV. Lisbona 1766; rękopis jego miał się znajdować we Florencji, dziś go jednak nie można odnaleźć w żadnej z florenckich bibljotek. Nie wie o nim zasłużony prof. Uzzieli, wyborny znawca rękopisów florenckich, historji geografji dotyczących, którego miałem sposobność osobiście o to pytać. Jest tylko we florenckiej Biblioteca nazionale wśród Mss. Magliabecc. palatina nr. 468 Portolano di Grazia Pauli di charte XXXII. Wydawca katalogu tych rękopisów uważa go za ściśle pokrewny z Compasso Giov. da Uzzano, ma on jednak formę dialektową, nie literacką, jest nieco dłuższy, a nadto nieco obszerniejszy, bo podaje głębokość portów i prawie zawsze sposób ich rozpoznawania z odległości.

a navicare per tutte le terre marine e isole.... Podobnie zaczyna się portolan w Mss. Vat. lat. 5300 (druga połowa XV w.): Qua chomença el chompasso de tutta la last area della marina..... W Mss. Magliabecc.-Strozziano nr. 558 (XV w.) czytamy fol. 1: Qui si commincia el libro chiamato Portolano composto da valentissimi marinai e emendato.... (podobny tytuł ma najstarszy drukowany portolan), zaś fol. 43: Qui si commincia el compasso di tutte terre marine et ixole. Już na samym początku XIV wieku nazywano portolany także kompasami. Świadczy o tem sam Marino Sanuto, w którego dziele Liber Secretorum fidelium Crucis znajduje się najstarszy znany średniowieczny portolan, pisze on bowiem tamże n. p. liber III p. 14 cap. 2: De Castro peregrinorum ad 3 leucam est Caesarea Palestinane, compassus ponit 20 miliaria. De Caesarea ad 2 leucam est munitio Assur vel Dora, compassus ponit miliaria 15. Bardzo prawdopodobne jest także, że w inwentarzu okrętu messyńskiego z roku 1294 wzmiankowany kompas (mappa mundi cum compasso)[1]) jest portolanem a nie cyrklem, bo do mapy żeglarskiej zarówno był potrzebny portolan jak cyrkiel, który zresztą mógł być i był rzeczywiście często zastępowany nitką, względnie miarą na pasku pergaminu oznaczoną[2]). Po hiszpańsku zwie się portolan padron lub derottero, w Portugalji używają częściej nazwy roteiro. Widzimy więc tutaj zupełny brak ustalonej terminologji, zachodzi pewnego rodzaju promiscuitas nazw.

Najwięcej nazw miała w średnich wiekach sama igła ma-

[1]) Ch. de la Roncière, Un inventaire de bord en 1294. Bibliotèque de l'école des chartes 1897 p. 394—409.

[2]) Z miejsca, w którem się zwykle znajduje skala na średniowiecznych mapach żeglarskich, wnioskuje Nordenskiöld, że żeglarze posługiwali się przy mierzeniu map miarami na pasku oznaczonemi (Bandmass), a nie cyrklami, które na statkach handlowych przed początkiem XVI w. nie weszły w użycie. — Rozróżnianie w średnich wiekach floty handlowej i wojennej jest dużym anachronizmem. Wówczas bowiem porządny statek kupiecki był zawsze uzbrojony i zdolny do walki (por. Ordinamenti genueńskiego Uffizio di Gazaria). Każdy statek był obliczony na to, że będzie należał do floty wojennej, jeżeli się tego okaże potrzeba, lub że będzie się puszczał *in cursum*, t. j. na korsarstwo, jeżeli takie zajęcie wydawało się jego właścicielowi zyskowniejsze. Według naszej Noty używano do mierzenia odległości na mapach zarówno cyrkla, jak nitki (miary paskowej), ale nitka była uważana za odpowiedniejszą, a zatem częściej się nią posługiwano. Cyrkiel miał obok tego inne przeznaczenie, służył mianowicie do wytyczania drogi okrętu.

gnetyczna. Po włosku nazywała się magnett, manettee, co najbardziej odpowiada starożytnej nazwie żelaza, obdarzonego własnościami magnetycznemi, dalej marinere, aimant, calamita, caramita, aguglia calamitata, następnie przybierała nazwę od puszek, w których ją umieszczano, pixis, stąd pixidula, bossolo, wkońcu obdarzano ją nazwami innych narzędzi żeglarskich, mianowicie zwano ją compassus, compasso, a niekiedy nawet quadrante. Z nazw w innych językach wytworzonych warto wymienić azamant, którą się spotyka n. p. w malorkańskim tekście dzieł Rajmunda Lulliusa.

Wobec tego, że średniowieczna terminologja żeglarska jest bardzo obfita i nieokreślona [1]), nie można na niej wiele budować, a raczej należy się opierać na historycznych i rozumowych argumentach. Z samego faktu, że istniały w drugiej połowie XIII w. mapy żeglarskie, musimy przyjąć za pewnik, że już przedtem rozporządzało żeglarstwo narzędziami, które są z mapami ściśle związane, a o których nas względnie najlepiej informuje Nota.

Poruszę tu jeszcze sprawę sławnego raxon czyli toleta de marteloio. Najobszerniej zajmował się nią w ostatnich czasach E. D'Albertis w znakomitem dziele Le construzioni navali e l'arte della navigatione ai tempi di Colombo [2]), gdzie zwłaszcza uwzględnił jej stronę matematyczną. Ale zarówno on jak i M. Fiorini i A. E. Nordenskiöld uważają ją za specjalność żeglarzy weneckich, co jest, mojem zdaniem, stanowczo błędne.

Przedewszystkiem nazwa nie jest wyłączną własnością Wenecji. Wyraz raxon (rachunek) znajduje się zarówno w licznych dialektowych tekstach genueńskich z wieku XIII do XV, rękopiśmiennych i drukowanych, jak i w weneckich, gdzie zresztą częściej forma razon występuje [3]).

Co do znaczenia wyrazu marteloio (martiloio, martoloio), konkurują ze sobą dwa tłumaczenia, oba dosyć prawdopodobne.

---

[1]) Najlepszym tego dowodem jest najobszerniejsza dotąd praca o żeglarstwie średniowiecznem: Jal, Archéologie navale, Paris 1842 — 2 t., zarówno jak 4-tomowe dzieło Capmany'ego o żegludze i handlu katalońskim i M. Navarette'a o żeglarstwie hiszpańskiem.

[2]) Stanowi ono vol. I części IV ogromnego, pomnikowego wydawnictwa włoskiego, z powodu 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki, pod tyt.: Raccolta.... di commissione.... Colombiana.

[3]) Wyraz toleta, skrócony z tavoleta, nie istnieje w spółczesnym dialekcie weneckim, zato spotkać go można w Rzymie w ustach ludu i na szyldach.

Według etymologji Fincati'ego, którą przytacza D'Albertis, wyraz ten pochodzi od greckiego ἡμέρα i λογίζομαι i znaczy »computo giornaliero del percorso sul mare« i rzeczywiście ma on formę taką, jakby był obcym wyrazem, przekształconym odpowiednio do wymagań fonetyki włoskiej. Przyjęcie tego tłumaczenia nasuwa w konsekwencji przypuszczenie, że z nazwą i sam raxon de marteloio przyjęli Włosi od Bizantyńców, nieprawdopodobną bowiem jest rzeczą, aby wówczas, w średnich wiekach, szukał ktokolwiek cudzych wyrazów na oznaczenie własnego wynalazku. Że zaś raxon de marteloio, t. j. obliczanie zboczenia okrętu z właściwej drogi może istnieć tylko wtedy, gdy zapomocą logu można mierzyć drogę okrętu, to równocześnie trzebaby i wynalazek logu przypisać Bizantyńcom, jeżeli nie starożytności. Gdyby rzeczywiście marteloio było przekształceniem jakiegoś greckiego ἡμαρτε λόγιον [1]), to nie mamy powodu do wiązania go wyłącznie z Wenecją, bo równocześnie z Wenecjanami musieli się z wyrazem i z przedmiotem, przezeń oznaczonym, zaznajomić także i inni Włosi, ze Wschodem handel prowadzący. Jak dotąd, wcześniej nawet mamy stwierdzoną znajomość tego wyrazu w Genui [2]), niż w Wenecji, gdzie występuje niemal pół wieku później.

Inni, a mianowicie Fiorini, Nordenskiöld, wywodzą marteloio od martello (młotek), którym to młotkiem wydzwania się na dzwonku okrętowym godziny, raxon de marteloio jest więc obliczeniem drogi przebytej przez okręt w ciągu jednej godziny. Rzeczywiście, w średnich wiekach tak samo, jak obecnie, co godzina obrachowywano przebytą drogę przez rzucanie logu. Niewiadomo tylko, dlaczego Fiorini przypuszcza, że marteloio wytworzyło się z weneckiego martello, kiedy ten wyraz we wszystkich prawie dialektach włoskich brzmi jednakowo (martello, martillo) i kiedy nigdy mniej niż w średnich wiekach nie było ustalonych zasad pisowni.

Zwracam uwagę na to, że wyraz *marteloio*, *martoloio* ma analogiczną formę do pewnej grupy wyrazów włoskich, oznaczających miejsce, gdzie się pewne czynności odbywają, np. infran-

[1]) Jak mię zapewnił prof. Leon Sternbach, słowniki języka greckiego nie znają tego wyrazu, ale możliwy on jest. Za konieczną część jego źródłosłowu uważa on jednak wyraz μαρτυρέω = świadczę.

[2]) W pewnym testamencie, zapisanym w papierach notarjusza publicznego, O. Foglietta, w r. 1389; pierwszą o tem wiadomość podał C. Desimoni w Giornale ligustico z r. 1875 p. 41.

toio, młyn do tłuczenia oliwek; infrascatoio, chłodnik; lavatoio, pralnia. Martoloio[1]) oznaczałoby miejsce na okręcie, z którego wydzwania się godziny, gdzie się zarazem czuwa nad ruchem okrętu. Sprzeciwia się temu tłumaczeniu łacińska forma martelogium, bo analogicznie do przytoczonych przykładów powinna brzmieć martelorium, a właściwie martellarium. Ale marteloio wogóle nie odpowiada łacińskiemu martelogium, bo prawidłowo powinnoby brzmieć martelogio; według wszelkiego prawdopodobieństwa łacińska forma jest pochodną od włoskiej a nie odwrotnie. W każdym razie kwestja pochodzenia tego wyrazu jest jeszcze niejasna i tak trudna, że rozstrzygnąć ją może stanowczo tylko wytrawny filolog.

Niema wprawdzie powodu przypuszczać, aby raxon de marteloio było językowo pochodzenia weneckiego, ale pozostaje jeszcze otwartą kwestja, czy sama rzecz, sam sposób obliczania wielkości zboczenia okrętu z wytkniętej drogi, względnie jego oddalenia od pewnego punktu, nie leżącego na jego drodze, z kierunku i długości przebytej faktycznie drogi[2]), jest tajemnicą właściwą tylko żeglarzom weneckim, jak to dosyć ogólnie jest przyjęte, a zwłaszcza przez E. D'Albertisa[3]), ponieważ niema żadnego rękopisu, przedstawiającego teorję raxon de marteloio któryby nie był w dialekcie weneckim pisany. Wprawdzie faktem jest, że wszystkie znane traktaty[4]) o sposobie obliczania wielkości zboczenia z wytkniętej prostej drogi z wyraźnie wymienioną nazwą raxon de marteloio są pochodzenia weneckiego, ale z drugiej strony nie może ulegać żadnej wątpliwości, że

---

[1]) Włoska końcówka -oio odpowiada łacińskiej -orius, -orium, jak aio = arium, arius.

[2]) Czytelnika nieobeznanego z kwestją raxon de marteloio muszę odesłać do cytowanego tu często dzieła: E. D'Albertis'a p. 118—160 i do artykułu Breusinga w Zeitschrift für wiss. Erdkunde r. 1882, ponieważ nie da ona się krótko i zrozumiale wyjaśnić, a powtarzaniem rzeczy w nauce znanych nie chcę wypełniać mojej rozprawy. Nie jest to zresztą jedyna sprawa, którąby trzeba w niniejszej rozprawie wyjaśnić dla nieprzygotowanego czytelnika.

[3]) Op. cit. p. 145: mówi on o marteloio: che forse era un *segreto* dei Veneti, poi che non si trova nessuna charta di marteloio, che non sia scritta in dialetto veneziano.

[4]) D'Albertis znał tylko 5 rękopisów, zawierających traktaty o tej kwestji, i sądził, że niema ich więcej. W rzeczywistości jest ich niewątpliwie więcej; ja sam oglądałem w Biblioteca nazionale we Florencji dwa traktaty jemu nieznane; oba są w narzeczu weneckiem pisane.

metoda, do tego celu służąca, była powszechną własnością średniowiecznego żeglarstwa na Śródziemnem morzu. Wiadomo, jak ścisłe stosunki łączyły wszystkie ludy romańskie, jak często w czasie wypraw krzyżowych i w późniejszych czasach spotykają się one na morzu Śródziemnem, jużto walcząc ze sobą, jużto współdziałając [1]). Daleko ściślejsze były stosunki między różnemi częściami Włoch, gdzie panowała rzeczywista jedność kulturalna, gdzie w większych centrach handlowych były zawsze obecne setki, jeżeli nie tysiące osób z każdej innej dzielnicy włoskiej, gdzie tylu wybitnych ludzi przechodziło ze służby w jednem państwie do służby w innych. Czyż w tych warunkach podobna było utrzymać w tajemnicy tak ważną zdobycz sztuki żeglarskiej, jaką było raxon de marteloio, czyż podobna, żeby Wenecja nie znalazła pod tym względem naśladowców w sąsiadach, współzawodnikach, wrogach?

Już Malorkańczyk, Rajmund Lullius (około r. 1300), potrącający kilkakrotnie w swych dziełach [2]) o żeglarstwo z wielką pewnością siebie, ale każdym razem błędnie, jak to wyjaśnił E. Gelcich [3]), słyszał niewątpliwie coś o problemie raxon de marteloio. Odnosi on swe obliczenia do systemu współrzędnych prostokątnych. E. Gelcich uważa te współrzędne za południki i równoleżniki i przypuszcza, że Lullius zaczerpnął je z pism Ptolomeusza lub innego geografa, który w konstrukcji kartograficznej używa sieci południków i równoleżników, ale zapomina, że przedewszystkiem linje, łączące z sobą 4 strony świata (a właśnie o nich tylko mówi wyraźnie Lullius), tworzą współrzędne prostokątne dla każdego przedmiotu na ziemi a tem bardziej dla okrętu na pełnem morzu się znajdującego. Raxon de marteloio przedstawiony geometrycznie jako toleta de marteloio jest właśnie oparty na współrzędnych prostokątnych, mianowicie na tle $^1/_4$ części wiatrów.

Najwcześniejszy wykład teorji weneckiego pochodzenia

---

[1]) Dla przykładu przytoczę ostatnią wyprawę krzyżową Ludwika IX. w r. 1270. Brali w niej udział Francuzi, Prowensalowie, Katalończycy z królem Navarry na czele, Genueńczycy w liczbie wyżej 10.000, a nadto przybył jeszcze z angielskiemi siłami późniejszy król Edward I angielski. Annal. Genuen. r. 1270 M. G. SS. t. XXIII p. 267.

[2]) Ars generalis ultima part. cap. 14; Felix de las meravillas, tract. IV cap. 9; Arbor humanal, quest. IV.

[3]) E. Gelcich, L'infanzia della scienza nautica w Rivista maritima 1890 t. III, p. 164 i n.

marteloio znajduje się w atlasie Andrea Bianco z r. 1434; jest to krótkie objaśnienie do małej tabliczki (figura quadra e tonda), mającej służyć do graficznego rozwiązywania poszczególnych problemów marteloio, następuje po niem obszerny, głównie na rachunku oparty, traktat Piotra de Versi z r. 1444 a z r. 1442 pochodzi Ragione da navicare per tutti i venti, znajdujące się na końcu portolanu Florentczyka Giovanni'ego di Antonio da Uzzano, pisane w narzeczu toskańskiem, w którem teorja marteloio jest przedstawiona w formie zadań kolejno wszystkie przypadki jego obejmujących. D'Albertis twierdzący, że marteloio jest specjalnością Wenecji, uważa Ragione da navicare za coś innego, a mianowicie coś niższego niż toleta lub raxon de marteloio [1]), ale przecież istoty samej metody nie zmienia to ani jej wartości dla celów praktycznych nie zmniejsza, czy ona jest wyrażona w formie tabliczki, jak u A. Bianco, czy w formie rachunku, jak u P. de Versi, czy też gotowych przykładów, jeżeli się one zgadzają w swych wynikach z tablicami i rachunkami [2]) Dlatego też dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, że marteloio nietylko w Wenecji, ale w całej Italji a zatem i na całem morzu Śródziemnem było z nazwiska zarówno jak i praktycznego użycia znane. Pod koniec XV w. rozwiązano raxon de marteloio w odniesieniu do stopnia geograficznego stosownie do wymagań oceanicznej żeglugi portugalskiej i hiszpańskiej, posługującej się głównie obserwacjami astronomicznemi (navigatio per alturam solis), przyczem głównem narzędziem żeglarza było astrolabjum; w tej formie podaje go też kastylijczyk Martin Enciso w swej Summa de geographia, wyd. pierw-

[1]) Op. cit. p. 153.

[2]) Dane cyfry zawarte w Ragione da navicare są zupełnie te same, co u Andrea Bianco; mogły one być otrzymane zapomocą rachunku albo też wyjęte z graficznego rozwiązania marteloio, t. j. wykreślenia na płaszczyznie każdego poszczególnego zadania i dokładnego zmierzenia wynikającego stąd proporcjonalnego oddalenia między okrętem a pewną miejscowością.

Że Ragione da navicare Giov. da Uzzano nie jest czemś odmiennem, ani nie jest mniej doskonałem rozwiązaniem kwestji, która jest przedmiotem klasycznego raxon de marteloio weneckiego, świadczą najlepiej następujące fakty: problem II da Uzzana jest zupełnie identyczny z problemem I de Versi (D'Albertis p. 154 i 139); problem III da Uzzana jest identyczny z drugą częścią II problemu de Versi (Ibidem p. 141); problem IV da Uzzana jest identyczny z avanzo de retorno A. Bianco; por. wykreślenie tychże problemów na figurze w dziele D'Albertisa p. 149.

sze 1518. Istota ani wartość praktyczna sposobu obliczania zboczenia okrętu z właściwej drogi nie uległa przez to zmianie, bo jest obojętne, czy za podstawę proporcji służy pewna ilość mil, czy też stopień geograficzny.

Klasyczne weneckie raxon i toleta de marteloio nie oznaczają wyższego stopnia rozwoju tej metody nautycznej wobec florenckiego Ragione da navicare, bo jedno i drugie jest zarówno wyszukiwaniem trzeciego boku trójkąta, gdy są dane dwa inne boki i kąt. Pierwotną do tego drogą nie była oczywiście trygonometrja, której nie znano, ale pomiar figury geometrycznej, t. j. trójkąta wyrysowanego na płaszczyźnie (papierze, bo to jest najłatwiejsze). Dlatego też »figura quadra e tonda«, t. j. kwadrat podzielony na szachownicę, i wpisany w koło, w którem jest wykreślona sieć róży wiatrów, a nadto $^1/_4$ część róży wiatrów w atlasie A. Bianco może być uważana za pierwotną formę marteloio. Polom szachownicy przypisuje się stosownie do potrzeby odpowiednią wielkość, np. mogą przedstawiać po 5 mil, albo 10, albo 50 lub nawet więcej mil. Najpierwotniejszą formą marteloio byłoby wykreślenie na zwykłej tablicy kierunku i ilości przebytej w każdej jednostce czasu drogi okrętu według zgóry przyjętej skali. Jeżeli była wiadoma odległość miejsca od punktu wyjścia okrętu i można ją było na tej tablicy uwidocznić, to zarazem można było każdorazowo oznaczyć odległość okrętu od tegoż miejsca. Posługiwanie się takiemi tablicami, na których można było wyznaczyć całe drogi okrętów, mogło naprowadzić na próby wykreślenia map żeglarskich. Mapa w bardzo grubych zarysach powstałaby, gdyby się zestawiło wiele takich tablic, przedstawiających w jednakowej skali, czyli jednakowych rozmiarach bardzo liczne podróże okrętów, i skompilowało je w jedną tablicę.

Wstęp do raxon de marteloio w kodeksie Brytańskiego Muzeum, który przytacza D'Albertis w swojem dziele, nie podając sygnatury rękopisu, zawiera ciekawe wiadomości o znaczeniu tej metody nautycznej. Według tego wstępu jest to sposób żeglowania z pamięci (a mente), bez pomocy karty żeglarskiej, i nadaje się do użycia w nocy, kiedy to zbyt kłopotliwe jest zaglądanie do map. Mogłoby się zdawać z tego, że marteloio jest wynalazkiem późniejszym od map, mającym na celu ich zastąpienie. Chociaż istotnie wiadomości o marteloio są przeszło o całe stulecie późniejsze od pierwszych wiadomości o mapach, to jednak nie ulega wątpliwości, że przy pomocy marte-

loio powstały. Mapy żeglarskie są narzędziem daleko więcej doskonałem niż raxon de marteloio; w czasie ich istnienia posługiwanie się marteloio jest mniej więcej takiej samej wartości, co orjentowanie się zapomocą gwiazd, gdy się ma do rozporządzenia busolę.

Żegluga »napamięć bez mapy« jest w XV w. przeżytkiem, którym się posługiwano najczęściej w nocy, nie chcąc się kłopotać wyciąganiem map przy świetle dla drobnostek (per ogni cola pizola a verzer charta per chartizar), bo choć mniej doskonała, była przecież wystarczająca w korzystnych warunkach [1]).

IV.

Mila morska od czasów starożytnych do Wielkich Odkryć.

Przed dziesięciu jeszcze laty nie zastanawiano się wcale nad średniowieczną milą morską. Zazwyczaj przyjmowano, że jest ona starożytną milą rzymską (1479 metrów), niektórzy, jak zasłużony E. Gelcich, przypuszczali na podstawie tekstów, z czasów Wielkich Odkryć pochodzących, że jest ona identyczna z późniejszą milą angielską morską, równą jednej minucie stopnia geograficznego (1′), która weszła powszechnie w użycie dopiero pod koniec XVIII w. W r. 1895 równocześnie A. E. Nordenskiöld i H. Wagner poruszyli tę kwestję na zjazdach geografów w Londynie i Bremie. Nordenskiöld z porównywania rozmiarów i skali map średniowiecznych z rzeczywistemi odległościami doszedł do przekonania, że normalną jednostką miary, zastosowaną w tych mapach, jest katalońska legua, równa 5830 metrom, że więc mapy te pierwotnie w Katalonji powstały. Miara ta pozostała w użyciu aż do XVII w. Włoscy kartografowie nie wiedzieli, z jaką jednostką mają do czynienia, i starali się często znaną im rzymską milę lądową (miglio) dopasować do skali kopjowanych przez nich map. Przyjmowali oni mianowicie, że odległość między dwoma kreskami skali tych map, równająca się 2 leguom, wynosi 10 mil, które musiały mieć wskutek tego zbyt małą wartość (około 1166 metrów). Później dopiero spostrzeżono błąd i przyjęto, że nie 10, ale 8 mil mieści się między dwoma kreskami, zatem zwiększono wartość mili z $^1/_5$ na $^1/_4$ części

[1]) Mss. bibl. palat. Vindob. nr. 3345 zaczyna się od słów: Sa comença una rason chiamanta »martiloio« per navegar a mente.

legui (lub tak zwanej przez Nordenskiölda normalnej linji portolanowej), zbliżono ją więc do wartości mili rzymskiej z 1166 metrów na 1457 m.

H. Wagner, opierając się na własnych i daleko liczniejszych i skrupulatniejszych pomiarach swego ucznia E. Stegera, wykonanych na kilku mapach żeglarskich i kilku portolanach, oznaczył wielkość miglii na morzu Śródziemnem na 1200—1250 metrów, a na wybrzeżach atlantyckich na 1480 metrów, co odpowiada dawnej mili rzymskiej. Z tego wyciągnął wniosek, że pierwsza, mniejsza mila morska zastosowana została do oznaczenia odległości na morzu Śródziemnem, pierwej nim powstała mila rzymska, za czasów greckich, zarazem przyjął za prawdopodobne, że jest to ta sama jednostka miary, której używał Eratostenes; pomiary zaś na wybrzeżach Atlantyku porobiono dopiero za czasów rzymskich, bo zapomocą ich jednostki mierniczej. W dalszej konsekwencji wynika z tego, że nietylko portolany właściwe (periplusy), ale także odpowiadające im mapy żeglarskie morza Śródziemnego powstały w czasach przedrzymskich, a za czasów rzymskich dodano opis i obraz wybrzeży Atlantyku.

Fr. Wieser i S. Ruge, omawiając dzieło Nordenskiölda, przychylili się do wywodów H. Wagnera w sprawie mili morskiej, a nawet poszli dalej, upatrując jej początek w fenickim jeszcze okresie żeglugi śródziemno-morskiej; pierwszy łączy ją z haldejską *parasangą*, drugi zaś z egipskim *schojnos*.

W następnej pracy wykazał H. Wagner, że już XIII w. był znany w Europie i używany passus geometricus, równy 1·23 m. i mała mila (miliare), równa 1·23 km., że więc passus geometricus był podstawą pomiarów odległości na morzu. Mała mila morska jest w takim stosunku do mili rzymskiej, jak 5:6. H. Wagner zwraca uwagę, że droga odbywana morzem wzdłuż wybrzeży jest krótsza niż równoległa droga lądem, i przypuszcza na podstawie cytatu ze Strabona [1]), że już w starożytności ten stosunek drogi morzem wzdłuż wybrzeży do drogi po samem wybrzeżu był ustalony na 5:6. Następnie H. Wagner snuje dalej wniosek, że średniowieczne mapy żeglarskie, oparte na tej mniejszej linji, rozwinęły się powoli organicznie z grecko-rzymskich pomiarów wybrzeży, choć w gruncie rzeczy z powyższego wy-

[1]) Strabo V. 1. Cass. 211. Φησὶ δε Πολύβιος πεξῇ μὲν εἶναι τὴν παράλιον τὴν ἀπό Ἰαπύγιας μέχρι Πορθμοῦ καὶ τριτ χιλιων· σταδίων πλέοντι δέ καὶ πενταχοσίων δέουσαν.

wodu wynikałoby tylko, że mała mila morska jest redukcją lądowej mili rzymskiej, zastosowaną do rzekomej krótszej drogi morskiej niż droga lądowa wzdłuż tego samego wybrzeża, a więc jako pochodna mili rzymskiej nic nie może mieć wspólnego z greckiemi pomiarami morza Śródziemnego. Nadto dziwną się musi wydać rzeczą, że Rzymianie, znając dobrze rzekomy stosunek drogi wodnej wzdłuż wybrzeża do drogi lądowej, nie stosowali się do niego w pomiarach Atlantyku, które według H. Wagnera sami wykonać mieli.

W rzeczywistości średniowieczna mała mila morska jest starożytnego pochodzenia i została przez średniowiecze wprost niejako w spadku przejęta.

Wprawdzie Nordenskiöld doszedł do wniosku, że zarówno w Periplus Skylaksa z Keryandry, jak i w Stadiasmos maris magni stadjum wynosi około 180 metrów, a zatem 10 stadjów równa się 1′ geograficznej [1]), ale Periplus Skylaksa nie przedstawia dosyć odpowiednich danych, z którychby można wysnuwać pewne wnioski o wielkości używanego w nim stadjum, natomiast według Stadiasmus maris magni, pochodzącego już z czasów rzymskich, wielkość stadjów przedstawi się odmiennie niż u Nordenskiölda, jeżeli się uwzględni nie przybrzeżne odległości, lecz wprost przez morze i to właśnie w tych okolicach, w których żegluga była najruchliwsza, a więc odległości, które były względnie najlepiej znane i ustalone. Takiemi są odległości od wybrzeży Małej Azji do Cypru [2]), od Rodos do wysp Archipelagu [3]), tudzież odległości od Delos do sąsiednich wysp [4]). Na załączonej obok (str. 183) tablicy zestawione są te odległości i zarazem obliczona dla każdej zosobna wielkość stadjum.

W przeważającej ilości wypadków długość stadjum wynosi 133·3—170 metrów, mila więc ośmiostadjowa, jaką najczęściej spotykamy w starożytności, leżałaby w granicach 1066·4 do 1360 m., a stadjum = 150 m. daje milę = 1200 m. Jeżeli są przypadki, z których wynikałoby, że stadjum wynosi około 200 m. a nawet więcej, to nie brak również wypadków, że powinnoby ono wynosić dwa razy mniej (około 115 m.), nie ulega więc wątpliwości, że należy uważać za rzeczywiście mierzone odległości tylko tamte pośrednie, te skrajne zaś (w obu

[1]) A. E. Nordenskiöld, Periplus p. 8, 14.
[2]) C. Müller, Geographi graeci minores t. I, p. 483, 491.
[3]) Ibidem p. 496.
[4]) Ibidem p. 500.

kierunkach) należy poczytać za błędy kopistów rękopisów [1]). Na szczególną uwagę zasługują najdłuższe odległości, znajdujące się w Stadiasmus: z Rodos do Aleksandrji 4500 stadjów = 600 kilometrów, z Rodos do licznych punktów na wybrzeżu syryjskiem 3600 stadjów = około 725 km. W pierwszym wypadku stadjum wynosiłoby 133·3 m., w drugim 200 m. Nie ulega wątpliwości, że cyfra 3600 stadjów, mimo, że jest kilkakrotnie powtórzona, jest niewiarogodna, zepsuta, bo wynikająca z niej wielkość stadjum zbytnio przekracza średnią miarę. Jeżelibyśmy ją poprawili na 4600 stadjów, to wynikająca stąd wartość stadjum będzie wynosić około 157 m., mila zaś ośmiostadjowa będzie wynosić około 1256.

Według Rennella wynosi stadjum Strabona 154·18 m., mila więc morska 8-stadjowa 1234·24 m. W ścisłym związku z milą morską pozostaje również stadjum Eratostenesa, które wynosiło 157·4 (mila = 1259·2 m.) [2]). Równocześnie używano w świecie greckim do mierzenia dróg stadjum 148 m., czyli $^1/_{10}$ mili rzymskiej, mila złożona z tych stadjum wynosiłaby 1186 m. Ta zgodność lądowej jednostki miary z morską wskazuje, że w Grecji za czasów rzymskich nie zdawano sobie sprawy z rzekomej różnicy między długością drogi wzdłuż wybrzeży lądem a tąż samą długością drogi morzem, przeciwnie widać, że żeglarstwo zdawna posługiwało się stadjum, które przypadkowo dosyć zbliżone było do $^1/_{10}$ mili rzymskiej.

W C. Müllera Geographi graeci minores, w pierwszym tomie, pomieszczone są dwa periplusy morza Czarnego, pierwszy Arryana, w formie listu do ces. Trajana, drugi anonimowy późniejszy i dokładniejszy, ale przeważnie z poprzedniego czerpiący i z nim się zgadzający co do ilości stadjów. Ten anonimowy periplus odznacza się tem, że obok liczby stadjów podaje ilość mil, na które liczy $7^1/_2$ stadjów, a nie 8, jak stale przedtem liczono [3]). Porównanie danych obu periplusów z odległościami rzeczywistemi z uwzględnieniem tylko główniejszych

---

[1]) Z niezmiernie skrupulatnysh przypisków C. Müllera w Geographi graeci minores można się przekonać, jak wiele popełniali błędów kopiści zwłaszcza w cyfrach.

[2]) Według Hultscha Metrologie, wyd. II p. 526, stopa stadjonu Eratostenesa wynosiła 262·5 milimetrów, mila więc równałaby się 1212 m.

[3]) Według watykańskiego Mss. Ottob. graec. 60 fol. 45 mila (μίλιον) składa się z $7^1/_2$ stadjów a 450 stóp, których na krok (passus — βῆμα) idzie $2^1/_2$ tylko. Rękopis ten pochodzi, coprawda, z XVII w.

Patrz str. 181

Miejscowości	Ilość stadjów	Ilość kilometr.	Wielkość stadjów w metr.
Od przyl. Sarpedonion do m. Carpasia na Cyprze .	400	75	187
Od przyl. Anemurion do przyl. Cromnyn na Cyprze	300	68	226
Z m. Side do przyl. Acamas na Cyprze	1006	196	196
Od ujścia rzeki Melas do wysp Cheliodoniae . . .	600	115	191·5
Z Delos do Thera	550	119	216
Z Delos do Naxos	150	35	233·3
Z Delos do Ios	450	75	166·6
» » Tenos	150	20	133·3
» » Donusy	320	55	142
» » Paros	200	34	170
» » Andros	400	65	162
» » Pathmos	850	115	135·3
Z Rodos do zachodniej kończyny Cypru	2800	415	148
» » Patara	600	95	158
» » Nisyros	820	110	134
» (Lepatalea) do Carpathos (Posidium) . .	420	65	155
» do Cos	850	123	144·7
» » Myndos	1000	148	148
» » Tenedos	3700	500	133·3
Z Cos do Delos [1]	1300	190	146
Z Myndos do Sunion [2]	1500	240	160
Z Aphrodisias do Acte Acheorum (na półn. Cyprze)	500	85	170
Z Rodos do Aleksandrji	4500	600	133·3
Z wyspy Chelidoniae do przyl. Acamas i Marion (Cypr)	1800	200 (215)	111·1 (120)
» » » » Anemurion	190	220	115
Z Delos do Amorgos	650	80	123
Z Rodos do Cnydos	750	95	126·5
Z Rodos do Chios	3000	327	109

[1]) W Stadiasmus dokładnie jest oznaczony kierunek drogi między wyspami.

[2]) Tak samo dokładnie oznaczony kierunek drogi.

zagięć w linji wybrzeży, daje w rezultacie wartość stadjum 140—146 m. a mili $7^1/_2$ stadjowej 1050—1095 m. Na szczególną uwagę zasługuje tu oznaczenie odległości między Hieron Jovis Urii u Bosforu a Herakleą w Bitynji: 1550 stadjów jako rezultat zliczenia poszczególnych odległości a 1200 stadjów dla żeglugi bezpośredniej między Bosforem a Herakleą. W pierwszym wypadku stadjum równałoby się tylko 130 m. przy odległości 220 km. jako odległość w prostej linji, a więc byłaby zbliżona do mili ze Stadiasmus.

Następnie spotykamy małą milę morską w jedynem zestawieniu odległości na morzu bizantyńskiego pochodzenia, w Stadiodromicon, które się znajduje w dziele pod tytułem De cerimoniis, przypisywanem cesarzowi Konstantynowi Porfirogenecie. W księdze II w rozdziale 44 i 45 znajdują się spisy wydatków na wyprawy na Kretę pod Leonem VI (903) i za Konstantyna VII (959), włączone tak samo jak wiele innych wiadomości do właściwego dzieła [1]). Wśród wiadomości o wyprawie Konstantyna VII w rozdziale 45 znajduje się Stadiodromicon. Jest to tak drobny zabytek, że go tu w całości przytoczę po łacinie, a nie po grecku, ze względu na cyfry, które literami wyrażone nie są powszechnie zrozumiałe.

Ab Urbe, quam Deus custodiat, ad Heracleam sunt miliaria 60. Illinc ad Proconnensum 40. Illinc ad Abydum 100. Illinc ad Ta Peucia 12. Illinc ad Tenendum 8. Illinc ad Mitylenem 100. Illinc ad Chium 100. Illinc ad Furnos 30. Illinc ad Naxiam vel Naxium 70. Illinc ad Ium 30. Illinc ad Theram et Therasiam 20. Illinc ad Ta Christiana 20. Illinc ad Dium 80. Illinc ad Cretam 12. Summa milia 792 [2]).

W rzeczywistości suma mil wynosi tylko 782. Jeżeli będziemy mierzyć wzajemne odległości wysp od i do ich portów

---

[1]) Według Alfreda Rambaud, L'empire grec. au X-me siècle. Constantine Porphyrogénète, Paris 1870 p. 129. 136 ss. trudno określić, kto jest autorem tej książki, prawdopodobnie był to jakiś podrzędny i całkiem nieznany człowiek. Większa część II księgi została zredagowana pod koniec X wieku, autor tej kompilacji był zarazem wydawcą całego dzieła w tej formie, jak się ono dziś przedstawia. To pewna, że Konstantyn VII Porfirogeneta nie jest autorem ani całego dzieła, ani poszczególnych jego części.

[2]) Const. Porphir. De cerimoniis t. I p. 678 (wyd. Bonn).

głównych [1]), to cała droga wynosić będzie 995 km., na jedną milę Stadiodromiconu wypada zatem 1·27 km.

W obrębie średnich wieków trudno się doszukać we Włoszech innych śladów małej mili morskiej, jak w portolanach i kartach żeglarskich. Owszem bardzo wczesne wiadomości zdają się przeczyć jej istnieniu.

W Wenecji była w użyciu stopa (antico piede veneto), równa 0.347 m., których 5 szło na krok (passus), zwany zwykle passo di mare, mający zatem 1·735 m.[2]), mila zaś z 1000 kroków złożona równałaby się 1735 m., zatem byłaby to mila bardzo zbliżona do angielskiej mili morskiej. W Genui passo del mare składało się z 7 palmi di canna [3]), które miały po 0.247 m.[4]), wynosił więc 1.720 m., a więc i passus genueński i mila z niego złożona mało się różniły od weneckich.

Wprawdzie są wskazówki, coprawda późne, że passo czyli braccio di mare używane było tylko do mierzenia głębokości i wysokości [5]), ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że w średnich wiekach używano we Włoszech takiej mili morskiej, jaką jest dzisiejsza mila. Występuje ona w najstarszym urywku portolanu włoskiego z początku XII wieku. Jest to mianowicie zestawienie odległości miast na wybrzeżu syryjskiem, znajdujące się w opowiadaniu sławnego kronikarza genueńskiego Cafaro o pierwszej wyprawie krzyżowej pod tyt. Liberatio Orientis [6]), które tu przytoczę:

---

[1]) Nadmienić muszę, że z pośród 3 Heraklei, znajdujących się na wybrzeżach Propontydy, wybrałem małą Herakleę, leżącą na wybrzeżu europejskiem na północ od wyspy Proconnesos (dziś Marmara).

[2]) Ial, Archeologie navale t. II p. 321, D'Albertis, Le construzzioni navali p. 217.

[3]) Balducci Pegolotti, Prattica della mercatura (z XIV w.) wydał Pagnini, Della decima e delle altre graverre etc. t. III p. 220.

[4]) Pietro Rocca, Pesi e misure antiche di Genova. Genova 1871 p. 14—17.

[5]) Mss. Bibl. Univ. Pis. S. a. 5—382, pochodzący z czasów około 1700 r. I marinai per misurae le altezze e profondita adoperano una lungezza chiamata passo o braccio di mare. Questo passo presso tute le nazzioni (scil. italiane) suol essere 6 dei loro piedi. A powyżej czytamy: Sulle carte marine del Mediterrano usano miglia chiamate Italiane, che sono $^4/_5$ delle terrestri e ne vanno nel grado 75. Mowa tu zatem o milach rzymskich (1480 m.), jako o morskich. Miglia terrestre wynosi według tego 1855 m., a więc właśnie tyle, co wkrótce przyjęta mila morska = 1 geogr.

[6]) MG. SS. t. 18, p. 45.

At quia nomina civitatum et locorum, quae sunt iuxta mare ab Antiochia usque ad Jopen et ad Scalonam, scripta non sunt[1]), necesse est, ut nomina et miliaria, quod sunt ab una civitate ad alteram.... per memoriam Cafari notificentur. Ideoque omnibus notum fiat, quod ab Antiochia usque ad Lauticiam miliaria 60 computantur..... Ab Lauticia ad Gibelum maiorem miliaria 10 computantur. Et a Gibel usque Turtuosam 30 miliaria esse dicuntur.... Sunt enim inde usque Tripolim miliaria 40. Et inde usque Gibelletum miliaria 20. Et inde usque ad Bareut per terram 20 et per mare 12 miliaria computantur. A Barut usque ad Sydonem 20 mil. et a Sydone usque ad Tyrum 20 mil. Et a Tyro usque ad Acon 20 mil. et ab Acon usque Caiphas 10 mil. Et a Caiphas usque ad Caesariam 20 mil. Et ab Azoto usque ad Jopen 10 mil. et a Jope usque ad Scalonam 10 mil. — Praedicta namque miliaria per arbitrium Cafari scripta sunt; quoniam Cafarus ab Antiochia usque ad Jopen saepe et saepe per terram militavit et per mare navigavit et suum tale arbitrium per se cogitando tot miliaria, ut dictum est, esse narravit.

Według tego zestawienia długość wybrzeży syryjskich wynosi 302 mile (opuścił małą przestrzeń od Cezarei do Azotu). Ponieważ ta przestrzeń w rzeczywistości ma około 525 km, mila więc Cafara wynosi 1·73 km. Cafaro zna także leukę (leuca — lieu), jako miarę drogi na morzu, a w opowiadaniu o budowie murów genueńskich w r. 1158 wspomina także o stadjum[2]). Według najstarszego portolanu, przechowanego przez

[1]) Forma i ton tego ułamka portolanu jest tego rodzaju, że może wzbudzić przypuszczenie, iż przedtem w Genui nie były znane odległości poszczególnych punktów wybrzeża syryjskiego, iż nie posiadano w Genui przed 1-szą krucjatą całkowitego portolanu morza Śródziemnego, a przynajmniej nie był on ustalony. A Cafarus był w swoim czasie jednym z najbieglejszych w sprawach żeglarstwa ludzi, wielokrotnie stał na czele wyraw wojennych floty genueńskiej.

[2]) MG. SS. t. 18 p. 27. Stadium quippe longitudo est passum 125 vel pedum 625, cum passus sit quinquepedalis dimensio. Zauważyć należy, że gdyby podstawą tego stadjum był passo di mare genueński, to musiałoby ono wynosić aż 206·025 m. Francesco Potesta w pracy Il colle di s. Andrea in Genova (Atti della società ligure di storia patria vol. 33 p. 193) oznacza długość murów z r. 1158 na 1641 m., biorąc za podstawę stopy genueńskiej starą stopę rzymską (0·297 m.), ale zarazem zaznacza, że ilość stóp podanych przez Cafara nie zgadza się z wymiarami 1080 blanków (merli), z których kilka się przechowało i których wzajemna odległość jest dobrze znana.

Marina Sanuta starszego w jego Liber Secretorum fidelum Crucis, mila na wybrzeżach syryjskich wynosiłaby aż 1930 m. Niestety skontrolowałem tylko odległości na wybrzeżach Palestyny, bo nie mogłem nigdzie dotrzeć do jedynego wydania tej ciekawej książki w Bongarsa, Gesta Dei per Francos, Hannover, 1611.

W XIII wieku spotykamy jeszcze inną, znacznie większą milę. W pokoju między Pizą a Genuą, zawartym w r. 1288, podstawą podziału Sardynji między obie rzeczypospolite była mila, składająca się z tysiąca aste po 15 palmi, a więc wynosząca 3705 m. Wielkością swoją zbliża się ta mila do galijsko-iberyjskiej miary drożnej, zwanej leuca. Podzielona przez 2 daje milę morską Cafara i Sanuta (około 1850 m.), których właśnie według Sanuta szło 2 na leukę. Podzielona przez 3 daje w rezultacie małą milę morską = 1235 m., składającą się z 5000 dłoni (palmi).

Cytowany już wyżej Pietro Rocca pisze: Come vedemo, la misura originale era il piede romano, dai $^5/_6$ del quale circa il 1100 anno si formo il palmo; il quale andò di conserva col piede verso al 1500 a., non trovandosi di questi ultimo (scil. piede romano) piu oltre menzione[1]). Świadczy to, że il palmo (dłoń)[2]) było w Genui jednostką miary analogiczną do stopy rzymskiej, a przez to zarazem konkurencyjną dla niej. Zastępowała ta miara tak dobrze dawną stopę, że wreszcie ją zupełnie z użycia wyparła. Czas pojawienia się jej w Genui jest właśnie czasem pierwszego silnego zetknięcia się Genui ze Wschodem, odkąd rozwinęły się stałe i bardzo ożywione stosunki kilka wieków trwające. Odtąd także datuje się potęga morska Genui. Nie ulega więc wątpliwości, że wprowadzenie w użycie »dłoni« jest w związku z rozwojem żeglarstwa genueńskiego, że wznowiona została lub wprowadzona ze Wschodu razem z małą milą morską, jako jej poddział.

Genueński palmo di canna (bo tak się nazywa w podręcznikach kupieckich, Prattiche della mercatura) jest o $^1/_6$ mniejszy

---

[1]) Loc. cit. p. 57. Zwracam przy tej sposobności uwagę, że w Genui według p. Rocca uważano piede romano za piede commune o geometrico, zatem przeciwnie niż Campanus, matematyk z XIII w., którego cytuje prof. H. Wagner; widocznie nie było w tym względzie jednostajności.

[2]) Według sławnego Regestrum Farfense canna, jako miara ziemi, miała 10 pedes legitimi cubitalis. W pewnych wypadkach nazywano więc podziały canny stopami zamiast dłoniami; być może, że i na morzu nazywano je stopami.

od stopy rzymskiej. Między przechowanemi dotąd w Genui [1]) miarami linjowemi znajduje się miara długości 5 palmi (dłoni) wynosząca, a równa 1·238—1·230 m.; odpowiada ona połowie canny i krokowi (passus zarazem [2]).

Z dzieł Leonarda Fibonacci'ego [3]), Balducci'ego Pegolotti'ego i Giovianni'ego da Uzzano przekonać się łatwo można, że w Wenecji i w większej części nadmorskich miast włoskich obowiązywały te same miary, oczywiście z pewnemi drobnemi różnicami [4]).

Następnych kilka typowych przykładów niech posłuży dla ilustracji, jakie zamieszanie i dowolność panowały w średnich wiekach w kwestji miar drogowych (odległości większych przestrzeni).

---

[1]) Stare miary i wagi przechowane są w Galerji Brignole-Sale de Ferrari; tam także znajdują się stare plany Genui i mapa zatoki genueńskiej po Korsykę (z XVI w.). Plan Genui z r. 1656 ma podziałkę (skal uwidocznioną w »dłoniach« (500 palmi).

[2]) Właściwie canna genueńska przy mierzeniu sukna liczyła $9^1/_2$ lub $9^3/_4$ dłoni (palmi). Por. P. Rocca loc. cit. p. 14 i Giov. da Uzzano l. c. p. 190,

[3]) Leonardo Fibonacci, sławny matematyk z pierwszej połowy XIII wieku, zwany także Leonardo Pisano, mówi w swych dziełach o różnych miarach włoskich, a między innemi i o canna: Canna pisana est palmorum 10 vel brachiorum 4, canna autem Januae, ut dictum est, palmorum 9, canna itaque Provincie et Sicilie et Surie et Constantinopolis scilicet, palmorum 8. Scritti di Leon. Pis. vol. I. Roma 1857 p. 111.

[4]) Balducci Pegolotti (XIV w.) w Pagnini, Della decima etc. vol. III. p. 220: Il passo di mare si è in Genova palmi 7 di canna. Il govito del mare (miara używana do mierzenia okrętów) si è in Genova palmi 3 di canna sicche goviti due e un terzo fanno uno passo. — Ibidem p. 142, Canne 10 di Firenze fanno in Venezia braccia 36; Canne 10 di Genova fanno in Venezia braccia 35; p. 202 Canne 10 di Firenze fanno in Genova braccia 31; p. 158 Canne 10 di Firenze fanno in Ancona braccia $37^1/_2$ p. 157, Braccia 36 in Vinezia fanno in Acona braccia $37^1/_2$.

Giov. da Uzzano (XV w.) w Pagnini, Della decima etc. vol. IV:

p. 99, Canne di Firenze tornano in Ancona braccia $37^1/_2$.

p. 104. Braccio uno di Vinegia è in Firenze braccio uno e uno ottavo ($1^1/_8$).

p. 108. La canna di Barzalona e 8 palmi cio è $^2/_3$ più, che quella di Firenze.

p. 159. Canna una di Genova e parmi (scil. palmi) 10 scarsi, ragiono $9^1/_2$, è magiore che la nostra 6 per cento.

p. 190. Genova. Cana è palmi 9, che sonno braccia 3, dassi di sopra detta canna $^3/_4$ di palmo per canna. Questo è in consueto, e ragiona, che palmi 10 sono canna una di Firenze meno $^1/_{16}$.

Za czasów rzymskich stopa miała 4 dłonie, krok 5 stóp, a mila 1000 kroków a 5000 stóp. U pisarzy kościelnych pierwszej połowy średniowiecza powtarza się to samo bez zmiany. Dopiero Gerbert (Sylwester II) w dziele De Geometria cap. 2 dodaje leuca $= 1^1/_2$ miliarium $=$ 1500 passus. Marino Sanuto starszy, zwany il Torcello (Liber Secretorum fidelium Crucis, lib. III p. 14 cap. 3) zna leucę, mającą dwie mile większe niż rzymskie (po 200 passi di more). Mil używa on w oznaczaniu odległości punktów wybrzeżnych (portolan), leuca zaś jest miarą jego bardzo dokładnej mapy Palestyny, ciekawej z tego zwłaszcza względu, że cała jest pokratkowana; jeden mały kwadracik $=$ 1 leuca kwadratowa.

Na ostatniej mapie atlasu Andrea Bianco, która jest kopją orbis habitabilis Ptolomeusza (zdaniem Peschla dodaną później dopiero około 1450 r.), czytamy: Adverte diligenter, quod cum cuilibet gradui coeli correspondeant sibi miliaria $56^2/_3$..... sunt miliaria 10200, quia correspondent sibi gradus 180. Ponieważ wówczas wielkość stopnia geograficznego była astronomom dokładnie znana, nie można przypuszczać, aby mile, tutaj podane, były dawnemi milami rzymskiemi, odniesionemi do mniejszego stopnia geograficznego, są to zatem specyficzne mile, liczące niespełna po 2 km.

Według Giovanniego da Uzzano (1442) 4 małe mile morskie stanowią leguę, który liczy zatem 4800—5000 metrów [1]). Według powszechnej opinji legua (leuca — lieu) w czasie Wielkich Odkryć liczy 5920 m., a składa się z 4 mil rzymskich po 1480 m. Tymczasem Girolamo Sernigi liczy $4^1/_2$ miglii na 1 leguę [2]), a Alexandro Zorzi liczy 5 mil na leguę [3]). W pierwszym wypadku, uwzględniając średniowieczną mniejszą milę (1200—1250 m.), otrzymamy, że legua równała się 5450—5625 m., a w drugim 6000—6250 m. Martin Enciso w swej Summa di geographia liczy $17^1/_2 + ^1/_6$ leguas na 1^0 szerokości geograficznej, jego więc legua wynosi dokładnie 6250 m., a zatem składa

---

[1]) Compasso a monstrare a navicare, a Pagnini, Della decima t. IV p. 176. Sibilia (Sevilla), Lisbona sono in Portogallo e dall'una all'altra terra ci è miglia 250 delle nostre cio é leghe 64 delle loro. Później poprawia się i powiada, że Sibilla è nel reame di Castiglia. Da Uzzano używa, jak to wynika z pracy Stegera, wyłącznie mili mniejszej.

[2]) List jego z Lizbony z 10 lipca 1499 w Raccolta di Commissione Colombiana parte III t. II p. 113.

[3]) Ibidem p. 221.

się z 5 mil po 1250 m. mających. Wprawdzie Enciso oblicza obwód ziemi na 7000 leguas, z którychby wypadało, że jego legua liczy tylko 5710 m., ale pierwszeństwo trzeba dać przed powtarzanem za starożytnemi powagami obliczeniem obwodu ziemi dokładnym obserwacjom astronomicznym, z pomocą których stopień szerokości geograficznej istotnie tak dokładnie obliczyć można było, a które zresztą po niezliczone razy obliczane były [1]).

Obecna legua portugalska wynosi 6173 m., hiszpańska zaś legua morska 5555·6 metrów. Różnica między niemi wynosi 618 metrów, a więc o połowę małej mili morskiej (= 1236 m.); jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że różnica ta istniała już w czasie Wielkich Odkryć, a zatem G. Sernigi miał na myśli leguę hiszpańską, pisząc, że $4^1/_2$ mil idzie na leguę, a Zorzi leguę portugalską.

Marcus Benventanus w »Nova descriptio orbis« powiada, że jeden stopień szerokości geograficznej ma $62^1/_2$ milia passuum [2]). Mila ta ma za podstawę prawdopodobnie »passo di mare« i wynosi 1780 m. Według Philesiusa Ringmanna idzie 5 mil włoskich na 1 milę niemiecką [3]), a więc na stopień geograficzny 75, ma zatem na myśli milę rzymską. Polski geograf Jan ze Stobnicy liczy na 1° szer. geogr. tylko 60 mil włoskich [4]), mówi zatem o mili wynoszącej 1855 m., a więc odpowiadającej przypadkowo w zupełności dzisiejszej mili morskiej (1′) na równiku. Tę samą milę zna i Pedro Nunez (Petrus Nonius) [5]), dalej Coroneli w swej Cosmographii, który ją wyraźnie miglia d'Ita-a nazywa, wreszcie Joh. Bapt. Ricciolus, który w Geographia reformata lib. V. wylicza obok niej kilkanaście innych mil różnej wielkości [6]).

---

[1]) Według stopnia szerokości, podanego przez Encisa, obwód ziemi wynosi tylko 6360 legui.

[2]) Cap. 1. Dzieło to znajduje się na końcu wydania Geografji Ptolomeusza, Rzym 1508 roku.

[3]) Instructio in cartam itinerariam, Strasburg 1561.

[4]) Introductio in Ptolomei cosmographiam cum longitudinibus et latitudinibus regionum etc. Cracovia 1512 fol. 10; Facilis inde cognitu fiet miliarum numerus latitudinis terrae, si praesciveris 60 miliaria uni gradui respondere. Idzie Stobnica pod tym względem za Mikołajem Germanem, który w r. 1466 pisał, że na 1° idzie 60 mil.

[5]) Petri Nonii Salaciensis Opera.... Basilea 1566 p. 141.

[6]) W XVIII wieku we Włoszech były używane mile w każdej krai-

Wkońcu jeszcze przytoczę miary linijne Pedra Medina w Arte del navegar (1553) lib. III cap. 3: 1 stopa = 4 palmi [1]), 1 krok = 5 stóp, 1 mila = 1000 kroków, 1 legua = »3 e secondo i altri e meglio 4 miglia«, 1 stopień geograficzny = $17^1/_2$ leguas. Zwraca tu uwagę szczególny fakt lekkomyślności czy obojętności teoretyka żeglarstwa dla dokładności w określeniu wielkości miary drogi, tak ważnej dla żeglarza.

Z pomiarów Nordenskiölda, na licznych kartach portolanowych XVI wieku wykonanych, wynika, że kartografowie najczęściej nie doceniali wielkości stopnia szerokości i że dopiero pod koniec tego wieku zbliżyli się do prawdy. Według map żeglarskich XVI wieku 1° szerokości geograficznej miał wynosić od 73—101 klm. Nie kwestjonując prawdziwości tego twierdzenia (bom sam pomiarów tych nie sprawdzał), podniosę tylko, że astronomowie od XIII wieku, a kosmografowie od w. XV znają prawie dokładną wielkość stopnia szerokości i ciągle zgodnie powtarzają, że wynosi on 15 mil niemieckich, albo 75 mil rzymskich. Już w pierwszej połowie XV w. szerokość geograficzna wszystkich główniejszych miast Europy od Trondjemu i Upsali na północy do Sevilli i Palerma na południu była oznaczona temi samemi stopniami, co obecnie, pomijając oczywiście nieuniknione błędy i niedokładności, które już w początkach XVI wieku zupełnie usunięte zostały.

Żeglarze XVI w. używali do swych obserwacyj astronomicznych tych samych instrumentów i tę samą wielkość przypisywali stopniowi szerokości, bo było rzeczą wprost niemożliwą przy żegludze obejmującej cały ocean Atlantycki i Indyjski, nie znać prawdziwej wielkości stopnia szerokości. Że istotnie żeglarze XVI w. zgodnie z rzeczywistością wyobrażali sobie wielkość stopnia szerokości, możnaby z najbardziej zna-

---

nie odmiennie, przeważnie większe od dawnej mili rzymskiej, a najczęściej zbliżające się do mili morskiej dzisiejszej (1′). Wyjątek stanowiła Toskanja, gdzie liczono, jak do dziś dnia, na mile rzymskie, i Piemont, którego mila wynosiła 2466 m. Według prof. Uzziell'ego (Paolo dal Pozzo Toscanelli w Raccolta di com. Colombiana par. V vol. I) w XV w. mila toskańska, którą się posługiwał sławny Toscanelli, wynosiła 1653 metry. Według Klöppera, Franz. Real-lexicon t. II p. 881 w dokumentach francuskich V-XI w. spotykamy mile, które mają 1625, 1666, 1722, 1750, 1800 i 1850 metrów.

[1]) Nie może tu być mowy o palma (dłoń) w rodzaju genueńskiej lub innych miast włoskich ze średnich wieków, bo w takim razie stopa musiałaby mieć 0·988 m., a krok 4·940 m.!

nej literatury żeglarskiej cały dziesiątek przykładów przytoczyć [1]). Może do kresek, oznaczających stopnie geograficzne na mapach, praktyczni żeglarze nie przywiązywali wagi, skoro aż do XVIII wieku linje równoleżników i południków nie były na mapach wyciągane, albo używali pewnych sposobów w celu wyrównania błędnych oznaczeń kartograficznych.

Ten szereg przykładów wyjaśnia dostatecznie, jak dalece brakowało owym czasom jednostajności w miarach drogowych, jak ciągle istniały obok siebie różnej wielkości jednostki, które pokolei to jedna to druga zyskiwały szersze zastosowanie w praktyce [2]).

Kończąc rzecz o miarach drożnych średniowiecznych, stwierdzamy, że mała mila morska jest pochodzenia greckiego i że Włochy średniowieczne mogły ją zarówno przechować bezpośrednio od czasów starożytnych, jak otrzymać od Bizancjum. Obecna mila morska jest pochodzenia włoskiego, Włosi ją bowiem stosowali w pomiarach odległości na morzu już u progu świetności swego żeglarstwa. Dopasowanie jej do minuty stopnia geograficznego odbyło się prawdopodobnie już w XV w., skoro już w r. 1500 znana jest w Polsce Janowi ze Stobnicy. Anglji przypada tylko zasługa, że za jej to przykładem weszła ta mila w powszechne użycie. Ślady używania lądowej mili rzymskiej w żegludze są bardzo skąpe, to też spodziewamy się, że dalsze badania udowodnią, że nigdy ona nie była przez żeglarzy stosowana [3]). Przechowanie się małej mili morskiej ze starożytności do średnich wieków nie dostarcza żadnych podstaw do twierdzenia, że mapy żeglarskie istniały w starożytności, bo do tego,

---

[1]) N. p. Petri Nonii Salaciensis Opera, Basilea 1566 p. 17: szerokość geograficzna Lisbony 39°, w rzeczywistości 39°; szerokość geograficzna Terceiry 40°, w rzeczywistości 38°45′ (błąd 1°15′); szer. geogr. Madery 32°, w rzeczywistości 32°40′ (błąd 40′); pag. 19 szerokość geogr. wyspy Tristan d'a Cuna 36°, w rzeczywistości 37°15′ (błąd 1°15′). Popełnianie błędów wcale nie przemawia na korzyść przepisywania 1° szerokości geogr. mniejszej wartości przez żeglarzy.

[2]) Powinno to być także przestrogą, że nie należy zbyt surowo sądzić innych pracowników, jak to np. uczynił prof. H. Wagner względem E. Gelcicha zato, że tenże twierdził, iż w epoce Wielkich Odkryć używano mili, równającej się minucie geograficznej.

[3]) K. Kretschmer, Nordenskiölds Periplus, recenzja, umieszczona w Zeitschrift der Gesellschaft f. Erdk. 1898 p. 414, powiada, że dotąd ani cienia dowodu nie dostarczono na istnienie kart żeglarskich w starożytności.

aby się miara odległości na morzu przechowała w użyciu, wystarczała praktyka i portolany pisane.

V.

Pochodzenie średniowiecznych map żeglarskich.

Czy kiedykolwiek będzie całkowicie ściśle wyjaśnione pochodzenie średniowiecznych map żeglarskich, trudno przewidzieć; dotąd geneza tych wspaniałych dokumentów średniowiecznej kultury nie jest znana. Jeżeli gdzie, to właśnie w tym wypadku trafnem byłoby porównanie do urodzenia się Ateny z głowy Zeusa, bo karty te istotnie zjawiają się nagle i w postaci niemal skończonej.

Są pewne wskazówki, że starożytni żeglarze morza Śródziemnego mogli się posługiwać kartami geograficznemi, ale nikt o nich wyraźnie nie wspomina, niema też żadnych śladów do naszych dochowanych czasów [1]). Jeżelibyśmy przyjęli, że marteloio jest pochodzenia bizantyńskiego, czyli właściwie, wobec bezczynności Bizantyńców na polu umiejętności ścisłych aż do Paleologów, jest spadkiem po starożytności, to tem samem przyjęlibyśmy, że starożytność posiadała przynajmniej elementarny sposób oceniania kątów azymutalnych na horyzoncie, t. j. oceniania kierunku biegu okrętów, tudzież sposób dokładnego mierzenia drogi, przebywanej przez okręty, bo są to rzeczy niezbędnie potrzebne do posługiwania się metodą »marteloio«, a zarazem są to niezbędne warunki dla kartografji morskiej. Atoli istnienie warunków nie pociąga za sobą koniecznej konsekwencji ich zużytkowania.

Vasco da Gama znalazł na oceanie Indyjskim w ręku pilotów arabskich karty żeglarskie, które były na innych zasadach zbudowane, niż karty europejskie, były bowiem pokryte gęstą siatką małych kwadratów, tworzonych przez przecinające

[1]) H. Wagner w pracy Zur Geschichte der Seemeile w Annalen der Hydrographie u. d. marit. Meteor. Berlin 1913, str. 393—413 i 441—450 nadal przyjmuje istnienie rzymskiej mili morskiej i stosowanie jej w okresie wielkich odkryć i przez Kolumba. Użyta pierwotnie w czasach starożytnych do zdjęć kartograficznych wybrzeży atlantyckich, dopiero w czasach nowożytnych miała ona opanować morze Śródziemne i tu przetrwać do 18 w., wyparta z oceanów przez angielską milę morską, która dopiero około 1640 otrzymała długość 1850 m., t. j. zrównana została z 1′ (minutą).

się pod kątami prostemi linje, które uważano za południki i równoleżniki, a wskutek czego kierunek wybrzeży dostatecznie był oznaczony bez pomocy systemu róż wiatrów, jakich używała ówczesna kartografja europejska [1]). Wilhelm Tomaschek w częściowem wydaniu Kitab-i-Mohit'u, arabskiego podręcznika żeglarskiego (portolanu), pochodzącego z początku wieku XVI-go, którego nazwę on bardzo trafnie przetłumaczył (der indische Seespiegel [2]), wykazał, że Barros tak jak i Cantino w swej mapie pomieszali arabskie »izbas« ze stopniami (grados). »Isba« (palec) jest rodzajem astronomicznej miary wysokości gwiazdy polarnej nad horyzontem; »isba« = $1^0 42' 50''$. Mapa taka nie przechowała się do naszych czasów. Szósty rozdział Mohitu, zawierający wykaz miejscowości z podaniem odpowiadającej im »isbas«, jest według Thomaschka w całości odczytany z mapy żeglarskiej. Na jego też podstawie starał się Tomaschek zrekonstruować tę mapę, i swoją pracę, z której wynika, że arabskie mapy nieznacznie tylko ustępowały portugalskim, ogłosił razem z tłumaczeniem. Ponieważ Arabowie znali już własności orjentacyjne igły magnetycznej i posługiwali się nią na oceanie Indyjskim w XIII wieku, t. j. w tym samym czasie, kiedy się ją spotyka w rękach żeglarzy europejskich, którzy ją najprawdopodobniej za pośrednictwem Arabów [3]) otrzymali, tudzież ponie-

[1]) Joao Barros, Asia, dec. I. lib. IV c. 6. Cytat według Breusinga (Zeitschr. der Gesell. f. Erdk. t. IX p. 97) z niem. tłumaczenia: Mit dem Kenntniss dieses'Manness (eines Mauren von Guzarate der, als Lootse diente) war Vasco de Gama.... sehr wohl zufrieden, besonders als er ihm eine Karte der ganzen Küste von Indien zeigte, die nach der Art der Mauren nähmlich in sehr kleine Meridiane und Paralellkreise eingetheilt war ohne weitere Strichrose. Da nun das Quadrat jener Meridiane und Paralellkreise sehr klein war, fand sich die Küste nach den beiden Strichen Nord-Süd und Ost-West sehr genau dargestellt, ohne jene vielfachen Kompasstriche unserer Karte zu enthalten.

[2]) Die topographischen Capitel des Indischen Seespiegels Mohit, übersetzt von M. Bittner und erläutert von Prof. W. Tomaschek, Festschrift der k. k. geographischen Gesellschaft in Wien zur Erinnerung an die Eröffnug des Seeweges nach Ostindien durch Vasco da Gama (1497) Wien 1897.

[3]) Timoteo Bertelli, Studi storici intorno alla bussola nautica. Tom I i II, Roma 1893—4 w Memorie della Academia pontifica di Nuovi Lincei t. IX. twierdzi, że pod koniec XI w., lub na początku XII w. używanie igły magnetycznej przez Arabów przeniesione zostało z oceanu Spokojnego (Chin) na morze Śródziemne. Zresztą nie jest to nowe twierdzenie, w dawniejszej literaturze, omawiającej tę kwestję, ten pogląd miał więcej zwolenników, niż przypuszczenie, że na Zachodzie samodzielnie odkryto własność orjentacyjną igły magnetycznej.

waż posługują się oni w obserwacjach astronomiczno-nautycznych nie stopniami, ale własnemi »isbas«, nie można więc żadną miarą wyciągać stąd wniosku o istnieniu map żeglarskich w starożytności, jak to dotąd robiono.

Podobnie zbudowane mapy, jak te arabskie mapy oceanu Indyjskiego, a poniekąd nawet średniowieczne mapy żeglarskie, znała już starożytność. Wielki Eratostenes miał na myśli mapę z południkami równoległemi do siebie, a zatem prostopadłemi do równoleżników [1]), t. j. tak zwaną po niemiecku »Platt-Karte«. Równoległe i prostopadłe do równoleżnikow południki kreślił także Marinus z Tyru, o którym nadto wiemy, że podstawą siatki jego mapy był stosunek stopnia długości do 26° szerokości, t. j. 4:5, a więc dla mapy znanej wówczas części ziemi względnie najodpowiedniejszy stosunek [2]). Marinus był bardzo skrzętnym, lubo niedość krytycznym zbieraczem; korzystał także z wiadomości od żeglarzy zaczerpniętych obok źródeł historycznych i własnych podróży [3]), ale nie układał periplusu, jak sądzi Nordenskiöld, lecz dzieło naukowo-geograficzne, które prawdopodobnie miało tytuł: Rektyfikacja tablic geograficznych [4]). Marinus poprawiał i uzupełniał swoje dzieło, ale do ostatniego wydania mapy przerobić nie zdążył [5]). Nie mamy nadto żadnych podstaw do uważania mapy jego za żeglarską [6]). Z tego wszystkiego, co pisze o nim Ptolomeusz, a więcej nic nie wiemy, można tylko nabrać przekonania, że był takim samym kompilatorem, jak Ptolomeusz, który przecież właściwie tylko poprawia Marinusa pracę. Do map poszczególnych krajów użył także Ptolomeusz tej samej projekcji, co nasuwałoby przypuszczenie, że ich treść kartograficzna jest powtórzeniem lub udoskonaleniem mapy Marinusa, jeżeli ona, jako żeglarska, była co do zarysu wybrzeży dokładniejsza od innych map. Tymczasem nikomu dotąd nie

[1]) Hugo Berger, Geschichte der wissenschaftlichen Erdkunde der Griechen, Abth. III p. 100.

[2]) Ibidem Abth. IV p. 120.

[3]) W Geografji Ptolomeusza ks. I, rozdz. 6 czytamy: (Marinus).... plura exploraxisse cognoscitur.... deinde omnium ferme historicorum, qui eum praevenerant, notitia diligentissime habita. Rozdziały 8 i 9 wskazują, że Marinus nie posługiwał się mapami do swej pracy, a zatem i żeglarskie wiadomości musiały być tylko pisane.

[4]) Hugo Berger, op. cit. Abth. IV p. 124 ss.

[5]) Ibidem p. 151.

[6]) Z całym naciskiem stwierdził to przedewszystkiem A. Breussing w swem dziele die Nautik der Alten, Bremen 1886 p. 16.

przyszło na myśl uważać prace kartograficzne Ptolomeusza za przeznaczone dla żeglarzy. Nie można przypuszczać, aby Ptolomeusz świadomie odstępował od zarysów wybrzeży w żeglarskiej mapie Marinusa i dobrowolnie pogarszał obraz znanego świata, kiedy właśnie chodziło mu o wprowadzenie jeszcze większej dokładności i ścisłości, niż była w pracy Marinusa. Dlatego też nie można dawać całkowicie wiary świadectwu arabskiego geografa z X wieku, Massudi'ego, który twierdzi, że istniejące jeszcze za jego czasów mapy Marinusa były dokładniejsze od map Ptolomeusza. Bardzo sumienne studja Konrada Millera wykazują, że między kartografją Ptolomeusza a rzymskiemi mappae mundi, tudzież pochodzącemi od nich średniowiecznemi kartami orbis habitabilis istnieje bliski związek [1]), ale nigdzie niema śladów doskonalszych od atlasu Ptolomeusza, map Marinusa ani jego wzorów lub naśladownictw, a przecież nie mogły być zupełnie bez związku z innemi pomnikami kartograficznemi.

Z kosmografji anonimowego geografa z Ravenny wysnuł Marinelli [2]) nowy argument na dowód, że starożytność posiadała mapy żeglarskie, przytaczając następujące cytaty.

Potuissemus etenim Christo nobis iuvante, subtilius dicere totius mundi portus et promuntoria atque inter ipsas urbes miliaria vel quomodo cunctae patriae aut qualiter ponuntur mirifice dipingendo designare [3]).

Itaque per totas 12, quas signavimus horas, diei patrias, iussu Dei, qui producit ventos de thesauris suis, flant venti sex. — Itaque per totas 12, quas designavimus horas noctis patrias, iussu Dei, qui producit ventos de thesauris suis, flant venti sex.

Niestety cytaty te nie świadczą wcale o istnieniu takich map. W pierwszej z nich mówi anonimowy geograf z Ravenny najpierw o tem, że mógłby wyliczyć (dicere) porty i przylądki całego znanego mu świata, tudzież ilość mil między temi samemi miastami portowemi — ma więc na myśli starożytny periplus, — czyli portulan pisany, następnie mówi o tem, że mógłby

[1]) Die ältesten Weltkarten, herausgegeben und erläutert von Dr. K. Miller, 6 Hefte, Stuttgart 1895—1898.

[2]) Atti d'Instituto Veneto 1888—1889 p. 947.

[3]) Ravennatis Anonymi Cosmographia ed. M. Pinder et Parthey. Berlin 1860, lib. I cap. 18.

[4]) Ibidem lib. I cap. 3 i 13.

zapomocą cudnego malowidła oznaczyć, w jakiem wzajemnem położeniu znajdują się wszystkie kraje; — ma tu znowu na myśli mapę o typowych rzymskich zarysach. Wyrażenie »patriae« (kraje) jest właśnie dla tego rodzaju kartografji bardzo charakterystyczne; »vel« ma tu jedynie znaczenie łącznika (zastępuje et), co się często w średniowiecznej łacinie spotyka, nie może być zatem mowy o stosunku alternatywnym (albo— albo) między dwiema częściami rzeczonego zdania.

W drugim ustępie równoległość między 6 wiatrami a 12 godzinami, zauważona przez autora kosmografji, nie jest żadnym dowodem na korzyść istnienia kart żeglarskich, faktem jest bowiem, że obwód mapy, o której tu mowa, dzielił się na 24 godziny dnia, co zostaje w pewnym związku z wyobrażeniami astrologicznemi, a autor podnosi tylko, że każdym 12 godzinom odpowiada na horyzoncie 6 wiatrów, nie mówi zaś wcale, aby te wiatry znajdowały się wykreślone na mapie. Schweder poświęcił specjalne studjum sprawie nieistniejącej mapy geografa z Ravenny, ale także nie dopatrzył się zasadniczej różnicy między nią a mapami średniowiecznemi rzymskiego pochodzenia [1]).

Zkolei rozstrząsnąć należy argumenty H. Wagnera, zaczerpnięte z zawartości żeglarskich map średniowiecznych, na dowód istnienia podobnych map w starożytności [2]). Argumenty te tyczą się najpierw zależności zarysów wybrzeży na mapach średniowiecznych od starożytnych.

1) Wschodnie wybrzeża Grecji od Saloniki do przylądka Malea są na wszystkich mapach żeglarskich aż do XVIII wieku zbyt wydłużone w stosunku do zachodniego wybrzeża;

2) Rodos i Argos pomieszczone na tej samej wysokości (na tym samym równoleżniku), gdy w rzeczywistości jest między niemi różnica 1°;

3) Athos i przylądek Malea fałszywie pomieszczone na tym samym południku;

4) Morze Czarne jest zbyt wydłużone w kierunku wschodnio-zachodnim i główną oś ma skręconą w kierunku północno-wschodnim.

Wszystkie te błędy powtarzają za Ptolomeuszem żeglarskie mapy średniowieczne.

[1]) Schweder. Über die Weltkarte des Kosmographen von Ravena. Kiel. 1886, 8-vo.

[2]) H. Wagner zebrał swe argumenty głównie w referacie na XI zjazd niem. geografów w Bremie pod tyt.: Das Rätsel der Kompasskarten.

Za przyczynę tych usterek można uważać po większej części trudności techniczne. Dokładność rysunku, wymagana na drobnych mapach, zmuszała do przekraczania rzeczywistych odległości, tak bogato rzeźbionych wybrzeży, jak w Grecji. Wszak dawno już zauważono, że zarysy drobnych stosunkowo wybrzeży są silniej markowane na tych mapach, niżby należało, a małe wyspy są większe, niż to wynika ze skali mapy. Że to tłumaczenie jest słuszne, wskazuje fakt, że najstarsza karta żeglarska, tak zwana Karta pizańska, ma Argos położone mniej więcej o 1° dalej na północ niż Rodos; przylądek zaś Malea nie leży na niej na tej samej długości geograficznej, co półwysep Athos, ale z najbardziej wschodnim półwyspem chalkidyjskim (Kasandra). Karta pizańska jest najwcześniejsza i najmniej dokładna z kart żeglarskich, powinnaby więc mieć nawet więcej cech wspólnych ze starożytnym typem wybrzeży greckich, niż późniejsze, bo przecież niepodobna przypuszczać, aby średniowieczni marynarze włoscy znaleźli samodzielnie sposób robienia zdjęć kartograficznych, ale że później woleli raczej kopjować starożytne wzory. Skręcenie osi dłuższej Morza Czarnego na mapach wykonanych zapomocą kompasu dostatecznie tłumaczy się tem, że im dalej ku północy, tem bardziej występuje zachodnie zboczenie południków magnetycznych. Nie bez znaczenia dla zarysów Grecji i morza Egejskiego mógł być nieregularny kierunek południków i równoleżników magnetycznych, choć wydłużenie wschodniego wybrzeża Grecji niewątpliwie jest zadziwiającym faktem.

Rysunku płonącej Troi lub nazwy Kartaginy nie można brać za pozostałość map starożytnych, bo one znajdują dostateczne uzasadnienie w tradycji żyjącej w średnich wiekach [1]). Wszak to czas panowania Eneidy Wergiljuszowej w poezji i czas wierszowanych przeróbek motywów starożytnych.

Jako dowód związku włoskich kart żeglarskich ze starożytnemi wzorami, mógłby ktoś może przytoczyć to, że na naj-

[1]) Skandynawczyk Saewulf w swej Relatio de peregrinatione ad Hierosolimam et terram sanctam a. 1102—1103 (Recueil de voages... etc. t. IV. Paris 1839) mówi o ruinach Troi i o miejscu porwania Heleny przez Parysa, przyczem dodaje: »testantibus Graecis«. Grecy ci, to nie literatura starożytna, ale legenda żeglarska. Piloci, którzy go przewozili pośród archipelagu, opowiadali mu o tem, jak o wielu innych tradycjach chrześcijańskich, do różnych miast i wysp przywiązanych. Mapa z XI w. pochodząca w Mss. lat. 8878 w Bibliothéque nationale w Paryżu ma około miejsca, gdzie stała Kartagina, napis: »Carthago magna«.

starszej z nich, na Karcie pizańskiej, znajduje się w 4 miejscach dodatkowo do 2 głównych kół, pokrytych zwykłą siecią róż wiatrów, sieć złożona z 4 głównych i 4 pobocznych wiatrów, wskutek czego pola przez nią zajęte przedstawiają się jak szereg przylegających do siebie kwadratów, podzielonych nakrzyż przekątniami. Gdyby cała mapa była tą siecią pokryta, to linje głównych wiatrów moglibyśmy wziąć za południki i równoleżniki, przecinające się pod kątem prostym, mielibyśmy zatem projekcję, jakiej używał Eratostenes, Marinus i Ptolomeusz. Ale nie są to stopnie geograficzne, tylko linje oznaczające kierunki 4 głównych i 4 bocznych wiatrów, których punkty skrzyżowania się są oddalone od siebie o 2 większe jednostki skali, w kilku miejscach na mapie umieszczonej, czyli o 100 mniejszych mil morskich, t. j. około 125 km. Na stopie szerokości, a tem bardziej na stopie długości geograficznej byłby to błąd stanowczo za wielki. Dodatkowa sieć karty pizańskiej jest podobna do całej sieci wielu map żeglarskich, drukiem w małym formacie publikowanych w XVI w. (np. Carta navigatoria Portugalensium, Mediolani 1503, mapa w podręczniku Piotra Mediny Arte del navegar z r. 1547), w których świadomie uproszczono sieć i zredukowano do 4 głównych i 4 pobocznych wiatrów.

Wszystkie zatem argumenty, przytaczane na dowód istnienia map żeglarskich w starożytności, okazały się niedostatecznemi i nieugruntowanemi. Przytem jeszcze raz zaznaczamy, że dotychczas przytaczane dowody nie mogły nas o tem przekonać.

Zkolei rozpatrzyć się należy w kwestji, w jaki sposób mogłyby się dostać w posiadanie żeglarzy włoskich starożytne mapy, jeżeli istniały. Nikt dotąd nie twierdził, że są pod tym względem bezpośrednimi spadkobiercami starożytności, chociaż, ściśle biorąc, niemożliwe to nie jest. Jeżeli tak wiele pomników starożytnej literatury przechowało się we Włoszech mimo upadku kultury od VI—XII w., to mogły się także przechować mapy żeglarskie np. w Wenecji, która od czasów swego powstania w V. w. stale cieszyła się pewnym rozkwitem żeglugi. Zazwyczaj jednak chętnie przypuszcza się (Teobald Fischer, Nordens kiöld, H. Wagner), że Grecy bizantyńscy uratowali starożytną umiejętność nautyczną i byli nauczycielami Włochów, gdy ci zaczęli wchodzić z nimi w stosunki handlowe (w X—XI w.), lubo się zgoła na to żadnych argumentów nie przytacza.

Mojem zdaniem, Arabowie mają do tego nauczycielstwa równie słuszny, a może nawet słuszniejszy tytuł. Wszak oni byli pośrednikami między Europą średniowieczną a wiedzą grecką, a nie Bizantyńcy, bo siedzibą tej wiedzy była Aleksandrja, którą oni już w r. 640 opanowali. Aleksandrja była także głównem miastem handlowem i portowem starożytności i wielkiego swego znaczenia w żegludze nie straciła nigdy przez cały ciąg średnich wieków. W starożytności żeglarstwo miało tam zawsze pierwszorzędnych przedstawicieli. Że tak było do czasów arabskich, tego dowodzi fakt, że, w kilkadziesiąt lat po zajęciu Aleksandrji, koczowniczy Arabowie mogli wyróść na znakomitych żeglarzy i stali się pierwszą potęgą na morzu Śródziemnem. Już w r. 672 zapędza się ich flota pod Konstantynopol, w roku 717 liczy flota arabska, oblęgająca Konstantynopol, 1800 statków różnej wielkości.

Na znaczenie marynarki bizantyńskiej poglądy nie są ustalone, a historja jej jest jeszcze do napisania. Dawniejsi badacze, jak Gfrörer [1]), odnoszą się do niej bardzo krytycznie i sceptycznie, młodsi, jak Rambaud, J. B. Bury, a zwłaszcza Schlumberger widzą w niej wszystko dobre, uważają ją za doskonałą i przyznają jej bezwzględne pierwszeństwo na morzu Śródziemnem w czasie, kiedy istniała.

Po upadku Wandalów za ces. Justynjana morze Śródziemne stało się jeszcze raz morzem cesarskiem. Wpływy cesarza sięgały nawet do wybrzeży Hiszpanji, która jedna nie podlegała mu bezpośrednio z krajów otaczających morze Śródziemne. To jednakże stało się przyczyną, że zaniedbano flotę [2]). Następcy Justynjana, widzący w nim ideał cesarza i wzór do naśladowania dla siebie, naśladowali go także w niedbałości o flotę. Gdy jednakże Arabowie zjawili się na morzu Śródziemnem, trzeba się było bronić, bo walka z nimi przybrała od początku formę wojny morskiej. Flota bizantyńska została tedy w drugiej połowie VII w. za ces. Anastazjusza III i Leona III na nowo zorganizowana. Zwykle w takich wypadkach chcący się bronić stara się podpatrzeć wroga, poznać jego siły i środki, aby go pobić własną bronią. Podobnie uczynić musieli i Bizan-

[1]) Byzantynische Geschichten t. II Kapitel 22 p. 401— 436 Das byzantynische Seewesen; p. 402: Das byzant. Reich erhielt erst spät eine eigene Kriegsflotte und dazu noch eine jämmerliche.

[2]) Gibbon, The decline and fall of the Roman empire, ed. J. B. Bury t. VI p. 538.

tyńcy, albowiem, jak to wykazał Reiske, wydawca dzieł Konstantyna Porfirogenety, wiele technicznych wyrażeń arabskich z zakresu żeglugi przeszło wówczas do języka greckiego [1]). Pożyczki te u potomków pierwszych marynarzy starożytności są zrozumiałe tylko wtedy, jeżeli Arabowie rzeczywiście przewyższali ich na polu żeglarstwa. Zawsze ludy żeglujące czerpią ze słownictwa fachowego ludu przodującego, tak było w XVII w. ze słownictwem Holendrów, a od dwu wieków ze słownictwem Anglików.

Stworzona dla obrony flota bizantyńska zajmowała z zasady stanowisko defensywne, poza nie rzadko i zwykle bezskutecznie wykraczała. Wprawdzie cesarze mienią się władcami morza, talassokratami, ale wpływ ich floty nie sięgał poza wody morza Egejskiego i Jońskiego, reszta morza Śródziemnego była w ręku Arabów lub była narażona na łupiestwa piratów arabskich. Bizantyńska flota handlowa nigdy nie musiała być znaczna, bo samoistny handel bizantyński nigdy dominującej roli nie odgrywał. Wiek VIII—X jest okresem handlowej przewagi Arabów i obok nich żydów, od XI wieku zaczyna się przewaga Włochów. Historja nic nie mówi o konkurencji ani o walce między handlem bizantyńskim a włoskim, który w XII wieku opanował wszystkie drogi i rynki bizantyńskie.

Co do organizacji, to początkowo flota bizantyńska składała się z prywatnych statków kupieckich, które wynajmowano i zbrojono. Później od czasów ces. Bazylego I dzieliła się flota na dwie części: flotę cesarską, która w dalszym ciągu była organizowana ze statków najemnych i na flotę prowincjonalną, która była utrzymywana stale przez kilka prowincyj (temata), mających najwięcej związku z morzem i marynarką, i pełniła służbę rozdzielona na kilka stacyj (komend), głównie jako policja morska. W X wieku, t. j. w czasie jej największego rozkwitu [2]), odgrywali w niej główną rolę Mardaici, Kybirjoci (mieszkańcy południowo-zachodniej kończyny Małej Azji), tudzież najemni Rusowie [3]).

---

[1]) Const. Porphir. Opera ed. Bonn, t. II p. 776.

[2]) Największa znana siła floty greckiej wynosiła 112 dromonów i 75 pamfilów (nazwy statków) z 34000 wioślarzy, 7340 żołnierzy, 5087 Mardaidów i 700 Rusów.

[3]) Roku 910 było na żołdzie 700 Rusów (Ros); r. 949 — 7 chelandyj ruskich stało w Dalmacji, a 7 korabiów wysłano do Longobardji; 1041 Rusów wysłano przeciw Normandom z Sycylji, napadającym zachodnie wybrzeża greckie.

Wprawdzie Ch. de la Roncière powiada, że cesarze z dynastji macedońskiej przeciwstawili ruchliwości nomadów morskich, rozbójniczych Arabów, potrójny pas stacyj floty prowincjonalnej, a ich energji i gwałtowności — formuły rozumnej taktyki [1]), ale wkońcu i on musi przyznać, że Naumachia ces. Leona VI (filozofa): porte en elle les principes de la décadence maritime, qui ira en s'aggravant depuis le X-e siècle. L'ordre enervant de n'attaquer, que dans certaines conditions a forces égales ou superieures et loin des rivages amis, était un manque de confiance en soi [2]). Gfrörer wprost powiada, że taktyka Leona VI jest tchórzliwa, bo przeważnie odporna, co wskazuje, że flota grecka bynajmniej nie była wyższa od saraceńskiej [3]). Wioślarze na statkach bizantyńskich byli zarazem walczącymi żołnierzami, byli przytem nader surowo traktowani, za drobne przekroczenia wymierzano wielkie kary cielesne, które można było okupywać pieniędzmi; zaopatrzenie w żywność zawsze szwankowało [4]). Za Bazylego I z obawy przed drogą naokoło Peloponezu, 1000 mil wynoszącą, przetransportowano całą flotę przez przesmyk koryncki (5 mil) [5]); słowem, sztuka żeglarska bizantyńska przypomina starożytne czasy [6]).

Jeżeli Bizantyńcy odnosili zwycięstwa nad Saracenami, to tylko dzięki ogniowi greckiemu, którego użycie nie pozostaje w ścisłym związku z nautyką. Daleko trudniej radzili sobie z Rusią, palącą i rabującą nietylko wybrzeża morza Czarnego, ale często i morza Egejskiego. Na początku XI w. Bazyli II Bułgarobójca potrafił zbuntowane Bari w południowych Włoszech tylko przy pomocy Wenecjan przywieść do uległości. Pod koniec XI w. flota wenecka uratowała tron Aleksemu Comne-

---

[1]) Ch. de la Roncière, Charlemagne et la civilisation maritime au IX siècle. Le moyen âge, revue d'histoire et de philologie 2 ser., I-er tome, Paris 1897 p. 213.

[2]) Ibidem p. 221.

[3]) Byzantinische Geschichten t. II. p. 434.

[4]) Ibidem p. 405.

[5]) Constantin. Porphir., Vita Basilii cap. 61, cytowane u Gibbona, The decline etc. ed. J. B. Bury t. VI pag. 92, gdzie czytamy zarazem taki nadzwyczaj ostry sąd: The principles of maritime tactics had not undergone any change since the time of Thucydides.

[6]) Jurien de la Gravière, La marine des Byzantins w Revue des deux mondes 1884 t. III p. 149 cytuje cały ustęp z greckiego dzieła o wojnie morskiej (z czasów około r. 500 po Chr.), dowodzący, że bizantyńscy marynarze byli bardzo tchórzliwi i chętnie unikali bitwy.

nowi, odnosząc pod Durazzo zwycięstwo nad flotą Roberta Guiscarda. Cesarska policja morska stała się także w XI w. zupełnie bezsilną wobec rozwielmożniających się piratów [1]).

O sztuce żeglarskiej w Bizancjum mamy bardzo szczupłe wiadomości. Według dzieła o wojnie morskiej z czasów około 500 r. po Chr., powinien na każdym statku znajdować się człowiek dobrze znający morza, na które płynie flota, mianowicie znający wiatry, skały, wiry, konfigurację wybrzeży, wyspy, do których się zbliżać trzeba, porty i ich wzajemne odległości, i źródła wody słodkiej. Jurien de la Gravière uważa tego człowieka za p i l o t a p r z y b r z e ż n e g o, bo wiadomości, które ma posiadać, są w całości treścią periplusów starożytnych [2]). Jedyne dzieło geograficzno-żeglarskie, wspomniane już w poprzednim rozdziale, Stadiasmos maris magni, którego czas powstania sięga może w czasy bizantyńskie, powstało w Aleksandrji i jest w zupełności wierną przeróbką doskonałych źródeł dawniejszych [3]). Według Krumbachera Bizantyńcy nie posiadali zgoła żadnych kart żeglarskich. Pojawiające się w XV w. karty z napisami greckiemi są prostemi kopjami kart włoskich, również zachowane dotąd portolany w języku greckim są tłumaczeniami z włoskiego [4]) i to tak dalece, że w całości prawie przejęto w nich terminologję włoską. W XV i XVII wieku tak dalece upadła grecka marynarka, że nawet własnej terminologji zapomniała. Z drugiej strony, nie można zaprzeczyć, że wśród licznych nazw okrętów w XII—XIV w. we Włoszech licznie

[1]) Neumann, Die byzantische Marine (10—12 Jahrh.) w Sybel's Historische Zeitschrift, Band 45, r. 1898, p. 13 i 18.

[2]) Jurien de la Gravière loc. cit. p. 135.

[3]) K. Krumbacher, Geschichte der byzant. Literatur, 2 Aufl. 1897 p. 419.

[4]) W bibljotece watykańskiej oglądałem kilka rękopisów greckich, w których są ustępy, tyczące się żeglarstwa, ale wszystkie są najzupełniej od włoskich źródeł zależne. Np. Mss. graec. Ottob. 150 (z XVII w.) fol. 95—101, De navigandi arte, gdzie są takie wyrazy: κουβερτα, πορταδα, αντεναλε fol. 102—109, urywek portoplanu, który po grecku też się Πορτολανος nazywa. Mss. graec. Ottob. 339 (XVI w.) zaczyna się w ten sposób: Ἀρχη τοῦ πορτωλάνου ὅ ὡποῖος ἑρμηνευει ὅλα τα πόρτα. Wszystkie nazwy wiatrów są czysto włoskie, np.: γρέγω, następnie takie wyrazy, jak: κάβος (cavo), ρέβερα (riviera), καραταναλαργου (elargar und quarto, t. j. zwrócić okręt wbok o 1/4 część wiatru, wyrażenie to jest w związku z raxon de marteloio). W tym samym rękopisie od fol. 532 zaczyna się Methodus construendi naves, w którym wszystkie nazwy techniczne są wprost z włoskiego wzięte.

są reprezentowane nazwy pochodzenia włoskiego (np.: dromon[1]), usia (usciere ?), pamphile, chelandia, galandria, palandria, stolus (storius) = flota itd.), ale równocześnie spotykamy arabskie: tarida, średniowieczny krążownik, odznaczający się wielką szybkością, haraka, podpalacze, surogat dzisiejszych torpedowców, maon, wielki statek przewozowy, caramusoli, dalej daar-sennah, darsena po włosku (arsenał, nawet tytuł admirał, w średniowiecznej łacinie admiratus, admiragius, wywodzi się od arabskiego: emir). Grupa okrętów handlowych zbrojnych lub pod osłoną wojennych okrętów płynąca, zwie się z arabska mude lub caravana itd.

W każdym razie z tego stanu rzeczy wynika, że przewaga marynarki greckiej jest problematyczna, a wpływ na włoską słaby, prawdopodobnie znacznie słabszy, niż marynarki arabskiej. Gdyby więc włoskie karty żeglarskie były przeróbkami starożytnych, to raczej Arabowie niż Bizantyńcy mogli dostarczyć pierwowzorów, tak jak oni dostarczyli Włochom najważniejszego środka do wykonania żeglarskich map w ten sposób, jak się dotąd przechowały, t. j. igły magnetycznej; jednakże na to żadnych dowodów dotąd niema.

Amari, a za nim inni przypisują sławnemu geografowi XII wieku, Edrisi'emu, korzystanie ze współczesnych mu map żeglarskich, a mianowicie korzystanie błędne. Jeżeli się rozglądniemy bliżej w jego geografji i w jego mapach, to musimy przyjść do przekonania, że wiadomości jego są tak błędne i niedokładne, iż nie można przypuszczać, aby rozporządzał innemi mapami oprócz zwykłych map starożytnych lądowych, których wygląd jest obecnie dosyć ustalony, lub ich coraz gorszych przerysów.

Wystarczy przytoczyć na udowodnienie tego kilka przykładów. Według Edrisi'ego Hiszpanja ma kształt trójkąta[2]), jak u wszystkich geografów starożytnych. Kształt trójkątny Sycylji jest u niego zupełnie identyczny z jej kształtem u Ptolomeusza[3]). Odległość z Barcelony do Minorki wynosi u niego 1 dzień drogi, a z Minorki do Sardynji 4 dni[4]), gdy w rzeczywistości

---

[1]) Dromony posiadał już Teodoryk W., mogłoby więc powstać pytanie, czy przypadkiem większość nazw greckich nie przyjęła się w Italji już w czasach starożytnych.

[2]) Porówn. francuskie tłumaczenie jego dzieła w Recueil des voyages publ. par la societé geograph. Paris 1854, t. VI, p. 13.

[3]) Ibidem p. 115.

[4]) Ibidem p. 67 i 69.

pierwsza odległość nie jest 4 razy mniejsza od drugiej, ale tylko 2 razy. Korsyka jest u niego szeroka na 27 mil, Sardynja zaś na 180. Lampeduza, wyspa koło Malty, jest według niego oddalona o 2 dni drogi (200 mil po 1·35 km.) od najbliższych wybrzeży Afryki, a w rzeczywistości o połowę mniej. Nie brak także dużych błędów w oznaczaniu orjentacji, którychby na podstawie map żeglarskich nie mógł popełnić. Dziwną się także musi wydać rzeczą, że Sardynja, której mapę żeglarską miał posiadać Edrisi, tak szczupłą rolę odgrywa na jego tabula rotunda Rogeriana, że jest niemal tak mała, jak Malorka [1]).

Zdaje mi się, że należy osobno traktować kwestję pochodzenia średniowiecznych kart żeglarskich od starożytnych i kwestję istnienia starożytnych. Wykazanie istnienia map starożytnych jeszcze nie powinno przesądzać pytania, czy średniowieczne są ulepszonemi kopjami tamtych, czy też samodzielnym wytworem średnich wieków. Owszem, należy się zastanowić, czy cośkolwiek w średniowiecznych mapach może pochodzić ze starożytności. H. Wagner twierdzi, że włoskie mapy żeglarskie wykonane zostały przy pomocy busoli, bo się nie liczą rzekomo z zachodniem zboczeniem igły magnetycznej, które panowało na morzu Śródziemnem w XII—XIV w. Nordenskiöld dodaje, że na najstarszych mapach są tylko linje kompasowe, a niema na ich skrzyżowaniu malowanych róż wiatrów, jak na późniejszych, a zatem, wnioskuje on, powstały, kiedy jeszcze nie znano busoli. Trafnie na to odpowiedzieli krytycy, a głównie S. Ruge, dwoma pytaniami:

1) Jak w takim razie wytłumaczyć skręcenie osi wschodnio-zachodniej morza Śródziemnego, wskutek której wschodnia jego część zanadto jest wysunięta ku północy w porównaniu z zachodnią?

---

[1]) Głównym argumentem na istnienie takiej mapy jest fakt, że Edrisi w dziele swem przenosi miejscowości znajdujące się na północnej kończynie Sardynji na południową i odwrotnie. Amari tłumaczy to w ten sposób, że musiał tu korzystać z mapy, która była odwrotnie orjentowana niż arabskie mapy. Błąd ten mógł przecież popełnić tak samo z każdej mapy europejskiego pochodzenia, nietylko żeglarskiej, bo z zasady inaczej były orjentowane niż arabskie. Mojem zdaniem, istnienie mapy żeglarskiej pewnej wyspy jest dosyć nieprawdopodobne, żeglarzom chodzi zawsze o morze, o wybrzeża większego lub mniejszego basenu, a nie o zarysy wysp pojedyńczo wziętych.

2) Jeżeli nie znano kompasu, to dlaczego robiono linje kompasowe; przecież nie mogły mieć racji, gdyby mapy nie były oparte na orjentacji igły magnetycznej ? [1])

Na samodzielne powstanie kart średniowiecznych wskazuje już odrębność formy średniowiecznej róży wiatrów od starożytnej, tudzież nazw poszczególnych wiatrów. Dalej świadczy za tem zadziwiająca jednolitość albo nawet wprost jednostajność wśród tych map. Mapy katalońskie czy portugalskie są takie same jak włoskie; nieliczne okazy map greckich, arabskich, tureckich morza Śródziemnego są bezsprzecznie kopjami włoskich. Gdyby wzorami były tu jakieś starożytne mapy, to prawie koniecznie musiały być liczne warjanty, jeżeli nie w rysunku, to przynajmniej w nomenklaturze. Tymczasem wszystkie różnice na średniowiecznych mapach tłumaczyć tylko można jako udoskonalanie, poprawki. Nomenklatura jest bardzo średniowieczna i zwłoszczona, wskutek czego nasuwa się wniosek, że sami twórcy map nadawali nazwy większej części uwidocznionych na nich miejscowości, albo nie wiedząc o istniejących zdawna nazwach, albo też nie licząc się z niemi. Stosunkowo wiele nazw jest utworzonych od imienia N. P. Marji i świętych, a całe północne wybrzeże Afryki ma w zupełności nomenklaturę arabską, przykrojoną tylko do wymowy włoskiej. Wobec nadzwyczajnej skłonności kartografji średniowiecznej, zarówno uczonej jak i żeglarskiej, do konserwatyzmu, dziwny się musi wydać taki brak śladów nomenklatury starożytnej.

Busolę wyprowadza się z Amalfi, włoską różę wiatrów także z południowych Włoch [2]), marteloio uważało się dotąd za specjalność Wenecji, tylko nie starano się wskazać ściślejszej

---

[1]) S. Ruge z recenzji Nordenskiölda Periplusu w Deutsche geographische Blätter, Band 23, p. 176.

[2]) Ubocznie zwracam uwagę, że nazwa wiatru południowo-zachodniego Garbino (zamiast Lebeccio) od Magreb, Mauretania, najprędzej powstać mogła w Ligurji, w Genui, gdzie również łatwo mogła powstać nazwa Tramontana, dzięki górom, północ zamykającym, Levante, bo jest na wschód od Genui miasto Levanto, wreszcie Ligurja leży w kierunku północno-zachodnim do doliny Rodanu, która jest ojczyzną wiatru Maistro, Mistral, tak zwanego dla nadzwyczajnej jego gwałtowności: Ventus, qui est dominus ventorum aliorum, pisze kronikarz genueński Jacobus D'Auria pod r. 1282, MG. SS. t. XVIII p. 300. Lokalizowanie nazw róży wiatrów od południowej Italji, a właściwie Sycylji, ma na oku jedynie nazwę wiatru

ojczyzny kart żeglarskich. A przecież gdzieś najpierw musiał powstać pomysł i inicjatywa do robienia kart. Otóż, mojem zdaniem, tą ściślejszą ojczyzną map żeglarskich jest Genua. Genueńczycy, potomkowie Ligurów, sławionych w starożytności żeglarzy, odznaczali się przez całe średnie wieki biegłością w tym zawodzie. Szczególnie celowali w budowie okrętów, ich statki były szybsze od pizańskich [1]) i od weneckich, co przyznaje Marino Sanuto starszy [2]), który swój plan wyprawy krzyżowej, rozwinięty w Liber secretorum fidelium Crucis, opiera właściwie na walce Wenecji z Genuą, zalecając przytem swych rodaków Wenecjan, jako najdzielniejszych żeglarzy Zachodu. W XIV i XV wieku kupowano w Pizie i innych miastach żeglarskich bardzo chętnie statki, zbudowane w Ligurji. D'Albertis stwierdza również przodownictwo Genueńczyków na polu konstrukcji statków [3]). Gdy Wenecjanie budowali w XIII w. wyłącznie jednomasztowe i jednożaglowe statki, Genueńczycy znali już w XIII wieku statki dwupokładowe, a w XIV wieku nawet trójpokładowce o pojemności 500 tonn, która w XV w. doszła do 1000 tonn.

Flota aragońska i katalońska rozwijała się w XII i XIII wieku pod przeważnym wpływem włoskim, a zwłaszcza genueńskim [4]). Kiedy i Kastylja poczęła myśleć o marynarce, to również postarała się o to, aby jej mistrzami byli Genueńczycy. Oni budowali statki kastylskie, służyli na nich jako wioślarze [5]), kierowali niemi jako sternicy (nocchiere) [6]), byli wodzami całych flot przez dwa wieki, t. j. XIV i XV. Co więcej, portugalska

---

północno-wschodniego, Greco, który zresztą ma odpowiednik w Bora (od Boreas).

[1]) MG. SS. t. 18, p. 70. Oberti Annales r. 1166 At Pisani .... multotiens experti sunt nostras suis galeis esse cursu velociores.

Ibidem. Bartholomei Scribae Ann. r. 1238—42. Walcząca z Genuą sąsiednia Saona ma jeszcze szybsze od niej statki, dlatego też Saończycy często uciekają, gdy bitwa na ich niekorzyść się przechyla.

[2]) Liber secretorum lib. II, par. IV, cap. 6 wychwala genueńskie tarete, które dzięki swemu kształtowi szybciej płyną od innych statków, a nawet mogą płynąć przeciw wiatrowi.

[3]) D'Albertis, Le construzzioni navali etc. p. 25, 42.

[4]) D'Albertis, loc. cit. p. 38—40.

[5]) Na morzu Śródziemnem aż do XVIII w. część statków wojennych (galee, galery) była poruszana także wiosłami.

[6]) W XIII w. każda genueńska galea wojenna miała 4 nauclerii (nocchiere), t. j. oficerów do służby nautycznej przeznaczonych. Atti della soc. ligure di storia patria, t. 28, p. 799 i 861.

marynarka doszła do swej świetności również pod wpływem genueńskim. W pierwszych latach XIV w. król Dionizy oddał reorganizację floty wojennej z tytułem »almirante mor« Genueńczykowi E. Pessagno. Jego potomkowie dziedzicznie posiadali ten urząd od 1317 do 1484, mieli nadto obowiązek mieć zawsze przy sobie 20 Genueńczyków, biegłych w żeglarstwie, jako »sabedores de mar«, dosłownie: znawców morza [1]).

Względem Francji nie odegrali Genueńczycy podobnej roli, byli atoli w służbie królów francuskich, ilekroć ci przedsiębrali jakąkolwiek akcję na morzu. Oto szereg przykładów: Wyprawa krzyżowa Ludwika IX do Tunisu r. 1270 była głównie oparta na flocie genueńskiej. Przez kilka lat, począwszy od r. 1294, Filip Piękny trzymał na żołdzie eskadrę genueńską, zarządziwszy blokadę Anglji od lądu [2]). W r. 1337 wynajął król francuski 20 galei genueńskich, w r. 1346 miał już na żołdzie kilkanaście statków genueńskich [3]). W XV wieku pozostawała Genua przez czas dłuższy pod zwierzchnictwem francuskiem, więc jej siły morskie były na usługi Francji.

Genui, której syn, Kolumb, rozwiązał problem »buscar el levante por el poniente«, przysługuje też sława pierwszych wypraw morskich odkrywczych. Genueńczycy odkryli Maderę i wyspy Kanaryjskie (Vivaldi 1291, Lanzarotto Malocelo 1300) i prawdopodobnie Azory. Oni także wzięli bardzo wybitny, jeżeli nie przeważający, udział w początkowych wyprawach odkrywczych Portugalji.

Punkt kulminacyjny potęgi morskiej Genui przypada na sam koniec XIII wieku, kiedy to Genua zniszczyła doszczętnie potęgę morską Pizy w strasznej bitwie pod wysepką Melorją naprzeciw ujścia Arno (1284), kiedy wreszcie zwycięsko zmierzyła się z panią Adrjatyku, Wenecją, i zadała jej klęskę na jej własnych wodach u wyspy Curzoli (1298). Jest to także czas, z którego się przechowały najstarsze znane dziś mapy morskie. Są wskazówki, że nie jest to przypadkowa współczesność.

Najwcześniejsza wzmianka o żeglarskiej mapie znajduje się w Wilhelma de Nangis Gesta Sancti Ludovici, przy sposobności jego ostatniej wyprawy krzyżowej. Odpowiedni ustęp

[1]) D'Albertis, loc. cit. p. 40—41.

[2]) Ch. de la Roncière, Le blocus continental de l'Angleterre sous Philippe le Bel, Revue des questions historiques 1896, p. 411.

[3]) Jal, Archeologie navale, t. II, p. 338, 339.

brzmi tak: Interea vero circa solis occasum plurimum mirabantur eo, quod tam longa via usque ad portum Callaricanum (Cagliari) inveniebatur.... Super quo navis principes coram rege evocati, de loco, ubi tunc aderant, interrogati sub dubio responderunt. Dixerunt enim quod credebant esse prope terram et multum mirabantur, quod tam tarde suis aspectibus apparetet. Unde allata mappa mundi regi situm terre, portus Callarici et vicinitatem propinqui litoris ostenderunt..... Murmur interea et magna suspicio contra ipsos oritur, quia dicebatur, quod ventus, qui habitus fuerat post recessum de Aquis mortuis (Aigue morte) ad ducendum 4 diebus usque ad portum Callaricum sufficiens videbatur [1]). Mapa, o której tu mowa, nie mogła być luźnym szkicem wybrzeży Sardynji, jak niektórzy sądzą, ale obejmowała co najmniej całą zachodnią część morza Śródziemnego, jeżeli nie wszystkie jego części. Wskazuje to już sama nazwa: mappa mundi, którąby nie była stosowana do zarysu samej Sardynji, z tekstu zresztą widać, że była to mapa, na której można było pokazać, że flota zbliżyła się do wybrzeży Sardynji, czyli pokazać drogę, przebytą od początku przez flotę, i miejsce, w którem się przypuszczalnie według obliczeń w danej chwili powinna znajdować. Wyprawa ta była zbiorową akcją wszystkich ludów żeglarskich zachodniej Europy; brali w niej udział Francuzi, Katalończycy, Prowensalowie i Genueńczycy, a nadto już po śmierci Ludwika IX przybył Edward, najstarszy syn króla angielskiego, który później już jako król Edward I zwiedził Sycylję i Katalonję. W wyprawie tej pierwszą rolę odgrywali Genueńczycy, których popłynęło z Ludwikiem IX więcej niż 10000 na 55 dwupokładowcach, nie licząc innych mniejszych statków, również na wojenną wyprawę uzbrojonych. Ks. Edward angielski przybył również z wielką ilością statków i galei genueńskich i prowansalskich [2]).

Szczególnie zwrócić należy uwagę na fakt, że aż do drugiej połowy XIV wieku niema map żeglarskich, któreby nie wyszły z rąk Genueńczyków [3]). Bezsprzecznie najstarsza mapa,

[1]) Bouquet, Recueil des historiens, t. XX, p. 444.

[2]) Annales Genuenses a. 1270, MG. SS. t. XVIII, s. 267.

[3]) Wyjątek ma stanowić należący do najstarszych atlas Tamar-Luxoro, który ma być pochodzenia weneckiego; niestety nie miałem możności skontrolowania argumentów, za jego weneckiem pochodzeniem przytaczanych.

tak zwana Karta pizańska, jest robotą genueńską. Druga zkolei mapa Giovanni'ego da Carignano jest również tego samego pochodzenia, jej autor był członkiem kolegjaty St. Maria in Carignano, dzielnicy m. Genui. Uczeni zgodnie przypisują genueńskie pochodzenie atlasowi tak zw. medycejskiemu (1351) i atlasowi Pinelli-Walkenaer. Najsławniejszym i najczynniejszym kartografem z początku XIV w. jest Genueńczyk Pietro Vesconte. Na jego kartach (najwcześniejsza z r. 1311) znajduje się już dobry zarys wybrzeży kanału La Manche i morza Północnego aż do Danji. Jeżeli zwrócimy uwagę, że te wybrzeża były teatrem operacji eskadry genueńskiej, którą od r. 1294 utrzymywał król francuski celem odcięcia Anglji stosunków z Europą kontynentalną, to musi się nam nasunąć wniosek, że Vesconte korzystał z prac kartograficznych tej eskadry, a może nawet sam tam był czynny. Vesconte wszedł następnie w służbę rzplitej weneckiej, był współpracownikiem Marina Sanuta starszego [1]) i na mapach umieszczał zapiski, że je w Wenecji wykonał. Wezwano go zaś do Wenecji nie dla czego innego, tylko że był najlepszym teoretycznym znawcą (kartografem) drogi do Flandrji, z którą Wenecja rozpoczęła handel już w r. 1273 [2]), ale dotychczas dobrych map żeglarskich nie miała. Następni znani kartografowie są: Perrinus Visconte, który jest synem albo bliskim krewniakiem poprzedniego, tudzież Angelino Dalorto (dawniej mylnie Dulcertem zwany), który również jest Genueńczykiem [3]); karty jego pochodzą z r. 1325 i 1339. Tymczasem najwcześniejszy ślad rodzimej weneckiej kartografji odnosi się do ósmego dziesięciolecia XIV w. (Pizzigano 1373), tak samo jak najwcześniejszy zabytek katalońskiej (Atlas Catalan 1375), który jest w zupełności od Dalorta zawisły.

Sądzę, że zebrane tu argumenty dostatecznie stwierdzają, że w Genui, a nie gdzie indziej wydoskonaliła się włoska kartografja żeglarska, a nawet wskazują, że Genua jest najprawdopodobniej jej ojczyzną [4]).

[1]) Wszystkie mapy, znajdujące się w rękopisach dzieła Sanuta Liber secretorum, wykonał P. Vesconte, względnie są one jego kopjami. Por. A. Magnocavallo, La carta »de mari mediterraneo« di Marin Sanuto il Vecchio: Roma 1902 (Extratto del Bolletino della soc. geogr. ital. fasc. V).

[2]) Theob. Fischer, Sammlung mittelalterlicher Welt- u. Seekarten italienischen Ursprungs. Venedig 1886, p. 33.

[3]) Fr. Wieser, recenzja Nordenskiölda Periplus w Petermanns Mittheilungen 1899, p. 191.

[4]) Dziwnym zbiegiem okoliczności z Genui właśnie mamy najwcze-

V.

Istota średniowiecznych kart żeglarskich.

Najsilniejszym argumentem na korzyść średniowiecznego pochodzenia kart żeglarskich jest ich stopniowy rozwój i doskonalenie się, które obserwować możemy szczególnie właśnie co do wybrzeży atlantyckich. Najstarsza Karta pizańska ma tylko jakieś mgliste zarysy, mapa Giovanni'ego Carignano już wyraźnie do południowych wybrzeży Anglji sięga. Pierwszy znośny obraz wybrzeży atlantyckich aż do Holandji i Danji mają mapy Pietra Vesconte; od jego czasów doskonalił się obraz tych wybrzeży powoli ale ciągle przez 4 wieki. Gruntownie i szczegółowo omówił tę kwestję Theobald Fischer w swem cennem dziele: Sammlung der mittelalterlichen Seekarten italienischen Ursprungs, Venedig 1886.

Rozwój tej kartografji zaznacza się także w mapie morza Kaspijskiego. W atlasie Laurezziano-Gaddiano z r. 1351 spotykamy po raz pierwszy jego przedstawienie; jest ono jako pierwszy szkic bardzo niedokładne. Północna część morza Kaspijskiego jest za mała i za wąska (brak zatoki Kara Bugas) w stosunku do południowej części, której samo wybrzeże perskie ma znaczną liczbę miejscowości wypisaną. Jego oś dłuższa, zgadzająca się prawie z kierunkiem południka w rzeczywistości, jest tu nachylona północną częścią ku zachodowi o przeszło 30^0 czyli o 3 romby róży wiatrów. Na mapie nazwanej Planisfero Catalano XV s. w wydaniu fotograficznem Onganía (Venezia 1881) morze Kaspijskie ma taki sam kształt, ale jest już zgodnie z morzem Czarnem orjentowane. Na sławnem Mappamondo Fra Maura mamy zarys morza Kaspijskiego nierównie dokładniej od poprzednich wykonany, ale znowu z pierwotną dezorjentacją [1]). Widać z tego, że włoska kartografja żeglarska zbyt słabo sięgała na morze Kaspijskie, aby dojść do zadowalającego jego zarysu. Przyczyną tego było to, że na te wody

---

śniejsze wiadomości o położeniu urzędowych kartografów, których utrzymywały miasta handlowe. Znajdują się one w 2 dokumentach, które z genueńskiego archiwum państwowego ogłosił M. Staglieno w Giornale ligustico, t. 2, Genova, 1875, p. 78—80.

[1]) Mappamodo Fra Maura poświadcza, że jezioro Aralskie miało jeszcze w XV wieku odpływ do m. Kaspijskiego powyżej zatoki Kara Bugas.

dotarło rozbójnictwo morskie, nie flota handlowa. Mamy wzmianki z r. 1374 i 1428, że Genueńczycy i Wenecjanie przewłóczyli statki z Donu do Wołgi w okolicy największego ich zbliżenia, albo też budowali nowe statki w Derbendzie i uprawiali na morzu Kaspijskiem korsarstwo [1]). Do swego użytku zrobili sobie także mapy, ale, nie kierując się zgoła motywami naukowemi, uwzględnili na nich przedewszystkiem południową połowę, gęsto osiedloną i bardzo handlową, gdy tymczasem puste wybrzeża północnej części mniej interesowały; zresztą nawet nie można było dojrzeć z okrętu całkiem płaskich wybrzeży północno-wschodniego kąta z powodu płytkości wody [2]).

W ciągu XV wieku, kiedy przybyły do atlasu żeglarskiego wybrzeża Afryki tudzież Azory, nie zmieniły się główne podstawy kartografji morskiej. Posługiwanie się obserwacjami astronomicznemi (navigatio per alturam solis) dopiero późno w drugiej połowie tego wieku rozwinęło się na podstawie tablic astronomicznych, poprawionych przez Jana Regiomontana, znakomitego astronoma niemieckiego [3]); tablice te poznano w Portugalji dopiero za pośrednictwem Marcina Behaima. Dopiero za Vasco da Gama wyuczyli się marynarze portugalscy oznaczać szerokość geograficzną. Przedtem obserwacje astronomiczne marynarzy nie mogły mieć dla nich praktycznego znaczenia, wszak Gomez około 1460 r. umieszczał Cap Verde pod równikiem, a w r. 1485 mylono się na wybrzeżach Gwinei o 5 stopni. Bartłomiej Diaz kładł przylądek Dobrej Nadziei pod 45° południ. szer., a nawet sam Behaim przyjmował, że przez ujście rzeki Kongo przechodzi południowy zwrotnik [4]). Powszechnie także wiadomo, jak grube błędy popełniał Kolumb w oznaczaniu szerokości geograficznej.

Wówczas w oznaczaniu szerokości geograficznej popełniali najlepsi astronomowie błędy do 30′ dochodzące, a w oznaczaniu długości geograficznej błędy były tak znaczne, że odejmowały mu wszelką wartość, i to nietylko w średnich wiekach, lecz i w wieku XVI; aż do tego czasu podają podręczniki geogra-

---

[1]) Theob. Fischer, Sammlung der mittelalterlichen Seekarten italienischen Ursprungs, Venedig 1886, p. 76.

[2]) Friedrich Ratzel, Politische Geographie, w wyd. I. p. 543.

[3]) Por. L. Gallois, Les geographes allemands de la renaissance. Paris 1890, p. 45.

[4]) S. Ruge w recenzji Nordenskiölda Periplusu, Deutsche Geograph. Blätter, Bremen 1900 B. 33, p. 195.

ficzne i astronomiczne jako najlepszy środek oznaczenia długości geograficznej mierzenie odległości milami, z których dopiero wyszukuje się ilość stopni i minut dług. geogr. Na samym początku XVI wieku pojawiają się mapy graduowane, obejmujące większe przestrzenie, ale graduacja jest oznaczana na marginesach albo na jednej linji południkowej i równoleżnikowej, przechodzącej przez środek mapy. Długo jednak ta graduacja nie miała znaczenia dla żeglugi, ani tem mniej dla nowych zdjęć kartograficznych [1]).

W okresie Wielkich Odkryć metoda zdjęć kartograficznych nie zmieniła się, tylko się udoskonaliła. W każdej wyprawie brał udział przynajmniej jeden zdolny kartograf, i z każdej wyprawy przywożono kartograficzne zdjęcia. Kolumb sam nie był dobrym kartografem; chociaż są ślady, że robił zdjęcie pierwszej wyprawy, to jednak nigdy mapy nie wykonał. W późniejszych wyprawach jego kartografem był młodszy jego brat, Bartłomiej, który już przed r. 1488 trudnił się wyrobem map w Lizbonie [2]). Opis IV wyprawy Krzysztofa (z r. 1503) i mapę do niej ofiarował on swemu spowiednikowi w Rzymie w r. 1505 [3]). W Hiszpanji już od roku 1508 każdy okręt, powracający z wyprawy, przedstawiał swe nowe zdjęcia pilotowi starszemu (pilot-mayor), który je poddawał gruntownej analizie, a następnie z nich kompilował tak zwany Padron real, t. j. urzędową mapę żeglarską, którą byli obowiązani posługiwać się wszyscy żeglarze, wybierający się w drogę do kolonij hiszpańskich. Pigafetta dołączył do swej relacji o pierwszej podróży naokoło świata mapę Oceanu

---

[1]) Oviedo, piszący około 1540 r. swoje wielkie dzieło: Historia general y natural de los Indios, powiada [lib. 39 cap. III, tom IV, p. 31] o wybrzeżach na północ od puerto e rio de la Possesion: todo lo, que hallare notado en la geografia destas cartas de navegar, aunque en verdad como son tierras novas, non me satisfago en alcunas cosas desta pittura, por que los, que navegan por aca, mas se siguen por derottas (kierunek i ilość drogi okrętu) la carta en la mano, que por el astrolabio: ni lo han menester donde la tierra se ve, porque su intendo es solamente haçer su camino e non yr e puntando puntualmente las alturas, ni aun lo saben haçer los mas dellos. Assi los errores non seran mios donde los oviere, sino de los, que non saben informar, a los, que en Sevilla haçen estas cartas.

[2]) Henry Harrise, The discovery of North America, Paris — London 1892, p. 385—388.

[3]) Relacja Aleksandra Zorzi (1507—1521) w Raccolta..... Colombiana..... parte III, tomo 2, p. 217.

Spokojnego [1]), wyobrażenia jednak 23 wysp, które się znajdują w rękopisach i które są reprodukowane w wydaniu tej relacji przez A. da Mosto [2]), są robione raczej jako ornamenty z fantazji, niż jako mapy, są bowiem między niemi wyobrażenia wysp, których wcale nie widziano lub tylko zdaleka je zaobserwowano, brak im też jednolitej skali i orjentacji.

Jak powstawały karty żeglarskie nowych przestrzeni w czasie Wielkich Odkryć, dają nam pojęcie drobne mapy małych przestrzeni, zatok lub przystani, dołączone do dzieł ucznia Nonjusza, Joao de Castro [3]), tudzież kilka szkiców, które się znajdują w wielkiem dziele Ovieda. Mapy Jana de Castro uzupełniają opis wybrzeży, który nie może być nigdy tak dokładny, jak szczegółowa mapa. Podobnych planów i szkiców znajduje się wiele w archiwach portugalskich i hiszpańskich. Szkice te i pojedyńcze zdjęcia łączono w większą całość przez dopasowanie ich linij kompasowych [4]). Orjentacja każdego poszczególnego szkicu musiała się zgadzać na podstawie rzeczywistych obserwacyj przynajmniej z jednym z bezpośrednio przylegających szkiców. Na taką dopiero kompilację kładziono jednolitą sieć linij kompasowych. Tak musiało być i w XIII wieku, kiedy powstała mapa morza Śródziemnego, bo to jest jedynie możliwa metoda pracy. Już Ruscelli w r. 1561 mówił, że rozpoczęto od robienia kart poszczególnych okolic. Aby łączenie kart specjalnych wypadło dobrze, aby zwłaszcza dobrze wypadł całokształt i położenie przeciwległych wybrzeży zgadzało się ze sobą, musiano je sprawdzać przez przedsiębranie licznych przejazdów w prostym kierunku między przeciwległemi punktami wybrzeżnemi. Oczywiście, nie była to łatwa praca i nie została bezbłędnie wykonana; dowodzą tego badania E. Stegera (op. cit. p. 26—28), który wykazał, że na mapie Giraldi'ego z r. 1426 w różnych częściach morza Śródziemnego różne znajdują się

[1]) Nordenskiöld, Periplus, p. 217.

[2]) Raccotta.... Colombiana.... parte V, tomo III.

[3]) Joao de Castro: Primeira roteiro da Costa da India desde Goa a tè Dio 1538—1530; publ. Diogo Köpke, Porto 1843; 2) Roteiro... partindo do nombre citade de Goa a tè Soez 1541; publ. Antonio Naunez de Carvalbo, Paris 1833. Z publikacyj tych podaje po kilkanaście map Nordenskiöld w Periplus, tabl. 41 i 42.

[4]) Mapa Juana de la Cosa z roku 1500, przedstawiająca Antyle i przeciwległe wybrzeża Europy i Afryki jest tak wielka, że szkice z dzieła Ovieda mogłyby się na niej znaleźć w całej swej wielkości.

skale, od 1:6,600.000 do 1:9,000.000, ważniejsze różnice wynoszą 1,000.000.

Te specjalne przygotowawcze zdjęcia morza Śródziemnego zaginęły bez śladu, bo zbyt małą przedstawiały wartość i nikomu później przydatne być nie mogły. Jeden tylko Nordenskiöld uważa znajdujące się w rękopisach pewnego poematu dydaktycznego z początku XV wieku [1]) rysunki licznych kawałków wybrzeży morza Śródziemnego za owe oryginalne zdjęcia, z których złożono mapę morza Śródziemnego. Pomijając już wielkie nieprawdopodobieństwo, aby takie starożytne prace kartograficzne znalazły przytułek u kosmografa-poety z XV wieku, należy odrzucić to twierdzenie zgodnie z wszystkimi krytykami Nordenskiölda, bo: 1) niewiadomo, czy rysunki te wprowadził do swego utworu sam autor Leonardo Dati, czy też późniejsi kopiści i iluminatorowie; 2) w każdym z licznych rękopisów pełno jest warjantów, które świadczą o dowolności kopistów; 3) rysunki te nie oddają cech charakterystycznych przedstawianych wybrzeży, owszem są zupełnie szematycznemi naśladownictwami współczesnych map żeglarskich.

Podobną niekonsekwencję popełnia H. Wagner, twierdząc, że w średnich wiekach można było tylko empirycznie zapomocą niezliczonych przejazdów uzyskać w przybliżeniu zgodny z prawdą system pomiarów odległości, a następnie mniej więcej dokładną mapę, ale na to za mało kilku dziesięcioleci, a nawet wieku jednego, aby otrzymać tak doskonały rezultat, jakim są najstarsze mapy żeglarskie. Musiały więc żeglarzom średniowiecznym służyć, jego zdaniem, za podstawę starożytne mapy, które ogłasza pompatycznie za »Triumph geodätischer Vermessung zur See«. Odpowiedzieć na to łatwo następującem pytaniem: jeżeli żeglarze XIII wieku, posiadający jedyny dotąd środek do utrzymania prostolinijnej drogi na morzu, t. j. kompas, nie byli zdolni do wykonania map żeglarskich, a przynajmniej mniej zdolni od starożytnych żeglarzy, to jakimże lepszym sposobem rozporządzała starożytność do oznaczenia odległości wybrzeży przeciwległych? Przecież prof. H. Wagner nie przypuszcza, aby te pomiary wykonano sznurami, przed którem to

---

[1]) Por. recenzję Nordenskiölda Periplusu przez Fr. v. Wiesera w Peterman's Mitteilungen 1899, p. 190, gdzie Wieser zaznacza, iż współpracownikiem Leonarda był jego brat Goro Dati.

przypuszczeniem przestrzega ostatni pisarz nautyczny starożytności, Marcianus z Heraklei.

H. Wagner twierdzi, że atlantyckie wybrzeża Europy na średniowiecznych mapach są przedstawione według skali mniejszej o $^1/_6$ niż wybrzeża morza Śródziemnego, bo podstawą pomiarów odległości na wybrzeżach atlantyckich była lądowa mila morska, właśnie o $^1/_6$ większa od mili greckiej morskiej, gdy tymczasem na średniowiecznych kartach nadano im jednakową wartość. Jest to główne odkrycie H. Wagnera i zarazem jeden z głównych jego argumentów na korzyść starożytnego pochodzenia kart średniowiecznych.

Istotnie ogromna większość kart żeglarskich aż do XVII wieku przedstawia równocześnie wybrzeża morza Śródziemnego w większej niż wybrzeża Atlantyku skali. Spróbuję wykazać, że powody tego mogły być inne, niż twierdzi H. Wagner.

Dotąd nikt nie wykazał, aby w średnich wiekach w żeglarstwie używano mili rzymskiej, nikt też nie przerobił skrupulatnie portolanów średniowiecznych, obejmujących wybrzeża atlantyckie. Gdyby mapy wybrzeży atlantyckich były dziełem starożytności, to zapomnieć o tem, że są w mniejszej skali wykonane, niż wybrzeża morza Śródziemnego, mogli tylko ci, którzy ich nie używali do celów praktycznych. Ponieważ jednak rzeczywiście były one przez żeglarzy używane, to musiało być dobrze wiadome, jaka jest ich skala, jaką wartość mają jednostki długości, a zarazem nie było żadnej rozumnej przyczyny, dlaczegoby nie miano uwidocznić różnicy skali na pergaminie, i to zarówno w średnich wiekach jak i w starożytności. Tymczasem na wszystkich mapach widzimy jednakową dla wszystkich ich części skalę, zaznaczoną zazwyczaj na 2 przeciwległych lub 2 przyległych bokach prostokątnego czy kwadratowego kawałka pergaminu, na którym każda mapa jest wykonana. Nie ulega wątpliwości, że żeglarze, używający map, wiedzieli, że skala na nich jest fałszywa, że więc muszą sobie wartość mili empirycznie określać, aby móc na mapie położenie okrętu oznaczyć. Jednostajności, co się tyczy stosunku skali wybrzeży atlantyckich do śródziemnomorskich, niema wcale u kartografów. Największa dysproporcja zachodzi w doskonałej zresztą mapie Diega Ribero, pierwszorzędnej swego czasu powagi za polu nautycznych umiejętności (1529 r.), różnica skali między wybrzeżami atlantyckiemi a śródziemnomorskiemi wynosi dwa razy tyle, co normalnie, t. j. $^1/_3$ zamiast $^1/_6$, na mapie Pierre'a Descelliers

z r. 1546 wynosi ona $^2/_5$, na mapie Diega Homena z r. 1569 — $^1/_4$, na większej części map wynosi około $^1/_6$, atoli nie bez znacznych wahań. Na mapie Andrea Bianco 1436 wynosi ta różnica $^1/_8$, a na mapie Gracioza Benincasa 1467, jak również na mapie Bibljoteki Upsalskiej anonima z XV wieku, różnica jest tak nieznaczna ($^1/_{12}$), że ją prawie za niedokładność rysunku uznać można. Z drugiej strony nie brak także map, na których stosunek wybrzeży atlantyckich do śródziemnomorskich zgadza się zupełnie z rzeczywistością, są to mianowicie mapy Ferranda Bertelli z roku 1565, Gracioza Benincasa z r. 1480 [1]), Beccaria z r. 1436, Jakóba Giroldi z r. 1426, tudzież mapa Henryka Martellus Germanus (1492) i tak zwana Luzerneńska Mappa mundi, także z XV w. Jest także przypadek przesadzenia w przeciwnym kierunku, mianowicie mapa Gastaldiego z r. 1565 ma wybrzeża atlantyckie nieco większe, niż być powinny w stosunku do skali morza Śródziemnego.

Zachodzi teraz pytanie, co mogło być powodem tej dowolności kartografów? Mojem zdaniem powodem był praktyczny wzgląd, mianowicie potrzeba pomieszczenia na prostokątnym kawałku pergaminu, którego prawie całą prawą (wschodnią) stronę, według naszej orjentacji map, wypełniały wybrzeża od delty Nilu po ujście Donu (16° dług. geogr.), po drugiej (zachodniej) stronie wybrzeży atlantyckich od Gibraltaru do granicy Szkocji a nawet wyżej (20—22° dług. geogr.). Musiano więc w tym celu zmniejszyć o $^1/_5$ czy $^1/_6$ skalę wybrzeży atlantyckich [2]). Każde odstępstwo od tego zasadniczego i najczęściej się powtarzającego skrócenia było dowolnością rysunkową kartografa. Jak daleko mogła się posuwać ta dowolność, dowodzi mapa morza Czarnego i wschodniej kotliny morza Śródziemnego

---

[1]) Bibl. palat. Vienn. Mss. 355. Wszystkie inne wymienione tu mapy znajdują się reprodukowane w Nordenskiölda Periplus w tekście lub na osobnych tablicach.

[2]) Stąd także wynika zwężenie kontynentu europejskiego między morzem Czarnem a Bałtyckiem. Ponieważ to samo zwężenie, ale w daleko większym stopniu, występuje u Ptolomeusa, możnaby konsekwentnie ze stanowiska H. Wagnera uważać to za jeden więcej argument na dowód starożytnego pochodzenia map żeglarskich. Tymczasem pierwsze znośne zarysy wybrzeży Bałtyku spotykamy dopiero w XV wieku, w następnym wieku obraz Bałtyku znacznie się udoskonalił. Powodem tego jest okoliczność, że twórcy kartografji żeglarskiej, Włosi, nigdy nie mieli trwałych stosunków na Bałtyku, a północne ludy żeglarskie dopiero w XVI wieku nauczyły się korzystać z map i wykonywać je.

w atlasie Graciosa Benincasa z r. 1480 [1]), gdzie na jednolitej sieci róży wiatrów i z jednolitą skalą mil, na 4 rogach tablicy wykreśloną, przedstawiono morze Czarne jako równo wielkie z całą wschodnią kotliną m. Śródziemnego aż do Małej Syrty (Ptolometa), wskutek czego wybrzeże południowe Azji Mniejszej jest o $^1/_3$ część w stosunku do północnego za małe, a archipelag grecki rozciąga się na wschód od Troady.

Najbardziej charakterystyczną cechą średniowiecznych map żeglarskich jest to, że brak im projekcyj w zwykłem znaczeniu współczesnem, t. j. sieci współrzędnych geograficznych, ale zamiast tego mają sieć złożoną z linij róży wiatrów. Linje te to najbardziej sporna część całej kwestji. Nordenskiöld uważa je za późniejszy dodatek, nie mający nic wspólnego z istotą samych map, a służący tylko do ozdoby, bo niema, zdaniem jego, wewnętrznej zawisłości treści map od tych linij. Ponieważ prawie na każdej mapie inaczej się przedstawia sieć linij kompasowych, wnioskuje on, że nie były one nawet linjami pomocniczemi do przerysowywania map. H. Wagner odmawia także linjom kompasowym związku z budową map, ale uważa je za środek pomocniczy do ich kopjowania [2]). Breusing znowu uważa je za linje loksodromiczne, czyli za typowe kierunki dróg okrętów, kierujących się kompasem, a więc nie za właściwe oznaczenie stron świata, za które je później uznał, przypisując średniowiecznym mapom żeglarskim projekcję stożkową (koniczną), w projekcjach bowiem konicznych łuki kół największych (ortodromy) są linjami prostemi, oznaczającemi wzajemne położenie różnych punktów na kuli ziemskiej pod względem stron świata.

Co do roli linij kompasowych przy późniejszem kopjowaniu, to już Kretschmer zwrócił uwagę [3]), że wpierw wykreślano linje kompasowe, a potem dopiero dawano zarysy wybrzeży, przytaczając na dowód niedokończony atlas Vesconte Maggiolo w Bibliot. Nazionale we Florencji, w którym jest kilka stronic z siecią linij róż wiatrów, ale bez zarysów map właściwych. To samo można zauważyć w Atlasie Andrea Bianco z r. 1448

[1]) Bibl. palat. Vienn. Mss. 355.

[2]) Autorem przypuszczenia, jakoby busola była instrumentem użytecznym, ale nie niezbędnym dla średniowiecznych kart żeglarskich, jest Marinelli (Atti d'Instituto Veneto 1888—9, p. 947).

[3]) Recenzja Nordenskiöldą Periplusu w Zeitschrift der Gesellschaft f. Erdkunde zu Berlin 1898, B. 23, 405.

w wydaniu Ongania, Venezia 1881, są tam bowiem 4 karty, terenem przylegające do siebie, które zostały wykonane pierwotnie razem na wielkim kawałku pergaminu w obrębie jednego wielkiego koła z jednolitą siecią linij kompasowych; obecne mapy powstały przez pokrajanie jednej mapy na 4 części. Stwierdza to także nasza Nota ad chartam navigandi, według której trzeba najpierw w środku karty pergaminowej zrobić różę wiatrów, podzieloną na 16 części (rombów) (str. 160). Z jej środka prowadzi się 16 linij aż na końce karty, następnie z tegoż środka zatacza się koło, atoli w ten sposób, aby pozostały marginesy na 1 lub 2 palce szerokie, a względnie takie, jakie ma mapa za wzór służąca. W miejscach, gdzie koło przecina owych 16 linij, ze środkowej róży prowadzonych, robi się drugorzędne róże wiatrów, które się dzieli na 32 części i wykreśla z nich linje po całej karcie (t. j. z każdego do 15 innych punktów przecięcia koła przez linje, ze środkowej róży wychodzące). Również należy wymalować róże wiatrów tam, gdzie się bardzo wiele linij zbiega w jeden splot. Potem dopiero przystępuje się do kopjowania właściwej treści mapy, albo nadając miejscowościom taką samą odległość, jaka jest w karcie za wzór służącej, albo mniejszą lub większą, stosownie do tego, czy nowa karta ma być mniejsza lub większa od wzoru. Ostatnie zdanie Noty, mówiące o technicznym sposobie wykonania rysunku jest niezrozumiałe; zdaje się, że chodzi tu o używanie do kreślenia zarysu wybrzeży (distancias imponere) skali milowej na drzewie zrobionej. Nazwanie zarysu wybrzeży odległościami (distantiae) wskazywałoby poniekąd na powstanie map żeglarskich z portolanów, ale znane portolany średniowieczne nie są tak dokładne, aby mogły służyć za źródło do rysowania map, bo do tego potrzeba elementarnych zdjęć topograficznych; wskazał już na to E. Steger.

Wobec tego, że późniejsze mapy morza Śródziemnego są przeważnie niewolniczemi kopjami wcześniejszych, wydaje się trudne do wytłumaczenia, dlaczego jednak panuje taka wielka rozmaitość w kształcie [1]) i rozłożeniu sieci wiatrów, i to skłania

[1]) Najczęściej spotykamy na mapach sieć, o której jest mowa w Nocie, t. j. różę wiatrów w środku z 16 bocznemi 32-rombowemi na obwodzie koła. Obok tego spotykamy dość często 2 róże główne w środku 2 kół, stykających się albo się nawet nie stykających, które mają na obwodach po 16 bocznych róż. Rzadziej już spotyka się po jednej róży środkowej bez bocznych lub po 2 i 3 róże, obok siebie na jednej linji leżące, ale też bez bocznych. Najstarsze mapy żeglarskie nie mają ustalonej formy

niektórych do przypuszczenia, że nie mają one żadnego związku z istotą mapy. Mojem zdaniem, należy to tłumaczyć w ten sposób, że późniejsi kopiści wykreślali sobie na mapach za wzór im służących nowe sieci tak, aby się boczne linje kompasowe jak najmniej stykały z napisami i aby jak najwięcej można kolorowych róż wiatrów wymalować, i następnie już te nowe uwzględniali w swych własnych mapach. Wykreślenie sieci róż wiatrów w innem położeniu nie zmienia wzajemnego położenia poszczególnych części mapy.

Sieć róży wiatrów nie miała na celu być surogatem projekcji kartograficznej, choć jest nią w istocie. Żeglarze średniowieczni mieli na oku li tylko swój cel praktyczny, mapa miała im wskazywać wzajemne położenie wybrzeży względem siebie. Róże wiatrów były więc systematycznym wyrazem wzajemnego względem siebie położenia wszystkich uwidocznionych na mapie miejscowości, zastępującym łączenie każdej z tych miejscowości z kilkunastu lub kilkudziesięciu innemi w sąsiedztwie lub naprzeciw leżącemi, jak to było w portulanach, jak wreszcie musiano robić, tworząc pierwsze mapy, obejmujące znaczniejsze części morza Śródziemnego. Wszak jedynym punktem wyjścia marynarza w stosunku do mapy jest to, aby mu pokazywała najbliższą drogę do celu i miejsce, gdzie się każdej chwili znajduje. Mapa taka musiała być zastosowana do środków orjentacyjnych, któremi żeglarz rozporządzał w średnich wiekach, a z drugiej strony mapa ta musiała być także wykonana zapomocą tych samych środków orjentacyjnych. Otóż pisarze XVI wieku, Oviedo [1]), Nonius [2]) i inni [3]) stwierdzają pozytywnie, że żeglarstwo średniowieczne włoskie zarówno na morzu Śródziemnem, jak i na Atlantyku w drodze do Flandrji i wysp Brytań-

---

sieci. Atlas Tamar-Luxoro ma wyjątkową sieć rombów, są one linjami połowiącemi przeciwległe boki czworokątnych map, można je więc uważać ze osie symetrji zarówno, jak i za kardynalne linje róży wiatrów. Z kończyn linji, oznaczającej wschód-zachód, wychodzą boczne linje róży wiatrów, stykające się na linji, oznaczającej północ-południe. Mapa pizańska ma obok 2 kół z centralnemi i bocznemi różami dodatkową sieć kwadratową. Mapa Giov. da Carignano ma tylko 1 różę centralną z 16 bocznemi, obejmującą zachodnią kotlinę morza Śródziemnego, wschodnia zaś kotlina ma tylko drobne róże, oparte na bocznych różach poprzedniego koła.

[1]) Oviedo, Historia general y natural de los Indios lib. I, cap. 4.

[2]) Petrus Nonius Salaciensis, Opera, Basilae 1566, lib. I i II.

[3]) Por.: Breusing w Zeitschrift für wissenschaftl. Erdkunde, Band II, pag. 188.

skich nie posługiwało się obserwacjami astronomicznemi [1]). Czy zdawali sobie sprawę z kulistości ziemi czy nie, na to bezpośrednich dowodów niema. Wiedzieć o tem mogli, bo wiedziało całe średniowiecze od Izydora sewilskiego i Bedy. Obracając się głównie w obrębie morza Śródziemnego, nie byli zmuszeni liczyć się z kulistością ziemi w praktyce, a nawet można powiedzieć, że nie mieli możności, albowiem astronomja i nautyka rozporządzały bardzo niedokładnemi metodami i instrumentami, a konfiguracja basenu morza Śródziemnego, rozciągającego się przedewszystkiem w kierunku wschodnio-zachodnim (38° dług. geogr. a 16° szer. geogr.), nadawała się do traktowania przez żeglarzy i ich kartografów jako powierzchnia płaska. Są przekonywające dowody, że żeglarze średniowieczni postępowali sobie tak, jakby się poruszali po równej płaszczyźnie. W ten sam sposób postępowali jeszcze żeglarze pierwszej połowy XVI w.[2]) którzy mieli do czynienia z przestrzeniami daleko większemi, bo obejmującemi cały obwód kuli ziemskiej, stosując w dalszym ciągu starą metodę nautyczną, jaka się wykształciła w obrębie morza Śródziemnego.

Ów sławny raxon de marteloio jest oparty na zasadach geometrji płaskiej. Stwierdza to także Nonius, z którego przedmowy do głównego dzieła o żeglarstwie wynika, że średniowieczni żeglarze załatwiali się z tym problemem bez znajomości geometrji, jedynie zapomocą konstrukcji trójkąta i mierzenia go cyrklem [3]).

[1]) W tym samym czasie, kiedy się pojawiają mapy żeglarskie, pracował bardzo wybitny astronom genueński, Andalo di Negro, o którym kronikarz powiada, że prawie całą ziemię przewędrował, ut climatum locorumque orizontes veterum normae ac regulis aequaret, oznaczał więc położenie geograficzne bardzo wielu miejscowości. Rezultaty jego pracy i jemu podobnych nie wchodziły do źródeł kartografji żeglarskiej, ale do spisów miejscowości, które się znajdowały na końcu licznych egzemplarzy tablic astronomicznych Alfonsyńskich i późniejszych poprawionych. Por.: Girolano Bertoletto, Il trattato sul astrolabio di Andalo di Negro w Atti della soc. ligure di storia patria vol. 25, p. 51—140.

[2]) Petri Nonii Opera, p. 16: Hii (nautae) enim spatium, quod navigando multis ambagibus conficiunt, in rectum producunt.... Id enim sine discrimine faciunt in quavis locorum inclinatione, quod quando sub uno meridiano aut sub uno navigant parallelo.... ipsi in universum per totum orbem et in quam maximis distantiis audacter pro sphaericis triangulis utuntur.

[3]) Epistola ad lectorem w rozprawie: De duobus problematibus circa navigandi artem liber unus: Et quia huius modi triangula in ipso planisphaerio (t. j. na mapie żeglarskiej), quo utuntur vel explicata reperiuntur vel facile describi possunt ductione aequidistantium, nil propterea

Praktyczna wartość raxon de marteloio oparta była na przypuszczeniu, że ziemię, względnie pewne jej części, przy żegludze w grę wchodzące, można uważać za płaszczyznę, po której odbywa się prostolinijne drogi we wszystkich kierunkach. Przyrządem do utrzymania prostolinijnego kierunku była igła magnetyczna. Średniowieczni marynarze uważali istotnie, że, kierując się igłą magnetyczną, żeglują po linjach prostych, dlatego też najbardziej odległe punkty morza Śródziemnego łączyli ze sobą prostemi linjami róż wiatrów. Tymczasem drogi odbywane przez statki przy pomocy busoli wpoprzek południków i równoleżników nie są łukami największego koła, na powierzchni ziemi poprowadzonego, ale są linjami krzywemi, podobnemi do spiralnych, rozwijających się po powierzchni sferoidu i dotykających w nieskończoności jego biegunów. Linje te nazywają się loxodromami. W przeciwieństwie do nich linje proste, stanowiące najbliższe połączenie 2 punktów na kuli ziemskiej, nie leżących na tym samym południku lub równoleżniku, są łukami największego koła i nazywają się ortodromami. Wykazał to pierwszy Nonius w roku 1543[1]). Z dzieła jego de regulis ac instrumentis ad varias rerum.... apparentias deprehendendas wypływa, że żeglarze uważali aż do jego czasów linje loxodromiczne za ortodromiczne, musieli je więc konsekwentnie kreślić na mapach jako linje proste. Że linje, wskazywane przez busolę jako proste, istotnie za proste uważano i jako linje kompasowe kreślono, stwierdza także ponad wszelką wątpliwość nasza Nota. Czytamy bowiem w Nocie: »Gdyby zaś była na mapie linja kompasowa, idąca dokładnie z miejsca, z którego wypływasz, do miejsca, do którego dążysz, nie trzeba wykreślać między temi miejscami linji równoległej do najodpowiedniejszej na mapie linji kompasowej, lecz na nią skieruj przód okrętu, aby zawsze pozostawał na tejże linji, o ile to jest możliwe«. A poniżej trochę czytamy: »....i ustaw tak zawsze statek, kiedy odpływasz, abyś zawsze płynął, zachowując linję okrętu zgodną z linją kompasową. Jeżeli okręt zbacza z tej linji w którąkolwiek stronę, należy krzyczeć z najwyższego

opus habent geometricae artis peritia, sed solo circino singula et quaecumque ex his volunt experiuntur.

[1]) Najczęściej powtarza się dotąd, że linję loxodromiczną wynalazł Nonius lub że w XVI w. uznano jej znaczenie dla żeglugi, tymczasem Nonius ją tylko dla nauki »odkrył«, a zastosowana już była w żegludze średniowiecznej.

miejsca, aby sternik skręcił ster tak, aby okręt powrócił do poprzedniego kierunku« (str. 159).

Linje loxodromiczne, wynikające z orjentacji igłą magnetyczną, przecinają południki pod kątami stałemi, to jest ich główna własność, na której polega używanie map we współczesnej żegludze w projekcji Merkatora. Jeżeli się linje loxodromiczne kreśli na mapie jako linje proste, to mapa musi wypaść tak, że południki, gdyby były wyznaczone, musiałyby być do siebie równoległe, to jest nieunikniona konsekwencja graficzna. Naturalną też z tego konsekwencją jest prostolinijność równoleżników i ich kierunek prostopadły do południków. Wynika więc z tego, że mapy, wykonane na podstawie linij loxodromicznych, uważanych za proste, muszą koniecznie mieć ukrytą w sobie projekcję cylindryczną, płaską (Plattkarte). Sama orjentacja według igły magnetycznej narzuca kartografowi wytworzenie projekcji cylindrycznej, w której odległości są dobrze zachowane (aequidistant) [1]).

Najbardziej zewnętrznym sposobem odkrycia w średniowiecznych kartach żeglarskich projekcji cylindrycznej jest fakt, że każde koło z siecią linij kompasowych ma 8 linij równoległych w kierunku północno-południowym, które poniekąd za południki magnetyczne uważać należy. Równoległość ich świadczy, że kartografowie przypuszczają nieskończoną odległość bieguna ze względu na orjentację busoli, tudzież, że zestawiają na swych mapach niejako mechanicznie specjalne zdjęcia kartograficzne poszczególnych części morza Śródziemnego, wskutek czego każda z nich zachowała własną orjentację.

Może zachodzić kwestja, czy z tem tłumaczeniem zgadza się fakt, że koordynaty matematyczne zaginają się charakterystycznie na przestrzeni między Syrtami a południową Italją, co udowodnił E. Steger odnośnie do karty Giraldi'ego. Na to możnaby odpowiedzieć wymijająco: 1) wobec małego formatu karty Girald'ego, tudzież jej licznych drobnych, ale bijących w oczy niedokładności, niema pewności, czy zupełnie dokładnie przeprowadził na niej Steger koordynaty matematyczne i czy przypadkiem istniejące małe zagięcie nie zostało bez potrzeby powiększone; 2) niema pewności, czy rzeczywiście nie przebie-

[1]) Właściwie w tej projekcji linja loxodromiczna prostą w zupełności nie jest, ale z powodu braku proporcjonalnego powiększenia wzajemnej odległości równoleżników jest nieco ku północy wygięta na północnej półkuli, a ku południowi na południowej półkuli.

gały współrzędne magnetyczne w ten sam sposób w czasie powstawania map żeglarskich, t. j. w XIII wieku; 3) zagięcie to można wreszcie policzyć na karb pewnej niedokładności w odczytywaniu kąta azymutalnego busoli przy łączeniu zdjęć kartograficznych wschodniej kotliny ze zdjęciami zachodniej [1]).

Na temat projekcji map żeglarskich wypowiedziano też bardzo wiele poglądów. Lelewel uważał, że do różnych map i do różnych ich części projekcje dadzą się zastosować i dowody tego, oczywiście nie przekonywające, z powodu nader małych rozmiarów kart wykonywanych przez niego, złożył w swoim Atlasie do geografji średniowiecznej. Zapatrywanie to było błędne, bo przypuszczało nadzwyczajne rozwinięcie teorji projekcji i tak dokładne zdjęcia kartograficzne, aby się w nich dała wyczuć różnica projekcji nawet w bardzo małym formacie. Peschel odmawiał tym mapom wszelkiej projekcji, Breusing pierwotnie wypowiedział bardzo trafną lubo ogólnikową opinję, że karty te są wykonywane na podstawie loxodromicznych linij, więc mają projekcję Merkatora, ich zaś autorów uważa za właściwych wynalazców tej projekcji [2]). Później w roku 1882, opierając się prawdopodobnie na jednym ustępie z dzieła Noniusa, którego dokładnie nie cytuje, przypuszcza w nich projekcję o zbieżnych południkach i łukowatych równoleżnikach, a to na tej podstawie, że »rechtweisende Loxodromen« dają równoleżniki łukowate. Niewiadomo tylko, jakby Breusing podobne twierdzenie udowodnił, bo o tem niema nic więcej w owym artykule [3]).

Ustęp ów u Noniusa brzmi tak: Nam differentia latitudinis inter Pelusium et interiorem partem Arabici sinus, ubi olim Heroum civitas, paulo maior est uno gradu, quae tamen in charta marina non minor est 5 gradibus. Differentia longitudinis, que propemodum nulla est, idcirco multo maior apparet,

[1]) Właściwe wytłumaczenie tego faktu podajemy na str. 227.

[2]) Zeitschr. der Gesell. für Erdkunde zu Berlin 1869, IV B. p. 49: Ist nämlich von sämmtlichen Orten die gegenseitige loxodromische Lage bekannt, so braucht man nur von zwei beliebigen Punkten auszugehen, diese unter einem beliebigen Abstande von einander in ihre loxodromische Richtung zu legen und von ihnen aus bezüglichen Loxodromen zu jedem dritten Punkte zu ziehen, und man erhält in aller Strenge ein conformes Bild der Erdoberfläche in Mercators Projection. Man kann in der That von den Zeichnern dieser Seekarten behaupten, dass sie dieselben nach Mercators Projection entworfen haben, ohne es selbst zu wissen.

[3]) Breusing, Zur Gesch. der Kartographie w Zeitschr. für wissensch. Erdkunde t. II, p. 189—192.

quoniam litoralis descriptio mediterranei secundum partes maximi circuli in eadem charta facta est, quae tamen, si ad partes gradusve sui paralleli traducentur in utrovis Ptolomei planisphaerio iam Pelusium et recessus intimus Arabici sinus sub uno fere meridiano comprehendi viderentur [1]). Breusing nie zrozumiał, co znaczy w tym wypadku termin »secundum partes maximi circuli«. Według terminologji Noniusa oznacza to linje loxodromiczne, które się składają z »partes maximi circuli«, lub z »exigua segmenta maximorum circulorum«, lub wreszcie loxodrom jest »linea non circularis sed ex circularibus composita«, gdy Breusing przyjął, że tu mowa o kołach największych czyli ortodromach.

Nie można także przyjąć, aby w mapach tych była użyta projekcja azymutalna, zachowująca równe odległości promienia, jak chce Matteo Fiorini, który romby róży wiatrów, czyli linje kompasowe uważa za linje azymutalne, wychodzące z zenitu róży wiatrów i zachowujące w ciągu całej swej długości ten sam kierunek [2]). Sprzeciwia się temu bardzo zmienne położenie i ilość (1—3) środkowych róż wiatrów bez żadnej zmiany zarysów, czego świadomy rzeczy kartograf nie mógłby się dopuścić. Możnaby domniewywać się tej projekcji, gdyby punkty środkowe linij kompasowych miały stałe położenie, a więc zawsze na wybrzeżach, a nigdy wśród pełnego morza. Ale i to wyda się niemożliwe, gdy zważymy, że linje, wychodzące z róż wiatrów, są linjami loxodromicznemi, które są na powierzchni ziemi w istocie rzeczy linjami krzywemi, gdy tymczasem linje azymutalne są rzeczywiście prostemi, stycznemi do jednego punktu na powierzchni ziemi.

Niejednokrotnie już cytowany D'Albertis powraca do twierdzenia Lelewela, że średniowieczni kartografowie, chcąc zachować dokładne odległości między wszystkiemi punktami i równocześnie rombom (linjom kompasowym) nadać prosty kierunek, musieli robić mapy, które uczestniczyły potrosze w różnych projekcjach, ale żadna nie może się do nich ściśle odnosić, a przyczyną tego są środki, któremi rozporządzali, t. j. busola i odległości na szacunku polegające (distanze stimate), któ-

[1]) Peri Nonii Opera, Basileae 1566, p. 21.

[2]) M. Fiorini, Le proziezioni delle carte geografiche, Bologna 1881, p. 690. Cechą tej projekcji jest, że najdokładniejsza jest mapa w środku, a im dalej od środka zdjęcia, tem silniejsze jest powiększenie i zdeformowanie obrazu.

remi operowali tak, jakby robili plany topograficzne. Dlatego nazywa on je mapami planowemi (carte piane)[1]). Podobną opinję wypowiedział H. Wagner w pierwszym zeszycie swego podręcznika geografji[2]), który je też podciąga pod kategorję: Plankarten. W trzy lata później zmienił swe zdanie Wagner i uznał żeglarskie mapy za »Plattkarten«. Powyżej już wyłożyliśmy dostatecznie, że właśnie wytyczanie odległości przy pomocy busoli musiało doprowadzić do projekcji cylindrycznej, na południkach magnetycznych opartej. Że nie może tu być mowy o rzeczywistej projekcji matematycznej, opartej na współrzędnych geograficznych, dowodzą najlepiej badania Stegera[3]), który jednakże nie wyciągnął z nich konsekwencji. Gdyby bowiem mapa Giraldi'ego była rzeczywiście wykreślona według projekcji cylindrycznej, a mianowicie projekcji płaskiej, to mila morska nie mogłaby na niej mieć największej wartości u wybrzeży Algeru, gdzieś na 38 równoleżniku w zachodniej kotlinie morza Śródziemnego, wobec której mniejsza już jest wartość mili na 33 równoleżniku we wschodniej kotlinie. Również nie mogłaby najniższa wartość mili przypadać na mniej więcej 37 równoleżnik we wschodniej kotlinie, jak jest na tej mapie, tylko na najbardziej północnej szerokości geograficznej morza Śródziemnego, która wypada w zachodniej kotlinie (43°). Według owej projekcji wartość mili na południowych wybrzeżach Małej Azji równałaby się wartości na wybrzeżach Algeru, bo tędy musiałby przechodzić środkowy równoleżnik normalny dla całej mapy, największą zaś wartość miałaby mila na wybrzeżach Syrt i Barki, a najmniejszą w zatoce lionskiej. Nie co innego też jest przyczyną wygięcia się równoleżników ku południowi na przestrzeni między Syrtą a południowemi Włochami, tylko ta niezgodność wartości mili, niepodobna bowiem zgodzić dwóch części jednej mapy, jeżeli nie mają wspólnego normalnego równoleżnika. Wygląda to tak, jakby wschodnia kotlina morza

---

[1]) D'Albertis, Le construzzioni navali, loc. cit. p. 108.

[2]) Lehrbuch der Geographie (zeszyt I, wyd. w r. 1894), p. 183.

[3]) Steger, Untersuchung.... tabl. II, p. 29, tudzież p. 30: Die Ost-West-Messungen zeigen ausnahmlos eine Abnahme der Miglienlänge von Süden nach Norden... Dies spricht also entschieden für den parallelen Verlauf der Meridiane. Ibid. p. 31: Das Gradnetz dieser Karten zeigt demnach eine grosse Annäherung an Plattkarten, die sich in ihrem Verhältniss von Längengrad zu Breitengrad dem auf den mittleren Parallel des betreffenden Beckens herschenden Verhältniss anschliessen.

Śródziemnego była wykonana według mniejszej skali niż zachodnia, wskutek czego mila we wschodniej kotlinie ma większą wartość niż powinna mieć proporcjonalnie do zachodniej [1]). A zatem z punktu widzenia kartograficznego należy powiedzieć, że na mapie Giraldi'ego i wogóle na mapach średniowiecznych zotała zastosowana projekcja i skala jednej kotliny do drugiej, mianowicie przyjęto za normalny dla wschodniej kotliny stopień długości środkowego równoleżnika zachodniej kotliny. Rzeczywiście, wszystkie średniowieczne karty żeglarskie posuwają wschodnią kotlinę morza Śródziemnego o 5—6° ku północy. Zauważył to już Nonjusz (loc. cit. p. 19). Przyczyną tego mogło być jedynie nieświadome zresztą uwzględnienie zboczenia magnetycznego, jakie w obrębie morza Śródziemnego panowało w chwili tworzenia pierwszej mapy całego basenu Śródziemnego morza. Wówczas wschodnia kotlina posiadała te same równoleżniki magnetyczne co zachodnia, wskutek czego oś dłuższa morza Śródziemnego nie łączy Gibraltaru z zatoką Issus, ale z deltą Nilu. Orjentacja według igły magnetycznej przy ówczesnem zboczeniu musi dać współrzędne magnetyczne, w których normalnym będzie dla obu kotlin jeden i ten sam równoleżnik magnetyczny, przez środek przechodzący, konsekwentnie zatem i mila musi mieć w obu kotlinach wielkość pozornie tę samą. Mapa Giraldi'ego i inne jej pokrewne ma jednolitą projekcję płaską (Platt-Karte) na współrzędnych magnetycznych opartą, która wyłącznie z orjentacji zapomocą igły magnetycznej wynika, a nie dwoistą projekcję matematyczną.

Należy jeszcze omówić kwestję, w jaki sposób korzystali żeglarze średniowieczni ze swych map. Na to pytanie daje Nota ad chartam navigandi po raz pierwszy odpowiedź. Strony świata wskazywał na okręcie, jak dotąd wskazuje, kompas czyli bu-

---

[1]) To samo widoczne jest z tabl. IV Periplusu Nordenskiölda, gdzie N. zamieścił rysunek nowożytnej mapy żeglarskiej morza Śródziemnego obok kilku szkiców map średniowiecznych, nie można bowiem zgodzić jej zarysów z dawniejszemi. Najlepiej zgadzają się jeszcze wybrzeża południowe (na nowożytnej mapie przeciętnie o 2·3 mm. za długie), ale równocześnie północne wybrzeża map średniowiecznych, zwłaszcza wschodniej części morza Śródziemnego, są o 5—10 mm. za krótkie.

sola, umocowana w stałem miejscu i dobrze od wiatru zasłoniona, aby wiatr nie poruszał koła, t. j. róży wiatrów na igle umieszczonej, i tak zawieszona, aby kołysanie wiatru nie oddziaływało szkodliwie na jej pozycję. Nad kompasem znajdowała się chorągiewka z cienkiej blachy, której grzbiet zwracał się zawsze w tę stronę, z której wiatr wieje. Linja róży wiatru, zgadzająca się z kierunkiem chorągiewki, a mianowicie leżąca od strony jej grzbietu, a nie od strony ostrza, oznaczała wiejący w danej chwili wiatr. Ponieważ chorągiewka musiała być ustawiona tak korzystnie, aby mogła reagować na słabe nawet podmuchy, a tuż pod nią musiał się znajdować kompas dla skonstatowania dokładnego kierunku wiatru, kompas ten znajdował się prawdopodobnie w puszce ze szklaną pokrywą, jak na dzisiejszych statkach. Chcąc puścić się w drogę z jednego punktu do drugiego, trzeba było na mapie wyszukać linję kompasową, łączącą oba punkty, i jej się trzymać, albo też, gdyby nie było na mapie takiej linji kompasowej, trzeba było wyszukać inną linję, któraby miała ten sam kierunek, a następnie wziąć cyrkiel, postawić jedną jego nóżkę na owej linji kompasowej, a drugą na punkcie, z którego miał nastąpić odjazd, i posuwać pierwszą nóżką po owej linji w kierunku celu podróży, to druga wytyczy równoległą do poprzedniej linję, która będzie bezpośrednio łączyć miejsce odjazdu z miejscem, do którego ma okręt płynąć. Następnie jest omawiany przypadek wytyczania na mapie kierunku drogi, jeżeli z powodu zbytniej odległości celu podróży lub z innej przyczyny nie można odbywać podróży wprost, ale należy się zbliżyć do wybrzeża; niestety tekst jest niejasny i niezupełny. Do wytyczenia tej drogi potrzeba było dwóch cyrklów.

Po oznaczeniu prostej, łączącej oba punkty na mapie, należało okręt ustawić tak, aby w ciągu drogi stale pozostawał na tej linji kompasowej, o ile to tylko możliwe. Robiło się to w następujący sposób: na belce, której środkiem wzdłuż całej długości okrętu pociągnięta jest linja, stanowiąca więc oś dłuższą okrętu, ustawia się kompas [1]) w ten sposób, aby linja róży wiatrów, w kierunku której miała się odbyć podróż, zgadzała się ściśle z linją na belce okrętu. Jeżeli okręt zbaczał z linji

[1]) Oczywiście, nie jest to ten sam kompas, który służył do oznaczania kierunku wiejącego wiatru, ale inny; z licznych inwentarzy okrętów z XV w. wiemy, że na każdym okręcie było po kilka busoli.

róży wiatrów, t. j. jeżeli linja, oznaczająca oś okrętu, zwracała się ukośnie do linji kompasowej, czyli tworzyła z nią kąt, to czuwający nad nią marynarz wołał na sternika, aby skręcił sterem, celem przywrócenia okrętu do dawnej pozycji. Następujące znowu zdanie, w którem się znajduje informacja o zboczeniu z prostej drogi, jest zawiłe i trudne do zrozumienia. Wielkość zboczenia od linji kompasowej wskazuje trzecia busola na belce poprzecznej do długości okrętu, należy ją dobrze zauważyć i następnie należy odzyskać dawny kierunek drogi przez zboczenie z nowego o tyle, ile wynosiło poprzednie zboczenie.

Dalej jest mowa o sposobach oznaczania długości przebywanej drogi, co już wyżej w rozdziale o logu omówiliśmy. Zkolei jest mowa o przedmiocie, do którego się odnosi raxon de marteloio, mianowicie o obliczaniu powrotu z bocznej drogi, ale najbardziej w ogólnikowej formie zapomocą przykładu, że, jeżeli się zbacza przez godzinę i w tej godzinie zrobi się 10 mil, trzeba celem odzyskania dawnego kierunku nałożyć drogi 10 mil lub więcej, w proporcji oddalenia linji kompasowej właściwego kierunku drogi do linji, wzdłuż której nastąpiło zboczenie, albowiem linje kompasowe tem bardziej się rozbiegają, im dalej się ciągną. Końcowe słowa tego ustępu: in carina navigare znaczą: żeglować pozornie, omylnie; carina derisio, illusio, carinare znaczy illudere, conviciari i równa się z francuskiem chariner, escharnir. Archeologja żeglarska Jal'a, ani inne dostępne mi prace z tego zakresu (Manfroni i t. p.) nie znają tego terminu. Kto wie, czy to nie jest inna nazwa na marteloio. To jednak na pewno wynika z tego ustępu, że do oznaczania wielkości zboczenia, do posługiwania się toleta de marteloio potrzebne było szacowanie drogi zapomocą logu; dowodzą tego początkowe jego słowa: Item ex isto sciunt, quantum deviarunt, które się odnoszą do poprzedniego ustępu, w którym właśnie jest mowa o logu.

Następny ustęp jest objaśnieniem znaków, używanych na mapach. Nie będziemy tu jego treści powtarzać. Widać z niego, że znaki używane na mapach były ustalone, a pisanie nazw lokalnych od wybrzeża ku lądowi było ściśle przestrzegane. W objaśnieniu jednak podziałki końcowe słowa: et si ultra pro puncto decem gradus et tot miliaria distat, są mi zupełnie niezrozumiałe. Nie wiem, co tu mają oznaczać: gradus.

Informacje co do kopjowania kart zużytkowaliśmy wyżej (str. 219). Objaśnienie barw linij kompasowych nie przynosi nic nowego, zato dość ważna jest wiadomość o szybkości okrętów średniowiecznych.

Tekst Noty jest w wielu miejscach niejasny, być może jednak, że lepiej znający archeologję żeglarską badacze będą jeszcze mogli objaśnić niektóre dla mnie niezrozumiałe ustępy.

W SPRAWIE KARTOGRAFJI HISTORYCZNEJ.

I.

Kartografja [1]) historyczna jest obecnie kwestją, jeżeli się tak wyrazić można, aktualną dla naszej historjografji, jak jest nią od lat kilku w wielu krajach zachodnio-europejskich. U nas postawił ją na porządku dziennym pozytywnie i wspaniale Aleksander Jabłonowski w swoim monumentalnym »Atlasie historycznym Rzeczypospolitej polskiej. Dział II. Ziemie ruskie«. Sądzę więc, że nie od rzeczy będzie poświęcić jej parę uwag, zagaić niejako dyskusję na ten temat, przytem zdać sprawę z postępów jej w Niemczech.

W Niemczech rozwija się od kilku lat coraz żywiej »Grundkartenforschung«, którem zajmują się głównie historyczne towarzystwa prowincjonalne, a którego ogniskiem jest Seminarjum historyczno-geograficzne przy uniwersytecie w Lipsku. Tam jest centralna składnica dla map podstawowych (Zentralstelle für Grundkarten [2]), czyli kanw dla kreślenia map historycznych. Na jej czele stoi prof. dr. Rudolf Kötzschke, początkowo nominalnym jej kierownikiem był K. Lamprecht, jako dyrektor Seminarjum historycznego uniw. lipskiego. Mapy podstawowe, czyli kanwy, są to specjalnie dla celów historyczno-geograficznych kosztem poszczególnych towarzystw historycznych prowincjonalnych sporządzone mapy, które posiadają sieć wodną (hydrografję) i schematyczne zarysy wsi i przysiółków, tudzież ich

---

[1]) Referat, przedstawiony na posiedzeniu Wydz. hist. filoz. Akad. Um. w Krakowie w styczniu 1906, druk. w »Kwartalniku histor.«, r. 20 (1906), Lwów, str. 483—497.

[2]) Trudno mi jest oddać niemiecki wyraz »Grundkarte«. Grund nie wyraża tu pochodzenia z map katastralnych czyli gruntowych, ale że mapy te mają być podkładami (szkieletami), na których historyk ma przedstawić swój materjał historyczny. Możeby ktoś szczęśliwy w tworzeniu nowych słów wynalazł odpowiedni na to wyraz polski. Prof. dr. J. Pekař użył nazwy »mapy zakładne« na oznaczenie tego rodzaju map (Česky časop. hist. roč. t. VI (1900), str. 341).

nazwy (czarny kolor) według niemieckich map sztabowych specjalnych (w skali 1 : 100.000) z dodatkiem aktualnych granic politycznych gmin (czerwony kolor) według map katastralnych. Na mapach tych są złączone dwie sekcje mapy sztabowej, sąsiadujące z sobą w kierunku południkowym, jedna nad drugą.

Map takich z różnych części Niemiec wykonano już do r. 1905 sto kilkadziesiąt. W całości objęte są niemi królestwo saskie i Szlezwik, w przeważnej części Brandenburgja, prowincja nadreńska i Westfalja. Publikację map kilku innych prowincyj rozpoczęto. Nie ogłoszono jeszcze nic ze Śląska, W. Ks. Poznańskiego, Prus i Pomorza, ponieważ te kraje, jako pierwotnie i przez całe średnie wieki nieniemieckie, nie interesują tak bardzo Niemców. Mapy te są wydawane w myśl życzeń konferencji przedstawicieli instytucyj, pielęgnujących historję prowincjonalną, a mianowicie w myśl jej uchwał w Insbruku 1896 i w Norymberdze w r. 1898. W r. 1900 wydali K. Lamprecht i R. Kötzschke, jako kierownicy centralnej składnicy, oficjalne niejako wskazówki: Über historische Grundkarten[1]). Obecnie (1906) taką oficjalną broszurą jest: Die Zentralstelle für Grundkarten zu Leipzig, ihre Einrichtungen und Aufgaben, wydana przez Kötzschkego w Korrespondenzblatt der Gesammtvereinigung der deut. Geschichts- u. Alterthumsvereine 1902, nr. 7.

Inicjatywę do tego ogólno-niemieckiego przedsięwzięcia dał znany profesor prawa niemieckiego w Tybindze, Thudichum, który sam wykonał cały szereg map do atlasu historycznego Niemiec południowych. Ale już w r. 1881 powzięło towarzystwo historyczne nadreńskie plan wydania wielkiego atlasu historycznego krajów niemieckich, w dorzeczu dolnego Renu leżących. Dla przygotowania atlasu tego sporządzono zupełnie analogiczne do obecnych Grundkarten mapy kanwowe, ale w skali 1 : 80.000, t. j. na podstawie wojskowej mapy specjalnej tych okolic[2]). Atlas ten opracuje W. Fabricius. Dotąd wydał 6 map (z wielu kart złożonych) prowincji nadreńskiej i 4 tomy objaśnień (Er-

---

[1]) Zur Organisation der Grundkartenforschung von K. Lamprecht. B. Die Technik der Grundkarteneinzeichnung von R. Kötzschke Gotha 1900. Odbitka z »Deutsche Geschichtsblätter« 1900, zeszyt 2 i 5.

[2]) Wojskowe mapy specjalne niemieckich krajów nadreńskich były aż do ostatnich czasów w tej skali wykonywane dla jednostajności z francuskiemi mapami specjalnemi. Obecnie rozpoczęto już wydawanie map podstawowych prow. nadreńskiej w skali 1 : 100.000.

läuterungen), które się bardzo dobrze przedstawiają. Za przykładem Niemiec poszły przed paru laty Holandja i Belgja i rozpoczęły wydawanie kart kanwowych [1]).

Geneza pomysłu kart kanwowych tkwi w studjach agrarno-historycznych A. Meitzena. Meitzen uważał układ gruntów we wsiach niemieckich za prastary, sięgający początków średniowiecza i niemieckiego osadnictwa stałego, o ile nie można było wykazać, że wieś została później założona lub układ gruntów zmieniony. Z tego wynika konsekwencja, że i granice wsi muszą być również stare. Wiadomości historyczne są pod względem topograficznym zazwyczaj niedokładne albo tak określane, że tylko pewna ilość danych daje się do pozytywnie określonych miejsc odnieść czyli umiejscowić (zlokalizować). Historyk, chcący kartograficznie przedstawić szczegółowe obrazy kraju w wiekach ubiegłych, potrzebuje koniecznie jakichś stałych punktów oparcia, któreby go uchroniły od dowolności, od zdawania się zupełnie na intuicję w kreśleniu granic i znaków na mapie ślepej, zawierającej tylko dane fizyczne. Thudichum więc przyjął dla map historycznych aż w głąb średniowiecza, jako stały element, granice dzisiejszych wsi. Na wspomnianej już wyżej konferencji insbruckiej (1896) przyjęto jako pewnik, że granice wsi w Niemczech są stałe co najmniej od 1400 r.

Właśnie kiedy sprawa cała ze sfery projektów i uchwał weszła na drogę praktycznego wykonania, kiedy już powstała centralna składnica, i wykonano szereg map, wystąpił G. Seeliger, prof. uniw. lipskiego, z ostrą krytyką przeciw całemu przedsięwzięciu i zasadniczej idei, na której było oparte, starając się wykazać, że granice wsi nie były stałe, ale częstym ulegały zmianom, że obecne granice wsi są nowożytnego pochodzenia [2]). Na to odpowiedział Thudichum, że granice wsi są w zasadzie starodawne, a zmiany ich są stosunkowo rzadkiemi wyjątkami,

---

[1]) Mapy kanwowe holenderskie (Histor.-statistische Scheetskaart van Nederland) mają odmienny trochę wygląd od niemieckich, choć mają tę samą skalę, bo obejmują 40′ geogr. szer. i dług., gdy niemieckie tylko po 30′. — Wzory tych map dawniejszych nadreńskich, holenderskich i powszechno-niemieckich nabyłem w centralnej składnicy w Lipsku, gdzie spędziłem zimę 1901/2 celem zaznajomienia się z całym tym ruchem.

[2]) Die historischen Grundkarten. Kritische Betrachtungen. Beilage zur Münchener Allgem. Zeitung 1900, nr. 52—53. Seeliger nazywa te mapy najczęściej Gemarkungskarten (mapy graniczne), ze względu na ich główną treść.

które badania archiwalne (spory graniczne) łatwo wykryć mogą, że więc wobec tego nie można odstąpić od granic wsi, które są niezbędnym środkiem pomocniczym w pracy historyczno-kartograficznej.

Nastąpiła potem żywa wymiana zdań za i przeciw w czasopismach historycznych i na dorocznych zjazdach towarzystw historycznych. Po stronie Seeligera stanęli uczeni austrjaccy, którzy równocześnie w myśl uchwały insbruckiej rozpoczęli prace nad atlasem austrjackich krajów alpejskich, a mianowicie kierownik tego przedsięwzięcia E. Richter, prof. uniw. w Gracu, tudzież C. Giannoni i A. Mell, wykazując, że granic średniowiecznych wsi niepodobna oznaczyć, obecne zaś granice wytworzone zostały przez administrację państwową w XVIII. w., że istotnie trwałe były i duże znaczenie posiadały tylko granice okręgów sądowych, które są prawie zawsze naturalne, że wreszcie niepodobna na mapach, nie mających uwidocznionego terenu, odszukać i wykreślić dawnych opisów granicznych, które zawsze powinny mieć pierwszeństwo. Poparł także Seeligera Caro, wykazując, że układ gruntów i granice wsi nad górnym Renem są nowożytnego pochodzenia.

W obronie Thudichuma wystąpił Wolfram na zjeździe we Fryburgu (1901), tudzież W. Fabricius, który stwierdził, że w swym atlasie prowincji nadreńskiej oparł się z korzyścią na mapach z granicami wsi.

Również i R. Kötzschke, jako kierownik składnicy, czuł się zmuszony do zajęcia się tą zasadniczą sprawą. Postawił on ją pozytywnie, badając historję granic wsi w szeregu dzielnic niemieckich, a zwłaszcza porównując obecne granice w Królestwie saskiem z jedyną w swoim rodzaju wspaniałą mapą topograficzną Saksonji M. Oedera z pierwszego dziesięciolecia XVII w. (publikowaną przez S. Rugego w r. 1889). Rezultat tych badań wypadł pośrednio. Wprawdzie granice obecnych gmin politycznych, które są właśnie na mapach podstawowych wykreślone, pochodzą z XVIII i XIX w. i dosyć znacznie różnią się od dawniejszych gmin sąsiedzkich (Nachbarschaftsgemeinden) i podatkowych, ale terytorja jednolitego układu gruntów (wsi w oznaczeniu osadniczo-agrarnym, Ortsflur), czyli gminy katastralne, są najczęściej zgodne z dochowanemi do XIX w. gminami podatkowemi, a granice ich, w okolicach zaś osadnictwa jednodworczego granice parafij, mają historyczne znaczenie;

w każdym razie, sądzi on, należy prowincje traktować pod tym względem indywidualnie [1]).

Należy podnieść, że już przedtem K. Lamprecht powziął plan, że zasadniczą podstawą atlasu historycznego powinny być właśnie mapy katastralne, t. j. okręgi, mające jednolity układ gruntów. Na jednem ze zjazdów hist. niem. (Heidelberg 1903) uchwalono nawet wniosek, zachęcający do wydawania zmniejszonych odbitek fotograficznych map katastralnych. Narazie saska komisja historyczna uchwaliła wydać w ten sposób na próbę mapy gruntowe wsi powiatu drezdeńskiego i lipskiego. Oczywiście jest to rzecz tak kosztowna, że na jej przeprowadzenie ogólne Niemcy nie zdobędą się tak szybko. Można także mieć wątpliwość, czy pożytek, mogący stąd dla nauki wypłynąć, może odpowiadać kosztom, na te fotografje wyłożonym.

Obecnie wszyscy biorący udział w dyskusji o kartach podstawowych skłaniają się do kompromisu. Kötzschke wskazuje, że samodzielne wykreślanie przez historyków granic wsi z przed zdjęć katastralnych jest niemożliwe przy obecnym stanie źródeł (np. odnośnie do górskiej części Saksonji brak wszelkich danych), granice zaś dzisiejsze są przedewszystkiem ze względów praktycznych, przy całym szeregu zagadnień historyczno-geograficznych, doskonałym i nieodzownym środkiem pomocniczym. W odpowiedzi na to G. Seeliger przyznaje, że dla kartografji historycznej granice gmin dzisiejszych mogą być pożyteczne, uważa tylko całe przedsięwzięcie stworzenia kart podstawowych za zbyt kosztowne w stosunku do jego pożytku [2]). Wreszcie ostatnio i E. Richter, zdając sprawę z postępu atlasu krajów alpejskich (Deutsche Geschichtsblätter 1905, t. VI, str. 54), podniósł, że w Austrji, Styrji i Krainie granice wsi są stałe, o ile są uzasadnione geograficznie (przedewszystkiem granice wodne i wododziały), zwłaszcza zaś granice wsi w Karyntji i Gorycji okazują się jako bardzo stare. Niezawiśle od tej dyskusji powstała praca Wladimira Leveca, prof. fryburskiego uniw.: Pettauer Studien. Untersuchungen zur älteren Flurverfassung I—III Abt. w Mitteilungen der antropologischen Gesellschaft in Wien, t. 28

---

[1]) R. Kötzschke, Ortsflur, politischer Gemeindebezirk und Kirchspiel w Deutsche Geschichtsblätter 1902 (roczn. III.), str. 273—295.

[2]) Die Probleme der hist. Kartographie und Topographie, w Hist. Vierteljahrschr. t. VI (1903), str. 285 i n.

(r. 1898), t. 29 (r. 1899) i t. 35 (r. 1905), w której autor udowodnił, że rozmiary, a więc i granice kilkudziesięciu wsi na Drawskiem polu (Draufeld koło Pettau) w Styrji nie uległy zmianie od chwili ich założenia, które nastąpiło stopniowo od IX—XIII wieku.

Co do atlasu austr. krajów alpejskich, należy podnieść, że głównym celem jego jest przedstawienie rozwoju granic okręgów sądowych, wychodzące od ustroju sądowego w połowie XIX w., a cofające się wstecz głównie na podstawie aktów granicznych aż do VIII—X w., celem uzyskania granic powiatów (Gau) pierwotnych i hrabstw (Grafschaft). Na czele stoi Komisja atlasowa Akademji Umiejętności w Wiedniu, której to komisji przewodniczącym był prof. dr. E. Richter [1]), dyrektor instytutu geograficznego przy uniwersytecie w Gracu. Tam też jest główna pracownia atlasu. Obok tego są krajowe komisje atlasowe dla Tyrolu, dla Austrji wyższej i niższej i dla innych krajów austrjackich. Koszta całego przedsięwzięcia ponosi Akademja Umiej. w Wiedniu, która od 5 lat utrzymuje dwóch stałych płatnych współpracowników atlasu. Atlas wykonuje się na mapach specjalnych austr. sztabu generalnego (1 : 75.000), a następnie na mapach generalnych (w skali 1 : 200.000), jako przeglądowych, w których też będzie publikowany. Dotychczas opracowano Austrję górną, Salzburg i Voralberg, a częściowo także inne kraje. Do każdej mapy dodane jest objaśnienie o rozwoju terytorjum i poszczególnych okręgów sądowych, tudzież o źródłach, które służyły do opracowania. Osobno mają się drukować większe studja naukowe w Archiv. für österr. Geschichte jako Abhandlungen zum hist. Atlas der österr. Alpenländer; gotowych do druku było z końcem 1904 r. 10 rozpraw, które się miały złożyć na tom [2]). Pierwsze dwa zeszyty samego atlasu miały się

[1]) Edward Richter, profesor geografji w Gracu, zmarł w lutym 1905 roku. Z wykształcenia historyk (uczeń Sickla), zwrócił się następnie do geografji, w której interesował się głównie historycznemi problemami. W zbiorowem wydawnictwie, poświęconem historykowi Kronesowi w r. 1895, przedstawił on pierwszy plan atlasu historycznego austr. krajów alpejskich. Ponownie poruszył tę sprawę w V. tomie uzupełniającym do Mitteilungen des Inst. für österr. Geschichtsforschung. Kiedy się wiedeńska Akademja zdecydowała na tę publikację, jemu oddała jej kierownictwo.

[2]) Do r. 1906 wyszła już pierwsza część tomu 94 Archiv für österr. Geschichtsforschung, zawierająca 4 rozprawy: E. Richtera (2), H. Voltelini'ego i J. Strnadta, dotyczące geografji historycznej krajów austrjackich.

ukazać w ciągu r. 1905, przynajmniej zapowiadał je A. Mell w ostatniem sprawozdaniu [1]).

W Czechach zwrócił uwagę na ten ruch historyczno-geograficzny prof. dr. J. Pekař już w r. 1900 (Čes. Čas. hist., t. VI, str. 341 i n.), ponownie zdał z niego sprawę J. V. Šimak (O speciálnich mapách, jakož to pomuckach dějezpytnych. Č. Č. hist. t. XI (1905), str. 300—312), ale dotychczas nie uczyniła tam poważniejszego postępu kwestja kartografji historycznej. Z pierwszych praktycznych prób swoich i ks. J. Hajka zdaje sprawę p. Šimak w tym samym artykule. Zdaniem prof. Pekaŕa i Šimaka, Czesi nie potrzebują się starać o mapy kanwowe, gdyż mają je w mapach gmin katastralnych Czech w skali 1 : 115.000 i 1 : 148.760. Pierwsza mapa ma wkreślony teren, a druga jest bez terenu. Do sporu o dawność granic wsi Czesi nie przywiązują także większej wagi, bo słusznie sądzą, że zmiany granic wsi, nawet znaczne, nie mogą zepsuć ogólnego obrazu całej epoki, zwłaszcza, jeżeli będzie publikowana tylko mapa przeglądowa w mniejszej skali.

* * *

U nas uczynił na polu kartografji historycznej ogromny krok sam jeden z własnej inicjatywy działający A. Jabłonowski. Jakkolwiek wysoko cenić będziemy jego dzieło, musimy przyjść do przekonania, że nie może ono być ściśle naśladowane przy opracowaniu »Ziem polskich« Rzeczypospolitej, bo warunki są tu odmienne.

Wobec drobnych zwykle rozmiarów wsi i majątków na ziemiach polskich, powstaje zaraz kwestja skali mapy kanwowej. Już A. Jabłonowski uznał, że skala mapy W. Chrzanowskiego może się tu okazać za małą. Chodzi więc o to, czy owa mapa podstawowa ma być znacznie większych, czy też tylko nieco większych rozmiarów (o większej skali). Czy należy tu użyć wojskowych map specjalnych (austrjackie 1 : 75.000, pruskie 1 : 100.000, rosyjskie 1 : 126.000), albo jeszcze dokładniejszych zdjęć oryginalnych wojskowych (1 : 25.000), czy też na-

[1]) Fortschritte des histor. Atlasses der österr. Alpenländer. Deutsche Geschichtsblätter. Gotha tom VI (1905), str. 54—64. Według informacyj, udzielonych mi łaskawie przez jednego ze stałych współpracowników atlasu, doc. dr. A. Grunda, pierwszy zeszyt miał się ukazać w maju b. r., ale dotąd, tj. do połowy czerwca niema go jeszcze w handlu księgarskim.

leży się zadowolić wojskowemi mapami generalnemi (austr. w skali 1 : 200.000)? Sądzę, że o ile przy pracy, przy studjach, należy się posługiwać mapami specjalnemi, a nawet przy studjach agrarno-historycznych mapami gruntowemi (katastralnemi), to przy wykonaniu celem publikacji zadowolić się należy skalą 1 : 200.000. Na mapie o tej skali 1 cm.^{2} przedstawia przestrzeń 4 klm.^{2} (400 ha) = 700 morgów (1 klm.^{2} = 25 mm.^{2}), a więc, chociaż wsie na ziemiach polskich liczą przeciętnie tylko po kilkaset morgów powierzchni, będzie to dostateczna skala nawet do przedstawienia granic wsi. Obszar małej nawet wsi da się dostatecznie wyróżnić gołem okiem nawet z odległości 1—2 m., która to odległość jest dostateczna do objęcia wzrokiem mapy całej Małopolski lub Wielkopolski w skali 1 : 200.000, jako mierzącej tylko około 3 m.^{2} powierzchni. Przy rzeczonej skali mamy tę korzyść, że dla całego obszaru ziem polskich możemy mieć jednolitą mapę austrjacką, gdy mapy o większej skali jednolitej dla całego obszaru niema [1]). Oprócz tego konieczne będą mapy przeglądowe w skali 1 : 500.000 lub 600.000, skala bowiem 1 : 750.000 jest już za mała. Potrzeba takich map daje się odczuć przy każdej większej pracy kartograficznej.

Dzisiejsze mapy wojskowe w ostatecznych swych formach mogą nam służyć do wkreślania danych historycznych w pracowni, ale niepodobna ich użyć jako kanw do publikacji, bo wówczas wyszłyby mapy przeładowane pod względem treści i barw. Można atoli austr. mapę generalną, jako wykonaną litograficznie, uzyskać po taniej stosunkowo cenie (ewentualnie nawet niewiele wyższej od ceny kosztów) w jednym kolorze z opuszczeniem pewnych danych a z tonowaniem innych. Mapa ta mogłaby posłużyć zarówno do ostatecznego zestawienia historycznych danych, jak i do pracy przygotowawczej. Podpisany postarał się jeszcze na wiosnę 1902 r. o takie częściowe odbicie sekcji: Kraków (38° 50') tej mapy w Zakładzie wojskowo-geograficznym w Wiedniu. Wyraziście, silnym kolorem niebieskim odbita jest tylko sieć wodna, zupełnie blado zaś tym samym kolorem oddane są schematyczne zarysy osad, wszelkie napisy, drogi i cyfry, oznaczające wzniesienia nad poziom morza. Mapa

[1]) Przy wyborze skali zasługuje na uwagę ta okoliczność, że atlas krajów alpejskich ma być właśnie w skali 1 : 200.000 publikowany, tudzież, że prawdopodobnie i Niemcy zdecydują się na tęż samą skalę przy publikacji, za nią jest bowiem R. Kötzschke, któremu polecono opracowanie zasad publikacyj histor.-geograficznych.

taka przedstawia tę korzyść, że historyk może wzmacniać czarnym atramentem te osady i nazwy wsi, przysiółków, rzek i t. d., które w przedstawianej przez niego epoce są znane, co nawet dla zupełnie niewprawnej ręki nie przedstawia trudności, i dopisywać te, które były wtedy znane, choć ich już niema na mapie, znajdując tuż pod ręką wzór, jak ma umieścić nowy napis. Kiedy zaś przyjdzie do publikacji, Zakład geograficzny sporządzi nową płytę litograficzną jedynie tylko dla tych rzeczy, które świeżo wkreślił i wpisał historyk (granice, nazwy i t. d.), to zaś, co historyk wzmocnił czarnym atramentem, przedrukuje się na tej samej płycie po usunięciu (co jest bardzo łatwe) rzeczy, które pozostały blade. Procedura ta oszczędzi poważnej części kosztów [1]). Teren (ukształtowanie pionowe powierzchni ziemi) możnaby także umieścić na tych mapach, sądzę jednakże, że jest on zbyteczny u nas wobec równinowego charakteru kraju. Daleko większe znaczenie dla osadnictwa u nas ma oznaczenie bagien i moczarów, tudzież lasów; niestety uległy one zmianom, zmniejszeniu, a na mapach współczesnych są tylko współcześnie istniejące bagna i lasy oznaczone, trzebaby więc badania historyczno-geograficzne i w tym kierunku rozszerzyć, ale zadowolić się tem, co przedstawiają mapy, niepodobna.

A teraz k w e s t j a g r a n i c w s i. O ile bez szczegółowych studjów, na podstawie sumarycznej znajomości źródeł sądzić można, granice wsi były u nas naogół ustalone już na początku XV w., bo już wtedy osadnictwo się we wszystkich dzielnicach ustaliło. Wpływ utrwalający na granice wywarło niewątpliwie zapowiadanie dziedzin (indictio hereditatis), które się odbywało głównie w drugiej połowie XIV wieku. Tem pewniej ustalone były granice w XVI wieku [2]). Oczywiście, zmiany były i w XV wieku i następnych, jak są do dzisiaj, były częste spory graniczne, odbywały się niekiedy łączenia wsi i wydzielania pewnych części na mocy prawa umownego i spadkowego, atoli widoczne jest także wielkie poszanowanie granic i jednolitego charakteru wsi, ich indywidualności, jeżeli się tak wyrazić

[1]) Z artykułu E. Richtera. Der historische Atlas der österr. Alpenländer w Deut. Geschichtsblätter t. IV., zeszyt za marzec i kwiecień 1903, str. 145—150, przekonałem się teraz, że również przy tem wydawnictwie zastosowano proponowaną przeze mnie metodę, wobec tego z tem większem przekonaniem mogę ją polecić.

[2]) Wypadki pomieszania gruntów między sąsiadującemi z sobą wsiami musiały już w XV w. stać się bardzo rzadkiemi.

można. W obrębie wielkich kluczów dóbr arcybiskupa gnieźnieńskiego i kapituły gnieźnieńskiej tudzież dóbr kapituły krakowskiej w XV w., były wsie nawzajem od siebie poodgraniczane. To samo można skonstatować w królewszczyznach XVI wieku. Zarówno w XV w., jak i w XVI wieś stanowi pod względem podatkowym, a zazwyczaj i dziesięcinnym, całość, obejmującą posiadaczy wszystkich jej części. Za czasów państwa polskiego niecały jednakże jego obszar był podzielony między wsi; przedewszystkiem znaczniejsze przestrzenie leśne (np. puszcze w królewszczyznach) nie były wliczane do wsi, ale były osobno zarządzane. Należy także mieć na uwadze, że w czasach nowożytnych, a zwłaszcza w drugiej połowie XVIII i w XIX-tym wieku prowadzono w Polsce kolonizację i to na dużą skalę. Kolonizacja ta niezawsze dotyczyła puszcz i lasów, nie mających związku z sąsiedniemi wsiami, ale często w obrębie granic istniejących wsi powstawały odrębne nowe osady, których większa część pozostała w związku ze wsiami macierzystemi jako przysiółki, a tylko mniejsza ukonstytuowała się jako samodzielne wsi i to najczęściej dzięki wyodrębnieniu pod względem prawa własności. Uwagi godne jest, że wszystkie rozporządzenia rządu austrjackiego w Galicji w kwestji najniższych jednostek podatkowych (katastralnych) biorą za podstawę stan bezpośrednio przedtem istniejący i to tak dalece, że najczęściej zadowalano się uznaniem stanu faktycznego, nawet wtedy, gdy skonstatowano, że granice są sporne. Wszystko więc, co się działo w sprawie granic wsi w ciągu XIX w. w Galicji, było właściwie konserwowaniem tego, co się z dawnych czasów przechowało.

W Królestwie nie przedstawia się ta sprawa tak jasno, można bowiem przypuszczać, że przy sposobności licznych zmian w osadnictwie (komasacja, separacja między wsią a dworem, tworzenie kolonij czyli holendrów) mogły zachodzić także liczne zmiany w granicach wsi — zwłaszcza w obrębie jednej i tej samej własności (np. dóbr narodowych). Jakkolwiek bądź wypadnie odpowiedź na to wielkiej wagi dla kartografji historycznej pytanie, można przyjąć, że granice obecnych gmin podatkowych mogłyby i u nas być walną pomocą przy kreśleniu map historycznych.

Granice te możnaby wkreślić na kanwę o skali 1 : 200.000, ale czy te granice możemy mieć? Granice wsi są dla kartografji dostępne od przeprowadzenia pomiaru gruntów i spo-

rządzenia map katastralnych. Austrja bezpośrednio po ukończeniu map gruntowych opublikowała granice wsi w mapach, poświęconych poszczególnym prowincjom, a nadto wprowadziła je do wojskowych map specjalnych (1 : 75.000), skąd je dopiero w ostatnich latach usunęła. Granice wsi galicyjskiej części Małopolski zawierają dwie znane mi mapy: Übersichtskarte der Katastralgemeinden im westlichen Galizien z r. 1853 w skali 1 cal = 2000 sążni wiedeń. i Karte des Krakauer Verwaltungsgebietes von Sokołowski z r. 1856. Ale zarówno granice wsi w Poznańskiem, jak i w Królestwie, nie zostały dotąd kartograficznie opublikowane. Co do zaboru pruskiego można się ewentualnie spodziewać, że wkrótce będą nam przystępne w niem. mapach podstawowych (Grundkarten), a granice wsi w Królestwie trzebaby chyba z podobnym nakładem pieniężnym i w podobny sposób, jak się to robi w Niemczech, na własną rękę publikować.

Jeżeliby dłuższe studja stwierdziły, że istotnie w dosyć licznych wypadkach granice wsi w Królestwie uległy zmianom, to zachodzi pytanie, czy wogóle opłaciłoby się wielkim trudem i kosztem zdobywać je dla kartografji historycznej. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę na to, że przeciętny obszar wsi w Królestwie w stosunku do skali austr. mapy generalnej jest tak mały, że prawdopodobne błędy, popełnione przez zakreślanie granic w mapach historycznych wzdłuż schematycznych zarysów osad (zabudowań wiejskich), mogą kompensować te błędy, którebyśmy popełniali, mając do rozporządzenia granice wsi z końca XIX w., że, słowem, nie oddziaływałyby one szkodliwie na wiarogodność map. W każdym razie odnośnie do Królestwa byłoby konieczne uwzględnianie mapy sztabowej polskiej wydanej w r. 1839 (tak zw. mapa Paskiewicza w skali 1 : 126.000), która jest jeszcze w polskim języku zredagowana. Mógłby wobec tego ktoś twierdzić, że daleko prościej i taniej będzie wziąć za kanwę mapę Chrzanowskiego, której staloryty są własnością Akademji Umiej. w Krakowie. Na to należy odpowiedzieć, że mapa ta nie nadaje się na kanwę nietylko dlatego, że ma za małą skalę, ale także dlatego, że brak jej wielu osad, niema prawie zupełnie przysiółków, a nadto wszystkie osady ma oznaczone kółkami, kiedy mapa austr. generalna jest pełniejsza, ma przysiółki i ma oznaczone kształty wsi schematycznie, które dają pewne wskazówki o wymiarach wsi, a zatem i o ich granicach. O granicach tych można też z pewnem prawdopodobieństwem wnio-

skować z przebiegu dróg polnych i ścieżek na mapach topograficznych (specjalnych). Zresztą kwestję tę rozstrzygnąć mogą stosunkowo łatwe studja nad mapami gruntowemi i topograficznemi w kilku punktach (powiatach) Królestwa [1]).

Co ma zawierać atlas historyczny ziem polskich? Jest to sprawa bardzo ważna. Mojem zdaniem, należy pójść drogą pośrednią. Nie można dawać zbyt wiele, nie można wciskać wszystkiego, coby się ewentualnie nadawało do przedstawienia, aby nie przeładować map, nie zamazać ich wyglądu i nie obniżyć przez to ich użyteczności. Z drugiej strony, licząc się z tem, że atlas historyczny jest przedsięwzięciem bardzo kosztownem, należy miejsce na mapach wyzyskać, o ile się tylko da, bo umiejętne wprowadzenie do map dalszych faktów historycznych stosunkowo nieznacznie podnosi koszta wydawnictwa. Sądzę, że na jednej mapie możnaby pomieścić: 1) podział sądowy (i polityczny), 2) podział kościelny, 3) podział majątkowy, 4) rozszerzenie prawa niemieckiego w miastach i po wsiach, 5) uwidocznienie wsi szlachty drobnej, 6) ewentualnie także uwidocznienie ilości ludności w każdej wsi, czyli gęstości zaludnienia. Inne kwestje, jak np. rozmieszczenie ważniejszych gałęzi przemysłu, komor celnych, miejsc składowych i dróg handlowych i t. d., możnaby przedstawiać na dodatkowych kartach (przeglądowych).

Jakie epoki ma przedstawiać ten atlas? Nie ulega wątpliwości, że nie powinien się on ograniczać do jednej epoki. Już Jan K. Kochanowski podniósł w swych sprawozdaniach z Atlasu A. Jabłonowskiego, że Polskę piastowską trzeba najpierw opracować tak, jak się ona przedstawia na przełomie z w. XIV na XV. I ja jestem tego samego zdania. Jest to epoka, której przedstawienie kartograficzne jest możliwe na podstawie ksiąg sądo-

[1]) Sprawą tą zajmowałem się w czasie pobytu w Warszawie w kwietniu 1906. Zapytywany przeze mnie kartograf wojskowy zaprzeczył, aby rosyjska kartografja wojskowa posiadała jakiekolwiek materjały do kartograficznego przedstawienia granic wsi. Mapy gruntowe (katastralne), opracowywane przez geometrów przy urzędach dla spraw włościańskich (komisarze włościańscy), obejmując tylko grunta włościańskie — nie uwzględniają całych terytorjów wsi, do których i folwarki należą; nadto map tych brakuje dla znacznej przestrzeni Królestwa, kiedy w gubernji warszawskiej są powiaty, w których dopiero połowa wsi posiada mapy. Wobec tego stanu rzeczy, nie można obecnie zgoła myśleć o uwzględnianiu granic wsi przy studjach historyczno-kartograficznych odnośnie do terytorjum Królestwa Polskiego.

wych. Nie jest to wprawdzie materjał ściśle statystyczno-geograficzny, ale przykład Jabłonowskiego (w przedstawieniu Ukrainy) stwierdza jego w tym względzie użyteczność. Atoli do tego celu potrzeba wydania drukiem zapisków każdego sądu ziemskiego i grodzkiego z lat co najmniej 20 z czasów około 1400, albo też należytego przestudjowania tych sądów, których zapiski dotąd opublikowane nie były, a więc znacznego nakładu czasu, pracy i pieniędzy.

Drugim okresem, którego kartograficzne ujęcie jest potrzebne, to oczywiście czasy Stefana Batorego. Najbliższym a nieodzownym obowiązkiem naszym jest, uzupełniając dzieło A. Jabłonowskiego, dać dział I-szy atlasu Rzeczypospolitej. Jest to zadanie stosunkowo najłatwiejsze, wobec tego, że jednolity materjał jest wydrukowany w »Polsce wieku XVI«, że wreszcie jest już przykład gotowy.

Jako trzecią epokę, wymagającą przedstawienia kartograficznego, wymienić należy czasy upadku państwa polskiego, pierwszy jego rozbiór. Źródeł statystyczno-geograficznych, drukowanych do tej epoki, wprawdzie niema, ale zato są one liczne i do opracowania równie dogodne, jak z wieku XVI.

Poza tem nadawałyby się dobrze do opracowania kartograficznego spisy pogłównego i taryfy poborowe z drugiej połowy XVII w. (1662—1673), choćby dlatego, że przestrzeń czasu między czasami Batorego a pierwszym rozbiorem zbyt jest długa, że pożądane byłoby poznanie rozwoju stosunków wewnętrznych w Polsce w ciągu tego okresu.

Wśród całego szeregu specjalnych studjów kartograficznych, mających na celu zwłaszcza cofnięcie się dalej wstecz w czasy piastowskie, pożądane byłoby zwłaszcza opracowanie niewyzyskanego dotąd niemal zgoła przez naszą historjografję, nieocenionego »Liber beneficiorum« Długosza. Już w r. 1880 na zjeździe historycznym im. Długosza w Krakowie przedstawił Fr. Piekosiński mapę osiedlenia szlachty w Małopolsce na podstawie »Księgi« Długoszowej, ale jak się o tem naocznie przekonałem, jest to mapa zbyt schematyczna i nie wyzyskująca w zupełności treści »Księgi«, obecnie więc nie mogłaby wystarczyć jej publikacja.

Same czasy piastowskie do publikacji kartograficznej w formie atlasu o dużej skali niebardzo się nadają z powodu fragmentaryczności wiadomości źródłowych, potrzebnych do odtworzenia pełnego i wiarogodnego obrazu topografji kraju, wolnego zarówno od luk (białych plam), jak i od hipotetyczności

(fantastyczności) donioślejszych granic i oznaczeń. Trzeba także pamiętać, że mapa historyczna, zarówno jak mapa geograficzna czy topograficzna współczesna, ma być schematycznym wizerunkiem kraju nią objętego, w pewnym momencie historycznym, i nie powinna zawierać danych wprost sprzeciwiających się sobie, albo wogóle niewspółczesnych. Otóż, wobec naszego zasobu źródeł, niepodobna dostatecznie wypełnić wielkiej mapy Polski danemi, pochodzącemi dowodnie już nie z jednego roku lub jednego dziesięciolecia, ale nawet z jednego stulecia. Wyjątek od tej reguły stanowić mogą tylko mapy, przedstawiające rozwój historyczny jednego zjawiska, jednej strony życia (np. rozwój osadnictwa), ale mapy takie właściwie nie dają obrazu całości w żadnej epoce.

Na zakończenie niniejszych uwag dodam gorące życzenie, aby sprawą kartografji historycznej, tak pięknie zapoczątkowaną przez Aleksandra Jabłonowskiego, żywo zainteresowali się historycy polscy i naukowe instytucje polskie. Cieszyłbym się, gdyby moje słowa znalazły oddźwięk u znawców i miłośników geografji historycznej, żeby się stały zachętą do podjęcia zbiorowemi siłami wydawnictwa atlasu historycznego Polski. Sądzę, że właśnie ta sprawa nadawałaby się do tego, aby złączyć we wspólnej pracy główne nasze instytucje naukowe trzech zaborów, aby na nią łożyły Kasa Mianowskiego w Warszawie i Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu i Akademja Umiejętności w Krakowie, która — do inicjatywy na tem polu obowiązana przez wydanie atlasu »Ziem Ruskich«, — z pewnością od niej się nie uchyli.

II.

Joachim Lelewel[1]) był pierwszym historykiem polskim, który, obok historji geografji, zajmował się i geografją historyczną polską, niestety swoje mapy historyczne wydawał w tak małym formacie, że mogły tylko ogólnikowych dostarczać wiadomości. Wydany w r. 1839 Atlas Polski M. Dufour'a i Wrotnowskiego zawierał także mapę historyczną, przedstawiającą się nazewnątrz okazale, ale nie posiadającą większej

[1]) Druk. w »Pol. Przeglądzie Kartograficznym«, Lwów 1923, t. I., nr. 2, str. 49—55.

wartości. Popularyzacyjną wartość miały mapy, wydawane przez Polaków na emigracji. Największą działalność w tym zakresie rozwinął Leonard Chodźko.

Dopiero około r. 1880 zaznacza się w Polsce większe ożywienie na polu kartografji historycznej. Równocześnie ukazują się ks. J. Korytkowskiego »Mapa archidiecezji gnieźnieńskiej w XVI w.« (1880) i T. Żebrowskiego »Mapa historyczna diecezji krakowskiej XVII w.«, oraz opracowana przez pułkownika Zakrzewskiego i dołączona do IV tomu kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski mapa średniowiecznej Wielkopolski (1881). Prof. J. Caro poprawia mapy, poświęcone Polsce, w znanym Atlasie historycznym Sprunnera-Menckego (wydanie trzecie 1880). Na pierwszym zjeździe historyków polskich im. J. Długosza w Krakowie w r. 1880 wygłasza prof. St. Smolka referat o geografji historycznej, a następnie wydaje własnym kosztem szereg ślepych map obszaru Rzeczypospolitej Polskiej, zawierających tylko sieć rzeczną, aby służyły jako podkłady (kanwy) przy pracach historyczno-geograficznych. Nie obudził on jednak żadnego zainteresowania dla tych zagadnień, których potrzebę podkreślił także M. Bobrzyński w swej znanej książce, dając krótki zarys geografji historycznej polskiej.

Tymczasem w r. 1883 — niewiadomo, czy zupełnie niezależnie od referatu Smolki — rozpoczęli A. Pawiński i A. Jabłonowski w swoich »Źródłach dziejowych« wydawnictwo pod tytułem: »Polska w. XVI« pod względem geograficzno-statystycznym, poświęcone wydaniu i opracowaniu wykazów poborowych z czasów Stefana Batorego i czasów najbliższych. W I tomie, obejmującym Wielkopolskę, Pawiński obliczył planimetrycznie obszar województw, ziem i powiatów tej dzielnicy po wykreśleniu ich granic na mapie topograficznej i tak samo zrobił w opracowaniu dalszych części etnograficznych ziem polskich, ale tych map nie wydał. Natomiast A. Jabłonowski, rozporządzając daleko gorszym materjałem źródłowym (przeważnie wyciągi z ksiąg sądowych z końca XVI w. i początku XVII w.), nietylko obliczył powierzchnię województw, ziem i powiatów Rusi południowej, ale i wydał przy pomocy Akademji Umiejętności w 1904 r. Atlas historyczny południowych ziem ruskich, jako II część Atlasu Rzeczypospolitej, przedstawiając w nim nietylko podział polityczny, ale i rozdział własności ziemi. Jako kanwy użył Jabłonowski mapy Rze-

czypospolitej generała Chrzanowskiego, wydanej w roku 1859 w Paryżu.

Na zachodzie, zwłaszcza w Niemczech, zainteresowanie do zagadnień historyczno-geograficznych istniało od połowy XIX wieku (Sprunner, Droysen, Kiepert), a zwracało się ze szczególnem upodobaniem do kwestji wzajemnego stosunku granic kościelnych i politycznych, t. j. ziemskich czyli sądowych (L. v. Ledebur, B. Böttger).

Nowy czynnik wprowadził tu prof. prawa niemieckiego w Tybindze, Thudichum, posługując się do pracy nad szeregiem map historycznych Niemiec południowych kanwą, przedstawiającą sieć rzeczną i granice gmin, które uważał za pochodzące ze średnich wieków i to bardzo odległych (nawet o 1000 lat) od dzisiejszych czasów, a stosunkowo nieliczne ich zmiany późniejsze uznał jako łatwo dające się stwierdzić badaniami archiwalnemi. Już w r. 1881 Tow. historyczne Nadrenji, przystępując do opracowania atlasu historycznego swego terytorjum, sporządziło podobne mapy kanwowe. Kiedy zjazd historyków niemieckich w Innsbrucku w r. 1896 ogłosił rezolucję, że granice gmin wiejskich są stałe od mniej więcej r. 1400, do sprawy map kanwowych zapalił się prof. Lamprecht z Lipska, jako do bardzo cennego środka pomocniczego do studjów historyczno-kartograficznych, i urządził przy swojem seminarjum pod kierunkiem R. Kötzschkego centralę map kanwowych, które miano wydać na koszt rządów związkowych dla całych Niemiec w skali 1 : 100.000. Za przykładem Niemiec poszły także Belgja i Holandja. Wtedy właśnie wystąpił przeciw idei tych »*Grundkarten*« z ostrą krytyką inny profesor lipski, G. Seeliger, po którego stronie stanęła większość historyków niemieckich. Wynikiem zaciętej polemiki było zatamowanie całego przedsięwzięcia, po którem bardzo wiele sobie pierwotnie obiecywano. Ze sporu tego wynikło, że właściwie najbardziej trwałemi i staremi nie są granice gmin politycznych, ale gmin katastralnych (wsi w znaczeniu osadniczo-agrarnem o jednolitym układzie gruntów). W wyniku tego zaczęto wydawać w Saksonji zmniejszone odbitki fotograficzne map katastralnych (*Flurcroquis*) celem użytkowania ich do prac historyczno-kartograficznych, ale wnet okazało się, że to przedsięwzięcie zbyt kosztowne, aby je do całych Niemiec zastosować.

Do czasów wojny wyszły pod kierownictwem W. Fabriciusa 4 zeszyty Atlasu historycznego Nadrenji, prócz kilku

specjalnych studjów. Do każdego zeszytu dołączone są obszerne objaśnienia. Pierwszy zeszyt, wydany w r. 1895, przedstawia podział polityczny w r. 1813 i 1818, t. j. stan wytworzony przez Napoleona i przez kongres wiedeński, drugi zeszyt poświęcony jest podziałowi terytorjalnemu z r. 1789, a trzeci podziałom kościelnym i rozmieszczeniu geograficznemu wyznań w r. 1610. Atlas Nadrenji jest więc opracowywany na zasadzie retrospektywnej, polegającej na rozpoczynaniu od stosunków zupełnie dobrze znanych wieku XIX i stopniowem posuwaniu się w przeszłość. Piękny ten pod względem zewnętrznym Atlas nie uwzględnia terenu, co jest niewątpliwie bardzo znaczną jego wadą. Do jego cech charakterystycznych należy także stosowanie różnych skali do różnych zagadnień.

Następnie wydała wiedeńska Akademja Umiejętności »Atlas historyczny austrjackich krajów alpejskich« (3 zeszyty 1908—10), do którego inicjatywa wyszła w r. 1890 od prof. uniwersytetu w Grazu, Edwarda Richtera, geografa z historycznem wykształceniem. Atlas ten przedstawia metodą retrospekcyjną rozwój granic okręgów sądownictwa wyższego obu Austrji, Styrji, Salzburga i Tyrolu (z Przedarulanją), biorąc za punkt wyjścia granice sądów powiatowych w r. 1849. Zasadniczy cel: dotarcie do pierwotnego podziału na hrabstwa *(comitatus)* czyli *Gaue* (pierwotne okręgi sądowe), został tylko w ograniczonej ilości wypadków osiągnięty (np. *comitatus Luitpoldi* w górnej Styrji z X w.), to też musiano się zadowolić doprowadzeniem rozgraniczenia do XV w. na pewno, a dalej wstecz najczęściej w formie hipotetycznej, natomiast wykreślenia granic owych pierwotnych *comitatus* musiano się wyrzec narazie z wyjątkiem Tyrolu, w którym udało się istotnie oznaczyć granice hrabstw w X w.

Za podstawę (kanwę) posłużyła mapa generalna austr. Zakładu geogr. wojskowego (1 : 200.000), uwzględniająca teren. Do atlasu dołączono 3 zeszyty Objaśnień *(Erläuterungen)*, a osobno wydano kilka tomów Rozpraw *(Abhandlungen)*. Naogół wyniki tego na wielką skalę podjętego przedsięwzięcia są nikłe: nazwy miejscowe podane w formie XIX i XVIII w., typy osadnicze nie rozróżnione, brak dróg, brak uwzględnienia zmian we fizjografji, a więc rozległości jezior, bagien, lasów, nietylko dlatego, że studja odpowiednie nie zostały jeszcze ukończone, ale także dlatego, że zasada jednoczesności treści mapy, którą tu chciano porzucić, starając się dać na jednej mapie rozwój od czasów najdawniejszych, nie dała się przełamać. Atlas historyczny kra-

jów austrjackich nie rozwiązał więc zadowalająco zagadnienia *mapy ewolucyjnej*, t. j. przedstawienia na jednej płaszczyźnie długiej linji rozwoju, co było jego teoretycznem założeniem.

Atlas historyczny Holandji postępuje zasadniczo torami przyjętemi w Atlasie nadreńskim, ale wydaje się w szybszem od niego tempie.

W r. 1912 wyszła część I. Atlasu historycznego Francji, opracowanego przez znakomitego erudytę, Augusta Longnona. Ta część pierwsza sięga do r. 1380, dalsze nie ukażą się już według oświadczenia wydawcy. Mimo daty na karcie tytułowej, właściwy czas powstania tego wspaniałego dzieła wskazuje data przedmowy (r. 1884). Pozornie jest to atlas starego typu nieretrospektywnego, ale z obszernego wstępu dowiadujemy się, że w rzeczywistości Longnon pracował retrospektywnie, że punktem jego wyjścia był stan z końca *ancien régime'u*, z czasów Ludwika XVI, kiedy Francja rozporządzała dobrą mapą, tak zwaną geometryczną, wykonaną w latach 1756 do 1793 w skali 1 : 86.400.

Do cech tego atlasu należy: 1) uwzględnienie orografji, 2) uwzględnienie dawnych wybrzeży morskich na mapach aż do czasów Karola Wielkiego, 3) oznaczenie delikatnem kropkowaniem dzisiejszych granic państwowych i administracyjnych (departamentów), co jest bardzo pożyteczne przy posługiwaniu się tym atlasem przedewszystkiem do badań lokalno-historycznych, 4) dodawanie do ważniejszych map spisu nazw miejscowości i nazw terytorjalnych, uwidocznionych na nich z objaśnieniem przez dzisiejsze i starożytne ich brzmienie.

Główną część tekstu wstępu, w którym objaśnia, jakiemi źródłami rozporządza, jak je traktuje, co daje, a czego dać nie może, poświęca Longnon mapie Francji za Karolingów (X wiek), która jest główną mapą w atlasie, wytycza granice ówczesnych hrabstw *(comitatus, pagus)*, jak również granice podziałów kościelnych (granice biskupstw i archidiakonatów, których terytorja odpowiadają stale granicom hrabstw), i uwidacznia związek średniowiecznych hrabstw czyli powiatów z rzymskiemi podziałami administracyjnemi, a nawet celtyckiemi podziałami plemiennemi *(civitates)*.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia przed wojną opracowano plany a częściowo rozpoczęto prace przygotowawcze do atlasów historycznych następujących dzielnic niemieckich: Bawarji, Królestwa Saskiego i Prowincji Saskiej, Dolnej Saksonji i Prus

Wschodnich. Z powodu prawie zupełnego braku czasopism historycznych od wybuchu wojny, niepodobna dotąd we Lwowie zdać sobie sprawy z postępu tych prac w Niemczech, można jednak przypuszczać, że wojna je zatamowała. Zaznaczyć także należy, że w krajach saskich zwrócono szczególną uwagę na badanie nazw pól po wsiach *(Flurnamen)*, pustek *(Wüstungen)*, t. j. osad, opustoszałych wskutek wojen i przesileń gospodarczych.

W Polsce obecnie dopiero przybiera realne kształty dążność do opracowania atlasu historycznego Polski. Wprawdzie podpisany — po obszernej recenzji pomnikowego dzieła A. Jabłonowskiego, ogłoszonej w Kwartalniku historycznym w r. 1905 (p. 623—35), — przedstawił Akademji Umiejętności w styczniu 1906 r. *zarys planu prac historyczno-kartograficznych* (drukowany w *Kwartalniku historycznym* w roku 1906, str. 483—491), w którym proponował obok kontynuacji dzieła A. Jabłonowskiego na zmienionych podstawach znaczne jego rozszerzenie i wezwanie do współudziału innych towarzystw naukowych polskich, ale głos jego znalazł oddźwięk *jedynie* u A. Jabłonowskiego, który w odpowiedzi na powyższą recenzję *(Kwartalnik Hist.* 1906, p. 765—72) z prawdziwie rycerskim gestem wezwał podpisanego do objęcia dalszego ciągu Atlasu Historycznego Rzeczypospolitej. Sam Jabłonowski rozpoczął jeszcze opracowanie Mazowsza, atoli go już nie zdołał doprowadzić do końca. Pozostałą po nim robotę próbowało prowadzić dalej pod kierunkiem prof. W. Kamieneckiego Towarzystwo Naukowe w Warszawie, ale wojna spowodowała zawieszenie tej pracy naukowej, jak wielu innych.

Wreszcie w r. 1921 za sprawą prof. Wład. Semkowicza wystąpiła z inicjatywą *Polska Akademja Umiejętności*, zwołując w tym celu do Krakowa konferencję, która się odbyła 5 i 6 grudnia tegoż roku. Na konferencji tej referat z ramienia Akademji wygłosił prof. Semkowicz, który w swoich cennych pracach heraldyczno-genealogicznych starał się zawsze przedstawiać kartograficznie osadnictwo rodów rycerskich, podobnie jak i pracujący w tym samym zakresie prof. O. Halecki i ks. St. Kozierowski. W referacie swoim oświadczył się prof. Semkowicz za metodą, zastosowaną w Atlasie historycznym austr. krajów alpejskich, określoną przez siebie jako metoda rozwojowo-retrospektywna. Natomiast dr. Arnold,

który pracował nad mapą Mazowsza pod kierunkiem prof. Kamienieckiego, a świeżo w czasie studjów we Wiedniu miał sposobność bliżej się zaznajomić z atlasem krajów alpejskich, przemawiał za tak zw. metodą przekrojową, t. j. za mapami, przedstawiającemi pewne momenty historycznego rozwoju. Na wniosek podpisanego postanowiła konferencja, aby obaj referenci dodali do swych referatów próbne mapy, jako przykłady naoczne, pozwalające ocenić bezpośrednio użyteczność obu metod.

Wobec tego stanu rzeczy nie można było jeszcze ustalić, co ma obejmować nasz atlas, jakie epoki i jakie elementy geograficzno-historyczne. Nie chcę także już tutaj wypowiadać swego zdania o owych mapach próbnych i kwestji metody wogóle, bo wkrótce zapewne będę miał do tego sposobność w łonie Komisji.

Narazie więc zarówno sprawa metody, jak i planu atlasu historycznego, pozostawiona została w zawieszeniu, ustalona została tylko zasadnicza organizacja całego przedsięwzięcia, pomyślanego w myśl pierwotnej propozycji podpisanego z roku 1906 — jako dzieło wspólne towarzystw naukowych w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, pod naczelnem kierownictwem Polskiej Akademji Umiejętności. Kierownictwo to ma spoczywać w ręku *Komisji* dla Atlasu historycznego Polski, istniejącej przy Akademji Umiejętności. W skład jej wchodzą przedstawiciele instytucyj uczestniczących, każda zaś z tych instytucyj powołuje w swem łonie własną komisję atlasową. Przewidziane jest współdziałanie Towarzystwa naukowego wileńskiego, a być może, że okaże się także potrzebne współdziałanie Lublina.

Podział pracy ma być zasadniczo terytorjalny, a więc w Krakowie będzie się opracowywało Małopolskę i Śląsk, w Warszawie Mazowsze oraz województwa sieradzkie i łęczyckie, we Lwowie Ruś Czerwoną i ziemie ruskie południowe, w Poznaniu Wielkopolskę, Kujawy i Pomorze, Wilno zaś objąć musi ziemie W. Ks. Litewskiego.

Prace każdej komisji prowadzić będzie kierownik przy współudziale naukowych współpracowników. Ogólny ich *plan* przedstawia się następująco: 1) *prace przygotowawcze,* polegające na zestawieniu bibljograficznem i krytycznej ocenie materjałów kartograficznych i historycznych, drukowanych i rękopiśmiennych, przechowywanych w bibljotekach i archiwach, znajdujących się w okręgu działalności komisji lokalnej; 2) *prace zasadnicze,* polegające na szczegółowem kartograficznem opra-

cowaniu materjałów źródłowych, mającem stanowić właściwy atlas historyczny Polski, oraz 3) *mapy przeglądowe*, które będą następnie przerobione na mapy ścienne do użytku szkolnego, albowiem dobrych szkolnych map do nauki historji polskiej daje się odczuć wielki brak. Z tych map przeglądowych, które będą mapami przekrojowemi, narazie Warszawa wzięła na siebie wykonanie mapy z r. 1569, Kraków wykonanie mapy z ostatnich czasów przedrozbiorowych (1770), a Lwów objął czasy porozbiorowe. Obok tego 4) przewidziane są *specjalne studja* historyczno-kartograficzne, dotyczące szczegółowych zagadnień, które planem właściwego atlasu nie będą objęte, a których przedstawienie kartograficzne budzi poważny interes naukowy.

Ponieważ owoce pracy naukowej nad zagadnieniami historyczno-geograficznemi nie dadzą się w zupełności wyrazić w mapie i umieszczonej obok legendzie, objaśniającej użyte w niej znaki konwencjonalne, będą wydawane objaśniające i przygotowawcze rozprawy źródłowe. Zarówno te rozprawy, jak atlas i mapy przeglądowe będą stanowić jednolite wydawnictwo Komisji dla atlasu historycznego Polski.

Jest rzeczą oczywistą, że przedsięwzięcie tak rozległe będzie wymagać dużo żmudnej pracy, a więc i dłuższego czasu, muszą zatem być zabezpieczone stałe fundusze na pokrycie związanych z niem wydatków, o które się musi każde z uczestniczących towarzystw naukowych w swoim zakresie postarać. Obok dostarczenia środków materjalnych będzie także niezbędna pewna ciągłość w pracy i jej kierownictwie, aby uniknąć niepotrzebnej straty czasu, a nawet marnowania wyników, które prawie zawsze sprowadzają w pracach naukowych wszelkie zmiany i przerwy, czego dobitnym przykładem jest np. fakt, żo tak długo było trzeba czekać na wyniki naszej naukowej Ekspedycji rzymskiej. Potrzeba także stałego lokalu i oparcia o jakąś podręczną bibljotekę dla współpracowników.

W interesie przedsięwzięcia całego uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę na te momenty w chwili, gdy Zarząd Towarzystwa naukowego lwowskiego ma powziąć uchwałę decydującą o rozpoczęciu pracy nad atlasem historycznym Polski we Lwowie.

Wkońcu jeszcze parę słów o stanie prac komisyj atlasowych w Krakowie i Warszawie. Obie komisje rozpoczęły swoją działalność od samego początku r. 1922 i mogą się już wykazać poważnemi wynikami.

Dla krakowskiej komisji zebrała w ciągu r. 1922 jedna współpracowniczka naukowa materjały do mapy kościelnej diecezji krakowskiej z końca XVI w. i z lat 1664/5 i rozpoczęła poszukiwania bibljograficzne w wydawnictwach bibljograficznych, w katalogach rękopisów bibljotek i archiwów krakowskich, tak drukowanych jak i rękopiśmiennych. Materjały te będą zestawione według instrukcji, która dopiero ma być ustalona. Równocześnie druga współpracowniczka Atlasu przystąpiła do inwentaryzacji materjałów kartograficznych w zbiorach krakowskich, stosując się przytem do instrukcji inwentaryzacyjnej, opracowanej wspólnie przez krakowską i warszawską komisję. Inwentarz obejmuje zabytki kartografji do połowy w. XIX, wyjątkowo także późniejsze, o ile mają wartość dla badań historycznych. Podzielony on jest na cztery działy rzeczowe (polityczno-administracyjny, kościelny, hydrograficzny i planów szczegółowych), a w ich obrębie zastosowano podział na mapy z przed r. 1772 i późniejsze, oraz na mapy obejmujące całość i poszczególne jednostki administracyjne.

Obok tej pracy bibljograficzno-inwentaryzacyjnej przystąpiła komisja krakowska do pracy nad mapą przekrojową Polski z przed I. rozbioru, zaczynając od przenoszenia danych najcenniejszej mapy z drugiej połowy XVIII w., t. j. mapy Perthéesa na mapę generalną wiedeńską (1 : 200.000).

Warszawska komisja zajmowała się w r. 1922 omawianiem kwestyj metodycznych, pracowała nad instrukcją inwentaryzacyjną dla materjałów kartograficznych, studjowała program tej inwentaryzacji, ustaliła sposób kolacjonowania wydanych przez Pawińskiego tomów Polski wieku XVI z niewydanemi księgami poborowemi, a nawet zdołała doniosłą tę pracę ukończyć we wrześniu, rozpoczęła wreszcie inwentaryzowanie materjałów geogr.-histor. w Bibljotece Ord. hr. Zamoyskich.

Komisja poznańska zorganizowała się wprawdzie, ale nie mogła rozpocząć jeszcze pracy, ponieważ jej główni współpracownicy zajęci byli pilnemi poszukiwaniami archiwalnemi dla rewindykacji i likwidacji pretensyj państwa do Rzeszy Niemieckiej.

1. Stolice europejskie w perspektywie dziejowej.

Są kraje, które swych stolic nie zmieniają przez całe wieki, a nawet przez cały ciąg swoich znanych dziejów. Rzym można uważać za stolicę Italji przynajmniej od IV w. przed Chr., a Ateny zdobyły w VI w. przed Chr. stanowisko głównego miasta Grecji i utrzymały go dotychczas. Paryż jest stolicą Francji od czasów rzymskich, tak samo Londyn stolicą Anglji, Lizbona, stolica Luzytanji za czasów rzymskich, zyskała znowu charakter stolicy, gdy Portugalja wyodrębniła się jako państwo niepodległe. Konstantynopol od początku IV w. po Chr. posiada godność stolicy stale aż do ostatnich dni. Praga wyrasta na stolicę Czech w chwili ich zjednoczenia w X w.

Natomiast jest wiele innych krajów, których stolica wędrowała w ciągu dziejów. Stosunkowo niewielkie wahania wykazują stolice w następujących krajach: W Danji stanowisko stolicy zajmują pokolei Lethra, Roskilde, Kopenhaga, (od XV w.), wszystkie położone na wyspie Zelandji w pośrodku między półwyspem Jutlandji a Skanją, południową kończyną półwyspu skandynawskiego, która aż do r. 1658 należała do Danji. W Szwecji Upsala była stolicą już w VI w. po Chr., Sztokholm został nią w wieku XIII, założony około 1250, a położony na drodze wodnej, wiodącej z Bałtyku w głąb kraju a niegdyś nawet wprost na morze Północne z pominięciem Sundu.

Na Węgrzech stolica przechodzi kolejno z Wacowa (Granu) do Wyszehradu, potem do Białogrodu Królewskiego (Alba Regia), potem do Budy (od XIII w.), następnie wskutek podziału państwa między Austrję, Turcję i książąt siedmiogrodzkich do Preszburga (Bretysławy — od 1541), aby wreszcie od r. 1785 powrócić do Budapesztu. Stolica węgierska wahała się na stosunkowo niewielkim obszarze w kolanie Dunaju, gdzie już w czasach rzymskich istniały wielkie miasta: Carnuntum, wpobliżu dzisiejszej Bretysławy, i Aquincum, wpobliżu Budy.

[1]) Streszczenie tej pracy pomieszczone został w »Przeglądzie wszechpolskim« Warszawa 1924, str. 632—641.

Daleko większe wahania wykazuje stolica Hiszpanji, która od czasów Wizygotów (V w.) przesuwała się z Toledo do Sewilli, stąd do Kordowy, potem poszła daleko na północ do Burgos, skąd przeniesiona została do Valladolid, aby w połowie XVI w. ustalić się niedaleko pierwotnej stolicy Toledo w samym środku półwyspu, w Madrycie, który w r. 1560 został uznany za stolicę, choć już od początku panowania Karola I (V) był faktycznie siedzibą rządu. Stolica Hiszpanji była zawsze lądowa, zawsze wędrowała środkiem półwyspu w obrębie zlewiska atlantyckiego, nie miała mimo to sił do trwałego zjednoczenia półwyspu w jedną polityczną całość; właśnie część zlewiska atlantyckiego, Portugalja, zachowuje stale samodzielność polityczną wobec reszty półwyspu.

Stolica Norwegji z północnego Nidaros (później Throndheim) przechodzi na południe do Oslo, nazwanego następnie Christjanją, dla bliższej komunikacji ze stolicą Danji, z którą Norwegja pozostaje w unji personalnej od 1380 r. do wojen napoleońskich.

Jeszcze większe wędrówki odbywa stolica Bułgarji. Z Przesławia nad rzeką Kamczik na północnych stokach Bałkanu, między Dunajem a Warną, przerzuca się do Ochridy nad granicę Albanji, skąd powraca w XII w. do Tirnowy na nizinę Naddunajską, aby po odbudowie państwa w XIX w. przenieść się do Sofji (w starożytności Serdica), na południe od Bałkanu niemal w sam środek półwyspu Bałkańskiego w pobliże źródeł trzech głównych rzek bułgarskich, rozbiegających się z pod Witoszy na wschód (Marica), południe (Struma) i północ (Isker), zaznaczając w ten sposób wolę Bułgarji opanowania całego trzonu półwyspu Bałkańskiego, jak było w X w. Już z tych wielkich zmian stolicy można wnioskować, że mamy tu do czynienia z zupełnie różnemi państwami, zbudowanemi na zupełnie odrębnych podstawach. Podobne znaczne przesunięcia stolicy wykazuje Serbja, która też ulega znacznym przerwom i wielkim przemianom w swoim rozwoju. Serbja z początku nie ma ustalonej stolicy, w XIII w. najczęściej przesiadywali wielcy żupanowie serbscy w Ras koło Nowego Bazaru, w końcu XIII w. została rezydencja królewska przeniesiona do Pauni na Polu Kossowem, a potem do Nerodamja, także tam położonem. Car Stefan Duszan rezydował jeszcze dalej na południu w Skoplje. Pod panowaniem tureckiem punkt ciężkości siły narodowej serbskiej zaczął się przesuwać ku północy

w dolinę Morawy, co wkońcu doprowadziło do ustalenia się stolicy w warownym Białogrodzie.

Niemniej wielkie zmiany przechodzi pod tym względem Litwa. Z Ejragoły nad Dubissą, przenosi Mendog stolicę do Nowogródka, w pierwszej połowie XIV w. buduje Gedymin przeznaczone na nową stolicę Wilno, które jednak musi rywalizować jakiś czas z Trokami. Gdy Ejragoła leży w głębi litewskiego obszaru etnograficznego, a Nowogródek już w obrębie etnograficznego obszaru białoruskiego, to Wilno powstało na granicy obu etnicznych składników państwa litewskiego, aby się stać podstawą ich syntezy politycznej.

Były nawet państwa, które właściwie nigdy centrum politycznego nie posiadały. Takiem państwem była np. Rzesza Niemiecka, która miała tylko miejsce koronacyjne, zresztą często pomijane (Akwizgram), ale stolicy nie miała, bo królowie i cesarze niemieccy mieszkali w swoich rezydencjach książęcych (dzielnicowych), albo podróżowali od jednego do drugiego pałacu (Pfalz), czyli dworu królewskiego. W czasach nowożytnych za główne miasto uważany był Frankfurt nad Menem.

Przyczyną, że w niektórych krajach stolica nie zmienia się, jest wyraźne i jednolite ukształtowanie geograficzne tych krajów i takie położenie w nich owych miast stołecznych, że stanowią one ich naturalny łącznik gospodarczy i polityczny i bardzo wcześnie wyrastają na stosunkowo wielkie miasta. Natomiast zmiana stolicy ma swą przyczynę zawsze w przekształcaniu się obszaru, położenia międzynarodowego lub ustroju państwa, wskutek czego następowało przesunięcie jego punktu ciężkości; do tego nowego punktu ciężkości przesunąć się musiało zawsze ognisko życia politycznego czyli stolica.

2. Co to jest stolica?

Polska należy do państw, które przenosiły parokrotnie swą stolicę i to na znaczne odległości. Zadaniem naszem będzie przedstawić, z jakich szczególnych przyczyn i w jakich warunkach to się odbywało.

Przedtem jednak należy zdać sobie sprawę z tego, co to jest stolica. W dzisiejszych czasach stolicą państwa jest siedziba jego władz centralnych i rezydencja najwyższego przedstawiciela państwa. Stolica polityczna jest zarazem głównem ogni-

skiem życia gospodarczego państwa; jest to wynikiem rozwoju społeczeństw kulturalnych w czasach nowożytnych. Zdarza się jednak rozdwojenie tych dwóch funkcyj w państwie. Tak np. stolicą polityczną Stanów Zjednoczonych jest Washington, a na metropolję gospodarczą wyrósł Nowy York, pobiwszy Boston i Filadelfję; ten rozdział siedziby rządu i głównego ogniska gospodarczego świadomie postanowiono i przeprowadzono. Podobne rozdwojenie istnieje w Holandji, gdzie od końca w. XVI Amsterdam jest głównem ogniskiem gospodarczem, a Haga (s' Grevenhage) jest stolicą polityczną. Również we Włoszech centrum życia gospodarczego leży niewątpliwie w Medjolanie, punkcie środkowym Włoch północnych, a Rzym jest tylko stolicą polityczną; zadecydował o tem nowoczesny rozwój gospodarczy.

W wiekach średnich najważniejszą cechą charakterystyczną stolicy państwa nie była okoliczność, że mieściła w sobie władze centralne. Władze centralne były wtedy wogóle bardzo słabo rozwinięte, albowiem państwo ówczesne miało w zasadzie ustrój federacyjny. Łącznikiem tego ustroju był monarcha, który swą rolę w ten sposób spełniał, że często opuszczał swoją ulubioną rezydencję, aby się zjawiać ze swoim dworem w poszczególnych prowincjach i ziemiach i spełniać tam na miejscu funkcje najwyższej władzy administracyjnej i sądowniczej.

Stolicą w średnich wiekach było to miasto, które było uważane za metropolję i niejako za siedzibę duszy państwa. W czasach pogańskich było to ognisko głównego kultu religijnego tudzież zarazem życia politycznego plemienia lub związku plemion. Tam była świątynia najwyższego bóstwa, względnie grupy bóstw najwyższych plemion związkowych, tam na walnych zjazdach zapadały, po zasięgnięciu przez wróżby woli bóstwa, najważniejsze postanowienia w życiu państwa. Miejscowość ta była zarazem najsilniejszą twierdzą państwa.

W czasach chrześcijańskich w stolicy były złożone symbole władzy państwowej, skarbiec i archiwum państwowe, oraz insygnja koronacyjne, gdy państwo było królestwem. Tu dokonywały się najważniejsze akty państwowe, mianowicie nadanie władzy nowemu monarsze przez ogłoszenie jego wyboru, uroczyste posadzenie na tronie czyli intronizację (i koronację) oraz złożenie hołdu, albo inne czynności symboliczne, mające być stwierdzeniem prawowitości nowego władcy. Dla prawności tych

aktów miało rozstrzygające znaczenie, obok insygnjów i ceremonjału oraz osób go dokonywających, tradycyjne miejsce ich dokonania. Ponieważ posiadanie stolicy, insygnjów władzy i skarbca odgrywało wielką rolę polityczną, stolica była zawsze silną twierdzą.

Dawny charakter metropolji religijnej pozostawał nadal niekiedy i w czasach chrześcijańskich, ponieważ na miejsce głównego kultu państwowego wchodziła najwyższa władza kościelna w państwie, arcybiskupstwo lub biskupstwo. Tutaj kilka razy do roku w czasie świąt dorocznych i święta patrona kościoła metropolitalnego, który stawał się przez to patronem państwa, zbierał monarcha koło siebie cały swój dwór i odbywał z nim uroczyste narady, na których zapadały decyzje o najważniejszych sprawach państwowych. W katedrze stołecznej było także często miejsce wiecznego spoczynku zmarłych monarchów. Często jednakże metropolja kościelna ma odrębną od stolicy politycznej siedzibę. Tak było np. we Francji, Anglji Danji i Węgrzech.

3. Gniezno.

Najstarszą znaną stolicą Polski było Gniezno, które może nawet dawało nazwę całemu państwu, jak świadczy ów sławny a tak ciemny akt poddania pod opiekę, czy darowania Polski Stolicy Apostolskiej, zaczynający się od słów: Dagome judex. Nazwa Gniezna, czy go wywodzić od kneza (księcia), co nowsza etymologja naukowa odrzuca, czy od gniazda, wskazuje już sama na wybitną jego rolę polityczną w czasach przedhistorycznych [1]).

Uwagi godne jest, że według tradycji, zapisanej dopiero u Długosza, Gniezno było siedzibą kultu pogańskiego (boga Nyi), zdaje się nie lokalnego, ale obejmującego całe plemię. Na to jego znaczenie ogólno-państwowe wskazuje okoliczność, że nie

[1]) Wniosek ten odpadnie, jeżeli przyjmiemy, że słowo »gniazdo« jest tu źródłem nazwy topograficznej, czy to z powodu owego legendarnego gniazda orlego, które miał znaleźć Lech, czy też z powodu otoczenia osady wieńcem jezior, wskutek czego nabiera ona podobieństwa do gniazda. Trzeba jednak pamiętać, że »gniazdo« oznacza w średniowiecznej terminologji polskiej majątek rodowy i ród sam (progenies) a »gniezdnik« członka rodu (propinquus).

Poznań, gdzie powstało pierwsze biskupstwo polskie, ale Gniezno stało się metropolją kościoła polskiego wtedy, gdy stosunki polityczne nietylko zewnętrzne, tj. zgoda cesarza Ottona III, ale i wewnętrzne na to pozwoliły. Wydaje się bowiem prawdopodobne, że przezwyciężenie kultu pogańskiego w Gnieznie nastąpiło znacznie później, niż oficjalne przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieszka I, może dopiero za Bolesława Chrobrego.

Położenie Gniezna na kilku wzgórzach, otoczonych pierścieniem jezior, powstałych zapewne dopiero w czasach wczesnohistorycznych z podziału jednego pierwotnie jeziora, w okolicy bardzo urodzajnej i od odległych czasów przedhistorycznych gęsto osiedlonej, łączyło nadzwyczajnie wielką obronność z dużą siłą polityczną. Według Galla gród gnieźnieński dostarczał Bolesławowi Chrobremu największego kontyngentu wojskowego, mianowicie: 1500 wojów pancernych i 5000 uzbrojonych w tarcze. W każdym razie ważne jest, że nie sam gród, ale cała osada gnieźnieńska była obronna. Obok góry Lecha i Zamkowej była tu dzielnica zwana Grzybowo, dalej Targowisko i Rynek, każda mająca kościół o bardzo starem wezwaniu. Jedno z jezior otaczających Gniezno nazywa się »Świętem«, co doskonale łączy się z kultem pogańskim, albowiem polski Nyja był podobnie jak skandynawski Niördhr (Nertus) bogiem świata zmarłych i bogiem wód [1]).

Gniezno leży niemal w środku gęsto jeziorami usianego odcinka wielkiej dyluwjalnej doliny Pra-Wisły, otoczonego dokoła Wisłą, Notecią, Wartą, i pierwotnie panowało zapewne tylko nad tym ściślejszym obszarem, zwracając się w swoich dążnościach politycznych w kierunku biegu owych rzek, tj. ku północy i zachodowi. Widnokrąg polityczny Gniezna był przedewszystkiem bałtycki i odrzański, nawet dalej wybiegające stosunki ze Skandynawją i Saksonją stanowią jakby oś dziejów Polski w X i XI w.

---

[1]) Drugie jezioro ma nazwę także charakterystyczną: »Jelonek« i może także mieć związek z innym pogańskim kultem i to bardzo starym. Tradycja mówi o kościółku i dzwonnicy w bagnie koło j. Świętego naprzeciwko góry Lecha, na której stoi katedra. Wprawdzie około 1838-40 robił poszukiwania archeologiczne w tem bagnie hr. Edward Raczyński, ale bez dodatnich wyników. Z dwóch końców u wejścia do pierścienia jeziornego stały dwa kopce, mające stanowić obronę tego wejścia, jeden z nich został rozwieziony przy budowie stacji kolejowej, a drugi istnieje. Nie znamy dotąd żadnych zabytków archeologicznych z Gniezna, co wskazuje podjęcie poszukiwań jako pilne zadanie naukowe.

Z Gnieznem współzawodniczył już Poznań za Mieszka I Bolesława Chrobrego. Nietylko pierwsi historyczni Piastowie stronią widocznie od Gniezna, ale i późniejsi. W epoce dzielnicowej stolicą Wielkopolski jest Poznań, a kiedy Wielkopolska ulega podziałowi, Kalisz a nie Gniezno staje obok Poznania. Wygląda to tak, jakgdyby Piastowie chcieli pozostawić władzy duchownej wolne pole w Gnieźnie, ale zarazem usunąć się z pod jej wpływu i uniezależnić. Być może, że jeszcze za pogańskich czasów działały te same motywy i kierowały poprzednią dynastją, jeżeli istotnie przeniosła swą siedzibę do Kruszwicy nad Gopłem, jak potem pierwsi Piastowie do Poznania się przesiedlili. Zdaje się także świadczyć o tem fakt, że na górze Lecha stoi katedra i drugi kościół św. Jerzego a zamek mieścił się obok na osobnej mniejszej górze, gdy zwykle gród i kościół główny razem się mieszczą.

Tradycja stołecznego charakteru Gniezna przetrwała do czasów Długosza, który powiada, że Gniezno jest starą metropolją Polski, »wszystkich miast polskich matką«. Do przetrwania tej pamięci przyczyniło się niewątpliwie posiadanie przez Gniezno kościoła metropolitalnego na całą Polskę, który miał w radzie królewskiej pierwsze miejsce. Kiedy w r. 1449 biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, został kardynałem i z tego tytułu zażądał pierwszego miejsca w senacie, cała Wielkopolska stanęła w obronie pierwszeństwa arcybiskupa, bo ono było jedyną pozostałością dawnego przodownictwa Wielkopolski [1]).

4. Tytuł Krakowa do godności stolicy.

Gniezno było niewątpliwie stolicą stosunkowo małego związku plemiennego. Zaród wielkości państwa stanowi przeniesienie chwilowe stolicy jego do Poznania nad Wartę. Było to rozszerzenie sfery działania na całe dorzecze Warty i na kraj nadodrzański. Bez odsuwania się od Bałtyku sięgnęło w ten sposób państwo polskie dalej w głąb lądu, niżby to mogło zrobić z Gniezna.

Miejsce Gniezna zajął jednak Kraków nie Poznań. Nie stało się to zapewne od jednego zamachu. Już w legendzie historycznej Kraków ze swoim założycielem Krakiem i boha-

[1]) Długosz Historja t. I, 50—51 i t. V, 68 i 81.

terską Wandą jest współzawodnikiem Gniezna z jego twórcą Lechem.

Dowodnie uznany jest Kraków za stolicę w testamencie Bolesława Krzywoustego. Prof. O. Balzer w swojej cenny pracy: O stolicach Polski, wykazał, że już Kazimierz Odnowiciel przeniósł stolicę do Krakowa w r. 1039. Gniezno bowiem było wtedy zupełnie przez Czechów zniszczone, a Wielkopolska wraz z Mazowszem stała się ogniskiem pogańskiej reakcji.

W każdym razie w kronice Galla nie widać, aby Kraków był stolicą w ścisłem tego słowa znaczeniu, należy on wtedy do szeregu: *sedes regni principales*, narówni z Wrocławiem i Sandomierzem, a oczywiście także Poznaniem i Płockiem, a może i Łęczycą. Stolica (sedes) ma tu znaczenie naczelnego grodu prowincji; tak należy sądzić, idąc albo za wzorem średniowiecznej terminologji kościelnej, według której *sedes* oznacza kościół katedralny diecezji, a następnie także kościoły większe, będące siedzibami administracji kościelnej (archidiakonatów, tak przedewszystkiem w Niemczech północnych), albo raczej za wzorem ówczesnej terminologji świeckiej, według której *sedes* to siedziba trybunału sądowego, nie wyodrębnionego jeszcze zwykle wtedy od władzy administracyjnej. Tak np. było w szczególności na Węgrzech, gdzie komitaty nazywały się także *sedes* (stąd poszła słowacka ich nazwa stolica), z biegiem czasu nazwę stolicy (sedes) przeniesiono na niższe okręgi sądowe, na które podzielono komitaty.

Kraków był już na długo przed XI w. bardzo ważnem ogniskiem życia. Właściwie nie była to jedna osada, jedno miasto, ale szereg osad po obu stronach przełomu Wisły w południowej krawędzi wyżyny Małopolskiej. Były to: Wawel, Skałka, Tyniec, Krzemionki, Zwierzyniec, Piekary, Skotniki, Góra Lasoty, Mogiła, Modlnica i t. d. Ślady osadnictwa po lewej stronie Wisły sięgają tu dowodnie najstarszego paleolitu i czasów dyluwjalnych (jaskinie w Piekarach, Wierzchowie i Maszycach). Niepodobna dziś dowodzić ciągłości tego osadnictwa od czasów paleolitycznych, albo nawet od ostatniego okresu epoki bronzowej (1000 do 800 przed Chr.), ale istotnie ciągłość jego od epoki neolitycznej, reprezentowanej przez bardzo liczne znaleziska z kilkudziesięciu (przeszło 50) miejscowości w promieniu 15 km. od Krakowa, wydaje się bardzo prawdopodobną.

Kopce — mogiły — Krakusa i Wandy, dotąd naukowo niezbadane, nadają Krakowowi cechy wielkiej, ale i odległej

przeszłości politycznej, podobnie, jak takie same kopce stanowią metrykę przedhistorycznej wielkości Upsali w Szwecji. Modlnica z Wróżną górą i wiosenne zabawy ludowe na górze Lasoty, zwane »rękawką«, wskazują na to, że było tu jakieś centrum pogańskiego życia religijnego. Chrześcijaństwo zostało tu zaszczepione przynajmniej przejściowo już w IX w. przez arcybiskupa Metodiusa z poza Karpat. Niedawno odkryty na Wawelu kościółek św. Feliksa i Adaukta wskazuje na dawniejsze pochodzenie z przed XI w. nietyle przez swoją formę, ile przez materjał do budowy użyty, tj. piaskowiec z Karpat przywieziony (najbliżej w Wieliczce), a nie, będący na miejscu, wapień jurajski.

Główną przyczyną tego gęstego prastarego osadnictwa Krakowa i okolicy było bardzo korzystne położenie geograficzne. Tutaj w miejsce bezpośredniego zetknięcia się Karpat z Wyżyną Małopolską, między Wawelem a Tyńcem, są najdogodniejsze przeprawy przez Wisłę z jednego brzegu na drugi. Tutaj łączą się cztery odrębne krainy fizjograficzne: górzyste i lesiste Karpaty, dwie części Niziny Nadwiślańskiej, silnie zabagnionej doniedawna zarówno powyżej Tyńca, jak i poniżej Krakowa, i dwie różniące się wybitnie od siebie części Wyżyny Małopolskiej, tj. rolnicza część wschodnia, pokryta urodzajnym żółtoziemem (loessem) na podkładzie geologicznym jurajskim bliżej Krakowa, a kredowem dalej na wschód, oraz lesista i piaszczysta część zachodnia, kryjąca w swem łonie w warstwach triasowych skarby mineralne (ołów, srebro, oraz cynk), bardzo wcześnie, co najmniej od XI w., zapobiegliwie dobywane. Malowniczy jar Prądnika, wpadającego właśnie pod Krakowem do Wisły, stanowi mniej więcej granicę między obu temi częściami wyżyny: proszowską i olkuską.

Już ta rozmaitość fizjograficzna stanowiła poważną podstawę do wyższego rozwoju gospodarczego, rozwinięcia handlu i skupienia znacznej ludności na tym pomoście. W bliższem sąsiedztwie Krakowa, niż skarby górnicze Olkuskiego, znajdował się skarb daleko cenniejszy, mianowicie sól jadalna na południowym, karpackim brzegu Wisły. Źródła solne w Sidzinie pod Tyńcem i Wielką Sól czyli Wieliczkę wspomina najstarszy dokument polski, znany przywilej kardynała Idziego dla Tyńca (z r. 1105 a właściwie 1124).

Sól była tak pożądanem i tak niezbędnem dobrem, że zacięte wojny wybuchały o posiadanie źródeł solnych pomiędzy

plemionami germańskiemi. Kto rozporządzał solą ten miał w ręku jeden z najpotężniejszych środków zdobywania władzy i zniewalania ludzi do uległości bezpośrednio przez jej cenę lub odmowę, a pośrednio przez to, że produkcja soli mogła być źródłem olbrzymich dochodów, któremi można było opłacać drużynę rycerską dla rozszerzania swej władzy. Obecność wielkiego, a dotąd bliżej niezbadanego, grodziska w Tyńcu, u stóp którego leży Sidzina, świadczy o tem politycznem znaczeniu soli krakowskiej już w odległych czasach przedhistorycznych [1]).

Miejsce Tyńca zajął z biegiem czasu jego rywal Wawel, z którego równie blisko do Wieliczki, jak i do Sidziny. Jak dalece sól oddziaływała na rolę Krakowa w czasach pierwszych Piastów, nie mówią nam niestety źródła, ale, zdaje mi się, mało jest w przeszłości pytań, na którebyśmy z tak wielkiem prawdopodobieństwem mogli odpowiadać twierdząco, jak właśnie na to.

Położenie Krakowa nietylko jest korzystne w stosunku do okolicy. Wielka jego wartość uwydatnia się także ze względu na odległe związki komunikacyjne i handlowe. Kraków leży naprzeciw Tatr i ciągnących za niemi Węgierskich Gór Kruszcowych z ważnemi kopalniami (Kremnica, Szemnica, Gielnica, Igława, Lewocza), eksploatowanemi już w czasach rzymskich przez celtyckie plemię Kotynów. Do tych gór Kruszcowych prowadzi droga z Krakowa po stronie zachodniej przez doliny i przełęcze Skawy i Raby, a następnie dolinę Wagu, po stronie zaś wschodniej doliną Dunajca i Popradu w dolinę Hernadu i Tarczy. Obydwoma temi drogami, a zwłaszcza drugą szły wpływy kulturalne i odbywała się wymiana handlowa między południowemi a północnemi stokami Karpat oraz między kotliną węgierską a polską niziną.

Jeszcze ważniejsza arterja komunikacyjna przechodziła przez Kraków w kierunku wschodnio-zachodnim z doliny Odry (zatoka śląska) przez dolinę górnej Wisły na dział wodny pomiędzy Wisłą i Prypecią a Dniestrem. Droga a raczej szlak ten wydłuża się i rozczepia w kierunku zachodnim od Wrocławia ku ujściom Łaby (Hamburg i Lubeka) i Renu, a w kierunku wschodnin wydłuża się i rozszczepia od Lwowa do Kijowa oraz

[1]) Tak samo wpobliżu Bochni a raczej Łapczycy i Kolanowa, w których sól wspomina ów najstarszy przywilej tyniecki, istnieje ogromne grodzisko w Chełmie i drugie mniejsze w samej Łapczycy.

do ujść Dunaju i Dniepru i dalej na Krym. Kaffa na Krymie i Bruggja we Flandrji są dwoma biegunami tego wielkiego szlaku. Kraków, leżący prawie w połowie odcinka Wrocław—Lwów, wynoszącego 550 klm. w linji prostej, a blisko 700 klm. w linji rzeczywistych dróg handlowych, panuje nad nim w epoce najświetniejszego swego rozwoju (XIV do XVI w.). Że i dawniej, w X do XII w., rola gospodarcza Krakowa była znaczna, świadczą wzmianki autorów arabskich, a zwłaszcza Erdrizjego, który mówi o Krakowie, jako o pierwszorzędnem ognisku życia ekonomicznego i kulturalnego. Szlak ten, idący od ujść Renu do ujść Dniepru i Dunaju wzdłuż Karpat, Sudetów i Gór Środkowo-Niemieckich, jest jedną z najważniejszych linij w dziejach Europy. Wskazuje na to już okoliczność, że jest to zarazem linja najdalszego południowego zasięgu pokrywy lodowej w epoce dyluwjalnej: tu więc mniej więcej najwcześniej wrócił człowiek ze zwierzętami i roślinnością z południowych stoków wymienionych łańcuchów górskich. To też na tym pasie występuje od czasów przedhistorycznych największe zgęszczenie ludności, świadczące o długotrwałej i intensywnej pracy gospodarczej. Na pasie tym stykają się rasy północne i południowe, rozróżniane wśród ludów europejskich.

Dodać jeszcze należy, że Kraków znajduje się wpobliżu Bramy Morawskiej, owej przerwy między Sudetami a Karpatami, wiodącej od Dunaju do dorzeczy Odry i Wisły w nizinie północno-europejskiej. Kraków pozostaje pod wpływem tej drogi, ważnej dla handlu i wpływów kulturalnych, idących z południa od Alp i Włoch ku Bałtykowi. Ocierały się też o Kraków wszystkie prądy migracyjne, idące kiedyś w czasie wędrówek ludów od Bałtyku do słonecznej, wino produkującej Italji. Do pewnego stopnia mógł Kraków oddziaływać nawet na tę drogę, mógł, flankując ją, panować nad nią i tamować rozprzestrzenianie się państwa, istniejącego po południowej jego stronie w dolinie Morawy. Oddalenie jego od wylotu bramy sprawiało jednak, że mógł on bronić Śląska przy jego współdziałaniu, ale nie przeciw jego woli.

Można także wspomnieć, że już Długosz w swojej Chorografji Polski (Hist. t. I. s. 49—50) bardzo dobrze rozumie znaczenie geograficznego położenia Krakowa dla jego roli, jako stolicy państwa; podkreśla mianowicie, że Kraków, »całej Polski twierdza i metropolja« (omnium Polonorum arx et metropolis), zbudowany został u przeprawy (ad vada) przez Wisłę, że roz-

porządza spławną rzeką, obfitemi materjałami budowlanemi, że jest położony wpobliżu krajów sąsiednich, z któremi może prowadzić żywą wymianę towarów, wkońcu, że nieznaczne odległości dzielą go od wielkich narodów, z któremi stosunki mają doniosłe znaczenie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zdawano sobie w Polsce jasno sprawę z tego położenia Krakowa już dawniej, i to nietylko w XIV, ale już w XI wieku.

Widzimy zatem, że Kraków wtedy, gdy został wybrany na stolicę Polski, musiał już być znacznem skupieniem ludzkiem, ważnem zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Wystarczy to do uzasadnienia, że do Krakowa mogła być przeniesiona stolica państwa, ale nie wystarcza do udowodnienia samego faktu.

5. Przyczyny przeniesienia stolicy do Krakowa.

Mistyczny, religijno-polityczny charakter średniowiecznej stolicy sprawiał, że przeniesienie jej było bardzo trudne do przeprowadzenia. Wydawało się ono tak doniosłym i w następstwa brzemiennym krokiem, że decydowano się nań jedynie niemal pod przymusem, albo też, co się najczęściej zdarzało, robiono to tylko faktycznie, zachowując pozory wierności dla dawnej stolicy. Dopiero po dłuższem trwaniu takiego stanu przejściowego sankcjonowano go i dokonywano formalnego także przeniesienia stolicy, częściej jednakże tego formalnego odjęcia godności stolicy jednemu miastu, a nadawania go drugiemu nie spełniano, pozostawiając to zadanie samemu działaniu czasu.

Jakież były powody przeniesienia stolicy państwa do Krakowa przez Kazimierza Odnowiciela? Kiedy Kazimierz wybierał się z rycerstwem niemieckiem na zdobycie ojczystego tronu, cała Polska była zalana potopem najazdów sąsiedzkich i ogarnięta pożarem reakcji pogańskiej. Kraków został także dosięgnięty przez potop najazdu, ale nie ogarnięty pożogą reakcji, sąsiadował bowiem z chrześcijańskimi Czechami, Węgrami i Rusią, i miał dawną tradycję chrześcijańską, gdy reakcja pogańska rozgorzała w Wielkopolsce i na Mazowszu, które sąsiadowały z pogańskimi Prusakami i pogańskiemi plemionami lechickiemi, na co wskazał bardzo trafnie prof. O. Balzer w swej pracy: Stolice Polski (963—1138).

Fakt, że Kraków stał wiernie przy chrześcijaństwie, mógłby

być dostatecznym powodem do tego, aby Kazimierz znalazł w nim najsilniejszy oddźwięk dla swych zamiarów i najżywsze uczucia państwowo-dynastyczne, ale niemniej ważnemi a w każdym razie pewniejszemi były względy dalsze: 1) konieczność opanowania żup krakowskich, jako najdonioślejszego środka sfinansowania odbudowy państwa i 2) strategiczne znaczenie Krakowa, z którego najskuteczniej można było zagrozić panowaniu czeskiemu w Wielkopolsce i na Śląsku, przez pochód wzdłuż Odry dla odcięcia drogi przez bramę Morawską i Kładzką. Nadto jeśli Jarosław Mądry skutecznie użył rzeki Bugu, jako drogi spławnej, posiłkując Kazimierza przeciw Masławowi mazowieckiemu, to Kazimierz z równym skutkiem mógł użyć do tego samego celu drogi wiślanej.

Kazimierz stosunkowo łatwo dał sobie radę z Czechami i Mazowszem, natomiast nie udało mu się przywrócić swego panowania na Pomorzu, tak samo nie było mowy o odzyskaniu zdobyczy dziadowskich za Odrą i Bobrzą, bo Kraków nie był dobrą podstawą operacyjną na tak wielką odległość.

Wiadomości o arcybiskupie krakowskim, Aronie, świadczą, że Kazimierz miał zamiar przenieść metropolję z Gniezna do Krakowa, a więc uczynić go formalnie także stolicą państwa, ale tego zaniechał. Wkrótce potem odbudowano katedrę w Gnieźnie i przywrócono arcybiskupstwo. Tak więc stolicą kościelną Polski pozostało Gniezno. Kraków zaś, lubo był źródłem odrodzenia państwa, został tylko faktyczną stolicą, nie mającą urzędowo żadnej przewagi nad naczelnemi grodami innych prowincyj państwa [1]).

Takie załatwianie sprawy nie było pozbawione głębszej myśli politycznej. Przeniesienie stolicy do Krakowa stawiało państwo na zupełnie nowych podstawach, tworzyło niemal zupełnie nowe państwo. Prowincją główną stawała się Małopolska, w której przeważały odmienne elementy etniczne, niż w Wielkopolsce. Gdy nad Wartą, Notecią i dolną Wisłą ludność wykazuje niewątpliwie znaczny współczynnik północny (długo-

[1]) Wspomnieć tu należy, że według czeskiego kronikarza Kuźmy ks. Brzetysław zdobył skarbiec polski w Krakowie nie w Gnieźnie. Nie można jednak na podstawie tej wiadomości wnioskować, żeby Kraków już przed powrotem Kazimierza Odnowiciela był stolicą Polski, daleko właściwsze będzie przypuszczenie, że to Kazimierz uwiózł skarbiec z Wielkopolski do Krakowa, z którego następnie musiał uciekać przed zdradą i napadem czeskim na Węgry.

głowy blondyn), to nad górną Wisłą i Odrą jest on słabo reprezentowany, natomiast znaczne są ślady kultury celtyckiej (nazwy rzek), przedstawiającej inne walory niż północna. Przezorność nakazywała zabezpieczyć się przed możliwością rozpadnięcia się państwa wskutek tak nagłego przesunięcia jego punktu ciężkości daleko na południe (300 klm) w nowe środowisko, przez pozostawienie na północy drugiego czynnika jednoczącego państwo, tj. ośrodka organizacji kościelnej, który tam w obszarze reakcji pogańskiej był potrzebniejszy niż na południu. Tworzyło to pewien stan równowagi i solidarności między Gnieznem a Krakowem, które się wzajemnie uzupełniały w ten sposób.

Nie bez wpływu zapewne było także podtrzymywanie twierdzenia, że Czesi nie zabrali ciała pierwszego męczennika słowiańskiego i patrona kościoła polskiego, św. Wojciecha, ale pozostało ono w Polsce, co miało znaczenie we współzawodnictwie z drugiem ogniskiem państwotwórczem w Słowiańszczyźnie zachodniej.

W późniejszych czasach, gdy jedność państwa została odnowiona, a źródła historyczne obficiej płyną, okazało się to czynnikiem niezmiernie dodatnim, albowiem świecka Wielkopolska zachowuje się dosyć obojętnie wobec ogólnych interesów państwowych, często występuje opozycyjnie a niekiedy nawet wprost buntowniczo przeciw polityce w Krakowie przez Małopolan prowadzonej. Najsilniej ujawnia się ta oporność Wielkopolski przez cały wiek XIV; po śmierci króla Ludwika węgierskiego sprzeciwia się ona kandydaturze Jagiełły, co grozi poważnie ponownem rozbiciem państwa. W późniejszych czasach Wielkopolska ze wszystkich prowincyj najmniej skora jest do przyzwalania podatków i pospolitego ruszenia. Natomiast arcybiskupi gnieźnieńscy stanowią w Wielkopolsce najsilniejsze oparcie dla państwowej solidarności, w szczególności widoczne to jest w XIV w.

Testament Bolesława Krzywoustego podniósł rangę Krakowa i wywyższył go nad inne grody, przyznając dzielnicy krakowskiej pierwszeństwo i czyniąc Kraków siedzibą zwierzchniego czyli w i e l k i e g o k s i ę c i a polskiego.

Odnowienia królestwa dokonał Przemysław II., kiedy posiadł Kraków i całą Małopolskę, koronował się jednak w Gnieźnie, zgodnie z tradycją poprzednich koronacyj i z troską o ścisły legitymizm, tj. wywód swej godności królewskiej z pierwot-

nego źródła państwowości polskiej. Siedziby swojej do Krakowa nie przeniósł, mając uwagę skierowaną ku Bałtykowi, co wyraził przez wytrwałą pracę nad odzyskaniem Pomorza Gdańskiego i energiczne przeciwdziałanie naporowi Brandenburgji od północnego zachodu, od Nowej Marchji. Kierunek swojej polityki mocarstwowej przypieczętował Przemysław śmiercią w Rogoźnie, położonem w północno-zachodniej Wielkopolsce. Należy także podnieść, że wszystkie trzy małżeństwa Przemysława wiążą się z tą polityką. Pierwsza żona, Ludgarda, jest córką ks. Henryka wyszemirskiego (wismarskiego), druga Ryksa jest córką króla szwedzkiego, Waldemara, wygnanego w r. 1274, a trzecia Małgorzata jest córką Albrechta III, margrabiego brandenburskiego.

Po upływie przeszło dwóch i pół wieków bezsprzecznej przewagi Krakowa dwie koronacje przypomniały prawa Gniezna, ale nie potrafiły ich przeprzeć. W każdym razie trzeba stwierdzić, że myśl odnowienia godności królewskiej zrodziła się pod koniec XIII w. w Wielkopolsce i na Śląsku, ale urzeczywistniona została w kolebce państwowości polskiej, w Wielkopolsce. Położenie polityczne przeważyło jednakże ponownie szalę na korzyść Krakowa, w którym zamyślał się koronować jeszcze w roku 1290 Henryk IV Probus, książe wrocławski, kiedy Kraków odziedziczył. Powagę Krakowa podniosła bardzo niedawno (1257) nader uroczyście obchodzona kanonizacja św. Stanisława, pojęta powszechnie jako zapowiedź zjednoczenia Polski i odnowienia królestwa. Posiadanie tego właśnie patrona predestynowało poniekąd Kraków na stolicę odnowionego królestwa.

Chwilowo nie napór niemiecki z północy, przeciw któremu Gniezno przez znane swoje ustawy synodalne budziło czujność i poczucie narodowe w drugiej połowie XIII w., ale potężna ekspansja polityczna Czech od strony południowej wydała się groźniejszą i wymagającą większego skupienia sił.

Oparte na ogólnym pomyślnym rozwoju gospodarczym, a zwłaszcza na rozkwicie kopalni srebra w Iglawie na Morawach i Kutnej Horze w Czechach, państwo czeskie okazuje w drugiej połowie XIII w. wielką siłę ekspansywną. Początkowo zwraca ono swe usiłowania poprzez Dunaj i Alpy ku Adrjatykowi, ale kres tej dążności kładzie katastrofa Przemysława Ottokara II na polach morawskich pod Dürnkrut (1278). Kilkanaście lat potem zwraca się państwo czeskie z niemniejszym rozmachem na północ, ku Bałtykowi, na podbój Polski. I to przed-

sięwzięcie kończy się katastrofą, tj. wygaśnięciem dynastji. Po przerwie udało się jednak Czechom część swoich zamiarów przeprowadzić, przyłączyć mianowicie Śląsk i Łużyce do korony św. Wacława.

Jak w XI w., tak samo i na przełomie XIII i XIV w. wrogie wystąpienie Czechów przeciw bytowi państwowemu Polski wskazało Kraków jako najsilniejszą jego ostoję. Położenie polityczne Polski było w obydwu wypadkach zdumiewająco podobne. Wrogiem, zajmującym kraj, byli Czesi. Mazowsze było w drugim także wypadku nieprzyjazne, a przynajmniej niepewne. Od północy zagrażały Polsce inne wrogie państwa, Duńczycy w XI, a Brandenburgja w XIV wieku. Najwięcej życzliwości okazała prawowitemu dziedzicowi tronu polskiego Kurja rzymska wzamian za popieranie polityki papieskiej i za świętopietrze, które miało być za Kazimierza wprowadzone, a za Łokietka zostało — przynajmniej w Małopolsce — powiększone. Oparcie i życzliwą pomoc znalazła Polska w pierwszym wypadku w Rusi Kijowskiej, przy zachowaniu życzliwej neutralności ze strony Węgier, w drugim zaś wypadku Węgry dały poparcie (możnowładcy północnych Węgier), gdy Ruś Halicka zachowała neutralność. W obu wypadkach walka o byt odnowionego państwa przeciąga się, a moment ustalenia się tego bytu jest trudny do stwierdzenia nawet z odległej perspektywy dziejowej. Stało się to przyczyną, że, jeżeli nawet Kraków obierano za tymczasową stolicę, to życie postarało się o utrzymanie go w tej roli na stałe.

Według tradycji Łokietek ukrywał się jakiś czas w dolinie Prądnika na północ od Krakowa, a w dolinie Dunajca, wiodącej do środkowych Węgier, byli gospodarzami Leliwici z Melsztyna, którzy w przywróceniu tronu Łokietkowi odegrali rolę najważniejszej lokalnej sprężyny, a i później byli głównymi zwolennikami ścisłych związków politycznych z Węgrami. W planach i w rzeczywistem działaniu Łokietka musiały żupy krakowskie odegrać wybitną rolę [1]).

---

[1]) Miarą znaczenia dochodu z żup stanowi fakt, że za Kazimierza Wielkiego czynsz dzierżawny czyli czysty dochód z żup, wynosił przy bardzo umiarkowanej produkcji 16 do 18 tysięcy grzywien, gdy terytorjum państwa Łokietkowego liczyło w drugiej połowie XVI wieku 62 tysiące łanów osiadłych. Gdyby przyjąć, że w XIV w. było tylko o jedną trzecią część mniej tych łanów, a podatek państwowy z łanu wynosił w XIV w. tyle, co czynsz na rzecz właściciela, tj. $^1/_4$—$^1/_2$ grzywny, toby

Położenie strategiczne Krakowa, jego oparcie o Karpaty, a przez nie o bezpieczną granicę węgierską, było i później podstawą wielu działań, związanych z walką o byt niepodległy państwa. W czasie potopu szwedzkiego Kraków jest wyspą, która dzięki swej odległości od Bałtyku stosunkowo późno uległa zalewowi. Następnie pod osłoną gór zorganizował Jerzy Lubomirski wojnę obronną przeciw Szwedom z udziałem chłopów. Przez Węgry (Spisz) powrócił też król Jan Kazimierz do kraju. W Krakowie i jego okolicy (w Tyńcu, Lanckoronie i Częstochowie najdłużej opierali się konfederaci barscy (1772), ustępując ze wschodu i północy przed naciskiem wojsk rosyjskich. W Krakowie zorganizowane zostało powstanie Kościuszkowskie (1794), tutaj była także główna podstawa przygotowań do powstania w r. 1846. Tu wreszcie było w ostatniej wielkiej wojnie ognisko tych wysiłków, które w porozumieniu z mocarstwami centralnemi dążyły do odbudowy państwa polskiego. Tak samo i na przyszłość, zarówno wrazie wojny z Rosją jak i wojny z Niemcami, Kraków i jego okolica jest względnie najbardziej bezpieczną częścią państwa, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najpóźniej z całego terytorjum państwa zostanie przez wroga zagrożona.

Walka o Małopolskę rozstrzygnęła się dosyć łatwo na korzyść Łokietka. Zarówno w r. 1305—6, kiedy niespodziewanie umarł Wacław II, a w rok potem zamordowany został — jego syn — ostatni Przemysłowic, Wacław III., jak i w r. 1311—12, kiedy Łokietek pokonał, znowu przy pomocy węgierskiej, bunt miast małopolskich z Krakowem na czele, podniesiony celem przywrócenia panowania czeskiego. Daleko trudniej idzie mu z innemi prowincjami: Wielkopolskę zajmuje ostatecznie dopiero w r. 1314 a Pomorze traci w r. 1308. Mazowsze zachowuje się odpornie, a nawet składa hołd królowi czeskiemu. Odpada także Śląsk od Polski na rzecz Czech.

Kiedy za Kazimierza Odnowiciela Śląsk częściowo pozostał przy Czechach, a potem powrócił do Polski wzamian za daninę, to za Łokietka Śląsk odpadł od Polski przez dobrowolne hołdy lennicze, składane przez jego drobnych książąt, (1327—1331). Jest rzeczą charakterystyczną, że najpierw złożyły hołd (pierwszy raz w r. 1289) najbardziej rozdrobnione księstwa dziel-

---

z poboru poradlnego wpływało do kasy państwowej najwyżej około 11 tysięcy grzywien czyli o połowę mniej, niż z samych żup krakowskich.

nicy opolskiej, leżącej u bramy Morawskiej. Wobec przewagi sił czeskich, Kraków już nie zdołał odegrać roli strażniką bramy Morawskiej i przynależności Śląska do Polski.

Po dwóch królach polskich, Przemysławie i Wacławie czeskim, koronacja była aktem, którego musiał dostąpić, kto chciał uchodzić za pana Polski. Był to nietylko konieczny symbol dokonanego zjednoczenia, ale i jedyny środek zabezpieczenia państwa przed nowemi podziałami między potomków monarchy. Średnie wieki (od X w.) nie znały podziału korony królewskiej [1]), która jakby mistycznie spajała wszystkie ziemie w skład państwa wchodzące, dzielić można było tylko księstwa, choćby w nieskończoność.

Jasną było rzeczą, że koronacja Łokietka nie mogła się odbyć gdzie indziej, jak tylko w Krakowie, dawnej stolicy księcia zwierzchniego (senjora), której katedra, pierwsza po gnieźnieńskiej, została niedawno uświetniona pozyskaniem własnego świętego. Gniezno nietylko leżało na granicy groźnej potęgi krzyżackiej, ale było także miejscem koronacji króla Wacława, którego następca uzurpował sobie nadal tytuł króla polskiego, a papież, odpowiadając na prośbę w sprawie koronacji, wyraził w zasadzie zgodę na nią, byle przez to »prawa kogo innego nie były obrażone«. Zastosowano się tedy do stanowiska papieża, stwarzając przez koronację w Krakowie fikcję innego niby królestwa polskiego, co też pochwycili Czesi i Krzyżacy i nazywali Łokietka a potem Kazimierza Wielkiego z przekąsem »królem krakowskim«.

Kraków stał się przez koronację Łokietka prawdziwą stolicą Polski, odzyskał więc stanowisko, nadwątlone przez rozpad Polski na luźne dzielnice i przez ostatnie koronacje gnieźnieńskie. Tu się przechowywają insygnja koronacyjne, tu jest archiwum państwowe, tu rezydencja i groby królów.

6. Następstwa przeniesienia stolicy do Krakowa.

Czas teraz rozważyć dodatnie i ujemne strony tego zasadniczego faktu w dziejach Polski.

Zaczniemy od stron dodatnich. Położenie stolicy na połud-

[1]) Merowingowie i Karolingowie dzielili się państwem i tytułem królewskim.

niowych kresach zbliżało Polskę do niezmiernie ważnych wpływów kulturalnych, idących z Włoch, w części bezpośrednio, a w części przez pośrednictwo Czech i Węgier. Wpływy niemieckie zostały przez to uszczuplone, a rozwój kultury polskiej bardziej samodzielny. Wpływy te były wszechstronne: kościelne, polityczne, naukowe, artystyczne, finansowe i handlowe. Wczesne stworzenie uniwersytetu (1364) a potem i wczesne oddziaływanie Odrodzenia na Polskę należy przypisać niewątpliwie południowemu położeniu stolicy; być może, że i opieka Rzymu dzięki temu położeniu okazywała się niekiedy bardziej skuteczną. Zdaje się, że niewiele do tego, co tu powiedziano, możnaby jeszcze dodać.

Do ujemnych skutków należy zaliczyć następujące fakty. Ekscentryczne położenie w stosunku do terytorjum państwowego sprawiało, że Kraków nie był dobrą stolicą ze względu na politykę wewnętrzną. Wszystkie ważniejsze akty ogólno-polskiej polityki odbywają się w okresie podziałów na północnych kresach Małopolski lub dalej jeszcze na północ w dzielnicy sieradzkiej, albo łęczyckiej. Staje się to jeszcze bardziej widoczne w XIV i XV wieku. Kraków nie ogniskuje w sobie nawet życia politycznego Małopolski, które ciąży, jako do swego naturalnego koryta, do doliny Nidy, a ta należy już do dzielnicy sandomierskiej (Wiślica, Nowy Korczyn, Chęciny).

W stosunku do zagadnień polityki międzynarodowej położenie Krakowa wywarło najbardziej doniosłe skutki. Przeniesieniu punktu ciężkości państwa na kresy południowe przypisać należy utratę linji Odry, Pomorza i ujścia Wisły. Odzyskanie Pomorza przychodzi Bolesławowi Krzywoustemu bardzo trudno i okazuje się przejściowe. Leszek Biały, z Krakowa rządzący, nic nie może wskórać w sprawie Pomorza Gdańskiego. Przyłącza je dopiero król gnieźnieński, Przemysław, traci znowu król krakowski, Władysław Łokietek, mimo wielkich, ale spóźnionych wysiłków. Pogromu grunwaldzkiego — po uchyleniu się od współdziałania Witolda — nie jest w stanie wyzyskać król Władysław Jagiełło, rezydujący w Krakowie, a późniejsze jego wojny z Krzyżakami są tak samo bezpłodne (1414, 1419, 1422, 1431—35). Kazimierz Jagiellończyk prowadzi o dobrowolnie się poddające jego berłu całe państwo krzyżackie trzynastoletnią zgoła niechwalebną wojnę i wygrywa ją głównie przy pomocy pieniędzy i jedynie połowicznie, bo uzyskuje tylko połowę zachodnią tego państwa. Wkrótce potem trapi Polskę upoka-

rzająca wojna popia z Tungenem, biskupem warmińskim (1461—1479), połączona z buntem W. Mistrza Krzyżackiego. Król Zygmunt I. klęskę w walce z nowym buntem tego lennika odwraca od Polski jedynie przez wyjazd na miejsce do Prus (do Torunia i jego okolicy) na blisko półtora roku, (początek grudnia 1519 do końca kwietnia 1521), a dla wyzyskania połowicznego zwycięstwa i uporządkowania spraw pruskich musi znowu wybrać się w r. 1526 na cztery miesiące do Gdańska.

Z położenia geograficznego wynikało, że w Krakowie musiała górować polityka czesko-węgiersko-ruska, bo, choćby uwaga polskich mężów stanu nie koncentrowała się na tych najbliższych terytorjalnie polach, to niewątpliwie było tu najwięcej fizycznej możności podejmować czynnie i skutecznie te pograniczne zagadnienia małopolskie. Od Bolesława Śmiałego aż do czasów Jana Olbrachta przeważa w Polsce zainteresowanie do spraw czeskich, węgierskich i ruskich. Piastowie przekazują je Jagiellonom, którzy osiągają istotnie znaczne sukcesy, coprawda czysto dynastyczne, a nie narodowo-państwowe, gdy Piastom, liczne wyprawy w interesie pretendentów do tronu czeskiego i węgierskiego nie przynosiły nic właściwie prócz klęsk. To, że kilku Jagiellonów zasiadło na węgierskim i czeskim tronie, miało tak samo małe znaczenie dla Polski [1]), jak dla Węgier fakt, że Ludwik węgierski był królem Polski. Poza Karpatami i Sudetami nie tkwiły najżywotniejsze interesy narodu polskiego [2]), tak samo i naodwrót nie na północnych stokach tych gór miały do rozwiązania najważniejsze zagadnienia swego bytu tamte dwa narody.

Inaczej miała się sprawa granicznych ziem wschodnich, położonych w górnych dorzeczach Sanu, Bugu i Dniestru. Były to ziemie o przynależności etnicznej i politycznej spornej od najwcześniejszych wzmianek historycznych. Ciągłe związki małżeńskie Piastowiczów z Rurykowiczami dawały wprawdzie Polsce często sposobność do interwencji w sprawy ruskie, ale za-

[1]) Długosz (Hist. t. V, str. 580—582 r. 1473) żali się, że król Kazimierz niszczy Polskę na politykę dynastyczną, bo wydaje setki tysięcy dukatów na wyprawy syna Władysława, ale nie pamięta, że króla popierali w tem możnowładcy krakowscy.

[2]) Jest rzeczą zrozumiałą, że i w obecnej dobie historycznej Kraków interesuje się najbardziej sprawami najbliższemi sobie, tj. cieszyńskiemi, spiskiemi i węgierskiemi, i trudno mu na nie spojrzeć z punktu widzenia interesów całego państwa.

razem zmieniały jej charakter względami familijnemi. Do tego dołączała się rywalizacja węgierska, zaznaczająca się w sprawach czerwieńskich i wołyńskich już od XI wieku, od XIII w. zaś weszła nadto w grę rywalizacja litewska. Do czasów Kazimierza Wielkiego nie widać w polskiej polityce względem przyległych ziem ruskich ani wyraźnego planu, ani konsekwencji i wytrwałości w działaniu, to też nie można stwierdzić absolutnie żadnych, choćby najmniejszych postępów zdobyczy. Zbliżenie stolicy państwa było niedostateczne i nie oddziaływało bardzo długo w sposób dodatni na traktowanie przez politykę polską tego zasadniczego zagadnienia.

Kwestja ziem ruskich stała się dla Polski, jak to wykazał prof. O. Halecki, głównym motywem unji z Litwą. Dodać należy, że stała sie ona tym motywem dlatego, iż możnowładztwo małopolskie znalazło tu doskonały teren gospodarczej ekspansji w charakterze kolonistów i kolonizatorów. Wśród walk z Litwą o Ruś pojawiły się pierwsze pomysły unji po stronie polskiej u Kazimierza Wielkiego. Po śmierci króla Ludwika odzyskanie zajętej przez Węgry Rusi Czerwonej i zabezpieczenie jej przynależności jest konkretnym celem możnowładców polskich. Litwę, przeciwnie, prowadzi do unji potrzeba ratunku przed Krzyżakami, wobec których potęgi rozległe państwo Gedyminowiczów jest skazane na zagładę. Jest to motyw sięgający do samych podstaw jej bytu, gdy motyw możnowładców małopolskich nie ma tego znaczenia zasadniczego. Pokolenie, tworzące unję, zrealizowało postulat Rusi Czerwonej, zagadnienie zaś państwa krzyżackiego rozwiązało tylko w takiej mierze, w jakiej to było niezbędne dla niepodległości Litwy. Polska natomiast Pomorza i Ziemi Chełmińskiej nie odzyskała ani w r. 1410, ani w późniejszych wojnach za Jagiełły, bo nie zdobyła się na potrzebny do tego wysiłek, bo Kraków nie odczuwał dostatecznie silnie potrzeby posiadania ujścia Wisły. Że dla polityki małopolskiej zagadnienie bałtyckie było drugorzędne, świadczy okoliczność, że bardzo chętnie dopomogła ona do unicestwienia, podniesionej przez Kazimierza Wielkiego pod koniec życia w testamencie, myśli wyniesienia na tron polski po Ludwiku węgierskim ks. Kaźka szczecińskiego, wnuka Kazimierza, adoptowanego przez niego na syna. Uwagi godne jest także, że gdy w r. 1454 zgłosili się w Krakowie posłowie Związku pruskiego z prośbą o przyjęcie pod władzę króla polskiego całego państwa krzyżackiego, główny ówczesny przedstawiciel politycznej

myśli małopolskiej, kardynał Zbigniew Oleśnicki, sprzeciwił się temu i uległ dopiero wobec większości, a poprzednio, w r. 1431, nie wahał się on Jagielle zarzucać zdrady stanu, oskarżając go o zachęcanie Krzyżaków do napadu na Polskę.

Kraków, jako stolicę państwa, doskonale symbolizuje widok, roztaczający się z Wawelu. Oto kiedy ku południowi sięga wzrok aż po Tatry, kiedy na zachód i wschód wzdłuż Wisły i Rudawy bezkreślny otwiera się horyzont, to od strony północnej zamykają widok wyniosłości Wyżyny Małopolskiej, odległe zaledwie o parę kilometrów.

Wręcz przeciwnie przedstawia się pod tym względem widok z Zamku królewskiego w Warszawie. Zamknięty miastem od południa, szeroko rozlega się na obie strony wzdłuż Wisły przed widzem, który najdalej sięga wzrokiem poprzez Wisłę ku Litwie i Bałtykowi; sine masy lasów na krańcach widnokręgu symbolizują niejako morze. Istotnie Warszawa, jako stolica, przedstawia wręcz przeciwny, niż Kraków, kierunek myśli politycznej.

7. Początki Warszawy.

Zkolei musimy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego to Warszawa zajęła miejsce Krakowa. Jak dobrze wiadomo, Zygmunt III przeniósł swoją rezydencję z Krakowa do Warszawy w r. 1596, po dwukrotnym pożarze zamku wawelskiego w r. 1595. Sam fakt pożaru był tylko pozorem, albowiem zamek mógł być w krótkim czasie odbudowany. Istotne było to, że Zygmunt III, który w r. 1592 oddziedziczył tron szwedzki, chciał być bliżej drugiego swojego państwa przynajmniej o 260 klm, o które Warszawa oddalona jest na północ od Krakowa. Na to, że wybrał on Warszawę, złożył się szereg przyczyn.

Rodowód Warszawy jest w porównaniu z Krakowem bardzo skromny, można powiedzieć plebejski. W pierwszej połowie XIII w. była to jeszcze wieś W a r s z o w a, dopiero w r. 1288 lub 89 została siedzibą powiatu względnie ziemi, stała się więc grodem kasztelańskim. Z kasztelanem warszawskim spotykamy się dopiero w r. 1313. Miastem stała się prawdopodobnie już z początkiem drugiej połowy XIII wieku, rezydencją książęcą przed 1339.

Zaczęła się jednak szybko rozwijać dzięki doskonałemu

położeniu komunikacyjnemu na wysokim brzegu blisko miejsca, gdzie Wisła tworzy kolano, zmieniając kierunek na wyraźnie zachodni, przy dogodnej przeprawie, którą ułatwiały trzy wyspy (kępy). Położenie to komunikacyjne zaczęło stopniowo zyskiwać na znaczeniu w miarę postępu kolonizacji mazowieckiej wgórę Narwi i Bugu (północno wschodnia część Mazowsza i Podlasie), oraz rozwoju państwa litewskiego w XIII i XIV wieku. Wosk, miód, futra, ryby, drzewo i wyroby przemysłu leśnego były artykułami wywozu z tych okolic wzamian za przywóz wytworów przemysłowych z Sieradzkiego, Krakowskiego, Prus i Śląska. Już w początkach XIV w. istnieje na prawym brzegu Wisły naprzeciwko przewozu warszawskiego osada zwana Targowe, późniejszy Targówek, co świadczy o kierunku i natężeniu ruchu handlowego. W XVI w. słynie Warszawa z wyrobu znakomitych miodów pitnych.

Starożytna droga handlowa wzdłuż Wisły, idąca koło Warszawy z Torunia do Włodzimierza na Wołyniu, ożywiona od drugiej połowy XIII w. na nowo, miała dla niej daleko mniejsze znaczenie, niż ruch na linji od Odry do Wilji, tj. od Wrocławia do Wilna i dalej na północ, albowiem droga z Torunia na Ruś przechodziła początkowo prawym brzegiem Wisły, kierując się na Wołyń, gdy znaczenie handlowe Warszawy polegało przedewszystkiem na roli przeprawy przez Wisłę. Od czasu przyłączenia ziemi Czerwieńskiej do Polski a Wołynia do Litwy, skierowała się droga z Torunia na Brześć-kujaw., Łowicz, Radom, Sandomierz, przeniosła się więc na lewy brzeg Wisły i znacznie od niej odchyliła.

Jakkolwiek Warszawa nie może się wykazać odległą i świetną przeszłością, niemniej jednak nie brak wskazówek, że leżała w okolicy zasiedlonej w czasach przedhistorycznych, posiadającej bardzo starożytną nomenklaturę wodną, gdzie się musiała odbywać żywa wymiana gospodarcza i kulturalna, w miejscu, które przed nią zajmowały dwa grody, mianowicie z jednej strony Czersk, obliczony prawdopodobnie na stosunki z Jadźwingami na Podlasiu, a z drugiej strony Wyszogród, położony naprzeciwko ujścia Bzury, a przed niemi może jakieś inne, blisko w tych samych okolicach położone, grody przedhistoryczne. Warszawa stała się niejako syntezą tych dwóch przepraw przez Wisłę w kierunku na wschód i na północ wtedy, gdy dla krajów położonych w dorzeczu Wisły i Odry nabrały znaczenia stosunki handlowe z krajami, położonemi w dorzeczu Niemna

i Dźwiny [1]). Warszawa leży w tej części dorzecza Wisły, która najbardziej jest zbliżona, tj. najdogodniej położona do utrzymywania równocześnie stosunków z dorzeczem Niemna, Dniepru i Odry (Warty), i to zarówno drogą wodną, jak i lądową. Z chwilą kiedy dokonało się zbliżenie a następnie połączenie polityczne tych krain, w tej okolicy, żeby nie powiedzieć w tem miejscu, musiał się wytworzyć ośrodek ich współpracownictwa i współżycia.

To najdalej na wschód sięgające wygięcie łuku Wisły spełniało jednocześnie rolę granicy i łącznika od bardzo odległych czasów. Niedarmo starożytność czyniła Wisłę granicą Germanji, czyli zachodniej części Europy środkowej, i Sarmacji, czyli wschodniej jej części.

Wpobliżu Warszawy przechodziła prastara i zasadnicza niegdyś granica etniczna i kulturalna; do Warszawy sięga od strony wschodniej socha i jednokonny wóz z dwoma dyszlami czyli dugą (duhą) a z drugiej strony pług i wóz dwukonny z jednym dyszlem. Wzdłuż Wisły przechodzi obecnie dosyć wyraźna granica gwarowa, wyraźnie też uwydatniają się różnice w stroju ludowym oraz w budowie budynków gospodarskich [2]). Dodać można, że na początku czasów historycznych (XI—XII w.) granica plemion bałtyckich (litewskich) przebiega około 30 klm od prawego brzegu Wisły, co wskazuje, że być może sięgały one przedtem do samej Wisły.

W r. 1339 była już Warszawa znacznem miastem, kiedy wybrano ją na miejsce wielkiego procesu kanonicznego między Polską a Krzyżakami, połączonego z bardzo tłumnym zjazdem, do czego trzeba było dobrych komunikacyj, porządnych gospod, obfitych środków żywności i zapewnionego bezpieczeństwa dla wszystkich. Wzięła ona już wtedy przewagę nad Czerskiem.

Przez unję polsko-litewską zyskała Warszawa bardzo wiele, chociaż narazie bezpośrednio nią objęta nie była. Między Warszawą, jako przeprawą przez Wisłę, a Grodnem nad Niemnem

---

[1]) Aby w handlu tym brać korzystniejszy udział, mieszczanie warszawscy uzyskują od króla Kazimierza Jagiellończyka 3 listopada 1454 w Łęczycy przywilej, zniżający im cło do połowy na drodze do Wrocławia, a uwalniający ich od niego całkowicie w powrotnej drodze.

[2]) Porównaj prof. K. Nitscha: Mapę dialektów polskich, oraz jego pracę: Z geografji wyrazów polskich (Rocznik slawistyczny t. VIII, 1918, str. 60—150, a zwłaszcza strona 154).

ciągnie się wąski pas ziemi, suchy i zasiedlony, przedstawiający dobre warunki drożne pomiędzy dwoma strefami podmokłych i prawie niezaludnionych puszcz, od północnego zachodu puszczy Kurpiowskiej a od południowego zachodu puszczy Białowieskiej. Część tego obszaru między Bugiem a Narwią zowie się nawet »Suchym Borem«. Do roli stacji handlowej dołącza się wtedy rola stacji pocztowej i wojskowej, tędy bowiem szła najlepsza droga dla posłów, kurjerów, dla wojska, artylerji i taborów między Krakowem i Wielkopolską, a Wilnem i granicą moskiewską.

W XV w. słynie już Warszawa, jako pełna uroku »Warszawka«, do której ciągnie ówczesna polska »złota młodzież« [1]). Hulaszcze życie prowadzą w niej ostatni książęta mazowiecc w pierwszej ćwierci XVI w. Słowem, krew i pieniądz żywiej tu płyną w wartkim prądzie bujnego życia, które musiało mieć już w XV i XVI w. dużo cech dzisiejszej Warszawy: wielkie i łatwe zarobki, szeroka ręka w ich używaniu oraz pewien rys światowości, bo nie można powiedzieć kosmopolityzmu, ze względu na to, iż Warszawę wieków średnich i XVI stulecia tworzyła okoliczna ludność polska przy nieznacznym udziale napływu niemieckiego, wprost odwrotnie, jak było w miastach małoi wielkopolskich.

8. Dlaczego stolica została przeniesiona do Warszawy?

Nim Warszawa stała się faktycznie stolicą Polski, zaszedł cały szereg zdarzeń, przygotowujących ten fakt. Do roli stolicy została Warszawa przeznaczona przez unję z Litwą i przez swe położenie. Spełnienie tego posłannictwa dziejowego opóźniło się znacznie, ponieważ Warszawa dopiero w r. 1526 weszła bezpośrednio w skład państwa polskiego. Jest rzeczą bardzo znamienną, że król Zygmunt I. zjechał wtedy natychmiast do Warszawy celem uroczystego objęcia Mazowsza w swe posiadanie i że do niej zwołał dwa najbliższe sejmy w r. 1527 i 1529. Świadczy to, że Polska czekała niejako na możność przeniesienia punktu ciężkości swego życia politycznego z nad górnej

[1]) Dersław z Rytwian, syn wojewody łęczyckiego, wykradłszy skarb swego dziada, arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca, ukryty w kaplicy pod Beszową, puszcza go w Warszawie, ubiegając się o rękę ks. Offki mazowieckiej w r. 1434.

Wisły nad Wisłę średnią. Do uświadomienia tego najbardziej przyczyniły się świeże kłopoty z Prusami i Gdańskiem. Zygmunt przybył do Warszawy wprost z Gdańska. Następuje, coprawda, przerwa w tej dążności. Następne sejmy odbywają się w Warszawie dopiero w r. 1556/7 i 1563/4, aż wreszcie konstytucją unji na sejmie w Lublinie w r. 1569 Warszawa została przeznaczona na stałe miejsce wspólnych sejmów Korony i Litwy. Należy podnieść, że porozumienie co do unji nastąpiło już na sejmie warszawskim w r. 1564, a tylko w ostatniej chwili panowie litewscy uchylili się od przyjęcia przygotowanego aktu. Dla pokonania ich oporu zwołano sejm do Lublina w najbliższem sąsiedztwie Podlasia i Wołynia, aby tem skuteczniej przeprowadzić agitację za oderwaniem tych prowincyj od Litwy i przyłączeniem do Korony, a przez to uzyskać stanowczą przewagę nad Litwą i zmusić ją do zgody, wobec niedostateczności jej sił do obrony przed Moskwą.

Jeżeli Warszawa została wyznaczona na miejsce odbywania wspólnych sejmów, jako położona blisko granicy obu państw w punkcie, rzec można, najbardziej dogodnym dla obu stron, to tem bardziej tutaj musiały się odbywać owe masowe zjazdy szlachty z całej Rzeczypospolitej dla elekcji królów, z początku na polach wsi Kamień po stronie Pragi, a potem na polach Woli na południe od Warszawy.

Nim Warszawa została stałem miejscem obrad sejmowych, zwoływano sejmy koronne najczęściej do Piotrkowa. W szczególności w latach 1401 do 1444 na 29 sejmów odbyło się 5 w Piotrkowie, 5 w Lublinie i 5 w Sieradzu, uwidacznia się więc dążność do zwoływania sejmów w środku kraju. W latach 1445 do 1500 r. na 57 sejmów, odbyło się w Piotrkowie 18 (32 %); po Piotrkowie idzie Nowy Korczyn z 13-tu sejmami (23 %). Między 1501 a 1550 r. z 45 sejmów na Piotrków przypada 24 (54 %), a następnie 13 na Kraków (29 %). W latach 1551 do 1569 r. odbyło się w Piotrkowie, albo w Warszawie 8 sejmów (66 %), poza temi miastami tylko 4. Ogółem odbyło się między r. 1401—1569 137 sejmów walnych, z czego przypada na Piotrków 53 a na Warszawę 4 (razem 42 %). Stały wzrost udziału Piotrkowa w zaszczycie goszczenia sejmów koronnych pozwala nam stwierdzić, że był on najbardziej centralnym punktem, w którym najdogodniej było się zbierać przedstawicielom całej Korony. Tu odbywają się elekcje królów w r. 1446, 1492, 1501, 1506, 1548, w których szlachta polska tłumny udział bie-

rze, w myśl starej zasady, że obiór monarchy należy do wszystkich obywateli kraju. Kromer nawet powiada, że Piotrków był ustawą wyznaczony na miejsce odbywania sejmów. Otóż Piotrków leży prawie w połowie drogi między Krakowem a Warszawą wpobliżu granicy między Wielkopolską, Małopolską i Mazowszem »w pępku i rdzeniu całej Polski«, jak się wyraża Kromer w swym opisie Polski. Świadczy to dobitnie, że od początku połączenia Polski z Litwą punkt ciężkości państwa polskiego począł się przesuwać z nad granicy południowej ku północy pod wpływem siły przyciągającej, którą wywierała Litwa, aby wreszcie ustalić się w Warszawie, jako w punkcie najbardziej kompromisowym między obydwoma państwami.

Należy zauważyć, że i w czasie tworzenia się obecnego państwa polskiego Piotrków i Lublin odegrały rolę, zasługującą na podkreślenie. Naczelny Komitet Narodowy w dążeniu z Krakowa do Warszawy zatrzymać się musiał z woli rządu niemieckiego w Piotrkowie, bo był on najbliższem Warszawy miastem, podlegającym okupacji austrjackiej. Lublin zaś został wybrany na ogłoszenie robotniczo-chłopskiego rządu socjalistycznego, zanim możnaby go przenieść do Warszawy, ponieważ był on siedzibą administracji środkowej dzielnicy z tych trzech, na które się rozciągał plan działania twórców tego zamachu stanu (okupacja niemiecka, okupacja austrjacka i zachodnia Małopolska)

Wyznaczenie Warszawy na miejsce sejmów mogłoby wcale nie spowodować, jako koniecznego następstwa, przeniesienia rezydencji królewskiej i siedziby władz centralnych, ponieważ sejmy polskie miały się odbywać z zasady co dwa lata i trwać sześć tygodni.

Zygmunt III. nie był inicjatorem przeniesienia stolicy do Warszawy. Miał on pod tym względem dobrze utorowaną drogę przez Zygmunta Augusta, oraz poniekąd przez Stefana Batorego. Począwszy od września r. 1553, Zygmunt August przebywał na Wawelu bardzo rzadko i przelotnie. Ostatni jego dłuższy pobyt w Krakowie przypada na r. 1559 (od 20 lutego do 15 lipca), potem wraca on na Wawel dopiero w r. 1572 na wieczny spoczynek do krypty św. Leonarda.

W r. 1556 1 lutego opuściła Warszawę królowa-matka Bona, wynosząc się z Polski do Włoch. Przebywała ona tam wraz z córkami od r. 1548, tj. od śmierci Zygmunta I., Warszawa bowiem była położona wpobliżu licznych starostw, należących do niej na Mazowszu, a zarazem posiadała zalety wygodnej

i ruchliwej rezydencji. W tym samym jeszcze roku 1556 został zwołany sejm do Warszawy; jest to znowu jakby odruch instynktowy króla, aby po opróżnieniu zamku warszawskiego przez matkę uczynić z niego swoją rezydencję. Wprawdzie po wyjeździe nienawistnej matki, pozostała w Warszawie nadal na stałe jedyna niezamężna siostra Zygmunta Augusta, królewna Anna, późniejsza żona króla Stefana, której życie całe jest ściśle złączone z tym miastem. Prawdopodobnie jednak wygodne urządzenie zamku warszawskiego i obecność siostry nie zdołałyby wywrzeć tyle przyciągającego wpływu na Zygmunta Augusta, żeby pobyt w Warszawie przenosił nad Kraków. Zresztą Zygmunt August nietylko w Warszawie przemieszkiwał, ale więcej jeszcze we Wilnie tudzież w drewnianem dworcu knyszyńskim i miastach najbliżej sąsiadujących z Knyszynem (Łomża, Grodno, Bielsk).

Silniejsze powody skłoniły Zygmunta Augusta do opuszczenia Krakowa i przesiedlenia się na północ, niż wygody zamku warszawskiego i przywiązanie do siostry. Były to mianowicie najdonioślejsze interesy państwowe, których chciał dopilnować król osobiście, a których nie można było tak dobrze dopilnować z Krakowa, leżącego na kresach południowych. Sprawami temi było przyłączenie Inflant i wynikające z niego zatargi, wojny i przymierza z trzema najznaczniejszemi państwami północnemi, które współzawodniczyły z Polską o spadek po Krzyżakach, tj. Moskwą, Szwecją i Danją, oraz z kilkoma nadbałtyckiemi państewkami niemieckiemi.

Po sekularyzacji Prus rozkład objął także pozostałą część państwa krzyżackiego w Inflantach, które udało się pod protektorat Polski (landmistrz Plettenberg). O utrzymaniu się jego przy niezależności nie mogło być mowy wobec sporów wewnętrznych między landmistrzem a arcybiskupem ryskim, postępów protestantyzacji wśród wszystkich warstw ludności, nie wyłączając samych Krzyżaków, tudzież przedewszystkiem parcia Moskwy, starającej się za wszelką cenę dotrzeć do wybrzeży Bałtyku i otworzyć sobie bezpośrednio związki handlowe z Europą. Polska nie mogła dopuścić do okrążenia Litwy od strony północnej przez odwiecznego a tak groźnego wroga, jakim była Moskwa, musiała więc starać się o przyłączenie Inflant do siebie. Wojna, którą trzeba było koniecznie podjąć, wymagała starannego przygotowania dyplomatycznego. Rozpoczął je Zygmunt August, przebywając w Wilnie od czerwca 1554 r. Zygmunt August zrozumiał, że z Krakowa, oddalonego

od Bałtyku o 500 klm, a od Rygi o 900 klm w linji prostej, nie można pokierować z widokami powodzenia sprawami, które sięgały terytorjalnie aż do Zatoki Fińskiej, a musiały się rozgrywać przedewszystkiem na morzu, walka bowiem o Inflanty okazała się odrazu walką o panowanie na Bałtyku [1]). Tymczasem Warszawa oddalona jest 280 klm od Gdańska, a o 550 od Dyneburga, Knyszyn zaś o 215 klm od Królewca, 300 od Gdańska, a 380 od Dyneburga, licząc wszystko w prostej linji. Ten czynnik odległości, tak doniosły ze względu na czas, energję działania, ekonomję sił oraz jasne orjentowanie się w sytuacji, zniewalał króla do przeniesienia się na północ.

Uwagi godne jest także, że właściwymi wykonawcami tej polityki byli ze strony polskiej nie Małopolanie, ale ludzie z północnych dzielnic, podkanclerzowie: Jan Przerembski, sieradzanin (1552—1559), Filip Padniewski, Wielkopolanin z nad granicy pomorskiej (1559—1562), Franciszek Krasiński, Mazowszanin z nad granicy pruskiej (1569—1571). Dodać jeszcze należy biskupa włocławskiego, Karnkowskiego, twórcę konstytucji dla Gdańska, noszącej jego imię, i statutu Komisji morskiej. Karnkowski był z pochodzenia Mazurem z Płockiego. Zrozumienie dla doniosłości polityki morskiej posiadała także królewna Anna, pierwsza Warszawianka na tronie. Pisarzem, który treściwie, ale wszechstronnie i wymownie przedstawił wartość żeglugi i floty morskiej dla Polski był J. D. Solikowski, pochodzący z Sieradzkiego, a z wykształcenia i z zawodu (był dyplomatą) mający europejski horyzont.

W r. 1557 zawarła Rzeczpospolita traktat zaczepno-odporny z landmistrzem inflanckim, a w r. 1561 zaraz po rozpoczęciu kroków wojennych przez Moskwę przeprowadziła inkorporację Inflant, oddając równocześnie Kurlandję sprotestantyzowanemu landmistrzowi, Kettlerowi, jako lenne księstwo świeckie. Wojna morska, prowadzona z początku przez Zygmunta Augusta przy pomocy najętych kaprów, spowodowała zatarg z Gdańskiem, który nie chciał znosić niepokojenia swego handlu przez wojnę. Następnie podjęto próby zorganizowania państwowej administracji marynarki (tak zw. konstytucja Karnkowskiego

[1]) Umieszczenie posągu króla Zygmunta Augusta na szczycie ratusza gdańskiego ma bardzo wymowne symboliczne znaczenie, był to bowiem pierwszy król polski, który obejmował swoim horyzontem politycznym morze i rozumiał konieczność rozciągnienia na Gdańsk rzeczywistej władzy.

z r. 1570), a nawet rozpoczęto budowę floty wojennej. Wszystko to wymagało zbliżenia się do terenu wypadków, tj. do Inflant i do morza.

Walka o Inflanty przeciągnęła się do końca życia króla Zygmunta Augusta. W ostatnich latach bawi król przedewszystkiem w Warszawie. Z wielkiego sejmu lubelskiego, gdzie bawi do końca sierpnia w r. 1569, wyjeżdża do Knyszyna (10 września do 15 grudnia), skąd 16 grudnia przenosi się do Warszawy, w której spędza resztę życia do 17 czerwca 1572, wyjeżdża bowiem jeszcze ciężko chory do Knyszyna, aby w nim umrzeć (7 lipca 1572). W ten sposób stwierdził ten mądry władca, że konsekwencją wyznaczenia Warszawy na miejsce sejmów powinno być przeniesienie do niej stolicy.

Politykę północną odziedziczył w spadku po Zygmuncie Auguście Stefan Batory, który rządy musiał zacząć od wyprawy przeciw zbuntowanemu Gdańskowi, a następnie przeważną część czasu poświęcił wojnie z Moskwą dla ubezpieczenia Inflant, co go nietylko odciągało od Krakowa, ale stale ku północy popychało. I on także Warszawę uważał za najodpowiedniejszą rezydencję dla siebie i dał temu przekonaniu wyraz w przywileju na pocztę dla Montelupich z r. 1583, gdzie czytamy: »Gdybyśmy zaś z dworem naszym z Krakowa do innego przenieść się mieli miasta, obowiązują się wyżej wymienieni Sebastjan Montelupi i jego synowiec listy i wszystkie pocztą przychodzące przedmioty swoim kosztem jak najspieszniej do Warszawy przesyłać« [1]).

Przesiedlił się na stałe do Warszawy z Krakowa król Zygmunt III w trzy lata po odziedziczeniu tronu szwedzkiego, gdy sprawujący w jego imieniu rządy stryj Karol, książę sudermański, otwarcie zaczął dążyć do pozbawienia go godności królewskiej. Przeniesienie stolicy do Warszawy nie wystarczyło mu jednak do obrony korony szwedzkiej, nie wystarczyłoby może także monarsze obdarzonemu lepszym charakterem i większemi zdolnościami. Widoki powodzenia dawałoby zapewne dopiero przeniesienie stolicy na wybrzeże morskie: do Gdańska, lub Rygi, ale było to niemożliwe zarówno na miejscowe stosunki (Gdańsk był wolnem miastem), jak i ze względu na spo-

[1]) Albertrandi, Panowanie Henryka Walezjusza i Stefana Batorego, Kraków, 1861, str. 460—62. Przywilej na pocztę dla Montelupiego wydany został 29/I 1583 w Niepołomicach.

łeczeństwo polskie i litewskie, które wcale nie ciążyły duchowo do morza, bo obce im były handel i żegluga.

Warszawa, jako stolica, jest dziełem Bałtyku, owocem polskiej polityki bałtyckiej w XVI w. Gdyby nie walka o Inflanty i nie walka o koronę szwedzką, to być może nie Warszawa zostałaby stolicą, ale Lublin, lub inne miasto na granicy między Koroną a Wielkiem Księstwem, do którego równie blisko było z kresów północno-wschodnich, jak i południowo-wschodnich, np. Brześć lub Chełm, albo nawet Lwów, gdyby np. Polska wytknęła sobie wtedy wyraźnie za zadanie zdobycie ujścia Dniepru i uwolnienie się od plagi tatarskiej.

Nie ulega wątpliwości, iż następstwem unji Polski z Litwą oraz ściślejszego współżycia obu tych państw musiało być przeniesienie stolicy wspólnego władcy w stronę łączącego je szwu i to zarówno ze względu na ich ustrój oparty na demokracji szlacheckiej i na parlamentaryzmie, jak i na stałe zagrożenie granic północno-wschodnich i południowo-wschodnich przy zupełnem spokoju granicy zachodniej i południowej. Punkt ciężkości tych dwóch państw, zrastających się stopniowo w jedno, nie mógł pozostać w Krakowie, ani przenieść się do Wilna, zbyt oddalonego od głównej siły państwa, która leżała nad górną i średnią Wisłą (Małopolska i Mazowsze), a nie bliżej morza niż Warszawa. Byłoby to przeciwne przyrodzonym podstawom życia państwowego. Przesunięcie tego punktu do Warszawy o 260 klm (w prostej linji) na północ było tem minimum, które trzeba było zrobić tak ze względu na współżycie Korony z Litwą, jak i ze względu na politykę bałtycką. Przesunięcie to wypadło na geograficzne centrum Rzeczypospolitej, tak co do zaludnienia, jak i sił gospodarczych. Stolica znalazła się na ludnem Mazowszu, obfitującem w ludność szczególnie odpowiednią do kolonizowania leśnych przestrzeni, zalegających wschodnie ziemie, oraz nad Wisłą, która stała się w w. XVI. najważniejszą drogą handlową Polski dla eksportu zagranicznego, w szczególności zaś blisko tego miejsca, gdzie się kończy rozwój jej dorzecza (ujście Bugu z Narwią). Z jednej strony sięga tu Warszawa Wisłą ku Kujawom i Pomorzu, a z drugiej strony Narwią do dorzecza Niemna, a Bugiem do dorzecza Prypeci i Dniestru.

Należy dotknąć jeszcze sprawy Knyszyna. Zygmunt August, przesiadując tak wiele pod koniec życia w Knyszynie, wysuwał niejako jego kandydaturę na stanowisko stolicy. Jeżeli się bliżej przypatrzeć temu umiłowaniu Knyszyna, to trzeba stwier-

dzić, że to nie fantazja tylko monarsza, ale pomysł teoretycznie głęboki a nie pozbawiony nawet praktycznej wykonalności. Knyszyn leżał dokładnie w połowie prostej drogi między Warszawą a Wilnem, oraz między Krakowem a Rygą. Leżał on nietylko na granicy między Koroną a Litwą, ale także dokładnie w tem miejscu, gdzie się stykały w XVI w. bezpośrednio plemiona polskie, ruskie i litewskie [1]), wpobliżu głównego grodu Jadźwingów, Rajgrodu. Położony był wreszcie Knyszyn tuż nad granicą lennego księstwa pruskiego, można więc było z niego najlepiej czuwać nad rozwojem w niem stosunków i utrzymaniem go w zależności od Polski, o co istotnie, dla zrównoważenia szkodliwego kroku z r. 1563, przyznającego je brandenburskiej linji Hohenzollernów na wypadek wymarcia potomków ks. Albrechta (linja anspachska), usilnie się starał Zygmunt August w latach 1566—68, wysyłając do Królewca specjalną komisję z powodu zmiany na tronie książęcym (1568), tem bardziej, że Knyszyn najbliżej miał do morza przez Królewiec, który był zatem jego naturalnym portem. Pomysł Knyszyna odznacza się syntetycznością i jest doskonałem świadectwem, iż Zygmunt August niedarmo był miłośnikiem geografji, czego dowodem jest znaczna ilość książek geograficznych w jego bibljotece. Niestety brakło mu środków i czasu, aby uczynić z tej małej mieściny piękne miasto, zdolne zastąpić dworowi królewskiemu Kraków lub Warszawę. Zygmunt August nie był Piotrem Wielkim.

9. Warszawa jako stolica.

Jak wiadomo, niema żadnego aktu, wynoszącego Warszawę do godności stolicy. Urzędową stolicą Polski pozostał Kraków do czasów Stanisława Augusta. Widomym znakiem tego było pozostawienie skarbca koronnego i archiwum państwowego na Wawelu, a przedewszystkiem odbywanie wszystkich koronacyj królewskich oraz zwoływanych przy tej sposobności sejmów koronacyjnych w Krakowie. Pierwszy wyłom w tej tradycji zrobił dopiero Stanisław August, który się koronował w Warszawie, co ściągnęło nań według opinji popularnej karę Bożą, że stracił koronę, umarł na wygnaniu i nie został na Wawelu pochowany.

---

[1]) Osadnictwo litewskie cofnęło się z biegiem czasu o kilkadziesiąt kilometrów na północ.

Są jednak wyraźne wskazówki, że po konstytucji lubelskiej i po zjechaniu króla Zygmunta Augusta z całym dworem pod koniec 1569 r. do Warszawy, zaczęto ją traktować faktycznie jako stolicę. Stwierdzają to przedewszystkiem trzy przywileje królewskie, mianowicie dwa z 10 maja 1570 a trzeci z 5 lipca tego roku, wszystkie ściśle związane z tą zmianą stanowiska Warszawy.

Pierwszy z nich określa obowiązki mieszczan Warszawskich do oddawania połowy domów na kwatery urzędowe w czasie sejmów walnych oraz pobytu króla i jego następców tudzież żony i siostry, królewny Anny. Powodem do tego stało się, że marszałek nadworny zaczął się wtrącać do spraw miejskich i wykonywać władzę nad radą i mieszkańcami miasta »po tem obecnem szczęśliwem przybyciu naszem do miasta Warszawy« (sub hoc felici nostro presenti in civitatem Varsaviensem ingressu). Widocznie urządzał się dwór na dobre, i dlatego marszałek nadworny starał się rozszerzyć swą władzę nad miastem wbrew jego przywilejom dawniejszym.

Drugi przywilej jest zatwierdzeniem dawnego zakazu Żydom mieszkania w Starej i Nowej Warszawie, na przedmieściach i w promieniu 2 mil od obu miast nawet w czasie pobytu króla i jego następców tudzież żony i siostry i to bez względu na protekcje, jednak z wyjątkiem w czasie sejmów walnych. Powód do starania się o odnowienie tego przywileju dał ogromny napływ żydów do Warszawy i udzielanie im kwater urzędowych przez marszałków nadwornych. Ten nagły napływ żydów do Warszawy stwierdza może najlepiej, że miała ona się stać główną rezydencją królewską.

Trzeci wreszcie przywilej zabrania obcym prowadzenia handlu i wykonywania rzemiosła w Starej i Nowej Warszawie, zwalnia mieszczan od dawania gościny w ogrodach i budynkach podmiejskich oraz pozwala radzie Starego Miasta pobierać od wszystkich, zarobkujących handlem, wyszynkiem lub rzemiosłem, specjalny podatek miejski, zwany »miejscowe« (locale), przeznaczony na utrzymanie czystości w mieście oraz na jego upiększenie, co jest znowu dowodem, że dwór stawiał obecnie wyższe wymagania pod tym względem, oczywiście dlatego, że to miała być stolica państwa.

W pierwszym i trzecim przywileju powtórzono po 5 razy, że służyć one mają zarówno na czas sejmów, jak i na czas pobytu króla i jego następców oraz królowej i królewny Anny,

niewątpliwie dla podkreślenia, iż te rezydencje będą długie i częste. Dodać jeszcze można, że wszystkie przywileje zostały przez króla własnoręcznie podpisane, co zresztą większego znaczenia nie miało, ale natomiast nie można odmówić znaczenia mostowi, który on kazał zbudować 1568—1573 [1]) na Wiśle, i przebudowie zamku, którą wtedy podjął.

Z późniejszych przywilejów podkreślić należy zrównanie urzędników St. Warszawy z urzędnikami m. Krakowa, Lwowa i Poznania pod względem rangi społecznej (r. 1588). Było to bardzo doniosłe dla nich w stosunkach ze szlachtą, zastępowało bowiem nobilitację, którą się tamte miasta cieszyły, a więc broniło od lekceważenia a nawet zniewagi przez byle panka lub półpanka.

Warszawa, jako rezydencja królewska, zaczyna przyciągać możne ziemiaństwo do siebie. W r. 1564 jest tu już kilka domów miejskich i 10 dworów podmiejskich, należących do dostojników mazowieckich. Kilkadziesiąt lat później liczba ich się znacznie zwiększa. Obok nich powstają stopniowo i całe dzielnice, nie wchodzące w skład miast warszawskich, zwane jurydykami (około 20), zaludnione przez rzemieślników i kupców, napływających ze wszystkich stron świata: z Włoch, Anglji (Szkoci), z Niemiec (zwłaszcza za Sasów), z Francji (od czasów królowej Marji Ludwiki) a nawet ze Wschodu (Ormianie, Wołosi, Turcy i t. d.). Nowe to miasto, zgodnie z ówczesną linją rozwoju gospodarczego, było społecznie niższym tworem od pierwotnego; można je określić jako dosyć pierwotne zbiorowisko gospód i dorywcze targowisko, stworzone dla własnej wygody przez możne ziemiaństwo na czas pobytu przy dworze królewskim i dla zaopatrywania się w cudzoziemskie towary zbytkowne [2]). Dopiero za Augusta III tworzą się pierwsze podstawy nowoczesnego kulturalnego życia Warszawy, początkowo przy znacznym współudziale elementów obcych, które za Stanisława Augusta się polonizują. Poważną rolę w tym względzie odegrała Bibljoteka Załuskiego, ofiarowana państwu w r. 1748; do pewnego stopnia zastępuje ona Warszawie uniwersytet, który dopiero w dobie Królestwa kongresowego pozyskała.

Pod panowaniem Stanisława Augusta Warszawa szybko wy-

[1]) Pierwszy zamiar wystawienia mostu pochodzi jeszcze z r. 1558.

[2]) Wierszowany opis Warszawy Adama Jastrzębskiego z r. 1643 wymienia około 60 znaczniejszych dworów i pałaców pańskich, prócz dworków i zajazdów mieszczańskich.

rasta na wielkie miasto w całem tego słowa znaczeniu. W r. 1787 dochodzi do liczby 100.000 mieszkańców i wyglądem swoim budzi zainteresowanie i uznanie cudzoziemców. Wtedy dopiero krystalizuje się jej indywidualność, wytwarza się styl jej życia, mieszkańców, budowli.

Przy porównywaniu Warszawy z Krakowem rzuca się przedewszystkiem w oczy jej centralne położenie w przeciwieństwie do ekscentrycznego położenia Krakowa w stosunku do terytorjum polskiego ściśle etnograficznego a tem bardziej w stosunku do terytorjum Rzeczypospolitej, tj. Korony i Litwy. Warszawa, dzięki położeniu nad środkową Wisłą w miejscu, gdzie jej dorzecze jest najbardziej rozwinięte, jest centralnie położona w stosunku do obszaru państwa polskiego zarówno dzisiejszego, jak i dawnego, zwłaszcza jeżeli się włączy jako należące do tego obszaru geograficznie Prusy Wschodnie, niegdyś lenne księstwo. Wyciska to piętno na ich roli dziejowej. Kraków, zabezpieczony lokalnie a wystawiony na wpływy zewnętrzne, przedstawia kierunek polityki aktywnej, skierowanej nazewnątrz, szukającej ekspansji. Warszawie położenie wskazuje raczej rolę bierną i obronną, jest bowiem stolicą unji polsko-litewskiej, stworzonej dla celów obronnych, odkąd zaś zabrakło unji, idzie raczej w kierunku dorobku organicznego i rozrostu naturalnego przez systematyczną pracę gospodarczą.

Warszawie, jako stolicy dawnej Rzeczypospolitej, zarzuca się bardzo ujemny wpływ na elekcję królów ciemnych mas drobnej szlachty mazowieckiej, która dzięki bliskości drogi tłumnie zjawiała się na polu elekcyjnem. Zarzut to niesłuszny, ponieważ na sejmach elekcyjnych głosowano województwami, »szaraczki« więc i »chodaczki« mazowieckie wpłynąć mogły tylko na głos tego województwa, natomiast najodleglejsze województwa były reprezentowane przedewszystkiem przez możnych panów, ich dworzan i służbę. O koronie rozstrzygały wyłącznie ambicje i intrygi wśród możnowładztwa. Nie oddziaływała także źle na sejmy walne drobna szlachta mazowiecka.

Według obliczeń prof. Konopczyńskiego (Liberum Veto, str. 320—332), na przeszło 70 zrywaczy sejmów 28 pochodziło z Litwy, 24 z województw ukrainnych (Ruś Czerwona tylko 3-krotnie zgrzeszyła), a z Mazowsza pochodzi tylko 8 zrywaczy. Jest to najlepszym dowodem, że tu ujemnych pod względem politycznym i moralnym elementów było stosunkowo niewiele; mimo licznej stosunkowo reprezentacji, specjalnie województwo mazowieckie

czyli warszawskie, zamieszkałe przez drobną szlachtę, jest tak czyste pod tym względem, jak Ruś Czerwona. Jako właściwych sprawców zrywania wymienia prof. Konopczyński osiedlonych na ziemiach wschodnich Potockich w 13 wypadkach, Sapiehów w 8, Lubomirskich w 7 a innych możnowładców małopolskich w 4 wypadkach.

Najmują się do tej haniebnej roboty głównie ludzie wychowani w posłuszeństwie do dynastów ruskich i litewskich i ich następców. Mazowsze zapewne nie świeci wtedy wielkością ducha publicznego, ale w każdym razie nie ustępuje żadnej innej ziemi w objawach zdrowego instynktu narodowo-państwowego.

Warszawa, obwiedziona murem, jeżeli nie w XIII w. w czasie osadzenia na prawie miejskiem, to w każdym razie już w pierwszej ćwierci XIV w., zaopatrzona w fortyfikacje ziemne w latach 1621—24 a potem 1659, aż do ostatnich lat dawnej Rzeczypospolitej nie była dosyć silną twierdzą i dlatego łatwo ulegała najazdom, jeżeli do niej dotrzeć potrafiły (1655, 1656, 1657, 1702—5) [1]. Jej korzystne pod względem strategicznym położenie zostało wyzyskane dopiero za czasów napoleońskich przez ujęcie w jeden system obronny przeprawy przez Wisłę środkową, od ujścia Wieprza (Dęblin) do ujścia Narwi i Bugu (Modlin), tudzież przez wzmocnienie bagnistych brzegów Narwi. Ale już w XVII w. było widoczne, że Warszawa jest punktem, w którym Polsce najłatwiej skupić wszystkie siły dla swojej obrony, i zarazem punktem, w którym całą Polskę najłatwiej pokonać i opanować. Na Warszawę ciągnie w r. 1648 Bohdan Chmielnicki, zatrzymany pod Zamościem. Pod Warszawą toczy się trzechdniowa bitwa ze Szwedami w r. 1656, będąca największem, acz na nasze szczęście nie rozstrzygającem starciem w czasie najazdu szwedzkiego. Do Warszawy dociera aljant szwedzki, siedmiogrodzki książę Rakoczy, i zajmuje ją w 1657. Założeniem wojny w r. 1792 jest dla Polski obrona Warszawy a dla Rosji jej zajęcie. Powstanie Kościuszki kończy się zdobyciem Warszawy w 1794. W r. 1809 Austrjacy przez zdobycie Warszawy myślą najskuteczniej zapobiec utracie tego, co zabrali w obu rozbiorach Polski. Po powstaniu listopadowem walka kończy się z upadkiem Warszawy. W czasie wielkiej wojny

[1]) Tak samo zresztą często zdobywany był przez nieprzyjaciół Kraków — i to zarówno w czasach nowożytnych, jak i średniowiecznych.

zajęcie Warszawy przez Niemców w sierpniu 1915 oddaje cały obszar dzisiejszego państwa polskiego w ręce państw centralnych. Wreszcie wojna z bolszewicką Rosją ma te same podstawy strategiczne, co wojna w r. 1792, tylko zagadnienie zostało, że się tak wyrazimy, przeprowadzone w całej rozciągłości i rozstrzygnięcie zapadło pod murami Warszawy.

Pod tym względem rola Warszawy pozostanie nadal ta sama, ponieważ tworzą ją przyrodzone warunki, czyli nasze położenie geograficzne, względem Rosji. Nieinaczej przedstawia się kwestja i na wypadek wojny z sąsiadem zachodnim, i dlatego można powiedzieć przy dzisiejszych zasadach sztuki wojennej, że Polska to Warszawa, bo niepodległość Polski zależy od obrony Warszawy.

10. Ocena Warszawy jako stolicy Polski.

Warszawa nie zdołała spełnić nadziei, które w niej pokładał ostatni Jagiellończyk i pierwszy Waza, nie zdołała przykuć uwagi Polski do Bałtyku i sprawy północnej, mimo szybkiego wzrostu wywozu zboża i wyrobów leśnych Wisłą do Gdańska właśnie w drugiej połowie XVI i pierwszej XVII w. Polska nie odczuwała potrzeby własnego handlu morskiego, własnej żeglugi i własnych portów. Narzucaną jej przez monarchów kilka razy walkę o stanowisko na Bałtyku podejmowała bez przekonania i przegrywała, posiadanych wybrzeży nie spolonizowała, ani ich nie rozszerzyła. Przeciwnie, patrzyła obojętnie, jak się tworzyła bałtycka potęga Szwecji i odłączały systematycznie krok za krokiem od Rzeczypospolitej, związane z Brandenburgją, Prusy Książęce, prawdziwy cierń w ciele Rzeczypospolitej, który się kiedyś najwięcej miał do jej śmierci przyczynić. Przyczyną tego było, że możnowładztwo polskie widziało nadal, jak w XIV w., główne źródło swego dobrobytu, a tem samem i podstawę przyszłości Rzeczypospolitej, w ziemiach południowo-ruskich. Szlachta mazowiecka i podlaska nie była w stanie stworzyć przeciwwagi przesiedlonemu na tamte ziemie możnowładztwu małopolskiemu, które do spółki z litewsko-ruskimi dynastami dzierżyło wszystkie wyższe godności świeckie w państwie i większość starostw.

Warszawa dorosła do roli stolicy Polski dopiero pod sam koniec dawnej Rzeczypospolitej za czasów Stanisława Augusta.

Wtedy dopiero zaczęła promieniować myślą polityczną na całą Polskę, zaczęła nadawać ton życiu polskiemu i rozwijać twórczość kulturalną, zaczęła przyciągać kresowe możnowładztwo i zachęcać do budowania pałaców. Dusza Polski, którą w XIV do XVI w. ucieleśniał Kraków, a która w XVII w. przeniosła się do bohaterskiego Lwowa, wstąpiła teraz w Warszawę. Ale fizjognomja duchowa Warszawy nie zdołała dojrzeć w tym krótkim stosunkowo okresie czasu. Stało się to dopiero w ciągu całego okresu porozbiorowego. Po manifestacji mieszczańskiej w r. 1789 i po gorącym udziale w powstaniu Kościuszkowskiem w r. 1794, które zadokumentowały znaczenie ludności Warszawy dla państwa polskiego, sposobności do wyrabiania ducha obywatelskiego pod rządami obcemi było dużo, jednak dopiero w ostatnim jego okresie wystąpiły także dodatnie strony twardego wychowania przez niewolę. Długo myśl polityczna Warszawy pozostawała pod przeważnym wpływem uczuć. Odruchami uczuciowemi były egzekucje w r. 1794, było powstanie listopadowe a jeszcze bardziej powstanie styczniowe. Ale po zawodach uczuciowości romantycznej przyszła kuracja pozytywistyczna z pracą organiczną. Zbawienne jej skutki objawiły się w stanowisku polskiego społeczeństwa w Warszawie wobec rewolucji rosyjskiej w r. 1905, a zwłaszcza wobec okupacji niemieckiej w czasie ostatniej wielkiej wojny. Wiele zdrowego instynktu samozachowawczego i państwowego wykazuje polska ludność Warszawy od początku istnienia nowego państwa, walcząc z rozkładową robotą wrogich elementów i hamując napięcie swoich u c z u ć społecznych, egoistyczno-klasowych, które umniejszają jej wartość państwowo-twórczą.

Jest rzeczą uwagi godną, że Warszawa jest w obecnem naszem życiu państwowem raczej bierną niż czynną pod względem politycznym, ulegając przewadze elementów małopolskich, z których pochodzi znaczna większość s i l n i e j s z y c h indywidualności politycznych we wszystkich stronnictwach polskich, chociaż rekrutują się oni przeważnie już nie ze szlachty, ale z warstwy włościańskiej.

Ta bierność polityczna Warszawy nie wydaje się być chwilową, nie jest ona wynikiem przypadkowego lepszego wyrobienia politycznego Małopolan wskutek dłuższego okresu jawnego życia politycznego w zaborze austrjackim. Tak samo było i dawniej, zarówno w dobie przedrozbiorowej jak i porozbiorowej. Warszawa, względnie Mazowsze nie wydało w XVII ani XVIII

wieku wybitniejszych postaci politycznych. Widocznie żyłka polityczna nie jest najwybitniejszą cechą charakteru ludności tutejszej. Najwybitniejsi politycy Królestwa pochodzą albo z Rusi (ks. Adam Czartoryski i ks. Drucki-Lubecki), albo z Małopolski historycznej (margrabia Al. Wielopolski), albo z pogranicza Małopolski i Rusi (Zamoyscy), ale niewątpliwie wyrastają oni na polityków narodowych dzięki związkowi z Warszawą.

Słuszność nakazuje stwierdzić, że myśl narodowo-demokratyczna, która wywarła największy wpływ na pokolenie obecnie żyjące i działające i najwięcej wniosła materjału konstytucyjnego do odbudowy państwa, choć się skrystalizowała na gruncie małopolskim, jest płodem ducha mazowieckiego, wywodzi się wprost z Warszawy (Dmowski). To uprawnia do nadziei, że Warszawa stanie się także i mózgiem Polski, jak jest jej sercem, jeżeli do mazowieckiej rzutkości i pomysłowości dołączy małopolską wytrawność i umiejętność kompromisu, jeżeli następnie do realizmu politycznego doda realizm społeczny.

Ponieważ Warszawa jest wielkiem miastem o miljonowej ludności i o natężonem tętnie ruchu gospodarczego i ulicznego, mającem zadatki dalszego potężnego wzrostu, a przytem zamieszkanem w trzeciej części przez żydów, w większości uspo sobionych wrogo względem państwa polskiego, mogłaby się wydawać niebezpieczną na stolicę państwa w takiem położeniu geograficznem i z takim składem ludności. Istotnie, można było zauważyć wiele objawów niepokojących w charakterze i zachowaniu się Warszawy w tych pierwszych latach, jednak spoglądając na ten krótki, ale tak bogaty w doświadczenia okres, trzeba wyrazić nadzieję, że zdrowy instynkt Warszawy będzie dalej zwyciężał nad uczuciami przez obce ideologje podniecanemi, jeżeli będzie dobrze wychowywana i kierowana.

Warszawa mieści w sobie niespełna 4 % ludności Polski, gdy Londyn liczy około 20 % ludności Anglji (po odjęciu Irlandji) Paryż i Berlin liczą około 8 % ludności swych państw (bez kolonij). Wskazuje to, że Warszawie daleko do przekroczenia miary pod tym względem i do absorbowania Polski za wzorem Paryża. Nasze silnie ugruntowane życie dzielnicowe i dobrze postawione uniwersytety oraz tytuł Krakowa do roli przewodnika w życiu umysłowem Polski [1]) stwarzają na dłuższy czas dostateczną

[1] Niestety z tego faktu wyciągają mieszkańcy Krakowa zupełnie błędne i zgoła nieusprawiedliwione wnioski, które ich doprowadzają nietylko do nienawiści względem Warszawy, ale także do negatywnego sto-

przeciwwagę Warszawie. Wspomniana wyżej bierność polityczna będzie także współdziałała. Nie można zresztą prawie myśleć o przeniesieniu stolicy do innego miasta. Gdyby zaś o tem kiedyś mogła być mowa, to nigdy Kraków zpowrotem nie byłby do tego odpowiedni, nawet nie Wilno, ale raczej Toruń, niegdyś możny rywal Gdańska, albo Bydgoszcz, leżąca na progu naszego dostępu do morza, który jest najsilniejszą gwarancją niezależności politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Posłannictwo dziejowe Warszawy pozostaje to samo, które jej wyznaczył wiek XVI., a rola gospodarcza ta sama, którą sobie wyrobiła już pod koniec średniowiecza. Pierwotne znaczenie gospodarcze Warszawy polegało na tem, że stanowiła ona najdogodniejszą przeprawę przez Wisłę, zarówno w kierunku z zachodu na wschód, jak i w kierunku z południa na północ. Znaczenie to w XIX w. rozszerzyło się dzięki zetknięciu się w Warszawie zachodnio-europejskich kolei normalno-torowych z rosyjskiemi szeroko-torowemi, wskutek czego Warszawa stała się jednem z głównych emporjów wymiany handlowej między rosyjskim Wschodem, a niemieckim Zachodem. Dziś Warszawa staje się także ośrodkiem handlu między krajami bałtyckiemi i skandynawskiemi, a krajami karpackiemi i czarnomorskiemi. Ale trzeba jeszcze wiele nad tem pracować, aby jej połączenia komunikacyjne północno-południowe stanęły na wysokości zadania. Obok regulacji Wisły trzeba uzupełnić kolejowe linje do zagłębia górnośląskiego, do Krakowa i Lwowa.

Warszawa, jako stolica, musi być ogniskiem i ostoją zarazem życia państwowego Polski. Ciąży na niej obowiązek umocnienia i rozszerzenia naszego dostępu do morza, ażeby stworzyć konieczną równowagę w rozwoju Polski i nadać mu możliwie doskonałą, nowoczesną formę. Dlatego zadaniem Warszawy jest dać Polsce odpływ i przypływ towarów i kultury przez Bałtyk, jak to było w zaraniu dziejów Polski, kiedy stolicą było Gniezno, w którem Chrobry koronował się na króla kontynentalnych Polaków i nadmorskich Gotów.

---

sunku do państwa, nawet do otwartego buntu przeciw państwu, (haniebne wypadki 5 i 6 listopada 1923 i jeszcze haniebniejsza ich bezkarność w sądzie przysięgłych).

(Na podstawie ogłoszonych dotąd drukiem regestów jego dokumentów w Matricularum Regni Summaria Pars V, vol. I, w Aktach Ziemskich i grodz. t. X., w Archiwum ks. Sanguszków t. V., w Materjałach do historji m. Biecza, w Prawach i przywilejach m. Krakowa, w Aktach komisji archeogr. wileńskiej i t. d.).

1548 3/I—13/IV Piotrków
27/V Wilno
1/VII—15/VIII Kraków
7/IX Kunów
15/X do końca Piotrków (sejm)
1549 1/I—4/II Piotrków (sejm)
13/II do końca Kraków i okol.
1550 1/I—1/V Kraków
4/V—30/VII Piotrków (sejm)
2, VIII do końca Kraków i okol.
1551 styczeń—maj Kraków
lipiec—grudzień Wilno
1552 13/I Mielnik
21/I—1/V Piotrków (sejm)
w maju przez Warszawę na Pomorze
30/VI Elbląg
6/VII—6/IX Gdańsk
4/X—28/XII Wilno
1553 9/I Bielsk
18/I—25/IX Kraków
1/X—10/X Łomża
17/X do końca Knyszyn
1554 3/I—2/II Knyszyn
24/II—14/IV Lublin (sejm)
9/V Odelsk
w maju Brześć nad Bugiem
20/VI— /IX Wilno
1555 8/I—12/II Wilno
21/IV—10/VI Piotrków (sejm)
27/VI Warszawa
od lipca do końca Wilno i miejsc. na Litwie
1556 1/I—28/VIII Wilno i okolice
26/IX do końca Warszawa (sejm)
1557 1/I—18/I Warszawa (sejm)
23/I Knyszyn
3/III do końca Wilno i obozy na wyprawie przeciw Inflantom (Pozwol)
1558 1/I—27/IV Wilno
28/V Kraków
6/VI Mosty
20/VI—27/VIII Krasnystaw (sejm)
1/IX—20/X Lublin
8/IX—26/X Warszawa
7/XI—12/XI Kraków
30/XI do końca Piotrków (sejm)
1559 1/I—12/II Piotrków (sejm)
20/II—15/VII Kraków
7/VIII—31/XII Wilno i okolice
1560 20/I Wilno
26/I Rudniki (Litwa)
czerwiec—listopad i zapewne przez cały rok Wilno
1561 21/I—6/XI Wilno
9/XII do końca Łomża
1562 1/I—15/I Łomża
23/I Mordasów
1/II—11/X Wilno
8/XI—13/XI Kamieniec litew.
12/XI Ostróg
21/XI do końca Piotrków (sejm)
1563 1/I—27/IV Piotrków (sejm)
2/V—13/VI Warszawa (sejm)
12/VI—18/X Wilno
30/X Knyszyn
29/XI—4/XII Warszawa (sejm)
1564 26/I—26/IV Warszawa (sejm)

1564 17/V Knyszyn
26/V—6/VI Bielsk
13/VI—19/VIII Parczów (sejm)
3/IX Knyszyn
26/IX—28/IX Warszawa
4/X—7/XII i zapewne do końca roku Piotrków
1565 2/I—10/VII Piotrków (sejm)
8/VII—23/VII Knyszyn
13/VII Bolimów pod Warszawą
4/VIII—4/IX Grodno
3/XI do końca Wilno
1566 1/I—8/III Wilno
20/III—25/III Knyszyn
30/III Bielsk
28/IV—17/IX Lublin (sejm)
25/IX—9/XI Warszawa
8/XII do końca Grodno
1567 1/I—15/I Grodno
20/I—26/II Knyszyn
11/III—17/III Warszawa
26/III—14/VI Piotrków (sejm)
19/VI Błonie
21/VI—23/VI Warszawa
1567 1/VII—10/VII Knyszyn
28/VII—18/VIII Grodno
7/IX Knyszyn
26/IX Traby (na Litwie) listopad—grudzień obozy na Litwie (Radoszkowice)
20/XII Kojdanów
26/XII Grodno.
1568 7/I Kojdanów
28/II—16/IV Knyszyn
11/V—10/VII Grodno
8/VIII Knyszyn
5/IX—20/XI Warszawa
23/XII do końca Lublin (sejm)
1569 1/I—31/VIII Lublin (sejm)
10/IX—15/XII Knyszyn
16/XII do końca Warszawa
1570 1/I—31/XII Warszawa
(16/IV—10/VII sejm)
1571 1/I—31/XII Warszawa
1572 1/I—21/VI Warszawa
(/III—28/V sejm)
23/VI—7/VII (†) Knyszyn.

Uzupełnienie do str. 50, wiersz 3 od dołu:

Dr. Władysław Wisłocki wydał *Incunabula typographica Bibliothecae Univ. Jagellonicae* już w r. 1900. Pierwotnie miało to wydawnictwo objąć druki do r. 1530, ale później ze względu na obfitość materjału ograniczone zostało do r. 1500, wskutek tego zmniejszyła się wybitnie ilość książek, mających związek z geografją. W wydawnictwie Wisłockiego są wymienione 2 egz. geografji Ptolomeusa w wydaniu z r. 1475, 3 egz. z r. 1482 i 4 egz. z r. 1486, egz. Strabona z r. 1480 i 1490, Tacyta Germania z r. 1473, Hartmana Schedela Kronika w 3 egzemplarzach, szereg egzemplarzy dzieł Eneasza Silwjusza, bardzo liczne egzemplarze komentarzy do pism Arystotelesa, 8 egzempl. Izydora Etymologiarum libri XX., 7 egzemplarzy Wincentego Belovacensis Speculum naturale, liczne egzemplarze dziełka Jana de Sacrobusto, 2 egz. Tractatus de moribus Turcorum (zapewne dzieło Georgii de Ungaria), dalej Solinus, Glanvillanus i t. d.

SPIS TREŚCI.

Strona

PRZEDMOWA . . . . . VII—XI.

1. GEOGRAFJA NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM DO POŁOWY XVI-go WIEKU . . . . . 1—62

I. **Rzut oka na rozwój kosmografji średniowiecznej** . . . . . 1—4
Geografja częścią geometrji 1. — Autorowie starożytni 2. — Kosmografowie średniowieczni 2. — Mirabilia mundi 3. — Znaczenie Ptolomeusza 3.

I. **Przegląd literatury geograficznej znanej w Polsce w wiekach średnich** . . . . . 4—10
Organizacja szkolnictwa 4. — Bibljoteka kapituły Krakowskiej 5. — Bibljoteka Jagiellońska 6. — Inne bibljoteki 7. — Pisma P. d'Ailly. 8. — Pisma E. Silviusa 9.

III. **Geografja astronomiczna** . . . . . 10—16
Drogi geografji astronomicznej i charakter nauki średniowiecznej 10. — Wiadomości o geograficznem położeniu miejscowości w rękopisach Bibljoteki Jagielońskiej XV-go wieku 11.

IV. **Wpływ Ptolomeusa** . . . . . 16—25
Poznanie Geografji Ptolomeusa 16. — Jego powaga i metoda 18. — Niezależność kartografji morskiej 19. — Stan geografji na początku XVI w. 23.

V. **Laurentius Corvinus** . . . . . 25—33
Wiadomości o osobie Corvina 25. — Charakter jego kosmografji i stosunek do Ptolomeusa 25. — Część matematyczno-fizyczna 26. — Część opisowa 28. — Cytaty z autorów starożytnych 29. — Jego wiersze o Polsce i Krakowie, tudzież o Śląsku i rodzinnem mieście Środzie 31.

VI. **Traktat anonimowy** . . . . . 33—41
Traktat geograficzny w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 2729, 33. — Brak początku 33. — Geografja matematyczna 34. — Kwestja antypodów 34. — Porównanie Europy do smoka skrzydlatego, a Azji do niedźwiedzia 35. — Opis Europy 36. — Klimaty 37. —

Strona

Hydrografja 37. — Zależność autora od map w Geografji Ptolomeusa 39. — Charakterystyka traktatu 40. — Noty marginesowe 40.

VII. **Jan Stobniczka** . . . . . 41—47

Książka Jana ze Stobnicy: Introductio in Ptolomei cosmographiam 41. — Charakterystyka jej treści 42. — Niedostateczność podstaw do oceny jego wartości jako geografa 46.

VIII. **Przegląd literatury geograficznej, znanej u nas około r. 1500** . 47—52

Rękopisy Bibljoteki Jagiellońskiej 47. — Inkunabuły tej Bibljoteki 50. — Inwentarze księgarskie 51. — Bibljoteki królewskie 51.

IX. **Wykłady geografji i jej stanowisko na Uniw. Krakowskim** . . 53—58

Niedokładność Liber diligentiarum Facultatis artisticae 53. — Co wykładano 54. — Jak wykładano 56. — Profesor Maciej z Miechowa i jego fundacja 56. — Systematyka nauk 57.

X. **Geografja astronomiczna** . . . . . 58—62

Kraków sławny z astronomji i astrologji 58. — Andrzej z Krakowa 59. — Brudzewski 60. — Marcin Bylica z Olkusza 61. — Wiadomości Apiana 62.

2. WYKŁAD GEOGRAFJI JANA Z GŁOGOWY W R. 1494 . . 63—77

Notaty profesora Jana z Głogowy na egzemplarzu Geografji Ptolomeusa 63. — Jan z Głogowy jako uczony 63. — Jego Wstęp do podręcznika geografji astronomicznej Jana de Sacrobosco 64. — Wiadomości o odkryciach portugalskich 65. — Wiadomości o stronach północnych 67. — Egzemplarz Ptolomeusza 68. — Treść i charakter notat wstępnych Głogowczyka 69. — Wiadomości o Europie zachodniej 71. — Wiadomości o Europie wschodniej i o Azji 74. — Data wykładu i autorstwo traktatu anonimowego 76.

3. GEOGRAFJA KRONIKARZY POLSKICH . . . . . 78—90

I. **Kronikarze aż do XV wieku** . . . . . 78—85

Gallus 79. — Kronika węgiersko-polska 79. — Mistrz Wincenty 80. — Kronika Mierzwy 81. — Kronika Wielkopolska 82. — Kronika Janka z Czarnkowa 85.

II. **Inne zabytki literatury geograficznej** . . . . . 85—90

List biskupa Wita 86. — Opis Słowiańszczyzny 87. — Wizytacja benedyktyńska 88. — Stanisław Ciołek 88. — Brat Melchizedech 89. — Sędziwój z Czechła 89.

4. DŁUGOSZ JAKO GEOGRAF . . . . . 91—105

Chorografja Regni Poloniae 91. — Dlaczego Długosz zajął się geografją 93. — Spis rzek, jezior i gór 94. — Charakterystyka ludności 95. — Skrupulatność Długosza w oznaczaniu rzek 96. — Brak zrozumienia dla orografji 97. — Niedokładność i opuszczenia co do rzek 98. — Księga uposażeń diecezji krakowskiej 99. — Wiadomości geograficzne w Historji Długosza 102. — Ocena Długosza jako geografa 103.

Strona

5. POCZĄTKI KARTOGRAFJI W POLSCE . . . . . 106—113

Stan kartografji lądowej aż do połowy XVI wieku 106. — Kartograficzne przedstawienie Polski do początku XVI w. 107. — Mapa Polski przedstawiona papieżowi w r. 1421, 108. — Mapy B. Wapowskiego z r. 1526, 109. — Dalsze jego prace kartograficzne 110. — Jego stosunki naukowe z biskupami szwedzkimi J. Braske oraz J. i O. Magnus (Store) 111. — Prace kartograficzne Kopernika 112.

6. KALIMACH i ZNAJOMOŚĆ PAŃSTWA TURECKIEGO OKOŁO POCZĄTKU XVI-go WIEKU . . . . . 114—137

I. **Kalimach** . . . . . 114—129

Rzekome poglądy etnograficzne Grzegorza z Sanoka 114. — Etnografja polska i litewska w Żywocie kardynała Zbigniewa Oleśnickiego 116. — Geografja w Historji Władysława Warneńczyka 118. — Opis położenia Warny 120. — Inne nieznane pisma treści geograficznej 121. — Kalimach jako dyplomata 122. — Wiadomości o Tatarach 124. — Mowa do Innocentego VIII-go o wojnie z Turcją i zawarte w niej wiadomości o państwie tureckiem. 127. — Ocena wiadomości geograficznych Kalimacha 129.

II. **Pamiętnik janczara Michała Konstantynowicza z Ostrowicy** . 129—134

Sądy o autorze i dziele 129. — Nowe wydanie krytyczne 130. — Charakter i cel dzieła 131. — Treść 132. — Wartość naukowa 133.

III. **Opis potęgi tureckiej. (Descriptio potentiae Turciae et ordinatio belli contra illam 1514)** . . . . . 135—137

Charakter Opisu 135. — Treść 135. — Porównanie z mową Kalimacha 136.

7. NAJSTARSZY OPIS ZIEMI ŚWIĘTEJ POLSKIEGO POCHODZENIA . . . . . 138—148

Opisy zachodnio-europejskie 138. — Polskie pielgrzymki 139. — Dantyszek 141. — Anzelm, bernardyn polski 141. — Wydania jego opisu Ziemi świętej 142. — Dowody polskości 143 — Cel opisu 144. — Jak szeroko poznał kraj 145. — Przesadna wiara w tradycję pobożną 147.

8. O ŚREDNIOWIECZNYCH MAPACH ŻEGLARSKICH . . 149—230

Przedmowa . . . . . 149—151

Literatura i stan zagadnienia.

I. **Nota ad chartam navigandi. Czas i miejsce powstania. — Tekst.** 151—161

Opis rękopisu 151. — Burchard de Aynvyl autorem i pisarzem rękopisu 1487—1499 r. 153. — Wartość jego jako historyka 154. — Nota przepisana przez niego w Bolonji około 1490, 156. — Nota ułożona przez fachowca dla laików i przedstawia stan żeglarstwa przed Wielkiemi odkryciami 157, — Tekst Noty 158.

II. **Kiedy log został wynaleziony?** . . . . . 161—168

Poglądy na to zagadnienie w literaturze 161. — Marteloio i literatura żeglarska wskazują, że już w średnich wiekach uży-

Strona

wano logu 162. — Pierwsza wyraźna wzmianka o logu w Nocie 165. — Szacowanie drogi (Gissung, stima) w żeglarstwie 167.

III. **W sprawie terminologji. Marteloio** . . . . . 169—179

Obfitość, chwiejność i nieokreślność terminologji 169. — Znaczenie słowa compassus 171. — Słowa raxon, toleta de marteloio nie są weneckiego pochodzenia ani rzecz sama nie jest wyłączną własnością Wenecji 173. — Ragione a navicare florenckiego pochodzenia nie jest mniej doskonałem rozwiązaniem kwestji marteloio 177. — W jaki sposób mogła się rozwinąć kartografja z marteloio 178.

IV. **Mila morska od czasów starożytnych do Wielkich odkryć** . . 179—193

H. Wagnera mała mila morska nie pochodzi od rzymskiej lądowej, ale jest dawniejsza 179. — Stadjum Stadiasmi maris Magni równa się około 150 m. i daje milę około 1200 m. 181. — Bizantyńska mila morska 184. — Obecna mila morska (1') pochodzenia włoskiego 185. — Passo di mare i palmo di canna 187. — Zamieszanie i dowolność w miarach drogowych w średnich wiekach 188. — Legua (leuca) i jej stosunek do różnych mil morskich 189.

V. **Pochodzenie średniowiecznych map żeglarskich** . . . . . 193—210

Rozbiór argumentów na dowód istnienia map żeglarskich w starożytności 193. — Ocena wpływów marynarki bizantyńskiej i arabskiej na włoską 199. — Zboczenie magnetyczne na mapach żeglarskich 205. — Wskazówki, iż mapy żeglarskie biorą początek najprawdopodobniej z Genui 206.

VI. **Istota średniowiecznych kart żeglarskich** . . . . . 211—230

Powolny rozwój i jednolitość metody Kartografji do XVI w. 211. — Zdjęcia szczegółowe i kompilacja ich w większe karty 214. — Dlaczego wybrzeża atlantyckie Europy są w mniejszej skali przedstawione niż wybrzeża śródziemne 216. — Sieć z linji róży wiatrów 218. — Projekcja płaska na spółrzędnych magnetycznych oparta 220. — Brak podstaw do przyjęcia innej projekcji 224. — Sposób korzystania z map przez żeglarzy 227.

9. W SPRAWIE KARTOGRAFJI HISTORYCZNEJ . . . . . 231—252

I. Ruch na polu kartografji historycznej w Niemczech 231. — Kwestja granic gminnych 233. — Atlas historyczny austrjackich krajów alpejskich 236. — Początki ruchu w Czechach 237. — Potrzeba kontynuowania w Polsce dzieła Aleksandra Jabłonowskiego. — Kwestja wyboru skali i podkładu 237. — Kwestja granic wsi 239. — Co ma zawierać atlas historyczny ziem polskich 242. — Jakie epoki ma przedstawiać atlas 242. — Potrzeba współdziałania polskich instytucyj naukowych 244.

II. Prace nad geografją historyczną ziem polskich od Lelewela 244. — Pawiński i Jabłonowski 245. — Prace geograficzno-historyczne w Niemczech 246. — Rezultaty prac austrjackich 247. — Atlas historyczny Francji A. Longnona 248. — Próby kontynuowania prac geograficzno-historycznych Jabłonowskiego w War-

Strona

szawie 249. — Inicjatywa Wł. Semkowicza w Krakowie 249. — Rzut oka na organizację pracy nad atlasem historycznym Polski 250. — Rezultaty osiągnięte do początku 1923 r. 252.

10. STOLICE POLSKI: (GNIEZNO - KRAKÓW - WARSZAWA) 253—292

1. **Stolice europejskie w perspektywie dziejowej** . . . 253—255
2. **Co to jest stolica?** . . . . . 255—257
3. **Gniezno** . . . . . 257—259
4. **Tytuł Krakowa do godności stolicy** . . . . . 259—264
5. **Przyczyny przeniesienia stolicy do Krakowa** . . . . 264—270
6. **Następstwa przeniesienia stolicy do Krakowa** . . . 270—274
7. **Początki Warszawy** . . . . . 274—277
8. **Dlaczego stolica została przeniesiona do Warszawy** 277—284
9. **Warszawa jako stolica** . . . . . 284—289
10. **Ocena Warszawy jako stolicy Polski** . . . . . 289—292

Dodatek: Itinerarium króla Zygmunta Augusta . . . . . 293—294

Uzupełnienie do str. 50, wiersz 3 od dołu 294